

OPOWIEŚCI  
OKRĄGŁEGO  
STOŁU

BIBLIOTHECA  
MUNDI

# OPOWIEŚCI OKRĄGŁEGO STOŁU

MERLIN CZARODZIEJ  
LANCELOT Z JEZIORA  
POSZUKIWANIE ŚWIĘTEGO GRAALA  
ŚMIERĆ ARTURA

OPRACOWAŁ  
JAI QIT:S HOCIJ-.NGKR

PR/.F.I.OŻYŁ.I  
KRYŚ *ITYNA* DOI.ATOWSKA  
TADEUSZ KOMUNDANT

WSĘTĘPEM I PRZYPINAM! OPATRZYŁA  
E.WA OOKC i A ŻÓŁ KIFWSKA

**INSI** Y T I T \XYDAW\K.XY  
WAKS/AWA

! <-)87

**Tytuł oryginału:**  
**LES ROMANS DE LA TABLE RONDE**

© Copyright for the Polish edition by  
Fakistwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987

**ISBN 83-06-01447-2**

## WSTĘP

*Opowieść o Rycerzach Okrągłego Stoki* to skrócona adaptacja starofrancuskiego cyklu Lancelota-Qad!a. jednego z arcydzieł średniowiecznej prozy powieściowej. Autorem adaptacji, a także jej przekładu na współczesny język francuski, jest Jacques Bouřenger. Książka powstała w łatach czterdziestych XX wieku.

Średniowieczna *Opowieść o Lancelocie* zachowała się w 150 manuskryptach, datowanych od XIII do XV wieku. Doczekała się też siedmiu renesansowych wydań drukiem. Pierwsze pochodzi z roku 1488 (Paryż-Rouenj, a ostatnie, bardzo już skrócone i dostosowane do renesansowych gustów - z roku 1591 (Lyon). Potem powieść wzgardzona popadła w zapomnienie. Wiemy, co o rycerskich romansach myślał Cervantes. Montaigne traktował je jako lekturę niegodną dorosłego człowieka. Przygody rycerzy Okrągłego Stołu nie interesowały poetów romantycznych, zaś pierwsza unowocześniona prezentacja *Lancelota* prozą, piórą Paulin Parisa', zbiegła się w czasie z triumfem literatury naturalistycznej i przeszła prawie niepostrzeżona. Zainteresowanie tekstami 'średniowiecznej literatury rośnie dopiero z początkiem XX wieku. Jest to okres wielkich edycji i adaptacji. W łatach 1906-1916 Niemiec H.O. Sommer przygotował monumentalne, osmiotomowe wydanie tak zwanej *Wulgaty*, czyli całości cyklu *Lancelota*- Graa/a.' W tym samym czasie uczniowie Eduarda Wechsslera rozpoczynają pracę nad krytycznym wydaniem tekstu samego *Lancelota*.' Praca ta nie została jednak zakończona. Sommerowskie wydanie było przedmiotem analiz r. Lota, opublikowanych w podstawowej dla wiedzy o średniowiecz-

l'Hulin Piiris, *Lfi Romans de Ic Tahle Rundę, mise en nouveau Ińsgage, 5 vols.*, Pans 1868-1877

H.O. Sommer, *The \ukjate Version ot rhe Arthuri&n Somencei*, 8 vol., Washington 1908-1916

' W Marburg,\* *Beitrine* (w wmanifchen *Philologie n*" II (19!!), VI (1912), VII (1913), XIX j 191 (.)

nej *Wulgacie* książce *Studia nad Lancelotem prozą*. W latach dwudziestych pojawiły się pierwsze unowocześnione adaptacje cyklu: francuska - Jacques'a Boulengera<sup>h</sup> i angielska - Amerykanki Lucy A. Paton<sup>h</sup>. W połowie wieku posypały się krytyczne wydania poszczególnych części *Wulgaty*, robione w oparciu o inne manuskrypty niż ten, z którego korzystał Sommer. Ostatnie lata przyniosły cały szereg współczesnych wersji tych tekstów.

Dlaczego więc polski czytelnik dostaje starą boulengerowską adaptację cyklu, skoro pojawiły się już nowsze, doskonalsze, może nawet z większym talentem pisane? Kilka jest przyczyn tej decyzji. Pierwszą z nich i najważniejszą jest objętość prezentowanego tekstu. Chcąc odtworzyć całość opowieści *Wulgaty* popi zez łączne wydanie szeregu tomów zawierających współczesne adaptacje poszczególnych jej części otrzymalibyśmy dzieło liczące wiele tysięcy stron. Tekst Boulengera stanowi, kompilację wszystkich części cyklu, a co więcej - kompilację skróconą. I tak zamiast sześciu długich, stanowiących osobne całości tomów, czytelnik ma przed sobą trzystustjronicową książkę zawierającą esencję przygód rycerzy Okrągłego Stołu. Jest to przy tym tekst jednego adaptatora, a więc jednolity i prowadzony wedle ściśle określonego planu. Takie ujęcie obszernej materii narracyjnej zgodne, jest zresztą ze średniowieczną tradycją prezentacji *Wulgaty*. Manuskrypty z wieku XIV zawierały ją w całości lub prawie w całości i najczęściej cały tekst przepisywał jeden skryba, nierzadko będący też adaptatorem. Boulenger, wzorując się na bedierowskiej adaptacji *Tristana i Izoldy*, szedł właśnie ową tradycyjną drogą średniowiecznych kopistów czy XVI-wiecznych wydawców. Jego wersja cyklu *Lancelota-Graala* jest dostosowana do dzisiejszych gustów czytelniczych - skraca to, co czytelnikowi wydawać by się mogło nudne, podkreśla zaś to, co dla spójności tekstu jest najistotniejsze.<sup>8</sup>

<sup>h</sup> F. Lot, *Budę sur te Lancelot en pmse*, Paris 1918

J. Boulenger, *Lei Roman-; de la Table Ronde*, 4 vols., Paris 1922-1925. Książka, którą czytelnik ma przed „obą, jest skróconą wersją owego pierwszego wydania.

<sup>6</sup> LA. Paion, *Sir Lancelot of the Lake*, London 1929

<sup>7</sup> Np. A. Pauphilet, *La Oueste de! Saint Graal*, Paris CFMA. 1923; W. Nitzke. *Le Roman de LBtoire du Graal* Paris CFMA, 1927, J. Frappier, *La Mort Le Roi Artu*, Paris Droz, 1936; A. Micha, *Lancelot -1 oman en prose du XIIIf siecle*, Paris Droz, 1978

<sup>8</sup> Z jednej strony Boulenger dokonał skrótów całości cyklu *Wulgaty*, z drugiej uzupełnił opowieść krótkimi XII- i XIII-wiecznymi tekstami lirycznymi i narracyjnymi

W swej pracy adaptatora Boulenger korzystał przede wszystkim z klasycznego wydania Sommera. Owo monumentalne dzieło składa się z szeregu tekstów tworzących wspólnie cykl *Lancelota-Graaia*, a uporządkowanych wedle chronologii wydarzeń powieściowych. W zasadzie chronologię tę odnajdujemy także w książce Boulengerera Oto powieść; składające się na średniowieczny cykl *Wulgaty*:

1. *Historia Świętego Graala*. czyli apokryficzna opowieść o dziełach naczynia, którym Chrystus posługiwał się podczas Ostatniej Wieczery, a w które następnie Józef z Arymatei zebrał krew Ukrzyżowanego.

2. *Historia Merlin*, opowiadająca o narodzinach słynnego czarodzieja oraz o rządach Utera Pendragona, ojca Artura.

3. *Księga Artura* poświęcona młodzieńczym przygodom władcy Logru i powstaniu Okrągłego Stołu.

4. Opowieść o *Lancelocie*, czyli tak zwany *Lancelota* tekst właściwy, który sam składa się z trzech części. Część pierwsza opowiada o przyjaźni Lancelota, część druga o jego miłości. Trzecia przygotowuje poszukiwanie Świętego Graala.

5. *Poszukiwanie Świętego Graala*. Głównym bohaterem tej opowieści jest syn Lancelota, Galaad, najdoskonalszy i najlepszy spośród rycerzy świata.

6. I wreszcie *Śmierć Artura*, czyli ostatnie przygody władcy, jego śmierć i rozpad arturiańskiego świata.

Jak widać *Wulgata* przypomina powieść-rzekę. Składa się na nią szereg romansów o charakterze cyklicznym i pisanych prozą.

W starofrancuskiej literaturze powieść zwana inaczej romanssem" pojawiła się już w połowie XII wieku. Podobnie jak epopeja, opowiadała ona o królach, o rycerzach, o niezwykłych czynach, o wojnach i o pojedynkach. Jednak gatunki te skierowane były do różnej publiczności. Roland, Karol Wielki czy Wilhelm Oranki to

' iifinierz ij można między innymi słynny „iai” Marie de France **Powój [ChievtehU]**. \Vtwwl\* niektóre fragmenty opowieści mają inne niż *Wulgata źródła*. 1 tak historia pierwszych przygód Peicewala Walińczyka wzorowana jest na **XII-wiecznej powieści** "bretierw A- Troyes *Percewai, czyh opowieść u Graalu*.

' Sam termin „romans” pochodzi od łacińskiego słowa „romance” „romanz”, co znaczy „w Irtyńskim języku ludowym” czyli, **jako** że dotyczy to ziem dawnej **Galii**, „po lrdl>U:-ku

bohaterowie melodeklamacji wysłuchiwanym na wieczornych popasach przez licznych, a społecznie bardzo zróżnicowanych pielgrzymów zmierzających pospołu na przykład do grobu świętego Jakuba z Composteli.<sup>10</sup> Zasadą zdaniem anonimowego autora XII-wiecznego *Romansu o Tebach* - historii Eneasza, Tristana czy Lancelota służyć mogli jedynie przedstawiciele elity:

I niechaj wnet zamilknie ten,  
Co klerkiem nie jest, ni rycerzom.  
Nic więcej bowiem nie zrozumie  
Niż z harfy grania osioł głupi,<sup>11</sup>

O elitarnym charakterze nowo powstającej powieści świadczy między innymi fakt, iż nie jest to już gatunek śpiewany czy recytowany, jakim była starofrancuska epepeja rycerska, lecz tekst przeznaczony do głośnego, a czasem nawet cichłego czytania. Epepeja mogła istnieć nie zapisana, przekazywana z ust do ust przez żonglerów, zaś powstanie i użytkowanie manuskryptu zawierającego tekst powieściowy wymagało już całego sztabu ludzi wykształconych.

Rozwój powieści przypada na drugi okres feudalizmu,<sup>12</sup> kiedy to szlachta w trosce o swoje prawa polityczne i społeczne, jak i o nową etykę dworską i rycerską starała się z jednej strony odseparować od „ludu” (mieszkańców miast, wsi i miasteczek), a z drugiej strony przeciwstawić własne laickie wartości wartościom reprezentowanym przez potężny podówczas Kościół. Rycerstwo chciało traktować prawa, które rządziły specyficzną grupą społeczną, jako wartość uniwersalną. Stąd też w nowo powstającej powieści owa tak szczególna etyka rycerska przedstawiana jest jako idea naturalna. Epepeja rycerska, opowiadała o świecie i o wartościach, których nikt w zasadzie nie podawał w wątpliwość. Nie wymagały więc wprowadzania dowodów wiarygodności. Przeciwnie, niesłabnącą troską autorów starofrancuskiej powieści jest nadanie podatnej materii literackiej wszelkich pozorów rzeczywistości, która istnieje lub istniała. Stąd też nieustanne podkreślanie „prawdziwości” opisy-

<sup>10</sup> cf. klasyreną pracę- i B'-rtier. *L's legenda epiquei*. Paris. 1908 1913

<sup>11</sup> te *Roman de Thrbes*, wyd. G. Ra y na ud de L'sqe, Pans' 'FM A, 1966-1967,2 volii., vss. 13-16

<sup>12</sup> cf. Bloch, *Spoh'C/ery.two feudalne*, Warszawa 1981



wanych wydarzeń. Obok tych stereotypowych „topoi wiarygodności” autor romansu sięgać jednak musiał do pewnych dodatkowych zabiegów dotyczących tak formy, jak i treści.

**XII**-wieczne powieści francuskie pisano osmiozłogłosem o rytmach nieprzeplatanych, formą używaną powszechnie dla tłumaczeń łacińskich dzieł o tematyce religijnej, dydaktycznej, lub - i przede wszystkim -- historycznej. Co więcej, pierwsze francuskie romanse, też były, dość dowolnymi, co prawda, tłumaczeniami - adaptacjami tekstów starożytnych." W ten oto sposób wiarygodność źródłową (tematyka zaczerpnięta z historii starożytnej) podkreślano wiarygodnością formalną (forma właściwa opisowi dziejów). Z owej „prawdziwej” materii autorzy - uczeni klerkowie - wydobywali tak zwany „sens”, czyli wiedzę i mądrość, znajomość historii i naukę moralną. Wiele tu jeszcze epickiej tradycji walk, bitew i bohaterskich pojedynków. Pojawiają się jednak i nowe elementy, nie znane pieśniom rycerskim. W ramy dość dowolnie ujętych wydarzeń starożytnej historii czy legendy wkrada się **XII**-wieczna etyka rycerska, opisy codzienności, nowych obyczajów związanych z łagodniejszym, dworskim stylem życia i wreszcie - może pod wpływem literackiego mistrza owych czasów Owidiusza i jego *Metamorfoz* - wątki miłosne. Średniowieczny Aleksander przystanął w pół drogi między Rolandem a Tristanem.

W drugiej połowie XI! wieku powieść wierszem przeżywa swoje apogeum. Lata 1160-1180 to lata powstawania powieści Chretien de Troyes<sup>1-4</sup> i innych pomniejszych, a często anonimowych autorów. Tematyka powieści wzbogaca się o wątki folklorystyczne, które nie stwarzają co prawda pozorów owej tak cennej autentyczności wydarzeń, za to są bardziej podatne na wpływy niezwykle już modnej ideologii dworskiej. By uwiarygodnić owe ludowe opowieści, auto-

" Chodzi tu u wipwnmari<{ powyżej *Opowieść o Tebach*, naistarsza ze średniowiecznych powieści o tematyce antycznej, a także, o późniejszą *Roman dT.neas*. wyd. Salverda deGrave, Parts CFMA, 1925-1929. 2 vols.; Benoit de Sainte-Maure, *Roman de Troie*. wyd. L. Constans, Paiis 8A.TF. 6 vojs.; *Roman d'Alexandre*, wyd. E.C. Armstrong, Princeton. 1937-1955, 6 vols.

<sup>14</sup> Powieści Chretien de Troyes, największego pisarza francuskiego Średniowieczu, to *Philomena*, *ErwtEnide*, *Le Chevalicrde ia CbaretteicyM* historia miłości Lancelota i Ginewryl. Le *Chwalier au Liort* (czyli? przygody rycerza *Iwenaji* wreszcie nie dokończona powieść *Percval oi le Conte du Craai*. Dzieła zebrane Chretien de Troves, Paris Hat);-BoivSn. 1968

rzew wprowadzają do swych tekstów opisy dworskiej codzienności (polowania, uczt, gry w szachy), ale przede wszystkim zajmują się psychologicznymi uwarunkowaniami i działaniami bohaterów. Nierzadko siłą inotoryczną owych działań jest miłość. Wszyscy znamy przygody Tristana i Izoldy. Słynny kochanek Lancelot czy kochający mąż Erec<sup>11</sup> miłość dla damy łączą ze swoją misją rycerską. Miłość jest zarówno nagrodą i<sup>12</sup> motorem działania, podczas gdy celem jest ratowanie zagrożonej społeczności poprzez, waleczne czyny, czyli w powieściowej nomenklaturze „rycerską przygodę”. Owo ostateczne zagrożenie czy też rozkład istniejącego porządku pojawiają się w sztucznie skonstruowanym świecie „kimś światem”. Stąd też niezwykle duża rola bretońskiego folkloru, z którego autorzy XII-wiecznych powieści czerpali pełnymi garściami. Z elementów baśni celtyckich tworzyli oni nierealny, rządzący wyrozumiałymi prawami literatury świat, który z wolna staje się światem idealnym, zbudowanym według dworskiej i rycerskiej ideologii.

W *Percevalu*, czyli *opowieści o Graalu* Chretien de Troyes wprowadza nowy element do tego literackiego modelu, a mianowicie chrześcijański charakter przygody rycerskiej. I tak rycerstwo, któremu nie starczą już czysto ludzkie i społeczne wartości etyki dworskiej, sięga do najwyższych wartości religijnych. Głównym jako najistotniejszy element ideologii „rycerskiego poszukiwania” i „niebiańskiego rycerstwa”, oraz jako czysto chrześcijański już symbol po raz pierwszy pojawia się w dziele Roberta de Boron. Jego wierszowana trylogia, datowana na koniec XII wieku, stanowi przełom nie tylko w ujęciu problemu Graala, lecz także w całej powieściowej tradycji literatury bretońskiej. Publiczność lubiła bretońskie romanse, gdyż pozwalały one na stały kontakt z tymi samymi postaciami literackimi: z Arturem, z Gowenem, z seneszalem Keu i innymi rycerzami Okrągłego Stołu. Zachowane jedynie częściowo dzieło Roberta de Boron jest pierwszą powieścią cykliczną, która w trzech księgach kolejno opisuje dzieje panowania króla Artura<sup>13</sup> i okres jego poprzedzający.

<sup>11</sup> Bohater wspomnianej wyżej powieści Chretien de Troyes *Erce et Enide*

<sup>12</sup> Dzieło Roberta de Boron składa się z trzech wierszowanych powieści; *Joseph ci Anmathie* (wydana w: W. Nitze, *Le Roman del'Estoièdu Giall*, Paris CFMA. 1927), *Merlin* i *Perceval*. Te dwie ostatnie powieści nie zachowały się. Dzieło Roberta de Boron szybko doczekało się wersji prozą, z których teksty poświęcone Jozefowi z Armaty i Merłinowi weszły w skład cyklu *Wulgaty*.

Niewiele później, bo już w początkach XIII wieku, pierwsze powieści prozą dokonują syntezy laickiego tematu Lancelota i religijnego tematu Graala. Jądro cyklu, czyli powieści najwcześniejsze: *Opowieść o Lancelocie*, *Poszukiwanie Świętego Graala* i *Śmierć Artura* uzupełniono następnie *Historią Świętego Graala*, *Historią Meriina* i *Księgą Artura*. Wszystkie te teksty zebrane razem i ułożone wedle chronologii powieściowych wydarzeń - a tak najczęściej występują w XIII- i XIV-wiecznych manuskryptach - stanowią nasz cykl *Wulgaty*, czyli summę historii arturiańskiej od czasów ewangelicznych aż do zniknięcia władcy Logru. I od nich to właśnie zaczęła się europejska moda na powieści prozą.

Zastosowanie formy prozatorskiej prowadziło do indywidualizacji odbioru tekstów powieściowych i przyczyniło się do większej jeszcze elitarności gatunku. Romanse wierszem były czytane na głos, a ich słuchacze, choć należący do określonej kasty społecznej, stanowili zróżnicowaną grupę odbiorców (klerkowie, możnie urodzone damy, rycerze, służba dworska), charakteryzującą się bardzo różnymi oczekiwaniami w odniesieniu do literatury. Powieść prozą, najczęściej przeznaczona do czytania cichego, jest już gatunkiem całkowicie elitarnym, i aż do czasu pierwszych XVI-wiecznych wydań drukiem, niedostępnym dla większości nawet dość wykształconego społeczeństwa.

W wieku XIII i XIV proza była formą właściwą historiografii i nie przypadkiem powiesciopisarze do formy tej sięgali. Rym odczuwano jako pewien przymus deformujący „prawdę” narracji. A przecież „pisać historycznie” czy „pisać prawdziwie” było celem romansów rycerskich. Proza daje większe złudzenie rzeczywistości.

XIII-wieczne powieści często nazywane są *estoiros*-historiami. Taka *estoire*, to opowieść o wydarzeniach rzeczywistych, choć bardzo dawnych. Co więcej - słowo to ma konotacje religijne. *Estoire* - to święta historia narodu żydowskiego. Powiesciopisarze przeciwstawiają *estoiros* bajkom wymyślanym przez poetów.

Dawny powiesciopisarz pragnął zawrzeć w swym dziele całość jakiejś historii i stąd obok cyklu *Lancelota-Graala* pojawiają się równie popularne w średniowieczu powieści-rzeki: *Tristan prozą*, *Dworny Guirot* czy trochę późniejszy od nich *Perceforest*. Więcej,

" *Tristan prozą* , *Dworny Guirot* zostały napisane w latach 1220 -1230 *Perceforest* r.i początku wieku XIV.

w XV-wiecznych manuskryptach napotkać można kompilacje dwóch, trzech lub więcej romansów na raz. W jednym z takich rękopisów przygody Lancelota przeplatają się z przygodami Tristana i innych rycerzy Okrągłego Stołu. Kompilacje nie polegają na prostym zabiegu przeplatania przygód różnych bohaterów, lecz wymagają koncepcji całościowej i przerobienia struktury kolejnych tekstów tak, aby tworzyły jedną, maksymalnie zwartą opowieść. Rycyjski świat nie zatacza przez to szerszych geograficznie kręgów, jego granice zgodne są z dzisiejszymi granicami Wielkiej Brytanii, Irlandii i Bretanii irancuskiej, czyli Armoryki. Świat ten sięga coraz bardziej w głąb, poszukując swych korzeni i uzasadnień swego istnienia. Bohaterowie są coraz liczniejsi, spotyka ich coraz większa liczba przygód, które łączą świętość Graaia ze świeckością Okrągłego Stołu. Złudzenie rzeczywistości opisywanego świata podkreślone jest poprzez pogłębioną analizę psychologiczną działań postaci, ustalenie chronologii wydarzeń i przygód bohaterów.

Tak więc od XII do XV wieku cel powieści został ten sam: ustalić, często ewangeliczne, źródła rycerskich ideałów, nadać wartość powszechną etyce arystokratycznej i podkreślić zbawczą rolę rycerstwa ziemskiego. Nie zawsze jednak cel ten był w pełni osiągnięty. Poszukiwanie *Świętego Graald* jest podaniem w wątpliwość owej ziemskiej, dworskiej ideologii. Rycerstwo i religia, miłość i wiara nie stanowią w tej powieści wartości jednoznacznych, ani nawet możliwych do pogodzenia. W swej religijnej egzaltacji *Poszukiwanie Świętego Graaia* nie proponuje żadnego modelu, który mógłby być przyjęty przez klasę rycerską. Arystokracja nie zawsze była chętna do rezygnacji ze wszystkich uciech tego świata. Dlatego też późniejsze powieści prozą ograniczą się do skromniejszych i bardziej laickich ideałów.

Chociaż starofrancuska powieść prozą ma jedynie określone koło elitarnych odbiorców, to wydaje się najnowocześniejszym ze średniowiecznych gatunków literackich. Jest najbardziej świecka. Dzięki powieści i poprzez powieść część średniowiecznego społeczeństwa laickiego wyzwoliła się spod kulturowych rygorów Kościoła. Troska o pozory prawdopodobieństwa prowadziła pisarzy do baczniejszej obserwacji otaczającego świata. To pozwoliło na pewien typ nowego realizmu, mniej zależnego od platońskiego realizmu idei.

Nie należy jednak przeceniać roli, jaką starofrancuski romans odegrał w historii literatury. Wymienione tu kilka nazwisk czy tytułów wskazuje na pewien kierunek rozwoju gatunku. Za nimi kryje się jednak tłum kompilatorów i adaptatorów, wielko liczba tekstów będących słabą i nudną imitacją arcydzieł. I choć owi adaptatorzy cenieni byli przez średniowieczną publiczność, to literacką nowość zmienili w tradycyjny proceder. Po 1250 roku nic naprawdę nowego nie zdarzyło się w średniowiecznym romansie rycerskim. Poeci wykorzystują tradycyjny już model powieści prozą i owo zwierciadło ideologii rycerskiego świata staje się powoli dymną zasłoną maskującą XIV- i XV-wieczną rzeczywistość.

Już pod koniec XI wieku Jean Bodel<sup>1R</sup> w prologu do swej *Pieśni o Saksonach* wymienia trzy modne podówczas wielkie tematy literackie: „materię francuską”, czyli pieśni rycerskie, „materię bretońską”, czyli romanse pisane ku rozrywce i uciesze słuchaczy, i wreszcie „materię romansów rzymskich”, przeznaczoną dla najbardziej wyrafinowanej publiczności.

Teksty *Wulgaty* należały do niezwykle popularnej w średniowieczu tematyki „materii bretońskiej”. Bohaterowie owej „materii” są rycerzami Artura, władcy legendarnego Logru krainy tradycyjnie sytuowanej na zachodzie i północy Wielkiej Brytanii. Tam też toczy się większość ich przygód. Gdzie szukać źródeł tej specyficznej tematyki i jak wyznaczyć drogę, którą przebyła ze szkockich wzgórz - ojczyzny Tristana - na dwory Ile-de-France czy Okcytanii?

W wiekach X, XI i później, na rozległych ziemiach celtyckich (Szkocja, Irlandia, Walia, Kornwaha) krążyły opowieści o młodzińskich czynach bohaterów, które po walijsku zwały się *mabinogion*. Stanowiły one jedynie część folklorystycznej, w większości ustnej literatury.<sup>1B</sup> To właśnie w *mabinogion* po raz pierwszy pojawia się piktyjski Drustan-Tristan czy czarodziej Myrdrin-Merlin i inni bohaterowie artunanskich przygód. Artur, który wedle niektórych

<sup>1B</sup> Jean Boriel żył pod koniec XI wieku i obok swej przygodowej epopei *Pi fin o Saksonach* [Saisni% wyd. E. Stengel, Pans 1906-1909, 2 vols.] napisał kilka krótkich tekstów humorystycznych, sztukę teatralną (*Jen de Saint Nicolas*) i Testament (Le Congej).

Część z nich została zapisana w dwóch manuskryptach Pieiwrfy to słynna *C zerwona Księga* pochodząca z początków XIV wieku, a drugi to *Biała Ksregdz* wieku XII!

badaczy rzeczywiście władał okolicami Glastonbury i Exeter w latach 516-542, uosabiał w ludowej tradycji celtyckiej zwycięską walkę przeciw Saksonom i był przedmiotem szaleńczych nadziei. Ludność tubylcza wierzyła, iż zasnął jedynie, by zbudzić się w oznaczonym dniu i uwolnić Wielką Brytanię od anglosaksońskich najeźdźców.

Kolejni władcy wyspy, Normandczycy i Bretończycy z Armoryki, którzy przepłynęli kanał wraz z Wilhelmem Zdobywcą, pielęgnowali te celtyckie marzenia. Zachęcali klerków i żonglerów władających językiem walijskim do rozpowszechniania starych tradycji. Tym samym zjednywali sobie ludność celtycką i zyskiwali jej poparcie dla własnych przedsięwzięć. Ród Plantagenetów uważał się za sukcesora Artura. Wymagało to jednak zaprzeczenia legendzie o jego możliwym przebudzeniu - stąd też spora liczba tekstów poświęconych śmierci władcy Logru. Henryk II rozpoczął poszukiwania wyspy Awalon, gdzie Artur miał się schronić po decydującej bitwie pod Salisbury. Jednak dopiero za czasów Ryszarda Lwie Serce „odnaleziono” grobowiec Ginewry i jej królewskiego małżonka.

Celtyckie opowieści, przewożone na kontynent przez normandzkich i bretońskich bajarzy, szybko zyskały olbrzymią popularność. Już w 1130 roku postaci Okrągłego Stołu uwiecznione zostały na portalu katedry w Modenie, zaś w roku 1135 Walijszyk żongler Bren opowiada! szlachcie z Poitiers o miłości Tristana i Izoldy.

Pojawiają się też pierwsze zapisy materii bretońskiej. Na dworze Henryka I Plantageneta, około 1130 roku działa klerk Geofłrey ot Monmouth.<sup>20</sup> Jego łacińska kronika *Historia regum Britanniae* uzupełniona dwoma również łacińskimi tekstami *Prophetia Merlmi* i *Vifa Meñim* stanowi pierwszą summę artunanskiej historii. Cała późniejsza literatura arturiańska z Geolfreya czerpie podstawowe wątki zwycięstw Artura, czynów Gowena czy podstępów Ginewry. Czarodziej Merlin, świadom historycznej wagi momentu przepowie w tej księdze normandzkie zwycięstwo.

W roku 1155, klerk Wace<sup>21</sup> ofiarował Eleonorze Akwitańskiej,

<sup>20</sup> cf. E.J. Griscorn, *The Historia regum Britannide*, London 192°

Kanonik z Bayeux Wace był także autorem Opowieści o Kon poświęconej historii władców Normandii oraz licznych tekstów hagiograficznych. Sam *Brut* został wydany w J Arnold. *U Roman do Brui*, Paris SATF. 1938-1940 2 w

żonie- Henryka VII Plantageneta, swego *Bruta*, czyli francuskie, wierszowane tłumaczenia *Historii* Geoffreya of Monmouth. Pod jego piórem materia bretońska przechodzi znaczną ewolucję - od „pseudohistorycznej” kroniki do romansowego opisu dziejów.

Historyczna wiarygodność obydwu XII-wiecznych kronik, tej łacińskiej i tej francuskiej, budzi wiele zastrzeżeń. Lecz jeśli nawet ich autorom zbywało na faktograficznej czy geograficznej rzetelności w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, nie brakło im za to wyobraźni. Wysyłali oni swego bohatera na zwycięskie, europejskie podboje, z dala od granic tajemniczego kraju, opisywali wspaniałe wojny i decydujące bitwy, które umknąć widocznie musiały uwagi ówczesnych historyków z kontynentu! Istotne jest jednak, że Średniowiecze historię Artura traktuje z całą powagą. Obaj kronikarze powołują się na źródła swych dzieł, wierzą i każą wierzyć w to, co piszą. I jeśli Wace z pewną rezerwą podaje wiadomości o Okrągłym Stole (o którym wspomina jako pierwszy), czy o tajemniczym Lesie Broceliandy - to jest to jedynie nieufność normandzkiego historyka wobec niepewnych wyspiarskich źródeł. Nie zapominajmy wreszcie, że i my niewiele wiemy o tym, co działo się na wyspie w czasach, które nastąpiły po opuszczeniu jej przez Rzymian.

Lansowana przez Plantagenetów tematyka bretońska szybko stała się inspiracją dla pisarzy związanych z ich dworem. Marie de France ofiaruje zbiór swoich *Lais* Henrykowi II, Chretien de Troyes pisze *Lancelota* dla Marii Szampańskiej, córki Eleonory Akwitańskiej, a *Percewala*, czyli *opowieść o Graaiu* dla Filipa z Flandrii, pretendenta do ręki owdowiałej Marii. I choć później materia bretońska stała się tradycyjnym, niezależnym od możnowładczej polityki tematem literackim, to jeszcze autor pierwszego arturiarskiego cyklu Robert de Boroń blisko był związany z rodziną hrabiów de Montelimard mających swe posiadłości w Wielkiej Brytanii.

Bohaterem, wokół którego zawiązują się poszczególne wątki nowego tematu, jest Artur. Kreując jego postać pisarze sięgają do źródeł historycznych, pseudohistorycznych, mitycznych, folklorystycznych i z tej materii tworzą nowy model władcy, zgodny z XII-wieczną ideologią rycerską i etyką dworską, z wymaganiami i oczekiwaniami mecenasów, którzy dzieło u nich zamówili. Podobnie dzieje się z najbliższym otoczeniem króla. W tradycyjnej literaturze celtyckiej istnieje stereotyp królewskiej żony zdradzającej męża z jego siostrzeńcem. A przecież w rysunku postaci Ginewry niewiele

zostało cech właściwych ludowym bohaterkom, Żona króla Artura jest damą, której postępowanie bliższe jest zaleceniom *De Aile honeste amandi* Andre le Chapelam<sup>21</sup> niż czynom jej celtyckiej protoplastki Gwenhwywa;. Podobną ewolucję przeszli wszyscy rycerze Gkiągłego Stołu, których imiona odnaleźć możemy w starym wyspiarskim folklorze: Iwen. Agrawen, Kalogrenant, seneszal Keu i inni.

Do otoczenia celtyckiego wodza - *dux hellorum* - dostać się mogli jedynie ci spośród wojów, którzy potrafili spełnić określone czyny rycerskie. Właśnie w owym pradawnym „wojennym stowarzyszeniu”, ustanowionym na prawach równości, uczeni upatrują zrodeci arturiańskiej instytucji Okrągłego Stołu.”<sup>23</sup> Celtycki stół festynów, przy którym biesiadują królewscy rycerze, ich wzajemne stosunki i obowiązki, jakie spełniać muszą wobec otaczającego świata pip. niewieścia prośba o pomoc, której odmówienie wolno) - wszystko to odnajdujemy po wiekach w naszej XIII-wiecznej *Wulgacie*. Ale przecież zmienione, przetworzone, dostosowane do wymagań współczesności.

Kolejną cechą łączącą pradawne celtyckie i legendy i wyrosłe na ich podłożu rycerskie romanse średniowiecznej Francji jest tak zwana „cudowność bretońska” (ie merveilleux breton). Bohater *Opowieści o Lancelocie* o mały włos nie zostaje przebity płonącą laną, która o północy spada nagle z sufitu na jego łożo. Na cmentarzu znajduje groby swoich żyjących jeszcze towarzyszy. Podnosząc bez trudu ciężką płytę tajemniczego grobowca poznaje swoje imię, a także miejsce ostatecznego spoczynku. Po ostrzu miecza przejść musi spienioną i głęboką rzekę. Na drugim brzegu czają się dwa straszliwe lwy. Gdy przejdzie przez wodę, znikną one w tajemniczy sposób.

Na swojej drodze bohater romansu spotyka dziwaczne postacie: rycerzy, którzy prowokują go bez powodu, brutalnych karłów, straszliwych olbrzymów, niezliczoną ilość panien, które ofiarowują mu swoją miłość lub które ratować trzeba z rąk prześladowców, wróżki czasem pomocne, często zuchwałe i wymagające, które więcej zdają się o rycerzu wiedzieć, niż on sam wie o sobie.

<sup>22</sup> **A.** te Cłwpt-iam zvl na dworze- Mani Szampańskiej. **Swoi** kodeks miłości dwornej *De Me honeste .i/nandi napisdi* w 1185 roku.

cl J Mara. /<\* *Legende arthurienne et Le Craal*, Pans PUF. 1952, str. 93-107



W cudowności bretonskiej niezwykle istotnym elementem jest motyw „Tamtego Świata” (*ILAutre Monde*). Wedle Celtów świat zmarłych, będący jednocześnie światem bogów i wróżek, nie jest całkowicie odcięty od świata żywych. Często zwykła rzeka stanowi granicę, którą przekracza się, nie wiedząc nawet o tym. Lancelot wychowuje się u wrozki Viviany na dnie jeziora - stąd też i jego przydomek Lancelot z Jeziora. Zdarza się, że to wióźka-czarodziejka łub jej posłanka zjawiają się wśród ludzi. Na dworze Artura bywały one nawet dość częstymi gośćmi.

G.'unica między Tym a Tamtym Światem jest więc płynna, wielokrotnie przez bohaterów przekraczana z woli i po niewoli. Stąd też biorą się pewne „nieścistości geograficzne” naszych tekstów. Brama Tamtego Świata - Las Broceliarydy - istniał naprawdę, \H-wiecziiy historyk Wace osobiście się o tym przekonał, ale - jak żai; się swym czytelnikom - nie udało mu się wejść do kramy magii i me widział tam żadnych cudowi

Tamten Świat, sytuowany najczęściej na wyspie Awalon, a w każdym razie wyznaczony granicami wodnymi (rzeka, jezioro, ewentualnie kamień, na który leje się woda ze źródła) jest w zasadzie solidarny ze światem ludzi. Jednak jego wysłannicy zwracają się wyłącznie do wybranych bohaterów. Do tych, którzy niczego się nie lękają. Tylko wybrańcy mają prawo wstępu do krainy feerii.

^Celtycka mitologia zna trzy typy cudownych opowieści: *aithed*, czyli porwanie kobiety, *tochmarc*, czyli podstępny kobiet, i *imram*, czyli morska podróż w nieznaną wszyskie te trzy tematy odnajdujemy w starofrancuskiej literaturze artunanskiej, Miłosne przygody Lancelota i Ginewry ściśle są związane z motywami z *aithed* i z *tochmarc*. Kiedy zaś w *Podróży Brand*, celtyckiej *imram*, bohater przybija do Wyspy Kobiet, spożywa lam posiłek podany na półmisku, z którego jadło nigdy nie znika, i na którym każdy z biesiadników znajduje to, co lubi najbardziej. Zdaniem J. Marxa<sup>24</sup> półmisk ten jest. jednym z prototypów Świętego Graala.

Oczywiście w wydaniu powieściowym bretońska cudowność jest mniej lub bardziej świadomie demitologizowana i całkiem już. świadomie racjonalizowana. Celtyccy bogowie Piekieł stają się tu podstępnymi rycerzami i złymi wasalami. Zamek Przygód, który znajduje się po tamtej stronie granicy, jest lustrzanym odbiciem

zamku feudalnego. Taka racjonalizacja nie tylko nie zacięta cudowności, przeciwnie, nawet ją podkreśla. Fakt, że zamek, którego opis jest tak bliski codziennym doświadczeniom czytelnika, znika w sposób tajemniczy, wzmacnia magiczny charakter przygody i sprawia, że jej cudowność staje się jak gdyby namacalna.

Nie należy zapominać, że bretońska cudowność zbyt mocno jest związana z tajemnymi wierzeniami ludzi, by mogła poddać się całkowicie próbom racjonalizacji. Jeśli nawet nie odnajdujemy już w starofrancuskiej powieści czystych elementów mitologu celtyckiej, to przecież przetrwał sam magiczny charakter dawnych wierzeń, który pozwala romansom zachować ich szczególną atmosferę i strukturę narracji.

Większości motywów materii bretońskiej, niezależnie od tego czy były one racjonalizowane, demitologizowane, współczesniane, czy nie. bez trudu można było nadać określone nowe znaczenie „sens”. Stawały się one wtedy ilustracją pewnych współczesnych czytelnikowi zasad i wartości. Na przykład motyw „daru przymuszającego” (*le don contiaynantj* - jest to obietnica, którą rycerz składa „w ciemno” i którą później bez dyskusji musi wypełnić, często z narażeniem własnego życia - ilustruje z jednej strony podstawowe dla struktury feudalnego społeczeństwa stosunek wasal senior, z drugiej strony rycerskie cnoty szczodrości i wyrzeczenia).

Trzy wielkie tematy materii bretońskiej przeszły istotną ewolucję tak treściową, jak i znaczeniową. Pierwszy z nich to arturiariski temat „miłości dwornej”, korzeniami sięgający staroceltyckich legend o miłości wróżki, a który w wiekach XII i XIII zmieniał swe znaczenie pod wpływem opiewanej przez trubadurów okcytańskiej ideologii *lin'amor*. Drugi to temat Graala, mający, zdaniem wielu uczonych, swoje źródła w relikwach celtyckich wierzeń i praktyk, a który ewoluował pod wpływem francuskiego katolicyzmu. Trzeci to temat „rycerskiej przygody i rycerskiego zakonu”, który wyrósłszy z mabinogion zmieniał się pod wpływem społeczno-politycznej sytuacji średniowiecznego rycerstwa.

Stare walijskie i irlandzkie baśnie pełne są miłośnic-czarodziejek, które wabiają, a czasem nawet porywają bohatera do swej magicznej krainy, by ukryć go tam przed światem pod skrzydłami hojnej, lecz egoistycznej miłości.

W literaturze arturiarńskiej miłość czarodziejki nie pojawiła się

ani 2d sprawą Geoffreya of Monmouth, ani za sprawą Wacea. Wace, choć bardzo tego pragnął, nie spotkał w Lesie Broceliandy ani jednej wróżki. Uczony klerk zapomniał widocznie, że ten tylko może ujrzeć czarodziejkę, kto choćby trochę uwierzył w jej istnienie.

Pojawienie się w powieści tematu „miłosnego oczarowania” jest raczej zasługą bretońskich żonglerów. Wraz z nimi przekraczały kanał celtyckie baśnie i mity, z których zaczerpnęli ową miłosną materię średniowieczni mistrzowie gatunku Chretien de Troyes i Marie de France. Bohaterki arturiańskich opowieści: Izolda, Ginewra, Viviana - nawet jeśli są królowymi, damami czy szlachetnie urodzonymi pannami - należą do krainy magii, przybyły z Tamtego Świata.

Tymczasem już w początkach XII wieku na terenach południowej Francji dokonał się przewrót w sferze uczuciowości. Pojawiła się nowa, skodyfikowana sztuka kochania zwana *iiriamor*. W poezji trubadurów na wpół boskim przedmiotem adoracji staje się dama (*domina* lub *domna*) odległa i nieosiągalna.

Temat miłości, jaki odnajdujemy w dziele Chretien de Troyes, jest amalgamatem tych dwóch motywów: „miłości wrozki” i „miłości do damy”. !. Frappier określa ten powieściowy temat mianem „miłości dwornej” lub „miłości artunańskiej”

Aby temat ten mógł się pojawić, oba składające się nan elementy musiały mieć pewne cechy wspólne. Tak miłość wróżki, jak i miłość damy ma charakter kategoriyczny, nie podlegający dyskusji. Obie też żądają zachowania w miłości całkowitej tajemnicy. Wreszcie w obu motywach kochanek poprzez miłość osiąga wartości wyższe, niedostępne dla przeciętnych śmiertelników. **J O J**(radość) trubadurów wiele ma wspólnego z „miłosnym oczarowaniem” materii bretońskiej.

A jednak te dwie koncepcje różnią się zasadniczo. Niedostępna dama, w nagrodę za wierną i zgodną z rytuałem służbę, pozwala się jedynie kochać, podczas gdy wróżka sama ofiarowuje swoją miłość. Dworny kochanek damy ma być cierpliwy i wytrwały, ma zabiegać o jej względy przeżywając chwile rozpacz i nadziei. Musi postępować zgodnie z kodeksem sztuki kochania, która nie przewiduje

szybkiego triumfu, a całą rozkosz miłości widzi raczej w dążeniu do spełnienia niż w samym spełnieniu. Kochanek wróżki od razu osiąga ostateczną nagrodę, jest ona nieoczekiwaną łaską, nagłym olśnieniem, całkowitym oddaniem.

Ową nagłą, magiczną, bezgraniczną a spełnioną miłość znamy z dziejów Tristana czy Lancelota. Damy dla kochanka zdolne są poświęcić i cnotę, i honor, ale przecież owo oddanie się nie jest już ani tak spontaniczne, ani tak oczywiste, ani tak ostateczne jak w celtyckich, mitach. Wymaga całej filozofii miłosnego rytuału, którego źródła szukać należy w okcytańskiej *iin 'amor*.

Miłość artunańska łączy się z pojęciem rycerskiej przygody, z nostalgią Tamtego Świata, z poszukiwaniem czegoś, czego rycerz ani określić, ani nawet domyślić się nie może. Dama, niezależnie od tego czy jest to własna zona, cudza zona, czy niezamężna panna, krystalizuje w sobie ową magiczną siłę, „inności”, jej miłość staje się ukoronowaniem wszelkich działań bohatera. Prowadzi go przez kręte ścieżki prób i niebezpieczeństw, dzięki niej bohater odradza się, a jego siła duchowa i odwaga się potęgują. W jego życiu moralnym uczucie gra rolę katalizatora. Doskonałość może osiągnąć tylko ten, kto najpiękniej i najmocniej kocha, co więcej - ten, kto kocha zgodnie z określonymi regułami gry. Widzimy, jak w pomieszaniu wątków „miłości nagłej i cudownej” oraz „miłości zgodnej z ustalonym kodeksem postępowania” łączą się dwie tradycje: bretońska - mityczna, i prowansalska - dworska.

Ukoronowanie miłości - czysto fizyczna radość nagłego spełnienia w przypadku wróżki i wewnętrzne, duchowe poddanie się miłosnej sztuce perswazji w przypadku damy - w powieści arturiańskiej staje się spełnieniem całkowitym, absolutnym, tak duchowym, jak i fizycznym. Brutalna, cielesna cudowność bajki staje się pod wpływem wysublimowanej ideologii. Południa cudownością duszy, cudownością zakochanego serca.

Najbardziej przejmującym przykładem takiego miłosnego oczarowania są losy jednego z głównych bohaterów *Wulgaty* - czarodzieja Merlina. Niczym prowansalski kochanek oddaje się on bez reszty w służbę dziewczynki-wróżki, która bardziej od osoby czarodzieja ceni sobie jego magiczną wiedzę. Merlin, spełniając zgodnie z miłosnym protokołem wszystkie zachcianki Viviany, zdradzi jej tajemnice swego rzemiosła, a ona wykorzystując tak zdobytą wiedzę zamknie czarodzieja w feerycznym, istic celtyckim więzieniu.

Paradoksem tej historii jest fakt, że Merlin zna przecież swój przyszły los i wie, że zdradzając kochance sekrety skazuje się na wieczną samotność. Viviana bowiem, choć darzy go swoją miłością, odwiedzać go będzie jedynie wtedy, gdy sama będzie miała na to ochotę. I oto Merlin, pożegnawszy z nostalgią i smutkiem drogiego mu Artura, bez słowa skargi na zawsze usunie się ze świata, by oddać się słodkim, choć nieczęstym rozkoszom miłości.

Innym, słynniejszym nawet od Merlina kochankiem znanym z kart literatury arturiańskiej jest sam Lancelot. Dzieje jego miłości, która w początkowych księgach *Wu/gdfyma* właśnie ów oczyszczający i katalizujący charakter, wiąże się z kolejnym wielkim tematem materii bretońskiej - z tematem Graala. Opowieść o Graalu ideałowi „ziemskiego rycerza” - rycerza, którego cnotą jest między innymi właśnie umiejętność kochania - przeciwstawi ideałowi „niebiańskiego”, który nie wielbi już nikogo prócz Boga.

Niewiele jest tematów w literaturze światowej, którym poświęcono by tyle uczonych dociekań i które wywołałyby tyle kontrowersji, co temat Graala. Badacze przez wiek już cały, tak dotąd nadaremnie, w pradawnych mitach poszukują korzeni legendy. J.L. Western<sup>23</sup> w historii Graala widzi mit kultu płodności rodem z wysp brytyjskich. J. Frappier<sup>24</sup> opowiada się za indoeuropejskim mitem słonecznym. Inni uczeni obstają bądź przy tradycjach bizantyjskich<sup>25</sup>, bądź judeochrześcijańskich.<sup>26</sup> Najczęściej sięgano jednak do mitologii Celtów. Czynili tak zwłaszcza ci spośród badaczy, którzy przeciwni byli całościowej interpretacji dawnej legendy. W bogactwie mitologii celtyckiej szukali raczej źródeł jej poszczególnych, istotnych elementów. W historii Graala uczonych najczęściej interesowały dzieje świętego naczynia i religijny obrządek, w którym naczynie to występowało. Wedle *Wulgaty* strażnikami Graala byli potomkowie Jozefa z Aryinatei - wszyscy oni nosili imię

\*\* ci. Jessie L. W. Kion. i.e.pnda o *Cmalu - od starożytnego obrzędu do romansu średniowiecznego*, warszawa PIW, 1974

\* cf. X Frappier, *Autom dy. Graal*, Geniw Drw., 1977

cl. Richard Henze!, *L'ier Jic frairzosisrhe Gralroman* Akademie der Wissenschaften, Philologische - Historische Klasse. Wien. vii. LC j|«9| Abhandlungen

i T. Holmes, Jr., Sister MA. Kk-nke. *Chretien Troyes and the Grad*, Chapel Hill. he t.t.mvers:tv of Sorib Cih>>|rid Press. 1959

Króla Bogatego Rybaka. Codziennie przez królewski zamek przechodzi! orszak młodych ludzi otaczających Graala i krwawiącą lancę. Przejście orszaku przez zamek miało charakter procesji.

! tak Nitze, Brown czy Loomis<sup>11</sup> postać Króla Bogatego Rybaka wiązali z osobą bretońskiego bożka morskiego Nodensa, odpowiednika irlandzkiego boga Nuadu, króla ludu Tuatha De Danann. J. Marx<sup>11</sup> źródłem obrządku, w którym pojawia się Graal, upatruje w celtyckiej opowieści o wizycie, jaką książe Freach złożył w zamku swojej narzeczonej. Przez zamek ten przeszedł orszak młodych ludzi z królestwa feerii, niosących cudowne przedmioty. J.L. Weston<sup>32</sup> w iancy i w Graalu widzi element męski i żeński - rytualne symbole kultu płodności. Przeciwny tej teorii J. Manc<sup>33</sup> wierzy w niezależne pochodzenie obu tych symboli. Jego zdaniem lanca pojawia się w tradycji irlandzkiej jako związany z pojęciem władzy cudowny talizman magicznego ludu Tuatha De Danann. Z kolei sam Graal - symbol królewskiego festynu, wiecznie odnawiającego sse jadła i napojów przenoszących bohaterów do kramy feerii - pojawia się w *mabinogion* Branwena, Kulhwacha czy wspomnianej już *imram* Brana

Mimo tak wielu kontrowersji dotyczących pochodzenia legendy leden punkt wydaje się ustalony. Samo słowo *graal* ma francuska i średniowieczną etymologię i oznacza „półmisek, głębokie i szerokie naczynie”. Szczegół ten jest błahy jedynie z pozoru. Świadczy on bowiem o tym, że choćbyśmy najdalej sięgnęli w poszukiwaniu źródeł mitu czy legendy, prawdziwa historia Graala zaczyna się z pierwszym zachowanym tekstem, w którym Graal pod tą właśnie nazwą występuje. Jest to XII-wieczny francuski romans Chretien de Troyes *Percewał. czyli opowieść o Graalu*.

Chretien de Troyes, zapewne niezbyt świadom spuścizny, umieszcza pradawny mit, a może jedynie fragmenty bogatej mitologii Celtów, w rzeczywistości swoich czasów, przystosowując opowieść do wymagań współczesnej sobie mody literackiej. Opowieść z pla-

<sup>11</sup> W.A. Nitze *The fishei Kmi in thf Grad Romances, Puhhctions of the Modern Unguaqe Associotton*. t. XXIV, 1909, str. 3b5-418- A. Brown, *The Origin of the Gran legend*. Cambridge. Harvaid Umversiry Press, 1943; R.S Loomis, *Celtic Mytb and Arthunan Romance*. New York. Oiumbia University Press. 1927

op. cit sir 219

op. ci'

<sup>32</sup> \*). fit <f. 251-271

nu pogańskiej mitologii przechodzi na plan chrześcijański - dworski i rycerski. I od tego momentu poddawana będzie stopniowej, choć oiągiej chrystianizacji. W romansie Chretiena poszczególne elementy historii nie tworzą spójnej całości z punktu widzenia symboliki religijnej. Z całej pewnością Graal związany jest już z hostią, a lanca krwawi jak ta, która przebiła bok Chrystusa, ale są to jeszcze przedmioty magiczne, których wzajemnych powiązań religijnych Chretien nie wyjaśnia. Przejście orszaku niosącego Graala nie jest eucharystycznym obrzędkiem, lecz feerycznym pochodem z elementami rytuału dworskiego.<sup>14</sup> Wszystko to stanowi część gry pomiędzy pogańską iantazją a chrześcijańską rzeczywistością, gry pomiędzy cieniem a światłem.

Całkowita chrystianizacja poszczególnych elementów opowieści jest dziełem dwóch spośród kontynuatorów Chretiena. W *Kontynuacji Gowena*, tak zwanego Pseudo-Wauchiera, Król Rybak tłumaczy bohaterowi, że lanca, którą ujrzał na zamku Graala, jest tą samą, którą Longin przebił bok Zbawiciela. Z kolei w dziele Roberta de Boroń Graal po raz pierwszy staje się Świętym Graalem. Robert opowiada o tym, jak to Jezus wraz z uczniami posilali się z Graala podczas Ostatniej Wieczerzy, jak to Józef z Arymatei zebrał don krew Ukrzyżowanego i jak przywiózł Graala do Błękitnej Bretanii. W owej *Ewangelii Graala* według Roberta de Boroń, jak nazywa opowieść o Jozefie z Arymatei J. Frappier, święte naczynie nabiera, swego ostatecznego i wyłącznie religijnego znaczenia.

Jednak apogeum religijnej alegorii stanowi opowieść o Świętym Graalu zawatła w XIII-wiecznych romansach prozą składających się na cykl *Wulgaty*. Wtedy to Święta Lanca i Święty Graal stają się relikwiami, zgodnymi z teologiczną symboliką i pojawiającymi się w tym samym obrzędku eucharystycznym. Wpływ mistycznej doktryny świętego Bernarda sprawi, że Graal będzie symbolem łaski Bożej i Eucharystii. Zniknie bretońska cudowność zastąpiona cudownością chrześcijańską, a magiczny orszak Graala zmieni się w eucharystyczny obrządek Świętego 'Graala, niezbyt oddalony od liturgicznej ortodoksji.

Fragmenty poświęcone przygotowaniom do poszukiwań Święte-

14

Nd temat analogii pomiędzy dworskim rytuałem a powieściowym przejściem orszaku Graala, zwłaszcza w staroniemieckim tekście Wolframa von **Eschenbach**, cf. Fourquet. *William d'ibdienbach et Se Conte de! Graal*, Paris 1938

go Graala pozwolą na połączenie części świeckiej i części niislycznej ogromu tekstów *Wulgaty i przygoda „poszukiwania”* stania przygodą nie ziemskiego, lecz niebiańskiego rycerstwa.

Złożoność tekstów o Graalu polega na tym, iż są to jednocześnie powieści o charakterze religijnym i romanse rycerskie. Współwzrost powstanie tych dwóch źródeł inspiracji nie było w Średniowiecznym wyjątkowym. Nierzadko rycerskie przygody, tak te z powieści, jak i te z epepei, stanowiły ilustrację chrześcijańskiej moralności i wiary. W tym wypadku jednak religia miała decydujący wpływ na sam kształt powieściowej przygody i koncepcję rycerskiego zakonu.

Poszukiwanie i odnalezienie Świętego Graala - symbolu eurystycznej łaski - było zarezerwowane dla na wpół rzeczywistej a na wpół idealnej elity - dla rycerstwa. W społeczeństwie feudalnym rycerstwo stanowiło stowarzyszenie, do którego przystąpić mogli jedynie najlepsi. Rytuał pasowania miał charakter inicjacji - i pierw laickiej, następnie uświęconej ceremonią religijną. Od momentu pasowania młody giermek stawał się równy hrabiom i bonom, należał do stowarzyszenia. Zna się rycerza Lancelota czy rycerza Gowena, nikt zaś nigdy nie słyszał o księciu Lancelocie o hrabim Gowenie, chociaż wysokie urodzenie uprawniałoby ich do noszenia tych tytułów. Rycerze, których pasował król Artur, rycerze Okrągłego Stołu, błądzą po kraju niosąc sprawiedliwość i broniąc uciemiężonych. W na wpół realnym świecie szukają godnej siebie przygody, może nawet tej najwyższej, najwspanialszej, przygody Świętego Graala. W owej wędrówce zawsze są serdecznie przyjmowani i otaczani opieką przez swych duchowych ojców i biskupów mnichów i pustelników.

Ow „szlachetny” model rycerskości ma swe pozaliterackie źródła. XII- i XIII-wieczna szlachta traci grunt pod nogami. Z jednej strony jej wolnościom zagraża rosnąca w siłę władza królewska z drugiej - pnące się do góry mieszczaństwo. Szlachecka obrot przed tym zagrożeniem była po większej części moralna i symboliczna, związana ze sposobem i stylem życia właściwym owej grupie społecznej. Przemianom psychologicznym i społecznym, które w życiu codziennym przejawiały się rycerską etykietą i ceremoniałem, w literaturze arturiariskiej odpowiadało pojawienie się ideału rycerskiego zakonu i rycerskiej przygody, a także - przede wszystkim - poszukiwanie odległych, mesjanistycznych korzeni grupy. *Tekst*



• *Ustorii Świętego Graala* ukazuje rycerstwo czasów biblijnych, to, • *to* stało u boku Zbawiciela, byle obecne przy Pasji, rycerstwo • *odne* poz.nania tajemnic wiary. Święty Bernard, głosząc możliwość ogodzenua rycerskich aspiracji z cnotami życia klasztornego, czego iowodem miał być zakon templariuszy, szkicował idealny wizerunek, któnego personifikacją stał się rycerz o biblijnym imieniu ialaad, b<ohater *Poszukiwania Świętego Graala*.

Tak wy sublimowany obraz rycerstwa nie pojawił się jednak od razu. ChrzcHienowski Percewał w niewielkim jedynie stopniu przypomina ni ebiańskiego rycerza, jakim stanie się w *Wulgacie*. W pomieści Chretiena najważniejszym elementem jest jeszcze etyka iowska i rycerska, na którą wśród innych cech charakterystycznych skła da się miłość do Boga. Tak tu, jak i w wielu innych lomenach literatury arturijskiej przełom stanowi dzieło Roberta le Boroń. Jego Percewał jest już postacią predestynowaną, w której ostateczny triumf nikt nie smie wątpić. Jest on potomkiem świętego :odu Józefa z Arymatei. Samego Józefa wspominają Cztery Ewangelie, a także apokryficzna Ewangelia Nikodema, z której Robert zapewne korzystał. Niemniej jednak to on jako pierwszy ukaże Józefa - „szlachcica i dzielnego rycerza”, którego rod otoczony mistyczna łaską na zawsze wejdzie w posiadanie Świętego Graala. Z linii Józefa wyjdą Jozefat, pierwszy biskup Bretanii, Król Rybak, -i także najprzedniejsi rycerze Artura.

Wątek ten podejmą autorzy *Wulgaty*, którzy, odrzuciwszy postać Percewała, jako zbyt bliską ziemskim wartościom, powołają do życia kolejnego potomka Józefa z Arymatei - Galaada, mesjasza mistycznego ryceistwa, postać z witraża, zastygłą w swej świętej doskonałości. W *Wulgacie* Percewał może jedynie towarzyszyć Galaadowi, w chwili gdy odnajduje on Graala.

W powieściach prozą wszystko, co dotyczy królestwa Logru, jest z góry przewidziane wyrokiem Bożym, przepowiedziane przez czarodzieja Merlina, łak grzechy jak i zasługi, tak kary jak i nagrody. W samym Poszukiwaniu *świętego Graala* koloryt religijny jest już bardzo wyraźny, ziemskie wartości odrzucone. Dlatego też zakochanemu Lancelotowi nie będzie dane spełnienie tej świętej przygody. Mamy tu do czynienia z religijną gloryfikacją rycerstwa, z mistyczną iluminacją za i ezerwowaną dla jego elity przede wszystkim z racji predestynacji, ale także i z racji przywilejów kastowych.

Przecicie ziemskim wartościom tekst. *Poszukiwania Świętego*

Grddid nie odrzuca jednak samego pojęcia rycerstwa ziemskiego. I choć polepione są jego błędy i słabości, z niego przecież wyrasta rycerstwo niebiańskie. Najlepszy spośród niebiańskich rycerzy - Galaad - jest synem najlepszego spośród ziemskich - Lancelota.

Począwszy od drugiej połowy XIII wieku, w tekstach późniejszych od *Poszukiwania Świętego Graala*, synteza rycerstwa i religii przestaje być tak wyraźna. Z jednej strony głosem swych wiernych interweniuje zaniepokojony Kościół (nie bez kozery niektórzy badacze historię Graala wiązali ze słynnymi herezjami chrześcijańskiego Średniowiecza - np. katarów lub waldensów), z drugiej strony dochodzi do głosu zdrowy szlachecki rozsądek, który nie chce rezygnować ze wszystkich ziemskich uciech na rzecz „niebiańskiego ascetyzmu”.

Postacią, która właściwie od początku cyklu *Lancelota-Graala* dzieli z Lancelotem i Galaadem sympatie czytelników, jest JGowen - rycerz dworny, odważny i zręczny w posługiwaniu się bronią. I choć w tekście *Poszukiwania Świętego Graala* nie podejmuje on żadnej istotnej przygody, a jego męzne czyny ograniczą się do kilku morderstw popełnionych na towarzyszach i przyjaciółach, to dla całego późnego Średniowiecza będzie uosabiał wszelkie cnoty rycerskości.

Gowen, jakiego znamy z późnych tekstów, poświęca się wyłącznie walce. Jego siła fizyczna i zręczność niewiele mają wspólnego z cudownością i są rezultatem surowo przestrzeganej dyscypliny, różni się znacznie od bohaterów wczesnych powieści arturiańskich.

i aż jeszcze jest. szczodry, szlachetny, lojalny, wierny seniorowi swego ojca, a nawet głęboko religijny. (Ale sprawom religii, podobnie zresztą jak miłości, nie poświęca zbyt wiele uwagi. Nie bawią go takie błahostki, jak taniec, muzyka, gra w szachy czy polowanie. Jest człowiekiem walki.

Tak pojmowane rycerstwo nie jest sportem ani rozrywką, ale zawodem trudnym i wymagającym ćwiczeń. Bitwy, turnieje i pojedynki są jedynym celem rycerskiego żywota. Błędny rycerz szuka przygód nie dla nich samych, lecz po to, by móc się w nich sprawdzić. Jeszcze w tekście *Poszukiwania Świętego Graala* błędny rycerz jest synonimem rycerza niebiańskiego - oddanego sprawie wiary. W tekstach późniejszych jest już tylko zawodowym wojownikiem.

Nie wszyscy rycerze ruszają na szlak przygody. Artur, będąc królem, musi pozostać na dworze i wysłuchuje jedynie opowieści o losach swych towarzyszy. W niejednej średniowiecznej powieści konflikt pomiędzy obowiązkami króla i błędnego rycerza staje się sprawą istotną. Stanowi to odbicie pewnej rzeczywistej sytuacji społecznej. Szlacheckie rody miały swych „młodszych synów”, tych, którzy nic nie dostawali i nie mogli korzystać z ojcowizny. Jeśli nie mieli ochoty lub pieniędzy na kosztowną przecież karierę kościelną, ruszali w świat, by sprzedać się w służbę jakiemuś możnemu panu, albo też wędrując z turnieju na turniej zarabiali na życie sprzedając koni i uzbrojenia pokonanych rycerzy. Starali się zachowywać incognito, często zmieniając herby, a twarz osłaniając hełmem. I tak z jednej strony mamy tajemniczych, nieznanych rycerzy, którzy wędrują po kraju, a z drugiej tych, którzy muszą pozostać na swych włościach. Błądny rycerz oceniany jest według innej skali wartości niż ten, który pozostaje w domu, ale nie jest oceniany niżej. Tytuł błędnego rycerza przynosi szacunek, przyjmowany jest on na dworach, w pustelniach i w klasztorach z takimi samymi honorami jak król. A przecież rycerze ci bardzo często popełniali najzwyklejsze przestępstwa, surowo potępiane przez Kościół. Literatura arturijska niechętnie odsłania ten aspekt sprawy, choć niejedną z czynów Lancelota czy Tristana mógłby być poczytany za zbrodnię morderstwa.

Powieściowi błędni rycerze nie zawsze ruszali na poszukiwanie przygody, czasem czekali, by przygoda zawitała do nich sama. Zdarzało się, że stawali w zamku i bronili go przeciw każdemu, kto doń się zbliżył. Ten romansowy motyw silnie oddziaływał na życie rycerstwa średniowiecznej Francji. Znamy niejedną rzeczywistą przykłąd takiego zamku, brodu czy „przejścia” bronionego przez długie miesiące, a nawet lata przez jednego rycerza.<sup>31</sup> Rycerskie rozrywki wzorowane na powieściach arturijskich były bardzo modne już w XIII, a potem w XIV i XV wieku. Niektórzy z rycerzy przebierali się nawet za Lancelota, Gowenaczy Tristana. Wtedy też,

Dla przykładu: jeden z najślynniejszych rycerzy XV wieku Jacques de **Lalaing** bronił od początku listopada 1449 roku do końca października 1450 roku „przejścia” Pani Lez, przy **Ziodie Lez** \* hrabstwie **Aoxonoe** w **Buigundii**” (d *le Uvre des faits du Bon Chovaher Messire Jacques dn Lalainci* w: G **Chastellain**, **Oeuws**. w wł. **Kerwn de Lettenhove**, VIII, **Bnucelies**, 1866. **roz. XLVI!!!**

zwłaszcza w Burgundii, możni panowie organizowali liczne turnieje.

Ani w życiu, ani w powieści wojna nie była jedyną okazją do wykazania odwagi i męstwa. W czasie trwania wojny stuletniej, podczas zawieszén broni, kiedy można było przypuszczać, że rycerze zmęczeni są walką, organizowano wspniane turnieje. Były one częste już pod koniec XII wieku, kiedy przypominały prawdziwe krwawe wojny. Z czasem stały się mniej barbarzyńskie, aż wreszcie w wieku XV zostały podporządkowane określonemu protokołowi i ceremoniałowi. Niebezpieczeństwo stało się znikome, broń dostosowano do sportowego charakteru widowiska. Walki były punktowane.

W artunańskim romansie znajdujemy odbicie tych zmian. Ważne jest jednak, że w powieści turniej nigdy nie był traktowany jako widowisko groźne lub niemoralne. Nawet sam Galaad odnosi zwycięstwo podczas turnieju w Kamaalot. W powieści słynny turniej pomiędzy białymi i czarnymi rycerzami przedstawiony zostaje przez pustelnika jako symboliczna walka dobra ze złem.

W rzeczywistości jednak Kościół występował przeciw tym krwawym rozrywkom. W 1130 roku sobór w Clermont głosi, iż rycerze polegli w trakcie turnieju nie mają prawa do pochówku w święconej ziemi. Sobory laterańskie potępiają turnieje w latach 1139 i 1179. Mimo to w roku 1240 na turnieju zorganizowanym w okolicach Kolonii poległo aż 60 rycerzy, a w turnieju z roku 1279 został poważnie ranny Robert, syn świętego Ludwika. Wtedy też papież Mikołaj Ji obłożył ekskomuniką wszystkich tych, którzy uczestniczą w turniejach. Do nawoływań Kościoła dołączyła się władza świecka. Filip August wymógł na swych synach obietnicę, iż nigdy nie wezmą udziału w żadnym turnieju, Filip Piękny aż dziesięciokrotnie igrzysk tych zakazywał. Jednak końcową datę morderczego sportu stanowi dopiero rok 1559. W roku tym na skutek rany otrzymanej 10 lipca na turnieju w Montgomery zmarł król Francji Henryk II.

Mimo iż turnieje zniknęły powoli z codziennego życia rycerstwa, zapełniały jednak karty powieści. Niektórzy uczeni twierdzą nawet, że jest to zasadniczy element strukturalny średniowiecznego romansu przygodowego. W starofrancuskim tekście *Opowieści o Lancelocie* na dwie wyprawy wojenne mamy aż jedenaście turniejów. Są one szeroko i barwnie opisywane we wszystkich księgach

**Wulgaty.** Turnie) łącniej niż bitwa pozwala rycerzowi wykazać się odwagą, dwornością, szczodrością, umiejętnością władania bronią. Tam też zakochany rycerz walczy dla i w imieniu swej damy.

Tak w powieściach, jak i w życiu codziennym rycerze łączyli się w stowarzyszenia, czyli tak zwane zakony. W czasach kiedy jeszcze szukano magicznej przygody, w czasach rycerzy błędnych i samotnych - rycerstwo było powołaniem. Dostępne było właściwie każdemu, kto spełniał pewne warunki moralne i fizyczne. Urodzenie liczyło się oczywiście, ale tylko w niewielkim stopniu. Dla późnego Średniowiecza pojęcie rycerstwa wiązać się będzie ze sposobem życia szlacheckiej elity, arystokratycznej i najciepiej urodzonej. Elity, która łączy się w rycerskim zakonie. Być może wiąże się to z pewną deprecjacją samego tytułu rycerza, który z czasem mógł być nabywany nawet przez mieszczan. Ale taki właśnie „rycerz nie miał dostępu do stowarzyszenia.

W XI! wieku, dla Wace'a rycerze Okrągłego Stołu stanowili grupę równych., przynależność do stowarzyszenia zacierą różnicę pochodzenia. Wiadomo było jedynie, iż rycerzy winno być zawsze stu pięćdziesięciu i ze gdy jeden z nich zginie, jego miejsce zajmie następny. Naprzeciwko fotela Artura znajdowało się puste miejsce - „miejsce niebezpieczne” - przeznaczone dla tego, kto spełni przygodę Świętego Graala. Tymczasem już od pierwszych tekstów *Wulgaty* wszyscy rycerze Okrągłego Stołu są synami lub przynajmniej siostrzeńcami królów. W późniejszych tekstach, na dworze Artura obok Okrągłego Stołu, który wraz ze Stołem Ostatniej Wieczerzy i Stołem Graala symbolizować ma Świętą Tróję, pojawia się jeszcze dwa, również okrągłe, ab- trodie „gorsze” stoły, przeznaczone dla niżej urodzonych rycerzy.\* Jeszcze późniejsze manuskrypty określa prawa i obowiązki wybrańca, któremu dane było zasiąść za królewskim stołem. Zostaną one spisane w długich, wielopunktowych listach. Obok ntch w manuskryptach znajdziemy

\* W *Tmtanifi* pro?:-; Okrągły Stoi staje sie. symbolem, wokół k',iiego tworzy sil? zakon rycerski o di«wkt«ze clitarnyin. W romansie tym Artur posiada tizy stoiy przeznaczone dla trzech kategorii rycerzy. Tylko pierwsza kategoria - członkowie Zakonu Okrągłego Stołu - odgrywa istotną rolę. Drugi stół przeznaczony jest dla błędnych rycerzy, który/y pragną dostąpić, zaszczytu zasiadania za Okrągłym Stołem, ZA trzecim stołem odnajdujemy rycerzy, którzy nie szukają przygód i nigdy dworu nie OpUS/rya jej.

inienny skład zakonu Okrągłego Stołu oraz opis obowiązującego ceremoniału dworskiego.<sup>31</sup>

Idea rycerskiego zakonu miała swe odbicie w rzeczywistości jeden z. pierwszych świeckich zakonów rycerskich powołany został do życia przez hiszpańskiego króla Alfonsa IV w 1330 roku. Potem powstał słynny angielski *Order of Carter*, ufundowany w 1348 roku przez Edwarda III, który chciał odnowić arturiańskie tradycje Okrągłego Stołu. Do dziś jeszcze każdy kawaler tego zakonu ma swoje miejsce w kaplicy Świętego Jerzego w Windsorze. Nie chcąc pozostać w tyle, Jan III król Francji ustanowił w 1351 lub 1352 roku Zakon Gwiazdy. Liczył on 500 osób i zwracano w nim przede wszystkim uwagę na ceremoniał i na strój. Jedną z przysięg składanych przez rycerzy Zakonu Gwiazdy było, iż nigdy nie ustąpią wrogowi placu. Gdy w 1353 roku przyszło im się zmierzyć z armią angielską, stracili w ten sposób 89 rycerzy i Zakon przestał istnieć.

Dwa ostatnie wieki Średniowiecza ujrzały upadek rycerstwa. Pogłębiał się on wraz z doskonaleniem się techniki wojennej. Wynalezienie prochu sprawiło, że ciężkie zbroje stały się nieopracowane. Na początku wojny stuletniej Anglicy odnosili zwycięstwa dzięki swym łucznikom. Pod koniec tej samej wojny Francuzi nie ruszali KIZ do walki bez kawalerii, piechoty i artylerii. Z militarnego punktu widzenia idea rycerstwa przeżyła się na długo przed wiekiem XVI, w godzinie wielkich francuskich klęsk wojny stuletniej, pod Crecy, pod Poitiers, pod Azincourt.

Tymczasem w starej arturiańskiej powieści ten przebrzmiały ideał pozostawał wciąż żywy. Romanse, jak głoszą ich prologi, miały być czytane przez arystokrację. Miały jej dostarczać modeli, podręcznikowych wzorców rycerskości. Późniejsi czytelnicy zwracali uwagę na ów dydaktyczny charakter starych tekstów. Jedni oceniali go pozytywnie, inni nie, Monteskiusz mówi, że powieści rycerskie są źródłem owego ducha dworności, którego starożytni nie znali. Cervantes, Roger Ascham, Tennyson utrzymywali, że dydaktyka powieści rycerskich jest amoralna, niebezpieczna i szkodliwa.

<sup>31</sup> cf np wydaną w 5 590 roku w Lyonie przez Benoista Rigaud. *La Devise des Armes des Chevaliers de la Table Ronde, qui, estoient dy temps du tres renomme et vertueux Artus, rev de Ja Grant Brctaigne. aver la description de leurs armomes. czy trochę wcześniejszy XV-wieczny manuskrypt *Loys cf ordonnances de TOrdre des Chevaliers de La Table Ronde.**

Jak było naprawdę, trudno dziś dociec; wiadomo jednak, że średniowieczne romanse miały wpływ na życie rycerzy i że owi rycerze dostarczali jednocześnie wzorów do rysunku bohaterów powieściowych.

Nie ma żadnych konkretnych danych, które pozwoliłyby na jasne i uzasadnione datowanie poszczególnych części *Wulgaty* ani też na ustalenie s:isłej chronologii ich powstawania. Wszystkie poniższe daty podawane są w przybliżeniu. Jako najwcześniejszy, bo pochodzący z lat 1215- 1220, traktuje się tekst samego *Lancelota. Poszukiwanie Świętego Graala* powstało zapewne około 1225 roku, a następnie (lecz przed rokiem 1230) *Śmierć Artura*. Te trzy romanse stanowią jakby wersję pierwotną i jądro cyklu. Teksty uzupełniające *Wulgatę*, czyli *Historia Świętego Graala*, *Historia Merlina* i jej *Uzupełnienia* oraz *Księga Artura*, musiały zostać napisane w latach 1230-1250. Teksty te, choć napisane najpóźniej, stanowią prolog do właściwych przygód cyklu i są ich „historycznym” wyjaśnieniem.

Brak też jest dokładnych danych dotyczących autora, a raczej autorów tego olbrzymiego dzieła. W romansie o śmierci Artura napotykamy dwukrotnie konkretne nazwisko -Gautiera Map. Wedle owej informacji ma on być autorem nie tylko tej powieści, ale i całego *Lancelota* prozą. Przypisywanie Gautierowi Map, towarzysowi Henryka II Plantageneta, archidiakonowi Oksfordu i twórcy *De Nugis Cunaiiurnautorstwa* całego czy też nawet części cyklu jest pomyłką. Świadczy o tym chociażby data śmierci uczonego prąatarok 1209. W rzeczywistości autorzy *Lancelota*, *Poszukiwania Świętego Graala* czy *Śmierci Artura* są nieznanymi. Na podstawie pewnych aluzji odnalezionych w tekście można się jedynie domyślać, że wszyscy trzej byli rodem z Szampanii. Niewiele też można powiedzieć o ich przynależności społecznej poza tym, że byli klerkami, co w Średniowieczu jest terminem niezwykle elastycznym. Niektórzy uczeni, opierając się przede wszystkim na tekście *Poszukiwania Świętego Graala*, widzą w nich członków lub sympatyków zakonu cystersów<sup>18</sup>, inni zakonu templariuszy.<sup>19</sup> Spory toczone na ten temat

<sup>18</sup> cf np. A. Pauphilet. *Etude-: sur la Qiwste do! Sdint GraalaUnby.eea Gautier Map*. Pans Champion, 1921

d. np. fi de Brie). M. Hermann, *K:nq Arthur's Knights and ihr Myths o! the Roand Table*, Paris. C Khncksieck. 1972

przez uczonych mediewistów dalekie są od ostatecznego rozwiązania.

Największą tajemnicą cyklu *Wulga* ty jest. jego niezwykle zwarta kompozycja i związki łączące ze sobą jego trzy podstawowe części. Oczywista jedność planu a nawet struktury zapewnia ich współzależność. Niemniej jednak dzielą je znaczne różnice w ujęciu materii romansów. *Lancelot* jest tekstem czysto narracyjnym, *Poszukiwanie Świętego Graala* (podobnie jak i późniejsze *Uzupełnienia Wulgaty*) ma charakter dydaktyczno-symboliczny, wreszcie *Śmierć Artura* ma kompozycję dramatyczną. Jak wiemy, nieiednakie jest też podejście do rycerskiej ideologii. W przypadku *Lancelota* i *Poszukiwania Świętego Graala* można wręcz mówić o antynomii. Ideał rycerstwa ziemskiego, który w jednym tekście zasługuje na pochwałę, potępiony jest w drugim. A jednak sprzeczność ta nie jest tak oczywista, jakby się to wydawało na pierwszy rzut oka. Każda z powieści trylogii odpowiada innemu etapowi historii Lancelota i każda z nich skonstruowana jest jako konfrontacja pomiędzy dworskim a religijnym ideałem, pomiędzy „ziemskim” a „niebiańskim” rycerstwem. Tematem opowieści jest historia młodego rycerza, który wydaje się dzięki swym cechom fizycznym, ale przede wszystkim dzięki swej szlachetności i sile moralnej, najpiorszym rycerzem świata, tym, któremu przypadnie honor zakończenia tajemniczej przygody poszukiwania Świętego Graala. Niestety Lancelot zhańbił się grzechem rozwiązłości, co gorsze - grzechem cudzołóstwa. Od momentu, gdy owładnęła nim miłość, jego Panem stanie się Ginewra, Nie może on więc dostąpić najwyższej nagrody poszukiwań. Ale ponieważ należy do rodu Jozefa z Arymatei. i Krucy Rybaka, Bóg, czyniąc mu łaskę, wyznaczy do tej roli jego syna Galaada. Kochankowie, Ginewra i Lancelot, muszą jednak zostać ukarani, a z racji ich wmy ukarany zostaje cały, wewnętrznie rozdarty niesnaskami dwór króla Artura. Wraz z klęską Okrągłego Stołu i śmiercią władcy Logru zniknie dawny wspaniały świat rycerski,

Jak widać - jedność tematu jest oczywista, wzmocniona w kolejnych częściach całym systemem przygotowań i uzgodnień, przepowiedniami tego, co ma się wydarzyć i przypomnieniami tego, co już się zdarzyło. Niemniej każda z powieści charakteryzuje się swoistym stylem, konstrukcją i spojrzeniem na świat. Tłumaczeń owej jednorodności w różności było wiele. Na przykład A. Pauphilet<sup>40</sup>



mówił, że jest to rezultatem późnych i z założenia cyklicznych przeróbek. A więc opowiadał się za trzema niezależnymi autorami wersji pierwotnych. F. Lot<sup>11</sup> przeciwnie, w ogromie *Lancelota-Graalia* widzi rękę jednego poety. J. Frappier wreszcie<sup>42</sup>, i jest to wersja po dziś dzień ogólnie przyjęta, mówi o jednym „architekcie” dzieła. Zdaniem Frappiera niemożliwością jest, by pojedynczy człowiek, nawet jeśli pominać wewnętrzne rozbieżności tekstów, był w stanie napisać dzieło tak obszerne. Musiało ono być dziełem grupy ludzi, pracujących pod okiem i pod kierunkiem jednego twórcy, który jest autorem ostatecznego szkieletu całości. Być może to on napisał całego lub większą część *Lancelota*. Pewne jest jednak, że *Poszukiwanie Świętego Graala i Śmierć Artura* są tekstami dwóch różnych poetów. Także *Uzupełnienia Wulgaty* nie mają ustalonego autorstwa.

Za kształt zachowanej w starym manuskrypcie powieści odpowiedzialny jest me tylko tradycyjny „autor”. Właściwie każdy starofrancuski romans tyłu ma autorów, iu klerków trudziło się nad jego przepisaniem i tyle ma wersji, w ilu manuskryptach został zamieszczony. Żaden ze stu pięćdziesięciu rękopisów *Lancelota nie* jest identyczny z poprzednim. XV-wieczne wersje cyklu nie są zwykiv:.ii kopiami tych z wieku XIII. Klerk-kopista nierzadko był adaptatorem dokonującym bardzo świadomych językowych, treściowych i strukturalnych przeróbek zastanej opowieści. Charakter owych zmian jest bardzo różnorodny.

Nie wymaga komentarza fakt, że pomiędzy wiekami XIII i XV obserwuje się pewną ewolucję języka zapisu. Zmieniał się on może wolniej niż język mówiony, ale zmieniać się musiał, aby tekst był dla odbiorcy całkowicie zrozumiały. Co więcej - zmieniały się też dialekty zapisu - dialekt pikardyjski nie był identyczny z dialektem normandzkim czy dialektem Ile-de-France.

Podobną ewolucję przechodzą realia powieściowe. XV-wieczny czytelnik inaczej i co innego postrzegał w otaczającym go świecie niż odbiorca z wieku XIII. Najlepszym przykładem jest tu zamiana czasu powieściowego. W tekstach wcześniejszych czas dzienny przygody odmierzali godziny liturgiczne: nona, vespra itp. W tekstach z końca wieku XV pojawiają się **J U Ź** godziny zegarowe.

op. ot.

J. Frappier. *Bude sur la Mon fe Roi Attu*. P<in>; 1936

Lecz zmiany wprowadzane przez kopistów-adaptatorów nie były tylko zmianami powierzchniowymi, sięgały głębiej, aż do samej struktury romansu. Cykl *Wulgaryz* rastał się przez wieki. Nie tylko dołączano doń nowe opowieści, lecz także wprowadzano nowe postacie, ich przygody, sięgano do biograficznych korzeni znanych już bohaterów. Chretienowska *Opowieść o Graalu* posiada dwa równoległe, choć ściśle ze sobą związane wątki przygód Gowena i Percewala. Taka koncepcja materii narracyjnej wymaga pewnej świadomej techniki prowadzenia dwóch odmiennych wątków jednego tematu. Owa technika, której jednym z pierwszych mistrzów był właśnie Chretien de Troyes, nazywa się „przeplataniem” (*entrelacement*). Stosując ją, autor przedstawia równoległe dwa lub trzy wątki narracyjne. *Opowieść o Percewale* urywa się nagle, w takim momencie, by słuchacze ciekawi byli jej dalszego ciągu i ustępuje miejsca przygodzie Gowena. Następnie opuszczamy Gowena, by powrócić do Percewala. Autorzy *Lancelota* prozą doprowadzili tę popularną i lubianą w Średniowieczu technikę do perfekcji. Pozwalała ona na jednoczesne prowadzenie wielu wątków, na dowolne wprowadzanie nowych bohaterów i na precyzyjne ustalanie chronologii powieściowych przygód. Narracja właściwa tak wydzielonej części wątku kończyła się zazwyczaj formułą mówiącą o zmianie tematu i zawierającą krótkie przypomnienie tego, o czym opowiadał wątek, który ma być z kolei podjęty. Oto przykład takiej formuły:

„Ale opowieść niecha go (Galaada - E.Z.) na chwilę, chcąc rzec, co przydarzyło się Percewalowi Walińczykowi, po tym, jak rozstał się z towarzyszami swoimi przy Krzyżu Wagańskim.” (*Poszukiwanie Świętego Graala*, s. 330).

Łatwo się domyślić, że kopiści-adaptatorzy, będąc w posiadaniu tak doskonałej techniki prowadzenia i urozmaicania narracji, nie raz pokusili się o zmianę w chronologii wydarzeń i wprowadzili własne, drugorzędne postacie i ich przygody. Nie zmieniało to istotnej struktury cyklu, a mogło sprawić, że stawał się on bliższy czy bardziej atrakcyjny dla określonej grupy odbiorców, dla których kopia powieści była przeznaczona. Sprawę ułatwiał jeszcze fakt, iż średniowieczna narracja operowała głównie toposami, a w technice opisu poeci odwoływali się do utartych formuł. Istniały wzory opisów postaci, zdarzeń i uczuć. Portret, czy to kobiety czy mężczyzny, zaczynało zawsze od głowy, by poprzez ramiona, kibić, biodra,

ręce i dłonie zejść aż do stóp. Następnie poeta przedstawiał nam zalety duszy i umysłu, a w przypadku bohatera negatywnego, wady postaci." Portret królowej Ginewry jest właśnie typowym przykładem takiego sformalizowanego opisu postaci: „pod koroną ze złota i drogich kamieni jej twarz zdawała się świeża i tyle akurat ile trzeba ubarwiona barwiczką i bielą; co zaś do postaci, to nie była ani za tłusta, ani za chuda, w ramionach prosta i gładka, w pasie gibka, biodra miała nisko, stopy białe i kształtne w podbiciu, ręce długie i pulchne, dłonie białe i tłuściutkie: radość to była dla oka. Ale stokroć bogatsza niż w urodę była Ginewra w dobroć, hojność, dworność, rozwagę, dzielność, słodycz obejścia i wielką dla ludzi łaskawość.'

W średniowiecznym romansie owe sformalizowane opisy miały zazwyczaj charakter hiperboliczny. Czarodziejka była albo najpiękniejszą, albo najszeptmejszą panną świata. W pojedynkach krew lala się strumieniami. Skądinąd dzielni rycerze, gdy spotykała ich hańba lub nieszczęście, mdleli po trzykroć i wylewali całe morza łez.

Kolejną techniką narracyjną mającą wpływ nie tylko na kształt, ale i na treść romansu była kompilacja. Pewien XV-wieczny manuskrypt łączy w jedną, niezwykle obszerną powieść teksty *Wulgaty*, *Tristana prozą* i *Palamedó*." Oprócz mistrzostwa w technice przeplatania wymagało to już od kopisty, Micheau Gonnot, głębszych zmian dokonywanych w treści i w strukturze poszczególnych romansów. Tristan musiał stać się rycerzem Okrągłego Stołu, jego przygody musiały mieć związek, a czasem nawet być wspólne z przygodami Lancelota czy Palamedy. Z jednej więc strony trzeba było wprowadzić elementy łączące te trzy powieści-rzeki, a z drugiej, jako że objętość tak powstałej kompilacji stawała się znaczna, należało dokonać pewnych skrótów. Czasem usuwano jakąś postać i jej dzieje, czasem rezygnowano z dialogu na rzecz krótkiego opisu sytuacji, czasem podawano jedynie analizę poszczególnych epizodów przygód bohaterów.

Jeszcze jeden aspekt pracy kopisty, związany z czysto technicznym procesem odbioru tekstów, miał wpływ na kształt materii powieściowej. Inaczej bowiem wyglądał XH-wieczny księga, którą,

<sup>43</sup> cf. A. Colby, *The Portrait in the Twelfth Century French Literature*, Genew Droz, 1965

<sup>41</sup> ms. ff 112 BN

jak to pięknie opisał Chretien de Troyes, bierze do rąk dziewczynka, aby czytać ją na głos swoim rodzicom podczas popołudniowej sjeisty, a inaczej leżący na szerokim pulpicie XV-wieczny manuskrypt przeznaczony do długiego i cichego czytania przez jedną osobę.

W późnych kopiach niezwykle obszerny tekst *Wulgaty* podzielony jest często na księgi, które niegdyś stanowiły osobno oprawione całości, a które XVI- i XVII-wieczni introligatorzy pozszywali w jeden manuskrypt liczący całe setki foliów. Od XIII do XV wieku współwystępowały trzy podstawowe znaczenia słowa „księga” (*livrej*). I tak *Księga Lancelota* mogła być rozumiana jako opowieść o Lancelocie, a także jako określona część tej opowieści, i wreszcie jako tom, który ową opowieść zawiera. Kopiści często używali słowa „księga” w znaczeniu „tom”. Księgi *Wulgaty* rzadko jedynie korespondują z romansami, które się na nią składają. Zdaniem F. Lota *Lancelot* właściwy już w najwcześniejszym okresie, ale także i później, podzielony był na dwa tomy. Jeden prowadził akcję do przygód Agrawena, drugi poczynając od przygód Agrawena. Podział ten miał charakter wyłącznie praktyczny. Po pierwsze -średniowieczny czytelnik, jak i każdy inny, potrzebował pauz i zatrzymań, nie będąc w stanie jednym tchem przeczytać całości przygód cyklu. Po drugie. - zbyt grubej księgi nie można utrzymać w dłoniach, ani też rozłożyć jej porządnie na pulpicie. Im dłuższe więc były średniowieczne powieści, tym żywsza stawała się potrzeba dzielenia ich na części i na tomy, tak dla wygody czytelnika, jak i kopisty czy autora miniatur. Nie rozwiązywało to jednak całkowicie sprawy. Pojedyncza księga *Lancelota* czy *Tristana prozą*, mimo iż zawierała połowę lub jedną trzecią opowieści, dalej była niezwykle długa. Obok podstawowego podziału na księgi-tomy, znajdujemy więc podział o mniej utylitarnym, a bardziej treściowym charakterze na „gałęzie” (*branches*). „Gałąź” jest terminem bardzo dawnym, który odnajdujemy już pod koniec XII wieku w słynnej *Opowieści o Lisie*. Była ona zasadniczym podziałem powieściowej narracji i obejmowała pewien jednolity zbiór przygód jednego bohatera. Dla przykładu cykl *Wulgaty* zawiera między innymi „gałąź Merlina” czy „gałąź Lancelota”. Ów podział *Wulgaty* na gałęzie, choć nie systematyczny i niezbyt jasno zaznaczony, występuje w wielu manuskryptach.

np. cit

Księgi (tomy) i gałęzie ('określone całości narracji) zm..o',.,<•, swą liczbę,' układ i objętość w zależności od rękopisu. Modyfikacje te były wyłącznym dziełem kopistów, choć mogły być wykonywane na polecenie osoby zamawiającej manuskrypt. Podziały te stały się bardziej metodyczne i jednolite pod koniec XV wieku. Dzięki nim powieściowa narracja, miast płynąć nieprzerwanym strumieniem, zyskiwała jasny plan i określony układ swych wątków.

W wieku XIII podział opowieści zaznaczany był w manuskrypcie dwoma pustymi wersami oddzielającymi dwie różne części narracji, potem pojawiły się tytuły części i numery starannie wykaligrafowane na )>ergamime.

Ozdobne inicjały, tiochę później miniatury w inicjały wplecione, czy wreszcie miniatury całkiem wydzielone już z tekstu także spełniały określone zadanie. Większość owych iluminacji zaznacza początek nowej księgi, gałęzi, a nawet rozdziału •- znaczącego rzeczywiste chronologiczne etapy opowiadanej historii. Obok miniatur umieszczano tak zwane rubryki, które z początku były opisem ilustracji, może nawet wskazówką, jaką kopista zostawiał pracującemu w drugiej kolejności autorowi miniatur', lecz które potem stały się krótkim streszczeniem rozdziału, Pozwalało to czytelnikowi na swobodniejsze poruszanie się w obszernej materii narracyjnej, umożliwiało powracanie do tych fragmentów, które zapomniał i opuszczenie tych, których nie miał ochoty czytać.

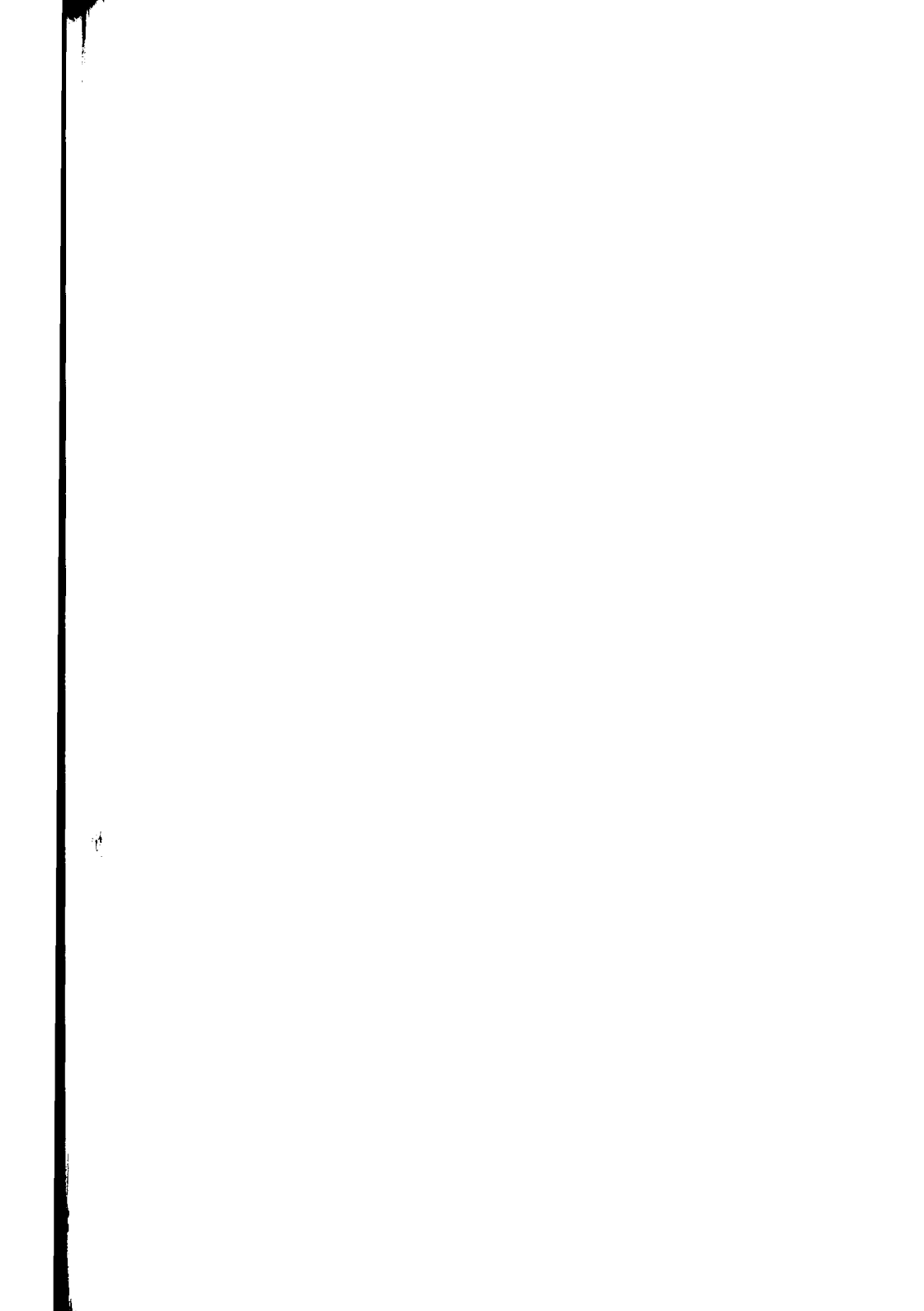
Kolejnym współtwórcą średniowiecznej powieści był człowiek, który manuskrypt zamawiał - odbiorca. Kopista, a często i sam autor, otrzymywał od niego ściśle instrukcje co do kształtu oczekiwanego dzieła. Dotyczyło to zarówno treści, jak i wykonania manuskryptu. Znamy wielu spośród owych bogatych mecenasów. Zwłaszcza tych z XII i XIII wieku, kiedy to sporządzenie bogato iluminowanego manuskryptu było sprawą niebywale wprost kosztowną. Zgodnie z przyjętą tradycją niejeden autor w prologu czy też epilogu swego dzieła wymienia magnata, który księgę u niego zamówił. Pierwsi właściciele manuskryptów kładą na nich swoje sygnatury. Ale przecież kopie te nie pozostawały w jednej tylko bibliotece, były sprzedawane i kolejni właściciele zostawiali swoje znaki na starych foliach, rozłączali tomy i kazali zszywać inaczej... Od XIII do XV wieku niejedna stara księga zmieniła swe oblicze, chociażby z racji prac introligatorskich.

#### WSTĘP

I tak oto najpóźniejsze manuskrypty cyklu *Wulgaty* składają się z całej serii tomów. Tomy te podzielone są na osobno zszywane zeszyty zwane księgami. Księga relacjonować może wiele gałęzi materii narracyjnej, której podstawowym podziałem jest rozdział. Ozdobne inicjały, miniatury i rubryki, często pisane innym kolorem inkaustu, zaznaczają początek rozmaitych części dzieła, zaś pierwsza drukowana wersja *Lancelota* prozą z roku 1488 ma także spis treści. I oto pojawia się przed nami w swej najpierwszej, embrionalnej formie powieść, jaką znamy z księgarskich i bibliotecznych półek, historia opowiadająca o przygodach Lancelota, Merlina, Artura, czyli romans, który czytelnik ma dzisiaj przed sobą.

# MERLIN CZARODZIEJ

KRYSTVNA DOJATC>WSKA





Wielki bardzo był gniew Nieprzyjaciela, kiedy Pan Nasz, Jezus, zstąpił do piekieł i zabrał stamtąd Ewę i Adama, i wszystkich, których podobało Mu się zabrać.

- Kimże jest Ten, który mocą swoją tak bardzo góruje nad nami, że siła nasza nic przeciw niemu nie znaczy? - pytali czartowie, zadziwieni.

- Zważcie - rzekł jeden z nich - iż prorocy dawno już obwieścili byh, że Syn Boży zstąpi na ziemię, aby wybawić dziatki Adama i Ewy. Przyszedł więc i zabrał nam, cośmy byli posiadli. I wystarczy teraz, iż ludzie obmyją się wodą w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, abyśmy nie mieli nad nimi więcej żadnych praw, chyba że przez uczynki swoje oddadzą się na powrót w nasze ręce. A i to zostawił Syn Boży namiestników swoich, którzy mogą uratować przed nami każdą duszę, niechby i najbardziej grzeszną, byle żałowała grzechów swoich. W tym sposobie utraciliśmy wszystko.

Wówczas jeden z Nieprzyjaciół rzekł:

- Gdyby znalazł się na ziemi człowiek tak nam oddany, jakby był jednym z nas, i posiadający naszą wiedzę o wszelkiej rzeczy, jaka się kiedykolwiek wydarzyła, słowem wyrażona została i przeminęła, pomógłby nam wielce zwodzić synów Ewy i Adama. Czyli nie mógłby któryś z nas oblec postaci ludzkiej, aby kobieta z nim poczęła? Niechaj to uczyni, bowiem istota spłodzona przez niego, mając w sobie coś z natury naszej, wielkim będzie dla nas sprzymierzeńcem.

Tak powiedział Nieprzyjaciel. Szalony był jednak myśląc, że Pan Nasz pozwoli mu tak dalece zwieść człowieka Chrystusowego.

## II

Owóż, mówi opowieść, żyła na tym świecie dziewczeczka, która nie miała ojca ani matki; ale miała spowiednika i dawała wiarę wszystkiemu, co jej przykazywał ow zacny mąż, toteż nigdy nie zboczyła z prostej drogi. Ją to wszelako wybrał sobie Nieprzyjaciel.

Wysłał do niej starą kobietę, która zawsze dawała posłuch jego rozkazom.

- Zaiosc potnyśleć że mkt nie uweseli tak nadobnego ciałeczka!  
- rzekła staruch-, do panny - Ach' gdybyś, panno, wiedziała, jaką uciechę mamy w kompanii miłośników naszych! I o suchym chlebie ippiej by nam z nimi, nizli tobie przyobleczonej we wszystko złoto świata. Użalić się trzeba każdej, co nie zaznała mężczyzny!

Kiedy nadeszła noc i panna poszła do łoża, popatrzyła na swoje piękne ciało i pomyślała, że starucha miała może rację. Ale nazajutrz opowiedziała wszystko dobrodziejowi i ten oświecił ją, że Nieprzyjaciel jest w bliskości. ..Strzeż się nade wszystko gniewu wszelkiego i desperacji - rzeki jej • - rób znak krzyża, kiedy wstajesz / łoża i kiedy się do niego kładziesz, i bacz pilnie, abyś zawsze miała norą światło w komnatce. gdzie śpisz, bo diabeł niechętnie przychodzi; tam. gdzie panuje jasność. Kiedy Nieprzyjaciel dowiedział się, jakie rady dał dobrodziej pannie, zląkł się bardzo, że ją straci, i jął pr/emyśiiwac. jakby tu mog! ją mieć

A miała panna siostrę młodszą, która źle żyła i dawała przystęp mężczyznom. Pewnej soboty z wieczora przysłała ona do domu panny w kompanii młodzieńców; rozgniewała się panna i chciała wyrzucić ją za drzwi, ale młodszą odparła jej, iż wszyscy dobrze .siedzą, że ją dobrodziej miłowaniem szalonym miłuje, zaś dom tvi«2 należy do młodszej, co i do starszej, więc go opuszczać nie myśli. Na te słowa złapała panna siostrę za ramiona, żeby ją wypchnąć, ale młodzieńcy pobili ją okrutnie. Kiedy jej się udało /. rąk ich wyrwać, schroniła się w swojej komnatce i z całego serca płakać poczęła w ciemności. Wówczas Nieprzyjaciel przywiódł jej ca pamięć śmierć ojca i matki, az popadła w desperację ostateczną ' / boleści zasnęła wreszcie na łożu. bez światła. Co ujrzawszy diabeł widząc, izzapomniała wszystkich tad dobrodziejja,uradował -uę wielce. Przywdział postać ludzką i podczas gdy panna spała, zbliżył się do niej i poznał ją cielesnie.

K i • • ĩ; sn > nr/.ebudziłu. przeżegnała się znakiem krzyża mówiąc

„Maryjo, Matko nasza, co też mi się stało!” Potem wstała, lecz nie zobaczyła nikogo i drzwi także były zamknięte, jak je sama była zamknęła: poznała więc, że diabeł był ją zwiódł.

Poszła do dobrodzieja i opowiedziała mu, jaka to hańba ją spotkała. Najpierw nie chciał dać jej wiary mniemając, że baje i że nigdy panna nie pozbawiona została dziewictwa, izby nie wiedziała przez kogo. Ale ona nie ustawała w płakaniu, pomyślał więc w końcu, że mówi prawdę; przykazał jej za pokutę, żeby nie jadła w piątek więcej mięsa tylko raz i żeby na zawsze wyrzekła się uciech cielesnych prócz tych, których doznajemy we śnie, a przed którymi nikt się nie ustrzeże. Przyobiecował mu to. Pojął tedy diabeł, iż ją utracił, i rozgniewał się wielce.

Nadszedł czas, kiedy nie mogła dłużej ukryć swego stanu. I pytały niewiasty, kto jest ojcem dziecka.

- Niechaj Bóg odmówi mi iask) rozwiązania, jeśli kiedykolwiek dozwoliła mężczyźnie zbliżyć się do mnie!

- Miła przyjaciółko powiadały kobiety czyniąc znak krzyżami chybi bardziej niżli siebie sarną miłujesz tego, co ci to uczynił, skoro nie chcesz świadczyć przeciw niemu. Z wielką to jednak robisz szkodę dla siebie, bo kiedy sędziowie się o tym dowiedzą, przyjdzie ci umrzeć.

W owych czasach bowiem, jeśli kobieta prowadziła rozwiązłe życie, a nie chciała podać się za dziewczkę nierządną, ponosiła karę. Wkrótce też zawieszana została przed sędziów. Ci wszelako, pomyślawszy, iż dziecko nie dopuściło się żadnego grzechu i nie powinno ponosić kary za występki matki, postanowili, iż nie będzie sądzona, poki się ono nie narodzi.

Zamknięto pannę w tęgiej wieży i przydano jej dwie niewiasty najbieglejsze, jakie były, żeby pomogły jej, kiedy nadejdzie pora, i zamurowano wszystkie otwory prócz jednego okienka na szczycie, przez które za pomocą sznura wciągały, czego im było trzeba. Tam przyszło na świat dziecko, kiedy spodobało się Bogu.

Złękły się bardzo niewiasty odbierając je, bo okrutnie było włochate, bardziej niż jakiegokolwiek insze nowo narodzone. Kiedy je

takim ujrzała, przeżegnała się panna znakiem krzyża i przykazała, by nie zwlekając zaniosły je do kościoła, aby je ochrzcić.

- Jakie imię chcesz mu dać, panno?
- Niech się zowie, jak jego dziad po kądzieli.

Tak więc dano mu na imię Meiiin. Po czym oddano dziecko matce, aby je wykarmiła, żadna bowiem inna kobieta nie byłaby się odważyła dać piersi dziecku tak włochatemu, a które tez, dziewięć miesięcy mając, na dwuletnie łącno wyglądało.

Owóz tedy, kiedy dziecię odstawiono, oznajmiły obie niewiasty matce, iż nie pozostaną dłużej we wieży.

- Ja biedna, przyjdzie mi ponieść karę, jak tylko rennie opuścicie!
- Nie w naszej mocy uczynić dla ciebie więcej - odparły.

Za czym panna zaczęła płakać gorzko i lamentować.

-- Miły synu - mówiła ściskając dziecię - poniosę śmierć z twojej przyczyny, chodem na nią cne zasłużyła, ale kto zechciałby uwierzyć prawdzie?

Na te słowa spojrzęło na nią dziecię śmiejąc się i odparło:

- Nie pomrziesz z mojej przyczyny.

Słyszając je tak mówiące matka tak się zdumiała, iż roztworzyła ramiona i dziecię upadło. Wraz poczęto kwilić, a krzyki głośne wydawać, aż nadbiegły kumy 'uniemiając, iż chciała je zabić. Ale ona wyprowadziła je z błędu i opowiedziała im o dziwie. Poczęły wówczas zadawać pytania niemówię u. ale ono milczało. Poradziła im tedy matka, aby udały, iż ją gromią; rzekły do niej zatem srogo:

- Żałość to wiwika, że twoje piękne ciało spłonie na stosie przez lo stworzenie! Lepiej by było, gdyby się to dziecię nigdy nie narodziło!

Łżecie! - wrzasnęła z nagła noworośli - i powiadacie, co wam iroja matka każe powiadać. Osławcie ją lepiej w pokoju; bardziej jesteście szalone i bardziej grzeszne od mej. Dopóki ja będę żyw, nikt się nie ośmieli jej pokarać, prócz Boya.

Zdumiały się wtenczas niewiasty i podbiegły do okna, i zaczęły wołać do ludzi, co byli na dworze, i opowiedziały im o noworośląm dziecięciu, które umie mówić, aż wieść o tym doszła wkrótce uszu sędziego, który kazał przywieść matkę, aby była sądzona.

I juz miał skazać ją na śmierć, kiedy mały Merlin, którego trzymała w ramionach, wtż3snął! tak głośno, że każdy mógł go usłyszeć:

- Nie taka jej prędką droga na stos! Gdyby bowiem skazywać na

śmierć te wszystkie i tych wszystkich, co dali do siebie przystęp **inszemu** niżii własny mąż i własna żona, nie znalazłby się tu człowiek, co by na stos nie poszedł! Łacno was o tym przekonać mogę, jeśli zechcę! Lepiej także znam mojego ojca, niżli wy, panie sędzio, waszego, zaś wasza matka lepiej wie, z kim was spłodziła, niżli moja, kto mnie spłodził.

Na te słowa zdumiał się bardzo sędzia: nigdy jeszcze nie słyszał, żeby tak małe dziecię mówić umiało.

Zaraz kazał tez przywieść swoją matkę mówiąc, iż jeśli Merlin nie dowiedzie tego, co ośmielił się rzec, jego także czeka stos.

- Wierzaj mi, panie ~odparło dziecię - lepiej by było dla ciebie, gdybyś puścił wolno moją matkę i nie dochodził niczego o waszej.

- Nie ujdiesz kary tak łatwo!... - Matko - zapytał sędzia, kiedy paru nadeszła - czy nie jestem synem twego prawowitego małżonka?

- Na Boga, miły synu, z kimże mogłam cię była począć, jeśli nie z panem moim, który już nie żywię?

- Pani, pani - ozwało się dziecię - trzeba ci wyznać prawdę!

- Diabie, Szatanie! - rzekła pani czyniąc znak krzyża.

- Wiesz dobrze, pani, że twój syn narodził się z księdza, a na dowód rzeknę ci, iż za pierwszym razem, kiedyś z nim legła, rzekłaś mu, iż lękasz się wielce, aby nie począć, bowiem małżonek twój jest daleko. Prawda to?

- Miły synu, chcesz dać wiarę temu, co baję ten diabeł?

- Jeśli tego mało - prawiło dalej dziecię - rzekę jeszcze i to: kiedyście, pani, poczęła, ksiądz kraj cały zjechał w poszukiwaniu waszego małżonka i **poty** nie ustał, aż go nakłonił, by poszedł z tobą tío ioża. Dzięki temu pan twój nie wątpił nigdy, iż dziecię jest jego kiwi.

Słyszając to pani tak się spłoszyła, iż musiała usieść. Spojrzała na nią wówczas syn jej.

- Ktokolwiek jest moim ojcem - rzekł - ja, pani, jestem twoim synem i po synowsku o tobie sędzić będę. Wyznaj tedy prawdę.

- Przez Boga, miły synu, łaski! Nie kryć mi tego dłużej: tak było, jako rzecze dziecię.

- Słusznie więc utrzymywał ten noworosły mówiąc, iż lepiej wie, kto jest jego ojcem, niżli ja, kto jest moim, i nie byłoby sprawiedliwie, abym potępił jego matkę, kiedy nie potępiam mojej. Ale - rzekł sędzia do Merlina - w imię Boga i na twój honor, i abym też *mógł*

uniewinnić przed ludem tę, z której się narodziłeś, powiedz mi, kto cię spłodził.

- Wiedz, iż jestem synem Nieprzyjaciela, który zwiódł moją matkę. Wiedz też, iż Nieprzyjacioły owe noszą imię inkubów i przebywają w powietrzu. Bóg pozwolił, abym posiadał ich wiedzę i pamięć, i abym tak samo jak one znał wszelkie rzeczy, jakie się kiedykolwiek wydarzyły, słowem wyrażone zostały i przeminęły; ale dla dobroci mojej matki i dla jej pokuty i skruchy Pan Nasz pozwolił także, abym znał i te rzeczy, które dopiero przyjdą. Wiedz przeto, iż wyszedłszy stąd matka twoja opowie o tym, com ci rzekł, księdzu, który cię spłodził. Onże tak bardzo się zatruwoży, iż umknie, a diabeł zaprowadzi go do stawu i tam się utopi.

Tak się też stało. Tymczasem zaś matka Merhna schroniła się w odległym klasztorze i tam wiodła żywot świątobliwy, a i to wiedzcie, że dziecię wzrastało przy niej w pokoju aż do lat siedmiu.

#### IV

Żył w owym czasie w Bretanii król imieniem Konstant, który miał dwóch nieletnich synów zwanych Muan i Uter Pendragon. Kiedy zmarł, -kasztelan jego, któremu było na imię Fortigern, kazał zabić zdradziecko małego Muana i obwołał się królem zamiast niego. Ale ponieważ sprawował tak nieczne rządy, iż lud go nienawidził, a także i dla tej przyczyny, iż mąż jeden zacny zabrał był Utera Pendragona do obcego miasta, zwanego Burgiem w Berri, lękał się Fortigern, by dziecię nie wróciło dnia pewnego i nie pozbawiło go korony. Umyślił przeto wybudować wieżę tak wysoką i tak mocną, iżby nikt nie mógł jej zdobyć. Zabrano się do dzieła, ledwo jednak wieża wzniosła się o jakie trzy czy cztery sążnie nad ziemią, zawaliła się. Zawezwał Fortigern mistrzów murarskich i przykazał im, żeby brali najlepsze wapno i najlepsze spoiwo, jakie tylko znajdą. Tak też uczynili, ale wieża zawaliła się po raz wtóry, potem zawaliła się trzeci raz i czwarty: tak iż wszyscy się dziwowali, a król gniewał się bardzo.

Zawezwał najmądrszych klerków i astronomów ze swej ziemi, a ci radziwszy przez dni jedenaście orzekli, iż wieża nigdy nie ustoi, jeśli do zaprawy nie doda się krwi dziecięcia lat siedmiu, urodzone-

go bez ojca. Roześlą! więc kroi po świecie dwunastu postów, aby przywieśli owo dziecię.

Pewnego dnia dwóch spośród nich jechało rozległym polem w bliskości miasta, gdzie młode pacholęta grały w piłkę kijami. Był między nimi Merlin, który świadom wszystkich rzeczy, wiedział od razu, po kogo przybywają wysłańcy. Jak tylko ich ujrzał, zbliżył się do syna jednego z najbogatszych ludzi w mieście i tak mocno uderzył go kijem w nogę, iż młodzieniaszek ów zaczął płakać i złorzeczyć mu nazywając go bez ojca urodzonym. Wówczas wysłańnicy zbliżyli się, aby go wypytać. Ale Merlin podbiegł do nich ze śmiechem i nie dopuściwszy ich do słowa rzekł:

- Ja jestem ten, którego szukacie i którego krew macie przywieźć królowi Fortigernowi.

- Skąd o to wiadomo? - zapytali wysłańcy zdumieni wielce.

- Jeśli zaręczycie słowem, iż nie uczynicie mi nic złego, pojedę z wami i powiem wam, dlaczego wieża nie chce ustać. Wprzód jednak pokażę wam, że i wiele innych rzeczy jest mi wiadome.

I ani słowa nie pomijając opowiedział im, jak to król Fortigern umyślił zbudować wieżę i jak wieża ciągle się waliła, i co powiedzieli astronomowie, i całą resztę, tak iż wysłańnicy pomyśleli: „To pacholę dziwy nam prawi i wolej byśmy mieli krzywoprzysięgać każdego dnia naszego życia i drzeć, iż postradamy nasze mienie, niżlibyśmy je mieli zabić.” Wówczas Merlin, który czytał w ich myślach, pożegnał matkę swoją i z dobrą woli udał się z nimi.

Jechali tak długo, aż zajechali do grodu jakowegoś, zaś gdy go opuszczali, zobaczyli wieśniaka niosącego grube buty i kawałek skóry w ręku. Kiedy go mijali, Merlin począł się śmiać i rzeki do swych towarzyszy:

- Ten wieśniak mniema, iż będzie reperował buty w czasie pielgrzymki, a tymczasem umrze, zanim dojdzie do domu.

Poczęli rozpytywać wysłańcy owego człowieka, a on im odparł, iż kupił na targu buty i skórę, żeby je miał czym reperować, bo zamierza udać się do Ziemi Świętej. Zadziwili się tedy i nużę v. tropy za rum, i nie ujechali nawet mili, gdy ujrzeni, jak tamten padł martwy. Wówczas pomyśleli każdy sobie: „Lepiej nam cierpieć tysiączne męki, niżli uśmiercić tak mądre pacholę.” Zaś Merlin, który w tej samej chwili poznał ich myśli, podziękował im.

I tak jechali, az zajechali prawie na dwór króla Fortigerna. Kiedy im została nie więcej niż godzina drogi, zapytali wysłannicy Merlina, co mają powiedzieć królowi.

- Opowiedzcie mu, coście widzieli - odrzekł - i zapewnijcie go, iż dowie się ode mnie, dlaczego wieża wciąż się wali.

Co też uczynili, tak iż król, zadziwiony, kazał wezwać Merlina przed siebie, zaś pacholę ozwało się do niego:

- Królu Fortigernie, chcesz wiedzieć, dlaczego wieża nie może się utrzymać? Dlatego, iż są pod ziemią, w miejscu, gdzie się ona opiera, dwa smoki całkiem ślepe, jeden czerwony, a drugi biały, które śpią pod dwoma wielkimi głazami. Kiedy wieża uciska je, obracają się i wtedy ona się wali. Jeśli to, co mówię, nie jest prawdą, skaż mnie na karę ognia; jeśli zaś powiedziałem prawdę, oskarż twoich klerków i astronomów, którzy się chełpią, że znają wszystko, a nic nie wiedzą.

Zaraz też kazał król zgromadzić robotników ze swego królestwa, żeby drażyli ziemię, ci zaś pracowali dopóty, az odsłoniли dwa wielkie głazy. Ledwo podnieśli pierwszy, ukazał się biały smok, tak wielki, tak straszny i tak okropnej postaci, iż wszyscy cofnęli się czym prędzej. Pod drugim głazem odkryli smoka czerwonego, który zdawał się jeszcze większy i jeszcze okropniejszy. Oba smoki wnet się obudziły i rzuciły się na siebie kalecząc się okrutnie zębami i pazurami. Bój trwał przez cały dzień, przez całą noc i jeszcze następnego dnia aż do południa. Mało brakowało, a już biały smok byłby uległ, ale na koniec począł zionąć ogniem z pyska i z nozdrzów i czerwony od tego zgorzał; później zaś biały układał się i też pomarł. Za czym Merlin powiedział królowi, że teraz może kazać postawić wieżę.

- Musisz nam jednak rzec - ozwał się król - co znaczy walka dwóch smoków.

- Przysięgnij, królu, na świętych, że nie stanie mi się żadna krzywda.

Król przysięgł.

- Powiem ci tedy, że smok czerwony oznacza ciebie, a biały syna króla Konstanta, któremu żeś zabrał dziedzictwo. Zaś oba smoki wojowały długo, jako że od dawna już dzierżysz królestwo, któreś zabrał. Zaś biały zawojował ogniem czerwonego, jako że Uter



Pendragon zawoju je ogniem ciebie samego. Nie minie trzy dni, jak przybije do portu w Winczesterze.

Na te słowa wpadł król w trwogę wdelką i co prędzej wysłał wojska do Winczesteru. Ale gdy jego ludzie ujrzeli sztandary Utera Pendragora na okręcie, który go wiozł, uznali w nim prawowitego władcę i Fortigern uciekł do jednego ze swych zamków. Tam opierał się czas jakiś; ale przypuściwszy szturm Uter Pendragon podłożył ogień pod warownię i Fortigern zginął w płomieniach. Tak niechaj będzie każdemu zdrajcy i wiarołomcy.

## VI

Opowieść mówi dalej, że Merlin zamieszkał w lesie northumberlandzkim. Owóż król Liter Pendragon, któremu opowiedziano o dziwach, jakie był sprawił, zapragnął bardzo poznać go: kazał przeto szukać go po całej ziemi.

Pewnego dnia, kiedy jego ludzie odpoczywali w mieście w krainie northumberlandzkiej, ujrzeli, iż zbliża się ku nim drwal z wielką siekierą na ramieniu, z włosiem zmierzwionym, długą brodą, w podartej sukni i podobny dzikusowi; ten zaś rzekł do nich:

- Mili panowie, marnie krząacie się koło tego, co wam przykazał wasz pan.

- Do czego miesza się ten prostak?

- Gdybym to ja szukał Merlina, prędzej bym go odnalazł niżli wy. Wiedźcie tedy, że przykazał powiedzieć wam, iż przenigdy nikt nie przywiedzie go do króla, chyba że wasz kroi sam uda się po niego do lasu.

Za czym drwal odwrócił się od nich i znikł, zanim wysłannicy królewscy zdążyli otrząsnąć się z zadziwienia.

Zawrócili spiesznie na dwór i Uter Pendragon udał się z nimi do lasu northumberlandzkiego, który był duży, wysoki i lubo było wodzić się po nim koniem. Król i jego ludzie długo jechali między listeczkami i krzewinami, aż dojechali na łączkę, gdzie jakiś ubogi pasterz nieforemnej postaci pilnował stada baranów.

- Kim jesteś, pasterzu? - zapytali go.

- Służę człowiekowi, który mi powiedział, że dn-ia dzisiejszego kiól przybędzie do niego do lasu. Gdyby kroi przybył, umiałbym wskazać mu drogę do tego, którego szuka.

- A nas nie możesz do niego zaprowadzić?
- Nie mogę, żebym i srebro miał dostać, i złoto, bo wtedy go tylko najdziesz, gdy on sam przyzwoli.
- Jam jest król - rzekł Uter Pendragon.
- A ja jestem Merlin - odrzekł pasterz.

Król zapytał swych towarzyszy, czy poznają Merlina, chociaż od dawna go już nie widzieli. Zaczęli się śmiać; ale w tej samej chwili ujrzeli przed sobą pacholę, które powiedziało było królowi Fortiger-nowi, co oznaczają smoki, i tak wyjawilo się, że Merlin ma moc obleczenia takiego podobieństwa, jakie mu się widzi.

Kroi powitał go ochotnie i chciał zabrać go na swój dwój; ale on odmówił, bo był bardzo mądry. Zapewnił jednak króla, że miłuje go wielką miłością i że pomoże mu z całej swej mocy. Za jego to sprawą rozgromi! król pogan bardzo niecných, którzy nie wierzyli w Trójcę Świętą ani w Pana Naszego Jezusa Chrystusa, a którzy zwali, się Sainowie. Po bitwie pogrzebano w ziemi ciała chrześcijan, a Merlin sprrowadzi! sobie wiadomym sposobem z Irlandii kamienie tak długie i tak wielkie, iż żaden człowiek nie byłby podola! ich dźwignąć ani siłą, ani machiną,- ale on je ustawił, bo piękniejsze były postawione niżeli leżące. Tak powstał cmentarz Stonehenge nie opodal Salisbury, który ludzie oglądać będą tak długo, jak długo będzie istniał świat.

## Vii

Za czym kazał król obwieścić po całym królestwie, iż każdego roku na Boże Narodzenie, na Zielone Święta i na Wszystkich Świętych zbierać będzie dwór swój w Karduelu, we Walu. Zjechała tam wielka mnogość dam, rycerzy i szlchetnych panien, i król upodoba! sobie igernę, małżonkę diuka Hoela z Tyntagielu. Najpierw nie dał nic poznać po sobie, tyle że pozierał na nią dłużej niż na inne; ale ona dobrze to zauważyła, a że była tak samo wierna jak piękna, jak tylko mogła starała się nie pojawiać się przed nim. Ale on obdarował wszystkie damy klejnotami, żeby i jej mógł dać, tak iż nie mogła odmowie przyjęcia. Kiedy dwór się roziecha!, rzekł jej, iż zabiera ona ze sobą jego serce, ale ona udała, że nie słyszy jego słów.

Nie bardziej też lube czekało króla przyjęcie, kiedy dwór zbiera! •de ponownie. Cierpiał lak przez rok: kiedy był z dala od swojej

pani, smuci! się śmiertelnie; bez niej wydawało mu się, że nie ma dla niego życia, jeśli nie znajdzie pocieszenia w miłości. Widząc to jeden z jego rycerzy, imieniem Ulfin, rzekł mu:

- Miłościwy panie, nie przystoi ci myśleć, iżbyś miał pomrzeć dla niewiasty. Ja, który niewiele znaczę wpodłe ciebie, jeśli bym miłował, jako ty miłujesz, anibym pomyślał o skonaniu; bo czyż słyszał kto o niewieście, która by nie uległa, jak ją pięknie prosić, a uczcić pięknymi klejnoty? Pozwól mi działać.

I począł w imieniu króla znosie małżonce diuka liczne podarki wielkiej wspaniałości. Ale ona nie chciała przyjąć żadnego, tak iż pewego dnia rzekł jej:

-- Pani, coż znaczą te klejnoty, których przyjąć nie chcesz, kiedy możesz począć sobie wedle woli ze wszelkim dobrem, jakie tylko jest w królestwie Logru, i wedle życzenia z każdym mieszkańcem jego.

- Jakże to? - zapytała.

- A tak, iż twoje jest serce tego, któremu wszyscy inni są posłuszni.

- O czym sercu prawisz?

- O królewskim.

Igerna wzniosła dłoń i uczyniła znak krzyża.

- Boże, jakimże przeniewiercą jest król udając, iż miłuje diuka, pana mojego, i mnie, kiedy tymczasem pragnie hańby mojej! Ani się waż. powtarzać mi więcej słów takich albo też powiem o tym diukowi, i każe cię zabić.

- Pani, honor to byłby dla mnie postradać życie dla mego króla. Na Boga, ulituj się pani królowi i sobie samej, bo inaczej na zło wielkie się to obróci: ani ty, pani, ani diuk nie obronicie się przeciw woli królewskiej.

- Jeśli Bóg pozwoli - rzekła Igerna płacząc - nigdy więcej nie udam się w takie miejsce, gdzie król mógłby mnie ujrzeć.

Tak też czyniła, dopóki mogła. Ale jedenastego dnia po Zielonych Świątach ujął król dłoń diuka i kazał mu sięść koło siebie, a później rzekł pokazując mu czaszę ze złota:

- Miły panie, przykaż żonie twojej, aby przyjęła tę czaszę, którą jej posyłam, i aby wychyliła ją przez miłość dla mnie.

- Dzięki ci, miłościwy panie! - odrzekł diuk żadnego zła w tym nie widząc.

Jednemu ze swoich rycerzy, imieniem Breteł, przykazał udać się

na pokoje niewiast, co ten uczynił i klękając przed księżną przekazał jej posłanie od swego pana. Księżna spłonęła rumieńcem; nie śmiejąc wszelako odmówić, wychyliła czarę, później zas chciała ją oddać.

- Pani - rzekł Bretel - pan mój przykazał, byście ją zatrzymali: kroi prosił go o to.

Po czym udał się na powrót do króla i dzięki mu czynił od księżnej, chociaż ta ani słowem nie była napomknęła o podziękowaniu.

Wieczorem, kiedy diuk powrócił do swej siedziby, zastał Igernę we łzach.

- Wolej bym nie żyła! - rzekła mu.

Przeczeń to, pani moja?

- Nie będę skrywać tego przed tobą, panie mój słodki i sercu mojemu najmilszy. Król powiada, że mnie miłuje, a uroczystości, które wydaje, przez miłość dla mnie je wydaje. Ja nie przyjąłam jednak żadnego z darów, które mi przysyłał, oprócz tej czary, którą tyś, panie, kazał mi przyjąć. Proszę cię tedy i błagam jako mego pana, abyś mnie zabrał na powrót do Tyntagieiu.

Za czym rozgniewany książę wydał rozkaz swoim rycerzom, aby te j samej nocy bez hałasu opuścili miasto, nawet gdyby im przyszło zostawić dobro wszelkie, jakie mieli ze sobą, a które pójść miało za mmi nazajutrz.

## VIII

Kiedy kroi dowiedział się rano o odjeździe Igernej, boleść jego była tak wielka, iż najtwardsze serce byłoby się je; użaliło; później wezwał na radę baronów i. powiedział im, jaką obelgę wyrządził mu lennik jego.

- Miłościwy parne - rzekli baronowie - podług nas słusznie uczyniłbyś wysyłając dwóch zacnych mężów, którzy wyłożyliby diukowi Tyntagieiu, jaką zniewagę a uczynił, i nakłonili go, by powrócił na twój dwór.

Tak też uczyniono; ale za całą odpowiedz diuk rzekł: „Król nu uchybił.” Wówczas liter Pendragon wezwał swoich baronów, aby pomogli mu ukarać Krnąbrnego lennika.

Diuk schronił się ze swymi rycerzami do najbardziej warownego

ze swych zamków i broił się w nim tak dobrze, iż król nie mógł wziąć go szturmem. Wiedział zresztą Uter Pendragon przez swych szpiegów, że igerna pozostała w Tyntagieiu, tak iż byłby odstąpił od oblężenia, gdyby nie lękał się, że baronowie zdumieją się tym i potępia go.

Pewnego wieczora, kiedy siedział w swym namiocie pośpny wielce i zadumany, rzekł do niego Ulfin:

– Miłościwy panie, dlaczego nie każesz przywołać Merima?

– Niestety! wie on dobrze, iż odeszła mnie chęć do jadła i do napoju, odszedł mnie sen i spoczynek i przyjdzie mi umrzeć z miłości, A mimo to nie zjawia się. Wierę, krzyw mi jest, że chcę wziąć żonę mego lennika; wszelako czy moja to wina, iż serce moje nie może oderwać się od igerny?

Kiedy wypowiadał te słowa, Merlin we własnej osobie wszedł do namiotu. Rad ponad słowo wszelkie, król wziął go w ramiona i uściskał bardzo czule.

– Słodki przyjacielu - rzek; - niczyjego przybycia nie pragnąłem nigdy tak, jak twojego. Wiesz dobrze, czego pożąda moje serce, a gdybym nawet chciał ci skłamać, ? tak poznałbyś od razu.

– Wiem, miłościwy panie - odparł Merlin - 1 jeśli przyrzekniesz mi pewien dar, skłonię ku tobie miłość Igerny.

– Ha! pros mnie, o co chcesz tylko!

Wówczas Merlin kazał nru przysiąc na najświetniejsze relikwie, takie tylko były na miejscu,- potem zaś w wielkiej tajemnicy wyruszyli wraz z Ulfinem i jechali tak długo, aż zajechali do Tyntagieiu.

Zanim przybyli do zamku, Merlin zsiadł ze swego konia i poszukawszy nieco zerwał pewne ziele i kazał < Jlfiniowi, aby potarł nim sobie twarz i dłonie. Wraz też pi zybrał on podobieństwo do Żurdena, jednego z najwierniejszych sług diuka, i król zdumiał się temu wielce; ale kiedy on sam z kolei posmarował, się tym ziele, zrobił się całkiem podobny do diuka. Merlin zaś wziął na się postać Bretela. W takiej postaci stanęli przed bramą zamku, gdzie czarownik, wszystkich ich trzech od razu poznawszy, wpuścił ich. Było noc; fałszywy diuk udał się do komnaty Igerny Księżna przyjęła go pięknie\* wzięwszy go za swego małżonka, którego miłowała wielce: i tak poczęty został mąż zacny, który później otrzymał imię Artur.

Rankiem odjechali wszyscy trzej, tak jak byli przyjechali, i Merlin kazał im obmyć się w r/ece. a i sam obmył się w niej także i w tym

sposobie wrócili każdy do własnej postaci. Później rzek! Meriin do króia:

- Miłościwy panie, otrzymałeś ode mnie to, com ci był przyrzekł; teraz ty dotrzyмай swojej przysięgi. Wiedz, iz spółdziłeś syna-, chcę, abyś mi go dał.

- Daję ci go - odparł kroi.

Wróciwszy do obozu dowiedzieli się, iz diuk zrobił był wypad poza mury, kiedy zaś ubito pod nim konia, piesi zabih go, me poznawszy kim był. Wszyscy baronowie strapili się tym wielce, mniemali bowiem, iz śmierć zbyt wielką tu była karą podług przewiny, Co widząc, kiół zwołał radę i zapytał ich, jak mógłby naprawić zło, które się stało. Baronowie orzekli, iz przystoi wezwać najpierw krewienstwo diuka Tyntagieiu, aby szukać ugody.

Kiedy przybyła pani na Tyntagieiu ze swymi ludźmi, baronowie królestwa rzekli Ulf inowi, który by! bardzo roztropny, aby przemówił pierwszy:

- Zacni panowie - ozwał się ten - diuk poniósł śmierć z mocy króla, ale jego przewina nie była tak wielka, aby godziło się karać ją śmiercią. Tymczasem zaś małżonka diuka ostała się z pacholętami swymi, a kroi zniszczył i zepsuł jej mienie, ją samą takóž przez to ukrzywdzając, podobnie jak dziedzicow' i krewienstwo diuka. Jest więc rzeczą słuszną, aby wynagrodził część tych szkód. Mniemam tedy, iz powinien pojao księżnę za zonę.rnajstarszą zaś córkę diuka oddać za żonę królowi Lotowi z Orkami, jesh ten przystanie na to,

Wszyscy baronowie zgodzili się z tym, co mówił Ulf in, zaś kroi Lot z Orkanii rzeki, iz chętnym sercem poślubi córkę diuka Tyntagieiu. Wszyscy tedy zwrócili się w stronę księżnej. Zdroje serdeczne zmokrzyły jej oczy i nie tzeła nic; ale całe jej krewienstwo zakrzyknęło, iz nigdy pan nie uczynił swemu lennikowi sprawiedliwszego pokoju. I w trzydzieści dni później odbyły się zaślubiny króla Utera Pendragona z Igerną.

Owóz tedy, kiedy stan jej widocznym być począł, wyznała Igerna płacząc swemu panu, jak to mąż pewien nawiedził ją po śmierci diuka, tak podobnym do niego będąc, iz mniemała, ze to jej małżonek.

- Nadobna przyjaciółko - odparł król - wielki to byłby wstyd dla mnie i dla ciebie, gdyby jawnym się stało, iz urodziłaś dziecię tak prędko po zaślubinach naszych. Oddamy je tedy komuś, kto wychowa je, jak przystało.

I kiedy dziecię przyszło na świat, dai je Merlinowi, a ten oddał je potajemnie jednemu z najzaciejszych rycerzy królestwa, imieniem Antor, którego żona porodziła była dziecię sześć miesięcy pierwiej. Własnego syna oddawszy mamce, pani ta wykarmiła dziecię, które jej przyniesiono. Za czym, kiedy nadszedł czas, Antor kazał ochrzcić dziecię imieniem Artur i wychowa! je w poczciwości, pospołu z własnym synem, którego wołano Keu.

## IX

Uter Pendragon zmarł szesnaście lat później, na świętego Marcina, we dwa lata po kremie. Ze zaś nie zostawił po sobie żadnego dziecięcia, które wiadomym by było, baronowie poprosili Merlina, aby wskazał im, kogo powinni obrać królem, by królestwo rządzone było dla dobra Kościoła Świętego i bezpieczeństwa ludu. Ale on przykaza! im tylko cackać do dnia Narodzenia Pana Naszego, aż do >; ;-"y ; •• :-ic iioga. dhy ich oświecił.

W przeddzień Narodzenia wszyscy baronowie królestwa Logru przybyli do Londynu, a posrod nich Antor z Keu i Arturem, swymi dwoma synami; a nic wiedział sam, który z nich milszy jest jego sercu. W pobożności wielkiej zgromadzili się wszyscy na mszy pasterskiej, a później na mszy porannej. Wychodząc zaś z kościoła zdumiał się wielce tłum i zakrzyknął, wielki cios kamienny leżał pośrodku placu, a na nim żelazne kowadło, w które wrażony był miecz aż po lękojeść.

Posiano wraz po arcybiskupa, który przyszedł z wodą święconą. Pochyliwszy się, by pokropić giaz, przeczyta! na głos słowa, kore wypisane: tam były złotymi literami:

T e n , k t o w y j m i e t e n i n i e c z , b ę d z i e k r ó l e m z w b o r u . I e z u s a O h r y s t u s a .

Wraz najznamienitsi i najbogatsi panowie wadzić się poczęli, kto pierwszy popróbuje. Ale arcybiskup rzeki im:

- Zacni panowie, gdzież roztropność wasza? Zaliż nie wiecie, że Pan Nasz nie stoi ani o bogactwo, ani o szlachectwo, ani o dumę? Tylko ten, kogo On naznaczy, wyjmie miecz, a jeśli się jeszcze nie narodził, nigdy miecz mc zostanie wyjęty, zanim on na świat nie przydzie

Sam zaś wybrał dwustu pięćdziesięciu cnych mężów, aby spróbowali pierwsi. Żadnemu jednak nie udało się poruszyć miecza. Po nich przymierzał się, kto chciał, ale daremnie, i tak nadszedł dzień roku nowego.

Był zwyczaj, iż w dniu tym wydawano wielki turniej u bram miasta. Kruszyli najpierw kopie rycerze i tak wielkie wszczęły się harce, iż całe miasto zbiegło się je oglądać. Keu, syn Autora, który na Wszystkich Świętych pasowany był na rycerza, zawołał swego młodszego brata i rzekł:

- Przynieś mi miecz mój z pałacu.

Artur był pięknym i roslym młodzieńcem łat szesnaście mającym, grzecznym wielce i skorym do usługi: pomknął więc do domostwa, w którym byli stanęli, ale nie mógł znaleźć miecza swego brata ani żadnego inszego, bo pani tego domu złożyła je była wszystkie w jednej komnacie i poszła oglądać harce. Wracał więc, kiedy przejeżdżając nie opodal kościoła pomyślał, że nie uczynił był jeszcze próby: wraz więc zbliża się do głazu i nie schodząc nawet z konia ujmuje cudowny miecz za rękojeść, wyciąga bez najmniejszego trudu i okryty połą płaszczą przywozi swemu bratu, i powiada doń:

- Nie mogłem znaleźć twego miecza, ale mam dla ciebie ten z kowadła.

Słowna nie rzekłszy wziął go Keu i udał się na poszukiwanie ojca.

- Panie - rzek! mu - zostanę królem: oto miecz, który leżał na kamieniu.

Ale .Antor. który był stary i pełen mądrości, nie dał mu wiary i kazał wyznać prawdę. Później przywołał Artura i kazał mu zanieść miecz na powiot tam, skąd go był wziął: młodzieniec wraził ostrze w kowadło z równą łatwością, jakby wkładał je w glinę. Co widząc, zacny niaz uściskał go:

- Miły synu, gdybym uczynił cię królem, jakie dobro miałbym stąd?

- Panie mój - odparł Artur - nie byłoby takiej rzeczy, którą bym posiadał, a której ty nie byłbyś panem, ojcem moim będąc.

- Miły panie, jestem ja twoim ojcem przybranym, nie tym zaś, który ciebie spłodził. Własnego syna oddałem mamce, aby matka jego mogła wykarmić cię swym mlekiem. I wychowałem cię najczuiej, jak mogłem.

- Błagam cię, panie •- rzek! Artur - abyś nie wyrzekął się mnie



jako syna, bo dokąd bym poszedł? A jeśli Bóg zechce, aby spotkał mnie ten zaszczyt i abym został królem, o cokolwiek poprosisz, otrzymasz to.

- Miły panie, proszę cię, aby w nagrodę za to, co uczyniłem dla ciebie, Keu został twoim seneszalem, dopóki ty żyć będziesz i aby nie utracił tego urzędu, cokolwiek by zrobił. Gdyby miał okazać się szalony, gdyby miał okazać się oszczercą, powiesz sobie, iż nie byłby może taki, gdyby własna matka, nie zaś obca kobieta, wykar-miła go byłą, i że to może z twojej przyczyny jest, jaki jest.

I Artur przysiągł na świętych, iż zatrzyma przy sobie Keu na zawsze.

Zaczekał Antor do nieszpórów i kiedy wszyscy baronowie zgromadzili się w kościele, udał się do arcybiskupa i poprosił go, iżby zezwolił, aby jego młodszy syn, który nie został jeszcze pasowany na rycerza, dokonał próby. I Artur odjął miecz bez trudu i zaniósł go go arcybiskupowi, który zaintonował głośno *Te Deum laudamus*.

Tymczasem baronowie szemrali mówiąc, iż nie może to być, aby młodzieniec tak niskiego rodu miał zostać ich panem. Zgniewał się na to wielce arcybiskup mówiąc, iż Rog lepiej od mch zna dzielność każdego; przykazał wszelako Arturowi, by na powiot włożył miecz w kowadło, później zaś rzekł do niezadowolonych, aby ponowili próbę. I wszyscy próbowali jeszcze raz, ale nikomu stę nie udało.

- Szaleni są, którzy czynią przeciw won Pana Naszego! - wykrzyknął sługa Boży.

- Miłościwy panie - rzekli baronowie •• nie czynimy wcale przeciw Jego woli, ale zbyt nam jest dziwno, aby człowiek tak niskiego rodu w ten oto sposób miał zostać naszym panem. Dozwól tedy, aby pozostał miecz na kamieniu aż do święta Oczyszczenia Maryi.

Arcybiskup zgodził się; ale gdy nadszedł ten dzień, żaden z nich nie mógł wyciągnąć miecza. Co widząc, rzekł arcybiskup do Artura:

- Pójdź, synu miły, i jeśli taka jest wola Pana Naszego, abyś sprawował rządy nad tym ludem, przynieś nu ten miecz.

I zaraz wyciągnął Artur miecz, a uczynił to z taką łatwością, jakby w masło był on wrażony. I płakał lud z radości i z rozczulenia; ale baronowie zażądali, by próba powtórzona była na Wielkanoc. Nadeszła Wielkanoc i wszystko odbyło się tak samo. Wówczas uznali baronowie, iż jest Artur wybranecem Bożym, ale przełożyli koronację na Zielone Święta. W tym dniu ukląkł młodzieniec po raz

ostami przeć! kamieniem, później ujął miecz oburącz i podniósł go z łątwością wielką.

Zaniósł! go wprost do ołtarza i położył na nim. Później namaszczo-  
no go i włożono mu koronę. Zas gdy umilkły śpiewy i wychodzili już  
z kościoła, ujrzeni wszyscy, iż cudowny głaz zniknął

## X

W czas jakiś po koronacji zebrał król Artur wielki dwór w Kerleonie. Jedenastu najznamienitszych baronów korony iogrysskiej zjechało  
•tam ze swoim rycerstwem. Lot, król Orkanii; Urian, kro! Gony; idier,  
król Kornwalu; Nunter, król Garlotu; Karados Biebras; Belinant,  
król Sorgalii i jego bia! Tradelinan, król Norwalii,- Klarion, król  
Northumberlandu; Brangor, kro! Estrangory; Agustan, kro! Szkocji,  
i diuk Eskan z Kambeniku. I zgotował im Artur piękne przyjęcie  
i piękne podarunki

Oni jednak, zobaczywszy, iż daje im tak bogate dary, poczuli dian  
wielką wżgardę i rzekli, iż me ścierpią, aby człowiek tak niskiego  
rodu jak on miał im panować. Zamknął się wówczas Artur w swojej  
warowni w Kerteonie i przez piętnaście dni królowie i on pogładał  
na się tylko z daleka i dawali wzajem baczenie. Po tym czasie  
przybył Merlin t pized nikim się nie kryjąc, jakby chciał, abv 00  
wszyscy rozpoznali, pokazał się całemu ludowi; po tym zaś stanął  
przed zbuntowanym; , szczerzy 1 radosny, jak to miał we zwyczaju.

Uradowali się bardzo widząc go 1 zapytali, kimże jest ten nowy  
król, którego arcybiskup chce postawie nad nimi.

- Cni panowie - odparł Merlin - wiedział arcybiskup, co czyni.  
I wiedzcie, ze nie jest kro! synem Antora ani bratem Keu, ale  
wyższego jest. rodu niżii którykolwiek z was.

- Jakże to? Co powiadasz?

- Poproście go, aby stanął przed wami, a także UirTn i Antor,  
a poznacie prawdę.

Wysłali tedy baronowie w poselstwie Bretela \ Artur przybył  
w towarzystwie arcybiskupa, Ulfina i Antora; ale wiedzcie, iż pod  
płaszcz rycerski przywdział kolczugę, krótką 1 lekką, dla ostroż-  
ności.

Kiedy wszedł, baronowie powstali przed nim, bo był ich królem,  
i przed arcybiskupem, bo ten był święty i zacnego żywota. Ale jak

tylko usiedli, człowiek Boży jął ich błagać w imię Pana Naszego, by mieli litość nad chrześcijaństwem, i przypomniał im, iż tak bogaci jak i biedni są jeno ludźmi śmierci podległymi.

- Miłościwy panie - rzekli, nie pozwalając, by skończył-pozwól nam posłuchać najpierw, co rzeknie Merlin, za czym ty dokończysz nauk swoich.

Podniósł się tedy Merlin i niczego nie tając opowiedział im dzieje Utera Pendragona i Igerny; po czym wezwał Ulfina i Antora, by przyświadczyli jego słowom; na ostatku zaś pokazał im pismo opatrzone pieczęciami, jakie kroi nieboszczyk kazał być sporządzić i gdzie wszystko to byio spisane.

Słuchając go pomniejszy lud zebrany na sali począł płakać z czułości serca i przeklinać tych, co chcieli na szkodę czynić synowi Utera Pendragona. Ale baronowie, choć zrazu wahali się nieco, okrzyknęli, iż przynigdy nie przystaną na to, by trzymać lenno od bastarda. gdy zaś Merlin przedkładał im, zenie wyjdzie to na dobre, jeśli czynie będą przeciw woli Pana Naszego, który wybrał był .Artura, śmiali się z niego mówiąc:

- Daremne twoje czarodziejskie gadanie!

Za czym zebrali swe chorągwie i nie zwlekając uderzyli na zamek.

Artur, który powrócił był tam i za warował się, miał ze sobą mnogość wielką drobnego ludu, ale tylko garść rycerzy. Ujął tedy Merlina za rękę i odciągnawszy go na stronę, jako też arcybiskupa, Ulfina, Antora. Keu i Bretela, pytał go o radę.

- Miły panie - rzekł Merlin- każuzbrciśwoich ludzi i czekaj za bramą, a kiedy zakrzyknę: „A teraz nuże!", wypadaj śmiało i pędź co koń wyskoczy.

Wówczas arcybiskup wyszedł na mury i wyklął tych wszystkich, co by chcieli źle czynić królowi. Zas Merlin rzucił z wieży takie czary, iż wszystkie namioty i proporce baronów stanęły w ogniu. Kiedy ujrzał je tak płonące, dał Merlin znak: brama rozwarła się nagle i kro! Artur ze swynn ludźmi ruszył do ataku ile tylko siły w koniach; włócznie mieli spuszczone, piersi tarczą osłonięte i po-czynili zamieszanie w szeregach zaskoczonego nieprzyjaciela.

Aliści kroi Nanter, który był wielki, silny i członków potężnie ukształconych, rzekł sobie, iż jesii zabije króla Artura, wojna rychło się skończy. Bierze tedy włócznie malowaną, krotką, twardą i grubą, /, ostrym zeieżcem na końcu i naciera na kroia. Artur spina konia

ostroga i poprawia się w siodle: swoją jesionową włócznią razi króla Nantera z taką siłą, iż przebija jego tarcze, i Nantei spada z rumaka na ziemię, która aż grzmi oci uderzenia. Ale ludzie króla Nantera rzucają mu się na pomoc i na powrót sadzają go na konia; ludzie króla Artura bieżą na pomoc swemu panu; zajadła jest walka.

Złamawszy włócznię, Artur dobywa miecza, tego, który wyciągnął był z cudownego kamienia. A nazywał się ten miecz Eskahbor, co znaczy po hebrajsku ten, co tnie żelazo i stal, i bił od niego taki blask, jak od dwóch świec płonących. Król dobywa go i zadaje ciosy na wsze strony tak żywo, iżwydajecie.. jakby otoczony był błyskawicami, i tak dzielnie sobie poczyna, iż nikt nie śmie stawić mu czoła. Co widząc, sześciu królów naciera na niego pospołu i obalają go na ziemię wraz z koniem. Ale Keu, Bretel, Antor, UHin i ich rody przybywają na pomoc; Keu rzuca się na króla Lota i cios mu zadaje w hełm taki, iż kroi osuwa się w łęku, a Keu uderza go raz i wtóry, i nie ustaje, aż ujrzy go omdlałego na ziemi.

W tej chwili tłum prostego ludu uzbrojony w pałki, siekiery, kije nadbiegł i wziął się do dzieła, az nieprzyjaciel począł się cołać przed tym mrowiem i uciekać. Zasię Artur, którego swoi na powrót usad>.ili na koniu, rozpłomieniony rzuca się w pościg i cudów dokonuje swym Eskaliborem tak wielkich, że nie dojrzysz już barwy ani błysku jego zbroi, tak jest czerwona ode krwi. Purpurowej rzeźbie podobny dopada króla Idiera; już wznosi miecz, by opuścić go na jego hełm, ale koń niesie go dalej, niż było trzeba, tak iż miecz ześlizguje się po człowieku, spada na rumaka, tnie mu szyję i na ziemię obala, Ludzie króla Idiera z ledwością go wydobywają. Jedenastu królów umknęło wreszcie srogiej pogoni, poniechawszy wszystek dobytek i naczynia złote i srebrne w polu.

## XI

Kiedy kro! Artur pokonał tak swoich możnych wasali, którzy się zbuntowali, zebrał za radą Merlina dwór swój w Londynie, poczynił piękne podarunki w strojach, srebrze, rumakach i pasował wielu nowych rycerzy. Przez co zjednał sobie wiele serc.

- Miły siodki panie - rzek! do niego Merlin - teraz obsadź jeszcze twoje warownie i zaopatrz je w żywność i broń wszelaką.

Sam zaś udasz się iakożwykły rycerz do króla Leodagana z Karmelidy i obróci ci się to na pożytek wielki. Jest to człowiek stary i ciężkie ma utrapienie ze swymi sąsiadami: bowiem król Klaudas z Ziemi Opustoszałej złożył hołd cesarzowi rzymskiemu, Juliuszowi Cezarowi, i obaj zawarli przymierze z Frolanein, diukiem aleniańskim, który jest możnym i potężnym baronem, i przybyli z wielkim wojskiem, aby zdobyć królestwo karmelidzkie. Nie lękaj się wszelako dla swojej ziemi buntowniczych królów, bo Pan Nasz będzie ją miał w swojej pieczy. Są tacy, co przybyli tu do ciebie w dobrej myśli, i tacy, co w złej, chciałbym jednak, abyś otwartym sercem przyjął Bana z Benoiku i Bohora z Ganu, którzy są w drodze i przybywają tutaj z poczciwości. Obadwaj są braćmi i królują w Małej Bretanii, i chętnie złożą ci hołd. Kiedy wyruszysz do Karohezu w Karmeidzie, zabierz ich ze sobą, bo są to mężowie zacni i wyśmienici rycerze.

Gdy tylko powiadomiono króla, iż król Ban i król Bohor się zbliżają, kazał przyozdobić ulice Londynu jedwabnymi opończami, dywanami i wymościć je zielonością i kwiatami, i nakazał, by panny wysokiego rodu i dziewczki z tego miasta podążyły im naprzeciw śpiewając, i sam także udał się im na spotkanie w znamienitej kompanii rycerskiej. Później wydał na ich cześć piękny turniej i gry, słowem, przywitał ich tak wspaniale, jak mógł. Toteż królowie Ban i Bohor i ich brat Gwinebot, który był mężem bardzo uczonym i mądrym, byli radzi. Ujrzawszy ich, prosił Merlin, aby towarzyszyli królowi Arturowi do Karmelidy, albowiem będzie to z największym pożytkiem dla korony logryńskiej.

- Miły słodki przyjacielu - odparł mu król Ban - jeśli jednak pozostawimy nasze królestwa, co się z nimi stanie? Mamy zdradzieckich sąsiadów i jest rzeczą wielce niebezpieczną opuszczać tak własną ziemię, aby bronić cudzej.

- Ha, panie - rzekł Merlin - wiedz tedy, iż dobrze jest. cofnąć się trochę, aby skoczyć dalej! Za jednego denara, którego stracisz tutaj, tam zyskasz sto. A ktokolwiek by się zapędził na twoje ziemie, nie zabierze ci, panie, ani zamku, ani miasta, a królestwo Karmelidy bronić będzie później królestwa Logiu i twoich ziem po wieki.

- Uczynię, co mi radzisz - rzekł król Ban - bo mędrszy jesteś niż my wszyscy.

Ale tutaj opowieść niecha króla Artura i królów Bana i Bohora

i mowie będzie o cesarzu rzymskim i o przecherstwie Merlina, kiedy ten opuścił błękitna. Bretanię i udał się do lasów Romami. Godna to uszów waszych opowieść, miłościwi panowie i panie.

## XII

Cesarz Juliusz Cezar miał żonę, która była wysokiego rodu i wielkiej piękności, ale bardziej rozwiązała mżli jakakolwiek inna niewiasta na ziemi rzymskiej. I trzymała ona przy sobie dwunastu młodzieniaszków, których przebierała za dziewczki, aby nikt me podejrzewał, co czyni z nimi pospołu.

Drżąc tedy, aby im się broda sypać me poczęta, maściła im twarze wapnem i opiatem warzonym w urynie. W suknie ich oblekła takie, że się za nimi ciągnęły po ziemi, i w welony, a włosy mieli długie i tak utrefione, jak niewieście, aby nikt me domyślił się prawdy.

W owym czasie przybyła na dwór cesarski pewna dziewczeczka, córka diuka alemańskiego; nosiła ona szaty męskie i wstąpiła do służby jako giermek. Ze zaś była rosła, prosta i postaci krzepkiej, a także poczynała sobie dzielnie bardzo, na świętego Jana pasowała ją cesarz na rycerza wraz z innymi młodziankami! później została jego seneszalem. Imię jej było Awenabla, ale kazała się nazywać Gryzandolem i wszyscy mieli ją za mężczyznę.

Pewnej nocy, kiedy cesarz spał u boku cesarzowej, małżonki swojej, śniło mu się, że widzi wielką maciorę, której szczerć aż po ziemi się wlecze. Zwierzę miało na głowie krąg złoty i cesarzowi zdało się, że je zna, ale nie potrafiłby był powiedzieć, czyje jest. Pojawiło się dwanaście wilczków, które pokryły maciorę; później odbieżała razem z nimi. Śniło się jeszcze cesarzowi, iż pytał o radę, co uczynić z maciorą, i że mu odpowiedziano, iż powinien cisnąć ją w ogień razem z wilczkami.

Cesarz obudził się złęczniony tym, co mu się we śnie zwidziało, ale nie rzekł ani słowa do żony, bo był człowiekiem roztroptnym. Kiedy wrócił ze mszy i zasiadł do swojego cesarskiego jadła, zadumał się jeno i dumał tak długo, aż zadziwiło to jego baronów.

W tej chwili rozległa się wrzawa. To jeleń dziesięciorogi, niebywałej wielkości, pomykał po ulicach Rzymu. Lud cały gonił za mm z krzykiem wielkim, i wraskiem. Kiedy się już dosyć nabiegał, wpadł jeleń przez główną bramę do pałacu, a łowcy za rum,

wernknąj się do sali przewracając stoiy, wina, mięsiwa, naczynia i nakrycie wszelakie, ukląkł przed cesarzem i tak się ozwał:

- Juliuszu Cezarze, zostaw myśli twoje, bo nic ci po nich: nie znajdziesz, kto by ci zwidzenie twoje wyłożył, prócz człowieka leśnego.

Za czym drzwi, które za nim byli zawarli, otwieiają się same i jeleń znouu bieży uhcami, a pospółstwo za nim, wypada na pola i znika, jakby mocą czarów.

Rozgniewa! się cesarz bardzo, kiedy się dowiedział, że zwierzę uciekło. Kazał obwieścić po mieście, że ten, kto przywiedzie mu bądź człowieka leśnego, bądź jelenia, otrzyma jego córkę i połowę jego ziem, jeśli tylko będzie szlachetnego rodu. Zaraz tedy rozliczni bogaci młodziankowicie wskakują na koń i tropią po lasach Romanii; ale żaden z nich nic nie znalazł i musieli zawrócić. Nie wrócił tylko Gryzandoi seneszał, który wyruszył z nimi. Przez osiem dni błąkał się po wysokim lesie. Pewnego razu, kiedy zeszedł z konia, żeby pomodlić się do Pana Naszego, aby prowadzi! go w poszukiwaniach, jeleń ukazał mu się nagle i rzeki:

- Awenablo, za wiatrem w poi u gonisz, bo nie znajdziesz tego, czego szukasz, jeśli nie narządzisz świńskiego mięsiwa, jarzyny z pieprzem, mleka, miodu i świeżego chleba. Przyprowadź ze sobą czterech towarzyszy i służkę, który uwarzy mięso na ogniu. Potem ustawisz jadło na stole w miejscu ustronnym. Schowacie się nie opodal i wtedy zobaczycie człowieka leśnego.

> Za czym odbieżał jeleń, a Gryzandoi wskoczył na koń i pomknął po to, co przykazano mu narządzić. Mięso piekło się pod pięknym dębem, a woń, jaka rozchodziła się po całym lesie, niebawem przywabiła człowieka leśnego. Ujrząwszy go, Gryzandoi i jego towarzysze o mało zmysłów nie postradali ze strachu. Prawdziwie bowiem łeb miał wielki jak u cielęcica, ślepie okrągłe i wybałuszone, gębę od ucha do ucha, a wargi grube i wciąż roztworzone, aż widać było zęby, nogi powykręcane i ręce na opak, włosy czarne, twarde i takie długie, że mu sięgały do pasa,- wielki był. przygarbiony, włochaty i stary nad podziw, odziany w skórę wilczą; uszy, jak opałki ogromniaste, zwisały mu do kolan, tak iż mógł się w nie spowinać, kiedy deszcz padał; i taki był szpetny dla oka, że nie było człowieka,- który by się go nie przestraszył. Idąc siekł po dębach wielką pałą i wiódł ze sobą, jak pasterz wiedzie trzodę, stado jeleni, łai, danieli i inszej zwierzyny płowej.

Takiej postaci człowiek leśny przystaje przed ogniem, żeby się zagrzać, i zerka raz po raz na jadło, poziewając, jak człowiek wygłodniały. Kiedy mięso przypiekło się jak trzeba, zrywa je z rożna, pozera ani krzty nie zostawiając, łyka wielkie kęsy ciepłego chleba z miodem, wypija mleko i, napełniwszy kałdun, zasypia koło ogniska. Wtenczas Gryzandoi z towarzyszymi podchodzą cichaczem, rzucają się na niego odsunawszy wprzód jego maczugę i. związawszy go łańcuchem, układają go na koniu i uwożą ze sobą.

Owóz kiedy już jechali czas jakiś, spojrzął człowiek leśny na Gryzandola seneszala i począł się snać, a kiedy tamten zapytał go, dlaczego się śmieje, wykrzyknął:

- Stworzenie pokraczne, kształcie wylimały, we wszystkim oszukańczy, uprzykrzony jak giez kąśliwy, życie jak wąż swoim jadłem zatruwający, poniechaj gadama. bo nie usłyszysz ode mnie nic, aż w przytomności cesarza.

Za czas jakiś przejeżdżali koło klasztoru, gdzie tłum ubogich wyglądał jałmużny. Widząc to człowiek leśny znów począł się śmiać. Ałe kiedy Gryzandoi zwrócił się do niego w imię Boże, prosząc ze słodyczą, aby rzekł mu, dlaczego się śmieje, tamten spojrzął na niego gniewnie i krzyknął;

- Obrazie taiszywy, stworzenie niecnotne, jak szydło kłujące, przez które mąż wszelki śmierć ponosi i rozum, strada, brzytwa bardziej tnąca niż jakiegokolwiek ostrze, studnio niewyczerpana, zamilcz: nie rzeknę nic pierwej ruzli w przytomności cesarza.

Stanęli wreszcie seneszal i człowiek leśny przed Juliuszem Cezarem i. ten zatroskał się, jak by tu w pewny i niezawodny sposób upilnować pojmanego.

- Nie trzeba łańcuchów, cesarzu - ozwał się człowiek leśny - przysięgam, ;z nie odejdę stąd, aż wolno puszczony. Za wezwij baronów swoich na radę: przed nimi wyłożę wszystko, co zechcesz.

W cztery dni później zgromadzili się baronowie i cesarz kazał posadzić człowieka leśnego obok siebie. Ale ten rzekł, iż nie powie nic, aż przyjdzie cesarzowa i jej dwanaście panien. Na ich widok wszelako zaczął się śmiać, potem, wciąż się śmiejąc, obrócił się do Gryzandola, potem do cesarza, potem do jego żony, potem do baronów i wciąż śmiał się w głos, coraz oaroziej gromko. W końcu zapytał go Juliusz Cezar, czy nie postradał rozumu.

- Cesarzu, cesarzu - odparł człowiek - jeśli przysięgniesz przed



wszystkimi, że nie spotka mnie nic złego i że będę mógł odejść, jak powiem swoje, wyłożę ci wszystko.

Kiedy cesarz przysiągł, tamten mówił dalej:

- Panie, wielka maciora, którą ujrzałeś we śnie, to twoja żona, a dwunastu wilczków, to jej dwanaście dziewczek. Każ je rozdziać: - obaczysz, czy jej mogą wygodnie.

Zdumiał się cesarz wielce i rozkazał rozdziać zaraz panny, i ujrzeli wszyscy, że są to młodziankowie i dostaje im wszystkiego, co się młodziankom mieć godzi. Co widząc Juliusz Cezar rozgniewał się tak, aż mowę mu odjęło. Później zapytał swoich baronów, jaką ma wymierzyć sprawiedliwość. Osądzili baronowie, iż niewiasta zasłużyła na stos, a rozpustni młodziankowie na stryczek; tak im też wraz uczyniono.

- Powiedz mi wszelako - rzekł cesarz do człowieka leśnego - dlaczego śmiałeś się, patrząc na mego seneszała, i przed klasztorem, i kiedy królowa weszła tu dzisiejszego ranka.

- Cesarzu - odparł człowiek leśny - za pierwszym razem śmiałem się, bo mocą swoją i zręcznością udało się pojmać mnie niewieście, co się jeszcze żadnemu mężowi nie było udało: jest bo Gryzandoi najurodziwszą i najlepszą panią i nie ma drugiej tak dziewiczej na twojej ziemi. Wtórym razem, koło klasztoru, śmiałem się, bo pod nogami tych, co zebrali jałmużny, znajdował się pogrzebany skarb. A trzecim razem było to z gniewu: bo cesarzowa, za małżonka mając najszlachetniejszego męża w twoim królestwie, oddawała się co dzień dwunastu rozpustnikom. Ale nie trzeba, abys z tej przyczyny żywił urazę do innych niewiast; rzadko zdarza się taka, co by nigdy nie sprzeniewierzyła się swemu panu. Bo niewiasta, najlepszego nawet małżonka mając, pewna jest, że ma najgorszego. Oto dlaczego śmiałem się, a teraz pójdę sobie, jeśli puścisz mnie wolno.

- Jak tedy - ozwał się cesarz - mam dotrzymać przysięgi Gryzandolowi, kiedy mój seneszał jest niewiastą i nie postradał cnoty? Przysięgłem, iż dam moją córkę i połowę królestwa temu, kto przywiedzie cię do mnie,

- Miły panie, weź zatem twego seneszała za żonę! Nie mógłbyś uczynić nic lepszego.

Za czym człowiek leśny odszedł. Ale przedtem napisał hebrajskimi literami nad drzwiami:

Niechaj wszyscy, co będą czytali te litery, wiedzą, iż wielki jelenź o dziesięciu rogach, który pomykał po Rzymie, i człowiek leśny, który wyłożył cesarzowi jego sen, to był Merlin, pierwszy doradca króla Artura z Bretanii.

W jakiś czas później przybył wysłannik cesarza Adriana z Konstantynopola. Kiedy odchodził, zwróciły się oczy jego na litery skreślone przez Merlina i bez trudu odczytał je cesarzowi. Ale jak tylko Juliusz Cezar je poznał, zniknęły i nie dowiedziano się nigdy, co się z nimi stało. I od tego czasu był cesarz rzymski zazdrosny o króla Artura.

### XIII

Opowieść mówi teraz, że królowie Lot z Orkanii, Augustan ze Szkocji, Urian z Gorry, Idier z Kornwalii, Nanter z Garlotu, Karados Biebras, Tradelinan z Norwalii, Klarion z Northumberlandu, Bran-gor z Estrangoru, Belinant z Sorwalii i diuk Eskan z Kambeniku, pokonani przez króla Artura pod Kerleonem, jechali przez całą noc, a z nimi ich ludzie w rozsypce, cierpiąc zimno i głód, jedni na koniach, inni w lektykach, bo rany nie pozwalały im dosięść koni.

Następnego dnia dotarli do miasta Sorhot, które było króla Uriana goryjskiego, i tam pozostali czas jakiś, sił nabierając, chorych i rannych lecząc.

Nie zabawili tam długo, kiedy przybyli wysłańcy z Kornwalii i z Orkanii i opowiedzieli, że niewierni Sainowie napadli byli pod ich nieobecność ich ziemie, pustoszyli wsie, niszczyli osiedla, miasta i warownie, wszędzie niosąc ze sobą krew i pożogę, i czynili tyle szkód, iż nawet najtwardsze i najbardziej zdradzieckie serce nie mogło powstrzymać się od żalu nad dołą niewiast i panien, którym zadawano gwałt, i dzieci, które mordowano w ramionach matek; kiedy zaś pomniejszy lud chronił się po piwnicach i podziemiach, Sainowie dopadali go tam ogniem i palili.

Na taką wieść nie było króla, by i najśmielszego, który nie zdrząłby na całym cieie, utracili byli bowiem wielu ludzi, a nie mogli oczekiwać pomocy żadnej od króla Artura. Wszystko, co było w ich mocy, to obwarować miasta i zamki, by poganie nie mieli

gdzie zaopatrzyć się w żywność. Postanowili bronić tak marchii Garlotu, Gorry, Kornwalii i Orkanii, które pierwsze narażone były na niebezpieczeństwo.

#### XIV

Podobnie jak król Nanter, udał się król Lot do swego grodu, który zwał się Orkania i gdzie jemu i jego baronom zgotowano piękne przyjęcie, bo już pierwsi Sainowie pojawili się byli w okolicy. Z małżonki swojej, która także była córką diuka Tyntagieiu, miał Lot czterech synów imionami Gowen, Agrawen, Gerrehes i Gaheriet; piąty, Mordret, o którym mniemał, że także jest jego, spłodzony został przez Artura, a oto jak się to stało.

W czasie kiedy baronowie królestwa Logru zebrali się w Karduelu, aby wybrać następcę Utera Pendragona, Antor i jego dwaj synowie, Keu i Artur, stanęli w tym samym domu, co król Lot. Tenże, dowiedziawszy się, że Antor i Keu są rycerzami, zaprosił ich do swego stołu i kazał posłać im w komnacie, gdy tymczasem Artur posługiwał im i spiał kątem, jak przystało młodzieńcowi, który dopiero giermkuje.

Artur, który był sługą gładkim i wesołej natury, rozkochał się w żonie króla Lota, która była urodziwa i tłusta. Pewnej nocy, kiedy król wyszedł potajemnie w jakiejś potrzebie, nie budząc królowej, wśliznął się Artur zuchwale do komnatki damy, a później do jej łoża; tam jednak na nic więcej się nie ważył. Kiedy się zaś obracał z boku na bok, królowa niby na poły śpiący objęła go ramionami, myśląc, że to jej pan, a może udając, że tak myśli. I w tym sposobie wygodziła mu pięknie, a i on jej także. Za czym, jak tylko usnęła z powrotem, wymknął się Artur po cichu z komnaty.

Nazajutrz, kiedy posługując jej przy stole za długo trochę nie wstawał z klęczek, powiedziała do niego:

- Podnieś się, cny młodzieńcze, dosyć już tego klęczenia.
- Pani, rzeknij, jak mógłbym dzięki ci złożyć za twoje łaski?
- Jakież to łaski?
- Przysięgnij wpierw, że nie spotka mnie od ciebie krzywda żadna ani potępienie.

A kiedy mu przysięgła, opowiedział jej, jak to był legł koło niej. Pani zawstydziła się wielce i spłonęła rumieńcem, ale nikt się nie

dowiedział o niczym. I tak to Artur spędził Mordreta ze swą siostrą, nie wiedząc, że to jego siostra.

Niedługo po powrocie króla Lota do Orkanii, wracając pewnego dnia z polowania, Gowen, przyodziany w suknię z grubej wełny podbitą gronostajem, trzymał na smyczy trzy charty i ciągnął za sobą dwa psy legawe. Opowieść mówi, iż otrzymał on był dar szczególny: wstając rankiem miał tyle w sobie siły, co dobry rycerz; na tereję moc jego wzrastała w dwójnasób; w południe czterokroć; potem na powrót taką była, jak kiedy wstawał; na nonę zaś znów poczynąła wzrastać, aż do północy.

Wszedł do komnaty, gdzie matka jego siedziała przy jasnym i wielkim ogniu, który płonął w kominku. Na jego widok poczęła wdychać.

- Co wam jest, pani?

- Niestety, miły słodki synu, widzę, jako tobie i twoim braciom czas schodzi na zajęciach płochych i bezużytecznych, gdy tymczasem moglibyście już być rycerzami na dworze króla Artura, waszego wuja. Baronowie, którzy powinni służyć mu i kochać go, przez dumę nie chcą uznać go swoim panem, i wydaje się, iż Bóg ich za to nie pochwała, bo jak do tej pory więcej stracili, niż zyskali, a teraz oto Sainowie pojawili się na tej ziemi. Powiadam wam tedy, iż nie uchodzi uganiać z chartami, jak to czynicie, zamiast byćście starali się pokój zaprowadzić między waszym ojcem i waszym wujem!

- Pani - odparł Gowen - to wam jeno rzekę, iż nie prędzej miecz przypaszę i hełm zawiążę, aż mnie król Artur rycerzem pasuje!

W tej chwili weszli trzej jego bracia, a dowiedziawszy się, dlaczego ich matka płacze:

- Wierę, Gowenetku - rzekł Agrawen - bardziej niżli kto inny zasłużyłeś na przyganę, boś najstarszy z nas i powinieneś nas być zaprowadzić do króla Artura. Tutaj oddajemy się jeno zabawom i możemy wpaść w sidła, jak ptaki, bo fiainowie są już niedaleko.

Postanowili tedy czterej bracia, iż wyruszą, nim minie dni piętnaście, a matka uszykowała im potajemnie oręż i konie i wszystko do odjazdu narządzić kazała. Natenczas przybył wysłaniec od Galesyna: uradowani wielce, iż krewniak ten sam zamiar żywi co i oni, udali się na umówione miejsce do Lasu Broceliandy i wszyscy pięciu, bez pozwolenia ojcowskiego, wyruszyli pospołu do Londynu

w Bretanii, głównego miasta w królestwie Logru, z dobrym orężem, na dobrych koniach i w dobrej kompanii, jak na synów królewskich przystało.

## XV

Było to z rozpoczęciem maja, z nadejściem nowej pory, kiedy ptaki wywodzą w spokoju swoje czyste hele i kiedy rzecz wszelka skrzy się od wesela; kiedy lasy i sady stoją ukwiecone i kiedy łąki zielenieją od młodziutkiej trawki przeplatanej kwiatkami o lubym zapachu; kiedy łagodne wody powracają do swego koryta i kiedy miłość raduje panny i młodzianków, którzy skorym i wesołym sercem weselą się słodyczą nowej pory.

Gowen, Agrawen, Gerrehes, Gaheriet, Galesyn jechali wczesnym rankiem na swych paradnych wierzchowcach, jak delikatni młodzienaszkwowie, którzy wolą unikać uciążliwego gorąca w południe, ale na głowach mieli swe żelazne kołpaki i miecz u łęku, bo kraj wcale nie był pewny, za nimi zaś jechali giermkowie, wszystko chłopięta młode, którym dopiero sypał się pierwszy zarost, i koniuszowie, konie bojowe okryte żelazem i konie juczne wiodący.

Galesyn, który był bardzo skory do kochania, począł śpiewać nową pieśń, a głos jego rozchodził się nadobnym echem po łąkach i lasach. Po czym poprosił Gaheriet, żeby śpiewał z nim razem. A kiedy się zmęczyli, zapytał towarzyszy:

- Rad bym usłyszał od was nime: gdybyście mieli w swojej mocy piękną dziewczeczkę, co też byście z nią uczynili?

- Niechaj Agrawen pierwszy da odpowiedź - odparł Gerrehes - on jest starszy.

- Przebóg - rzekł Agrawen - gdybym miał taką chęć, ległbym z nią, choćby i nie chciała.

- Przebóg - ozwał się Gaheriet - nie uczyniłbym tak: nie zaznałaby ode mnie przemocy. A ty, Gerrehesie, co byś uczynił?

- Miłą moją ją zrobiłbym, jeśli by to było po jej myśli, ale nie przymuszałbym jej nijak, bo nie byłaby to piękna zabawa, jeśli by jej się nie podobała tak samo, jak i mnie.

- Gaheriet rzekł najlepiej, a Agrawen najgorzej - wykrzyknął Gowen - bo czyż ten, który by ujrzał pannę w potrzebie, nie powinien jej bronić podług swojej mocy? Zaś Gerrehes przemówił

jako człowiek zacny, rzekąc, iż niczego by od niej nie wyglądał prócz kochania i dworności, i ja uczyniłbym tak samo.

- Niechże mnie Bóg wspomaga! - ozwał się Agrawen - nie poniosłaby przecie panna straty żadnej ani na zdrowiu, ani na życiu.

- Nie, ale na honorze - rzekł Gowen.

- Za nic bym miał takiego, co by uszanował niewiastę samowtór ją zdobywszy, jeśli jej przepuści, nigdy go ona nie pokocha, a ludzie śmiać się z niego będą tylko i chwały sobie żadnej tym nie przy-sporzy.

Tak gwarząc dostrzegli w oddali dymy i wielką chmurę kurzu, wkrótce zaś napotkali wieśniaków, którzy uciekali w popłochu.

- To oddział Sainów - rzekli im wieśniacy. - Wiodą ze sobą rycerzy wziętych w niewolę, których, nogi im związawszy, trzymają pod brzuchem własnych koni, okrutnie tłukąc ich kijami, i prowadzą zwierzęta juczne i wozy z wziętym łupem. Puszczają z dymem wście i zabijają po drodze wszystko, co tylko żywe.

- Gdzie jest tedy król Artur? - zapytali młodzieniaszkowie.

- Na śródpoście wyjechał do królestwa Karmelidy, zaopatrzywszy wprzód dobrze swoje margrabstwa i zamki obronne.

- Do broni, zacni giermkowie! - zakrzyknęli młodzieńcy o więcej nie pytając. - Kto czego dokaże, wnet się okaże!

Zeskoczyli z paradnych wierzchowców i spinali popręgami rumaki bojowe, zaś Gaheriet ozwał się do brata:

- Pomnij, Agrawenie, byś nie mniej szkody czynił Sainom, jak to czyniłeś prawiczkom tego ranka!

A ty, Gaheriecie, zostawisz ich w pokoju, jako i damy?

- Panie, starszys ode mnie; kiedy więc bić się przyjdzie, pokaż, co potrafisz!

- Wielkim bym był tchórzem, gdybym nie pokazał lepiej niżli ty! A jeślibyś wszędzie chciał pójść w boju za mną, niechybnie nie wyszedłbyś z tego cało!

Wówczas Gaheriet zaczął się śmiać i rzekł doń bez złości:

- Prowadź tedy!

Powiedziawszy wieśniakom, kim są, pięciu młodzianków ruszyło na spotkanie Sainom, a za nimi służba i niemało wieśniaków, których byli uzbroili.

Było południe i spiekota tak wielka, iż kurz, który się wznosił spod kół, nie pozwalał Sainom nic dojrzeć dalej niż na rzut kamienia. Toteż wściekły atak młodzianków zaskoczył ich. Gowen rozbi-

jał i miazdzył wszystko, jak pocisk z maszyny oblężniczej, i toporem, który dzierzył w dłoni, płatał nieprzyjaciół na dwoje. Agrawen, Gaheriet, Gerrehes i Galesyn wspomagali go tak, iż Sainowie uciekli niebawem, przeklinając dzień i godzinę, kiedy się narodzili.

Owóz kiedy młodzieniaszkowie i ich słudzy uwalniali jeńców składowali oddział, Gaheriet ozwał się znów do Galesyna:

- Zapytaj teraz brata mego, Agrawena, czy wciąż jeszcze spieszno mu spotkać dziewczeczkę?

- Gaheriecie - odparł Agrawen wilkiem na niego pogładając - mniej byłeś skory do prześmiewek w godzinie bitwy.

- Widzi mni się, że i ty, gdyby cię wówczas i najpiękniejsza o miłość prosiła, słowem byś się do niej nie ozwał!

Na to Agrawen chwytając za drzewce włóczni i **poty** wali w hełm Gaherietowy, aż się drzewce w drzazgi rozleciało. Ale młodszy brat nie oddaje mu razów!

- Jeśli uderzysz go raz jeszcze, biada ci! - woła Gowen.

Na te słowa Agrawen wyciąga miecz: zadaje nim cios na odlew tak mocny, iż z hełmu brata skry lecą. Ale Gaheriet bez sprzeciwu znosi razy starszego brata.

- Za dumny jesteś, niecnoto! - woła Gowen.

I rękojeścią miecza wali Agrawena w ucho, aż ten spada z konia ogłuszony. Potem zaś, kiedy Galesyn krząta się koło ofiary, pomagając jej dosiąść na powrót wierzchowca, rozkazuje sługom:

- A teraz gotujcie zwierzęta juczne do drogi.

## XVI

Wyrusza tedy pięciu młodzianków i ich słudzy, wiodąc za sobą objuczone zwierzęta odebrane Sainom; nie w głowie im teraz pogwarki i pieśni. Jadąc tak w milczeniu przez las, napotkali giermka na rośłym i silnym koniu; człowiek ten zdawał się uciekać, zaś przed sobą trzymał ustawioną w poprzek na siodle kołyskę.

- Panowie miłościwi! - zakrzyknął ku nim - w imię Boga ratujcie to dziecię!

I wyłożył im, iż jest człowiekiem ich ojca, króla Lota. Ponieważ Sainowie zagrażali głównemu jego miastu, w wielu miejscach walącemu się już w gruzy, postanowił król umieścić bezpiecznie małżonkę swoją i najmłodsze dziecię, syna imieniem Mordret,

w zamku obronnym w Glucedonie. Wraz z paroma rycerzami wyszedł z nimi tedy poterną, o nocnej porze. Ale napotkali duży oddział Sainów, któremu nie zdzierżyli.

- Zostań tu w lesie z naszymi ludźmi i jukami - rzekł Gowen do giermka - i nie ruszaj się stąd, dopóki nie będziesz miał wieści od nas.

Dojechawszy na skraj lasu, ujrzeli króla Lota umykającego z resztką swych ludzi; poganie napierali na nich srogo. Nieco bliżej ujrzeli piękną damę z włosami w nieładzie; kiedy potykała się w swej długiej sukni i nie mogła dotrzymać kroku wierzchowcom, dwóch konnych Sainów targało ją za warkocze.

- Maryjo, Matko Boża, przybądź mi z pomocą! - wołała dama.

Za każdym razem, gdy wzywała imienia Maryi, jeden z pogan uderzał ją żelazną rękawicą w twarz tak mocno, że padała na ziemię. Zdarzało się, iż leżała tak chwilę zemdlona; wówczas niewierny podnosił ją i kładł w poprzek siodła, ale ona natychmiast zsuwała się z powrotem, lamentując jak niewiasta, której dzieje się krzywda:

- Ha, czemuż żyję jeszcze! Przenigdy mieć mnie nie będziecie!

Widząc to Sain od nowa targał ją za włosy. Tak już ochrypła, że ledwie mogła wzywać pomocy.

Poznawszy w niej matkę swoją, Gowen poczuł, iż serce mu się ściska, i jeszcze trochę, a byłby postradał zmysły.

- Niewierny! - wykrzyknął i tak mocno spiął konia ostrogą, iż krew trysnęła z boków - ach, zdrajco! Sainie! ostaw tę damę! Nigdy jeszcze, przenigdy nie popełniłeś w swoim życiu szaleństwa, które tak drogo by cię kosztowało!

I już siedział na karku poganom, i zabił ich obu, zanim pojęli, co się dzieje. Zaś pozostali czterej bracia zeskoczyli z koni na ciało tego, co porwał był królowę, jeden obciął mu głowę, drugi odrąbał obie ręce, trzeci wraził miecz do brzucha, czwarty dźgał go czubkiem miecza. Później, płacząc rzewnymi łzami i załamując ręce, podbiegli do matki, tak iż otwierając oczy ujrziała się w ramionach Gowena, otoczona swymi dziećmi. Wówczas, dzięki złożywszy Panu Naszemu.

- Synkowie mili - rzekła - nie płaczcie, bom tylko ranna przecie. Cała moja boleść w tym, że utraciła synka mego, Mordreta, i ojca waszego, a mego pana, który samowtór walczył był przeciw pięćdziesięciu poganom dłużej, niżli trzeba, by ująć pó! mili na piechotę.



Na próżno błagałam go, by uciekał. Noże i dzidy leciały na niego z nieba, jak deszcz,

- Pani - ozwał się Gowen - o królu, ojcu naszym, żadnej nie mamy wieści; ale Mordret nie poniósł krzywdy żadnej.

Na te słowa królowa wydała westchnienie i omdlała na nowo. Kiedy znów odzyskała kolory, Gowen obmył jej delikatnie twarz, bo miała ją całą we krwi, Potem zgotowano dla niej lektykę, którą wymoszczono świeżą trawą i tam ją ułożono. Za czym, w towarzystwie sług i giermka, który piastował Mordreta, pięciu młodzieniaszków powiodło królową i łupy zdobyte na Sainach do miasta Logru w Bretanii, które było oddalone stamtąd o cztery mile. Powitano ich tam z wielką radością, a dzielność ich i prawość sprawiły, że i pokochano wkrótce. Ale opowieść zostawia ich teraz i mówi o królu Arturze i jego czterdziestu towarzyszach.

## XVII

Tak długo jechali, aż zajechali do Karohezu w Karmelidzie, gdzie król Leodagan odbywał w pałacu naradę ze swymi baronami. Stanęli przed nim trzymając się za ręce i jeden po drugim złożyli pokłon królowi. Później król Ban, który umiał pięknie mówić, rzekł, iż przychodzą ofiarować mu swe służby pod warunkiem, iż nie będzie pytał żadnego z nich o imię. Na co gdy Leodagan wyraził zgodę, zatrzymali się u lennika jego, imieniem Blery, pana bogatego i zacnego, którego małżonka i Bogu powinność czynić umiejąca, i światu, miała na imię Lionella.

Nie upłynął i tydzień, odkąd przybyli, kiedy wojska nieprzyjacielskie ukazały się pod Karohezem. Członek rady rzymskiej, Poncjusz Antoniusz, który był bardzo dobrym i dzielnym rycerzem, prowadził Rzymian, diuk Frolan Alemanów, a król Klaudas ludzi z Ziemi Opustoszałej.

Działo się to we wtorek wieczorem, trzydziestego kwietnia. Jak tylko strażnicy na wieży dostrzegli w oddali pierwszych zwiadowców nieprzyjacielskich i dymy pożarów, zawarto bramy i wszyscy chwycili za broń. Ludzie króla Leodagana uformowali się pod sztandarem w trzy złote pasy, który niósł seneszał Kleodalis. Artur i jego towarzysze zgromadzili się pod chorągwią Merlina, na której mały smok z długim i kręconym ogonem zdawał się zionąć

ogniem,- rzekłbyś, iż bez przerwy obraca językiem w rozdziawionej paszczy.

Tymczasem zaś zwiadowcy nieprzyjaciela, przybywszy nad brzeg rowów ochronnych, cisnęli zuchwale oszczepami w bramę; potem zawrócili konie i poczęli zganiać bydło zostawione przez wieśniaków na polu.

Widząc to Merlin, a za nim jego towarzysze, utworowali sobie drogę do bramy.

- Otwieraj i wypuść nas! - rzekł Merlin do strażnika.
- Nie mam rozkazu od króla, panie.
- Otwieraj albo biada ci!

I położywszy rękę na ryglu, Merlin unosi go i otwiera bramę z taką łatwością, jakby nie była zamknięta na dobry zamek, mocnym pchnięciem spuszcza most i wydostaje się z miasta wraz ze swoimi; za czym most sam się podnosi z powrotem, brama sama się zawiera, zasuwą przekręca się bez niczyjej pomocy i rygiel opada sam z siebie.

Tymczasem czterdziestu i jeden towarzyszy, rozproszywszy oddział Alemanów, którzy zagarniali bydło, spędzało zwierzęta z powrotem, by przywieść je do miasta. Co widząc, przy wtórze dzwoneczków, rogów, trąbek i bębnow, Alemanowie diuka Frolana natarli na króla Artura i jego ludzi.

- Maryjo, Matko nasza! - wykrzyknął Merlin - módl się do Syna Twego Najdroższego, by miał nas w swojej pieczy! Bijcie, cni panowie! Wnet się okaże, kto czego dokaze!

Co rzekłszy, gwizd wydaje donośny: w tej chwili wicher gwałtowny wzbija olbrzymi tuman kurzu i za tą osłoną czterdziestu jeden towarzyszy, puściwszy koniom wodze i spiąwszy je ostrogami, pędzi na oślepiionych nieprzyjaciół i rzeź wielką wśród nich czyni. Zaraz też Leodagan wyprowadza na otwarte pole swoich rycerzy na dwoje rozdzielonych: jednych on ma pod swoimi rozkazami, drugich zaś seneszał Kleodalis. Ale ludzie króla Klaudasa z Opustoszałej i Poncjusza Antoniusza twarde gotują mu przyjęcie; włócznie się krzyżują, miecze spadają na hełmy i tarcze z hałasem tak wielkim, że i grzmotu Bożego nie byłoby słyszeć, a mieszkańcy miasta całkiem byli od tego ogłuszeni.

Owóż stało się, iż ludzie z Opustoszałej zmogli ludzi Leodagana, a sam król zrzucony został z konia i pojmany. W tej samej chwili wie o tym Merlin na drugim krańcu pola bitwy.

- Do mnie, cni rycerze! - woła wznosząc swój płomienny sztandar.

I czterdziestu towarzyszy rusza za nim w galopie, spada jak burza na rycerzy, którzy uprowadzali króla, i oswobadza go. Później zaś, gdy dali mu już nowy oręż i wierzchowca, puściwszy wodze, mkną za swym chorążym na koniach ociekających potem; rzucają się na pomoc Kleodalisowi, który ciężką miał przeprawę z Rzymianami; wała na ziemię wszystko, co tylko im staje na drodze, i poczynają rąbać, jak cieśla kłody rąbie.

Poncjusz Antoniusz, który był jednym z najodważniejszych rycerzy na świecie, nie mógł ścierpieć, że tak sobie dzielnie poczynają, i z najlepszymi swymi ludźmi ruszył do boju. Ale król Artur przysiągł sobie zmierzyć się z Rzymianinem tak chrobrym w walce. Giermkom kazał dać sobie nową włócznię, niegnącą i z ostrym żeleźcem, i puścił konia galopem.

- Miłościwy panie - zakrzyknął król Ban - co czynisz? Za młodyś i za malej postaci, by próbować się z tak wielką maskarą. Pozwól mnie to zrobić, jestem starszy od ciebie, a i mocniejszy, i wyższy.

- Nie dowiedziałbym się nigdy, com jest wart - odparł król - gdybym się z każdym nie zmierzył.

I spał rumaka ostrogami tak mocno, aż krew trysnęła z boków; zadźwięczała ziemia pod kopytami konia i zastukały kamienie jak grad. Rzymianin wyjechał mu naprzeciw, - ale Artur natarł nań z taką mocą, że przebił tarczę, pancerz i ciało, tak iż całe żeleźce i ze sążeń drzewca wyszły z drugiej strony i Poncjusz Antoniusz padł martwy. Wówczas król dobył swego dobrego miecza, Eskahbora, i cuda począł z nim sprawiać, siekąc karki, ręce, głowy. Ach! piękny był to młodzieniec! Na jego widok córka króla Leodagana, niewiasty i panny, które poglądały na bitwę z murów miasta, wyciągały dłonie do nieba, modląc się do Pana Naszego i płacząc litośnie, iż tak młodemu jeszcze i tak niewyrośtemu przyszło tak ciężko orężem się parać.

Tymczasem król Ban z Benoiku, który był bardzo wielki i szeroki w barach, szukał wszędzie swego śmiertelnego wroga, króla Klaudasa z Opustoszałej. Południe minęło, kiedy postrzegł go, ludźmi swymi otoczonego: wraz też pomknął prosto ku niemu jak kamień wyrzucony z procy. Obiema dłońmi wzniosł miecz i próżno król Klaudas zasłaniał się tarczą, cios spadł nań z taką mocą, iż rozplątał tarczę, łęk siodła i konia na dwoje.

I już kierował król Ban rumaka na powalonego nieprzyjaciela, aby go zdeptać srodze, kiedy ujrzał w bliskości Bretela, któremu noga uwięzła pod ubitym koniem, i Ulfin bronił go, jak mógł: rzuca się więc Ban, by go oswobodzić, a tłum wielki zamyka ich w swoim wnętrzu; zaraz też i jego, i Ulfinowy wierzchowiec ubity zostaje: trzech rycerze, plecami o siebie wsparci, bronią się twardo. Niestety, zewsząd mając wrogów, narażeni są wielce i niewiele brakuje, aby stała się szkoda, która nigdy nie będzie naprawiona!

W tej to chwili Merlin, któremu każda rzecz, była wiadoma, skrzyknął króla Artura i króla Bohora i rzekł im, co się dzieje.

- Ach, panie miłościwy! - wykrzyknął Bohor - nigdy więcej nie zaznałbym już radości w życiu moim, gdyby brat mój miał być zabity.

- Jedźcie za mną - rzekł Merlin.

Smok na jego chorągwi począł ziać ogniem z pyska, aż całe powietrze poczerwieniało i sztandary wroga stanęły w ogniu. Bretonowie posuwali się za nim wśród bitewnego zamętu, jak szeroka nawa, która zostawiała śladem swoim dwa rzędy strąconych z konia rycerzy i uciekających koni wlokących wodze po ziemi. Tak dotarli do króla Bana i jego towarzyszków, którzy, na własnych nogach, odpięte hełmy zsunięte mając na oczy, tarcze rozpiątane, pancerze pocięte i podziurawione, bronili się z za wzgórków ubitych koni i oburącz dzierżąc miecze, walili nimi z wściekłością każdego, kto usiłował zbliżyć się do nich.

W takim stanie brata swego ujrawszy, uniósł się król Bohor w strzemiączkach tak gwałtownie, aż się wygięły; spiąwszy konia ostrogami, pomknął na ludzi Klaudasa i, szumiąc w locie jak wielki orzeł, natarł na nich z taką mocą, aż się ich szeregi załamały. Mieczem, który cały był krwią i mózgiem pomazany, rozpiątał pierwszemu, jaki mu się nawinął, głowę koło ucha, lewy bark i pierś aż do pasa; drugiemu odarł z ciała wątrobę i płuco. Zaś Artur i jego towarzysze naśladowali go tak snadnie, iż Ban, Bretel i Ulfin, oswobodzeni, podciągnęli opadające hełmy, uzbroili się w nowe tarcze, za czym, dosiadłszy bezpańskich koni przez giermków w pędzie schwytych, ruszyli z powrotem do boju.

Diuk Frolan na rośłym rumaku, bardzo silnym i bardzo ognistym, czynił przez dzień cały wielkie spustoszenie wśród ludzi Leodagana. Ujrawszy, iż Rzymianie i ludzie króla Klaudasa ustępują, a jego własne szyki poczynają się łamać, chwycił oburącz swoją spiżową

maczugę tak ciężką, iż zwykły człowiek z trudem by ją udźwignął, i, wielki i potężny, począł wywijać nią naokoło, tak iż krew lała się strumieniami, Ale kiedy jego sztandar padł na ziemię, ci, co go otaczali, zaczęli uciekać, i wtedy on, strapiony wielce, zawrócił konia i samotny oddalił się galopem.

Towarzysze Merlina i rycerze z Karmelidy tak byli zajęci gonitwą za nieprzyjaciółmi w rozsypce, iż nie postrzegli go. Sam tylko król Artur ruszył jego śladem.

Dogoni! go w ciemnej dolinie między dwoma lasami. Słońce zachodziło o tej godzinie i cała jego jasność gasła za górami, które wznosiły się po obu stronach tego głębokiego jaru.

- Olbrzymie niegodziwy! - zawołał Artur- zawróć albo zginiesz! Obacz, iż samowtór jeno ścigam ciebie!

Rozeźli! się bardzo diuk alemariski ujrzawszy, iż rycerz, co tak mu wygraża, przy nim samym dziecięciem jest jeno. Zawrócił konia i wypuścił mu się naprzeciw, z maczugą w dłoni, osłonięty tarczą z grzbietu słoniowego. W pierwszym starciu przeszył mu król Artur włócznią ramię, ale olbrzym nie więcej się tym przejął niżli skała. Wzniósł maczugę, by ciosem na cios odpowiedzieć, lecz Artur uchronił się go, koma w przód podając tak żwawo, iż oba wierzchowce wpadły na się i na ziemię się powaliły. Frolan, który był o wiele większy i potężniejszy, ale cięższy, lat czterdzieści dwa już mając, leżał jeszcze na ziemi, kiedy jego młody przeciwnik już gotował się do ciosu. Eskalibor błyskał nad jego hełmem; by odparować uderzenie, Frolan wyciąga maczugę; ta rozłupana zostaje. Wówczas dobywa miecza. Zaczyna była to klinga, ta sama, którą posługiwał się Herkules, Jazona na wyspę Kolchidę po złote runo wiodąc, i mienił się ten miecz Marmiadoiza. Ledwie wychynęła z pochwy, tak wielką rozbłysła jasnością, iż rozświetliła całą okolicę, i Artur cofnął się o krok, by lepiej widzieć jej blask.

- Cny rycerzu - ozwał się olbrzym - nie wiem, kim jesteś, ale dla śmiałości, z jaką natarłeś na mnie, ulituję się ciebie; złóż broń, a puszcze cię wolno.

Na te słowa poczerwieniał król Artur z gniewu.

- Ty sam, panie, złóż swój miecz i poddaj się, i wiedz, że syn króla Utera Pendragona jedno tylko zaręczyć ci może; iż zginiesz.

- Byłżebyś ty królem Arturem? Wiedz tedy, iż imię moje Frolan I ze jestem diukiem Alemanii. Dzierzę cały ten kraj aż po Ziemię Pastwisk; i ona byłaby moją także, gdyby był do mej przystęp, ale go

nie ma z przyczyny posągu. Judasz ustawił go jako słup graniczny i dla zaznaczenia, dokąd rozciągały się jego podboje. Nazywają ten posąg Brzydkim Podobieństwem: powiadają starzy, iż byle on zniknął, skończą się przygody w całym królestwie Logru; póki jednak stoi tam jeszcze, ktokolwiek ujrzy go, sam się zaraz przemienia w taką samą poczwarę. A teraz, synu Utera Pendragona, wiedz, iż czynię ślub, iż nie prędzej zaznam smaku chleba i wina, aż się dowiem, że nie ma cię pośród żywych.

To rzekłszy, natarł na Artura, ten jednak wywinał mu się i ciął go w prawe oko; gdyby nie to, iż miecz obrócił mu się był w dłoni, leżałby olbrzym trupem. Poczul Frolan, iż krew płynie mu po policzku: rozjuszony rzucił się na Artura, ten zaś cofał się i bronił robiąc zawzięcie Eskaliborem. W tej chwili sześciu rycerzy rzymskich przemknęło jak burza po zboczu góry, a za nimi pędzili Ban, Bohor i Nascjan. Na widok Bretonów zawrócił diuk Frolan do swego wierzchowca i już miał go dosiąść, kiedy król Artur wymierzył mu w ramię cios tak potężny, że olbrzym wypuścił swój miecz i osunął się ogłuszony na siodło. Koń zaś jego, który był największym i najlepszym rumakiem na świecie, przerażony tak nagłym uderzeniem, skoczył i poniósł w ciemny las diuka ryczącego jak byk.

Nastała noc. Ban i Bohor zapytali króla Artura, czy nie doznał jakiego uszczerbku.

- Przeciwnie - odparł król - dostała się bowiem dzisiaj w moje ręce zdobycz, której nie zamieniłbym i na najbogatsze miasto w świecie.

To mówiąc otarł Eskalibora całego zbroczonego krwią i mózgiem i włożył go na powrót do pochwy. Za czym podniósł z ziemi Marmiadoizę, miecz olbrzyma połyskujący jako diament w ciemności. I trzech królowie w towarzystwie Nascjana zawrócili do Karohezu.

## XVIII

Jechali tak długo, aż zajechali do pałacu, gdzie kroi Leodagan zgotował im i ich towarzyszom najpiękniejsze przyjęcie, jakie tylko mógł.

Kiedy zdjęto z nich zbroje, córka króla, która miała na imię Ginewra, odziana w najbogatsze szaty, w srebrnej misie przyniosła

trzem królom ciepłej wody do obmycia. Własną dłonią obmyła im twarze i szyje, otarła je delikatnie białym ręcznikiem pięknie haftowanym, włożyła każdemu płaszcz na ramiona i kiedy ujrzała króla Artura tak przyodzianego, pomyślała, że szczęśliwa będzie dama, którą pokocha tak cny i piękny rycerz. On zaś spoglądał na nią bardzo czule, gdyż była najpiękniejszą kobietą w całej błękitnej Bretanii: pod koroną ze złota i drogich kamieni jej twarz zdawała się świeża i tyle akurat, ile trzeba, ubarwiona barwiczką i bielą; co zaś do postaci, to nie była ani za tłusta, ani za chuda, w ramionach prosta i gładka, w pasie gibka, biodra miała nisko, stopy białe i kształtne w podbiciu, ręce długie i pulchne, dłonie białe i tłuściutkie: radość to była dla oka. Ale stokroć bogatsza niż w urodę była Ginewra w dobroć, hojność, dworność, rozważę, dzielność, słodycz obejścia i wielką dla ludzi łaskawość.

Kiedy uczta była gotowa, ustawiono stoły. Król Bohor i król Ban posadzili króla Artura między sobą, cześć mu tym okazując, i Leodagan zauważył to. „Pan ich to być musi - pomyślał. - Daj Bóg, aby poślubił moją córkę! Któż bowiem, jeśli nie człowiek wysokiego rodu, tyle miałby w sobie rycerskości?” Tymczasem Ginewra postugiwała Arturowi i kiedy, klęcząc przed nim, podawała mu wino w królewskim pucharze, spoglądał na jej piersi twarde jak jabłuszka i na jej ciało bielsze niżli świeżo spadły śnieg i pożądał jej tak bardzo, że zapomniał o jedzeniu i picu. Odwrócił się lekko, by sąsiedzi nie postrzegli niczego, ale Ginewra bardzo dobrze Wszystko widziała.

- Cny młodzieńcze, wypij, proszę - rzekła - i nie miej mi za złe, jeśli nie nazywam cię twoim imieniem, nie znam go jednak. Nie ociągaj się też w jedzeniu, jak nie ociągasz się w robieniu orężem, czego łącno dowiodłeś nam dzisiaj.

Wówczas wziął kielich i wypił. Potem prosił ją, aby usiadła, mówiąc, iż zbyt długo już pozostawała klęcząc. Ale Leodagan nie przyzwolił na to.

Kiedy uprzątnięto ze stołów, dobry ten król usiadł koło Bana, który ozwał się do niego:

- Aż dziw, miłościwy panie, że nie wydałeś jeszcze córki swojej za jakiegoś męża wysokiego rodu, bo roztropna z niej panna i wdzięczna, ty zaś nie masz innego dziecięcia, któremu zostawiłbyś ziemie swoje po śmierci; powinieneś już być zatroszczyć się o to.

- Nie inaczej, panie - odrzekł Leodagan - ale wojna mi w tym

przeszkodziła; od siedmiu już lat król Klaudas z Opustoszałej nęka mnie bezustannie. Gdyby Bóg pozwolił mi znaleźć jakiegoś zacnego męża, który stanąłby w mojej obronie, dałbym mu moją córkę i wszystką moją ziemię, gdy pomrę, i nie spoglądałbym ani na ród jego, ani na krewienstwo.

Słyszac to Merlin uśmiechnął się i dał znak królowi Bohorowi. Ale poczęli mówić o czym innym i nie mógł już Leodagan do tamtej pogwarki nawrócić. Kiedy zaś wyniesiono stoły, Merlin zniknął.

## XIX

Udał się do Lasu Broceliandy, który był najprzyjemniejszy w świecie, wysoki, dźwięczny, piękny do łowów i pełen saren, jeleni i danieli.

Żył w nim człowiek jeden imieniem Dionas, który był synem chrzestnym Diany, bogini lasów. Ta, zanim pomarła, w imieniu boga księżycy i gwiazd przyznała mu była w darze, iż jego pierworodna tak będzie pożądana przez najmędrszego z ludzi, że ten uległym jej będzie ledwo ją ujrzawszy i nauczy ją swoich czarno-księskich praktyk. Dionas spłodził córkę, którą nazwał po chaldejsku Viviana, co po francusku znaczy: Ani mi się śni. IViviana, która\*miała wówczas dwanaście lat, często przychodziła bawić się i wytchnienia szukać w lesie.

Pewnego dnia, kiedy siedziała nad źródłem jasnym, którego drobne kamyczki łyskały jak srebro, przechodził tamtędy Merlin pod postacią młodzianka pięknego bardzo. Ledwo ją ujrzał, tak się zachwycił, iż słów pozdrowienia nawet wymówić nie mógł. „Szalony byłbym - myślał jednak (wiedział bowiem wszystko) - gdybym zapamiętał się w grzechu i postradał wolność dla igraszek miłosnych z dziewczką, i zhańbił ją obrażając Boga.” Lecz ona ozwała się doń jak panna pełna mądrości i dobrze ułożona:

- Oby Ten, co zna wszystkie nasze myśli, zesłał ci wolę należną i odwagę, byś osiągnął, czego pragniesz.

A Merlin, głos jej słyszac, usiadł natychmiast nad źródłem:

- Ha, panno miła, kimże jesteś?

- Z tych stron pochodzę i córką jestem wasala, który mieszka w tym zamku. A ty, piękny panie?



- Ja jestem służką wędrownym szukającym pana, od ktorego wiedzę moją posiadł.

- A jakaż to wiedza?

- A taka, na przykład, jak unieść w powietrze zamek, niechby i otoczony tymi, co go oblegają, i pełen tych, co go bronią; albo jak przejść suchą nogą po tym stawie; albo jak skierować bieg wód tam, gdzie nigdy by ich nie ujrzano, i wiele innych rzeczy, bo nie ma takiej, której bym dokonać nie potrafił.

- Piękna to bardzo wiedza - odrzekła panna - i chciałabym ja ujrzeć jakąś z tych rzeczy; starczyłoby ci też, panie, w nagrodę za twe trudy, gdybym została na zawsze twoją przyjaciółką, bez złej ani szpetnej myśli?

- Ha, dziewczeczko, widzisz mi się tak luba, iż pokażę ci niektóre z moich sztuk, byłem zyskał miłość twoją, niczego nie żądając więcej.

I kiedy przysięgła mu na wiare, wziął różdżkę i wyznaczył nią koło, a później usiadł przy źródłu. I nie minęła chwila, a Viviana zobaczyła, jak z lasu wychodzi tłum dam i rycerzy, panien i giermków, którzy trzymali się wszyscy za ręce i śpiewali tak słodko i przyjemnie, że aż dziw był słuchać. Ustawili się kołem, tak jak Merlin był je wyznaczył różdżką, za czym puścili się w płasy niezwykłej piękności przy dźwięku bębnów i instrumentów. Tymczasem zaś wyrósł nie opodal zamek obronny otoczony sadem, gdzie kwiaty i owoce rozsiewały najpiękniejsze wonie. Zadziwiona Viviana tak rada była oglądać to wszystko, iż słowem się nawet nie ozwała; żal jej było tylko trochę, że z całego śpiewania refren jeno rozumiała, który był:

Miłość szczęśliwa  
u kresu swego  
cierpieniem bywa.'

Ciągnęły się te płasy od nony aż do niesporów, kiedy się zaś zakończyły, usiadły damy i panny w swych pięknych strojach na świeżej murawie, gdy tymczasem giermkowie i młodzi rycerze poszli ćwiczyć się w grach rycerskich do sadu.

- Co mniemasz o tym, dziewczeczko? - ozwał się Merlin. - Dotrzymasz, danej mi przysięgi?

' Przełożyła Hanna Igalson-Tygielska

- Słodki miły przyjacielu, sercem cała do cię przynależę; wszelako nie nauczyłeś mnie jeszcze niczego.
- Wyznam ci moje sztuki, ty zaś przełożysz słowa moje na pismo, znasz bowiem litery.
- Kto ci powiedział o tym?
- Mój pan, który pouczył mnie o wszystkim!

Kiedy tak sobie gwarzyli, damy i panny oddalały się płasząc w stronę lasu, a wraz z nimi giermkowie i rycerze, i co która para weszła w las, rozplywała się w powietrzu; potem zniknął zamek; na prośbę Viviany wszelako sad nie zniknął i nazwany został Zakątkiem Uciech i Wesela.

- Piękna panno - rzekł Merlin - niestety! pora mi odejść!
- Jakże to? Nie nauczysz mnie żadnej ze swych sztuk?
- Potrzeba na to czasu i miejsca. Musisz mi też przyrzec, iż w zamian sama oddasz się mojej woli.

Dzieweczka zastanowiła się nieco i odparła.

- Panie, uczynię tak, kiedy dowiem się już od ciebie wszystkiego, co chciałabym wiedzieć.

Tedy nie zwlekając nauczył ją puszczać rzekę tam, gdzie się jej biec spodoba, i paru innych pomniejszych sztuczek, których zapisała formułę na pergaminie, co doskonale umiała robić. Później Merlin pożegnał ją, obiecując powrócić w wilię świętego Jana. I uda! się na powrót do Karmelidy, gdzie trzej królowie wielce się na jego widok uradowali.

XX

- Mili panowie - ozwał się do nich pewnego dnia król Leodagan - wiedźcie, iż miłuję was bardziej, niżli mniemacie, i słuszną to jest rzeczą, albowiem zawdzięczam wam królestwo moje i życie. Czy nie powiecie mi tedy, kim jesteście? niczego na świecie nie pragnę z równą mocą.

Pojrzeli trzej królowie na Merlina. Widząc ich wzdraganie, Leodagan strapił się, aż krynice serca z ócz mu trysnęły. Ulitowali się więc nad nini; usadzili go na łożu obok siebie i rzekł do niego Merlin pokazując mu Artura:

- Miły panie, oto młodzieniec nie pasowan jeszcze na rycerza, wiedz przecie, iż chociaż koronowanym królem jesteś, ten ci stoi

wyżej od ciebie. Wędrujemy po świecie szukając przygody i spodziewając się żonę dla niego znaleźć.

- Ach, na cóż jej szukać? - odparł Leodagan. - Mam ja córkę najpiękniejszą, najroztropniejszą, najmądrszą, jaka być może!

- Nie będzie odrzucona, jeśli Bog pozwoli - rzekł Merlin.

Wielka była radość Leodagana, gdy usłyszał go tak mówiącego. Udał się wraz po Ginewrę i za rękę ją prowadząc przywiódł do komnaty-, potem wezwał wszystkich rycerzy, jacy byli w zamku, i ozwał się donośnym głosem:

- Luby młodzieńcze, którego imienia nie znam jeszcze, weź moją córkę za żonę, wraz ze wszystką chwałą i dobrem, jakie przypadną jej po mojej śmierci. Nie znalazłbym dla niej męża zacniejszego.

- Dzięki ci stokrotne - odparł Artur.

Leodagan położył dłoń Ginewry w jego dłoni i biskup Karohezu pobłogosławił ich zrękowiny.

- Miłościwy panie - ozwał się wówczas Merlin - wiedz, ty i wszyscy ci, którzy przytomni są tutaj, że dałeś swą córkę królowi Arturowi z Bretanii, synowi Utera Pendragona. Ty i wszyscy twoi ludzie winni mu jesteście hołd. Ci zaś dwaj mężowie to jego krewienstwo i królowie koronowani: jeden to Ban z Benoiku, a drugi Bohor z Ganu. A wszyscy inni towarzysze to synowie królów i królowych albo hrabiów, albo kasztelanów.

Na te słowa radość Leodagana i obecnych była tak wielka, iż nigdy nie widziano jej równej. Wszyscy złożyli hołd królowi Arturowi. Za czym zasiedli do jadła i król Leodagan pomyślał wówczas, iż teraz już Pan Nasz może uczynić z nim, co zechce, bowiem ziemie jego i córka przypaść miały najzacniejszemu człowiekowi na świecie.

## XXI

Tak minęły dwa dni, za czym Leodagan zapytał, kiedy odbędzie się ślub.

- Panie - rzekł Merlin - wpierw musimy dokonać innego dzieła w królestwie Logru.

I wyłożył mu, jak to Sainowie pustoszą ziemie króla Artura i oblegają jego zbuntowanych wasali.

- Czyńcie więc waszą powinność - odparł Leodagan.

I postanowiono, iż Artur i jego towarzysze wyruszą nazajutrz z niewielkim wojskiem.

Rano Ginewra przysłała pomoc oblubieńcowi swemu przywdziać zbroję: sama przypasała mu miecz do boku, po czym uklękła, by przypiąć mu ostrogi. Widząc, jak gorliwie posługuje królowi, Merlin począł się śmiać.

- Panie - rzekł - otoś jest nowo pasowanym rycerzem i jednej tylko rzeczy brakuje ci jeszcze, byś odjeżdżając stąd mógł powiedzieć, że to córka królewska cię pasowała.

- A czegoż to mi brak, panie?

- Pocałowania - odparł Merlin.

- W imię Boże - ozwała się Ginewra - nie każe się ja o to prosić.

Na te słowa podbiegł król do panny i uściskali się, i ucałowali jak młodzi, co się miłują. Później, okrywszy głowę hełmem, który dała mu Ginewra, Artur wsiadł na koń, a jego rycerze, za którymi postępowali pacholtkowie prowadząc zwierzęta juczne, ruszyli wolnym krokiem, włącznie mając opuszczone i zwinięte proporce.

## XXII

Cały dzień jechali w zbrojnej gotowości, gdyż Sainowie grasowali po okolicy. Pewnego wieczora odpoczywali po wielkim upale w chłodku, na zielonej murawie w cieniu drzew, kiedy ujrzeli, że zbliża się ku nim garść spora szlachetnych młodzieńców wielkiej urody i godnie odzianych, którzy trzymali się za ręce i zapytali, gdzie jest kroi Artur.

- Oto macie go tutaj, moje pacholęta, pod tym dębem, w otoczeniu znacznych mężów - odparł Nascjan. - Najmłodszym z nich jest.

Zaraz też młodzieńcy uklękli przed królem.

- Panie - ozwał się najroślejszy - przychodzę do ciebie z moimi braćmi, naszymi krewniakami i powinowatymi, jak do naszego pana. Pragniemy wszyscy, byś to ty pasował nas na rycerzy i, jeśli dozwolisz tylko, będziemy służyć ci zawsze, uczciwie i wiernie. Przez czas twej nieobecności ci oto bronili twojej ziemi przeciw wrogom, jakby swojej własnej, i ucierpieli przez to niejedną biedę... Jeśli pragnę, byś o tym wiedział, to dlatego, iż zacnemu mężowi można rzec, co uczyniło się dla niego, ale bez celu jest mówić o tym niepoprzeciwemu: nie doceni i tak.

Kiedy król Artur usłyszał, że młodzieniec przemawia tak roztropnie, ujął go za rękę i kazał mu wstać, jak też i pozostałym,- później zaś zapytał, kim są.

- Panie, imię moje jest Gowen i jestem synem króla Orkanii. a oto moi bracia: Agrawen, Gerrehes i Gaheriet. Ten mały gruby to powinowaty nasz, Galesyn, syn króla Nantera z Garlotu. Oto dwóch Iwenów, synów króla Uriana z Gorry. Ten rośli i krzepki młodzian to Dodineł, syn króla Belinanta z Norgalu; nazywają go Dzikusem, bo nikt nie ugania się tak zajadle jak on po lasach za dzikami, jeleniami i danielami. Pozostali zaś wszystko to młódź szlachetnego rodu, widzisz tu bowiem Keu z Estralu i Kehedyna Małego, którzy są ludźmi króla Brangora z Estrangoru, i łwena o Białych Dłoniach, Iwena Prawego, Iwena z Rinelu, Iwena z Lionelu, którzy przynależą do króla Lota, mego ojca, i którzy są hrabiowskimi synami. Ten o uśmiechniętej twarzy, tak kształtnej postaci, ma na imię Sagremor; jest siostrzanem cesarza Konstantynopola i przybył ze swej odległej ziemi, byś ty miecz mu przypasał; jeśli zechce, zostaniemy towarzyszami, on i ja, tak długo, jak długo spodoba mu się przebywać w tym kraju.

Kroi Artur przyjął młodzieńców ochotnie i uściśkał Gowena.

- Miły siostrzanie - rzekł doń - mianuję cię konetabliem mojego pałacu.

I lewą rękawicą udzielił mu inwestytury.

Parę dni później przybyli pospołu do Logru. Tego samego wieczora polecił Artur młodzieńcom, by spędzili noc na czuwaniu w kościele. Królowie Ban i Bohor udali się tam razem z nimi.

Wychodząc ze mszy wziął król Eskałibor, zacny miecz, który był niegdyś podjął ze stopni przed kościołem, i przypasał go Gowenowi z lewego boku; później założył mu prawą ostrogę, gdy tymczasem król Ban zapinał sprzączkę z lewej; po czym dotknął go płazem. Podounie uczynił innym młodzieńcom i rozdał im miecze. Jeden tylko Sagremor nie chciał innego oręża niżli to, które było z jego kraju, i zatrzymał zacny miecz, który jego dziad, cesarz Adrian z Konstantynopola był mu dał. Potem każdy z nowo pasowanych rycerzy pasował z kolei swoich ludzi. Za czym wszyscy wysłuchali mszy świętej śpiewanej przez arcybiskupa z Brycji i zasiedli do uczty, która nastąpiła potem. Ale król nie chciał słyszeć o żadnych zmaganiach rycerskich, gdyż, rzekł, chrześcijaństwo i królestwo nazbyt potrzebują każdego ramienia

## XXIII

Nazajutrz Merlin przybył do króla Artura.

- Panie - rzekł do niego - wiesz, iż z mocy Nieprzyjaciela, który mnie spłodził, znam rzeczy przeminione, uczynione i powiedziane. Pan Nasz w niebiosach, który jest nieskończonej łaskawości i dobroci, dał mi też wiedzę o rzeczach, które nastąpią, i dzięki temu wymknąłem się diabłom, które mnie chciały zatrzymać. Objawię ci więc, co podoba się Bogu, byś uczynił.

Za czasów kiedy Pan Nasz przebywał na tej ziemi, Rzymianie mianowali w krainie judzkiej namiestnika imieniem Piłat. Miał ten ci Piłat na swojej służbie rycerza, który zwał się Józef z Arymatei i miał pieczę nad jego domem, i który po wielokroć spotykając Jezusa Chrystusa umiłował Go z serca całego, ale nie śmiał wyznać tego z przyczyny innych Żydów. Pan Nasz miał bowiem wielu nieprzyjaciół i niewielu uczniów, a i to jeszcze znajdował się pośród nich jeden, Judasz, który nie był taki dobry, jak by przystało, i uczniowie nie lubili go, nie był bowiem zbyt miłej postaci, a i on nie lubi! ich także.

Judasz był seneszalem Jezusa Chrystusa i stąd miał w pewne dni prawo do dziesięciny z przychodów Pana Naszego. Owóż któregoś z tych dni Pani nasza, Przenajświętsza Maryja, poczęła maścić wonnościami włosy swego Syna. Ujrzawszy to Judasz rozgniewał się wielce, obliczył bowiem, iż pachnidło warte jest z pewnością trzysta srebrników, tak więc Pani nasza, Maryja, ukrzywdziła go o trzydzieści. Aby je sobie powetować, postanowił zmówić się z nieprzyjaciółmi Boga.

Siedem dni przed Wielkanocą zebrali się oni u pewnego człowieka imieniem Kajfasz, aby rozważyć, jak też mogliby pojmać Jezusa Chrystusa. Udał się Judasz na tę radę. Widząc go ci, co tam byli, zamilkli albo poczęli mówić o czym innym, mniemając, iż jest bardzo dobrym uczniem Jezusa; lecz on rzeki im, iż jeśli zechcą, sprzeda im Pana Naszego za trzydzieści srebrników. Na co odrzekli, że chętnie Go kupią, a że jeden z nich miał trzydzieści srebrników, zapłacili. Wówczas Judasz wyłożył im, jak będą mogli pojmać Nauczyciela jego, i przykazał, by nie pomylili Go z Jakubem, który iako krewniak był Mu bardzo podobny.

- Jakże tedy poznamy Jezusa Chrystusa, panie? - rzekli.

Odparł:

- Ten, którego pocałuję, tego chwytajcie.

Owóz tedy Józef z Arymatei był na tej radzie, tak iż usłyszał te słowa i dowiedział się o rzeczy całej, i strapił się tym bardzo.

/ W następnny czwartek przybył Pan Nasz Jezus Chrystus do Szymona trędowatego wraz ze świętym Janem Ewangelistą, a gdy już tam byli, dał znać Judasz nieprzyjaciołom Boga, ci zaś pospieszyli gromadnie do owego domu. Wtenczas zdrajca pocałował Jezusa Chrystusa, a gdy niegodziwcy pojмали Go, wykrzyknął:

- Trzymajcie Go mocno, bo wielkiej jest siły.

Tak został pojmany Pan Nasz. Nazajutrz zaprowadzili Go Żydzi przed namiestnika; nie mogli wszelako znaleźć żadnej sposobnej przyczyny, dla której miałby ponieść śmierć.

- Co odpowiem - rzekł do nich Piłat - jeśli najjaśniejszy Tybennusz, cesarz Rzymu, każe mi uzasadnić śmierć Jezusa?

- Niechaj krew Jego spadnie na nas i na dzieci nasze! - wykrzyknęli Żydzi.

Wówczas Piłat poprosił o wodę, aby umyć ręce, a że nie było naczynia, podał mu jeden z Żydów miseczkę, którą wziął był z domu Szymona trędowatego, a która była właśnie tym naczyniem, w którym Pan Nasz spożywał Ostatnią Wieczerzę i ustanowił swój sakrament.

Kiedy Józef z Arymatei dowiedział się o śmierci Jezusa Chrystusa, zasmucił się bardzo. Przyszedł do Piłata i rzekł doń:

- Panie, służyłem ci długo, ja sam i moi rycerze, i nigdy nie dawałeś mi żołądu.

- Józefie, prosz, a dam ci wszystko, czego zechcesz.

- Dzięki ci, panie. Proszę cię o ciało proroka, którego niesłusznie ukrzyżowano.

- Mniemałem, iż poprosisz mnie owięcej - rzekł Piłat. - Z wielką chęcią dam ci to ciało.

- Stokrotne ci dzięki, panie mój!

Chciał więc Józef zdjąć ciało z krzyża, ale Żydzi, którzy go strzegli, odmówili mu rzekąc:

- Nie dostaniesz go, bo uczniowie jego zapewniali, iż zmartwychwstanie, a ilekroć by zmartwychwstał, tylekroć Go zabijemy.

Zawrócił więc Józef do Piłata i opowiedział, co odrzekli mu Żydzi. Namiestnik bardzo się tym rozgniewał: wezwał do siebie człowieka imieniem Nikodem i polecił mu pójść z Józefem; później zaś,

przypomniawszy sobie o naczyniu, które był mu dał jeden z Żydów, rzekł do swego rycerza:

- Jozefie, czy bardzo kochasz tego proroka? Mam naczynie, którym otrzymał od pewnego Żyda, ten zaś był je wziął z domu Szymona. Darowuję ci je na pamiątkę owego Jezusa.

Uradował się Józef i podziękował gorąco. Udał się z Nikodemem do rzemieślnika i pożyczzył od niego obcęgi i młotek; później, wbrew Żydom, zdjęli obaj ciało Zbawiciela z krzyża. Józef wziął je w ramiona, położył na ziemi, obmył, a widząc krwawiące rany, zebrał do naczynia, które dał mu Piłat, krew płynącą z boku, ze stóp i dłoni. Na koniec owinał ciało w kosztowne płótno, które był kupił, i pogrzebał je pod kamieniem, który miał uszykowany na własny grób.

Tymczasem Żydzi wpadli w wielki gniew na Józefa i Nikodema, a dowiedziawszy się, iż Jezus Chrystus zmartwychwstał, odbyli naradę i postanowili pojmać ich nocą i umieścić w takim miejscu, żeby nikt nie usłyszał o nich więcej. Nikodem miał przyjaciół, którzy go uprzedzili, przeto udało mu się zbiec, - ale Józefa pojmano i zamurowano go w domu Kajfasza, a to w filarze, który wydawał się być pełny, a był pusty w środku. Kiedy Piłat zobaczył, iż Józef zniknął, bolał bardzo, albowiem nie miał lepszego przyjaciela ani wierniejszego rycerza, który by miłował go bardziej.

Lecz Ten, dla którego Józef znosił takie męczarnie, nie zapomniał o nim; przyszedł do niego skroś kolumnę. Ujrawszy Światłość, zadziwił się Józef i zapytał:

- Kim jesteś, panie? Dla jasności twojej wcale dojrzeć cię nie mogę.

- Owóż słuchaj dobrze, co ci powiem - odparła Światłość. - Jam jest Jezus Chrystus, Syn Boży, narodzony z dziewicy Maryi, aby świat, który przez kobietę był zgubiony, przez kobietę ocalony został. A oto jest drogocenne naczynie zawierające krew moją.

To mówiąc pokazał Pan Nasz Józefowi miseczkę, o której ten sądził był, iż ukrył ją w miejscu niewiadomym nikomu.

- Zachowaj to naczynie w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego - rzekł Pan Nasz - a po tobie niechaj zachowają je ci, którym je powierzysz. A zapłatą i nagrodą będzie ci, iż za każdym razem, ilekroć składana będzie ofiara, wspomniany zostanie uczynek twój: albowiem kielich oznaczać będzie naczynie, do którego zebrałeś krew moją; patena przykrywająca go - kamień, którym przykryłeś moje ciało; korporał całun, w który mnie spowiłeś. I nie wywiode cię



stąd teraz; ale nie lękaj się niczego, bo nie umrzesz w tym więzieniu i wyswobodzony zeń zostaniesz bez szwanku ani boleści; i aż do tego czasu widzieć będziesz światłość, i ja towarzyszyć ci będę.

Apostołowie i ci, co sporządzili Pismo, nie wspominają nic o tych słowach ani o więzieniu Józefa z Arymatei, słyszeli o tym bowiem z ust innych, a nie chcieli zapisywać nic, czego by na oczy własne nie widzieli ani na uszy własne nie słyszeli. Ale wszystko to jest opisane w wielkiej księdze Graala.

## XXIV

Owoż w czasach, kiedy ukrzyżowano Jezusa Chrystusa, Tyberiusz cesarz, sprawował władzę w Rzymie i sprawował ją jeszcze w dieście lat później. *Po* nim przyszedł Gajusz, syn jego, który żył lat siedem. Potem Klaudiusz, który panował lat czternaście; potem Tytus. W trzecim roku panowania Tytusa syn jego, Wespazjan, zachorował na trąd tak cuchnący, iż ci nawet, co najbardziej go miłowali, nie mogli znieść tego smrodu, i umieszczono go w izbie z kamienia, i tam podawano mu jeść przez okienko, na łożopacie. Jego **Ojciec** trapił się srodze z tej przyczyny i obiecał, iż temu, co by uleczył Wespazjana, da wszystko, czego on zapragnie.

I przybył do niego rycerz pewien z Kafarnaum, który przebywał był w Judei w czasach, kiedy Pan Nasz nie opuścił jeszcze tego świata. I rzekł do cesarza:

- Panie, ja także chorzałem w młodości mojej, ale żył wówczas za morzami, w ziemi judejskiej, człowiek, którego nazywano dobrym prorokiem i który przywracał chromym władzę w członkach i otwierał z, powrotem na światło oczy ślepców.

Usłyszawszy to, cesarz wysłał pod pieczęcią listy do namiestnika Judei, którym był wówczas Felikas, i ten obwieścił po całej krainie, iż jeśli ma ktos rzecz jakąś, której by Jezus był dotykał, niechaj ją przyniesie. I stanęła przed nim stara kobieta imieniem Weronika:

- Panie - rzekła - w dniu, kiedy prowadzono świętego proroka na miejsce karni, przechodziłam mimo niosąc płócienną chustę i wtenczas poprosił mnie, abym otarła mu twarz ociekającą potem, i spowiłam mu głowę chustą, i otarłam. A spojrzawszy później zobaczyłam, iż twarz jego zostawiła na chustce swój wizerunek.

To mówiąc podała mu chustę i ujrzał Felikas, iż twarz, Jezusa

Chrystusa widniała na niej tak wyraźnie, jakby nowo namalowana.

- Dzięki ci stokrotne, dobra niewiasto - powiedziały do kobiety.

I wraz też wysłał chustę do Rzymu, i cesarz przyjął ją z radością wielką. Wziąwszy płótno w swoje ręce, Tytus skłonił się po trzykroć, bez swojej woli, czemu zadziwili się wielce ci, w których przytomności się to działo; później zaniósł cesarz chustę do izby, w której syn jego był zamurowany. I ledwo ujrzał Wespazjan wizerunek Pana Naszego, nazwany potem chustą Weroniki, poczuł się taki zdrow na ciele, jakby nigdy nie był chorzał.

Udał się wówczas do Judei i kazał tam zgładzić tylu Żydów, iż nie znam ich liczby. Na wieść o tym żona Józefa z Arymatei przysłała i opowiedziała mu, jak zniknął był mąż jej. Na próżno jednak doświadczali Wespazjan Żydów ogniem, ci nie chcieli nic powiedzieć. Ale znalazł się w końcu jeden, który wyznał prawdę i zaprowadził go przed kolumnę. Syn cesarza kazał opuścić się do jej wnętrza na linie i znalazł tam Józefa w pośrodku największej światłości, i rzekł on doń ze spokojem;

- Bądź pozdrowiony, Wespazjanie.

- Kim jesteś, który witasz mnie moim imieniem?

- Jestem Józef z Arymatei.

- A kto powiedział ci moje imię?

- Ten, który wie wszystko. Ten, co cię uleczył. Jeśli chcesz, nauczę cię, abyś Go poznał i uwierzył w Niego.

Zgodził się Wespazjan i Józef opowiedział mu, jak w czasach cesarza Augusta stało się, iż Bóg zesłał anioła swego do Dziewicy imieniem Maryja, której zwiastował, iż pocznie bez grzechu Syna Bożego, i jak odrzekła Ona: „Oto ja służebnica pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego!”, i jak, gdy nadszedł czas, porodziła dzieciątko, któremu dano imię Jezus Chrystus; i jak Go ukrzyżowano i zmartwychwstał. I nawrócił się Wespazjan. Wyszedłszy zaś wraz z Józefem z kolumny, począł sprzedawać Żydów po trzydzieści srebrników każdemu, kto tylko chciał.

Widząc, iż Józef żyje i młodszy jest na ciele niżli w dniu, kiedy go pochwycono przed trzydziestu laty, wszyscy się zadziwili, on zaś dziwił się ich zadziwieniu, bo wydawało mu się, iż nie dłużej przebywał w więzieniu niżli od piątku do niedzieli. Przybiegła żona jego, by go uściskać: pojrzał na nią ciekawie, bo widziało mu się, iż, zaiste, odmieniła się wielce. W nocy usłyszał głos, który powiadała mu, by przyjął chrzest, później zaś wyruszyć miał z żoną, z synami

i ze wszystkim swoim krewieństwem, nie zabierając ani złota, ani pieniędzy, ani obuwia, ani nic innego prócz świętego naczynia. Tedy, ledwo nastał dzień, wezwał swoich i nawrócił ich, potem zaś wyruszył z nimi, zabierając bezcenne naczynie, arka, którą kazał im być zbudować, ku odległym ziemiom, i nawrócił je dla Jezusa Chrystusa.

## XXV

Pewnego wieczora przybył do miasta zwanego Sarras; stamtąd poszli Saracenowie: nie trzeba bowiem wcale wierzyć tym z nich, co powiadają, iż pochodzą od Sary, żony Abrahama. W mieście tym panował król imieniem Ewalak Zapoznany. Zatrzymano Józefa i przywieziono go doń; poprosiwszy jednak, iżby mógł pomówić z nim na osobności, rzekł doń Józef;

- Bóg chrześcijan wzywa cię, abys przypomniał sobie, kim jesteś i skąd wyszedłeś, nimeś osiągnął te wyżyny, na których teraz zasiadasz. Myślisz, iż nikt nie zna twego rodu, ale ja wiem, że narodziłeś się w Meaux we Francji i że ojciec twój był ubogim szewcem. I za łaską Pana Najwyższego, przed którym nic się nie ukryje, wiem takż, iż przy komnacie, w której sypiasz, w schowku, do którego żaden śmiertelnik nie znalazłby wejścia, trzymasz drewnianą figurę w kształcie najpiękniejszej kobiety, jaką widziano kiedykolwiek; i że każdej nocy układasz ją przy sobie i zniewagę czynisz królowej małżonce twojej przy pomocy tego pustego wizerunku.

Na te słowa król Ewalak tak się zadziwił, iż zapragnął poznać prawdziwą Prawdę Bożą, i Józef głosił mu naukę; później, nakazawszy spalić bożka, którego król miłował, ochrzcił Ewalaka imieniem Mordren i podobnie diuka Serafa, szwagra królewskiego, ochrzcił imieniem Nascjan. Zaś w nocy, która nastąpiła po tym dniu, Pan Nasz sam wyświęcił biskupem najstarszego syna Józefa, Jozefata.

Wszedł nazajutrz biskup Jozefat, syn Józefa, do świątyni w Sarras. Przystąpił do bożka pogańskiego stojącego na ołtarzu, uczynił mu znak prawdziwego krzyża na obliczu, później zaś z taką mocą wezwał szatana, który w nim siedział, aby wyszedł, iż ten począł krzyczeć, że wyjdzie chętnie, ale nie może wyniść przez usta z powodu znaku krzyża.

- Wynijdz tedy dołem! - rozkazał Jozefat.

I w chwili kiedy Nieprzyjaciel wychodził tamtędy, zarzucił mu swój pas na szyję; później zaś powlókł go siłą przez miasto.

Diabeł wy! tak głośno, iż zbiegli się wszyscy mieszczenie i rzemieślnicy. Wówczas Jozefat rozpiął pas i chwyciwszy demona za włosy rozkazał mu, iżby wyznał, kim jest: tamten przyznał się, iż na imię ma Aseiafas i poruczone mu było zdobywać sobie ludzi, głosząc im fałszywe nowiny. Zaraz też ci z miasta, co posłyszeli te słowa, pobiegli przyjąć chrzest, a król Mordren kazał obwieścić, iż wszyscy ci, co nie chcą przyjąć wiary chrześcijańskiej, mają iść precz z jego ziemi. I tak zostało nawrócone królestwo Sarrasu na służbę Jezusa Chrystusa.

Józef z Arymatei wraz z synem swoim Jozefatem i swoimi wyruszył nazajutrz w dalszą drogę, zabierając ze sobą święte naczynie. Pewnej nocy zimowej, kiedy . żał wpodłe żony swojej, która umiała żyć i dla Boga, i dla świata i chwalona była przez wszystkich, usłyszał głos, który rozkazywał mu, aby poznał ją cieleśnie.

- Gotów jestem wykonać przykazanie Pańskie - rzekł Józef-ale takim już jest stary i taki słaby, iż nie wiem, jak by to być mogło.

- Nie trwóż się niczym - podjął głos - albowiem tak ma być.

Wówczas poznał Józef żonę swoją i tak spłodził Alena Grubego, który został strażnikiem Graala.

Nazajutrz wyruszył wraz ze swoimi ponownie w drogę pod przewodnictwem Pana i wędrował tak długo, aż pewnej soboty przybył nad brzeg morza. Noc była jasna i księżyc połyskiwał na falach milczących i spokojnych. Biskup Jozefat oddał się modlitwom; później rozkazał najpierw tym, co nieśli arkę zawierającą święte naczynie, aby szli naprzód śmiało, i zaczęli iść po morzu równie łatwo, jakby szli po ziemi. Wtedy Jozefat ściągnął koszulę i rozpostarł ją na wodzie, i wcale nie utonęła; rzekł więc ojcu swemu, aby wstąpił na nią, potem zaś wezwał jednego po drugim całe krewienstwo swoje w liczbie stu pięćdziesięciu, zapraszając ich, aby uczynili tak samo: płótno zaś powiększyło się tak, iż zmieścili się na nim wszyscy. Wówczas Jozefat i ojciec jego Józef ujęli każdy za jeden rękaw i koszula popłynęła po morzu za tymi, co nieśli arkę, aż dotarli do Bretanii błękitnej. I nie tylko nie odczuwali trwogi żadnej przez czas tej długiej podróży, ale czuli błogość osobliwą, która źródło swe miała w naczyniu zawierającym bezcenną krew Jezusa Chrystusa. Toteż nazwano od tej pory naczynie to

Graalem lub Grealem dla łask, jakie rozlewało wokół siebie- i dlatego, by nikt, kto zbliży się doń z czystym sercem, nie odszedł, laski nie zaznawszy.

## XXVI

Tymczasem pewnej nocy, kiedy Nascjan spoczywał na swym łożu w mieście Sarras, wielka purpurowa dłoń uniosła go w powietrze i wkrótce potem złożyła, zemdlonego, na Wyspie Wirującej. A zaraz wam powiem, dlaczego ta wyspa takie miała miano, bywają bowiem mężowie, co rozpoczynają rzecz jakąś, a nie umieją doprowadzić jej do końca, ale ja o niczym nie chcę rozpoczynać, czego bym wyłożyć nie potrafił.

Na początku wszelkiej rzeczy cztery elementy pomieszane były ze sobą. Stwórca rozdzielił je: zaraz tedy ogień i powietrze, które są samą światłością i lekkością, wstąpiły ku niebu, woda zaś, a przede wszystkim ziemia, która nie czym innym jest jak ociążałym nieczystości nagromadzeniem, opadły w dół. Że jednak tak długo pozostały przemieszane, nie mogło być inaczej, niż żeby te cztery elementy udzieliły sobie nawzajem każdy coś ze swej natury, od pozostałych odmiennej. Tak tedy, kiedy Ojciec Niebieski, który jest źródłem jasności i mądrości, obrał powietrze czyste i ogień jasny, migotliwy i gorący ze wszelkich rzeczy ziemskich, a wodę zimną i ciężką ziemię ze wszelkich rzeczy niebiańskich, obierki te uczyniły rodzaj masy czy dymu, zbyt ciężkiego, by unióś się w powietrze, zbyt lekkiego, by pozostał na ziemi, zbyt wilgotnego, by znueszał się z ogniem, zbyt suchego, by połączył się z wodą; i ta masa poczęła krążyć we wszechświecie, aż przybyła nad Morze Zachodnie, między wyspę Onagrynę i Port dla Tygrysów. Tam to znajduje się w głębi ziemi ilość nieprzebrana magnesu, którego moc przyciągnęła i zatrzymała cząstki żelaziste, nie dość jedmk była wielka, by przeszkodzić cząstkom ognistym i powietrznym w ciągnienu masy wszytkiej ku niebu: i tak powstała ona na powierzchni wody. Oprócz tego zaś poczęła okręcać się wzdłuż, swojej osi na podobieństwo firmamentu, do którego przynależała przez swe cząstki ogniene. Nazwali ją tedy tamtejsi ludzie Wyspą, bo leżała pośrodku morza, i Wirującą, bo się kręciła wokół siebie. I tam to złożony został w omdleniu swoim Nascjan.

Odzyskawszy zmysły, ujrzał wokół siebie niebo tylko i wodę, bo

ani trawa, ani drzewo nie mogły wzrosnąć, ani zwierzę utrzymać się na tej materii. Ukłękł więc Nascjan zwrócony ku Wschodowi i wzniosł modły do Pana Naszego; a kiedy się podniósł, ujrzał, iż zbliża się po morzu nawa bardzo wysoka i bogata, która też wkrótce przybiła do wyspy. Uniósłszy dłoń i uczyniwszy znak krzyża prawdziwego, wszedł na nią: żadnego tam nie było śmiertelnika,- ujrzał tylko łożo wspaniałe, a na jego wezgiłowiu leżał na poły z pochwy wysunięty miecz, najpiękniejszy i najkosztowniejszy, jaki kiedykolwiek oczy jego oglądały, z tym jednym tylko, iż rapcie, którymi pochwa do pasa przytroczona bywa, nędzne i ubogie być się wydawały, więcej do konopnego stryka podobne i tak słabe, iż ani godziny nawet nie udźwignęłyby ciężaru miecza; napis wyryty na ostrzu przestrzegał, iż tylko najlepszy rycerz wszech czasów dobyć go może bez żadnego dla siebie szwanku i że rapcie zmienione pewnego dnia będą przez niewiastę dziewczicą będącą.

Wokół łoża wsadzone były trzy drzewca, z których jedno było jak śnieg spadły białe, drugie czerwone jak krew prawdziwa, a trzecie zielone jak szmaragd, bez żadnego sztucznego pomalowania. A że wątpić moglibyście o tym cudzie, powiem wam prawdę o tych trzech drzewcach, o tym mieczu i o tej nawie.

## XXVII

Kiedy Ewa grzesznica posłuchała rady Nieprzyjaciela i zerwała owoc zakazany, wraz z nim oberwała i gałązkę, na której wisiał. Małżonek jej, Adam, wziął jabłko, gałązkę zaś zostawił w rękach żony swojej, która trzymała ją bezwiednie. Otóż ledwo pokosztowali byli śmiertelnego owocu na wielką swoją szkodę i na naszą, męczyzna i kobieta pojęli, iż są nadzy, i Adam osłonił się dłońmi, zaś Ewa gałązką.

Wówczas Ten, który zna każdą myśl ludzką, zawezwał ich. Nasamprzód przemówił do Adama, bo męczyzna był bardziej winien, jako że żona jego słabej była kompleksji i z zebra uczyniona, i rzekł słowa boleściwe: „W pocie czoła chleb swój pożywać będziesz”; nie chcąc jednak, by kobietę część jej ominęła, uczestniczyła bowiem była w występku, rzekł do niej: „W smutku i bólu rodzić będziesz.” Potem wygnał ich oboje ze swego raju.

Trzymała wciąż Ewa gałązkę liściastą: postanowiła zachować ją

na pamiątkę drzewa, od którego poszło jej nieszczęście, a że nie było w owym czasie kufra ani skrzyni, aby ją schowała, wsadziła ją do ziemi. Tam jednak puściła z nagła gałązka korzenie i, z woli Stwórcy, rosnąc poczęła tak szparko, iż w krótkim czasie stała się wysokim i pięknym drzewem, białym z pnia swego, z gałęzi, liści i kory. A znakiem to być miało czystości Ewy, kiedy je sadziła. I wydawało się to drzewo mówić im: „Nie rozpaczajcie, iż utraciliście dziedzictwo wasze, albowiem nie utraciliście go na zawsze.”

Pokrzepił Adama i Ewę widok tego pięknego drzewa barwy śniegu i rozmnożyli je, obrywając z niego gałązki, które wsadzali w ziemię i które wyrosły bielutkie, jak ta pierwsza. I tak uformował się gaik, w którym odpoczywali z ochotą.

Pewnego piątku, kiedy tam siedzieli, głos jakiś rozkazał im, aby połączyli się cielesnie. Gdy go jednak posłyszeli, mężczyznę i kobietę ogarnął wstyd wielki, nie mogli bowiem ścierpieć myśli, iż ujrzą jedno i drugie w działaniu tak brzydkim. Owóż wolą Boga było ustanowić ród ludzki i tym sposobem złożyć na nowo dziesiąty legion aniołów, które upadły były z niebios przez swoją pychę i woli tej musiało stać się zadość; ale zlitował się Pan Nasz nad Adamem i Ewą, którzy spoglądali na siebie pełni kontuzji i wstydu: okrył ich ciemnościami, i tak spłodzony został Abel sprawiedliwy.

Ledwo rzecz się dokonała, rozproszyła się ciemność i mężczyzna i kobieta postrzegli, iż pierwsze drzewo, niegdyś białe, pozieleniało jak trawa na łące; i od tego dnia zaczęło kwitnąć i owocować, czego nie czyniło dotąd; i stało się tak na pamiątkę nasienia wysianego pod nim w dobrej myśli i miłości dla Stwórcy. I od tej pory wszystkie drzewa, które narodziły się z tego, były jemu podobne. Ale te, co narodziły się były wcześniej, pozostawały bez kwiatów i bez owoców.

I tak było aż do czasu, kiedy Abel dobrotliwy dorósł i kiedy brat jego, Kain, począł mu zazdrościć i nienawidzić go. Pewnego dnia, kiedy Abel przyprowadził swoje owieczki nie opodal drzewa żywota, schronił się w cieniu jego zielonych gałęzi od piekącego słońca i usnął. Usłyszawszy jednak, iż brat jego nadchodzi, podniósł się, witając go dobrym słowem, miłował go bowiem wielce. Oddał mu Kain pozdrowienie i rzekł, by usiadł na powrót, kiedy jednak Abel się pochylił, uderzył go szczęką osłą tak mocno, iż rozłupał mu czaszkę. I poniósł Abel śmierć w tym samym miejscu, gdzie został poczęty, i stało się to tak samo w piątek. I stał się wielki cud, od

chwili bowiem, kiedy został zabity, drzewo żywota poczerwieniało na pamiątkę krwi, którą pod jego gałęźmi przelano. I nie było od tej pory drzewa piękniejszego i miłszego dla oka; ale nie kwitło i nie rodziło owoców, a gałązki jego, wetknięte w ziemię, obumierały.

## XXVIII

Bez szkody wyszło ono z potopu, jak i wszystkie drzewa białe i zielone, narodzone z niego; i wszystkie były jeszcze wielkiej piękności za czasów, kiedy Salomon panował po królu Dawidzie, ojcu swoim. Bóg dal był temu Salomonowi rozum wszystek i rozpoznanie: znał własności kamieni szlachetnych, moc ziół, bieg firmamentu i gwiazd i to wszystko, co człowiek śmiertelny wiedzieć może; niemniej wszelako omamiła go piękność niewiasty jednej tak bardzo, iż dopuścił się wielu rzeczy przeciw Bogu. Tymczasem kobieta ta oszukiwała go i przynosiła mu hańbę, ilekroć mogła, i nie potrafiła się od tego powstrzymać: nie trzeba się temu dziwić, bo kiedy kobieta głową i sercem przyłoży się do oszustwa, żaden mężczyzna jej nie podoła. Dlatego też napisał Salomon w księdze zwanej Przypowieści: „Świat cały obszedłem szukając i nie znalazłem niewiasty, która by dobrą była.”

Tego samego wieczora, kiedy to był napisał, usłyszał głos, który rzekł mu tak:

- Salomonie, me miej tak niewiast w pogardzie. Bo choć pierwsza matka nasza sprowadziła na mężczyznę nieszczęście, druga matka przysporzy mu radości większej niż tamten dopust: i tak kobieta naprawi, co kobieta uczyniła była. I z twego rodu wyjdzie ona.

Począł rozmyślać Salomon i rozpamiętywać tajemnice Boskie i Pismo, i stało się, że odgadł przyjście chwalebnej Dziewicy, która porodziła Syna Bożego. Ale pewnej nocy znów przemówił Głos do niego i rzekł mu:

- Laski pełna i błogosławiona Dziewica nie będzie ostatnią z rodu twego. Ostatni narodzony zeń będzie rycerzem, który dobrocią i szlachetnością swoją przewyższy tych wszystkich, co będą przed nim i co przyjdą po nim, podobnie jak słońce przewyższa księżyc i jak męstwo rycerza Jozuego przewyższa w tej godzinie męstwo wszystkich innych wojowników.



Bardzo się uradował Salomon tą wieścią; załował wszelako, iż nie miało być mu dane. aby ujrzał tego rycerza tak mężnego, który miał wyjść z jego rodu. Pragnął, aby mógł chociaż dać mu poznać, iż odgadł jego przyjsście, na próżno jednak szukał sposobu, nie znalazł żadnego, w jaki by to uczynił. Pomyślał wówczas, iż niewiasta, którą miłował, przebieglejsza jest i chytrzejsza niżli mąż jakikolwiek, i rzekł sobie, iż jeśli ktokolwiek może udzielić mu rady, to na pewno ona: i odkrył jej całą myśl swoją. Zastanowiła się niewiasta czas jakiś, a potem rzekła:

- Panie, wiem już, w jaki sposób ostatni rycerz z twego rodu będzie się mógł dowiedzieć, iż przeczuwałeś jego przyjsście. Wezwij wszystkich cieśłów z twego królestwa i każ. im zbudować nawę drewnianą, która nie zgnije, nim miną cztery tysiące lat. Później weźmiesz ze świątyni, którą kazałeś był wznieść na cześć Jezusa Chrystusa, miecz ojca twego, króla Dawida. Wyciągniesz brzeszczot jego, najostrzejszy i najlepiej odkowany, jaki tylko istniał kiedykolwiek, i, dzięki twojej wiedzy o mocy ziół i własnościach kamieni szlachetnych, dasz temu brzeszczotowi pochwę najprzedniejszą, rękojeść niezrównaną i gałkę z kamieni rozmaitych, tak przemyślnie ułożonych, iż wydawać się będą jak jeden kamień szlachetny. Przystosuję ja dla tego miecza rapcie konopne tak słabe, iż rwać się będą pod jego ciężarem. Z wolą Bożą jednak znajdzie się panna, która zastąpi je innymi, piękniejszymi i bogatymi, aż dziw będzie pojrzeć na nie. I tym sposobem dziewczeczka ta naprawi, co ja źle przy mieczu narządę, podobnie jak Dziewica, która przyjdzie, naprawi przewinę pierwszej matki naszej.

Tak się też stało i w sześć miesięcy później statek był zbudowany. Złożono tam miecz na łożu wspaniałym; ale pani rzekła, iż jeszcze czegoś nie dostaje. Przykazała cieśłom, aby wycięli z drzewa żywota i tych, co od niego początek wzięły, trzy pręty kształtem wrzecionu podobne, jeden pręt czerwony, jeden pręt biały i jeden pręt zielony. Ledwo jednak ciąć zaczęli, ujrzeli, iż drzewa krwią spłynęły, i przerazili się bardzo; pani lednak żądała, by dokonali dzieła swego. I wetknięto drzewca po bokach łoża; później Salomon wyrzył na klindze i na pochwie napis, który mówił, iżby nie ośmiała się wyciągać miecza rycerz, który nie byłby najlepszy z najlepszych; potem wsunął pod wezglowie pismo, w którym objaśnione było znaczenie nawy i wszystkiego, a które rozpoczynało się tak:

O rycerzu, który ostatni będziesz z ;odu mojego, jeśli pragniesz, by nie maćono pokoju twego, strzeż się kobiety w rzeczy wszelakiej, jeśli byś uwierzył im, ani roztropność, ani męstwo, ani rycerskość nie zapewnią ci, iżbyś ustrzegł się od hańby.

Kiedy zaś wszystko narządzone zostało, spuszczone statek na wodę. I zaraz wiatr zadał w żagle, i wciągu niewielu godzin oddalił go od brzegu, i poniósł na dalekie morze. I nikt nie ujrzał go więcej, aż dopiero Nascjan.

## XXIX

Owóż kiedy ten w zachwyceniu oglądał na statku Salomonowym łoża, drzewce trojaki i miecz, zerwał się wielki wiatr, który przemienił się wkrótce w burzę zdradziecką i okrutną, i uniosła ona całym pędem statek na środek rozszalałego morza. Huragan dał przez osiem dni i przez ten czas nie oglądał Nascjan ziemi z bliska ani z daleka, i myślał, że statek wnet się przewróci i pójdzie na dno, me przestawał jednak oddawać czci Bogu, tak iż nie czuł głodu ani pragnienia. Dziewiątego dnia umilkło morze i uspokoiło się, i Nascjan usnął. Wydało mu się we śnie, iż widzi mężczyznę odzianego w purpurę, który przemówił doń:

- Nascjanie, wiedz, że nie powrócisz więcej do krainy twojej i pozostaniesz, a dzieci twoje po tobie, na Ziemi Zachodniej, ku której zmierzasz, Kiedy upłynie lat trzysta, ostatni mąż z rodu twego wnijdzie na powrót na statek przodka twego, Salomona, i odwiezie do Sarras naczynie święte zwane Graalem. I będzie to dziewiąty z potomków twoich po synu twoim Gałaadzie. Pierwszy będzie królem, dobrym rycerzem i zacnym mężem i będzie imię jego Narpus; drugi będzie imieniem Nascjan, jako i ty; trzeci imieniem Helen Gruby; czwarty imieniem Izajasz; piąty imieniem Jonasz: ten zasłuży się wielce dla Kościoła Świętego i odda bratu swemu wszystką ziemię swoją, później zaś poślubi córkę króla Walii; szósty, syn jego, Lancelot, ukoronowany zostanie w niebiesiach jako i na ziemi, bo w nim schronienie znajdują litość i miłosierdzie: i wiedz, iż pokocha miłością czystą panią w całej Bretanii najpiękniejszą i najlepszą, i najbardziej świętą, a małżonek jej zabije go zniecacka, gdy on pić będzie u źródłu; a siódmy z rodu twego po Celiduanie

będzie król Ban; a ósmy znowu imieniem będzie Lancelot: on to najwięcej przecierpi i najwięcej zdziała, ale gorący będzie i pożądlivy jak pies i nie ukorzy się, aż w bliskości śmierci swojej; co zaś do dziewiątego, ciemne będą początki jego, taką wszelako zajaśnieje później pięknoscia, iż Jezus Chrystus skapie się w mm cały, i taką się odznaczy słodyczą, iż poić się nim będą jak napojem przewybornym, i ten ci otrzyma imię Galaad, i górować będzie w rycerskości ziemskiej i niebiańskiej nad wszystkimi, co byli przed nim, i on to kres położy przygodom.

Tak dumął Nascjan śpiący. A z nastaniem jasności dnia pięknego przebudził się. Długo błąkał się płynąc po morzu i zaznał wiele przygód. Pewnego wieczora dobił wreszcie do jakiegoś portu: a był to port, do którego zawinął był wprzódzi Józef z Arymatei i jego towarzysze, w Wielkiej Brytanii, nie opodal miasta Oxford,

### XXX

Ci przyjęli go w radości serca i piątego dnia, że zabrakło im pożywienia, wyruszyli wszyscy razem w drogę, zabierając ze sobą arkę ze Świętym Graalem, i przybyli w porze tercji do miasta Galafort.

Diuk tej krainy, imieniem Ganor, ujrawszy ich tak, bosych i ubogo odzianych, zdumiał się wielce i jeszcze o wiele bardziej się zdumiał dowiedziawszy się, iż posiadali bogactwa w ziemi swojej i wszystko porzucili byli dla nułości Jezusa Chrystusa. Zawezwał uczonych swoich i mędrców w prawie sarrasynowym i rzekł do biskupa Jozefata, iżby bronił wiary swojej przeciwko nim, a on przysłuchiwać się temu będzie. Wówczas Jozefat wezwał pomocy chwalebnej Maryi Panny, aby nie dozwoliła, iżby przemówili ci, co przeciw Niej śmiebbly powstawać: i stało się, iż poganie wrzaski i ryki dobywali z siebie jeno, i oburącz za języki się chwyciwszy, w strzepy je rwali i z ust wyrwać chcieli. Na ten widok tknęła laska Boza diuka i wraz z nim wszystkich, co byli na sali. Ochrzcili ich Jozefat, mężów jako i niewiasty, w wielkiej misie pełnej wody, którą pobłogosławił, i wkrótce potem nie spotkałeś nikogo w mieście, kto by nie przyjął był wiary Pana Naszego.

Na wieść o tym król Northumberlandu, któremu Ganor winien był posłuszeństwo, rozgniewał się wielce, zebrał swoich baronów i obiegł Galafort. Ale diuk dokonał wypadu i wówczas to, z pomocą

Rycerz? Jezusa, Nascjan uciął głowę królowi Northumberlandu, którego ludzie rozpiechli się. Na pamiątkę pierwszego zwycięstwa w Bretanii chrześcijanie wystawili kościół Najświętszej Maryi Panny, Ostatni syn Józefa z Arymatei, który przyszedł na świat, kiedy budowę tę kończono, ochrzczony tam był i otrzymał imię Alen.

W owym czasie wyruszył biskup Jozefat ze swoim ojcem i jego stu pięćdziesięcioma towarzyszami, zabierając ze sobą Świętego Graala, i głosili kazania, az nawrócili ludzi z Northumberlandu, potem zaś udali się do królestwa Norwalii. Ale król Krudel, który był najbardziej zdradzieckim i niecnym poganinem na całym świecie, kazał ich pojmać i zamknąć w lochu pod ziemią i zabronił dawać im cokolwiek do picia czy do jedzenia.

Owoż tej samej nocy kroń Mordren, który pozostał był w Sarras, miał s^n: wydało mu się, iż widzi Pana Naszego zbołałego i cierpiącego wielce, który przykazywał mu, by wyruszył z rodziną swoją i żoną Nascjana, i wszystkimi swoimi ludźmi i by udał się do Wielkiej Bretanii pomścić go na królu Krudelu. Tak też uczynił, a kiedy współ z wojskiem swoim przybił do brzegu nie opodał Galafortu, spotkał Nascjana, który wyszedł mu naprzeciw, uprzedzony zostawszy o jego przybyciu. Pospołu z rycerzami z Sarras, z Galafortu i z Northumberlandu wyruszyli obaj przeciw królowi Krudelowi, który pokonany został i zabity. I znaleźli Jozefata i jego ojca Józefa nieposzkodzonych wcale w ich lochu: albowiem Bóg zechciał, aby łaską Graala przeżyli tych czterdzieści dni więzienia w wygodzie i dostatku wszelakim.

Ale niedługo potem zdarzył się dziw wielki. Pewnej nocy, kiedy nie mógł spać, zdjęła króla Mordrena ciekawość tak wielka, by zobaczyć Graala, iż nie mógł się jej oprzeć. Udał się do komnaty, gdzie przechowywane było święte naczynie, i wydało mu się, iż słyszy wkoło siebie tysiąc głosów składających dzięki Panu Naszemu i szum skrzydeł tak głośny, jakby wszystkie ptaki z całego świata się zleciały. Postąpił w stronę Graala i podniósł patenę, aby spojrzeć na Krew Przenajświętszą. Ale w tej samej chwili ujrzał przed sobą anioła z obliczem gorejącym jak błyskawica, który przebódkł mu włócznią oba uda.

- Królu Mordrenie, zbyt śmiało sobie poczynasz. Nigdy żaden człowiek śmiertelny nie ujrzy cudów Świętego Graala, prócz tego jednego, który będzie prawdziwym rycerzem Jezusa Chrystusa

i przez którego rycerstwo ziemskie przemieni się w niebiańskie. I to wiedz, że on jeden tylko będzie mógł cię uleczyć, namaszczając cię krwią, która spłynie z tej włóczni, kiedy on tu przybędzie.

Od tej pory został Mordren nazwany królem ochromiałym.

## XXXI

I znów wyruszył Józef, by nauczać z Jozefatem i krewieństwem swoim, i długi czas nie spotykało ich nic złego. Wszelako stało się jednak, iż Bóg zesłał na nich utrapienia rozmaite z przyczyny grzechu brzydkiego, którego wielu z nich się dopuszczało, a którym była niewstrzymana poządlliwość ciała. Dnia pewnego ukłękł Józef przed Graalem i począł się modlić płacząc. Wówczas usłyszał głos Ducha Świętego, który rzekł mu:

- Pomnij, Józefie, jak u Szymona, kiedy rzekłem, iż pospołu ze mną je i pije ten, co mnie wyda, Judasz cofnął się nieco i nigdy już więcej nie zasiadł razem z uczniami moimi. Na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy ustawisz stół, który przykrywszy, postawisz na jego środku naczynie zawierające krew moja, przykryte chustą. Zasiądziesz, do tego stołu i rzekniesz Jozefatowi, aby usiadł po prawicy twojej; obaczysz, iż zasiądzie tak, aby zostało między wami miejsce puste, które oznaczać będzie to miejsce, które Jezus Chrystus zajmował podczas Ostatniej Wieczerzy; i pozostanie ono puste aż do chwili, kiedy Zbawiciel powróci, by zająć je samemu lub by zajął je ten, kogo On ześle. Zawezwij krewnych twoich. Powiesz im, iż jeśli prawdziwie uwierzyli w Ojca, Syna i Ducha Świętego i przestrzegali przykazań, mogą i oni uczestniczyć w posiłku. Jeśli zaś nie, nie wolno im zbliżyć się nawet.

Tak też uczynione zostało i wszystko było tak, jako rzekł był głos: wszystkie miejsca przy stole zajęte zostały, wyjąwszy to pomiędzy Józefem i Jozefatem. I od tej pory ci, co mogli zasiąść przy nim co dnia, czuli błogość wielką i zadość czynili sercu swemu; ci zaś, co musieli pozostać na stojący, nic nie czuli prócz głodu: i po tym poznać było, iż są grzeszni.

Owóż był pośród nich jeden imieniem Mojżesz, fałszywy, niewierny, oszukańczy i rozpustny nad miarę wszelką. I ten płakał żałośnie, zaklinając, iż praw jest i w zgodzie z sumieniem swoim, i błagając Józefa, aby siadłszy u stołu, i on też uczestniczyć mógł

w łaskach Graala. Wówczas padł Józef na ziemię przed naczyniem świętym i modlił się do Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego. Potem rzekł:

- Jeśli Mojżesz takim jest, jakim się być wydaje, niechaj podejździe: nikt nie może pozbawić go łaski. Jeśli jest inaczej, niechaj strzeże się przybliżyć. Bowiem gdy oszust chce oszukać, czyz me jest chwalebne, by oszukany oszukał oszusta?

Ale Mojżesz odparł, iż nie lęka się niczego, i kiedy wszyscy zasiedli wokół stołu, że nie było już innego miejsca wolnego, zasiadł śmiało na owym stolcu niebezpiecznym. I zaraz otworzyła się ziemia i pochłonęła go jako zdrajcę; potem zaś zawarła się na powrót tak szczelnie, iż nie znać było, że się była rozstała.

I tak ci, co żyli pocziwie, żywili się Świętym Graalem, ale inni musieli starać się o pożywienie, jak mogli. Pewnego dnia znaleźli się w okolicy bezludnej i spustoszonej i nie mogli znaleźć nic do jedzenia. Jozefat rzekł tedy najmłodszemu bratu swemu, Alenowi Grubemu, aby zarzucił sieć w pobliskim stawie. Chłopię zarzuciło sieć i złowiło tylko jedną rybę. Jozefat nie dozwolił wszelako, aby zarzucił sieć raz wtóry: uklęknął przed Graalem i długo modlił się i odmawiał pacierze. Wówczas Pan Nasz uczynił wielki cud i ryba rozmnożyła się, tak iż wszyscy, co byli głodni, najedli się nie gorzej, niżli gdyby mieli przed sobą najprzedniejsze mięsa. I na pamiątkę tego nazwano Alena Bogatym Rybakiem.

### XXXII

Józef, Jozefat i ich towarzysze błądzili tak długo, aż dotarli do królestwa Szkotów. I tam pewnego wieczora zajęli wszyscy miejsca przy stole Graala prócz Symeona i Chanaan, którzy nie mogli do niego podejść. Wówczas ci dwaj zwątpili i Nieprzyjaciel wstąpił do ich serca i ciała. Kiedy wszyscy posnęli, wzięli miecze bardzo ostre i Chanaan podciął gardła wszystkim dwunastu swoim braciom, gdy tymczasem Symeon raził krewnego swego Pierrona, nie zabił go jednak, gdyż miecz obrócił mu się w dłoni. I to wiedzcie, iż stało się tak z woli Pana Naszego, bowiem Pierron to był, który miał nawrócić później króla pogańskiego, Orkana, i poślubić jego córkę; od niego pochodzą król Lot z Orkanii i pan Gowen.

Symeon i Chanaan zostali osądzeni i skazani, iż żywcem pogrze-

bani będą. W czasie jednak, kiedy kopano im dół, zjawiło się oto dwóch mężów czerwonych jak płomień i unosili się oni w powietrzu z równą lekkością co ptaki, i oni uprowadzili Symeona. Co zaś do Chanaana, to pogrzebano go żywcem, podług wyroku, a wkoło niego pogrzebano jego braci, każdego z jego mieczem, jak przystało dobrym rycerzom. Owóż ujrzano nazajutrz, iż grób Chanaana płonął jak krzak ognisty, a dwanaście mieczy jego dwunastu braci sterczało ku niebu.

Przemierzał potem Jozefat Szkocję i Irlandię, głosząc prawdę Ewangelii i wysyłając towarzyszków swoich, by nieśli wszędzie święte prawo Jezusa Chrystusa. Na koniec powrócił biskup z ojcem swoim do Galafortu, gdzie zastał Gaiaada, syna Nascjana, który miał piętnaście łąt, i pasowano go na rycerza. Mieszkańcy zaś Hocelicy nie mieli wówczas pana, który by nimi władał, prosili więc biskupa, aby dał im króla, i mianował królem ich Gaiaada.

Pewnego razu, po dniu całym spędzonym na łowach, kiedy sfora jego rozpierzchła się, znalazł się Galaad Mocny z nastaniem nocy całkowicie sam na pustym uroczysku, a w dali płonął ogień jakiś wielki i samotny. Zbliżywszy się do mego, usłyszał Galaad, jak płomień zwrócił się doń imieniem jego:

- Galaadzie - rzekł płomień - • ja jestem Symeon, twój krewniak. To ja zraniłem Pierrona i dla tej przewiny płonąć tak będę, aż póki dziewiąty z twoich potomków nie wyzwoli mnie: że w nim nie będzie pałał ogień pożądliwości, obecność jego ugasi ten stos. Ale w imię Boże i dla ulżenia męce mojej proszę cię, byś wystawił tutaj przybytek wiary.

Król obiecał mu, iż to uczyni, i zaraz nazajutrz wezwał murarzy i cieślów i kazał wybudować wokół grobu Symeona opactwo Trójcy Świętej i miał je w swojej pieczy przez całe życie. Kiedy pomarł, złożono go tam, a wraz z nim jego hełm, miecz i koronę jego, w złotej trumnie, pod kamieniem nagrobnym, którego nikt nie uniesie, aż przyjdzie ten, co doprowadzi do końca tę przygodę. A wiedźcie, iż tak był kochany od ludzi swojej ziemi, iż po jego śmierci przemianowano królestwo Hocelicy na królestwo Walii, na jego pamiątkę.

Tymczasem jednak, namaściwszy i ukoronowawszy Gaiaada, wyruszył Jozefat na powrót do Galafortu. Kiedy tam przybył, ojciec jego zeszedł z tego świata, przeto zdjęła go boleść wielka i duch jego °nidłał. A że osłabł był bardzo od postów i czuwania, widno mu było.

iż jemu także śmierć bliska. Zanim oddał ducha, zapragnął raz jeszcze zobaczyć króla Mordrena.

- Panie - rzek! doń król okaleczały - kiedy opuścisz ten świat, przyjdzie mi zostać osieroconym od przyjaciół aż. do wyzwolenia mego; proszę cię, przez Boga, abys zostawił mi jakąś po sobie pamiątkę.

Wówczas biskup krwią własną uczynił wielki krzyż na tarczy Mordrena i oznajmił mu, iż krzyż ten pozostanie wciąż świeży i czerwony przez wszystkie czasy. I kazał ślepy król przyłożyć sobie do ust tarczę, której me mógł widzieć, i którą ucałował płacząc.

### XXXIII

Poja! Jozefat nazajutrz, iż nadszedł ostatni dzień jego. Kazał wezwać swego najmłodszego brata, Alena Bogatego Rybaka, który obiecał mu, iż będzie służył Graalowi tak długo, jak długo dusza kołatać będzie w jego ciele.

- Miły słodki przyjacielu, będziesz tedy strażnikiem świętego naczynia po mojej śmierci - rzekł do niego Jozefat. - Czynię cię nim i mianuję; a kiedy opuścisz padół ziemski, potomkowie twoi panami jego będą po lobie i zwać ich będą Bogatymi Rybakami.

Opuścił Alen wraz z Graalem krainę tę po śmierci Jozefata. I przybył do królestwa zamieszkanego przez głupich pogan, którzy nie potrafili nic prócz tego, iż uprawiali rolę swoją; nazywano tę krainę Ziemia Obcą. Panował tam król trędowaty imieniem Kalaf. Przybył do niego Alen i obiecał mu, iż uleczy go, jeśli ten posłuszny będzie słowu jego.

•- Jeśli przysięgniesz, iż wrócisz mi zdrowie - odparł król - uczynię wszystko, co mi rozkażesz.

- Kroiu, porzuć więc wiarę sarraseńską i każ uciąć mi głowę, jeśli nie wyzdrowiejesz potem.

Kalaf przykazał obalić i rzucić w ogień wszystkie bożki i Alen udzielił mu chrztu świętego, dając mu imię Alfase; później kazał przynieść Graala i, ledwo go ujrawszy, kroi poczuł się całkiem zdrów. I taka prawosć wstąpiła w niego, iż kazał zabić tych wszystkich, co me chcieli zostać chrześcijanami jak on, i nie upłynął miesiąc, jak cały kraj nawrócony został.

Da! wówczas Allasem córkę swoją Alenowi. Za czym, aby zacho-



wać Graala, zbudował zamek zwany Korbenik, co znaczy po chaldejsku Naczynie bardzo święte, i został jego królem i panem. I spłodził Alen Aminadapa, i Aminadap Kateloisa, i Katelois Manaala, i Manaal Lambora, i Lambor Pellehana, i Pellehan Pelle-sa, i każdy z nich nosił przydomek Króla Bogatego Rybaka.

Z króla Pelleasa narodzi się dziewczeczka, która urodą swą przewyższy wszystkie inne niewiasty i wyda na świat tego, który pozna prawdę o Świętym Graalu i położy kres czasom przygód.

Zamilkł Merlin na małą chwilę; później zaś rzekł do króla Artura;

- Królu, rycerz, który zasiądzie na niebezpiecznym miejscu przy stole Graala, będzie też miał swoje miejsce przy innym stole, który zostanie wzniesiony na pamiątkę Ostatniej Wieczery. I twoją jest rzeczą wnieść ten stoł, który będzie trzeci, na pamiątkę Trójcy Świętej. Wielki stąd będzie dla ciebie honor, bowiem zdarzą się za twego żywota liczne cuda, o których pamięć pozostanie na wieki,

I odparł Artur, iż stanie się wedle woli Jezusa Chrystusa.

- Gdzie jednak spodoba ci się wystawić ten stół? - zapytał Merlin.

- Tam, miły słodki przyjacielu, gdzie życzy sobie tego Pan Nasz.

- Tedy będzie to w Karduelu w Walii. Tam, na święto Bożego Narodzenia, wybiorę rycerzy, którzy mają prawo zasiadać przy nim.

#### XXXIV

Tak rzekłszy do króla Artura, udał się Merlin do Małej Bretanii i ukazał się Leoncjuszowi z Pajerny, zarządcy królestwa Benoiku, i królowej. Pokazał im pierścień, który król Ban powierzył mu był, aby mogli go rozpoznać, i opowiedziawszy im o wszystkim, co działo się było w Karmelidzie, i o mężnych czynach trzech królów, rzekł Leoncjuszowi z Pajerny, iż trzeba mu wyprawić się przez morze, tyle zebrawszy wojska, ile tylko mu się uda, aby pomóc królowi Arturowi wypędzić Sainów z królestwa Logru, i że tak przykazuje król Ban.

- Panie - zapytał Leoncjusz - w jakie miejsce mamy się udać?

- Do Skały Falomorskiej - odparł Merlin - a stamtąd na równiny saliberskie, gdzie spotkasz książąt i rycerzy z krain najrozmaitszych, którzy przybędą w tym samym zamiarze. Będiesz miał porporzec biały z czerwonym krzyżem i oni będą mieli takie same:

po tym poznać się wszyscy, wielu bowiem mówić będzie obcymi językami.

Odparł Leonejusz, iż uczyni tak. Pozostał Merlin przez pełne cztery dni w towarzystwie jego i królowej, goszczony pięknie bardzo; później wyruszył do królestwa Ganu. Pojawił się tam Farielowi, który zarządzał za króla Bohora, i królowej; opowiedział im tę samą opowieść i przykazał to samo, co Leonejuszowi z Pajerny. Później przybył do królestwa Karmelidy, którego baronowie postanowili również udać się na równiny sałiberskie. Na koniec otrzymał także pomoc od króla Lambalii i od rozmaitych innych obcych królów. Tyle zdziaławszy, skierował się do Lasu Broceliandy, do przyjaciółki swej, Viviany,

Ta objawiła wielką radość widząc go, a on kochał ją tak okrutnie, iż mało brakowało, a byłby zmąty postradał.

- Słodki luby przyjacielu - rzekła do niego Viviana - czy me nauczysz mnie jakichś nowych sztuk, na przykład; jak uśpić męża, aby spał tak długo, jak ja zechcę, i wcale się me budził?

Zapytał jej tedy, dlaczego piagnęłaby posiadać tę umiejętność, i choć uie wyznała mu wcale prawdziwej przyczyny, on, niestety' dobrze znał wszystkie jej myśli.

- Dlatego - rzekła - iż za każdym razem, gdy zawitasz tutaj, mogłabym uśpić ojca mego, Dyjonasa, i moją matkę: zabiliby mnie oni, postrzegłszy kiedyś nasze sprawy. Tak zaś mogłabym wpuścić cię do mej komnatki.

Przez siedem dni, które Merlin spędził z nią pospołu, dziewczeczka często ponawiała swą prośbę. Pewnego razu, kiedy znajdowali się oboje w sadzie zwanym Zakątkiem Uciech i Wesela, me opodał krynicy, położyła Viviana głowę jego na swoim łonie, a widząc go rozmiłowanym bardziej niż kiedykolwiek, rzekła;

- Naucz mnie tedy chociaż, jak uśpić niewiastę.

On znał dobrze wszystkie jej ukryte myśli; nauczył ją jednak, czego pragnęła, gdyż tak chciał Pan Nasz. I nauczył ją wielu innych rzeczy jeszcze: na przykład, trzech słów, które wzięta na piśmie, a które miały tę moc, iż żaden mąż me mógł posiadać jej cielesnie, gdy miała je przy sobie; tym sposobem szykowała broń przeciw samemu Merlinowi, bo kobieta przebieglejsza jest od diabła. A Merlin wciąż był jej powolny, żadnej rady na to nie znajdując.

Kiedy minął tydzień, opuścił ją wreszcie, osmucony, i udał się

tani, gdzie potrzeba było, aby był, to znaczy do lasu epinajskiego w bliskości Logru,

Tam przyjął postać zmożonego wiekiem starca na białym paradnym koniu, w czarnej szacie i w wieńcu z kwiatów na głowie, a broda jego była taka długa, iż opasywał się nią po trzykroć; tak ukształtowany wyszedł naprzeciw Gowenowi, który polował w lesie.

- Goweme, Gowenie - rzekł do niego - uwierz słowu memu, poniechaj jeleni i danieli, gdyż lepiej byłoby dla czci twojej, gdybyś wydał boj ludziom w lesie Sarpenii.

Po tych słowach oddalił się tak szybko, iż nikomu w głowie by nawet nie przyszło udawać się za nim. Ale opowieść milknie teraz o nim, a mówić poczyna o bitwie pod Garlotem.

### XXXV

Wielu obcych rycerzy przybyło na równiny saliberskie, aby bronić Kościoła Świętego: ludzie króla Klamadyna, króla Helena, diuka ze Skał, króla Marka z Irlandii, który miał za żonę Izoldę Jasnowłosą, ludzie Galehota, syna olbrzymki, pana Wysp Oddalonych, i wielu innych. Znaleźli się tam ludzie królów Bana, Bohora, Leodagana i księżęta z Małej Bretanii, i nawet ludzie króla Lota z Orkanii, i zbuntowani baronowie z królestwa Logru. Wszystkich ich poznać było po białych proporcach z czerwonym krzyżem, ale na proporcu Artura, który dzierżył Keu, jego seneszał, nad krzyżem widać było smoka. I tak ruszyło wielkie wojsko chrześcijańskie w stronę miasta Klarenceja, obleganego przez niewiernych Sainów, liczniejszych niżli fale morskie. Nastroszone od włóczni podobne było do lasu, w którym jesiony kwitłyby ostrzami.

Jechało one wojsko przez całą noc, aż podeszło do obozu Sainów niewiele przed świtaniem. Była gęsta mgła, a wraz zaczął padać drobny, ale obfity deszczyk, który jeszcze lepiej uspił pogan. Zbudziły ich okrzyki rycerzy, którzy pędzili przez obóz tnąc liny, obalając maszty, przewracając namioty i czyniąc masakrę tak wielką, iż w niedługim czasie konie brodziły po pęczyny we krwi. Deszcz tak zmoczył proporce, iż obie strony poznawały się jeno po okrzykach bojowych. Ale Sainowie pozbierali się na dźwięk swych rogów i trąbek. Wtenczas to Gowen zabił króla Izora i zabrał jego konia,

Gringaleta, co się wykłada Nieułomek, a to dla jego wielkiej dzielności: mógł bowiem przebiec dziesięć mil i ani trochę nie robił bokami, i sierść miał suchutką. Zaś król Ban, król Bohor, król Nanter, Król Stu Rycerzy, diuk Eskin z Kambeniku i król Artur, któremu Ginewra dała była pocałowanie, i wszyscy książęta dokazywali cudów.

Odniosłszy zwycięstwo, wojsko chrześcijańskie zbierać poczęło swoich poległych i rannych, którzy leżeli w polu, jak wyrżnięte jagnięta; za czym, z nastaniem nocy, odnowiwszy swe szyki, ruszyło dalej. Kiedy znalazło się w bliskości Klarencji, zebrał Merlin zbuntowanych książąt na naradę.

- Zacni mężowie - przemówił do nich - nadszedł dzień, kiedy albo wszystko zyskać, albo wszystko utracić przyjdzie, Proście gorąco Boga, aby uratował królestwo Logru od hańby i nieszczęścia, bo jeśli Pan Nasz się w to nie wda, ziemia Bretanii spustoszona dziś będzie. I wiedzcie, iż nie da się uniknąć klęski, jeśli zgody nie uczynicie z królem Arturem.

Wielu baronom poszły te słowa nie w smak wcale i me mogło być inaczej; wszelako wszyscy, jeden po drugim, przyszlizli złożyć hołd królowi i wzięli od niego lenna.

Dzień wstawał w jasności całej. Konie nurzały się po brzuchy w nieżętej trawie,- ptaki śpiewały jutrznię w gaiku i radowały serca miłośników. Szyte złotem, srebrem i jedwabiem proporce powiewały na lekkim wietrze, połyskiwała w słońcu stał hełmów i włóczni, błyszcząły malowane tarcze. Merlin jechał na czele wojska na rosnym rumaku. Ujrawszy Sainów, którzy ciągnęli na spotkanie chrześcijanom, zakrzyknął ze wszystkich sił:

- Wnet się pokaże, kto wiele dokaże! Panowie rycerze, godzina nadeszła, abyście okazali męstwo wasze!

Wraz też baronowie puścili wodze i spięli konie ostrogami; i tak rozpoczęła się bitwa pyszna i wielkiej piękności.

Chrobot włóczni, szczęk pawęży, gromkie ciosy maczug i mieczów niosły się aż do morza. Powietrze szcerwueniało niebawem i zmaciło się kurzem, aż niebiosa poczerniały i słońce utraciło swą jasność. Kiedy rycerze i mieszczanie broniący miasta Klarencji dojrzeli proporce białe z czerwonymi krzyżami, pomocy się w nich domyślili, zesłanej im przez Pana Naszego: wraz też wypadli za mury i oni także poczęli cudów orężem dokonywać.

Tymczasem zaś, w miarę jak zbliżało się południe, siły Gowena

rosły. Harcował w szeregach nieprzyjaciela, jak grom dudniąc i hałasując, a kiedy miecz jego opadał, bycios zadać, zdawało się, iż to piorun razi. Bracia szli w jego ślady, szczególnie zaś Galesyn cudów dokonywał; poganie padali wokół niego, jak dojrzałe zboże pod sierpem; ku wieczorowi okrwawiony był, jakby z rzeki krwi wyszedł. Sainowie roslejsi byli i lepsze mieli zbroje, ale chrześcijanie ruchliwsi za to, tak iż na koniec poganie musieli ustąpić. Wszyscy ich królowie zostali zabici oprócz Riona, Oriensa, Sorbara, Kornikana, Murgalana z Trebehamu i admirała Napina. Ze zas chrześcijanie z bliska na nich następowali, pomknęli tamci co koń wyskoczy ku niedalekiemu morzu i, nie bez tego, iż połowa z nich utonęła lub śmierć poniosła, załadowali się na swoje okręty, przecięli liny kotwiczne, w pośpiechu wciągnęli żagle i odpłynęli, dokąd ich wiatr zaprowadził

## XXXVI

Owóz tedy, wracając z bitewnej zawieruchy, w której zgrzał się był bardzo, Sagremor zdjął hełm: zaraz też chłód go przeniknął, skąd napłynął do serca ból tak wielki, iż twarz mu poczerniała. Czując, iż słabnie, poprosił szeptem świątobliwego Iwena, by go podtrzymał.

- Panie - szepnął mu - połóż mnie na łożu; jak tylko zjem coś i popiję, słabość moja minie.

Rozciągnął go pan Gowen na ziemi; z pomocą świątobliwego Iwena zaniósł go na postanie i tam Merlin dał mu gorącego wina, wraz też przyszedł Sagremor do siebie i zasnął. Taka była. bowiem jego natura, iż kiedy był na czczo, a rozgrzał się trochę za bardzo, nachodziła go słabość, gdy tylko ochłonał; ale nie przytrafiało mu się to często.

Tymczasem rycerze zasiedli do stołu i rozmawiali o tym, co się wydarzyło. Seneszał Keu, który miał język skory do szyderstwa i obmowy, zakrzyknął, iż można by nazwać Sagremora R y c e r z e m p r z e p o s z c z o n y m n a ś m i e r ć. Spojrzał na niego tedy pan Goweri:

- Zamilcz lepiej, Keu - zawołał - i nie pleć byle czego o tak cnym mężu i dobrym rycerzu. Kiedy podoba się Bogu, przychodzi nań choroba i nie trzeba drwić zeń z tej przyczyny. Przybył służyć królowi panu i nie z biedy, wierę, to uczynił, gdyż synem jest

cesarskim, ale z wielkości serca. I król nie powinien cierpieć, by w pałacu jego naśmiewano się z Sagremora. I ktokolwiek by to uczynił, ze mną rzecz mieć będzie.

- Królu miłościwy - ozwał się Keu - często bywa, iż z dzielniejszych niżli ten się naśmiewają, i to grubymi słowami. Jeśli więc krzyw mi będzie, jego rzecz., nie moja! A kto by inny jeszcze zrzędził, i o to nie stoję!

Na to chciał pan Gowen rzucić się na seneszała. Powstrzymał go Iwen, jako że siedział obok; ale Gaheriet, w złości, iż brata jego tak potraktowano, zbliżył się i wymierzył Keu policzek, aż echo poszło po całej sali, a Keu runął u nóg pana Gowena.

- Pyszałku przebrzydły, będziesz to szczekał jeszcze? Gdyby król, wuj mój, i inni zacni mężowie nie byli tu przytomni, wyrzuciłbym cię przez to okno!

Chciał Keu rzucić się na Gaherieta, ale pan Iwen i Menin rozdzielili ich. Podniósł się był król, zagniewany, a sala napełniła się rycerstwem. Wówczas podszeptał pan Gowen bratu, by opuścić salę, co też Gaheriet wraz uczynił. Nadszedł na to Sagremor pytając, co też się było stało. Ujął go Merlin za rękę i posadził koło siebie, aby odwrócić jego uwagę; ale król ozwał się niezręcznie;

- Niechaj Keu odda Gaherietowi policzek, który otrzymał w mojej przytomności!

- Panie miłościwy - odparł roztropnie pan Gowen - poczekaj, aż przeminie dzień dzisiejszy. Jutro uczynimy pokój między tymi dwoma. Zabroń atoli seneszałowi twojemu przezywać lepszych od niego i którzy pomagają ci bronić twojej ziemi!

- Co się to stało? - zapytał SagTemor.

(musiał Merlin opowiedzieć murzecz całą od początku do końca, tamten zaś ośmiał się tylko. Ale król, rozgniewany na siostrzana, odrzekł, iż Gaheriet przez pogardę w wymierzył seneszałowi policzek w jego obecności i że nie może być sprawiedliwego pokoju, póki Keu nie odda tego, co dostał. Wówczas pan Gowen wykrzyknął z gniewem:

- Prędzej ci, panie, broda z jasnej poszarzeje i z szarej pobieleje, niżli uzyskasz ode mnie i od moich braci, czego żadasz. Jakże to, na syna piekieł, mniemasz tedy, iż damy się upokorzyć przed takim młodzikiem? Cofamy więc hołd, któryśmy ci byli złożyli, zwracamy ci wszystko, co ześmy od ciebie otrzymali, i zrzekamy się służenia tobie, a ci wszyscy, co nas kochają, uczynią jako i my. A jeśli chcesz

wespół z twoim seneszalem stanąć przeciw mnie i przeciw Gaherietowi, pójdźmy na równinę!

Słyszając to, poderwał się Sagremor na nogi,

- Poczekaj na mnie, miły panie - rzekł do pana Gowena. - Zanim jednak opuszczę tę salę, chcę w przytomności królewskiej powiedzieć Keu, iż jeśli dostanę go w moje ręce, głowę mu utnę i me tyle nawet dla tego, co był rzekł, ile dla tego, iż z jego przewiny trzeba nam opuścić najlepszą na świecie kompanię!

Tak tedy pan Gowen, jego trzech bracia i Sagremor opuścili salę i wszyscy rycerze strapili się, i zatroskali wielce. Podeszli Iwen i Galesyn do okna otwartego na ogrody, aby się naradzić, i postanowili pójść za powinowatymi swoimi. Tymczasem Merlin zbliżył się do króla, który usiadł był obok króla Brangora, i gromił go srodze:

- Jakże to, na czarta przekłętego, chceszli królu z rozumu obrany tracić przyjaciół z powodu przyrzeczenia, któreś był dał Antorowi, iż nigdy Keu nie uchybisz? Dopuszczasz, aby syn pomniejszego wasała plótł byle co na twoich baronów? Każ mu, aby przeprosił twoich siostrzeńców i Sagremora, ty sam zaś, z królami Banem, Bohorem i Brangorem, co są tu obecni, pójdz prosić ich o wybaczenie.

Tak się też stało. Keu ukląkł przed panem Gowenem i objawił mu skrucę. Dopięto wszelako, kiedy sarn król Artur przybył prosić siostrzana, aby pozostał, podbiegł ten ci i uściskał pana swego, i wszystko zostało odpuszczone i zapomniane.

Wówczas kroi rozdzielił między swoich rycerzy zdobycz w złocie, srebrze i drogich kamieniach wziętą na Samach, bogate sukno, namioty, rumaki, broń najprzedniejszą. Później mianował Gałesyna diukiem Klarencji. I po pięciu dniach festynów i uciech baronowie jego i księżęta opuścili go w miłości wielkiej.

### XXXVII

Szóstego dnia wyruszył król Artur i jecha! tak długo, aż przybył do Karmelidy wiaz z królami Banem i Bohorem i z całym domem swoim. Tam spotkał Leodagana, który wyszedł mu naprzeciw, i wszyscy czterej królowie weszli pospołu do Karohezu, którego ulice przystrojone zostały bogatymi oponami i wysypane zielem drobniuchnyra. Za czym udali się do sali pałacowej, gdzie Ginewra czekała na nich i, z wyciągniętymi ramionami wybiegłszy naprze-

ciw króla Artura, pocałowała go na powitanie w usta, w przytomności wszystkich. Potem udali się na wieczerzę i postanowiono, iż ślub odbędzie się za tydzień.

Kiedy nadszedł ten dzień, dwór cały zebrał się w sali wyścielonej sitowiem, trawą zieloną i kwiatami, których woń luba była bardzo. Słońce wysyłało promienie swoje przez szklane szybki, kiedy zjawiła się Ginewra prowadzona przez, królów Bana i Bohora. I powiada opowieść, iż była ona najpiękniejszą niewiastą i najbardziej kochaną, jaka żyła kiedykolwiek, wyjąwszy Helenę, której nie masz równych, żonę Persidesa Rudego z zamku w Gaswilt, i córkę króla Pellesa Bogatego Rybaka, który zachował Graala aż do czasu, kiedy został spółdzony Galaad. Twarz miała odkrytą, na głowie obręcz złotą, wysadzaną szlachetnymi kamieniami wartymi dobrego królestwa, suknię złotolitą tak długą, iż ciągnęła się więcej niż na pół sążnia. Idąc po dwoje i trzymając się za ręce, oblubieńcy, królowie i dworzanie w kompanii baronów królestwa Karmelidy, szlachetnych dam z tej krainy i mieszczan udali się do kościoła, gdzie kapelan Amustant udzielił im błogosławieństwa, zaś arcybiskup z Brycji mszę odprawił śpiewaną. Za czym powrócili do pałacu i tam, wysłuchawszy wprzód minstrelów bcznych, zasiedli do jadła, które godne było zaślubin królewskich. Po uczcie rycerze oddali się grom rycerskim i turniejom na łące. Za czym znów zastawiono stoły; potem oddawali się biesiadnicy zabawom i uciechom, jakie w dniu takim przystały; za czym udano się na nieszpory, a gdy łoża królewskie pobłogosławione zostało, powrócił każdy do siedziby swojej spać.

Trzy panny ułożyły Ginewrę w łożu i one też pomogły rozdziać się Arturowi. Potem zaś wyszły i zostali w komnacie sami tylko król i królowa, którzy miłowali się wielce i nie zasnęli aż o świtaniu, z ustami na ustach i uściskiem połączeni.

### XXXVIII

Przez osiem dni błogo pędził Artur czas z małżonką swoją poślubioną w Karohezie,- dziewiątego dnia zaś rzekł swym baronom, aby szykowali się do odjazdu. Wówczas królowie Ban i Bohor poprosili go, aby mogli powrócić do swych krain.

- Mili i słodcy przyjaciele - rzekł król - uczynicie według waszej



woli, nigdy jednak nie znajdę tak znacznych mężów, jak wy jesteście. Wszelako jeśli pragniecie mnie opuścić, trzeba mi to ścierpieć.

- Miły panie - odrzekli - trzeba nam powrócić każdemu do swego królestwa.

I dwaj królowie oddalili się z boleścią wielką, a wraz z nimi Merlin, który pokochał ich sercem.

Wieczorem pierwszego dnia przybyli do zamku najwarowniejszego i najpiękniejszego, jaki widzieli kiedykolwiek. Otoczony był zewsząd rozległymi bagnami i strzegły go dwie pary murów dobrze blankami obwiedzionych; wieżę obronną tak miał wysoką, iż szczytu jej ledwo z łuku sięgnąć się dało, i jedno tylko było do mego wejście, do którego prowadziła długa i wąska grobla. Wchodziło się na nią po łączce, na której stała olbrzymia sosna, a na jej dolnej gałęzi, na srebrnym łańcuchu wisiał róg z kości słoniowej, od świeżo spadłego śniegu bielszy.

- Oto Zamek na Błotach - rzekł Merlin - który należy do rycerza chrobrego i sławnego wielce, imieniem Agrawaden.

- Jako żywo - ozwał się król Bohor - oto mąż pięknie mieszkający! Chętnie przespałbym noc u niego.

I, schwyciwszy róg, zadał weń jak mąż o tęgim dechu, tak mocno, iż mimo odległości dźwięk poniósł się po wodzie i, echo w echu się odbijając, zaniosło go aż do sali na zamku, gdzie postyszał go Agrawaden.

- Zbroję mi dajcie! - zakrzyknął.

Podczas jednak gdy oblekano go pospiesznie i gdy dosiadał jabłkowitego rumaka, po trzykroć jeszcze dobiegł dźwięk rogu jego uszu; bowiem król Bohor dał raz po raz, lękając się, tak bagna rozległe były, iż nie usłyszą go w zamku. Zniecierpliwiał się pan na Błotach i ukazał się na grobli, z tarczą u szyi i z włócznią w garści,

- Coście za ludzie? - zakrzyknął.

- Panie, rycierzami jesteśmy, którzy na tę noc o gościnę cię proszą.

- A czyi jesteście?

- Mamy ziemie nasze od króla Artura.

- W unię Boże, dobrego macie pana! I moim jest on także. Witajcie tedy i jedźcie za mną.

- Wielkie niech będą ci dzięki!

i ;eden za drugim ruszyli za panem na Błotach, gdyż grobla tak była wąska iżby dwóch rycerzy obok siebie jadących nie pomieści-

ła. Pan zamku wiódł ich przez, dziedzińce aż do pomieszczenia, gdzie pachotkowie i giermkowie pomogli im zsiąść z koni; później, biorąc Bana i Bohora za rękę, zaprowadzili ich do niskiej komnaty i tam, gdy zdjęto z nich zbroję, nadeszły trzy dziewczeczki i odziały ich w szkarłatne płaszcze podbite czarnym gronostajem, wszystkie trzy piękne i wdzięczne dla oka, najbardziej jednak córka Agrawadena.

- Szczęśliwy - pomyślał Merlin - kto legnie w łożu z taką dziewczeczką! Gdybym nie czuł tak wielkiej miłości dla Viviany, miłej mojej, trzymałbym ją tej nocy w ramionach! Muszę dać ją królowi Banowi: dziecię, które się z nich narodzi, czeka wielki los.

I rzucił na nich urok, i zaraz też. król i dziewczeczka rozmiłowali się w sobie wielce.

Przy wieczerzy posadził Agrawaden Bana i Bohora między sobą i małżonką swoją, która była piękna i we wdzięcznych leciech, bo łał trzydziestu nie mtaia; rycerze ze świty zasiedli przy innych stołach. Co zaś do Merlina, to pod postacią piętnastoletniego młodzieniaszka o jasnych włosach i zielonych oczach, w kaftanie w połowie białym, w połowie zaś czerwonym, przepasanym jedwabnym sznurem, u którego wisiała złoioiica sakiewka, posługiwał na kolanach przed królem Banem. Ludzie z zamku brali go za pachotkę gości, ci zaś za miejscowego; ale tak był urodziwy, iż dziewczeczki coraz to poglądały na niego, wyjąwszy córę Agrawadenową, która nie spuszczała oczu z króla Bana i mieniła się na twarzy, bo to pragnęła leżeć naga w jego ramionach, to znów pojąć nie mogła, jak podobna myśl przychodzi jej do głowy, A Ban także pożądał jej ze wszech sił, wraz jednak wspominał na swoją piękną i młodą żonę, której nie chciał uchybić, podobnie jak i temu, co mu gościny udzielił, tak iż nie mniej był strwożony w sercu swoim niżli dziewczeczka.

Kiedy uprzątnięto ze, stołów i biesiadnicy obmyli ręce, podeszli ku oknom i zapomnieli się w podziwie nad zamkiem i otaczającą go krainą, które piękne były nad wyobrazenie, i tak nadeszła pora spoczynku. Dzieweczki przygotowały były w komnacie do sali przylegającej łoża, jakie przystały dla książąt, na których wyglądali. I kiedy wszyscy już się pokładli, Merlin rzucił nowy urok i sen tak głęboki zmorzył iudzi na zamku, iż sklepienia jego mogły walić się na nich, a oni nie byliby się pobudzili. Tylko Ban i córka Agrawadeny spać nie mogli i wzdychali, każde w osobności.

Wtenczas Merlin wszedł do komnatki dziewczeczki i rzekł do niej:

- Pójdź, piękna panno, do tego, który tak przyjsia twego pożąda.

Zaczarowana, jako była, podniosła się panna, słowa nie rzekłszy, odziana w giezłeczko jeno i w narzutkę futrem podbitą, a on zaprowadził ją prosto do łoża króla Bana, który wyciągnął do niej ramiona wbrew sobie samemu, albowiem był człowiekiem bogobojnym. Ale ona zdjęła odzienie i legła wpobok niego. I mówi opowieść, iż tak się pięknie zabawiali i tak umieli sobie wygodzie, jakby od dwudziestu lat żyli pospołu i żadnego wstydu nie odczuwali ani trwogi: tak rozkazał był Merlin. I tak spędzili noc aż do świtania; a kiedy nastał poranek, zdjął król Ban z palca piękny pierścień złoty, zdobny szafirem i dwoma małymi węzami, które były wyrzezane:

- Panno nadobna - rzekł - weź ten pierścień i zachowaj go, jako i miłość moją.

A ona wzięła pierścień bez słowa.

Kiedy Merlin poznał, iż wróciła do swego łoża, zdjął czar i wszyscy się obudzili. Pachołkowie i koniuszowie gotowali zbroje, siodłali konie, ładowali kufry i toboły. Za czym obaj królowie pożegnali się. Córka Agrawadena spuściła tedy smutnie głowę.

- Panno - rzekł król Ban ściskając jej rękę - z ciężkim sercem odjeżdżam, ale gdziekolwiek będę, pozostanę twoim rycerzem i przyjacielem.

A ona szepnęła wzdychając:

- Panie, jeśli jest brzemienna, Bóg większą da mi przez to radość, aniżeli tymi dałeś, nigdy bowiem miłowanie nie oddaliło się tak skoro, Jeśli jednak trzeba ci odejść, na ile potrafię, szukać będę pocieszenia, a jeśli ujrzę moje dziecię, będzie mi ono twoim zwierciadłem i po tobie wspomnieniem.

Po tych słowach zawróciła do komnaty z dziewczeczkami. Zaś dwaj królowie polecili Bogu tych, co ich ugościli.

Przedostali się z Merlinem przez morze i jechali tak długo, aż zajechali do Benoiku, gdzie lubego doznali przyjęcia i gdzie małżonki wielką okazały im miłość. Tak iż jeszcze tej samej nocy królowa Helena poczęła z królem Banem dziecię, które otrzymało później imię Lancelot.

Co zasię tyczy Merlina, to fetowali go przez pełnych dni osiem. Ale dziewiątego dnia pożegnał ich i udał się do Viviany, miłej swojej, w Lesie Broceliandy.

## XXIX

Doznał od niej przyjęcia tak wdzięcznego, iż miłość jego wzrosła jeszcze bardziej, i znowu wyjawiał jej, wbrew sobie, wielką część swoich sztuczek tajemnych. Znała ich już niemal tyle samo co i on i miłowała go czule; ze jednak pragnęła zachować dziewictwo, zaczarowała poduszkę, na której kładł głowę, kiedy leżał przy niej w łożu, i jemu wydawało się, iż ją posiada, a to było tylko we śnie.

Kiedy przechadzali się pewnego dnia po Lesie Broceliandy, zapytał jej, czy rada byłaby ujrzeć ..Jezioro Diany.

- Rada byłabym wielce - odparła. - Wszystko, co się ma do Diany, miłe jest sercu mojemu, przez całe bowiem życie miłowała ona lasy jak i ja albo i bardziej jeszcze.

Zaprowadził ją tedy nad jezioro, które było duże i wdzięczne, i pokazał jej na brzegu grobowiec z marmuru, na którym wypisane było złotymi literami:

Tu spoczywa Faunus, przyjaciel Diany, Miłowała go miłością wielką i o śmierć przyprawiła niecznie. Taką oto otrzymał nagrodę, że służył jej wiernie,

- Miły przyjacielu - rzekła Viviana - opowiedz mi tę historię.
- Chętnie - odparł.

Diana panowała była za czasów Wergiliusza, na długo przedtem, zanim Jezus Chrystus zstąpił na tę ziemię dla zbawienia grzeszników; ze wszystkiego najbardziej upodobała sobie była bory. Polowała w całej Galii i Bretanii, ale żaden las nie przypadł jej do serca tak, jak ten: toteż kazała zbudować nad brzegiem jeziora zamek i w nim to sypiała co noc, za dnia uganiając się bez ustanku za zwierzyną.

Pewnego razu ujrzał ją syn króla panującego nad tą krainą i, znajdując tak mężną, tak szybką i tak lekką, pokochał ją. Prawiekiem był on jeszcze, urodziwym i szczerym, obiecała mu przeto, iż będzie jego pod warunkiem, iż przysięgnie na świętych, że wyrzeknie się ojca i wszystkiego na świecie dla niej. Złożył Faunus przysięgę i przez dwa lata był miłym Diany. Ale gdy upłynął ten czas, rozmiłowała się w innym rycerzu, którego jak i Faunusa spotkała uganiając się po lasach, a któremu na imię było Feliks. Ten zaś był ubogi i niskiego rodu i wiedział dobrze, iż gdyby Faunus

dowiedział się o tych amorach, kazałby go zabić, a wraz z nim całe jego krewienstwo. Toteż przyszedłszy któregoś dnia do swojej miłej, rzekł do niej.

- Na mą wiarę, panno miła, albo uwolnisz się od Faunusa, albo nie ujrzysz mnie tu więcej.

- Niestety! - ozwała się Diana - jakże to uczynię? Miłuje mnie tak bardzo, iż nie opuści mnie za nic na świecie.

- Jak tedy chcesz - odparł.

Owóż Diana upodobała sobie w nim tak bardzo, że wolała umrzeć, niżli miałyby się go wyrzec, postanowiła więc zgubić Faunusa.

Ten grób, który tu widzisz, był w owych czasach pełen zaczarowanej wody, zdolnej uleczyć każdą ranę. Pewnego dnia, kiedy Faunus wracał z polowania raniony boleśnie przez dzikie zwierzę, sprawiła Diana, iż uzdrawiająca woda zniknęła potajemnie.

- Cóż teraz pocznę? - zapytał Faunus ujrzawszy, iż wody nie ma.

- Ciężką odniosłem ranę.

- Nie kłopot się dla tak małej przyczyny - odparła Diana - ja cię wyleczę. Połóż się tam, a przykryjemy ciebie ziołami wielkiej mocy, tak iż wkrótce zdrów wstaniesz.

Położył się Faunus; ale Diana przywaliła kamień zamykający grobowiec i wiała przez otwór roztopionego ołowiu tak wiele, iż wkrótce z ciała jej przyjaciela ani ślad nie pozostał.

Wówczas udała się do Feliksa i opowiedziała mu, jak pozbyła się tego, którego się lękał.

- Niedobra, któż mógłby miłować ciebie, kiedy na nienawiść jeno zasługujesz? - wykrzyknął.

I chwyciwszy ją za warkocze, uciął jej głowę.

Od tamtej pory nazywają to jezioro Jeziorem Diany.

- Coż jednak stało się z zamkiem, który kazała tu być postawić? - zapytała Viviana.

- Ojciec Faunusa zburzył go, prawdę o śmierci syna swego poznawszy.

- Źle uczynił, nigdy bowiem nie widziano miejsc piękniejszych niżli te. Merlinie, słodki przyjacielu, proszę cię, przez miłość dla mnie każ wznieść tu zamek tak piękny i bogaty, jakiego nigdy jeszcze nie było.

Nim słów swoich dokończyła, już murarze i cieśle uwijali się przy

robocie i po chwili małej wzniosł się zamek na miejscu jeziora tak wspaniały, iż równego mu nie masz w Małej Bretanii całej.

- Panno miła - rzekł Merlin - oto twój zamek. Nikt go nie ujrzy nigdy oprócz służby twojej, jest on bowiem niewidzialny i ktokolwiek by nań pozierał, wodę tylko zobaczy. A gdyby przez zawiść czy przeniewierstwo zdradził któryś z twoich ludzi tajemnicę, natychmiast zamek zniknie dla niego, on zaś utopi się mniemając, iż doń wchodzi.

- Przebóg, miły przyjacielu - rzekła Viviana - czy słyszał kto kiedy o domostwie bardziej tajemnym i piękniejszym?

I tak był rad Merlin widząc, iż ona jest rada, że nie mógł się powstrzymać, by nie nauczyć jej wielu jeszcze innych sztuk swoich; nauczył ją tak wielu, iż zasłużył sobie na miano szalonego, i zasługuje na nie nadal. Bowiem biegłą będąc w siedmiu sztukach wyzwolonych, składała Viviana to wszystko na piśmie i jedno tylko miała w głowie, a to jakby go zwiodła.

- Panie mój - zapytała dnia pewnego - jest jeszcze jedna rzecz, którą bardzo pragnęłabym wiedzieć: a to, jak mogłabym wziąć w niewolę męża, ani w wieży go nie zamykając, ani w murach, ani w żelazo nie zakuwając, i tak, iżby nigdy nie wymknął się bez pozwolenia mojego.

Spuścił Merlin głowę wdychając.

- Co ci jest, panie? - zapytała.

- Ha, wiem ja dobrze, co myślisz, i że chcesz zamknąć mnie na zawsze, ale oto miłuję ciebie tak bardzo, iż trzeba mi będzie spełnić twoją wolę.

Wtedy ona zarzuciła mu ramiona na szyję:

- Jakże to, czy nie powinieneś być mój, kiedy ja twoja jestem i ojca, i matkę porzuciłam dla ciebie? Ani radości, ani dobra żadnego nie zaznać mi bez ciebie; w tobie cała moja nadzieja; od ciebie tylko szczęścia oczekuję. A skoro ja tak cię miłuję i ty mnie miłujesz, nie jestże słuszne, abyś czynił moją wolę i abym ja czyniła twoją?

- Pani moja - rzekł Merlin - za następnym przybyciem nauczę cię, czego zechcesz.

Ale opowieść zostawia teraz jego i Vivianę i powraca do króla Artura i jego towarzyszy.

Przybywszy z królową Ginewra do Logru, kazał on obwieścić, iż na Boże Narodzenie zbierze się dwór w Karduelu, niechaj więc każdy przywiedzie ze sobą wasali swoich i żonę lub miłą swoją.

I przybyli w owym dniu rycerze i damy odziani w najbogatsze stroje, i po raz pierwszy królowa, jak i król, włożyła koronę. Kiedy rozległy się dzwony na sumę, udali się wszyscy do kościoła, by wysłuchać mszy śpiewanej przez arcybiskupa z Brycji. Później powróci) dwór cały do sali pałacowej i zasiedli baronowie przy nakrytych stołach, każdy według godności swojej. Pan Gowen, Keu seneszał, Lukan podczaszy, pan Iwen Wielki, Dodinel Dzikus, Sagremor, Iwen bastard, Żyflet usługiwali królowym i królom, a czterdziestu młodych pachołków szlachcie i damom.

Kiedy Keu seneszał podawał pierwsze dania królowi Arturowi, wszedł do sali najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek oko ludzkie oglądało: na włosach jasnych i wijących miał złotą koronę, jak król; płaszcz z materii kosztownej, brązowy, a kaftan miał z brokatu; pas jedwabny przyozdobiony złotem i drogimi kamieniami, które rzucały takie ognie, iż cała sala od nich pojaśniała, a buty z białej skóry na złote sprzączki zapinane; srebrna harfa ze złotymi stiuny, cała przybrana szlachetnymi kamieniami zwiisała mu u szyi. Nieszczęściem był on ślepy, choć oczy miał przejrzyste i piękne; ale piesek biały jak śnieg, złotym łańcuszkiem przywiązany mu do pasa, zaprowadził go przed króla Artura. Przed nim stanąwszy, zaczął ślepiec śpiewać śpiewkę bretońska, wtórując sobie na harfie tak melodyjnie, iż seneszał niosący potrawy o wszystkim zapomniał i usiadł, by go posłuchać.

Słuchajcie teraz cni panowie,  
o czym śpiewali Bretonowie.

W Saint Mało działo się to wszystko.  
Dwóch panów domy siały blisko  
Jeden miał żonę, piękną panią,  
dworną i cudnie przyodzianą.  
Drugi, co stanu był wolnego,  
żonę sąsiada kochał swego.  
Godnie miłował i roztropnie.

By panią widzieć stawał w oknie.  
Miłość mu dama oddawała,  
dla niego w swoim oknie stała.  
Łaknęło serce jej wesela,  
czuła je widząc przyjaciela.  
Pomiędzy nimi mur z kamienia  
oddzielał ramię od ramienia.  
Radzi nieradzi, w tym sposobie  
prezenty przez mur słali sobie.  
Że damy baczenie pilnowano,  
by zachowała godnej miano,  
zaznali tylko tej rozkoszy,  
że mogli na się patrzeć w nocy.  
Tak poglądali na się wzajem,  
aż przyszła wiosna, skryła gaje.  
Zieleń okryła pola, łąki,  
pękły wiosennych kwiatów paki.  
Człowiek, co taką porą kocha,  
rad słyszeć ptasząt śpiewu trocha.  
Albowiem głosy, co szczebiocą,  
w troskach miłosnych są pomocą.  
Dlatego pani w nocnej porze  
rada rzucała męża łożo.  
Szła w długie suknie przyodziana  
do tego, co ją czekał, pana.  
Nocą doń szybko przybiegała,  
baczenie dając, drżała cała.  
Tak to radości doznawali  
patrząc na siebie z wielkiej dali.  
Chodziła żona co noc sama,  
aż rozgniewała męża pana.  
Gniewnemu tako rzecze wielce:  
„To śpiew słowika budzi serce,  
te trele tak mą łechcą duszę,  
że spać nie mogę, wstawać muszę.”  
Zaśmiał się baron na te słowa,  
myśl zaświtała w głowie nowa.  
Do pracy całą służbę goni,  
wkrótce pułapki mają w dłoni.



Na każde drzewo w swoim sadzie  
wzrostki i sidsła, pętle kładzie.  
Kiedy stanęła armia taka,  
zaraz też pochwycili ptaka.  
Pan trzyma w dłoniach drzące ciało,  
do komnat żony idzie śmiało.  
„Pani - tak prawi - chodź tu ku mnie,  
milczenie porzuć zaraz dumne,  
schwytałem wreszcie tego ptaka,  
co w nocy srebrnym głosem płakał.  
Już tutaj więcej nie powróci,  
niczym spokoju nie zakłóci.”  
Pani, kiedy to usłyszała,  
z rozpaczny łzami się zalała.  
Czołem posadzki kornie tyka,  
prosi, by oddal laostica.  
On na to ścisnął ptaka szyję  
i małe serce już nie bije.  
Potem go cisnął żonie butnie  
i krew splamiła damy suknie.  
Pani do serca ciałko tuli,  
skarży się, cicho płacze z bólu.  
Przeklina męża; w złą godzinę  
tak jej ukrzywdził tę ptaszynę.  
Zaraz też wzywa swego sługę,  
bierze jedwabiu pasmo długie,  
owija ptaszę, po czym w darze  
miłemu swemu odnieść każe.  
Ze rycerz to był zacny wielce,  
pojął, że luba jest w udreće.  
Kazał szkatułkę wykuć potem,  
calutką ze szczerzego złota.  
Kamieniem drogim ją ozdobił,  
trumnę gotując tym sposobem.  
Do środka włożył laostica,  
pokrywę zasię szczelnie zmyka.  
I aby klejnot mieć przy sobie,  
na sercu nosi ku żałobie.

Historia tak się kończy ona,  
 przez Marię z Francji ułożona.  
 Zowią ją „baśnią laostica”,  
 a u nas mówią, że „słowika”.  
 Wszędy mu inną nazwę dano,  
 „mghtingale” jego w Anglii miano,<sup>1</sup>

Kiedy piękny ślepiec kończył swą pieśń, jakiś obcy rycerz wszedł do sali. Widząc koronowanych królów siedzących pod baldachimem i harfiarza z głową złotem okrytą, zatrzymał się zdumiony wielce. Wnet jednak, ochłonął i, kazawszy obwieścić przybycie swoje królowi Arturowi, zbliżył się ku niemu i ozwał się donośnie:

- Królu Arturze, nie pozdrawiam cię; ten, który mnie przysyła, nie kazał mi tego czynić. Rzeknę ci tylko, czego od ciebie żąda. Jeśli poddasz się woli jego, cześć ci; jeśli nie, uciekać ci przyjdzie z twego królestwa, ubogiemu i wygnanemu.

- Przyjacielu - odparł król uśmiechając się - obwieść nam swoje poselstwo; nie spotka cię nic złego ode mnie ani od nikogo.

- Królu Arturze, śle mnie do ciebie pan i władca wszystkich chrześcijan, król Rion z Wysp, który panuje Zachodowi i całej ziemi. Dwudziestu pięciu królów ma za wasali; przymusił ich mieczem i zabrał im brody ich razem zdarte ze skórą. Przykazuje ci on, abyś przybył do niego i złożył mu hołd. Każ odczytać listy, które ci śle, a poznasz jego wolę.

Król wziął listy i podał je arcybiskupowi z Brycji, który otwarł je i oto, co odczytał:

Ja, król Rion, pan całej ziemi Zachodu, oznajmuję tym wszystkim, co listy te obaczą i usłyszą, iż przebywam ninie na dworze moim wraz z dwudziestu pięcioma królami, ludźmi moimi, którzy złożyli mi swe miecze i którym zabrałem brody ich ze skórą zdarte. Na świadectwo zwycięstwa mojego włosiem tych bród podbić kazałem mój płaszcz ze szkarłatnego brokatu, któremu brakuje jeszcze frędzli. Ze zaś słyszałem o wielkim męstwie i dzielności wielkiej k'óła Artura, pragnę wyświadczyć mu zaszczyt większy, niżli spotkał któregokolwiek innego króla:

<sup>1</sup> Przełożyła **Hanna Igalson-Tygielska**

przykazuję mu tedy, aby przysłał mi swoją brodę zdjęta razem z skórą, a przez miłość dla niego uczynię z niej frędzle do mojego płaszcza. Nie włożę go bowiem, aż będzie frędzlą obwiedziony, a innej nie chcę, jak tylko z brody jego. Wzywam go tedy, aby mi ją przysłał przez jednego albo dwóch spośród swych najlepszych przyjaciół i aby przybył do mnie i człowiekiem moim został, i hołd mi złożył. Jeśli nie zechce tego uczynić, niechaj ziemię swoją opuści i na wygnanie się uda, inaczej przybędę bowiem z moim wojskiem i każę obedrzeć mu brodę razem ze skórą, niechaj wie o tym.

Wysłuchawszy owego pisma, odrzekł król Artur śmiejąc się, iż dopokąd mocen będzie jej bronić, król Rion nigdy nie dostanie brody jego. Za czym posłaniec odszedł, a król powrócił do wieczerzy.

Harfiarz przechadzał się, śpiewając, między rzędami i każdy wołał, iż nigdy jeszcze nie słyszał grania tak lubego; sam król zachwycał się nim wielce. Na koniec rzekł doń muzykant:

- Panie, proszę cię o zapłatę za mój śpiew.

- Otrzymasz ją, przyjacielu, jeśli jest to rzecz, którą mogę ci dać, prócz czci mojej i mojego królestwa.

- Panie, proszę cię, bym mógł nieść twój porzecz w pierwszej bitwie, jaką stoczysz.

- Miły słodki przyjacielu, Pan Nasz wziął cię w swoją niewolę: jesteś ślepy; jakże tedy mógłbyś poprowadzić nas do boju?

- Ha, panie, Rycerz Jezus, który jest prawdziwym przewodnikiem i który z niejednego niebezpieczeństwa mnie uratował, będzie wiedział, jak mnie poprowadzić!

Słyszając go prawiącego tak mądrze, pomyślał król, iż jest to Merlin, i już miał mu odrzec, iż przystaje na jego prośbę, gdy ujrzał, iż piękny harfiarz zniknął. Zaś na jego miejscu ujrzeli pacholę ośmioletnie ze zwichrzonym włosiem i boscami, które trzymało na ramieniu maczugę i rzekło królowi, iż domaga się, by to ono niosło jego porzecz w wojnie z królem Rionem. Co słyszając wszyscy poczęli się śmiać, a Merlin powrócił do swojej przyrodzonej postaci. Lubił on ukazywać się w takich przebraniach, aby zabawić i uweseleć rycerzy.

## XLI

Kiedy uprzątnięto stoły, wstał on, i poprosiwszy wprzód króla o pozwolenie, ozwał się tak donośnie, iż go wszyscy w sali usłyszeli:

- Panowie rycerze, wiedzcie, iż Graal Święty, naczynie, w którym Pan Nasz ofiarował po raz pierwszy swoje święte ciało i do którego Józef z Arymatei zebrał Krew Przenajświętszą, co popłynęła z ran Jezusa Chrystusa, przeniesione zostało do Bretanii błękitnej. Nie zostanie jednak odnalezione inaczej, niżli przez najlepszego rycerza na świecie. I powiedziane jest, iż w imię Trójcy Przenajświętszej wystawi król Artur stół, i będzie on trzeci, po tym, na którym spożywano Ostatnią Wieczerzę, i po Graalowym, i że dzięki niemu wiele dobrego i wielkie cuda dzieć się będą w tym królestwie. Będzie stół ten okrągły, co ma oznaczać, iż żaden z tych, co przy nim zasięda, nie będzie wywyższony ponad drugich, a po prawicy króla miłościwego zostanie zawsze wolne miejsce na pamiątkę Pana Naszego Jezusa Chrystusa i nikt nie będzie mógł na nim zasiąść, nie narażając się na los Mojżesza, którego pochłonęła ziemia, oprócz rycerza najlepszego na świecie, który zdobędzie Świętego Graala i pojmie, co on znaczy, i prawdę w nim zawartą.

- Pragnę - rzekł król Artur - aby Pan Nasz. żadnego nie zaznał z mojej winy uszczerbku.

Ledwo słów tych dokończył, ukazał się w pośrodku sali stół okrągły, a wokół niego sto pięćdziesiąt stolców drewnianych. I na większości z nich wypisane było złotymi literami: Tu ma zasiąść T a k i t o a T a k i; wszelako na stolcu, który znajdował się naprzeciw fotela królewskiego, niczyje imię nie było wypisane.

- Miłościwi panowie - ozwał się Merlin - oto są imiona tych, których Bóg wybrał, aby zasiedli przy Okrągłym Stole i aby udali się na poszukiwanie Graala, kiedy nadejdzie pora.

Wtenczas król i naznaczeni rycerze zajęli miejsca bacząc, by nie zasiąść na tym, które było niebezpieczne; a byli to pan Gowen z młodziankami, którzy bronili królestwa pod nieobecność króla, i trzydziestu dziewięciu towarzyszy, którzy udali się byli do Karmelidy wraz z Arturem i Merlinem. I ledwo zasiedli, poczuli w sobie słodycz wielką i przyjaźń.

- Mili panowie - ciągnął Merlin - jak tylko usłyszycie o jakimś

dobrym rycerzu, nie trzeba wam ustawać, aż nie sprowadzicie go na ten dwór, i tu, jeśli dowiedzie męstwa swego i doświadczenia, przyjmiecie go wpomiędzy siebie; gdyż powiedziane jest, iż liczba rycerzy Okrągłego Stołu wzrosnąć ma do stu pięćdziesięciu pierwej, zanim poszukiwanie Świętego Graala rozpoczęte zostanie. Ale trzeba wam dobrze wybierać będzie: jeden mąż niegodny okryłby hańbą całą kompanię. I baczcie, aby żaden z was nie zasiadł na miejscu niebezpiecznym, gdyż spotkałoby go wielkie zło.

Zasięgnawszy rady swoich towarzyszy, ozwał się pan Gowen w takie słowa:

- Imieniem rycerzy Okrągłego Stołu - rzekł on - ślubuję, iż nigdy dziewica żadna ani dama nie zjawi się na tym dworze szukając pomocy, aby jej nie otrzymała, jeśli choćby jeden z rycerzy będzie mocen ją wesprzeć. I nigdy mąż nie poprosi nas o wspomoczenie, by go nie otrzymał. A jeśliby zdarzyło się, iżby któryś z nas zaginął, wszyscy udadzą się po kolei na poszukiwanie, - i szukać go będziemy przez rok cały i jeden dzień.

Rozkazał król przynieść najświetniejsze relikwie, jakie tylko były, i wszyscy towarzysze Okrągłego Stołu przysięgli na świętych, iż dotrzymają przyrzeczenia, jakie uczynił w ich imieniu pan Gowen. Zaś królowa ozwała się doń:

- Luby siostrzanie, za pozwoleniem pana mego i króla chcę, aby czterech mężów uczonych pozostało tutaj nic innego nie robiąc, jak tylko spisując wszystkie przygody wasze i towarzyszy waszych, aby po śmierci naszej została pamięć waszych mężnych czynów.

- Daję ci na to zgodę moją - rzekł król. - I ślubuję, iż ilekroć włożę koronę, nic pierwej zasiądę do jadła, niżli rzecz jakaś nadzwyczajna przygodzi się na moim dworze.

Ustyszawszy z ust ich wszystkie te piękne śluby, rycerze i damy, którzy byli temu przytomni, uradowali się wielce i zadowolili, mniemając, iż wielkie dobro i zaszczyt wynikną stąd dla królestwa Logru. I w owym też czasie pojawiły się na drogach słowa wypisane, których nikt zetrzeć nie był zdolny:

Taki je i początek przygód, które przywiodą do pojmania cudownego lwa. Syn królewski ich dokona, niewinny i najlepszym rycerzem świata będący.

Wieczorem tego pięknego dnia, kiedy rycerze i damy powrócili do swoich siedzib, Gijomar, krewniak królowej, został w niskiej izbie z Morgana i tam sobie gwarzyli.

Morgana była to siostra króla Artura. Była ona natury wesołej i do radości skłonna, i śpiewała bardzo pięknie; cery była smagłej, kształtna, nie za tłusta i nie za chuda, dłonie miała piękne, ramiona doskonałe, skórę gładszą niżli jedwab, manier była grzecznych, rosła i prostej postawy, słowem, ponętna nad wszelkie wyobrazenie-, przy tym zaś była to niewiasta najgorętsza i najrozpustniejsza w całej Wielkiej Brytanii. Merlin wyuczył ją był astronomii i wielu innych rzeczy, a ze przykładła się pięknie do nauk jego, stała się bardzo mądrą i nazywano ją później Morgana czarodziejką dla dziwów, jakich dokonywała. Wyrażała się ze słodyczą i łagodnością wielką i łaskawsza była i wdzięczniejsza niżli ktokolwiek na świecie, póki dobra. Ale kiedy żal do kogoś żywiła, trudno ją było powściągnąć w gniewie i okaże się to w dalszym ciągu, gdyż tej, którą powinna była najbardziej miłować, tyle przysporzyła biedy i wstydu, iż wszyscy rozpowiadali o tym: a była to królowa Ginewra. Lecz nie w tej opowieści mowa o tym będzie, a później dopiero, a to z tej przyczyny, iż szkoda byłoby teraz składowy bieg jej macić: niechajże płynie swoim tokiem.

Wszedłszy do komnatki, gdzie była Morgana, Gijomar pozdrowił ją wdzięcznie, mówiąc, by Bóg dał jej dzień dobry, a ona oddała mu pozdrowienie łaskawie i jak dama, która wie zawsze, co powiedzieć przystoi. Wówczas usiadł koło niej. Motała Morgana nić złotą na czepek dla siostry swojej, żony króla Lota z Orkanii; i wnet zaczął jej Gijomar pomagać pytając, nad czym się tak trzodzi, i do mówienia różnych rzeczy ją przywodząc.

Rycerz był z niego piękny, wdzięczny i przyjemnie ukształtowany, skory do śmiechu, jasnych włosów i gładki we wszelkim sposobie, jak to mężczyzna lat dwudziestu ośmiu lub niewiele więcej, tak iż spoglądała na niego z ochotą. Jemu także przypadła ona do serca i począł przemawiać do niej miłośnie, a kiedy postrzegł, iż nie będzie mu wcale bronić tego, o co myślał ją prosić, wziął w ramiona i począł całować słodko bardzo; później, gdy rozgrzali się oboje, jak chce tego natura, legli przy sobie na wielkim i pięknym łożu

i zabawiali się pospołu jak ci, co pożądamy się wzajem, bo jeśli on pragnął jej, to i ona jego pragnęła.

I tak upodobali się wzajem miłośnicie i długo pozostali razem tego wieczora; a i potem miłowali się długo jeszcze i nikt o tym nie wiedział. Ale pewnego dnia królowa Ginewra wypatrzyła to i rozdzieliła ich; i znenawidziła ją za to Morgana, i sprowadziła na nią najgorsze nieszczęścia. Ale opowieść niecha teraz tego wątku i powraca do króla Artura.

## XLIII

W czas jakiś po ustanowieniu Okrągłego Stołu zebrał Artur swoich baronów i wyruszył przeciw Rionowi, królowi niewiernemu. I dzięki rycerzom Okrągłego Stołu i Merhnowi, który dzierżył płomienistego smoka ponad bitewną zawieruchą, wyrznął w pień pogan, a ich króla zabił własną ręką,

Później rozpuścił swoich batonów nie bez tego, iż ich wprzódy hojnie, obdarował. Potem zaś powrócił do Logru i żył tam czas jakiś godnie i w spokojności.

Dnia pewnego, kiedy siedział przy odświętnym stole w zacej kompanii, panna wielkiej urody weszła do sali, trzymając w ramionach karła najszpetniejszego, jakiego tylko ludzkie oko oglądało; był on bowiem chudy i płaskonosy, brwi miał rude i nastroszone, włos gruby, czarny i zmierzwiony, brodę rudą i tak długą, iż stóp mu sięgała, ramiona sterczące i krzywe, gaib wielki z przodu i drugi garb z tyłu, nogi krótkie, grzbiet długi i spiczasty, dłonie wielkie i palce krótkie.

- Panie - ozwała się panna do króla - przychodzę do ciebie z bardzo daleka prosić cię o dar.

- Pros, panno miła, o co chcesz: nie będzie ci odmówione, jeśli nie jest to rzecz przeciwna czci mojej ani czci mego królestwa.

- Panie, wzywam cię i proszę, abyś pasował na rycerza tego oto szlachetnego młodziana, przyjaciela mego, którego trzymam w ramionach. Jest on waleczny, śmiały i wysokiego rodu i jeśliby zechciał, pasowany byłby na rycerza przez króla Pellesa z Listenoi; ale uczynił ślub, iż tylko twoją ręką się to stanie.

Na te słowa wszyscy śmiać się zaczęli, a Keu seneszał, który był szydercą i ciętego języka, zakrzyknął:

- Pilnujże go dobrze, panno nadobna, i trzymaj przy sobie, żeby ci go młódki królowej pani nie porwały!

Ale w tej chwili pojawiło się na dziedzińcu pałacowym dwócle giermków na roślących gniadoszach; jeden trzymał miecz i tarczę czarną z trzema złotymi leopardami w lazurowych koronach, a drugi prowadził konika bojowego bardzo kształtnej postaci, który miał wędzidło ze złota i wodze z jedwabiu; za nim szedł koń juczny dźwigając dwa piękne i bogate kufry. Przywiązali giermkowie konie do sosny, otworzyli kufry i dobyli z nich pancerz maleńki i nagolenice z podwójnej siatki srebrnej, później zaś hełm ze srebra złożonego i wszystko to podali pannie. Ona zaś wyjęła z sakiewki dwie maleńkie ostrogi złote, owinięte w jedwab. Keu seneszał wziął je i udał, że chce je przypiąć karłowi, oznajmiając, iż on to pasuje go na rycerza.

- Na Boga, nikt inny prócz króla Artura tykać go nie będzie - rzekła panna. - Tylko król położyć może dłoń na osobie tak wysokiego rodu jak ten ci mój przyjaciel.

Przypasał tedy Artur ostrogę do prawej nogi karła, panna zaś zapięła sprzączkę u drugiej nogi; później oblókł go król w zbroję, opasał mieczem i uderzył otwartą dłońią, mówiąc podług obyczaju;

- Niechaj Bóg uczyni cię mężem zacnym!

- Panie - poprosiła jeszcze panna - rzeknij mu, aby został moim rycerzem.

I na to przystał król także.

- Zostanę nim, panno - ozwał się karzeł - skoro król tak chce.

Po tych słowach dosiadł swojego małego rumaka, który był wielkiej piękności i cały w żelazo zakuty; pomogła mu panna i przywiesiła mu tarczę, sama zaś dosiadła swego muła i oboje wraz z giermkami oddalili się, a droga ich wiodła przez Las Przygód.

#### XLIV

W owym czasie, przybywszy do Kamaalotu, dowiedziały się kroi Artur, iż olbrzym pewien nęka Małą Bretanię. Powiadano, że potwór ten ma swą siedzibę na górze otoczonej morzem, którą zowią teraz Górą Świętego Michała od Morskich Otchłani; pustoszył on całą krainę, toteż mężczyźni i kobiety uciekli byli stamtąd: żyli w lasach, jak dzikie zwierzęta.



Pewnego wieczora przykazał król seneszalowi Keu i rycerzowi imieniem Beduajer, izby gotowi byli, i wszyscy trzej wyruszyli na morze, przybili do skały opodal góry, na którą wspięli się śmiało. Znaleźli tam tylko starą kobietę całkiem zwiędniętą, która płakała i lamentowała, siedząc na świeżo usypanej mogile, obok wielkiego ogniska, a noc to była.

- Ha, cni rycerze - ozwała się na ich widok - po co tu przybywacie? Jeśli olbrzym was zoczy, przyjdzie wam umrzeć. Uciekajcie!

- Dobra kobieto - odparł kroi-zaprzestań płaczu i powiedz nam, kto jesteś i czyja to mogiła.

- Jest to mogiła szlachetnej dziewczeczki, Eleny, córki Lionela z Nantoehi; własną ją wykarmiłam piersią. Olbrzym pojmał nas i zawłókł pannę moją rnią do swojej pieczary, aby ją zniewolić; ona jednak była tak młoda i tak czułej natury, iż nie zniosła jego widoku i umarła ze zgrozy w jego ramionach. Kiedy ona oddała ducha, potwór zatrzymał mnie, aby mną sycić swoje żądze, i takie poczynił we mnie zepsucie, iż trzeba mi teraz znosić jego wolę przeciw sobie samej; ale Pan Nasz świadkiem, iż wbrew sobie to czynię. Uciekajcie! o tej porze olbrzym jest na górze, o tam, gdzie widzicie ten stos płonący. Jeśli przyjdzie tutaj, zginęliście!

Ale król Artur i jego towarzysze wypłynęli na powrót na morze i przybili do góry.

I prawdziwie ujrzeli na szczycie olbrzyma siedzącego przy ognisku, jak przypiekał mięso nadziane na wielki kordelas i pożerał je na pół surowe. Dojrzał on ich, udał wszelako, że ich nie widzi, taki był przewrotny i złośliwy-, wtem ci schwycił pniak dębowy, który mu służył za maczugę, porwał się na króla Artura i chciał mu zadać cios, po którym z króla dym by jeno pozostał. Szczęściem był Artur nad podziw szybki i lekki: uskoczył w bok, a wraz tak zręcznie ugodził olbrzyma między oczy swoim zacnym mieczem Marmiadoizą, iż go oślepił. Wówczas potwór, cisnąwszy maczugę na ziem, począł iść po omacku i starał się schwycić swego przeciwnika, którego cień majaczył mu, kiedy dłonią ocierał krew zalewającą oczy. Próżno Artur bronił się tnąc mieczem: olbrzym miał zbroję zrobioną ze skóry węzów żyjących w Indiach i nic się jej nie imać. Ułapił wreszcie króla i ścisnął go z taką mocą, iż niewiele brakowało, by mu krzyże połamiał; wraz zaś macał ręką wzdłuż królewskiego ramienia, żeby zabrać miecz. Ale Artur upuścił Marmiadoizę, która dźwiękła padając, i kiedy potwór schylał się, by ją podnieść, z taką

siłą ugodził go kolanem w przyrodzenie, iż okrutnik zemdłał. Zaraz też król się oswobadza, podnosi miecz i zbroi olbrzymia uniósłszy, przebija mu serce i ścina okropną głowę.

Wróciwszy z towarzyszami do Kamaalotu, zastał król swoich baronów zaleknionych wielce jego nieobecnością; przeżegnali się znakiem krzyża i zadziwili co niemiara, widząc głowę za włosy wiszącą u siodła Beduajera, nigdy bowiem jeszcze tak wielkiej nie widzieli. I od tej pory nazwano skałę sąsiadującą z górą, gdzie pogrzebano córkę Lionela z Nantoelu, Mogiłą Ełeny.

#### XLV

Niedługo zaś potem przybył Merlin do króla i do królowej i oznajmił im, iż trzeba mu ich opuścić. Czułą tedy prośbę do niego zanieśli, aby powrócił niebawem, kochali go bowiem tkliwie.

- Miły przyjacielu Merlinie - rzekł doń król - odejdiesz i nie chcę zatrzymywać cię wbrew twojej woli, wszelako cierpieć będę, aż nie ujrzę cię na powrót. Spiesz się tedy!

- Panie - odparł tamten płacząc - niestety, widzę cię po raz ostatni i polecam się Bogu.

Słyszając jako mówił: „po raz ostatni”, zadziwił się król i mniemał, iż źle był zrozumiał. Przekonawszy się jednak, iż siedem tygodni minęło, a Merlin nie wracał, przypomniał sobie te słowa i strapił się, i zasmęcił. Zapytał go w końcu pan Gowen, co mu jest.

- Miły siostrzanie - odparł król - widzi mi się, iż utraciłem Merlina, a wolałbym Logr utracić niżli jego.

- Panie, klnę się na przyrzeczenie, jakie złożyłem w dniu, kiedy pasowałeś mnie na rycerza, iż będę go szukał, ile w mojej mocy, przez rok jeden i dzień.

I razem z panem Gowenem przysięgli jego bracia: Iwen Wielki, Sagremor, Żyflet syn Do, Kaulas Rudy, Placyd Wesoły, Laudalis z Równiny, Eglin z Dolin, Klealis Sierota, Giret z Lamballi, Kehedyn Piękny, Kłarot z Broszy, Iwen o Białych Dłoniach, Gosenan z Estrangory, Segurad z Niebezpiecznego Lasu, Ladinet i Ladinas z Norwalii, Satran z Wąskiego Przejścia, Purades z Karmelidy, Karmaduk Czarny i jeszcze inni. I wszyscy opuścili Kamaalot w tym samym dniu; ale rozstali się opodal krzyża, od którego rozchodziły się drogi

rozmaite, i poleciwszy się Bogu, każdy z nich ruszył ku własnej przygodzie.

Niecha teraz opowieść ich dziejów i wraca do rycerza karłowatej postaci i do panny jego miłej, którzy jadą przez góry i doliny.

## XLVI

Pewnego dnia, kiedy przejeżdżali przez rozległe wrzosowisko, ujrzeli zbliżającego się ku nim rycerza na srokatym koniu, który ujrzawszy ich wykrzyknął:

- Witaj mi, wdzięczna panno! Wreszcie znalazł, czegom zawsze szukał!

- Panie - odparł karzeł spokojnie bardzo - zbyt ci jest spieszno; nie masz jeszcze tej panny w swojej mocy.

- Miłuję ją, jakbym już miał, i wkrótce też mieć ją będę.

Widząc, iż rycerz się zbliża, składa się karzeł włócznią, chowa za tarczę swoją tak, iż tylko oko mu widać, spina konika ostrogami przez dwie dziury, które zrobiono w siodle, bo jego krótkie nogi nie sięgały dalej, i krzycząc do przeciwnika, by miał się na baczości, rusza na niego całym pędem.

- Uchowaj mnie Boże, bym miał się zмагаć z taką maleńkością! - wykrzykuje pyszny rycerz.

I nie krzyżując nawet włóczni, z pogardą nadstawia tarczę. Na złe mu to wyszło, bo karzeł natarł z taką mocą, iż stracił go z konia i wywichnął mu ramię, później zaś począł tratować go swym konikiem tam i na powrót, aż rycerz, cały kopytami podeptany, omdlał z bólu. W końcu malutki rycerz poprosił pannę, by go zsadziła na ziemię, co uczyniła biorąc go w swe piękne ramiona jak dziecko, a on podbiegł do rannego i odwiązał mu hełm grożąc, iż utnie mu głowę, jeśli ten nie uzna się zwyciężonym.

- Łaski! - wykrzyknął ranny.

- Czy oddasz się w niewolę królowi Arturowi i rzekniesz mu ode mnie, iż mały rycerz, ręką jego pasowany, posyła cię jemu?

Zaprzyśiągł rycerz uczynić tak. Wtenczas karzeł poprosił znowu pannę, by wsadziła go na wierzchowca, co zrobiła, z wielkim trudem pochylając się ze swego muła; później przywołali giermka ranionego rycerza i ruszyli dalej w drogę do Estrangory.

I tym oto sposobem w parę dni później król Artur i królowa

Ginwra ujrzeli przybywającego do Karduelu w Walii, w pięknej lektyce niesionej przez dwóch koniuszych idących pieszo, rycerza okrytego ranami.

- Panie - ozwał się ten - pełen wstydu i hańby zdaje się na twoją łaskę i niełaskę, dotrzymując słowa danego najśmieszniejszemu stworzeniu pod słońcem, które zwyciężyło mnie swym orężem.

-- Powiedz mi tedy - odparł król - kto wziął cię w niewolę i jak się to stało.

- Panie, miłuję piękną Białą, córkę króla Klamadeusza. Rad byłbym pojąć ją za żonę, gdyż sam jestem synem króla i królowej; ani prośbą jednak, ani miłością, ani męstwem nie mogłem zdobyć jej serca. Pewnego wieczora spotkałem ją w kompanii pokracznego karła, którego jest przyjaciółką, i nie raczyłem użyć przeciw niemu włóczni, on zaś zrzucił mnie z konia i wywichnął mi ramię; dopiero gdy mu przyrzekłem, iż oddam się tobie w niewolę, darował mi życie.

- Miły przyjacielu - rzekł król - łaskawa to i niegroźna niewola, w jaką cię oddał. Powiedz mi, kim jest rycerz o postaci karła, a zwrócę ci wolność.

- Panie, jest to syn króla Brangora z Estrangory, męża wysokiego rodu, bogatego w ziemię i w przyjaciół i wiernego Bogu.

- Z pewnością jest to mąż zacny - rzekł Artur - i dziwuję się, że Pan Nasz dał mu takiego następcę.

- Jeszcze przed dwoma laty był ten szpetny człowiek najpiękniejszym młodzieńcem na ziemi; król Ewadean, ojciec mój, często mi o tym mawiał. Ale panna jedna, której nie chciał pokochać, czar na niego rzuciła; oto wszystko, co mi jest wiadomo. A teraz, panie, odejdę z moją hańbą, jeśli puścisz mnie wolno.

- Idź, miły słodki przyjacielu - rzekł król - i niechaj Bóg cię prowadzi!

A teraz powraca opowieść do pana Gowena.

## XLVII

Rozstawszy się ze swoimi towarzyszami, błąkał się Gowen długo po ziemiach Logru w poszukiwaniu Merlina. Pewnego dnia, kiedy jechał zadumany przez las i rozmyślał smutnie, iż nie ma o nim wieści żadnych, spotkał pannę jadącą na wierzchowcu najpiękniejszym w świecie, czarnym, osiodłanym siodłem z kości słoniowej,

o połączanych ostrogach; szkarłatny czaprak spływał mu do ziemi, wędzidło było ze złota, a wodze ze złotogłowiu. Panna odziana była w białe brokаты, zaś, by zachować płeć jasną, twarz osłoniętą miała jedwabnym welonem. Pograżony w zadumie Gowen nie dostrzegł jej. Ona zaś, minąwszy go, zawróciła koniem i rzekła:

- Gowenie, wieść niesie, iż jesteś najlepszym rycerzem na świecie, i to jest prawda; powiadają wszelako także, że i najbardziej dwornym, i tu już zawodzi twoja chwała, bo nie najdworniejszy, ale najniegrzeczniejszy z ciebie rycerz. Spotykasz mnie samą w tym lesie, z dala od ludzi, i nie staje ci nawet ogłady i uległości, by mnie pozdrowić i ozwać się do mnie!

- Panno - rzekł Gowen stropiony wielce - błagam cię, daruj!

- Jeśli Bóg da, drogo mi za to zapłacisz! Następnym razem będziesz już pamiętał, by pozdrawiać damy spotykając je. Życzę ci, byś się stał podobny do pierwszego człowieka, jakiego zobaczysz.

Owóz tedy nie ujechał jeszcze pan Gowen mili walijskiej, kiedy napotkał karia i jego miłą. Ledwo ujrzał pannę, przypomniał sobie zaraz naukę, na jaką był sobie zasłużył, i pozdrowił ją spiesźnie:

- Niechaj Bóg cię prowadzi w weselu, ciebie i tego, z kim podążasz.

- Niechaj Bóg cię ustrzeże od złych przygód - odparli grzecznie karzeł i panna.

I ledwo go minęli, poczuł karzeł, iż powraca do swej dawnej postaci, i stał się na powrót młodzieńcem lat dwudziestu trzech, prostym, wysokim i szerokim w ramionach, aż musiał zdjąć zbroję, bo nie obstawała go więcej. Ujrawszy, iż miły jej odzyskał swoją urodę, panna zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go więcej niżli sto razy pod rządem; i oboje dzięki złożyli Panu Naszemu i odjechali uradowani wielce, błogosławiąc rycerza, który tak im się przysłużył.

Tymczasem zaś pan Gswen nie ujechał i trzech strzelań z łuku, gdy poczuł, iż rękawy kaftana zwisają mu niżej dłoni, a poły sięgają kostek; stopą nie dostawał już strzemięcia, a tarcza sterczała mu nad głową: pojął tedy, iż przemienił się w karła. Żałość go zdjęła tak wielka, iż o mało życia się nie pozbawił! Podjechał na skraju lasu do głązu skalnego i zsiadł nań, i tam przykrócił ramię, podwinął rękawy i poły kaftana, żelazne nagolenice postronkiem skórzanym przymocował, słowem odział się, jako mógł; po czym znękany wielce udał się w dalszą drogę, by dopełnić przyrzeczenia.

Daremnie jednak rozpytywał wszystkich o Merlina: prześmiewki

tylko zbiera! i zmyślenia, a zresztą nikt nic o Merlinie nie wiedział. Kiedy już przemierzył całe królestwo Logru i zobaczył, iż dzień jego powrotu się zbliża, zatroskał się bardziej niż kiedykolwiek.

- Ha! - myślał - i cóż ja pocznę? Przysięgłem panu memu i wujowi, iż powrócę z upłynięciem roku jednego i dnia, jakże jednak ośmielię się pokazać na dworze, pokraczny i ośmieszony, jaki teraz jestem? Dotrzymam wszelako danego słowa.

## XLVIII

Tak rozmyślając, wjechał do Lasu Broceliandy. Nagle usłyszał, iż wzywa go głos jakiś oddalony, i ujrzał przed sobą obłok jakby, który choć powietrzny i przejrzysty, nie pozwalał jednak koniowi iść dalej.

- Jakże to - mówił głos - nie poznajesz mnie?! Prawdę powiada mędrzec w przysłowiu swoim: kto dwór opuszcza, o tym dwór zapomina.

- Ha, Merlinie, tyżeś to? - wykrzyknął pan Gowen. - Błagam cię, zechciej mi się ukazać, abym cię oglądał.

- Niestety, Gowenie - ciągnął głos - nie ujrzysz mnie nigdy więcej, a i gwarzyć odtąd będę z moją miłą jeno. Nie masz w świecie więzy tak mocnej jak powietrzne więzienie, w jakim mnie ciasno zamknęła.

- Jakże to, miły słodki przyjacielu, zewsząd tak jesteś osaczony, iż nie możesz mi się ukazać? Ty, najmędrszy z ludzi?

- Powiedz raczej najbardziej szalony - odparł Merlin - wiedziałem bowiem dobrze, co mnie czeka. Pewnego dnia, kiedy przechadzałem się po lesie z moją miłą, zasnąłem pod krzakiem tarniny, z głową na jej łonie; wówczas ona podniosła się i welonem swoim zatoczyła krąg wokół krzaka; gdy się zbudziłem, leżałem na wspólnym łożu w najpiękniejszej i najlepiej zamkniętej komnacie, jaka istniała kiedykolwiek. „Ha, pani - rzekłem - zwiódłaś mnie! teraz cóż ze mną będzie, jeśli ty ze mną nie zostaniesz?” - „Miły słodki przyjacielu, będę z tobą często i będziesz mnie trzymał w swoich ramionach, gdyż powolna będę teraz twemu zachceniu.” I prawdą jest, iż nie ma dnia ani nocy, aby mi nie towarzyszyła. I szalony jestem bardziej niż kiedykolwiek, bo miłuję ją bardziej niżli moją wolność.

- Miły panie, zasmuciłeś mnie wielce, a co pomyśli mój królewski wuj, gdy się o tym dowie, on, który każe szukać ciebie po wszej ziemi i krainie?

- Trzeba mu będzie to przeboleć, gdyż nie zobaczy mnie nigdy więcej ani ja jego i nikt już po tobie mówić ze mną nie będzie. Udaj się tedy z powrotem. Pokłoń się ode mnie królowi i królowej pani, i wszystkim baronom i powiedz im o mojej przygodzie. Zastaniesz ich w Karduelu w Walii. I nie trać ducha z przyczyny tego, co ci się przydarzyło. Odnajdziesz pannę, która cię zaczarowała; szalonym byłeś, jeślibyś i tym razem pozdrowić jej zapomniał. Idź z Bogiem i niechaj Pan Nasz ma w swej opiece króla Artura i królestwo Logra, i ciebie, i wszystkich baronów, najzacniejszych mężów, jacy byli kiedykolwiek!

Takie były ostatnie słowa czarodzieja. I zawrócił karzeł Gowen w stronę Karduelu, szczęśliwy pospołu i smutny, szczęśliwy, iż Merlin przepowiedział mu koniec jego niefortunnej przygody, smutny, że oto przyjaciel jego na zawsze jest utracony.

## XLIX

Przejeżdżając przez las, gdzie spotkał był pannę, która czar na niego rzuciła, tak bardzo lękał się, iż znowu jej nie pozdrowi, gdy ją napotka, aż zdjął hełm, by lepiej widzieć. Toteż dojrzał przez krzaki, jak dwóch rycerzy, zsiadłszy z koni, przywiązało je za wodze do włóczni w ziemię wbitych; za ręce i za nogi przytrzymywali oni na ziemi pannę jakowąś, która wiła się, aby im się wyrwać, i wyglądało na to, że gwałt jej chcą zadać. Zaraz też, złożywszy się włócznią, ruszył na nich i zakrzyknął:

- Na śmierć zasługujecie, gwałt czyniąc pannie na ziemi króla Artura! Czyli nie wiecie, że żadnej tu tknąć nie wolno?

- Ha, Gowenie - zawołała dziewczeczka - obaczmy ninie, czy dostaje ci męstwa, by mnie od hańby ocalić!

Na te słowa zawiązali rycerze hełmy.

- Przebóg, karle szpetny i szalony, śmierć tobie!

- Chociem śmieszny do woli, dosiądźcie koni, gdyż paskudnym widzi mi się ruszać konno na pieszych.

- Tak więc ufasz sile swojej?

- Bogu ufam, nie sile swojej, i pewien jestem, iż nigdy więcej nie obrazicie żadnej damy ani panny na ziemi króla Artura.

To mówiąc rusza na nich i w bój się wdaje tak zręcznie, iż niebawem jeden z rycerzy pada na ziemię; już miał się rzucić na drugiego, gdy panna zakrzyknęła doń:

- Panie Gowenie, zaprzestań!

- Przez miłość dla ciebie zaprzestanę tedy walki - odparł - i niechaj Bóg strzeże cię od złych przygód, ciebie i wszystkie panny na świecie! Gdyby jednak nie prośba twoja, zabiłbym ich, zbyt bowiem wielkiej hańby ci przysporzyli, a mnie zbyt wielką wyrządzili obelgę, szpetnym karlem mnie nazywając.

Na te słowa panna i dwaj rycerze poczęli się śmiać, a panna rzekła do niego:

- Co dałbyś temu, kto by cię uzdrowił?

- Ha, gdybyż to było możliwe, dałbym siebie samego nasamprzód, a potem wszystko, co tylko mam na świecie.

- Nie żądam od ciebie tak wiele, ale jedynie byś przysiągł, iż zawsze spieszyć będziesz z pomocą damom i pozdrawiać je przy spotkaniu.

- Przysięgam na mą wiarę, z serca ochotnego.

- Przyjmuję tedy twoją przysięgę, wiedz wszelako, iż jeśli jej uchybisz kiedykolwiek, powrócisz do postaci, w jakiej znajdujesz się teraz.

I kiedy wyrzekła te słowa, poczuł pan Gowen, iż członki jego wyciągają się, rzemyki, którymi powiązał był zbroję i nagolenniki, pękły, i stał się, jako był wprzód. Wraz też zesiadł z konia i uklęknął przed panną mówiąc, iż od tej pory rycerzem jej będzie. Ona zaś podziękowała mu i podniosła go dłoń mu podając. Za czym rozstali się wszyscy, Bogu się polecając.

## L

Jechał pan Gowen tak długo, aż zajechał do Karduelu w tym samym czasie co rycerze, którzy z nim razem wyruszyli na poszukiwanie Merlina i tak jak on wracali po jednym roku i dniu. Król przyjął ich z radością wielką i wszyscy opowiedzieli swoje przygody, wielce nimi baronów zadziwiając. Gdy kolej przyszła na pana Gowena, zafrasował się król, usłyszawszy o uwięzieniu Merlina, ale urado-



wal się, iż panna zdjęła czar, który rzuciła była na jego siostrzana. Rozkazał też skrybom, by spisali wszystko, co usłyszeli. Temu zawdzięczając znamy dzisiaj te opowieści.

Tymczasem w Małej Bretanii córka Agrawadena wydała na świat syna, którego nazwano Hektorem z Błot, i odmówiła wszelkiego zameścia, by jemu się jeno poświęcić. Wraz zaś potem królowa Helena, żona króla Bana z Benoiku, urodziła dziecię najpiękniejsze w świecie, które ochrzczono imieniem Galaad, ale przez całe życie nazywano je później Lancelotem. Później żona króla Bohora wydała na świat chłopaczka urodziwego i wdzięcznego nad pojęcie: i ledwo na świat przyszedł, ujrzano, iż ma na piersi wizerunek lwa w koronie, koloru krwi, i z. tej to przyczyny nazwano go Lionelem. A matka jego dała mu wkrótce brata, którego nazwano Bohor, jak jego ojca, i który okazał się później wielkiej dzielności. I wszyscy trzej zostali towarzyszami Okrągłego Stołu, i udali się na poszukiwanie Świętego Graala, i dla rycerskości swojej wielką okryli się sławą w królestwie Logru i po wszystkiej ziemi.

Ale tu kończy się opowieść o Merlinie i rozpoczyna się opowieść o Lancelocie. Niechaj Bóg doprowadzi nas wszystkich do szczęśliwego końca!

Amen



# LANCELOT Z JEZIORA

PRZEŁOŻYŁ

TADEUSZ KOMENDANT



## DZIECIĘCTWO LANCELOTA

## I

Marchią Galii i Małej Bretanii władali ongiś dwaj królowie, bracia rodzeni, którzy poślubili byli dwie siostry rodzone. Pierwszy zwał się Ban z Benoiku, a drugi Bohor z Ganu. Król Ban dość już podeszły był w latach, małżonka zaś jego, królowa Helena, była niewiastą młodą jeszcze i żwawą, sercom ludu miłą. Jedno tylko dziecię mieli i ochrzczono je imieniem Galaad; nazywano je jednak zawsze imieniem Lancelot: opowieść wyjawi potem dlaczego, bo jeszcze nie miejsce ni czas po temu.

Król Ban miał śmiertelnego wroga w sąsiedzie swoim Klaudasie, królu Ziemi Opustoszałej, dzielnym i roztroprnym rycerzu, zdrańdzieckim jednak i trapiącym go wojną nieustanną. Król Artur zaś wesprzeć wówczas Bana z Benoiku nie mógł, zaprzątnięty był bowiem walką z baronami w Bretanii rozległej. Natomiast Klaudas, który złożył był hołd cesarzowi rzymskiemu i któremu ten przysłał był swoje oddziały, tym sposobem zawładnął wszystkimi grodami i całą ziemią króla Bana, prócz zamku Trebe, w którym go oblegał. Tak więc król Ban znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie; łącno mógł być wzięty głodem lub zwyciężony innym jakim sposobem.

Kiedy minęła połowa sierpnia, rzekł do królowej małżonki:

- Wiesz, pani, co zamysłam? Oto chcę udać się samemu do króla Artura prosić go o pomoc i przedłożyć mu, jak odarty zostałem z dziedzictwa mojego; większą litość mieć będzie, gdy sam zjawię się na dworze, niż gdybym doń wyprawił posłańca. Przygotuj się tedy, pani, bo pojedziemy pospołu, a zabierzemy ze sobą tylko syna mojego i giermka. Weź wszystko złoto, klejnoty i naczynia, które mam tutaj. Zamek ten tak jest potężny, że nie ma obawy, iżby przed moim powrotem szturmem był wzięty, wszelako przed zdradą nikt się ustrzec nie zdoła.

Królowa przytaknęła zamysłom swego pana. A kiedy przygotowała sepety, udał się król do swego seneszala i powierzył mu swój zamek prosząc, aby strzegł go jak oka w głowie. Potem wybrał na giermka tego spośród swych ludzi, któremu ufał najbardziej, i kiedy nadeszła pora - a było to trzy godziny przed świtem - wyszedł potajemnie przez drewniany mostek, oddawszy seneszala i swoich ludzi Bożej opiece.

To bowiem wiedzieć wam bzeba, że zamek był oblegany z jednej strony jeno, z drugiej broniły go bagna tak rozległe i grzaskie, że Klaudas nie zdołał go być otoczyć. Kroi Ban oddalił się przeto wążutką groblą, która biegła poprzez wody i miała dobre dwie mile długości. Poślubiona mu małżonka dosiadła wielkiego rumaka jednochodźca, nadzwyczaj łagodnego. Dzielnym i nad wyraz oddany giermek piastował dziecię w wymoszczonej kołyszce, niósł także królewską tarczę. Drugi sługa, pieszy, wiódł za cugle bojowego wierzchowca i dzierżył włócznię. Inny wiódł wałacha obładowanego klejnotami, naczyniami, pieniędzmi i wszelkim bogactwem. Sam król wreszcie, w hełmie, pancerzu i żelaznych nagolenicach, z przypasanym mieczem, okryty opończą jechał na dzielnym i wypróbowanym rumaku.

W takim oto orszaku skromny oddział przebył bagna i wjechał do pobliskiego lasu, który największy był z lasów Galii i Małej Brytanii, bo liczył sobie z dziesięć mil galijskich długości i sześć albo i siedem szerokości. W jego środku było jezioro nazywane Jeziorem Diany. Diana owa, która była królową Sycylii i panowała za czasów Wergilego, zacnego autora, nade wszystko lubiła przemierzać lasy i polować: toteż poganie żyjący w owych czasach nazywali ją boginią lasów, szaleni bowiem byli i nie znali światła wiary. Król, który dobrze znał Jezioro Diany, postanowił, aby tam właśnie królowa i jego ludzie stanęli popasem aż do rana. Sam zaś udał się na sąsiednie wzgórze, by raz jeszcze o świtanu popatrzeć na zamek który kochał ponad wszystko w świecie. Tu wszakże porzuca opowieść na czas jakiś rzecz o nim i wraca do Aleoma, jego seneszala.

I!

Ledwo król Ban się oddał, seneszał poprosił Klaudasa o glejt, mówiąc, że chce zawrzeć z nim rozejm. Ow przystał na to z ochotą,

bo dobrze wiedział, że zdobyć może zamek jeno przez ugodę albo podstęp.

- Cny seneszalu! - rzekł Klaudas - wielkie to nieszczęście służyć takiemu panu, jakiemu ty służysz, bo żaden pożytek przyjść ci z tego nie może. Tylem o tobie słyszał, że nie ma rzeczy, której bym nie zrobił, jeżeli pójdziesz ze mną. Dam ci to królestwo i włądać nim będziesz pod moim zwierzchnictwem. Tymczasem zaś, jeśli wezmę cię siłą, przyjdzie mi skazać cię na męki, przysięgłem bowiem na relikwie świętych, że nie wezmę jeńca w tej wojnie, którego bym potem nie kazał zabić lub uwięzić na resztę dni jego.

Mówił tak jeszcze czas jakiś, aż seneszal przyobiecał uczynić dla niego wszystko, co w jego mocy, byle tylko Klaudas uczynił go w zamian królem Benoiku. A kiedy Klaudas przysięgł na relikwie, iż tak uczyni, seneszal obwieścił mu wyjazd króla Bana. - Panie - dorzucił - wracając ostawię bramy otwarte i powiem, że oto mamy rozejm, nasi ludzie przyjmą to z ochotą i pójda przebrać się i odpocząć, bo wiele wycierpieli zmęczenia i trudów ostatnimi czasy.

Co też uczynił, wszakże pewien rycerz imieniem Banin, który był chrześniakiem króla Bana i co noc stał na czatach w pełnym rynsztunku, ujrzał go, jak wracał, i spytał, skąd idzie i w jakiej potrzebie wychodził o tak późnej porze.

- Przed chwilą - rzekł zdrajca - widziałem Klaudasa; uzyskałem odeń rozejm, który przesyła królowi, panu mojemu i twemu.

Słyszając to, zdrzął Banin na całym ciele.

- Seneszalu - odparł - nikt, kto by działał uczciwie, nie udaje się o takiej porze zawierać rozejmu ze śmiertelnym wrogiem swego pana.

- Co rzeczesz? Miałżebyś mnie za wiarołomcę?

Nie poważył się Banin odpowiedzieć mu na to; seneszal był silniejszy i mógł go wydać na śmierć. Wbiegł więc tylko co prędzej na wieżyczkę, zasadził się tam na czatach i nie upłynęło wiele czasu, jak ujrzał dwudziestu wrogich rycerzy, a za nimi wkrótce drugich dwudziestu i jeszcze następnych, którzy wstępowali po cichu na zamkowe wzgórze. Zbiegł tedy natychmiast po schodach, wołając co sił:

- Zdrada! Zdrada!

Słyszając to wołanie poderwała się na nogi cała załoga i wszyscy rzucili się do broni, nim jednak zdążyli przywdziać kolczugi, ryce-

rze Klaudasowi weszli już w pierwszą bramę. Wybiegł też i seneszał udając, że zaskoczony jest wielce, i lamentując głośno nad swym panem. Nie stało mu wszakże czasu na te lamenty, bo rzucił się nań Banin z okrzykiem:

- Ha, wiarołomco! Ha, łotrze! Więc zdradziłeś prawego pana swego, który cię wyniósł do godności, chociaż byłeś niczym, i odjąłeś mu nadzieję, by odzyskać mógł swą ziemię! Pójdziesz za to tam, gdzie jest Judasz, który sprzedał Tego, co przyszedł był na świat, aby go wybawić!

I mówiąc to, jednym ciosem odciął mu głowę, potem, ujrawszy, że Klaudasowi rycerze weszli na dolny zamek, pobiegł co siłą w nocach ku wieży obronnej i co prędzej podniósł most wiodący do niej; tam, z trzema rycerzami, którzy bronili wieżycy, a z których jeden otworzył mu wrota, sposobił się do zaciętej walki.

Prócz wieży cała już forteca była teraz w rękach Klaudasza i poczęła płonąć, czym król srodze się rozgniewał, nie wiedział bowiem, który z jego ludzi podłożył ogień. Banin i trzech jego rycerze odpierali wszelkie szturmy przez cztery dni. Piątego dnia kazał król ustawić kuszę murową, na próżno jednak raziła ona kamieniami w wieżę; przetrzymały to mury i nigdy oblegani nie byliby zostali wzięci, gdyby starczyło im picia i jedzenia. Nieszczęściem jednak, wkrótce zabrakło im jadła. Którejś nocy złapali puszczyka w jakiejś dziurze i ucieszyli się wielce, kusza murowa przegnała była bowiem z murów wszystkie ptaki. Nadeszła jednak w końcu chwila, kiedy trzeba było pomyśleć o poddaniu się. Każdego dnia król Klaudas, zdjęty zachwytem nad walecznością Banina, wołał do niego.

- Poddaj się, Baninie! Nie zdzierzysz już dłużej! Dam ci zamek, broń, a jeśli nie spodoba ci się zostać ze mną, będziesz mógł pójść, dokąd zechcesz, bo dla wielkiej waleczności i prawości, które są w tobie, miły mi jesteś ponad innych rycerzy, jakich znałem.

- Panie - odrzekł w końcu Banin - narodziłem się z towarzysza-  
mi moimi i postanowiliśmy oddać ci wieżę. Lecz ty dasz nam cztery  
dobre konie i zezwolisz odjechać wedle naszej woli.

W okamgnieniu Klaudas rozkazał przynieść relikwie i przysiągł, jak życzył sobie tego Banin. I w ten sposób wszedł Klaudas do wieży i stał się panem całej ziemi Benoiku. Tymczasem opowieść wraca do króla Bana, o którym milczała czas jakiś.



## ni

Gdy król dotarł na swym rumaku na szczyt wzgórza, było już całkiem widno. Przyglądał się z dala białym murem swej fortecy, wieży i fosom. Wtem zobaczył, iż uniosły się dymy, trysnęły iskry, w ogniu stanęły budynki jeden po drugim, a ohydny płomień wznosił się ku poczerwieniałemu niebu, aż rozbłysł w jego jasności okoliczne bagniska i pola.

I spoglądał król Ban, jak płonie jego zamek, cała jego pociecha i cała nadzieja na odzyskanie kiedyś ziemi mu należnej. Na ten widok wydało mu się, że nic już w tym świecie mu nie pozostało i poczuł się próżen wszystkiego i bardzo złamany. Syn jego, dziecinnie nieletnie, nie mógł mu jeszcze pomóc. A cóż pocnie niewiasta jemu poślubiona; tak młoda jeszcze, wychowana w przepychu wielkim i znamienitego rodu, który wywodził się prosto od króla Dawida I. Przyjdzie teraz dziecięciu i królowej opuścić Francję, znosić niedostatek i boleści, jemu samemu zaś, staremu i w potrzebie, spędzić resztę żywota w udręce, jemu, który tak kochał niegdyś wesele i radosnych towarzyszy swojej młodości!

Tak rozmyślał król Ban. Zastłonił dłońmi oczy i tak wielką żałość go zdjęła i tak dotkliwą, iż serce jego do płaczu niezdolne w gardle mu stanęło i omdlał. Upadł z konia tak ciężko, iż niewiele brakowało, a śmierć byłby poniósł. Krew szkarłatna rzuciła mu się ustami, nosem i uszami. A kiedy po długim czasie przyszedł do siebie, jął modlić się, jak umiał;

- O dzięki, Panie Boże! Dzięki Ci składam, Dobry Ojcze, iż spodobało Ci się, abym dokończył żywota w niedostatku i potrzebie, albowiem i Ty także cierpiełaś biedę. Panie, coś Krwią swoją zechciał mnie odkupić, nie skazuj na zatracenie duszy, którą mi dałeś, ale przyjdź mi z pomocą, albowiem widzę i pojmuję, że oto nadszedł mój kres. Miły Panie, miej litość dla żony mojej Heleny, nie odmawiaj dobrej rady tej, która została jej pozbawiona, a pochodzi z możnego rodu, który Ty sam powołałaś w królestwie szczęśliwym! I miej wzgląd na mego syna, Panie, który, będąc wątłą dzieciną, zostaje sierotą, bo jeno Ty możesz wesprzeć tych, którzy już ojca nie mają!

Wypowiedziawszy te słowa, król Ban zrobił rachunek sumienia i wzbudził w sobie żal za grzechy. Potem wyrwał trzy źdźbła trawy w imię Świętej Trójcy. I tak wielki poczuł ucisk w duszy na myśl

o żonie swej i synu, iż wzrok mu się zamącił, żyły się zerwały, a serce pękło w piersiach. Padł martwy, z rozkrzyżowanymi rękami, na wznak, z głową zwróconą ku wschodowi.

## IV

Tymczasem królowa czekała u stóp wzgórza na swego pana. Wzięła dziecię w ramiona i mówiła całując je po stokroć i więcej razy:

- Zaprawdę, jeśli uda ci się dożyć dwudziestu lat, nikt ci urodą nie dorówna, będziesz najpiękniejszym pośród pięknych. Niech będzie błogosławiony Bóg, który obdarzył mnie tak piękną istotą!

W tejże chwili ujrzała, jak rumak jej pana zbiegał kłusem ze wzgórza, gdyż upadek pana był go wystraszył. Zadziwiona kazała giermkowi, by go pojmał i nie zwlekając zaprowadził go z powrotem na wzgórze. Wkrótce zaś usłyszała głośny krzyk, jaki wydał giermek, ujrawszy pana swego leżącego na ziemi i ostygłego już w śmierci. Trwogą zdjęta położyła dziecię na trawie i pobiegła na szczyt wzgórza.

Najpierw, ujrawszy sługę klęczącego wpodłe ciała pana, padła bez zmysłów, później zaś poczęła jęczeć, oplakując dobroć wielką króla i czyny, jakich dokonał, i śmierci przyzywając, która zdała jej się zbyt nierychliwą,- rwała przy tym swe włosy piękne i jasne, załamywała ręce i drapała łico delikatne tak okrutnie, aż krew szkarłatna spływała jej po policzkach, a krzyczała tak głośno, że aż wzgórze całe i dolina naokół rozbrzmiewały tym krzykiem, jej zaś w końcu głosu zabrakło. A kiedy tak rozpaczała, przypomniła sobie nagle o synu, którego nierozważnie zostawiła na brzegu jeziora, i ruszyła z powrotem jak szalona ku miejscu, gdzie go była ułożyła. Strach ścisnął ją tak wielki, że nogi jej się plątały i upadła ciężko parę razy, nieomal zmysły od tego tracąc. Kiedy jednak z włosem w nieładzie i w sukni starganej dobiegła do stóp wzgórza, ujrzała, że jej syn nie leży już w kołysce, a panna jakowaś trzyma go na łonie i tuli tkliwie, przy czym dziecię rozpowite było i naguśkie, choć poranek był chłodny, a słońce jeszcze niewysoko. Nieznajoma całowała lekuchno oczy i buzię małego i słusznie tak czyniła, było to bowiem najpiękniejsze dziecię na ziemi.

- Przyjaciółko miła - zakrzyknęła królowa, ledwo ją z dala ujrzała - na Boga, ostaw to dziecię! Odtąd czeka je tylko zgryzota

i smutek, bo jest sierotą. Jego ojciec nie żyje, utraciło więc swe ziemie, które nie byłyby małe, gdyby Pan Nasz zachować mu je raczył.

Panna wszakże nie odpowiedziała jej ani słowem. Kiedy zaś ujrzała, że królowa zbliża się do niej, podniosła się z dziecieniem w ramionach, zeszła nad brzeg jeziora i złoczywszy stopy rzuciła się do wody.

Na ten widok matka padła omdlała, a gdy odzyskała przytomność i nie spostrzegła ni syna, ni panny, o mało zmysłów nie postradała z rozpacz: chciała rzucić się do jeziora i najpewniej byłaby to uczyniła, gdyby nie powstrzymali jej słudzy. Ksieni, która przecho-dziła nie opodal z dwiema mniszkami, kapelanem, konwersem i dwoma giermkami, usłyszała, jak królowa skarży się żałośnie, i do głębi litością przejęta przybbżyła się ku miejscu, z którego dobiegały owe rozdzierające skargi:

- Pani miła - ozwała się ksieni - niechaj Bóg obdarzy cię weselem. Lecz - dorzuciła, podszedłszy bliżej - czy nie królową jesteś ty, o pani?

- Królową jestem zbolałości wielkiej! - odpowiedziała matka. Za czym wyjawiała swe nieszczęście: jako pan jej umarł na wzgórzu, ujrawszy pożar Trebe, i jako syn jej, który ozdobą był wszystkich dzieci świata, porwany został przez diabła pod postacią panny.

- Na Boga i twą, pani, duszę - rzekła na zakończenie - proszę cię i błagam, racz przyjąć mnie jako mniszkę, nic już bowiem po mnie we świecie, a jeśli mnie odtrącisz, pójdę w nędzy mojej i udręczeniu w ten las dziki, w którym i duszę moją, i ciało zguba czeka.

Nie mogła odmówić jej ksieni. Obcięto więc piękne warkocze królowej, po czym przywdziała welon. Wzruszeni tym widokiem słudzy postanowili, iż nie opuszczą swej pani, i oni także wstąpili do klasztoru. Za złoto, klejnoty i naczynia, które niósł koń w jukach, kazała królowa wybudować opactwo w miejscu, gdzie umarł król i gdzie go pogrzebano. Zamieszkała tam z dwiema mniszkami, dwoma kapelanami i dwoma konwersami; każdego ranka po wysłuchaniu mszy, którą odprawiano za jej małżonka, schodziła na brzeg jeziora, w to miejsce, gdzie postradała była syna, i trzy razy powtarzała słowa psalmów i odmawiała wszystkie modlitwy, jakie znała, płacząc z całego serca.

Tymczasem w dwa dni po śmierci króla Bana brat jego, król Bohor, wyzionął ducha tyleż z żalu, co z choroby. Zostawił dwoje dzieciątek pięknych, ale maleńkich bardzo: Lionel miał ledwo dwadzieścia jeden miesięcy, drugi zaś imieniem Bohor, jak i jego ojciec, dziesięć miesięcy miał dopiero. Nietrudno więc było Klaudasowi podbić królestwo Ganu.

Królowa, małżonka króla Bohora, musiała uciekać. Zlitował się nad nią rycerz pewien imieniem Farian: przyobiecał jej tedy, że zajmie się jej dziećmi i wychowa je potajemnie. Pojawszy więc, iż tylko wtedy je uratuje, jeśli się z nimi rozstanie, wpadła królowa w rozpacz, jakiej nigdy nie widziano; musiała jednak pogodzić się z losem. Schroniła się w opactwie królowej Heleny, swej siostry, gdzie welon przyoblókłszy, poczuła się bezpieczna od niecznych poczynań Klaudasza. Lżej im też było opłakiwać pospołu wielkie swe boleści i składać je w ofierze Panu Naszemu.

Farian zachował dziatki w domu swoim i parę lat je utrzymywał, nikomu nie mówiąc, kim są, prócz żony swej pięknej bardzo i wielce wymownej. Owóż iż była tak piękna, rozkochał się w niej król Klaudas i przez miłość do niej uczynił Fariana seneszalem królestwa Ganu i obdarował go wieloma dobrymi ziemiami i dochodami, jakie dawały. W końcu jednak wydało się wszystko.

Czy odczuł boleść, i pytać nie trzeba: nikogo nie miłował tak jak żonę swoją. Pewnego dnia udał, iż w sprawach jakichś oddalić się musi, powrócił jednak w nocy i zastał Klaudasza u niej; król jednak, wyskoczywszy przez okno, uciekł.

Nazajutrz zląkł się Farian, że Klaudas rozkaże go zabić, przyszedł więc do niego i rzekł:

- Panie, wasalem twoim jestem i u ciebie dochodzić mi sprawiedliwości. Jeden z twoich rycerzy dopuścił się wiarołomstwa z żoną moją i zdybałem go na tym.

- Kim jest ów rycerz?

- Tego nie wiem, panie, bo żona moja nie chce wyjawić jego imienia, rzekła mi jeno, że należy on do twoich ludzi. Jako pan mój daj mi więc radę.

- Na twoim miejscu - rzekł Klaudas, by wystawić go na próbę - niechybnie zabiłbym przeniwiercę.

Farian nie ozwał się ni słowem i król uznał, iż nie wie o niczym,

i uspokoił się. Seneszał wrócił wszakże do swego zamku i zamknął żonę w wieży, a za całe towarzystwo przydał jej starowinę, która podawała jej jedzenie i picie.

Któregoś wieczora pani znalazła sposób, żeby rozmówić się przez okno z młodzikiem, który był z jej krewieństwa, i nakazała mu, by doniósł królowi, jak przyszło jej cierpieć. Klaudas posłał zaraz giermka do Fariana z wieścią, iż przybędzie do niego na wieczerzę. Nie było innej rady, musiał seneszał wypuścić żonę z wieży, aby ugościć pana. Nakazał jej bogato się przyodzierać, potem wyszedł królowi naprzeciw i wyprawił dlań ucztę.

Wszakże po wieczerzy pani dla zemsty wyjawiała królowi, iż od przeszło trzech lat mąż jej w jednym ze swych zamków ukrywa synów króla Bohora z Ganu. Ku jej wielkiemu zdziwieniu Klaudas nie rozgniewał się wcale.

- Oddaj mi te dziatki - rzekł jeno do seneszala - przysięgnę ci na relikwie, że zachowam je całe i zdrowe i przywrócę im należne dziedzictwo, gdy osiągną wiek rycerski, a także królestwo Benoiku, które winno im przyspaść, doszły mnie bowiem wieści, że syn króla Bana nie żywie. Najwyższa pora, abym pomyślał o ratowaniu własnej duszy. Wszak dlatego jedynie odebrałem ziemię ich ojcu, że nie chciał mi złożyć hołdu lennego: jego synowie będą moimi wasalami.

I rozkazał przynieść relikwie i zaprzysiągł wobec wszystkich swoich baronów, że nigdy synowie króla Bohora nie zazną odeń żadnej krzywdy, ziemię ich zaś zachowa do czasu, gdy sami będą mogli nimi władać. Za czym powierzył Farianowi i jego synowcowi imieniem Lambeg pieczęć nad nimi. Wszelako niewiele później rozkazał wszystkim czterech uwięzić w wieży zamku Gan.

## VI

Taki był król Klaudas. Najbardziej niespokojny, najbardziej tajemniczy i najbardziej przebiegły książę na świecie, a także najmniej hojny: nigdy nikogo nie obdarował, chyba że już nie mógł zrobić inaczej. Zachowanie jego pełne było dumy, - słusznego był wzrostu, szerokie i posępne miał lico, brwi krzaczaste, oczy czarne i daleko osadzone, nos krótki i zadarty, brodę i włosy na poły czarne, na poły rude, szyję grubą, wydatne usta, białe i ostre zęby, cały

zresztą kształtnej był postaci, szeroki w ramionach i członków formnych.

Wstawał i śniadał o świtanu, gry w szachy, warcaby ani innych gier pańskich nie lubił, uwielbiał za to łowy; polował chętnie nad rzeką, i to z sokołem raczej niż z jastrzębiem. Udawał się na polowanie na dwa lub trzy dni, i to zawsze niespodziewanie. Koni innych nie dosiadał, nawet w podróży, jak tylko bojowe, a w każdym razie kazał przynajmniej prowadzić przy sobie dzianeta, tak w czas pokoju, jak i wojny. Natury był zarazem dobrej i złej. Najmilszy był mu zawsze mąż zacny a ubogi: nie wierzył nigdy, by bogacz zacnym mógł być człowiekiem. Nie cierpiał takich, co więcej mieli władzy niż on i tylko niżej od siebie będących znosił. Chętnie chodził do kościoła, ale jałmużnę biednym dawał skąpa. I nie kochał więcej, jak jeden raz w swoim życiu.

- A rzecz w tym - powiedział - iż serce rycerza, który miłuje, nieustannie każe mu, by wszystkich innych przewyższał, żadne jednak ciało, choćby i najwaleczniejsze, nie sprostą marzeniom serca na śmierć się przy tym nie narażając. Zaiste, gdyby mocą ciała dało się zaspokoić pragnienia serca, służyłbym miłości całe moje życie i przewyższyłbym duchem wszystkich dzielnych mężów. Wiadome jest bowiem, iż nie ma prawdziwej dzielności, jeśli nie ma bardzo szczerzej miłości w sercu, a ja znam siebie dosyć, by wiedzieć, że gdybym kochał, to miłością bardziej szczerą niż ktokolwiek.

Tak mawiał król Klaudas do najbliższych tylko, i prawdę mówił, bo w czasach, kiedy służył miłości, na niejednej ziemi chwalono jego rycerskość. Tu wszakże opowieść przestaje mówić o nim i opowiada, co działo się z małym Lancelotem.

## VII

Panna, przez którą porwany został, była czarodziejką. W owych czasach zwano czarodziejkami wszystkie niewiasty, które znały się na czarach, a więcej ich było w Bretanii niż w jakiegokolwiek innej ziemi. Znana im była moc słów, ziół i kamieni i dzięki temu, jak długo tylko chciały, potrafiły zachować młodość, piękność i bogactwo. Wszystko to zostało postanowione za czasów Merlina, Anglików wieszczą, który posiadał wszelką wiedzę i który tak wielką cześć

i bojaźri budził w Bretończykach, iż nazywali go swym świętym, prorokiem, a lud prosty zwał go nawet Bogiem.

Merlin począł się być w kobiecie za sprawą diabelskiego inkuba; dla tej przyczyny zwano go dzieckiem bez ojca. Diabły te są bardzo rozpustne. W czasach swego anielstwa tak piękne były i wdzięczne, iż od samego patrzenia na siebie najwyższej doznawały cielesnej uciechy. Po tym, jak upadły razem z panem swoim, nadal oddawały się rozpuście, której już w wyższych rejonach dane im było skosz-  
tować.

Kiedy miał lat dwanaście, przyprowadzono Merlina do Utera Pendragona; później wspomógł króla Artura, dla którego kazał ustawić Okragły Stół, jak o tym w jego historii opowiedziane zostało. Panna zaś, która porwała Lancelota do jeziora, była tą właśnie Vivianą, którą Merlin tak wielce umiłował, że odkrył przed nią swe czary, a ona uspiła go i zamknęła czarnoksięską sztuką w więzieniu z powietrza.

Czy Pani z Jeziora okazywała czułość Lancelotowi i pytać nawet nie trzeba; gdyby nawet nosiła go była we własnym łonie, nie znalazłby u niej słodszej przystani. A jezioro, do którego, jak zdawać się mogło, z nim się rzuciła, było jeno czarem, jaki Merlin niedawno uczynił był dla niej: w miejscu, gdzie woda za głębię śmiało uchodzić mogła, stały domy piękne i bogate, skroś których przepływała pełna ryb rzeka, lecz pozór jeziora przesłaniał to wszystko.

Pani nie była sama w owym miejscu: miała rycerzy, damy i panny, a Lancelotowi przydała dobrą mamkę. Nikt wszakże nie znał imienia dziecięcia: jedni nazywali go Pięknym Znalezionym, drudzy Synem Króla: on sam wierzył, iż Pani z Jeziora jest jego matką. Wyrósł zaś na tak piękne pacholę, że kiedy miał trzy lata, dawano mu pięć.

W tym czasie dostał nauczyciela, który wskazywał mu i pouczał, jak szlachetnie urodzonemu postępować przystoi. Gdy tylko podrósł nieco, dostał łuczek i strzały, które wypuszczał mierząc w ptaszki; później, kiedy był większy, wzmocniono jego oręż i polował na zające i kuropatwy. Jak tylko mógł go dosiąść, dostał konia, na którym objeżdżał okolice jeziora, zawsze w towarzystwie giermków<sup>1</sup> ludzi szlachetnego rodu, spośród których on sam wydawał się najlepiej urodzonym: bo i tak też było. Na koniec nauczył się gry<sup>w</sup> szachy, w warcaby, a i innych gier także, wszystkiego zaś

z łątwością wielką, tak pojętnego był umysłu; choć był młodzikiem, nikt go przewyższyć nie znalazł sposobu. A oto jego portret dany tym, co lubią słuchać opowieści o dziecięcej piękności.

Płec miał śniadą: policzków rumianość mile się łączyła z barwą brunatną i białą, a wszystkie trzy barwy przechodziły łągodnie jedna w drugą. Usta miał małe, wargi czerwone i ładnie zarysowane, zęby białe, drobne i ścisłe. Brodę miał kształtną, z dołkiem pośrodku; nos z lekkim garbkiem; oczy niebieskie, zmienne; rozsiane i pełne radości, kiedy był kontent, ale gdy się rozgniewał, podobne rozżarzone węglom: policzki nabiegały mu wówczas krwią, marszczył nos, zaciskał zęby, aż zgrzytały i wydawało się, iż zionie ogniem, głos jego dźwięczał jak wołanie trąbki; nie zostało się wówczas w całości nic, co miał w ręku, wszystko też szarpał z wściekłością zębami; nie raz jeden zdarzyło mu się tak zapamiętać w gniewie, iż o wszystkim zapominał prócz tego, co ów gniew wywołało.

Czoło miał wysokie, brwi gęste i pięknie zarysowane, a miękkie jego włosy jasne były i połyskliwe, póki był dzieckiem: później pociemniały i stały się popielate, zachowały jednak falistość swoją i połysk. Szyja zaś jego, ani zbyt wysmukła, ani za długa, ani za krótka, nie przysporzyłaby wstydu najurodziwszej damie. Słusznej był postawy, w ramionach szeroki, ręce miał długie, proste, a wszystko w nich było doskonałe: kości, unerwienie, muskuły. Gdyby jeszcze tylko palce były nieco drobniejsze, dłonie miałyby jak niewiasta. Łędźwie zaś jego i biodra uformowane były tak wspaniałe, iż zaden z rycerzy nie byłby go przewyższył. Stopę wysoką miał w podbiciu, nogi proste, tak iż nikt nie stapał piękniej od niego. Tylko pierś może za rnocno miał sklepioną i za szeroką, niejeden zatem twierdził, iż gdyby węższa była, jeszcze miłszy byłby to widok dla oka; wszakże później królowa Ginewra zwykła mawiać, że Pan Nasz obdarzył go był taką pierśią na miarę jego serca, które w każdej innej byłoby się udusiło i że poza tym, gdyby ona sama była Bogiem, ani mniej, ani więcej nie dałaby Lancelotowi nad to, co zostało mu dane.

Śpiewać umiał, gdy zechciał, przecudnie, ale nieczęsto mu się to zdarzało, nie należał bowiem do tych, co okazują radość bez przyczyny, wszakże gdy trafiał się powód do uciechy, nikt nie był miłszy i bardziej radosny od niego; a mawiał też czasem, iż ilekroć ogarnie go wesele wielkie, nie ma takiego marzenia powziętego



w sercu, choćby i najśmielszego, któremu by ciało jego nie umiało wtedy sprostać, tak wielka była jego wiara w moc radości, najtrudniejszych dzieł pozwalającą dokonać. Słyszając te słowa dumne, niejeden mógł mu być zarzucić, iż pyszni się tylko i chełpi ponad miarę; ale nie; mówił tak, bo wielką pokładał ufność w tej, która obdarzała go całym szczęściem, jakim się radował.

Taki był Lancelot, a dusza jego nie mniej piękna była od ciała. Był bowiem dziecięciem słodczy wielkiej i wielkiej dobroci; w potrzebie jednak i najchytrzejszego potrafił przechytryć; szczodrość jego nie miała sobie równej; dawał równie chętnie, jak przyjmował. Szanował ludzi szlachetnych, nikomu jednak nie okazał gniewnego oblicza bez przyczyny. Zresztą, gdy się rozgniewał, niełatwo było go uspokoić. A umysł miał tak jasny i prawy, że gdy skończył lat dziesięć, nawet nauczycielowi jego nie byłoby się udało odwieść go od postępku, który on uznał za dobry i rozsądny.

## VIII

Któregoś dnia, polując na koziołka, jego nauczyciel i on zapędzili się dalej niżli ich towarzysze. Wtem koń nauczyciela potknął się i upadł wraz z jeźdźcem, a chłopiec, zajęty pogonią za zwierzyną, nie dostrzegł tego. Wreszcie ubił zwierzę strzałą, zsiadł z konia, przytroczył doń kozła i usadowił się w siodle, biorąc przed się psa swego. Owóż gdy powracał do swych towarzyszy, którzy niepokoiili się o niego, spotkał idącego pieszo człowieka; był to urodziwy młodzik z ledwo sypiącym się wąsem, który prowadził za cugle swego zmęczonego i okrytego pianą konia, sam odzian w skromną suknię; ostrogi jego czerwone były od krwi zajędzonego konika. Ujrzawszy chłopca, młodzieniec spuścił głowę jakby ze wstydem, Lancelot jednak spytał go, kim jest i dokąd zmierza.

- Piękny panie - rzekł młodzieniec - niechaj Bóg przysparza ci chwały! Wielce ubogi jestem a jeszcze uboższy będę, jeśli Pan Nasz nie będzie się mną więcej opiekował, niżeli dotąd to czynił. Szlachcicem jestem po mieczu i kądzieli i jeno więcej przez to cierpię, bo gdybym był wieśniakiem, nawykłbym do zgryzot, a serce moje łatwiej znosiłoby udręczenia.

- Jakże to - odparł Lancelot - jesteś szlachcicem i płaczesz z przyczyny złego losu! Krom straty przyjaciela i hańby nie do

zmycia prawdziwie szlachetnego serca nic poruszyć nie może, bo wszystko inne jest do naprawienia.

Zadziwiony tak mądrymi słowami, którymi przemawiało tak małe dziecko, odrzekł młodzik:

- Nie opłakuję, miły panie, straty przyjaciela ni ziem moich. Jeno wezwany zostałem na dwór króla Klaudasa przez zdrajcę, który zabił był ojca mego w łoznicy, by dostać jego żonę. Wczoraj z wieczora rozkazał mnie napaść w lesie: mój koń został raniony, dość daleko jednak mnie uniósł, abym zdołał się wymknąć. Jakże jednak nie mam się smucić, skoro nie będzie mi dane stawić się w wyznaczonym dniu w komnatach króla Klaudasa i tam dochodzić mych praw; przyjdzie mi zapewne wracać stamtąd we wstydzie i pohańbieniu!

- Powiedz mi: gdybyś miał dobrego konia, dotarłbyś na czas?

- O tak, panie, jeszcze iść by mi trzeba pieszo z trzecią część drogi.

- Dalibóg, nie godzi się, abyś doznał wstydu przez brak wierzchowca, póki będę miał choćby jednego: ani ty, ani żaden inny szlachcic!

To mówiąc, Lancelot schodzi na ziemię, oddaje wierzchowca młodzikowi, bierze psa na smycz i zarzuciwszy zwierzynę na ranne-go podjezdka, oddala się pędząc go przodem.

## IX

Nie szedł zbyt długo; wnet spotkał siedzącego na rumaku rycerza z lancą w dłoni, który trzymał na smyczy ogara i dwa charty. Był to człowiek w podeszłym wieku: Lancelot pozdrowił go, skoro tylko go ujrzał.

- Niech cię Bóg wynagrodzi, moje dziecko! Skąd pochodzisz? - zapytał rycerz.

- Z innego kraju, panie.

- Kimkolwiek byś był, piękny jesteś i dobrze wychowany. A skąd wracasz?

- Z polowania, panie, jako widzisz. Jeśli zechcesz przyjąć moją zwierzynę, będzie z niej godny użytek.

- Wielkie dzięki, piękny i miły przyjacielu, nie odmawiam, uczyniłeś bowiem ten dar ze szczerego serca, a wielce potrzeba mi zwierzyny. Dzisiaj wydałem za mąż córkę moją i wyruszyłem na łowy, abym miał czym ugościć tych, co przybędą na wesele. Nic wszakże nie zdołałem upolować.

Rycerz zsiadł z konia i spytał Lancelota, jaką część koźlęcia może sobie odkroić.

- Panie - rzekło dziecię - zali jesteś rycerzem?

- Tak.

- Weź zatem wszystko, moja zwierzyna nie mogłaby być godniej użyta, jak na weselu córy rycerskiej.

Rycerz przytroczył kozła do siodła i zaprosił chłopca na wieszczkę i nocleg do swego domu. Lancelot odrzekł jednak, że jego towarzysze są nie opodal. Tedy rycerz osławił go, wprzód poleciwszy dziecię Bożej opiece.

Oddalając się, cały czas pytał sam siebie, kim jest ów piękny młodzian, którego podobieństwo do króla Benoiku mocno go było uderzyło. Ni chwili nie zwlekając zawrócił tedy swego rumaka i bez trudu dogonił Lancelota, który szedł pieszo.

- Chłopcze piękny i miły, zali nie mógłbyś mi rzec, kim jesteś? Wielce bowiem podobny jesteś do pana mojego, najzacniejszego z ludzi, jacy kiedykolwiek żyli.

- A kim był ów zacny mąż, do którego jestem podobny?

- Królem Banem z Benoiku. Do niego należał wszystek ten kraj, a król Klaudas z Ziemi Opustoszałej niegodnie pozbawił go dziedzictwa. Po synu zaś jego ślad wszelki zaginął. Jeżeli nim jesteś, wyjaw mi to, na Boga! Będę cię strzegł i bronił lepiej niżli samego siebie!

- Nie sędzę, bym był synem króla - rzekł Lancelot - choć dawano mi niekiedy takie miano.

- Przyjacielu, kimkolwiek byś był, z zacnego pochodzisz rodu. Oto dwa charty: do najlepszych na świecie należą; weź jednego z nich i niech Bóg cię darzy dostatkiem i potęgą!

Chłopiec z zachwytem przyjął dar ze szczerego serca ofiarowany.

- Dajże mi, panie, najlepszego! - poprosił.

I ciągnąc psa na smyczy ruszył w swoją stronę

Niewiele później odnalazł swego nauczyciela i trzech spośród towarzyszy, którzy go szukali, a zadziwili się wielce ujrawszy, jak wraca pieszo, poganiając mizernego podjezdka, dwa psy trzyma na smyczy, łuk ma na szyi, a kołczan przy pasie.

- Cóżeś uczynił ze swoim koniem? - zapytał nauczyciel.
- Postradałem go.
- A skąd wzięłeś tego?
- Dano mi go.
- Przez cześć, którą winieneś Pani, wyznaj prawdę!

Dziecię nieskore do krzywoprzysięstwa opowiedziało, co mu się przytrafiło.

- Jakże to być może! - wykrzyknął nauczyciel - oddałeś konia swojego bez mego pozwolenia, a także zwierzynę Pani przeznaczoną?

- Mistrzu - rzeki Lancelot - nie gniewaj się, proszę. Chart ów wart jest dwu koni takich, jakie miałem.

- O, na Krzyż Święty, gorzko tego pożałujesz! - I te słowa wyrzekłszy, nauczyciel wymierza dziecięciu policzek tak siarczysty, aż pada ono na ziemię. Lancelot nie płacze ni krzyczy, jeno obstaje przy swoim,- wyżej szacuje charta niżli dwa wierzchowce. Nauczyciel w gniewie okłada psa okrutnie swoją lancą, aż szczenię poczyną skomlić.

Lancelot rozwścieczony puszcza obie smycze i zdejmując łuk z szyi przyskakuje do nauczyciela. Ten, widząc biegnącego, próbuje go schwytać. Wszak chłopiec, chybki i zwinny, wymyka się i uderza go prętem łuku w głowę tak srodze, że rozcina mu skórę i powala na ziemię, osłupiałego ogromnie. Za czym, widząc swój łuk zniszczony, przypada doń szalony z gniewu i znowu zadaje ciosy, aż z łuku nic nie pozostaje, czym można razy wymierzać. Tymczasem zaś trzej towarzysze starali się go pokonać, wszak on, sięgnawszy po strzałę do kołczana, począł nimi razić, starając się ich pozabijać, aż poumykali w głąb boru.

Chłopiec dosiadł tedy jednego z ich koni i zabrawszy oba psy, jednego na łęku, drugiego z tyłu, za sobą, ruszył przez las. Nagle, gdy tak jechał przez dolinę, ujrzał stado łań. Z nawyku sięgnął ku szyi po łuk, a przypomniawszy sobie, jako był go zniszczył i postradał, znowu popadł w furję. „Ten, co przeszkadza mi dostać jedną

z owych łań, drogo mi zapłaci! Z tak wspaniałym chartem i najpiękniejszym ogarem nie mógłbym chybić celu!" Powrócił do Jeziora, wszedł na dwór i skierował swe kroki ku Pani, aby pokazać jej swego pięknego charta. Wszelako nauczyciel, krwią obficie zbroczon, już tam był; zanosił Pani swe skargi.

- Synu królewski - rzekła Pani, udając srodze zagniewaną - jakżeś mógł uczynić mi podobną zniewagę, uderzając i raniąc tego, któremu poruczyłam twoje wychowanie?

- O pani, nie był on dobrym nauczycielem, skoro bił mnie, gdym słusznie postąpił. Lekce sobie ważył jego ciosy. Lecz uderzył mojego charta, najpiękniejszego na świecie, i to tak okrutnie, że mało brakowało, by zabił go na mych oczach, z tej jeno przyczyny, iż wiedział, jak go kocham. Nadto przydał mi jeszcze zgryzoty, gdyż przez niego nie mogłem ubić pięknej łani. A wiedz jeszcze, Pani, że wszędzie, gdzie go spotkam, będę na życie jego nastawał, wyjąwszy jedynie dom twój.

Wielce szczęśliwa była Pani, słysząc go przemawiającego tak hardymi słowy; wszak nadal zagniewaną udając, podjęła;

- Jako ważyłeś się oddać to, co mnie przynależy?

- Pani, dopóki będę pod twymi rządami i traktowany jako pacholę, będę musiał mieć na uwadze wiele rzeczy. Kiedy nie będę już chciał tak być traktowanym, odjadę. Lecz nim się oddalę, pragnę ci rzec, Pani, iż serce męża nie zdoła wyćwiczyć się w męstwie, jeżeli nadto długo jest pod ochroną, zbyt bowiem często drzeć mu przychodzi. Nie trzeba mi już nauczyciela; nauczyciela - powiadam, nie suwerena czy damy. O, jakże nieszczęsny jest syn królewski, co śmiało dóbr swoich rozdawać nie może!

- Roisz przeto, żeś synem królewskim, bo tak cię niekiedy zwałam? Nie jesteś nim wcale.

-- Pani - rzekło dziecię z westchnieniem - w tym ma troska, że pragnęłoby tego me serce.

Tedy Pani ujęła go za rękę i odprowadziwszy nieco na stronę ucałowała w usta i oczy tak czule, że nikomu nie przyszłoby na myśl, gdyby to ujrzał, iż dziecię nie jest jej synem.

- Piękny chłopcze, porzuć swe troski - rzekła mu - chcę, abys w przyszłości mógł rozdawać wszystko, co ci się spodoba. A odtąd będziesz sam sobie panem i nauczycielem. Kimkolwiek był twój ojciec, okazałeś, że królewskie masz serce.

## XI

Niewiele później przyzwała Pani jedną ze swoich dworek, imieniem Sareda, piękną, roztrofną i dworną, i skierowała ją, pouczywszy wprzód, co tam czynić powinna, do grodu Gan.

Król Klaudas zbierał tam swój dwór w dniu Magdaleny, jak zwykł czynić co roku. Zasiadał u biesiadnego stołu wraz z wszystkimi baronami i synem swoim Dorynem, młodzikiem pięknym i pysznym, którego pasował był dopiero co na rycerza, gdy Sareda weszła do komnaty, prowadząc na srebrnych łańcuchach dwa charty; rzekła po chwili tak głośno, że dobrze była przez wszystkich słyszana:

- Królu Klaudasie, niech Bóg ma cię w opiece! Pozdrawiam cię w imieniu najpiękniejszej na świecie damy. Aż do tego dnia ceniła cię ponad wszystkich mężów na świecie, wszak usłyszała takie rzeczy o tobie, że zdjęła ją trwoga; lęka się pani moja, czy masz choć połowę owego rozsądku i dworności, w które dotąd wierzyła.

- Bądź pozdrowiona, panienko - odrzekł król z uśmiechem - i niechaj twojej pani szczęścia nie zbraknie! Wszakoz być może lepiej jej o mnie mówiono, niż należało. Powiedzże mi jednak, czym wedle ciebie zawiniłem.

- Powiem ci to - ciągnęła panna. - Zali nie jest prawdą, że trzymasz w więzieniu dwóch synów króla Bohora z Ganu? Nie są wszak winnymi żadnego wiarołomstwa, a nikt więcej niż dziecię nie potrzebuje słodczy i litości, ba! nie masz u tego dobroci, co wobec dzieci okazuje zawiść albo złość! Wiedz też, panie, że nie ma człowieka na ziemi, który dowiedziawszy się, że tak traktujesz synów króla Bohora, nie będzie przekonany, że chcesz któregoś dnia kazać ich zgładzić i przez to nie zacznie cię nienawidzić z całego serca. Gdybyś prawdziwie rycerskiego miał ducha, siedzieliby przy tobie, odziani jak przystało królewskim synom, a cieszyłbyś się wielkim poszanowaniem ludu twego, bo każdy mówiłby, żeś księciem szlachetnym, co w należytej pieczy ma nieszczęsne sieroty, a ich włości strzeże, by im je przekazać we właściwym czasie!

- Przebóg, słusznie rzeczesz, panienko! - odpowiedział Klaudas.

I przykazał seneszałowi swemu co prędzej udać się po dzieci i ich nauczycieli ze wspaniałym orszakiem rycerzy, giermków i pachółków, jaki winien mieć ten, kto wyprawia się po synów króla.

## XII

Poprzedniego wieczora dzieci zasiadły były pospołu do wieczerzy w swej wieżycy, zwykle bowiem jadały z tej samej miski, a Lionel, jak zawsze, miał prawdziwie wilczy apetyt i wszystkich nim zadziwiał. Spoglądając na niego Farian, jego nauczyciel, jął nagle płakać tak rzewnie, że łzy spadały mu na suknię i na ziemię, i na stół, przy którym wieczerzali.

- Cóż to, nauczycielu miły? - wykrzyknął Lionel, był bowiem serca łagodnego i wielce wymowny. - Czemuż to płaczesz, panie?

- Nie pytaj, piękny i miły panie - odrzekł Farian - bo nic nie zyskasz z onej wiedzy, krom cierpienia i złości.

- Przez to, co przysiągłem duszy króla Bohora, ojca mego, nie będę jadł, zanim nie poznam, dlaczego zapłakałeś, panie, zaś przez słowo, które mi winieneś, zaklinam cię, panie, byś mi o tym powiedział!

- Panie, płaczę, bom pomny zaszczytów, jakimi ród twój się cieszył z dawien dawna. Jakże nie mam być smutny - ja, co w więzieniu cię oglądam, gdy inszy tam ma dwór swój, gdzie tyś swój mieć powinien, i koronę nosi w grodzie, który wszak być winien najwspanialszą siedzibą twego rodu?

Lionel otrzymał był to imię, bo nosił na piersi swojej purpurowe znamię w kształcie lwa. Jego dziecięce serce najbardziej było otwarte z tych, jakie kiedykolwiek znano; później Galehot, syn pięknej olbrzymki, pan Wysp Przedziwnych, nazwał je „sercem nieokiełznanym”. Gdy usłyszał nauczyciela przemawiającego tymi słowy, chłopiec odsunął stół z taką gwałtownością, że go przewrócił, i pobiegł na górę; usiadł tam w okiennej niszy i zadumał się.

Przyszedł tam do niego Farian.

- Co ci się stało, panie? Chodź wieczerzać. Albo przynajmniej zachowuj pozory, przez miłość dla mego pana, a twojego brata, który bez ciebie ni kęsa do ust nie weźmie.

- Mistrzu, zali nie jestem twym panem, jako i Bohora, brata mego, i Lambega? Rozkazuję wam wszystkim, byście zasiedli do wieczerzy. Ja zaś nie tknę już chleba ni wina, póki nie spełnię zamysłu, jaki powziąłem, a którego wyjawić nie mogę.

- Przebóg - rzekł Farian - porzucę tedy twe służby, skoro bowiem ukrywasz swe myśli przede mną, oznacza to, iż mi nie ufasz.

I zrobił srodze zagniewaną minę. Lecz Lionel, który czule go miłował, zaraz począł płakać:

- O mistrzu - mówił - nie odchodź, proszę! Zamierzam prosić jutro króla Klaudasa, by przybył do nas. Wtedy pomszczę się na nim.

- Ale kiedy już go zabijesz, cóż poczniesz potem?

- Ludzie z tego kraju, którzy wszyscy są mi wierni, pomogą mi wedle swych możliwości, zresztą Bóg, który wspiera radą tych, co są jej pozbawieni, i o to troskliw będzie. A jeśli pomrę dochodząc mych praw, śmierć słodką mi będzie, godniej jest bowiem polec z honorem, niżli żyć bez dziedzictwa i w pohańbieniu na tym świecie.

- Miły panie - rzecze Farian - nie można przedsięwziąć lekko-myślnie takiej rzeczy. Poczekaj, aż Bóg da ci więcej siły niż masz jej dotąd - a gdy nadejdzie dzień twojej pomsty, wtedy wspomogę cię ze wszystkich sił moich, wiedz bowiem, iż własnego dziecka nie kochałbym bardziej niżeli ciebie.

Napominał go długo tymi słowy, aż wreszcie Lionel obiecał jeszcze poczekać, lecz pod warunkiem, że nie ujrzy Klaudasa. Tak spędzili noc. Ni tego wieczora, ni następnego dnia chłopiec nie chciał przerwać postu. Leżał w łożu, mówiąc, iż cierpi ogromnie, a Farian, litując się, płakał nad nim gorzkimi łzami. Bohor nigdy dotąd nie godził się jeść, jeżeli brat jego mu nie przykazał, lecz nauczyciel jego Lambeg, siostrzan Fariana, nakłonił go z najwyższym trudem, by zjadł choć odrobinę. I w takiej oto chwili seneszał Klaudasa przybył po obu chłopców z wielkimi honorami.

Przyklękawszy przed Lionelem wypowiedział swoje postanie a chłopiec udał, iż sprawiło mu radość, za czym poprosiwszy seneszala, aby chwilę poczekał, przeszedł do sąsiedniej komnaty; zlecił też szambelanowi, aby mu przyniósł wielki nóż, który niegdy otrzymał był w podarunku. Owóż w chwili, gdy chował nóż pod suknię, wszedł Farian, który pragnął ujrzyć, co chłopiec czyni, i wyrwał mu go z ręki.

- Skoro tak rzeczy stoją, nie wyjdę nigdy poza próg domu - rzekł chłopiec - a nadto widzę, że mnie nienawidzisz, panie, bo mi odbierasz to, co było moim szczęściem.

- Ależ wszyscy dojrzą, że masz ten nóż. Pozwól mi go wziąć: lepiej go ukryć mogę niżli ty.

- Przyrzeknij zatem, panie, że oddasz mi go, gdy tylko o to poproszę.



- Dobrze, jeżeli przyrzekniesz mi, że nie zrobisz nim czegoś, co mnie zasmuci.
- Nie uczynię nic, czym mógłbym zasłużyć na nagane.
- To nie to same, co rzekłem.
- Miły nauczycielu, zachowaj tedy nóż dla siebie, bo mógłbyś go potrzebować.

### XIII

Obaj chłopcy dosiedli wierzchowców, nauczyciele ich za nimi i pospołu wyruszyli do pałacu w wielkim orszaku. Lud prosty wychodził na drogę pragnąc ich ujrzeć i modlił się o zbawienie dla swych prawych panów. W pałacu nie zbrakło ludzi, którzy ochotnie pomogli im zsiąść z koni. A kedy weszli do sali, obaj piękni i o wyglądzie godnym szlachciców wysokiego rodu, z podniesionym czołem, hardym spojrzeniem, trzymając się za ręce, wielu rycerzy z królestwa Ganu, którzy służyli byli ich ojcu, me mogło powstrzymać się od płaczu, a były to łzy wielkiego współczucia.

Kro: siedział przy biesiadnym stole, w przebogatym fotelu, odziany w koronacyjne szaty; przed nim, na srebrnej podstawie, na wysokości głowy człowieka, korona jego i berło ze złota i drogich kamieni, na drugiej miecz długi, ostry i połyskliwy. Słusznie mógł uchodzić za męża zacnego i cudownie pysznego, gdyby nie miał oblicza okrutnika i zdrajcy.

Godnie powitał synów króla Torioni i przyzwawszy Lionela, którego zachowanie i postawę bardzo podziwiał, wyciągnął ku niemu swój puchar, prosząc, by zen wypu. Wszelako chłopiec nawet tego nie widział: wzrok jego spoczywał jeno na lśniącym mieczu. Wtenczas dworka Sareda podeszła doń i kładąc mu dłonie na połączkach łagodnie zwróciła jego głowę ku pucharowi, za czym uwieńczywszy go jako i brata jego girlandą świeżych i wonnych kwiatów, zawiesiła każdemu z nich na szyi małą broszkę ze złota i drogich kamieni. - Pij teraz, piękny synu królewski - rzekła zwracając się do Lionela.

- Wypiję, o panno - odrzekł - ale kto inny zapłaci za wino!

Po czym ujmuje puchar.

- Rozbij go! Rzuć go na ziemię! - krzyczy don brat jego. On wszelako unosi puchar oburącz i i derza nim Klaudasą z całej siły

prosto w twarz, tak srodze, aż rozcina mu czoło, potem zaś, berło i miecz wywróciwszy, ujmując koronę, rzuca ją na posadzkę, zgniata obcasem, aż kamienie rozpryskują się dookoła.

I oto cały pałac napełnia się zgiełkiem. Doryn na ratunek bieży swemu ojcu, leżącemu na posadzce, mokremu od wina i krwią broczącemu, baronowie z miejsc się porywają: jedni chcą rzucić się na chłopców, inni pragną ich bronić. Lionel miecz podniósł, Bohor zaś berło i obaj wywijali nimi oburącz z całej siły, nie mogliby wszak opierać się tyłu przeciwnikom, gdyby moc kwiatów, które dała im była panna, nie chroniła ich przed ranami od wszelkiej broni, a moc brosz od ciosów, jakie dosięgnąć by mogły ich ciała.

Obydwaj zmiierzali ku drzwiom pod przewodem Saredy, kiedy Doryn, widząc ich uciekających, rzucił się ku nim, lecz Lionel, wzniosłszy miecz, odciął mu lewą pięść, którą ów uniósł był, ażeby się osłonić i przeciął mu policzek i szyję na dwoje; w tej samej chwili Bohor rozplatał mu głowę jednym ciosem berła, tak że Doryn padł martwy.

Na ów widok król, który nie znał lęku, wyrwał miecz jednemu ze swoich rycerzy, owinał lewe ramię połą swego płaszcza i ruszył na chłopców nie dbając, że pośród tych rycerzy, z których wielu nienawdziło go, życie własne naraża. Widząc go zbliżającego się w tak straszliwym gniewie, Sareda trwała chwilę w osłupieniu, ocknęła się jednak w samą porę, aby rzucić zaklęcie, które nadało chłopcom kształt chartów, psom zaś postać dzieci - i w tejże chwili upadła; to miecz króla rozciął jej brew - całe życie nosiła bliznę na czole od owego zranienia.

- O królu Klaudasie - krzyknęła - drogo opłaciłam me przybycie na twój dwór! Zraniłeś mnie, panie, a teraz chcesz zabić moje charty, najpiękniejsze na świecie!

Spojrzał król: wydawało mu się, iż to dwoje chłopiąt ucieka; były to zaś dwa psy, które umykały przerażone zgiełkiem. Ruszył za nimi podniósłszy oręż, aby uderzyć je w chwili, gdy będą wybiegać z komnaty, wszak one przesadziły próg tak zwinnie, iż miecz daremno w próg uderzył i rozpadł się na kawałki.

- Chwała Bogu! - rzeki król patrząc na ułomek, jaki pozostał mu w dłoni. - Gdybym własną ręką zabił synów Bohora, wyrzucano by mi to przez całe pokolenia i okryłoby mnie to hańbą wieczystą.

Potem kazał pojmać tych, których uważał za księżęta i oddać ich pod straż tych spośród swoich ludzi, którym najwięcej ufał. Czy

opłakiwał król śmierć syna swego, o to i pytać nie trzeba. Wszak Farian i Lambeg nie mniejszą od niego żałość cierpieli, gdyż pewni byli, iż ich młodzi panowie, których mieli za pojmanych, na śmierć wkrótce wydani zostaną.

#### XIV

Tymczasem panna z Jeziora, wiodąc na smyczy tych, których wszyscy uważali za charty, znalazła się w pobliskim lesie, gdzie pozostała była swoich giermków. Ci, kiedy ujrzeli ją, jak z poranionym wraca obliczem, wielce byli zadziwieni. Opatrzyli zwykłym płótnem jej ranę, jako im przykazała. Za czym umieściła charta Lionela na swoim rumaku, przed sobą, jeden z jej ludzi posadził Bohora na łąku i niewielki orszak ruszył spiesznie przed siebie najkrótszą drogą. Nocą dopiero zatrzymali się na popas. Wtedy Sareda zdjęła swoje zaklęcie; widząc, jak w miejsce psów zjawiają się dwaj piękni chłopcy, jej ludzie oczom własnym nie śmieli wierzyć.

- Czyż nie piękny jest prawdziwie ów zwierz, którego wzięliśmy? - zapyłała ich.

- Bez wątpienia, piękna i godna to zdobycz! Lecz kim są ci piękni chłopcy?

Ona jednak nic im powiedzieć nie chciała. Zaś czy Lionelem i Bohorem czule się opiekowano tej nocy, sami możecie odgadnąć.

- Nie lękajcie się, moje dzieci - mówiła Sareda - waszym nauczycielom nic się złego nie stanie i niebawem znajdą się przy was.

Prawdę jednak mówiąc, gdy miała już przy sobie królewskich synów, niewiele stała o resztę.

Rano znowu ruszyła w drogę ze swymi ludźmi; bardzo długo jechali, az znaleźli się wreszcie nad Jeziozem. A kiedy Pani ujrzała synów Bohora, tak wielce się radowała, iż opowiedzieć tego nie sposób. Jeśli zaś o Lancelota chodzi, ten więcej miał dla nich serdeczności niżli dla wszystkich swoich towarzyszy, choć nie wiedział, że byli jego krewnymi; od pierwszego dnia trzej bracia jedli z tej samej miski i odpoczywali w tym samym łożu,

## XV

Dowiedziawszy się, że Klaudas uwięził był ich prawych panów, wielu rycerzy z krainy Ganu i wielu mieszczan z grodu porwało się ku broni pod wodzą Fariana i Lambega. Klaudas zaś opłakiwał jeno śmierć synaczka swego.

- O piękny, najśladzsy mój synu - skarżył się z jękiem - rycerzu nadobny a waleczny bez miary, gdybyś był przeżył, nikt nie byłby ci równym, gdyz trzy cnoty, jakimi mąż w świecie jaśnieje, upodobały sobie twą duszę więcej niżli kogokolwiek innego, a są to: dobroć serca, hojność i waleczność. I nie dlatego tak bardzo cię miłowałem, iż moim byłeś synem, jeno dlatego, że tak wiele byłeś wart.

Przez miłość do ciebie wyzbwłem się dawnej niecnoty mojej i stałem się hojny, ja, który nigdy takowym nie byłem. O, z pewnością nie oczekiwałem, bym przez moje własne męstwo osiągnął nową zdobycz jakowąś; zaliż przez twą odwagę nie ceniłbyś mnie ponad innych - ty, który wszystkich przewyższałeś, jak złoto metale, **O** rubin przewyższa wszelki kamień? Żadna siła z Bożą potęgą równać się nie może: ted"" znosić przychodzi to, co On nam zsyła. Niestety! Dziwno mi, gdy czuję, jak serce moje bije jeszcze!

Podczas gdy Klaudas tak oto lamentował, posłyszał zgiełk wielki, jaki czynili przed pałacem rycerze i mieszczanie Ganu. do nich zaś przystało wielu baronów z Benoiku, dawnych wasali króla Bana. A on miał przy sobie do obrony jeno garstkę ludzi ze swej Ziemi Opustoszałej. Wdział jednak prędko kolczugę, włożył hełm, tarczę powiesił na szyi, miecz przypasał i ujął ostry topór o mocnym stylisku, był bowiem mężem, który najlepiej w świecie umiał walczyć wręcz; za czym ukazał się w pałacowym oknie.

- Farianie - krzyknął - czego,; chcesz ty i owi ludzie?

- Panie, chcemy abyś nam oddał naszych prawych władców, synów króla Bohora, którym przysięgłeś przywrócić to królestwo pod twym lennym zwierzchnictwem.

- Czyńcie zatem każdy to, co do niego należy, jak najlepiej umiecie, nie zostaną wam bowiem oddani prędszej, niżli zmusicie mnie do tego siłą!

Zaraz też łuki, kusze i pioce poczęły swe igry, a strzały, bełty i kamienie deszczem posypały się na pałac. Kiedy Klaudas spostrzegł, że na zewnątrz, już chcą podłożyć ogień u bram, rozkazał je

otworzyć i wraz ze swymi wyszedł pieszo, z toporem w rękę; jał nim zadawać takie ciosy, iż napastnicy cofnąć się; musieli.

Ujrzawszy, w jakich opalach znaleźli się jego druhowie, Lambeg poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Natychmiast przywieść kaze bojowego **rumaka**, dosiada gn i wspaniale uzbrojony, z hełmem na głowie, ze złożoną kopią, w szalonym galopie naciera na Klaudasa. Tak silnie uderza ostrzem **kopii**, aż przebija mu ramię, lecz OIO kon lego z rozpędu uderza łbem w mur i [jada martwy, podczas gdy on sam ogłuszony upadkiem pada na wznak wpodłe swojego wierchowca. Klaudas tymczasem **z** odłamkiem **kopii** tkwiącym w ramieniu, krwią brocząc obficie, opiera się o mur pod gradem strzał ; kamieni i wkrótce osuwa się na kolana. Już Lambeg powstał, odzyskawszy siły, i rzucił się nań **z** mieczem w rękę, aby dokończyć dzieła, kiedy Farian powstrzymał go, **Ujmując za ramię**,

- Kuzynie miły, coż zamierzasz uczynić? Czyżbyś chciał zabić jednego z najlepszych rycerzy i najdzielniejszych książąt tych czasów?

- Jakże to; zdrajcą chyba jesteś, panie, skoro zamierzasz ocalić tego, który cię niegdyś pohańbił i na śmieć chce posłać synów króla Bohora, naszego pana? Zaprawdę, tchórzliwe seice starca bije w twej piersi!

- Zamilknij, kuzynie miły - powtórzył Farian. - Jakichkolwiek zbrodni by się dopuścił, nie wolno nastawać na życie lub cześć swego **pana**, chyba że przedtem uczciwie zwróciło **mu** się słowo. Temu panu hołd złożyłem, jestem jego wasalem: moją powinnością jest zatem bronić go od śmierci i wszelkiego pohańbienia ze wszystkimi mvcb sil Pragnę zaś jedynie ratunku **dla** dziełek **króla** Bohora, są bowiem synarn niego dawnego pana: **tako/**, **brnn**-c **ich** pragnę **przez** miłość, jaką ku **nim** żywię.

Klaudas słyszał go: jał krzyzczeć, **jak** ktoś, **kto** lęka się bardzo o swoje życie:

- Dzięki, druhu piękny i indy Oto nioj miecz- powierzam ci go jako najbardziej prawemu z rycerzy. \ przez wzgląd na t iebi«- uwolnię dzieci. Wiedz, iż jeśli bym je nawet tizymał w moim giodzie Burgu, żadnej by krzywdy ode mnie nie zaznały.

Ody wypowiedział te słowa, usłała też i walka. I arian przykazał Ycerzom rozstać się i wszedł do pałacu podtrzymując Kiauciasu który był omdlał. **Jego** ludzie pospieszyli **mu** z **pomocą** zdjęli nui

hełm, skropili go zimną wodą, tak iż wnet odzyskał zmysły; za czym medycy opatrzyli jego rany, jak umieli najlepiej, a on zniósł to wszystko z wielkim męstwem.

Tymczasem zapadła noc i w tej samej chwili, w której Sareda zdjęła czar z Bohora i Lionela, daleko stamtąd, oba charty, które miały ich postać, przybrały na nowo dawny swój wygląd w pałacu króla Klaudasa, ku wielkiemu wszystkim zadziwieniu, takż i samego króla. Kiedy ujrzał nagle dwa psy miast małych książąt, których dopiero co przywieziono, Farian taki lęk poczuł w sercu swoim, że ledwie nie padł martwy.

- O panie Klaudasie - wykrzyknął. - Przysiągłeś zwrócić mi synów króla Bohora, a obdarzasz mnie tymi oto chartami!

- Niestety! - król odpowiedział - to są charty, które dopiero co przywiodła do mnie owa panna, a oto widzę, że uprowadziła dzieci przy pomocy czarów! Druhu piękny i miły, mnie nie wiń: gotów jestem pod słowem oddać ci się w niewolę i służyć jako zakładnik, póki o Lionelu i Bohorze nie otrzymasz prawdziwych wieści. Ty wszelako daj mi słowo, że aż do tej chwili będziesz mnie chronił.

Wahał się Farian, nie miał bowiem pewności, czy zdoła ochronić króla przed swym siostrzanem, który śmiertelnie go nienawidził, a być może i przed ludźmi z Ganu i Benoiku, którzy wcale go nie miłowali, i myślał, że gdyby wziął Klaudasa pod swoją opiekę, a spotkałoby go jakowes nieszczęście, on sam zhańbionym byłby przez to na zawsze. Toteż chciał naradzić się z baronami, pierwiej nim się tego podejmie i poszedł na plac, aby przedłożyć im, w czym rzecz. Noc była ciemna, zapalono jednak tyle pochodni i latarń, że widno było jak w dzień.

- Jakże to tak, wuju miły - wykrzyknął Lambeg, zaledwie Farian zakończył swą przemowę -- chcesz wziąć pod swą ochronę zdrajcę, który zabił naszych lennych panów i który niegdyś tobie samemu tyle złego wyrządził? Gdyby ludzie wiedzieli to, co mnie jest wiadome, z pewnością nie posłuchaliby ciebie!

- Miły siostrzanie, nie dziwi mnie wcale, że masz tak niewiele rozsądku: w twoim wieku wielki rozum i wielka dzielność nie idą ze sobą w parze. Wszelako, ażebyś mógł lepiej się przejrzeć w zwierciadle mądrości, rzekę ci tyle: w czas bitwy na nikogo się nie oglądaj i bódź ostrogami, byś pierwszy, gdy zdołasz, zadał piękny cios, na naradzie jednak, jak diugo będziesz młody, trzymaj swe zdanie na

wodzy, nim nie przemówią starsi od ciebie; owi cni mężowie, którzy mnie otaczają, lepiej od ciebie wiedzą, gdzie leży racja. Nie widzę pośród nich żadnego barona, który by nie złożył Klaudasowi, dobrowolnie, bądź siłą przywiedzion, hołdu i ślubowania ze złożonymi rękami, i który nie powinien taką rzeczy koleją strzec osoby króla i bronić jego żywota jako swego własnego. Albowiem nie masz większej nieprawości nad zabicie swego pana. Jeśli suweren dopuścił się jakowejś zbrodni wobec swego wasala, ów winien przedstawić ją przed baronami w czterdzieści dni; gdyby zaś nie mógł dochodzić swych praw, niech cofa swój hołd, publicznie jednak winien to uczynić, wobec panów, a nie potajemnie. Wówczas nie ma jeszcze prawa go zabić, kto rozlewa bowiem krew swego pana jest zdrajcą i wiarołomcą, i zabójcą, i krzywoprzysięzcą, o ile pan nie popełnił zbrodni i wrarolnstwa. Panowie, jeśli zechcecie przyobieczać, że jakkolwiek Klaudas uchybił, niczego od was lękać się nie musi, wezmę go w mą pieczę. Jeśli nie, każdy niech po swojemu czyni! Co do mnie, wiem, co uczynię. Jednakże powiedzcie mi, coście postanowili.

Rycerze Ganu, naradziwszy się, przychylni się do zdania Fariana i przysięgli na świętych, że strzec będą życia swego więźnia. Lambeg wszelako oddalił się, aby nie składać przysięgi. A kiedy ujrzął, że Klaudas wchodzi wraz z jego wujem do wieży, w której niedawno mieszkali dzieci, powstrzymać się nie zdołał i porwawszy oszczep, który stał nie opodal wsunięty między żerdki, ugodził nim króla prosto w pierś z taką mocą, że nadwerczył mu kolczugę, a Klaudas osłabiony z powodu licznych ran padł na ziemię. W tej samej chwili Farian obnaża miecz, który więzień jego był mu powierzył i który trzymał w dłoni; jednym cięciem hełm krewniaka swego rozłupuje i rozcina mu policzek krzyżąc.

- Ha, szykuj się na śmierć, zdrajco! Zaprawdę pozbawiłeś mnie czci i wiarołomcę ze mnie czynisz!

I już zamierzył się raz wtóry na leżącego Lambega, gdy oto nadbiegła jego żona i rzuciła się między nich, błagając, by oszczędził młodość siostrzana swego.

- Mnie raczej zabij - rzekła do Fariana - ja bowiem w przytomności mojej zginać mu nie dam.

Pomyślał wówczas Farian, iż nigdy dotąd nic mu do zarzucenia nie miał i pożałowawszy swego krewniaka, wybaczył mu zniewagę, którą tamten mu uczynił, i przykazał swej żonie opatrzyć jego rany.

W tym jednak miejscu milknie opowieść o nim i o Lanibegu i mówi dalej o chłopcach, którzy w towarzystwie Lancelota, kuzyna swego, bawią u Pani z jeziora.

## XVI

W trzy dni po przybyciu do Jeziora Lionel i Bohor bardzo byli marketni, co widząc - oczy im bowiem poczerwieniały i podkrążone były, policzki się zapadły i bardzo pomarnieii - wielce zaniepokoiła się Pani. Daremnie ich jednak wypytywała: nic jej powiedzieć nie śmieli. Poprosiła zatem Lancelota, aby dowiedział się, co ich trapi; oni wyznali mu prawdę: nie mogli przywyknąć do życia z dala od swych nauczycieli.

- Przebóg - rzekła do nich, gdy dowiedziała się, co też im dolega - nie będziecie wcale długo boleć - poślę po Fciiiana i Lambega jeszcze tej nocy. Jedzcie teay, wypoczywajcie, by wasi nauczyciele, gdy was tak mizernymi ujrzą, nic mniemali, iż dopuszczono ninie, byćście z głodu pomarli.

- Pani - izeki Lionel - będziemy jedli, ile zapragniesz, jeśli przysięgniesz na swą wiarę, że pošlesz po nich jeszcze tej nocy.

Przysięgła im to Pani śmiejąc się i co prędzej wezwała jedną ze swoich dworek, nie Saredę, iecz inną, której nakazała iść do Ganu i sprowadzić stamtąd Fariana i Lambega, lecz tak sekretnie i tak krętymi diogami, by nikt poznać nie mógł, którądy odeszli. A Lionel wręczył posłance pas swój i brata swego, aby poznali, od kogo przybywa.

Wraz z dwoma młodzikami odjechała dworka z wielkim pośpiechem do grodu Gan, i wielka była radość obu mistrzów, gdy dowiedzieli się oci niej, że -eh panowie są cali i zdrowi, i że Klaudas nie ma nad nimi władzy. Co prędzej zwrócili królowi słowo i wolni ruszyli w drogę pod przewodem panny

Zapadał zmierzch, gdy stanęli na skraju Lasu Broceliandy, a ciemna noc już była. kiedy znaleźli się nad Jeziorem. Widząc, że panna prowadzi ich prosto w tę wodę głęboką i ciemną, zadziwili się wielce. Kiedy jednak odważyli się wejść do wody, zniknęło jezioro i znaleźli się przed bramami zamku. Pytać nawet nie trzeba, czy chłopcy uradowali się, ujrawszy znowu swych mistrzów: wyczałowali ich stokroć razy i wsęi ej.



Na to przybył do zaniku Lancelot i pragnął się posilić, przepędził był bowiem dzień cały w lesie. Pani nie zgodziłaby się nigdy zasiąść do obiadu lub do wieczerzy, gdyby to nie on pierwszy mięsiwa kioił i pierwszy kielich napełniał; za czym zezwalała mu usiąść. Wszedł do sali w wieńcu z purpurowych róż na głowie. A było to przecie w sierpniu, który porą na róże już nie jest; opowieść wszakże mówi, że jak długo przebywał w Jeziorze, tak zimą jak latem, ni razu nie obudził się rankiem, nie znajdując girlandy świeżych róż u wezgłowa, prócz piątków, wigihj wielkich świąt i wielkiego postu. Nigdy nie zdołał ujrzeć, kto mu przynosi kwiaty, choć wiele razy stał na czatach. J każdego ranka od przybycia dwóch chłopców spletał trzy wieńce z owych róż, dla siebie i dla nich.

Pierwszy zobaczył go Bohor, który siedział na kolanach swego nauczyciela. Dziecię podbiegło don i rzekło mu radośnie-

- Panie, patrzaj, oto przybył moj nauczycieli - Za czym Pani i wszyscy, którzy tam byli, powstali z szacunkiem, oddać bowiem pragnęli mistrzowi bardzo wielką cześć. Następnie wszyscy zasiedli do wieczerzy; kiedy Lancelot obsłużył był swą Panią, usiadł, a wszyscy poszli w jego ślady, nikt bowiem nie byłby śmiał go w tym uprzędzić, nawet dwaj królewscy synowie.

## XVII

Nazanitrz o poranku kiedy wysłuchali już mszy, ruszyli wszyscy na przejażdżkę do lasu, pud opieką rycerzy, giermków i służby

Lancelot z młodzikiem, który wioził łuk jego i strzały, jechał u boku Pani. Mieczyk stosownej dla niego długości wisiał u łęku siodła, on zaś miał zawsze w ręku oszczep jakowyś, którym rzucał w zwierzynę i ptaki celniej niż ktokolwiek.

Ozwał się wówczas Farian do Pani z Jeziora: - Przebóg, o pani, bacz pilnie na tych dwoje chłopiąt, bo są oni synami najbardziej prawego i najszlachetniejszego rycerza, jaki żył kiedykolwiek, wyjąwszy jego brata rodzzonego, króla Bana. A choć z wysoka ród swój po mieczu wiodą, szlachetniejsza jeszcze ich kiew po kądzieli. W rzeczy samej wywodzi się bowiem ich matka od króla Dawida, Bretania zas przez rycerza z tego rodu winna być wyzwolona od niezwykłych przygód, jakie teraz się w niej dzieją. Jeśli mniemasz, o pani, że nie możesz uchronić ich przed nieprzyjaciółmi, oddaj ich

nam i uciekniemy, a jeśli Bog dozwoli, na nowo posiadą swe dziedzictwo, bo gdy tylko udźwigną oręż, nie będzie człowieka w królestwie Ganu, który nie byłby za nich oddał życia i dóbr swoich.

Usłyszawszy te słowa Lionel poczuł, jak łyzy wielkie i gorące spływają mu z oczu.

- Cóż ci to, Lionelu? - zapytał go Lancelot.

- Myślę o ziemiach ojca mego, które tak bardzo pragnąłbym odzyskać.

- Ejże, miły kuzynie, nie płacz, a me lękaj się, że ci ziemi zabraknie. Twoja ona będzie, jeśli starczy ci odwagi. Pamiętaj, że tylko mężnym sercem, dzielnością i siłą zdobyć sobie można, co się nam należy.

Wszyscy pełni byli podziwu, słysząc chłopca tak roztropnie rozprawiającego; najwięcej jednak zadziwiła się Pani usłyszawszy, jak nazwał Lionela „miłym kuzynem”. Upewniła Fariana, iż będzie umiała zapewnić bezpieczeństwo synom króla Bohora i prosiła go, by z nimi pozostał w Jeziorze, pospołu z Lambegiem, by jednak nigdy nie próbował dowiedzieć się, kim ona jest. Za czym, kiedy zbierano się do powrotu, wzięła Lancelota na stronę:

- Piękny Znaleziony - rzekła doń - jak miałeś czelność nazwać Lionela kuzynem?

- Pani - odrzekł Lancelot srodze pomieszany - słowo to nawinęło mi się na język przypadkiem i wyrzekłem je nie przywiązując doń wagi.

- Powiedz wszakże: którego z was dwóch uważasz za wyższego rodem: jego czy siebie?

- Nie wiem, czy jestem szlachetnego rodu, lecz na cześć, którą cię darzę, o Pani, nie raczyłbym nawet wzruszyć się tym, co było przyczyną jego płaczu. Jeśli cały ród ludzki z jednego męża i niewiasty jednej się wiedzie, jedno tylko widzę szlachectwo: to, które dzielnością się zdobywa. Gdyby zaś szlachectwo wywodziło się z, wielkiego serca, uważałbym siebie za jednego z najlepiej urodzonych.

- Przekonamy się o tym jeszcze, piękne moje chłopię. Lecz wiedz, że tylko niedostatek odwagi mógłby do utraty twego szlachectwa się przyczynić.

- Niech Bóg cię błogosławi, o Pani, za to, żeś mi to powiedziała, bo nie pragnąłem niczego więcej jak być szlachcicem.

Takimi to słowy Lancelot cieszył serce swej Pani i gdyby tak bardzo nie pragnęła jego dobra, nic nie przyczyniałoby jej większego strapienia nad to, że chłopiec rośnie i przybliża się dzień, w którym rycerzem się stanie i przyjdzie mu odjechać, by szukać przygód w krajach dalekich. Wówczas pozostanie jej Lionel; wszak i on odejdzie kiedyś swoją drogą. I Bohor ją także opuści.

## XVIII

Długi czas dzieci tak oto żyły, razem, pod opieką Pani z Jeziora i dwóch nauczycieli. Aż nadszedł w końcu dzień, w którym poczciwy Farian oddał swą duszę Bogu. Później pomarła jego żona. Synowie ich zasię, Angis i Taran, pasowani zostali na rycerzy przez samego Lionela i dokonywali cudów dzielności.

Co się tyczy dwu siostr, królowych Benoiku i Ganu, wiodły one naipobożniejszy na świecie żywot w opactwie, gdzie były mniszkami. Mimo iż królowa Helena, matka Lancelota, oddawała się rozmaitym umartwieniom, kształty jej nadal były krągłe, płeć miała jako krew z mlekiem i tak zdrowo wyglądała, że obcy nie mogli uwierzyć, iż wiodła tak twardy żywot. Przeciwnie siostra jej, królowa Ewena, tak była wątła, blada i słaba, że lękano się o każdej dnia godzinie, by nie wyzionęła ducha.

Bez przerwy prosiła Boga, by dane jej było ujrzeć przed śmiercią synów. Którejś nocy miała sen: ujrzała siebie w ogrodzie, w którym dwu pięknych chłopców towarzyszyło trzeciemu, jeszcze piękniejszej postawy; kiedy zaś przebudziła się, znalazła wryte na swej prawej dłoni trzy imiona: Lionela, Bohora i Lancelota. Pojęta wtenczas, że Pan Nasz wysłuchał jej był i że niebawem umrze. Rankiem kazała przywołać swoją siostrę, opowiedziała, jak ujrzała Lancelota z jej synami i wyzionęła ducha. Taki był kres jej żywota.

## XIX

Aż do lat osiemnastu pozostał Lancelot pod opieką Pani z Jeziora. Miała ona wielką chęć zatrzymać go u siebie i dłużej, tak go kochała. Wiedziała wszakże, iż popełniłaby tym sposobem śmiertelny grzech, równie ciężki jak zdrada, osiągnął bowiem odpowiedni wiek, aby zostać rycerzem.

Dma któregoś, niewiele po Zielonych Świątkach, Lancelot ubił podczas łowów jelenia; był to największy jelen, jakiego kiedykolwiek widział, i tak był tłusty, jakby zdarzyło się to w sierpniu. Czym prędzej pedał go swej Paru, sam zaś został cały dzień wyciągnięty na trawie w cieniu dębiny, bo bardzo było gorąco. Pod wieczór wskoczył na konia i udał się w drogę powrotną. Zaiste, wyglądał jak leśny człowiek, ubrany w krótki zielony kaftan, w wieńcu z liści na głowie i z Kołczanem przy pasku, bo z nim nie rozstawał się nigdy, choć przykazał łuk swój nosić jednemu ze swoich pacholąt. Widząc go tak pięknym, poczuła Pani, że zdroje serca biją jej do oczu. A kiedy wszedł do sali, zakryła twarz rękami i miała objąć go i ucałować jak to zawsze czyniła, uciekła do wielkiej komnaty. Podążył za nią Lancelot: znalazł ją, jak wyciągniętą na łożu zalewała się łzami.

- O pani, cóż ci to? - rzekł do niej. - Jeśli uczyniono ci krzywdę jakowąś, powiedz mi o tym, bo nie ścierpię, by ktokolwiek zasmucał cię, poki żyć będę,

Pani wszakże szlochała tak mocno, że mówić nie mogła.

- Synu królewski, odejdz stąd lepiej - rzekła wreszcie - po cóż miałabyś patrzeć, jak serce muje we mnie zamiera,

- Odchodzę więc, skoro moja obecność tak ci jest, o pani. niemiła.

Za czym wychodzi, łuk swój bierze, zawiesza go na szyi, przypasuje kołczan, siodła swego konia; a już go na podwórzec prowadził, kiedy ta, co go ponad wszystko miłowała, nadbiegła, ocierając twarz i oczy zaczerwienione i łez pełne, i ujęła konia za uzdę.

- Wasalu - krzyknęła - dokąd to jechać zamierzasz?

- Tam, pani, gdzie będę mógł znaleźć pocieszenie.

- Dokąd? Powiedz, przez cześć, którą mi winieneś.

- Na dwór króla Artura, pragnę służyć jakiemuś zacnemu mężowi, aby pasował mnie na rycerza.

- O piękny synu królewski, zali tak wielce pragniesz zostać rycerzem?

- W rzeczy samej, pani, tego pragnę najbaidziej na świecie.

- Gdybyś by! świadom, jak wieikie powinności nakłada stan rycerski, nie śmiałyś o nim marzyć.

- Dlaczego, pani? Zali przewyższają one serce i siły dzielnego człowieka?

- Tak, niekiedy: Pan Nasz uczynił niektórych waleczniejszymi, dzielniejszymi i odważniejszymi od innych.

- Pani, wielce byłby bojazziwy ten, kto nie śmiałby przyjąć pasowania. Bo każdy, jeśli .ieć nie może przymiotów ciała, przynajmniej cnoty serca może osiąść. Pierwsze, jak wzrost, siłę, piękność - te człowiek rodząc się otrzymuje. Wszak w posiadaniu dworności, mądrości, prostolinijności, dzielności, wspaniałomyślności, śmiałości jeno lenistwo przeszkodzić może, bo te od woli są jeno zależne. A często słyszałem ciebie, pani, mówiącą, że to serce czyni szlachcica.

Wówczas Pani z Jeziora ujęła Lancelota za rękę i przywiodła go do swej komnaty, tam przykazawszy mu, aby usiadł, powiedziała:

- Pierwsi rycerze nie zjawili się wcale z przyczyny swego urodzenia - wszyscy bowiem wywodzimy ród swój z tego samego ojca i tej samej matki. Wszelako gdy zazdrość i pożądlivość jęły panoszyć się na świecie, wówczas słabi ustanowili nad sobą obrońców, by utrzymywali prawo i bronili ich.

Wybrano wielkich, silnych, pięknych, prawych, odważnych, dzielnych do owej posługi. I nikt w tych czasach nie ważył się dosiąść konia, nim otrzymał pasowanie. Lecz nie dla przyjemności było przyjmowane. Wymagano od rycerzy, by byli wspaniałomyślni dla .wszystkich prócz zdrajców, litościwi dla będących w biedzie, gotowi nieść pomoc potrzebującym i zawstydząć zbrojczy i złodziei, aby byli sprawiedliwymi sędziami bez miłości czy wstrętu. I wspierać musieli Kościół Święty i każdego, kto nadstawia lewy policzek temu, co wymierzył mu prawy.

Bo oręż ich nie został im dany bez przyczyny. Pancierz, który chroni pierś rycerza, oznacza, iż winien on stać między Kościołem. Świętym a jego prześladowcami i przyjmować zań ciosy, jak syn broni matki. Jak kolczuga odziewa go i chroni z wszystkich stron, lak on musi przykryć i osłonić cały Kościół Święty, ażeby niegodziwi dosięgnąć go nie mogli. Hełm jego jest jako strażnica, skąd baczy się na łotrów i złoczyńców, którzy czyhają na Kościół Święty. Jego kopia, tak długa, że rani, zanim dosięgnąć można tego, kto ją nosi, oznacza, że ma on nie dopuszczać, aby mający złe zamiary choćby zbliżyli się do Kościoła Świętego. A jeśli miecz, najszlachetniejsza z broni, jest obosieczny, to dlatego, że jedną, stroną godzi w nieprzyjaciół wiary, drugą w złodziei i łotrów; ostrze jego oznacza posłuszeństwo, bo wszyscy ludzie winni służyć rycerzom: nic zaś tak nie

rani serca, jak posłuszeństwo wbrew sercu. Koń wreszcie jest ludem, który dźwigać musi rycerza i łożyć na jego potrzeby, zawsze jest poniżej niego, on zaś winien prowadzić go wedle swej woli ku dobremu.

Trzeba, by rycerz miał dwa serca: jedno twarde jak magnes dla nieprawych i zdrajców, drugie jak wosk miękkie i czułe dla dobrych i przez dobroć słabych. Takie są powinności, które ślubuje się Panu Naszemu, otrzymując pasowanie; a lepiej uczyniłby młodzik, pozostając giermkim na całe życie, niżli gdyby miał być pohańbionym na ziemi i straconym dla Boga.

- Pani - rzecze Lancelot - jeśli ktoś zgodzi się uczynić mnie rycerzem, nie będę się lękał nim być, bo Bóg zechce być może obdarzyć mnie zaletami, jakich potrzeba, a ja włożę w to całe me serce i ciało, i trud, i moje czyny.

- W imię Boże - rzecze Pani wdychając - twój ślub zatem spełniony będzie niebawem. I dlatego, że to wiedziałam, płakałam, widząc ciebie. Pasowa! cię będzie mąż wielkiej szlachetności.

Dawno przygotowała Pani wszelki oręż, jakiego chłopcu trzeba było: białą kolczugę, lekką i mocną, hełm posrebrzany i tarczę barwy śniegu ze srebrną sprzączką. Miecz, który służył w rozmaitych bojach, wielki był, ostry, a cudownie lekki. Kopia zaś krótka była, gruba, sztywna z dobrze kowanym żeleźcem, bojowy koń rosły, silny, i żwawy, suknia Lancelotowa, płaszcz gronostajem podbity, wszystko białe było, nawet orszak, który mu towarzyszył: na biało byli odziani i na białych wierzchowcach. W takim orszaku, współ z Lionelem, Bohorem i Lambegiem Lancelot i Pani z Jeziora ruszyli w drogę we wtorek przed świętym Janem. Lecz opowieść dalej już mówić będzie, co zdarzyło się na dworze króla Artura i jak Lancelot stał się tam rycerzem za sprawą królowej Ginewry i jak się tam prowadził.

Explicit

## I

Mówi opowieść, że w dawnych czasach pośród lasów królestwa Logru mnóstwo było pieczar, w których błędni rycerze znajdowali zawsze jadło i okrycie: kiedy bowiem któryś z nich potrzebował jadła lubo napoju, musiał jedynie skierować się do najbliższej grotty; zaraz też wychodziła z niej czarodziejka, tak piękna jak tylko można zamarzyć, niosąc w ręce puchar ze złota szczerego, wina pełen, w drugiej kawał najtłustszego pasztetu i chleb, za nią podążała druga panna, trzymając biały obrus precudnej roboty i czarkę ze złota i srebra, w której była ta właśnie potrawa, której rycerz pragnął najbardziej; prócz tego, jeżeli to danie mu nie odpowiadało, przynoszono mu inne wedle jego woli.

Owóz zdarzyło się, że rycerz zły i nikczemności pełen wziął siłą jedną z owych panien na skraju grotty i zabrał jej złote naczynie, w którym podała mu była jadło. Inni podobnie jak on uczynili; panny nie chciały już więcej się ukazać, pomimo błagań, jakie podnieśli rycerze.

Kiedy król Artur ustanowił był Okragły Stół za radą Merlina, rycerze jego dworu uradzili, że ochraniać będą wszystkie panny. Jeżeli dziewczeczka jechała w towarzystwie rycerza i ten został wysadzony z siodła i zwyciężony, wtedy należała się zwycięzcy. Lecz samotnie podróżująca panna nie miała się czego obawiać, wiaροłomców bowiem w tych czasach wcale nie było i mogła bezpiecznie przemierzać królestwo, tak, jakby była strzeżona. Nie słyszano już jednak żadnych wieści o pannach z pieczar.

Był to początek czasu przygód. Wówczas Bretania Błękitna pełna była cudów i wielu było rycerzy błąkających się po całej krainie.

Wszędzie były tiudne do przejścia wąwozy, które można było ptz<sup>o</sup>być jeno dzięki wielkiej dzielności; dziwne też panowały obyczaje, które jeno wielka odwaga przemienić mogła **na** lepsze: dlatego to rycerze, a zwłaszcza rycerze Okrągłego Stołu, tyle odbyli bitew, że sława ich trwa po dzień dzisiejszy. Przemierzali góry i doliny na swych wielkich bojowych rumakach, walcząc przeciwko złym obyczajom, stawiając czoło zdrajcom, przywołując krnąbrnych do rozsądku, tępiąc rozbójników, którzy grasowali **na** drogach; panny zaś t'k cudnej urody, że piękniejszych i wyobrazić sobie niepodobna, bezpiecznie wędrować mogły **na** swych wierzchowcach; w owym czasie dwór króla Artura jaśniał na całą krainę Logru, a królowa Ginewra i jej damy były jego największą ozdobą. Dwór lśnił cały od złota, srebra, drogocennych jedwabnych materii, pełen był rozmaitego ptactwa myśliwskiego, a więc białozorów, krogulców, sokołów, drzemlików; nieustannie też odbywały się w nim uczty. Tam przebywali towarzysze Okrągłego Stołu, nigdzie też nie widziano tak dobrych rycerzy, tak dzielnych, mężnych, pełnych odwagi i dumy; wówczas miano jednak dzielność w wyższej niżli teraz cenie.

Pięć razy w roku, na Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świąta, Wszystkich Świętych i Boże Narodzenie, król Artur zwoływał wszystkich poddanych mu rycerzy: wtedy też wkładał koronę. W owym czasie nikt nie mógł uchodzić za prawdziwie dzielnego rycerza, jeśli nie dostąpił zaszczytu przebywania na dworze Artura; baronowie zjeżdżali zatem tłumnie na owe zgromadzenia. A z nich zielonoświątkowe zgromadzenie najradośniejsze było i wesela pełne, gdyż tego dnia Pan Nasz, który w niebo wstąpił, zesłał Ducha Świętego na swą wierną trzódkę; prawdziwie bowiem tak opuszczeni i bezradni byli uczniowie Pana jak owce pozbawione pasteiza. Wielkanocne zaś zgromadzenie wielce było uroczyste i najbardziej poważane przez pamięć Zbawiciela, który przez swe chwalebne Zmartwychwstanie wyzwolił nas od mąk wieczystych. W rozmaitych innych porach - na Gromniczną albo Zielną, lubo też w święto patrona grodu, w którym ostatnio przebywał, król Artur zwoływał swój dwór, nie nazywano jednak owych zgromadzeń wielkim dworem. Na żadnym z tych zgromadzeń król nie zasiadał na tronie, chyba że jego rycerzy czekała jakaś szczególna przygoda.



## II

Otóż w piątek przed świętym Janem król polował dzień cały w lesie Kamaalot; pod wieczór, gdy wracał do grodu ze swymi ludźmi, uirzał zmierzającą ku niemu bardzo piękną kompanię.

Na czele dwóch pachotków wiodło dwa r"zne białe konie, z których jeden niósł lekki obozowy namiot, najcenniejszy i najsuciej zdobiony ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zrobiono, drugi dwa zacne kufrы rycerskich sukien pełne, za nimi zaś jechali dwójkami czterej giermkowie: siedzieli na podjezdkach i trzymali: ten taicz ze srebrną sprzączką, tamten hełm posrebrzany, ów kopię, ostatni zaś mie<~z wiózł wielki, błyszczący, ostry i lekki cudownie, za nimi podążali inni giermkowie i rycerze; dalej trzy panny, na końcu pani w towarzystwie panicza tak pięknego jak światło dnia i dwóch grzecznych pazików, z którymi, rozmawiała. A suknie, oręż, tarcze i konie - wszystko w tym orszaku białe było jak śnieg.

Król zatrzymał się, oczarowany precudnym zjawiskiem. Tymczasem pani, dostrzegłszy go, spięta rumaka i wyprzedzając swoją eskortę zbliżyła się ku niemu w towarzystwie pięknego młodziana. Wiedzcie jeszcze, iż odziana była w suknię i płaszcz z białego aksamitu podbitego gronostajem i że jechała na małym koniku jednochodźcu tak kształtnym, że piękniejszego trudno byłoby spotkać; jedwabny czaprak zwiisał z jego grzbietu aż do ziemi, cugle i napierśnik były z czystego srebra, siodło zaś i strzemiona z kości słoniowej; precudnie na nich wyrzeźbione były obrazy, na których dojrzeć było można damy i rycerzy. Zaledwie pani stanęła przed królem, zdjęła welon i oddawszy mu pozdrowienie, które pierwszy był jej złożył jako dworny i wielce uczony rycerz, rzekła doń:

- Panie, niech Bóg obdarzy cię błogosławieństwem, prawdziwie bowiem najlepszym jesteś królem na ziemi! Z daleka przybywam, by prosie cię o dar, którego nu nie odmówisz, bo zła żadnego nie może być przyczyną, nic też kosztować cię, panie, nie będzie.

- Pani - król odrzekł - dam ci wszystko, o cokolwiek poprosisz, choćby i najkosztowniejsze być miało, byleby tylko wstydu mi nie przyniosło, ani szkody nie przyczyniło przyjaciołom moim.

- Wielkie dzięki, panie! Proszę zatem, byś uczynił rycerzem tego oto giermka mojego, skoro cię o to poprosi.

- Piękna przyjaciółko, niech Bóg cię wynagrodzi, żeś do mnie

przywiodła tego pięknego młodzianka. Dam mu to, co w mojej mocy: oręż i pasowanie, Bóg doda resztę: dzielność.

Podziękowała pani królowi i powiedziała mu, że zwa ją Panią z Jeziora; za czym pożegnała się, choć król prosił, by pozostała; król wielce był zadziwion, bo nie słyszał, by kiedykolwiek wymawiano to imię.

### III

Panicz, wielce zasmucony, że przyszło mu opuścić swą panią, pragnął jej czas jakiś jeszcze towarzyszyć w drodze. Kiedy tak jechali bok w bok, nie dalej od siebie niżli na długość sbażyły z łuku, w smutku pogrążeni, Pani przerwała milczenie i rzekła mu:

- Królewski synu, przyszło więc nam się rozłączyć. Ale najpierw chcę, abyś wiedział, ty, którego wychowała, że twoją matką nie jestem ani ty moim synem. Ród twój do najznacniejszych w świecie należy i poznasz któregoś dnia imiona twych rodziców. Pamiętaj, niech serce twe równie doskonałym będzie jak ciało; wielka byłaby to bowiem szkoda, gdyby twe męstwo nie dorównało piękności. Jutro wieczorem poprosisz Artura, by cię pasował na rycerza i tego samego dnia, nim noc zapadnie, opuścisz jego pałac i wyruszysz na wędrówkę; przemierzać będziesz wiele krain, a przygód poszukiwać - tak oto zyskasz sobie miano walecznego i chwalić będą ludzie twe zasługi. Nigdzie się też nie zatrzymuj, o ile nie musisz; gdy będziesz musiał się zatrzymać, odjeżdżaj z owego miejsca; bacz też, by ci, co po tobie przyjdą, także mogli dokonać jakiegoś bohaterskiego czynu. A kiedy cię kto zapyta, kim jesteś, odpowiadaj, że nie znasz własnego imienia.

Zdjęła z palca pierścień i włożyła go na rękę młodzieńca. Za czym poleciła go Bożej opiece, całując go przy tym najczulej, wreszcie rzekła doń:

- Piękny synu króla, posłuchaj, co ci rzec pragnę: zwycięsko wyjdiesz z najbardziej niebezpiecznych przygód, tego zaś, któremu przypadną te przygody, jakich ty pierwszy nie doznasz, nie masz jeszcze na tym świecie... Opowiem ci o tym więcej, choć mi truchleje serce i słów brakuje... Ruszaj, ruszaj w imię Boże, moje dobre piękne, szlachetne chłopię, wdzięczne, upragnione, najukochańsze!

Jeszcze ucałowała mu czule usta, lico i oczy, potem odjechała, tak zasmucona, że ni słowa nie zdołałaby wyrzec. Młodzieniec zaś zapłakał, widząc, jak pani jego się oddala. Jął tulić do serca każdego po kolei młodzika, pannę i pachółka; potem, gdy orszak się oddalił, pozostały mu jeno juczne konie, które niosły jego wyprawę i dwaj giermkowie, których zostawiła mu była Pani z Jeziora. Ruszył zatem w ślad za królem.

## IV

Już, w sobotę z rana udał się do pana Iwena Wielkiego, który ugościł go był godnie w swym domu, i prosił, by ten wstawił się za nim u króla Artura, żeby król już następnego dnia zechciał mu miecz rycerski przypasać.

- Jakże to, przyjacielu piękny i miły - rzecze mu jego gospodarz - czyż nie godzi się raczej, byś poczekał jeszcze trochę i nauczył się dobrze bojowego rzemiosła? Spada na ziemię ptaszek, który rzuca się do lotu, nim iruwać się nauczy.

Młodzieniec odparł jednak, że spieszo mu przestać być giermkim i pan Iwen udał się do króla, by mu przedstawić to pragnienie.

- Czy mówisz o paniczu w białej sukni? - rzekł król. - Cóż powiesz, Gowenie, o młodziku, którego widzieliśmy wczoraj wieczorem? Tak spieszo mu zostać rycerzem!

- Myślę, że stan rycerski bardzo dla niego jest odpowiedni; urodziwy to młodzieniec i bez wątpienia z dobrego rodu.

- Kim jest ów młodzik? - ozwała się królowa Ginewra.

- Idźże po niego, Iwencie - rzekł król - i przykaż, by przyodział się najpiękniej jak może; tuszę, iż wszystko ma, co potrzebne po temu.

W grodzie wieść się rozeszła o paniczu, który z rycerskim przybył orszakiem, ulice więc pełne były ludzi, gdy przemierzał miasto jadąc pospołu z panem Iwensem na jego koniu. W samym zaś pałacu damy, panny i rycerze zeszli na podwórzec, aby go ujrzyć, a król i królowa oglądali go przez okno.

Biało odziany młodzieniec zsiadł z konia, za nim pan Iwen; ten ujął go za rękę i wprowadził do wdelkiej sali; tam król i królowa między sobą posadzili swego krewniaka, młodzieniec zaś spoczął naprzeciw nich, na zielonej murawie, którą wyścielono posadzkę niby dywanem. Cudnego był oblicza i kształtów doskonałych.

Wysokie buty tak pasowały do nóg jego, że mniemać by można, iż urodził się obuty; ostrogi zas lśniły niby zwierciadło.

Królowa Ginewra spoglądała więc nan łaskawie, prosząc Boga, by walecznym uczynił rycerzem tego, którego tak piękną postacią obdarował. Młodzieniec w szacie białej, gdy tylko ukradkiem mógł ku niej skierować spojrzenie, dziwował się wielce jej piękności, która przewyższała, jak sądził, piękność Pani z Jeziora i zwyciężyła-by łącno piękność każdej innej damy; nie mylił się też wcale w tym osądzie: zaiste królowa Ginewra panią była nad paniami i krynicą cnót wszelakich.

- Jakie jest imię tego pięknego młodzika? - zapytała królowa.

- Nie wiem, o pani - odrzekł Iwen. - Mniemam, iż z Galii przybywa, taka jest jego mowa.

Tedy królowa Ginewra dłoń pięknego młodzika ujmuje i pyta go, gdzie się narodził. Ten jednak, pod dotknięciem tej delikatnej dłoni drży cały, jak ze snu wyrwany, i ani słowa nie może z siebie wydobyć.

- Skąd pochodzisz? - powtarza królowa.

On spogląda na nią i mówi z westchnieniem, że nie wie. Pyta królowa, jak mu na imię, on odpowiada, że nie wie. Pojęła wtenczas, że młodzieniec musi być wielce nieswój i oszołomiony; zapewne nie śmiała przypuszczać, iż stało się tak z jej przyczyny, choć przez myśl jej to przemknęło. Przeto, by nie wprawiać go w większe jeszcze pomieszenie i z obawy, by źle o tym nie myślano, podniosła się.

- Ten młodzik nie wydaje się zbyt rozgarnięty - rzekła - a czy szalony jest, czy też przy zdrowych zmysłach, złe odebrał wychowanie.

- Któż to wie, pani - rzekł par Iwen - może nie jest mu dozwolone wypowiedzieć imię swe i nazwę kraju, z którego pochodzi?

- Może iak być - odpowiedziała, lecz tak cicho, że młodzieniec tego nie usłyszał.

Za czym oddaliła się do swych komnat.

## V

Skoro noc zapadła, pan Iwen zawiódł pięknego młodzika do kościoła i tam czuwać mu przykazał aż do świtu; potem zabrał go do swego domu, aby nieco odpoczął. Rankiem ci, którzy mieli zostać rycerza-

mi w dzień świętego Jana, otrzymali od króla pasowanie, za czym wszyscy wysłuchali mszy, a po powrocie król ją) przypasywać miecze świeżo pasowanym rycerzom.

Lecz kiedy pozostał mu do pasowania jedynie biało odziany młodzieniec, do sali weszła najurodziwsza panna, jaką można było spotkać. Jej warkocze zdawały się ze szczerego złota, jej błękitne oczy lśniły jak klejnoty, a kształtów była tak precyzyjnych, że niczego jej zarzucie nie było sposobu: cóż mogę wam rzec więcej? Szła unosząc lekko łabek swej sukni; stanąwszy przed królem dozwoliła jej opaść na świeżą i wonną trawę, jaką usłana była posadzka pałacu.- za czym skłoniła się przed królem. Damy i rycerze, obecni w onczas w sali, przybliżyli się ku niej, pragnąc lepiej widzieć jej niezwykłą urodę; łatwo można by im skraść sakiewki ze złotem, a niby s»e spostrzegli, tak wpatrzeni byli w pannę; wszyscy ją podziwiali, wielcy i mali. Ona wszak odezwała się bez pomieszenia zadnego, tíoehę rozbawiona, że tak jej się przypatrują:

- • Kroiu Arturze, niechaj Bóg ma cię w opiece! Przyjm pozdrowienie - dla ciebie, dla twojej kompanii i dla wszystkich, których kochasz - w imieniu paru na Nohant i moim.

- Piękna i słodka przyjaciółko - odpowiedział król, który wielce był wymowny i umiał igrać słowami - znaczny w tym pozdrowieniu masz udział, skoro wszyscy, których kocham, są w nie włączeni.

- Panie, radość to dla mnie wielka współuczestniczyć w tym pozdrowieniu. Pani na Nohant o pomoc cię prosi jako swego lennego pana; kroi Northumberlandu bowiem najechał i spustoszył okrutnie jej ziemie. Uradzili więc pospołu, że pani moja będzie mogła praw »woich dochodzić przez jednego rycerza przeciw jednemu, dwóch przeciw dwóm albo przez trzech przeciw trzem, albo przez tylu, ilu wystawić zdoła. I prosi cię pani moja, bys wyprawił do niej obrońcę, tego, którego uznasz, panie, za godnego.

- Piękna przyjaciółko - odpowiedział król - ochętnie przyjdę jej z pomocą; wszak to ode mnie otrzymała swe ziemie. Lecz choćby nic mi winna nie była, takó» bym pragnął jej pomagać, bo wielce dzielną jest panią, wielkoduszną i wysokiego rodu; uczyniłbym to także przez miłość dla ciebie, panno.

Młodzieniec usłyszał te słowa: gdy wiedziono już śliczną pannę w komnaty królowej, padł na kolana przed królem i błagał go, by ten go wyprawił na ratunek pani z Nohant.

- Panie - dodał, widząc, że kroi się waha - nie możesz odmówić mi pierwszego daru, o który cię proszę po pasowaniu moim. Niewiele wart byłbym i sam bym siebie mało poważał, jeślibyś, panie, nie chciał mi zezwolić, bym czynem zasłynał godnym rycerza.

Na to wmieszali się pan Iwen i pan Gowen, i jęli przedkładać królowi, że nie zdoła pozbyć się młodzika bez skazy na honorze. Tak więc koniec końców zezwolił mu król wyruszyć na tę wyprawę, choć lękał się, czy młodzik zdoła podźwignąć ciężkie rycerskie brzemię.

- Wielkie dzięki, panie - rzekł panicz.

I skoro tylko pożegnał króla i baronów, wyruszył do domu, by przywdziać zbroję.

## VI

Owóz pan Iwen, który młodzieńcowi towarzyszył, ujrzał nagle, jako ten błednie i spytał, co mu jest.

- Panie, nie pożegnałem się z królową!

- Mądra jest twoja mowa.

Obaj wrócili do pałacu i weszli na pokoje królowej. Tam młodzik przyklęknął, słowa nie wymawiając, ze spuszczonymi oczyma.

- Pani - rzecze pan Iwen - oto młodzik, któregoś widziała wczoraj wieczór; dziś rano król go pasował na rycerza, a oto przybywa, aby cię, pani, pożegnać.

- Cóż to, już odjeżdża?

- Tak, pani. Oto rusza nieść ratunek pani na Nohant w imieniu pana naszego. O to jedynie go prosił.

- Jakże to, pan mój mu to przyobiecał? Wszak on taki młody jest!... Powstań, miły i piękny panie. Nie wiem, kim jesteś, godniejszym możeś szlachcicem, niżli możemy przypuszczać, a ja ci dozwalam klęczeć przede inną! Zaiste, mała jest dworność moja!

- O pani - rzecze z westchnieniem młodzieniec - wybac mi szaleństwo, jakiegom się dopuścił!

- Jakież to szaleństwo?

- Zamierzałem wyjechać stąd, nie pożegnawszy wprzód cię, pani.

- Piękny i miły przyjacielu, dosyć młody jesteś, by ci wybaczyć nawet tak ciężkie przewinienie!

- Dzięki, o pani.

Waha! się czas jakiś, potem rzekł:

- Pani, jeśli byś mi na to zezwoliła, uważałbym się za twego wiernego rycerza,

- Tak, pragnę tego. Bywaj, piękny i słodki przyjacielu.

Pomogła mu powstać, podając mu dłoń; wielce był rad, poczuwszy, jako ręki jego dotyka obnażona dłoń królowej! Skłonił się przed paniami i pannami, które słyszały już były, jako mówiono o jego dworności i niezwykłej urodzie, i wszystkie wpatrywały się w niego, gdy rozmawiał z królową; zdumione były i zachwyty pełne, prawdziwie bowiem natura przebogato wyposażyła młodzieńca w te przymioty, które najmilsze są oku niewiasty; potem zaś młodzieniec powrócił do domu pana Iwena, by przywdziać zbroję. Tam pan Iwen ujrzał, że młody rycerz nie ma miecza.

- Na mą głowę, wszak nie jesteś rycerzem, skoro król nie przypasał ci miecza!

- Panie - odparł młodzieniec - nie chcę innego miecza, jeno ten, który zabrali moi giermkowie. Dogonię ich z łatwością i powrócę tak prędko, jak tylko koń mój nieść mnie zdoła.

Za czym wskoczył na swego konia i odjechał galopem; nie powrócił jednak, gdyż. żywił nadzieję, że z innej niż króla ręki zostanie rycerzem.

Pan Iwen zaś zrazu długo oczekiwał go na próżno, potem wyruszył do pałacu, aby opowiedzieć, jako zwiódł go młodzieniec. Pan Gowen rzekł, że był to zapewne mąż bardzo godny, który gniewem zawrzał, jako że król nie przypiął mu był miecza przed innymi rycerzami; tak też mniemała królowa i wielu rycerzy. Lecz opowieść wraca teraz do młodzieńca w białej szacie, który wędruje wraz ze swymi ludźmi.

## VII

Giermkowie nieśli kopię, tarcz i hełm jego, jeden prowadził na wodzy bojowego rumaka, drugi zaś dwa konie popędzał przed sobą. Za nimi podążał młodzieniec, wielce zamyślony; w takim orszaku jechali, aż przybyli do grodu Nohant.

Naokół kraj cały był spustoszony, domostwa stały jeszcze w ogniu, lecz król Northumberlandu wraz ze swymi ludźmi grabił

podówczas sąsiednie krainy; strażnik oblężonego grodu przepuścił więc młodzieńca i giermków, ujrzawszy, że było ich trzech za ledwie.

Wieśniacy z całej okolicy przybyli szukać schronienia w mieście, tak pełno więc w nim było ludu, że biały młodzieniec długo się błąkał, zanim znalazł dla siebie gospodę, w której mógłby stanąć; wreszcie, gdy szedł wąską uliczką, ujrzał siedzącego na schodach swego domu rzeźnika; ten wydał mu się uczciwym człowiekiem, Jeden z giermków prosił owego człowieka, aby udzielił im gościny, lecz ten odrzekł, że nie ma już miejsca. Gdy jednak poprosiła go o to żona, bardzo pobożna i wielkiej dobroci, zgodził się przyjąć przybyszów i dać im nocleg w stodole.

Tam giermkowie pomogli swemu panu zdjąć zbroję i odpiąć oręż, za czym pięknie wszystko oporządzili, usłali klepisko świeżą słomą, ustawili wspaniałe łoża, przygotowali zydle, rozniecili słuszny ogień z suchych polan i węgla, odprowadzili konie do stajni, wytarli im boki, podsypali owsa, wreszcie wyciągnęli z kutrów piękne szaty rycerskie i suknie dla giermków, białe jako wiosenne kwiecie, zaraz je też oblekli i przyodziali panicza, potem, zatroszczywszy się, aby zamknąć konie w stajni, a kufry w pokoju, od którego klucz zabrali ze sobą, spokojnie wyruszyli samotrzeć na zamek, ciekawie po drodze spoglądając na miasto i dziwy, które w nim się działy.

Kiedy weszli do sali, pani z Nohant rozmawiała w okiennej niszy ze swoim seneszalem; nie wiedziała, jak ma bronić swych ziem, skoro wielu rycerzy srodze poturbowanych zostało w ostatnich potyczkach. Młodzieniec w białej sukni podszedł do niej i pozdrowił ją pięknie, rzekł, iż przysyła go król Artur, który pragnie jej pomoc dochodzić swych praw.

- Piękny panie, Bóg niechaj darzy szczęściem króla Artura, a ty przyjmij me pozdrowienie, objaw mi jednak twe imię; z pewnością przynosi ci ono chlubę.

- Pani, świeżo pasowan jestem na rycerza, a w walce jeszcze się nie wyróżniłem.

Na te słowa pani pochyliła głowę, wielce zasmucona. Poprosiła jednak młodzieńca w białej sukni, aby rozgościł się wraz z rycerzami i zażył wczasu, sama zaś oddaliła się do swych komnat, wielce cierpiąca i próżna nadziei.

Owóż kiedy nadeszła pora wieczery i odtrąbiono na rogu we-



zwanie, i ustawiono stoły, rycerze pani z Nohant zasiedli każdy na wyznaczonym sobie miejscu i jeść poczęli, słowa nawet nie przemówiwszy do młodzieńca w białej sukni, nikt też nie usłużył mu przy stole. Pozostał więc na ławie przy oknie, rozmawiając ze swymi giermkami, powiedział im, że nigdy dotąd tak mało dwornych ludzi nie był spotkał!

- Idźcie do naszej gospody - rozkazał dwóm giermkom - przygotujcie wiele wszelakiego jadła i ogłoście w całym mieście, że oto zapraszam na wieczerzę wszystkich ubogich, igrców i minstrelu.

Panie, ochotnie to uczynimy lecz prosimy cię, chodź z nami, nie chcemy cię zostawiać samego wśród tego pospólstwa.

Trzej giermkowie wyszli jednak z komnatki, nikomu się nie opowiadając, panicz zaś, gdy ludzie jego kupowali, co należało, wyciągnął się na swym łożu. Małżonka gospodarza przyszła doń ślicznie przyodziana i mile zabawiała go rozmową, przykazał zatem dać jej w podzięcie narzutkę i płaszcz szkarłatny, podbity popielicami i nowiułki; niewiasta tak była uszczęśliwiona, że czym prędzej przywdziała płaszcz i przyzwała swego małżonka, aby ją ujrzał tak pięknie odzianą. A skoro noc zapadła, zapalono tyle świec, że zdawać się mogło, iż spichlerz cały goreje; za czym panicz przykazał żonglerom, błaznom i tancerkom zasiąść z jednej strony stołu, a pomniejszym zaproszonym z drugiej; pod koniec zaś uczt minstrelu śpiewać poczęli i grać na swych wiołach, a żartownisie pokazywali swe sztuczki, rak że zgiełk i wesołość wielka zapanowały w całym mieście. Wszyscy rycerze z zamku zebrali się u drzwi i patrzyli na uczujących, młodzieniec w białej szacie udawał jednak, że ich nie dostrzega.

Pani na Nohant dowiedziała się rychło o tej uczcie; kiedy usłyszała, że wysłannik króla Artura tak wesoło wieczerza w swojej gospodzie, zasięgnęła języka i dowiedziała się, że nie ugoszczono go u niej jadłem ni napojem i nikt w jej zamku nie raczył nawet, nań spojrzeć. Tedy poczęła żałować, że nie zgotowano mu godniejszego przyjęcia.

- Przebóg - rzekł do niej seneszał - nie łzami przyjmować się godzi rycerzy z dalekich krajów, lecz piękną mową, klejnotami i podarunkami! Choćby by! najgorszym na świecie człowiekiem, powinnaś była, pani, z radością wielką go przyjąć i poprosić do iwego stołu, bo przez naszego pana i króla wysłań został.

- Widzę dobrze, że głupstwo uczyniła. Lecz sądziłam, że wieczerał z moimi rycerzami.

- Tak sądziłaś, paru? Być może znakomitszego niż ty jest on rodu. Choćbyś go, pani, u boku swego posadziła, nie przyniosłoby ci to ujmy.

Pani poczęła wtenczas płakać i zawodzić, jak to niewiasty czynią. Seneszał rzekł do niej jeszcze:

- Ninie płacz na nic się nie zda. Pójdź, pani, rozmówmy się z tym młodzieńcem.

Ledwo weszli do gospody, w której stanął młodzieniec, ustały igry i muzyka, i wszyscy powstali na ich widok. Panicz w białej sukni udawał, że nic nie widzi ani nie słyszy, z uśmiechem spoglądał na swych giermków. Wtenczas jego gospodarz, rzeźnik, którego dopiero co obdarzył bardzo pięknym pucharem, pociągnął go za suknię, tak że młodzieniec się odwrócił, udając, iż dopiero co ujrzał panią z Nohant, dwornie ją pozdrowił, za czym ujął jej dłoń i prosił, aby usiadła koło niego; także powitał grzecznie i posadził koło siebie seneszala. Gospodarz, który był człekiem niewolnym, chciał się oddalić, lecz panicz prosił go, by został, mówiąc, iż nikt nie zgotował mu był tak pięknego przyjęcia, gdy przyjechał do Nohant i że, jeśliby znalazł się jeszcze w królestwie Logru, prosić będzie Artura, by ten wyzwolił od pańszczyzny miłego mu gospodarza.

- Miły rycerzu - rzekła pani na Nohant - ja go wyzwolę przez miłość dla ciebie. Proszę cię też i błagam, w imię Boże, nie żyw do mnie urazy i wybac mi to niegodne przyjęcie, jakim ci zgotowałam.

- Pani, przez, miłość do pana mego tu przybyłem, dla żadnej innej przyczyny. Uczynię, co będą mógł dla jego czci, urazy do nikogo nie chowam, o nic prosić nie muszę i nikt nic mi winien nie jest.

- Panie - rzekł seneszał - pani moja pragnęłaby wielce, abyś rozgościł się wraz z giermkami w jej komnatach, prosi cię o to i błaga.

- Panie, dzięki ci składam i pani twojej, niczego mi tu nie brak odparł młodzieniec.

Tak sobie we troje rozmawiali, słuchając minstrelów i patrząc na tańczące panny, za czym pani pożegnała młodzieńca polecając go Bogu i powróciła wraz z seneszalem do swego zamku, panicz zaś przybiecał, że następnego dnia tam zagości wraz ze swymi ludźmi,

serce miał bowiem otwarte i szczerze i nie chował urazy wobec dam i tych, którzy zadość czynili za swe przewiny bez zdrady i nikczemności w sercu.

## VIII

Owóz dama na Nohant, która nisko sobie wprzódyceniła młodzieńca, skoro go ujrzała na swym dworze, zapłonęła ku niemu miłością, kiedy tak dwornie ją był przyjął; bardzo była piękna, jego jednak niewiele to obeszło, w sercu jego nie było bowiem miejsca dla wszelkich piękności świata tego. Nazajutrz z samego rana posłała po niego najznakomitszych posłańców, kiedy jednak przybył do pałacu, oto ujrzała, jak nadchodzi seneszal Keu.

- Pani, pan mój i król zlecił mi, bym to ja twych praw dochodził. Byłbym tak od razu uczynił, gdyby nowy rycerz nie ubłagał go o to, jako o dar jedyny.

- Panie Keu - rzecze młodzieniec - to mnie się walczyć godzi, pierwszy stawiałem się u pani.

- To być nie może - odparł Keu - wszak ja tu przybyłem, aby walczyć.

- Zetrzyjmy się więc; ten, który zwycięży, będzie walczył dla pani.

Pani trasowała się wielce; pragnęła powierzyć obronę swych praw młodzieńcowi w białej sukni, wiedziała jednak, że-król wielce miłuje seneszala, potrzebowała też bardzo lennego pana.

- W imię Boże - zakrzyknęła - wszak mogę mieć dwóch rycerzy; obaj walczyć będącie.

Po śniadaniu panicz powstał i podszedł ku ścianie, o którą wsparte stały kopie, a było ich bardzo wiele. Wybrał jedną, najgrubszą i z najtwardszego żelaza, wypróbował grot i drzewce, potem zaś skrócił je o dobre dwie stopy w przytomności wszystkich, którzy tam z nim byli. Za czym poszedł wraz ze swymi giermkami, ażeby przysposobić swój oręż, baczył też pilnie, czy wszystko w nim było jak należy: już to rzemień, już uchwyt przy tarczy, już to ogniwo koleczugi, czy sznur u hełmu.

Wszyscy zaś spoglądali nań z większym jeszcze szacunkiem.

Nazajutrz, ledwo błysnęła zorza i strażnik na murach w rog zadał, wstał młodzieniec i ukląkł do modlitwy; tak go znalazła pani

klęczącego przed krucyfiksem; zaprawdę wielce jej się to spodobało. Jednakże kiedy obaj rycerze stanęli już w szranki, o tej godzinie, którą byli sobie wcześniej wyznaczili, na wrzosowisku, które wybrali na ten pojedynek, i gdy ujrzała, że panicz nie zabrał innego oręża, jak tylko tarczę i kopię, wiecie się zatrwożyła. On jednak oznajmił jej, iż mógłby miecz przypasać jedynie wówczas, gdyby ktoś mu tak uczynić przykazał.

- Dozwól przynajmniej, bym rozkazała przywiesić miecz u łuku twego siodła - rzekła pani. - Z groźnym bowiem rycerzem mieć będziesz sprawę.

Tak też i uczyniła, za czym czterej rycerze zajęli miejsca, i kiedy ozwał się głos rogu, ruszyli dwaj przeciwko dwom tak szybko, jak tylko ręce ich konie nieść ich mogły.

Keu i rycerz, który z nim miał walczyć, tak się okrutnie starli, aż serca ich nieustraszone zadrzały, a w głowach swych zamęt poczuli; obydwaj upuścili cugle i z rąk im wypadły tarcze, wylecieli ze strzemion i zwalili się na ziemię; leżeli tak bez ducha czas długi - rzekłbyś, tak długo, jak długo rycerz przemierza na rumaku dobrą milę. Tymczasem panicz natarł z taką mocą na drugiego rycerza, że tarcz wcisnął mu w ramię, rękę zaś wgniółł mu pod zebra, wysadził go potem z siodła, tak że zerwane cugle zostały nieszczęśnikowi w dłoni. I ledwie go powalił, powrócił do seneszala, który właśnie się podnosił.

- Ruszaj teraz przeciw mojemu przeciwnikowi, panie Keu. a ja z twoim walczył będę;

Seneszal jednak nie raczył mu nawet odpowiedzieć.

Panicz zsiadł tedy ze swego rumaka, nigdy bowiem nie byłby się zgodził z koma nastawać na człeka pieszego: osłaniając oblicze tarczą, jak burza rzucił się na rycerza, którego już był z siodła wysadził i tak go nękał niespodzianymi ciosami, aż w krótkim czasie rycerz ów musiał się poddać; także skowronek nie zwycięży kobuza.

- Przyjdźże tu, panie Keu! - zakrzyknął na nowo - spójrz, co się stało z tym oto rycerzem. Nie smuciłbym się wcale, gdybym dzień cały musiał na tym polu pozostać!

- Piękny nanie, nie twoja to rzecz moja walka - odparł na to Keu, wielce rozsierdzone.

I mówiąc to, wzniosł miecz swój<sup>1</sup> i cios wymierzył swemu przeciwnikowi, a gniew jego taką dał siłę uderzeniu, że dzień zamienił mu na noc.

Wtenczas kio) Northumberlandu, który ujrzał, iż ludzie jego nie mogli już się bronić, czym prędzej poprosił o pokój, a pani sama przybyła rozdzielać walczących. Za czym seneszał Keu udał się z powrotem na dwór królewski; tam opowiedział o wszystkim, co się w Nohant przydarzyło. Kiedy zaś królowa usłyszała, iż młodzieniec w białej sukni walczyć chciał bez miecza, wybrała miecz cudnej roboty, jasny, z wrytymi inicjałami i rękojeścią zdobną szczyrozołtą gałką, i wysłała mu go przez giermka. A wiedząc, że gdy go otrzymał, nie posiadał się panicz z radości; ucałował go stokroć i więcej razy tak nabożnie jak gdyby to relikwia była i przypasał go z wielkim namaszczeniem. I gdy go otrzymał, daremnie pani na Nohant czyniła wszystko, aby go zatrzymać, serce mu swe ofiarując i wszystkie posiadłości: odjechał, co koń wyskoczy.

## IX

Owóż, mowi opowieść, było południe, kiedy dotarł do rzeki, która była granicą ziemi Nohant. Jako że upał wielce się dawał we znaki, zsiadł z konia, pragnąc się napić, potem usiadł na brzegu rzeki i oddał się słodkim marzeniom.

Nagle na drugim brzegu pojawił się jakiś rycerz zakuty w czarną zbroję; wjechał na swym rumaku do rzeki, pragnąc w brod ją przebyć, tak gwałtownie, aż woda opryskała młodzieńca w białej sukni OG stop do głów.

- Panie - rzekł biały rycerz, powstając - oto mokry całkiem jestem za twą przyczyną, a co gorsze, straciłem wątek mej myśli.

- Niewiele mnie obchodzisz ty i myśli twoje.

Biały rycerz dosiadł bez słowa swego rumaka i jął bród przekraczać, który bardzo był dogodny, woda nie sięgała nawet końskiego bizucha.

- Panie wasalu, me przejedziesz tędy - rzekł tamten. - Królowa pani przykazała mi strzec tego brodu.

Biały rycerz, który jedną tylko uznawał królową, zawrócił pospiesznie i prędko stanął znów na brzegu. Lecz czarny rycerz za nim pośpieszył i ujął jego wierzchowca za wędzidło,

- Lza ci ostawić tego rumaka.
- Czemuż to?
- Wstąpiłeś do brodu, panie.

Juz biały rycerz wysunął stopę ze strzemienia, nagle zawahał się jednak.

- Zali to w imię królowej, małżonki króla Artura, przykazuje mi, panie, tak uczynić?

- Skądże! Innej ja służę królowej, a imienia jej ci nie wyjawię.

- Nie dostaniesz zatem mojego konia! Puść to wędzidło, panie!

To mówiąc, cios mu pięścią zadał, a pięść miał twardą i uderzenie pewne, aż czarny rycerz się cofnął. Obydwaj stanęli więc naprzeciw siebie, rychło też przyskoczyli ku sobie, prościutko, jako pociski z kuszy i zderzyli się z tak wielkim hasłem, jak gdyby piorun zagrzmiał. Biały rycerz tak silny cios zadał kopią, aż konia przewrócił wraz z jeźdźcem; ten został na ziemi ogłuszony. Kiedy zwycięzca rozwiązywał mu hełm, by uciąć mu głowę albo zmusić go, by się poddał i poprosił o łaskę, dał się słyszeć głos jakowyś, choć nie wiadomo było, skąd by mógł pochodzić, tak boleścią przepełnion, że ruebo, zdawało się, zadrzało.

- Pośpieszaj, Urbenie, pośpieszaj - usłyszeli rycerze - inaczej utracisz miłość moją.

Skoro rycerz z brodu usłyszał te słowa, starał się podnieść na nogi; gdy zaś ten, co go zwyciężył, przeszkadzał mu w tym, spadła nań z nieba chmara czarniejszych niżli sadza ptaków, biły białego rycerza skrzydłami i starały się wydziobać mu oczy, przyłbicą osłonięte; dzięki temu rycerz z brodu wyswobodził się i rzucił się znów na białego rycerza. Ten bronił się jak tylko mógł; wzniosłszy miecz ugodził jednego z ptaków, wnet ptak spadł na ziemię przybierając postać panny krwią zbroczonej. Co widząc, inne ptaki wydały wielki krzyk bóleści, podobnie jako czynią niewiasty, porwały zaraz zranioną pannę w swe szpony i w okamgnieniu zniknęły. I wnet rycerz z brodu na nowo był pognębion i miłosierdzia wyglądał.

- Panie - rzekł - wiedz, że Urben jest unię moje i że jestem błędnym rycerzem. Miłuję królowę, najpiękniejszą panią, jaką oko ludzkie kiedykolwiek oglądało. Pewnego wieczora, kiedym ją błażał, by była mi łaskawszą, powiedziała mi, że będzie mi powolną, jeżeli uczynię dar pewien dla niej; gdym jej go przyobiecał, przykazała mi strzec tego brodu. Gdybym zdołał być go bronić siedem lat, nigdy zwyciężonym nie będąc, uznany byłbym za najlepszego w świecie rycerza: niestety! siedem dni jeno zbrakło do tej szczęsnej chwili. Panna, którąś, panie, zranił pod postacią ptaka, siostrą jest

mej ukochanej; jej drużki uniosły ją na wyspę Awalon. A teraz, proszę cię, panie i na imię Boga zaklinam, pozwól mi odejść.

Rycerz w białej zbroi zezwolił mu się oddalić, wprzód jednak rozkazał rycerzowi z brodu przysiąc, iż ten pójdzie oddać się w niewolę królowej Ginewrze. Zanim jednak Urben oddalił się 0 niecałą staję, zatrzymał się nagle i widać było, jako w niebo patrzy 1 czyni znaki wielkiej radości. Biały rycerz zadziwił się zatem wielce. Wskoczył jednak na siodło, bród przebył i podążył swoją drogą, a giermkowie jego za nim.

## X

Długo jechali bez przeszkód, potem zaciągnęło się niebo, zerwał się wiatr, tumany kurzu wzbijały się wokół nich i tak nagłe błyskawice niebo rozdarły, iż oto zdało się wędrowcom, że Dzień Sądu już nadszedł; w końcu deszcz zaczął padać, a pioruny drzewa całe na dwoje rozłupywały, słowem rozszała się tak straszna burza, żenię znalazłbyś męża, chociażby najdzielniejszego, który by się nie uląkł. Wiele razy wiatr uderzał ich gwałtownie z lewej strony, obracał w miejscu, choć wielce już byli utrudzeni, wiele też razy zmiótł ich z drogi. Wszelako rycerz w białej zbroi zasłonił się swą tarczą przed nawałnicą i tak jechali aż do wieczora; wreszcie uspokoiły się niebiosy. Wtedy wspięli się na wzgórze, z którego ujrzeli wielki ogień, który płonął w oddali o półtorej mili od pagórka. A kiedy już tam przybyli, przedarłszy się przez gąszcz jeżyn i innych ciernistych krzewów, znaleźli się u bram wielkiego grodu; to tam płonął ów stos, a trzeba było dobrych dziesięć kroków przejść, aby go obejść dokoła.

Mile ich powitano w domu pewnego mieszczanina, do którego się udali; człowiek ów cudownym jakimś sposobem posiadał wszystko, co tylko może być potrzebne błędnym rycerzom. Podczas gdy giermkowie wstawiali kufry do alkierza i konie wprowadzali do stajni, gospodarz przywołał córkę swoją; dziewczeczka zaprowadziła białego rycerza do komnatki i tam, wraz z matką, zdjęty zeń zbroję, potem panna obmyła mu twarz i szyję, następnie wytarła białym ręcznikiem cudnej roboty. Za czym rycerz przywdział bogatą suknię, którą mu przyniósł jeden z giermków, zaraz też dziewczeczka ujęła go za rękę i zawiodła do przestronnej komnaty. Siedziała tam pięknie przyodziana panna; w blasku świec, którymi oświetlona

była sala, rozpoznał rycerz Saredę. jedna z dworek Pani z Jezieta.

- O piękna i słodka panno, z prawdziwą radością cię witam: Jas miewa się pani moja ukochana?

- Bardzo dobrze - odparła panna.

I, odciągawszy go na stronę, przemówiła:

- To ona wyprawiła mnie tutaj, abym ci powiedziała, że jutro zostanie ci objawione imię twoje, a także ojca twego i matki. Ponad tym grodem potężny i wyniosły zamek stoi, zowią go Strażnicą Boleści, gdyż każdego błędnego rycerza, który tu się znalazł, śmierć niechybna czeka albo więzienie. A ten ogień płonący dniem i nocą przyciągnąć ma śmiazków, lud tutejszy bowiem żywi nadzieję, iż znajdzie się w końcu rycerz, który kres położy nieszczęściu i wyzwoli ludzi. Fortecę okala mur podwójny; w nim bramy, a każda przez dziesięciu rycerzy strzeżona; aby dostać się do środka, będziesz musiał ich wszystkich pokonać, i to nie jednego po drugim, jeno wszystkich naraz - gdy bowiem jeden poczuje się zmęczony, zaraz przywołuje innego, który spieszy mu z pomocą- Lecz oto wezmij te tarcze: są twoje.

To mówiąc, pokazała mu trzy tarcze, wsparte o mur, całe posrebrzane; pierwsza miała jeden pas szkarłatny, druga dwa, ostatnia ze.s trzy.

- Pierwsza - ciągnęła - przydaje temu, co ją nosi, siły jednego męża. Druga - siły dwóch. Trzecia z potrójnym pasem - trzech mężów siłę daje. Z pewnością jutro ci będą potrzebne. A pamiętaj, panie, cokolwiek ci się przydarzy, nie wyjawiaj nikomu swego imienia, zanim twe mężne czyny nie rozstawią cię w wielu kramach.

Tymi to słowy przemówiła panna, potem wszyscy zasiedli do stołu i pięknie ugoszczeni zostali wszystkim, co pokrzepia ciało. I podczas gdy biały rycerz spał spokojnie w bogatym łożu, wszyscy mieszkańcy grodu modlili się o szczęście dla niego, wielce uowiem pragnęli ujrzeć kres czarów i złych obyczajów, jakie na zamku panowały.

## XI

Rankiem, gdy słońce wstało za Boskim rozkazem, rycerz przywdział zbroję, przypasał miecz i, dosiadłszy silnego i rączego rumaka, wspiął się na wzgórze i dotarł przed branie forticy. Zadał w róg-, wnet rycerz jakowś ukazał się na murach.



- Czego żądasz?

- Otwórzcie wrota zamku.

- Ha! panie, wielce rad byłbym, gdyby stało ci męstwa, by wyjść szczęśliwie z tej przygody, dość już bowiem trwa uciemnienie nasze! My jednak musimy dochować wierności i dotrzymać naszej przysięgi.

W jednej chwili opadł most zwodzony i przez bramę wyszło dziesięciu rycerzy; za każdym z nich postępował giermek, wiodąc za uzdę wierchowca, za czym, dosiadłszy koni, ruszyli w przepięknym szyku ze złożonymi kopiami i ustawili się u stóp wzgórza.

jakże straszliwa to walka dla białego rycerza! Ale, jak powiada ją, jeżeli komuś sam Bóg dopomaga, nic mu zaszkodzić nie może. Jednym tak okrutne ciosy kopią wymierza, że już i medyk nic im pomóc nie zdoła, innym rozbija hełmy, rozłupuje tarcze, rozrywa na ramionach i piersiach kolczugi. Wszak i oni go dosięgają i rany zadają, gdy bowiem jeden przegrywa w boju, już drugi śpieszy mu z pomocą,- jakże przydała się białemu rycerzowi gęsta kolczuga pod białym pancerzem! Jednak dzięki dwóm tarczom ze szkarłatnymi pasami, które wprzód darowała mu panna, a które podwoiły jego siły, walczy tak dzielnie i w takim zapamiętaniu, iż niebawem pozostaje tylko trzech spośród jego przeciwników. Co widząc, jeden z nich woła, że skoro tylu innych dzielniejszych od niego życie postradało, on nie chce zginąć podobnie do nich: wręcza białemu rycerzowi miecz swój i oddaje mu się w niewolę, dwaj pozostali w ślad za nim idą. I brama zamku otwiera się z wielkim hałasem.

Zbliżała się właśnie pora nony. Rycerz w białej zbroi z wielką radością wspiął się na wzgórze. Lecz kiedy dotarł na sam szczyt, ujrzał nowe mury i nową bramę, przed którą dziesięciu nowych rycerzy stało już w szyku.

W tej chwili poczuł, jak Sareda, wspomagana przez giermków swoich, odsznurowuje mu hełm całkiem powyginany i podziurawiony i wkłada mu na głowę nowy, potem zawiesza mu na szyi tarcz z trzema szkarłatnymi pasami.

- Ha! Panno, czyżbyś pragnęła mego pohańbienia? - rzekł do niej. - Drugiej tarczy było aż nadto. Zali chcesz, by dzielność moja nie przyczyniła się wcale do mych zwycięstw?

Tymczasem giermkowie pomagali mu dosiąść rumaka, którego dopiero co przyprowadzono; w tejże chwili jeden z giermków podał

mu krótką kopię; gruba była i sztywna, a grot jej osfry był jak brzytwa.

- Teraz pragnę ujrzeć ciebie, piękny i miły przyjacielu, w walce na kopie - rzekła Sareda - gdyż dobrze już wiem, jak umiesz mieczem obracać. Lecz spójrz wyżej niżeli druga brama się wznosi.

Był tam posąg miedziany, wyobrażający rycerza całego zakutego w zbroję i siedzącego na koniu; w rękę trzymał topór. Posąg ów był zaczarowany, miał się zwalić, gdy tylko przyszedł zdobywca zamku nań spojrzeć. Biały rycerz wznosi oczy: w tejże chwili spada posąg i zabija jednego z rycerzy stojących pod bramą, łamiąc mukark. Nie dziwi się temu biały rycerz; składa kopię, przebija dwóch rycerzy, jak burza spada na pozostałych i dwóch następnych zabija, jednego po drugim. Strachem zdjęci na widok takiej dzielności, która bardziej szatańską niż iudzką im się zdawała sztuka, pozostali rycerze przemykają się pod brzuchami swych rumaków i próbują dopaść furtki. Lecz nim się tam zna idą, już ich przeciwnik rzuca się na nich z obnażonym mieczem, trzech spośród nich zwycięża i muszą prosić o litość, pięciu ostatnich ucieka i przed zwycięzcą otwiera się brama.

## XII

Wówczas ujrzał, jak wychodzą mu naprzeciw panie, panny i mieszczanie; wszyscy weselili się wielce, a jeden z mieszkańców grodu obwieścił mu, że Brandus z Wysp, zły pan Strażnicy Boleści dopiero co umknął na swym rumaku.

- Zali pozostało mi coś jeszcze do zrobienia, abym dopełnił szczęśliwie tej przygody? - zapytał biały rycerz.

Miał odpowiedzi, zawiedli go na cmentarz, który był nie opodal. Na murze, który go okalał, widniało mnóstwo hełmów, a pod każdym z nich był nagrobek; napis tak oto głosił: Tu spoczywa Taki to a Taki, spójrz, przechodniu, na głowę jego. Lecz były i takie groby, nad którymi nie było hełmów, a napisy na nich były takie: Tu spocznie Taki a Taki i dalej imię jakiegoś sławnego i znakomitego rycerza żyjącego jeszcze w królestwie Artura albo w innej jakowejs ziemi. Wreszcie pośrodku cmentarza widniała wielka płyta z metalu prześlicznie zdobiona złotem, emalią i drogimi kamieniami, a wypisane na niej były literami lazurowej barwy te oto słowa:

Tej płyty nagrobnej nie podniesie ręka człowieka, zanim nie przyjdzie tu ten, kto Strażnicę Boleści zdobędzie. Brandus z Wysp wiele już razy próbował podważyć ową płytę czy to oskardem czy też samą tylko siłą ramienia, nigdy jednak mu się to nie udało. Biały rycerz bez trudu odczytał napis na nagrobku, znał bowiem litery i bardzo dobrze mógł zrozumieć pismo, za czym podparł oburącz jedną krawędź płyty i podniósł ją bez trudu o stopę powyżej swej głowy. Wówczas ujrzał nowy napis, który mówił:

Tu spocznie Lancelot z Jeziora, syn króla Bana z Benoiiku. Tak oto poznał swe imię. Co prędzej opuścił z powrotem płytę, lecz Sareda, która stała obok niego zdążyła przeczytać napis.

Kiedy wyszedł z cmentarza, zaprowadzono go do niewielkiego, lecz bardzo bogatego pałacu, który dotąd należał do Brandusa z Wysp; tam zdjęto zeń zbroję, a najlepsi medycy opatrzili jego rany. Jednak mieszkańcy zamku wzdychali i smucili się; myśleli, że być może rycerz nie zechce z nimi pozostać aż czterdzieści dni i nie zostaną z nich zdjęte czary, które dniem i nocą były przyczyną ich udręki. Tajemnicze bowiem niepokoje nosili w sercach swoich i nikt spośród nich nie przeżył ni jednej spokojnej godziny.

### XIII

Gieirnek, brat Eglena z Doliny, jednego z rycerzy Okrągłego Stołu, był obecny przy zdobyciu Strażnicy Boleści. Mniemając, iż król Artur rad będzie wielce, gdy otrzyma wieść o tym, czym prędzej wskoczy) na doorego myśliwskiego rumaka i wielkim galopem ruszył do Kerleonu; było to między noną a nieszporamai.

Dwa dni później stanął w pałacu

- Królu Arturze, niech Bog ma cię w opiece! Przynoszę ci wieści przedziwne, nigdyś takich nie słyszał, panie, pod tym dachem.

- Wyjaw je zatem, piękny przyjacielu.

- Zdobyto Strażnicę Boleści i widziałem rycerza, który przeszedł obie bramy, walcząc rozmaitym orężem.

- Co powiadasz młodzika? Nie może to być prawda

- Powieś mnie więc, panie, skoro kłamię.

Na to wszedł Egien, który, ujrawszy brata swego klęczącego przed królem, przemówił:

- Witaj, braciszku.

- Jeżeli to brat twój, Eglenie, trzeba mu uwierzyć, tak szlachetne serce nie kala się kłamstwem. Jaką zbroję miał ów rycerz?

- Białą, panie, i konia też miał białego. Tylu zabił rycerzy, że na dwóch stajach ziemi nie zmieściłbyś, panie, ich grobów. Niech Bóg się ode mnie odwróci, jeśli żelazo lub stal wytrzyma starcie z mieczem tego rycerza!

- To musi być ten rycerz, któregom pasował w dniu świętego Jana. Jutro wyruszę do Strażnicy Bolesci. - Pani - rzekł potem król do swej małżonki - weźmiesz ze sobą te spośród twych dworek, które nad inne miłujesz, i pojedziesz ze mną.

#### XIV

Cztery dni później przybył wraz ze swą kompanią do zamku.

- Szlachetny panie - zawołał do rycerza, który stał na straży - czy dozwolisz nam wejść?

- Kim jesteś?

- Królem Arturem.

- A kim jest owa pani?

- To królowa, małżonka moja.

- Panie, dla ciebie i królowej uczynię wszystko, co w mej mocy - rzekł strażnik.

Za czym wysłał giermka, aby ten powiadomił nowego pana kasztelu, iż król Artur stoi przed bramami.

Biały rycerz czym prędzej dosiadł konia i udał się na spotkanie króla. Ledwo roztworzono bramę, ujrzał nagle królowę i aż oniemiał z zachwytu; wzrok w niej utkwivszy, jął cofać się na swym rumaku aż pod sklepienie i nawet tego nie dostrzegł. Co widząc, rycerz, który trzymał straż, opuścił kratę; biały rycerz pozostał tak jakby bez zmysłów, wpatrując się w tę, która zawsze była pośród dam jako róża pośród kwiatów.

- Panie - krzyczy Keu zagniewany - zachowujesz się jak kmiotek!

Lecz, biały rycerz wcale go nie słyszy. Wtenczas Sareda, dworka Pani z Jeziora, szarpie go mocno za poję płaszcza, tak że wracają mu zmysły.

- Panie - zwraca się biały rycerz cio Keu - co mówisz?

- Mówię, że obrażasz pana i panią moją' Zamykasz przed nimi bramę, a mnie też obrażasz, gdyż nawet odpowiedzi dać mi nie raczysz!

Gdy biały rycerz usłyszał te słowa, taka go zdjęła boleść, że O mało nie postradał zmysłów. Wyciągnął miecz i zakrzyknął do strażnika z gniewem wielkim:

- Czyz nie przykazałem ci otworzyć bramy przed królową?

- Nigdy tego od ciebie, panie, nie słyszałem.

- Gdyby nie wiek twój sędziwy, uciąłbym ci głowę! Otwieraj! I nie waz się więcej tej bramy zamykać!

Co powiedziawszy, zmierza galopem ku zamkowi. Tymczasem król, królowa i ci, co im towarzyszyli, przeszli przez obie bramy i wkroczyli na podwórzec, gdzie oczom ich dziwny się widok ukazał: w zamkowych oknach pełno było ludzi: damy, panny, rycerze i dworzanie, a wszystkim łzy gorące po policzkach spływały, a cisza była zupełna.

- Teraz, kiedy tu wszedłem - rzekł król, zdumiony - nie więcej pojmuję, niżeli gdym był na zewnątrz.

- Panie - odparła królowa - nie masz tu jednego choćby człowieka, który nie cierpiałby wielce. Miejmy jednak nadzieję, że ten, który wielkich już czynów dokonał, następne cuda waleczności nam okaże.

W owej chwili biały rycerz przejeżdżał na sw<sup>o</sup>m koniu przez podwórzec, w pełnej zbroi, w hełmie na głowie, z kopią w dłoni i tarczą z trzema pasami na plecach, gotów opuścić zamek na zawsze. Widząc, jak się oddala, wszyscy dworzanie, którzy stali w oknach i łzy rzewne wylewali, poczęli krzyczeć z wszystkich sił:

- Królu, pojмай go! Królu, pojмай go!

- Co takiego mówicie? Czego żądacie? - zapytał król, podchodząc ku nim, wielce zdumiony.

- Jedynie za jego przyczyną może byc zdjęty czar z tego zamku.

Lecz kiedy król się odwrócił, rycerz w białej zbroi wyjechał już ze Strażnicy Boleści i oddalał się, jadąc przez mroczny las tak szybko, jak tylko zdołał koń jego galopować.

Wówczas Sareda podeszła do królowej.

- Pani - rzekła cichutko - ów rycerz zowie się Lancelot z Jeziora, jest synem króla Bana z Benoiku. Pamiętaj o tym.

Owóz, skoro tylko seneszal Keu ujrzał, jako biały rycerz oddala się od zamku, czym prędzej rozkazał giermkom, by go zakuli w zbroję i podali mu bron, za czym dosiadł bojowego rumaka i rzucił się w ślad za nim, lecz nie zdołał go doścignąć. Jechał dzień cały i noc go zaskoczyła w lesie. Zaczął padać rześisty deszcz, więc wielce był rad, gdy po długim błędzeniu ujrzał warownię ukrytą w cieniu potężnych dębów; dookoła biegły fosi głębokie, pełne wody, myślał więc, iż będzie mógł tam się schronić i wysuszyć suknie swe i oręż, wszystko bowiem mokre było, mimo że seneszal przywdział opończę, która miała go chronić od deszczu.

Dotarł na sam brzeg fosi, przedarłszy się przez cierniste krzewy i głośno zawołał trzy razy; wreszcie na murach ukazała się panna, która spytała go, czego szuka.

- Panno, jestem błędnym rycerzem, przemokłem, jak widzisz, do nitki. Rad bym tu znaleźć schronienie, bardziej nawet dla mojego konia niż dla mnie, gdyż dzień cały wędrował przy tak złej pogodzie.

- Panie, wszyscy błędni rycerze, którzy pragną prog domu tego przestąpić, wprzódy muszą stanąć do pojedynku: tak każe zwyczaj. Jeżeli zwycięży ich rycerz z naszej warowni, muszą oddać się nam w niewolę, jeżeli jednak zwyciężą, czy wiesz, panie, jaka ich czeka nagroda? Oto nie tylko gościć u nas mogą do woli, ale jeszcze pani moja powolną jest ich żądzom i jest im najczulszą towarzyszką w łóżnicy, aż do samego świtania.

- Zły to obyczaj - rzecze Keu.

- Zaiste, panie, znosić tego dłużej nie sposób. Czy zechcesz walczyć?

Odpowiedział Keu, że godzi się walczyć, me wiedział bowiem, dokąd pójść o tej godzinie. Natychmiast opadł most zwodzony, otworzono przed seneszalem bramy, a giermkowie podbiegli doń, aby pomóc mu zsiąść z konia. Za czym panna ujęła go za rękę i poprowadziła do wielkiej komnaty, gdzie tyle łuczyw, kaganków i świec się paliło, że zaiste wydawało się, iż wszystkie zbłąkane w niebiosach gwiazdy oddały im swą jasność. Ledwo Keu wszedł do owej komnaty, już rycerz jakowyś wielkiego wzrostu i bardzo silny rzucił się nań z mieczem w dłoni, lecz seneszal walczy; tak mężnie, że jego przeziwnik wnet o łaskę musiał prosić. Wtenczas panna

ujęła znowu seneszala za rękę i podczas gdy giermkowie wynosili rannego rycerza, zdjęła ze zwycięzcy zbroję i narzuciła mu na ramiona płaszcz piękny i kosztowny. Na koniec zawiodła go do komnaty, w której ustawiono stoły, a ogień wielki płonął w piecu

Keu najpierw podszedł do ognia, osuszył swe suknie i ogrzał się, potem zasiadł do wieczerzy.

U jego boku siedziały panna; na pewno piękna była bardzo, wszelako welon gęsty spowijał jej oblicze i widać było jeno oczy precudne. Zresztą Keu zmęczony był ogromnie, głodny i spragniony i bardziej miał w pamięci ciężki dzień, który miał za sobą, niżli nagrodę swoją; prawo do tej panny.

Po wieczerzy, panna, która wprowadziła go do warowni, poczęła śpiewać, przygrywając sobie de wtóru na harfie., a śpiew ten tak był słodki, że rozkosz prawdziwą sprawiał tym, co go słyszeli;

Górze! Z miłosnej choroby  
 Mi mrzeć i  
 Trzeba mi pragnąć tej doby...  
 Górze! Miłosnej choroby  
 Pojmała przez, oczu słodycz  
 Mnie sieci  
 Górze! Z miłosnej choroby  
 Mi mrzeć!

Keu poczuł wszakże, że trzęsie się z zimna, gdyż suknie jego jeszcze nie wyschły; usiadł więc blisko kominka na snopie wonnej trawy i kwiecica, obróciwszy barki i plecy ku ogniewi i tak się rozgrzał, że wkrótce zasnął jako ten, któremu przyszło dzień cały cierpieć deszcz rześisty i wiatr,

- Miła siostrze Aelis - rzekła wtenczas panna zharfą do tej, której twarz była przysłonięta welonem - zdaje mi się, że ów rycerz nie pragnie zbytnio odebrać nagrody, która mu się należy.

- Nie, wszelako nikt nie popełni większych głupstw niżli mędrzec, gdy się do jakiego dzieła zabierze. Położę się już, a pamiętaj o tym, cośmy ustaliły, gdyż inaczej przyczynisz się do wielkiej hańby mojej.

Tak oto rozmawiały dwie siostry, a ciemna noc już była, kiedy seneszal się obudził. Panna, która była na harfie grała, podała mu puchar, by się napił, potem zaś przeprowadziła go przez dwie komnaty, których ściany całe były wymalowane przedziwnie w pta-

ki, zwierzęta i ryby igrające w wodzie, a w trzeciej sali wskazała mu wspaniałe łożo.

- Panno - rzekł Keu ze śmiechem - od dawnam nie widział tak bogatego łoża, lecz dotrzymaj, proszę, przyrzeczenia; nie chcę pozostawić przygody innym błędnym rycerzom.

- Panie rycerzu, wiedz, żeś pierwszym jest, który zdobył tę warownię wraz z jej panią, przygoda zatem już zakończona. Rycerze, którzy będą tędy przejeżdżali, otrzymają schronienie, lecz pani odtąd nic im winna nie będzie.

- Cenniejsza zatem jest moja nagroda niż myślałem!

Wtenczas panna zaprowadziła go do drugiej komnaty, pięknie przystrojonej, gdzie ujrzał piękną panią o płci białej jak mleko; spoczywała w łożu i zdawało się, iż śpi.

- Rycerzu, zadowolony jesteś?

Panna pomogła mu zdjąć odzienie.; Keu położył się, całkiem nagi, tak jak to było we zwyczaju i gdy wyszła panna, która grała na harfie, wziął w ramiona piękną Aelis, ona jednak udawała, że śpi; co widząc, dał pokój i jako że sam był bardzo zmęczony, wkrótce zasnął.

Tuż nad ranem obudził się i znów objął swą miłą towarzyszkę; nie broniła mu tego, lecz kiedy chciał się zabawić, jak jest to w rycerskim zwyczaju, pani pociągnęła ukradkiem za sznur, który poruszał dzwonek na zewnątrz i natychmiast za drzwiami ktoś zadał w rog tak okrutnie, aż zadrżało sklepienie,- seneszał aż podskoczył od tego hałasu, tracąc wszelką ochotę na figle. Po chwili jednak znów zaczął obejmować swą miłą, wtedy jednak dzwonek ponownie zadzwonił i róg zagrzmiął dwa razy donośniej; seneszał więc, bardziej jeszcze zdumiony niżli przedtem, spytał pannę, co to wszystko może oznaczać.

- To złe straszdyło - rzecze panna.

- Złe straszdyło! - powtarza Keu.

I wstyd go wielki ogarnia i bojaźri; biją nań siódme poty i do cna z sił opada. Wtedy panna, która grała na harfie, wchodzi do komnaty.

- A teraz wstawaj, miły panie, oto dzień już nastął - mówi, otwierając okiennicę. - Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

I Keu, któremu jasność dnia prosto w twarz bije, wstaje obolały i wielce zagniewany. Schodzi do komnaty, w której zostawił swą zbroję, wkłada ją, dosiada wierzchowca, którego mu przyprowadzo-



no, oddała się, słowa nawet nie rzekłszy, w ślad za panną, ona bowiem chce wskazać mu drogę.

Panna jechała nieco przed mm na mulicy i odgadywała, co myśli seneszal. Po niedługiej chwili zaczęła śpiewać piosenkę, śmiejąc się przy tym cichutko:

Nie, to nie brzask, dziewko nadobnej płci.

Ha, przebóg! Wszak skowronek łże i drwi!

Za czym poczekała, aż Keu ją dogoni, i rzekła doń, aby prostymi słowami rzecz całą wyłożył:

- Śpisz, panie? Zali przyjaciółka twoja dłużej ci czuwać kazała, niżli tego potrzebowałeś po tak trudnym dniu?

Zrozumiał Keu, że panna z niego żartuje.

- Panno, jeśli na kpiny zasłużył, dość już ich znieść mi przyszło, a wielu znajdziesz w tym kraju rycerzy, z których drwić można. Jednak bardzom już dawno po raz pierwszy usłyszał, iż na ostatku lepiej być znieważonym niżli tym, co zwieść próbuje.

Tak sobie gawędzili, nie zsiadając z rumaków i wreszcie zbliżyli się do Strażnicy Bolesci. Kiedy ujrzeli w dali zamkową wieżę, która wyższa była od wszystkich, jakie dotąd widzieli, panna pożegnała się z nim, on zaś jechał dalej, by jak najprędzej stanąć na dworze króla. Lecz opowieść porzuca w tym miejscu seneszala Keu, ażeby powiedzieć, co się przydarzyło Lancelotowi z Jeziora, gdy opuścił fortecę i oddalił się na swym rumaku galopem poprzez las.

## XVI

Przenocował u pustelnika i nazajutrz opuścił pustelnię wraz ze swymi giermkami, którzy go dogonili; zamyślony był wielce, a płomień miłości go bawił, zasmucony, gdyż obraził był panią, którą miłował ponad wszystko w świecie od chwili, gdy ją był ujrzął; tak jechał dzień cały, tak czyni ten, kogo jedna tylko sprawa trapi i myśli o niej tyle, że niczego nie widzi ni słyszy.

- O bramo, bramo - skarżył się żałośnie - dlaczegoś się na czas nie otwarła?

Tak błąkał się, aż nadeszła godzina nony; wtedy ujrzął młodzieńca, który galopował na złamanie karku na wielkim myśliwskim rumaku; ten wyglądał na bardzo wyczerpanego.

• Chłopcze, skąd przybywasz w takim pędzie?

- Królowa pani uwięziona jest w Strażnicy Bolesci! Ludzie w zamku mówią, że choć król Artur i ryceże jego czynią wszystko, co w ich mocy, nie zdołają uwolnić królowej, dopóki ten rycerz, który zdobył zamek, nie zdejmie zeń czarów. Tak więc pani rozesała posłańców o wszystkich drogach, by szukali tego rycerza.

- Miły przyjacielu, śpiesz powiedzieć królowej, że rycerz, który zdobył zamek, stanie przed nią jeszcze tego wieczora.

- Panie, nie ośmieliłbym się zawrócić, nie rozmówiwszy się z nim. Czy to ty?

- Niechby nawet! Przez ciebie przekleństwa na ustami się cisną!

Giermek odjechał tak szybko, jak tylko koń jego biec podoła! Lancelot zaś kazał swym ludziom przyspieszyć kroku; tak więc. nim noc zapadła, stanął u wrót zamku.

Ledwo przekroczył wraz ze swą drużyną progi zamku, zamknięto za nimi bramę. Podwórzec był rzęsiście oświetlony woskowymi świecami i pochodniami płonącymi: nie jest tak jasno na łącz w najciemniejszy dzień lata, jak na tym podwórzu; dzięki tej jasności Lancelot łatwo rozpoznał giermka, którego był spotkał po południu.

- Gdzie jest królowa pani?

- Pójdź za mną, panie.

Wnet się znaleźli u stop skały, na której szczycie widać było jakieś domostwo. Giermek otworzył grubą kratę i podając cały pęk świeczek łojowych Lancelotowi, który szedł za nim, tak rzekł:

- Panie, zapal, proszę, światło, a ja zamknę te wrota.

Kiedy jednak Lancelot zapalał świece, giermek-zdradca przymknął kratę przed rycerzem. Skoro ujrzał, że tak zdradziecko zamknięty został w ciemnicy, Lancelot w wielką popadł załość, myślał bowiem, że nie sposób będzie wydostać się stamtąd o własnych siłach. Tymczasem minęła noc. Rankiem przybyła dworska panna dość już podeszła w latach i jęła rozmawiać z nim przez kratę.

- Oto, panie rycerzu, jesteś jeńcem. Nie zostaniesz uwolniony póki nie przysięgniesz zdjąć czarów z tego zamku.

- Czyżby królowa paru nie była uwięziona?

- Dawno już stąd wyjechała; to, co ci powiedziano, miało cię tu zwabić. Czy przysięgasz, że wrócisz spokój mieszkańcom zamku?

Przysięgł na święte relikwie, które mu przyniesiono za kraty. Wówczas otwarto drzwi i podano mu jadło, aby się posilił; spożył je z wielką ochotą, gdyż od poprzedniego ranka nie miał nic w ustach.

Za czym powiedzieli mu mieszkańcy zamku, że musi z nimi pozostać czterdzieści dni albo zaraz pójdzie odnaleźć klucze, mające moc odwrócić czary.

- Czterdzieści dni? Niech Bóg broni! - rzecze Lancelot. - Pójdę poszukać kluczy, lecz podaj mi mój oręż, bo gdzie indziej ma przygoda czeka.

Zaraz mu przyniesiono jego białą zbroję i zaprowadzili go mieszkańcy zamku na cmentarz, przed wejście do lochów. Przeżegnał się: potem, z mieczem obnażonym w dłoni, osłaniając pierś tarczą, wszedł w ciemności.

## XVII

Kroczył ku wielkiej światłości, którą widział w oddali. Naraz rozległ się przeraźliwy hałas; on jednak mocniej ścisnął rękojeść miecza i szedł dalej. Zdawało mu się, że ziemia drży, że sklepienie zaraz runie mu na głowę i że wszystko obraca się wokół niego; oparł się więc o ścianę i posuwał się, jak mógł, dalej. Tak dotarł do jakichś drzwi; na progu stali dwaj rycerze w miedzianych zbrojach, obaj trzymali miecze tak ciężkie, że z trudem można było je podnieść i wywijali nimi tak szybko i zręcznie, że nawet mucha nie prześliznęłaby się pomiędzy nimi. Lancelot osłonił głowę tarczą i rzucił się między nich. Zaraz też cios potężny przebił jego pawęż, rozerwał pancerz na ramieniu, aż krew szkarłatna popłynęła; padłby Lancelot niechybnie na ziemię, gdyby nie podparł się był rękami. Szybko jednak podniósł się na nogi, pochwycił miecz, który był wypuścił, osłonił się szczątkami tarczy i nie oglądając się, szedł dalej swą drogą.

Wkrótce ujrzał studnię, z której dobywał się szkaradny smród i słyhać było ohydny wrzawę. Przed ową studnią stał czarny człowiek; jego oczy, lśniły jak rozżarzone węgle, a z ust buchał błękitny ogień. W ręce miał topór: uniósł go oburącz, gdy tylko ujrzał nadchodzącego rycerza. Ów zatrzymał się, samą bowiem studnię widząc, już byłby poczuł, iż śmierć jest blisko.

Wsunął zatem miecz do pochwy, przełożył tarczę do prawej ręki i nagle rzucił się z tak wielką mocą na czarnego człowieka, że gdyby był chybił, niechybnie wpadłby do studni; uderzył go w twarz swą tarczą, która do końca się rozpadła i w tej samej chwili chwycił go za

gardło. W uścisku twardej ręki na wpół uduszony czarny człowiek wypuścił z dłoni topór. Wówczas Lancelot jedną ręką zdołał go zawlec ku studni i wrzucił go do niej. Za czym wyciągnął miecz z pochwy.

Lecz w tej samej chwili ujrzał przed sobą pannę; posąg to był z miedzi precudnie emalią zdobionej; panna trzymała w prawej dłoni klucze, mające moc odczynić czary. A obok niej, na spiżowym tilarze wyryty był napis, który głosił:

Większy klucz mnie otwiera, a mniejszy niebezpieczną skrzynię. Lancelot otwarł filar i znalazł skrzynkę. Trzydzieści obrzydliwych i nieskładnych głosów dobywało się z niej przez trzydzieści rurek: one to były przyczyną cierpień mieszkańców zamku. Przeżegnawszy się w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, rycerz włożył klucz do zamka i uniósł wieko: zaraz wir jakiś uleciał ze skrzyni z tak straszliwym hałasem, aż Lancelot osunął się na ziemię bez przytomności. Wiedźcie zaś, że było to wycie diabłów, które uciekały, objając się w popłochu o ściany.

Kiedy Lancelot się ocknął, nie było już ani studni, ani filara spiżowego, ani panny, ni rycerzy miedzianych; wszystko zniknęło, a gdy doszedł do wyjścia z lochu, na miejscu cmentarza ujrzał piękny ogród. Wszyscy mieszkańcy zamku, wyswobodzeni przez niego, zeszli się, by go powitać, a radość ich większa była, niżli da się to wypowiedzieć: czy zgotowali mu godne przyjęcie, ougadnijcie sami; odtąd Strażnica Boleści została nazwana Strażnicą Radości.

Wszak Lancelot, zamieniwszy szczątki swej tarczy o trzech pasach na starą, wyblakłą pawęż, ażeby nikt go nie mógł rozpoznać, opuścił o świcie zamek, choć wielce go tam zatrzymywano.

## XVIII

Dzień cały błąkał się po lesie, nie spotkała go jednak żadna przygoda; zatrzymał się na nocleg u wdowy, która mieszkała na skraju lasu. Wczesnym rankiem wstał i podszedł do okna; widać przez nie było rozległe łąki. Ranek był piękny i tchnął przedziwną słodyczą, las cały drżał leciutko, przepełnien głosami ptasząt, które śpiewały w swym języku; Lancelot poczuł wielką radość, potem zaś wspomniął na swe kochanie i westchnął z głębi serca. Pani domu,

w którym spędził noc, powiedziała mu, że król i Ginewra królowa bawią nie opodal, w Kamaalot. Poleciał zatem swym giermkom, by nań czekali i ze świtaniem wyruszy! w stronę miasta.

Wiedziecie, że król Artur zwykle rozkazywał budować swe zamki nad brzegiem rzeki, tak, aby fosy zawsze pełne były wody; kiedy więc Lancelot przybył na podgrodzie, ujrzał warownię zewsząd otoczoną wodą; w jednym z okien zobaczył panią odzianą w gieźto i kaftanik; wraz z prześliczną panną stały w oknie dla ochłody: panienki warkocze spływały na ramiona, dama zaś twarz miała przysłoniętą welonem; przypatrywała się z zachwytem łąkom i lasom. Jął patrzeć na nią z takim zajęciem, że nie dosłyszał słów rycerza, który przyszedł spytać, na co tak patrzy. Rycerz powtórzył pytanie, trącając szorstko Lancelota.

- Panie rycerzu, na to patrzę, co mi się podoba, a tobie zaiste brak dworności, skoro tak mnie wytrącasz z zamyślenia,

- To diabły z piekła samego podszeptują ci, byś tak się przypatrywał paniom; chyba śmielej tu sobie poczynasz niżli z bronią! Pójdź za mną, jeżeli starczy ci odwagi!

Juz Lancelot spinał konia w ślad za nim, kiedy królowa, odrzuciwszy welon, ukazała swą twarz; podobnie słońce rozprasza chmury. Ujrawszy nagle tę, którą ponad życie własne umiłował, zatrzymał się w zachwyceniu. Jego koń, zdrożony i wielce spragniony, poczuł, że puszczono go samopas, zbliża się więc do wody, aby się napić, wyciąga szyję, a że brzeg był stromy, rumak traci grunt i wpada do rzeki, która głęboka była w tym miejscu; Lancelot trwa w bezruchu z oczyma utkwionymi w królowę. Koń traci siły, zanurza się, zaraz woda sięgnie ramion rycerza, nie przestaje on jednak patrzeć z zachwytem na panią swego serca. - Matko Boska! Najświętsza Panienko! - krzyczały królowa i dworka. Pan Iwen, który wyruszał właśnie na polowanie obuty w długie sztylpy, usłyszał ich wołanie i przybył galopem nad rzekę; wyciągnął wierzchowca Lancelota za uzdę na brzeg.

- Piękny panie - spytał - jak znalazłeś się w tej rzece?

- Połtem mego konia, panie.

- Nieroztropnie uczyniłeś, niewiele brakowało, a byłbyś się utopił. Dokąd zmierzasz?

- Szedłem za rycerzem, który mnie wezwał.

Wówczas pan Iwen ujrzał starą, okopconą tarczę; miał ją ten,

którego dopiero co był uratował, - „To jakiś biedny giermek” - pomyślał. Pokazał mu więc tylko bród i patrzył, jak odjeżdża, nie zaprzatając sobie nim więcej głowy, Lancelot zaś puścił luźno wodze i podązał tam, dokąd szedł jego koń.

Jechał tak, pogrążony w marzeniach, jako ten, kto nie ma siły, by się przed kochaniem obronić, kto trwa w zapamiętaniu, kto nie wie już, czy istnieje ni jakie jest imię jego, nie wie też, dokąd zmierza ni skąd przybywa. Przeciął mu drogę szalony Dagenet. Był on rycerzem, niełatwo byłoby jednak znaleźć równego mu głupca i tchórza; wszyscy naigrawali się z niego i bawili się jego szaleństwem, opowiadał bowiem, jako wyruszył był na poszukiwanie przygód i jak położył trupem dwóch czy trzech rycerzy.

- Dokąd zmierzasz, rycerzu? - spytał szaleniec. Skoro Lancelot nie odpowiadał, pogrążon w zamyśleniu, Dagenet ujął jego rumaka za uzdę i przywiódł do zamku rycerza, który jakoby śnił na jawie i w ogóle tego nie spostrzegł.

Kiedy królowa dowiedziała się, że szalony Dagenet pojmał jakowego rycerza, wielce się zdumiała; kazała mu przyprowadzić owego jeńca.

- Oto ten, któremu pojmał! - zakrzyknął dumnie tchórzliwy rycerz, wchodząc do komnaty. - Takich to rycerzy zdołam zwyciężyć i pojmać!

Puszyl się jak paw, powtarzając każdemu, kogo ujrzał:

- Nigdy me zdołacie zwyciężyć takich jak ten rycerz!

- Dagenecie - zapytała królowa - na cześć, którą winienesz królowi panu i mnie, powiedz, jako pojmałeś tego rycerza?

Owóz, usłyszawszy głos królowej, który zdał mu się śpiewem najmiłszym, zamyślony rycerz uniósł głowę. I nawet nie spostrzegł, jak dłoń jego się otwarła, a palce wypuściły kopię, którą trzymał; ostrze kopii rozdarło płaszcz królowej Ginewry.

- Rycerz ów nie wydaje mi się przy zdrowych zmysłach - rzekła cichutko do pana Iwena. - Spytaj go, panie, kim jest.

Słyszac słowa pana Iwena, Lancelot zadrzał, jak obudzony ze snu.

- Panie - odparł - jestem rycerzem,

- A czego tu szukasz?

- Nie wiem, panie.

- Jeńcem jesteś.

- To dobrze, panie.

- Nic w lęcej nie powiesz?
- Panie, me wiem, co mowie.
- Dagineae - rzeki pan Iwen - czy pozwolisz mu odejść, jeżeli ja w zakład ci się oddam?

Skoro szalony rycerz się zgodził, pan Iwen podniósł kopię Lance-lota i oddał mu ją, za czym przykazał, by podarowano mu drugiego konia, wreszcie zaprowadził go do brodu, który wskazał mu, mówiąc, że ten, za kim podążał, tamtędy odjechał. I zamyślony rycerz oddalił się.

## XIX

Tymczasem królowa, wielce zdumiona tym, co ujrzała, rozmawiała z" swymi damami i pannami dworskimi; pytała je, czy wiedzą, jaka też choroba trapi młodego rycerza; prawdę rzekłszy, być może domyślała się jej przyczyny.

- Pani - rzekła najstarsza z dam - zdaje mi się, iż frasuje się on w sercu swoim, nieraz bowiem się zdarza, że serce taka choroba trapi, której żadne lekarstwo doczesne nic nie pomoże; jeno lekarstwa Pana Naszego tu przystają, a więc jałmużna, post, modły, a także łza każda i rada świątobliwych ludzi. Jest także inna choroba, na którą serce zapada, wtenczas, gdy trapi je jakoweś pohańbienie ciała; uleczyć ją można poprzez pomstę nad niegodnością, hańbą płacąc za hańbę. Serce bowiem najczystsze jest i najbardziej szczerze ze wszystkich cielesnych organów i bierze do siebie wszystkie zniewagi i wszelką chorobę, ciało zaś jest jedynie jako dom dla serca. Teraz wszakże powiem ci jeszcze, pani, o trzeciej chorobie, za której przyczyną szczerze serce cierpi katusze: to choroba i ból miłowania, kiedy szczęśliwego kresu owej męki ujrzeć nie masz sposobu. Oczy i uszy bramami są miłości naszej; jeżeli serce zranione zostanie poprzez którąś z bram owych, niechybnie cierpienie je czeka, gdyż jeśli nawet słyszy słowa najśodsze i raduje się bliskością tego, którego tak pragnęło, nadal lęka się, że go utraci. Oto trzy choroby serca: uleczyć pierwszą z nich i drugą można tak, jako rzekłam, trzecia jednak najbardziej jest z nich niebezpieczna, zdarza się bowiem, że serce z niej leczyć się nie chce, a gdy tak przedkłada swą boleść nad zdrowie, nie wiadomo zgoła, jaką dać na to radę.

- Pani - ozwała się jedna z dworek - taka była miłosna choroba, od której cierpieli pan Tristan i Izolda królowa. - Czy zechcesz, pani, wysłuchać nowej pieśni, jaką o ich kochaniu ułożono?

Za czym panienka wzięła swą harfę i zaśpiewała; śpiew jej tak był słodki i miły uchu, że wszyscy zamilkli, ażeby jej słuchać.

Panowie mili, posłuchajcie,  
Zawierzcie jeno memu słowu  
I życzliwego ucha dajcie  
Historii, co się zowie: P o w ó j .  
A będzie w opowieści owej  
Rzecz o Tristanie i królowej,  
Co się, nieszczęśni, napłakali,  
Jako się pięknie miłowali,  
Aż i miłości tej rozkazem  
Jednego dnia pomarli razem.

Król Marek straszny gniewem górze  
Tristana ścierpieć król nie może  
I precz wygania go surowo,  
Siostrzan pokochać śmiał królową.  
Do Sutwał uszedł wypędzony,  
Gdyż tam rodzinne jego strony.  
Rok minął, odkąd spadła kara,  
Do Tyntagielu wrócić wara,  
Więc zadumany żałośliwie  
W rozpacz ledwie przecie żywię,  
Kiedy kto wiernie, zacnie kocha,  
A szczęścia nie zna ani trocha,  
Temu usychać w łzach, zgryzotach,  
Toż to, panowie, nie dziwota.  
A że Tristana zmogły znoje,  
Przeto opuścił strony swoje,  
Do kornwalijskich zmierza granic,  
W Kornwalii mieszka jego pani.  
W las się zapuścił gwoli temu,  
By nikt go z ludzi zoczyć nie mógł,  
I w lesie krył się do wieczora.  
Spoczynku wreszcie przyszła pora,



Tedy w wieśniacze wstąpił progi.  
Tam dał mu łoże człek ubogi.  
Tristan zapytał o nowiny,  
Zapytał, co król Marek czyni.  
A na to mu odrzekło wielu,  
Że sprosił król do Tyntagielu  
Baronów, na turnieje, w gości.  
Rzekli mu jeszcze ludzie prości,  
Iż jako króla pana wola,  
W Zielone Świątki ta swawola,  
Że ponoć na zebranie owo  
Król Marek przybyć ma z królową.  
Miłe to Tristanowi słowa,  
Boć przecie pozna go królowa.  
Pomyśli sobie o Tristanie,  
Gdy tu niedługo koniem stanie.  
Świtkiem bledziuchnym Tristan chyżo  
W las pomknął, czeka, aż się zbliżą,  
Spojrzy, a przy nim tuż leszczyna.  
Rwie gałąź, z czterech stron przycina,  
W ziemię ją wetknie, tnie za chwilę  
Imię swe na niej - jeno tyle.  
Królowa, patrząc w leśną steczkę,  
Pozna graniastą tę laseczkę,  
Wspomni, gdy ujrzy ją w oddali,  
„Jak znaki sobie nią dawali,  
( pręt ów śmigły, leszczynowy  
Z miłym przypomni jej rozmowy  
I o Tristanie prawić będzie,  
Że miłą swoją widzi wszędzie,  
Z dawnamu oczy we łzach stoją,  
Z dawna chciał ujrzeć panią swoją.  
I secbł z miłości swej gorącej,  
Ku niej idący i tęskniący,  
Czy w nocnej porze, czy o świcie,  
Straszne dla niego bez niej życie.  
Że oni jak powoju kwiecie -  
Gdy na leszczynie się oplecie,  
Pośród zielonych kwitnie pnący,

Lecz niech je tylko kto rozłąoy,  
Splecione pędy porozdziera,  
Schnie drzewko, powój też umiera.  
„Rozłączyć dwoje nas daremnie,  
Cóż ja bez ciebie, ty - beze mnie?”  
Przybywa pani, widzi, staje,  
Zielony drążek rozpoznaje,  
A gdy jej napis w oczach stanie,  
Wraz z nim i dawne jej kochanie.  
Rycerzom świty w głos się żali,  
Ze słabnie, chce, by się wstrzymali.  
Że wielce się strudzona czuje.  
Spełniają, cb im rozkazuje.  
Potem oddała się królowa,  
Do Brangien szepce ciche słowa.  
Wierna to była służka pani,  
Polegać wielce można na niej.  
Obie pośpieszne stawia kroki,  
Wstępuje wreszcie w las głęboki.  
Tam gęste drzewa ukrywały,  
Kogo miłuje nad świat cały.  
I zatonęli, pojednani,  
W rozkoszy cudnej, a bez granic.  
I oto mówił jej do woi,  
Ona - o szczęsnej teraz doli,  
A potem rzekła, że mu trzeba  
Z królem się jednać, a nie gniewać.  
Że męki wycierpiała tyle,  
Gdy rozłączenia przyszły chwile,  
Gdy Tristan z królem się powadził.  
Wszystko snadź ktoś królowi zdradził.  
Już oto z sobą pożegnani,  
Odeszła Tristanowa pani.  
Na myśl, że znowu będą sami,  
Gorzkimi zapłakali łzami.  
On w Galii teraz oczekuje,  
Aż mu przewiny król daruje.  
Szczęśliw, że ujrzał swoją miłą,  
Wyśpiewał, co mu się zdarzyło,

Jej sioł od niepamięci broniąc,  
 Z cicha o struny hafry dzwoniąc.  
 G o a l l e i - nazwali Brytariczycy  
 Tę opowiastkę o Tristanie,  
 C h i e v r e f u e i l zowią znów w Bretanii  
 Całe nieszczęsne to kochanie,  
 O którym słowo prawdę wieści  
 W onej przecudnej opowieści.\*

Teraz wszakże opowieść pozostawi królową Gmewrę i jej damv i powraca do zamysłonego rycerza; jedzie on tak szybko, jak iść zdoła rumak jego bojowy.

XX

Rychłto też dopędził rycerza, który go był wyzwiał, i pierwszym ciosem kopii go zabił. Wielce go to zasmuciło, cóż jednak miał począć? Potem jechał dość długo, przybył wreszcie do grodu, który zwano Puy de Malehau\*.

Owóz, gdy wjeżdżał do miasta, poprzedzało go dwóch giermków; jeden niósł hełm, a drugi miecz rycerza, którego był położył w pojedynku. I kiedy, przejechawszy przez miasto, chciał się zeń wydostać drugą bramą, ujrzał, że jest zamknięta-, wnet go napadło stu z górą rycerzy. Bronił się, jak tylko umiał, lecz gdy zabili mu konia, musiał się schronić na schodach wiodących do jakiegoś domu. Tam okrutnie go napastowali jego wrogowie, i już ze dwa albo trzy razy osuwał się na kolana, kiedy przybyła pani owego grodu; wezwała go, by się poddał.

- Pani - zapytał - czymże to uchybiłem?
- Zabiłeś syna mego seneszala. Lecz oddaj się pod mą pieczę.

Oddał jej wtenczas swój miecz, i opowieść milknie na czas jakiś o panu Lancelocie.

XXI

Owóz, pewnego dnia dotarły do króla Artura wieści o Gałehocie, synu pięknej olbrzyrki, panu Wysp Dalekich, który- zawojował był

\* Pizetożyła Jadwiya Dackiewicz

marchie Galoru. Zapytał król, kim jest ów Galehot; powiedzieli mu dworzanie, że jest on wielkim i pełnym męstwa rycerzem z rodu olbrzymów, nie zwykł jednak, tak jak bracia jego i przodkowie, pijać każdej nocy do upadłego; przeciwnie - rozumny jest i znający miarę we wszystkim, co czyni, dworny, mężny i roztropny, wymowny wielce i wielkoduszny, oraz iż ślubował walczyć tak długo, aż podbije trzydzieści królestw,

- Miły przyjacielu - rzekł król Artur do posłańca - obwieść w marchiach podbitych, że wyruszam im na ratunek jeszcze tej nocy.

- Panie - ozwał się pan Gowen - nie powinieneś się tak naiażać, Galehot. ma wielki zastęp rycerzy, a ty wszak jesteś tu prawie sam i bez dobrej broni.

-- Niech Bóg broni - odrzekł król Artur - bym gnuśmał tutaj, gdy wróg najeżdża me ziemie! •

Nazajutrz wyruszył więc w drogę; jechał bez odpoczynku, aż przybył do zamku Galoru. Galehot stał obozem u stóp twierdzy wraz ze swymi rycerzami; ochroną dla nich była sieć z drutu żelaznego upleciona, miał też ze sobą wielu pieszych; bronią ich były luki z zatrutymi strzałami. Kiedy dowiedział się, iż król Artur tak niewiele ma ludzi ze sobą, pomyślał, iż walka z tak słabym przeciwnikiem i zawojowanie tak nędznie bronionych ziem niewiele mu honoru przyniesie. Oznajmił przeto królowi, iż zawrze z nim rozejm na rok cały, ażeby król mógł zgromadzić wszystkie swe siły, potem zaś ich rycerze spotkają się na wielkim turnieju. Król Artur wielce się zdumiał tak wielką dwornością i rozesał posłańców we wszystkie strony królestwa Logru.

Następnego dnia wieczorem przybył do Galoru nieznanym jakim rycerz; wysoki był i mocnej budowy, szeroki w ramionach, dłonie miał suche i żyłaste, włosy jego zmierzwiłone były, oczy miał wielkie i rozjarzone, dumnej był postawy, twarz całą miał w bliznach, miał ich też wiele na całym ciele, nie było jednak ich widać. Był to rycerz sędziwy, imieniem Nascjan, cioteczny brat po kądzieli Percewala Walijczyka, o którym opowieść mówić będzie wiele potem; wywodził się z rodu Józefa z Arymatei, którego siedemnastu synów chwałą okryło ziemie Bretanii, był także krewnym króla Pellea, Bogatego Rybaka. Był on jednym z najdzielniejszych w świecie rycerzy za czasów króla litera Pendragona i młodości króla Artura. Potem zaś, porzuciwszy rycerskie rzemiosło, został pustelnikiem

i Pan Nasz wiele task znalazł nań, tak iż został kapłanem; odprawiał niszczące święte, żył też w czystości i niewinności wielkiej.

Kiedy król dowiedział się o jego przybyciu, wielkiej doznał pociechy; znak to był dlań widomy, że oto Pan Bóg zsyła mu pomoc i ratunek. Wyszedł zatem na spotkanie Nascjanowi, wszakże cny mąż rzekł, nie oddając mu pozdrowienia:

- O twe pozdrowienie nie stoję i nie jest mi ono miłe, boś jest najbardziej zatwardziałym pośród grzeszników. Wiesz przecie, żeś od samego Zbawiciela Naszego otrzymał ziemie i panowanie; obdarzył cię nimi. abyś Mu z wdzięcznością służył. Tymczasem ty precz odpędzasz ubogich i ratunku łaknących w swej słabości, nie dbasz o prawa należne wdowom i sierotom, hojnie zaś obdarzasz bogaczy i nieprawych.

- Miły i dobroci pełen nauczycielu, jeśli źle postępowałem, poradź mi, co czynić.

• - W pogardzie masz drobniejszą szlachtę na ziemiach twoich; jednak bez ich zgody nie może się ostać królestwo twoje; tak więc, kiedy spieszą ci na pomoc, czynią to jeno z musu, ty jednak nie będziesz miał z nich większego pożytku, niż gdyby byli pomarli, nie masz bowiem władzy nad ich sercem, a wiadome jest, iż ciało bez serca nie ma żadnej mocy.

- Ha! Mistrzu, w imię Boga, powiedz mi, jak mam się ratować, jeżeli to możliwe.

- Nauczę cię leczyć chore i pełne rozpaczony serce, a piękna to bardzo nauka, gdyż serce człowieka więcej waży niżli wszystko złoto tej ziemi. A oto jak postąpisz:

Gdy tylko będziesz mógł, wyruszysz stąd i objedziesz wszystkie twe piękne miasta, każdemu sprawiedliwość oddając wedle jego prawa. I przywołasz do siebie najskromniejszych rycerzy i także panów wysokiego rodu, a gdy ci pokażą szlachetnego człowieka, którego jedynym bogactwem jest dzielność jego i prawość, i który skrywać się będzie pośród innych ubogich, wstaniesz i usiądziesz u boku jego i będziesz zasięgał jego rady. I każdy powie: „Zali widzieliście, jak król porzucił wszystkich bogaczy dla tego skromnego rycerza? Tak oto zdobędziesz serca ludu twego, a gdyby wyrzucali ci to jacyś szaleńcy, nie dbaj o to! Potem wybierzesz pięknego rumaka i dosiądziesz go: zbliżysz się do owego rycerza i, zsiadłszy z konia, podasz mu cugle i powiesz, by zatrzymał tego

wierzchowca przez miłość, jaką ma ku tobie, wreszcie szczerze go obdarzysz pieniędzmi.

Rycerzy także obdarujesz, lecz inaczej; oni bowiem wielkie bogactwa mają w swych domach. Dasz im renty, ziemie, suknie i konie; bacz, byś zawsze wcześniej dosiadł rumaka, którego im potem podarujesz, wtedy rozgłoszą, iż mają wierzchowca, na którym ty jeździłeś.

Świetnym zaś panom, królom, diukom, komesom, baronom podarujesz naczynia kosztowne, piękne klejnoty, jedwabne prześciera-dła, oswojone sokoły, bojowe rumaki; mniejsze miej staranie o to, by czynić im bogate podarunki niżli o to, by były miłe ich sercom, nikomu bowiem nie trzeba czynie darów z tego, czego posiada już. ponad potrzebę.

Tak oto będziesz hojnie obdarowywał wszystkich, każdego pod-ług jego godności, wierzaj, że tymi podarunkami zdobędziesz serca twych poddanych i ziemie twoje bacznie będą strzeżone. Nic nie możesz uczynić bez twych ludzi, sam bowiem jesteś jeno śmiertel-nym człowiekiem, miłym raczej ci być winno, że dzierżą oni jako lenno część ziem twoich, niżli gdybyś je miał sromotnie utracie I trzeba, by podobnie jako ty czynisz rycerzom, królowa obdarowała damy swe i dworki. I zważ, byś zawsze pogodnie miał oblicze, kiedy pragniesz kogoś obdarować, nikt bowiem nie ma prawdziwej radoś-ci z podarku uczynionego z kwaśną miną.

- Zaiste, dobry nauczycielu, tak uczynię, jakieś mi nakazał.

- Teraz przywołaj najmędrszych i najdosłojniejszych duchow-nych, jacy są w tym kraju i wyznaj im wszystkie winy, jakie w sobie odnajdziesz, zważ też, że spowiedź wtenczas jeno jest ważna, gdy w sercu żal jest prawdziwy za to, co usta wypowiadają. Nie omiesz-kaj im wyznać ciężkiego grzechu, jaki uczynek\* był, nie dając pomocy twemu lennikowi, królowi Banowi z Benoiku, który życie swe oddał w twej służbie; widział on, jako król KJ.au.das z Ziemi Opustoszałej zawładnął ostatnim jeqp zamkiem; żadnej wtenczas pomocy nie otrzymał od ciebie, coż dopiero mówić o małym Lance-locie, synu jego, który jeszcze w powijakach porwany został przez diabła pod postacią panny, czy też o małżonce jego, która przyo-blekła zakonny welon; zbyt wielkiej doznała boleści utraciwszy w tym samym dniu pana swego i męża oraz dzieciątko *mał e*.

Wówczas król pomyślał, że zaiste dopuścił, by umarł w opuszcze-niu kroi Ban, jego wasal, który podązał prosić go o pomoc, i że była to

największa hańba, iakiej się dopuścił od dnia swej koronacji. Wezwał więc do zamkowej kaplicy arcybiskupów i biskupów i stanął pokornie przed nimi przyodzian jedynie w pludry, trzymając w rękę pęk cieniutkich łózek, które rzucił im pod stopy, wylewając łązy gorzkie i błagając, by oddalili odeń sprawiedliwą pomstę Bożą. Wysłuchali go z wielką miłością, dali mu rozgrzeszenie i pokutę. Lecz opowieść porzuca ten wątek, by powrócić do pani na Malehot i jeńca jej, Lancelota z Jeziora.

## XXII

Dobra to była pani i roztropna; szanowali ją wielce wszyscy, którzy ją choć raz ujrzeli. Jej poddani tak ją miłowali, że kiedy pytano ich, jaka jest ich pani, mówili, że jest jako szmaragd pośród innych kamieni. Zgotowała rycerzowi, który jej się poddał, najmiłsze, jakie umiali, więzienie; zamknęła go w celce, której oba okna zakratowane wychodziły na jedną z jej komnat, tak że mogła rozmawiać z nim do woli, on także mógł do niej przemawiać.

Tak oto usłyszał któregoś dnia, jak posłańcy króla Artura przekazują pani orędzie. I gdy ludzie się oddalili, poprosił ją, aby podeszła do kraty.

- Pani, powiadają, że król Artur przebywa w twym kraju. Jestem ubogim rycerzem, ale znarn ludzi z jego dworu, którzy mogliby mi pomóc zapłacić mój okup.

- Piękny panie, wszak nie przez pożądlivość okupu cię więzę, jeno dla sprawiedliwości; wyrządziłeś mi bowiem bardzo wielką zniewagę.

- Pani, nie śmiem zaprzeczać, musiałem jednak tak postąpić, aby bronić mego honoru. A gdybyś, pani, dozwoliła mi opuścić to więzienie, dobrze byś uczyniła, słyszałem bowiem o bitwie, jaką król Artur ma stoczyć z Galehołem, synem ołbrzymki; pizysięgnę ci na mą cześć, że powrócę na noc do mej celi i chyba tylko śmierć lub ciężkie zranienie mogłyby mi w tym przeszkodzić.

- Uczynię tak, jeżeli wyjawisz mi twe imię.

- Pani, nie mogę tego uczynić, lecz przysięgam, że ci je wyjawię, gdy tylko zezwólą mi to uczynić.

Na tym też stanęło. Pani z Malehotu ofiarowała Lancelotowi

dobrego konia, szkarłatną tarczę i zbroję. W tym rynsztunku udał się na spotkanie armii króla Artura, która stała nie dalej niżli o dwie mile walijskie od Puy de Malehaut.

## XXIII

Owóz gdy przybył na miejsce, na obu brzegach rzeki ujrzał rycerzy, którzy sposobili się do walki; zatrzymał się więc u brodu pomiędzy obiema armiami. Król Artur polecił ustawić w tym miejscu łożę, z której królowa, damy dworskie i panny przypatrywać się mogły turniejowi, a w której zasiadł i sam król; ustalono bowiem, iż ani on, ani Galehot nie wezmą udziału w walce. Lancelot, wsparłszy się mocno na swej kopii, trwał nieruchomo w siodle; tak się wpatrywał w ową łożę, iż zaiste rzekłbyś, że popadł w jakieś zapamiętanie.

Tymczasem pierwszy spośród królów, których ziemie podbił Galehot, ów, który pierwszy był mu złożył hołd, wysunął się z wrogich szeregów, pragnąc wymierzyć pierwszy cios kopią, i osłaniając pierś tarczą, szedł ku brodowi. Co widząc heroldowie i giermkowie króla Artura jęli wołać wniebogłosey:

- Oto wróg nadchodzi! Spójrzcie na jego rycerzy! Król Pierwszy Zwycięzony już blisko...

A zwróciwszy się ku Lancelotowi, który trwał w swym zapamiętaniu, ze wzrokiem utkwionym w łoży królowej:

- Panie rycerzu, spójrz, oto jeden z nich nadchodzi!... Na cóż czekasz? Nadchodzi!...

Daremnie jednak powtarzali to wołanie; choćby sto i więcej razy doń krzyczeli, nie odpowiedziały ni słowem, gdyż. wcale ich nie słyszał; nie dostrzegłby nawet, gdyby któryś z nich podszedł doń i zabrał mu tarczę. Wtedy jeden z chłopców podniósł grudę wilgotnej ziemi z brzegu rzeki i cisnął ją z całej siły w nosal jego hełmu, krzyząc przy tym:

- Podły słabeuszu, nad czym tak myślisz?

Błotnista woda bryznęła Lancelotowi prosto w oczy, w tej więc chwili się ocknął. Ujrzał, jak zbliża się król Pierwszy Zwycięzony, natychmiast spiął konia ostrogami, złożył kopię i, tak jak był, bez tarczy, rzucił się nań; król zadał mu cios w samą pierś, lecz mocna kolczuga Lancelota wytrzymała uderzenie, a on powalił szybko na ziemię i człowieka, i konia. Zaraz giermek, który był mu zabrał



tarczę, przybiegł i zawiesił mu ją na szyi. Lecz Lancelot, nie obdarzywszy go ni jednym spojrzeniem, gotował się do starcia z rycerzami Pierwszego Zwycięzonego, którzy rzucili się swemu panu na pomoc. Rycerze Artura zaś ruszyli na nich z pochylonymi kopiami, i tak rozpoczął się srogi bój.

Pan Gowen dokonał więcej niż tysiąca walecznych czynów, tyle jednak ran otrzymał, że krew płynęła mu z ust i nosa, i na koniec, gdy osunął się omdlały ze swego konia, musieli go ludzie jego wynieść z pola. Rycerze obu królów cudownie byli waleczni, lecz ponad wszystkich wyróżniał się rycerz w szkarłatnej zbroi, który kładł trupem każdego, kto stanął mu na drodze. Jednakże, skoro noc zapadła, zniknął nagle i nikt nie mógł powiedzieć, co się z nim stało.

## XXIV

Wrócił prosto do Malehotu. Tam, gdy tylko zdjęto zeń zbroję, powrócił do swej celi i tam położył się, a tak był obolały i utrudzon, że nie mógł przełknąć ni kęsa. Niewiele później powrócili rycerze, których pani na Malehocie wysłała była na bój. Opowiedzieli o wielkiej dzielności rycerza w szkarłatnej zbroi; wnet pani pomyślała, że mógł to być jeniec, którego trzymała w swym zamku, przyzwała więc swą siostrę cioteczną i rzekła do niej cichutko:

- Czy to ten zwycięzca chrobry, poznamy rychło, starczy spojrzeć na ciało jego i oręż.

- Pani, nie będzie to trudne.

- Zapewne, miej jednak baczenie, by nikt oprócz nas dwóch nie wiedział, co zamierzam uczynić, jeśli ci zdrowie i życie miłe.

Czym prędzej wymknęła się swym służebnym pannom i dworzanom, zaraz też podała swej siostrze cały pęk łuczywek i obie poszły do stajni. Tam ujrzały konia więzionego rycerza; głowę, szyję i pięciny okryte miał krwawiącymi ranami, ledwo mógł ustać na nogach i nie chciał nic jeść.

- Dalibóg! - wykrzyknęła pani - zaiste, musi to być wierzchowiec dzielnego rycerza!

- Pani - rzekła na to panna - koń ów wiele trudu wycierpiał, niewiele miał popasu. Lecz nie tego wierzchowca miał twój rycerz, gdy odjechał.

- Zapewne me jednego dosiadaj. Lecz pójdźmy obejrzyć jego oręż.

Obie weszły więc do komnaty, w której leżała ,broju i broń dzielnego rycerza; znalazły pokrzywioną i pociętą na ramionach i karku kolczugę, tarcz podziurawioną od razów zadanych mieczem i ciosów kopii, hełm wyszczerbiony i pogięty. Wreszcie dotarły pod drzwi celi; uchylone były, więc pani na Maiehocie cichutko zajrzała do środka.

Lancelot spoczywał na łożu; okrył się był aż po pierś, lecz, jako że upał był wielki, ręce jego spoczywały na materii, która służyła mu za okrycie; pogrążony był w głębokim śnie. Pani spostrzegła, że twarz miał spuchniętą i obrzmiałą, nos i brwi jego poranione były, szyja posiniaczona od oczek kolczugi, barki całe pokiereszowane, ramiona sine od ciosów, jakie był otrzymał, dłonie skrwawione i napuخته. Obróciła się tedy ku swej siostrze, uśmiechając się przy tym i wzięła od niej łuczynka:

- Spójrz - rzekła - a ujrzysz cuda!

Za czym, gdy panna wsunęła głowę przez uchylone drzwi i przypatrywała się ciekawie okrytemu ranami rycerzowi, cichutko weszła do celi i postąpiła ku łożu, szepcząc przy tym:

- Zaiste, rada bym była go ucałować!

- Pani, cóżes to rzekła? - zakrzyknęła niegłęboko panna. - Nie czyn tego, jeżeli bowiem ów rycerz się przebudzi, nie będzie już szacunku miał ani dla ciebie, pani, ani dla innych białogłów. Nie bądź zatem nieroztropną, abyś snadź nie musiała potem się wstydzisz.

- Dalibóg! Jakże by to, co się uczyni dla tak dzielnego rycerza, mogło okryć mnie hańbą?

- A jeśliby odrzucił twą, pani, czułość? W najdzielniejszym ciele serce nie zawsze gorące i przychylności pełne.

Tak długo panna przemawiała do swej krewniaczki, aż ją odwiodła od owych zamiarów i obie wróciły do swych komnat; tam pani znów poczęła opowiadać o swym jeńcu; wielce się zdumiewała, iż tylu już cudów waleczności zdołał dokonać:

- Zapewne serce swe oddał jakiejś wysoko urodzonej damie - mówiła.

Panna starała się odmienić temat owej rozmowy, dobrze bowiem, zgadywała, co się dzieje w sercu jej siostry, nie mogła jednak dopiąć swego. I tak noc całą przepędziły na tych rozmowach.

Nazajutrz o świcie pani z Malehotu rozkazała sprowadzić jeńca. Kiedy stanął przed nią, chciał usiąść u jej stóp, lecz ona wskazała mu miejsce u swego boku i rzekła don:

- Panie rycerzu, więzienie tve zaiste lekkim było i winienes mi za to wdzięczność. Proszę cię raz jeszcze: powiedz mi, kim jesteś i co czynić zamierzasz, a jeżeli pragniesz, by to pozostało w tajemnicy, zapewniam cię, że nikt oprócz mnie się o tym nie dowie.

- Pani choćbyś rozkazała mnie ściąć, niczego bym nie wyznał.

- Cóż! Powiedz mi, kim jest pani, którą miłujesz, albo nigdy nie wyjdiesz z tej celi, ani za okup, ani za sprawą modłów.

- Pani, nie dowiesz się tego, gdyż nie wyjawię ci tego za nic w świecie.

Udała srodze zagniewaną (był to jednak jedynie pozór) i ozwała się z niecierpliwością:

- Powiedz mi, jeżeli zamierzasz kiedykolwiek jeszcze stanąć do walki, cößeś wczoraj czynił na placu, albo już nigdy cię stąd nie wypuszczę.

- Pani - odpowiedział rycerz ze łzami - zaiste widzę, że muszę haniebny uiścić okup, jeżeli chcę wyjść z tej celi. Skoro tego wymagasz, wyznam ci, że jeśli to mi będzie nakazane, chcę dziś większą stoczyć walkę niżli kiedykolwiek w mym życiu.

- Dość. możesz zamilknąć.

Rozkazała, by przygotowano czarną zbroję, karego bojowego rumaka, czarną suknię na zbroję i czarny rząd na konia. I Lancelot wyruszył bardziej mroczny niżli noc sama.

Gdy przybył na miejsce, walka już trwała i cała murawa pełna była rycerzy, którzy toczyli pojedynki. On jednak pozostał, jak poprzedniego dnia, u brodu, wsparty na kopii, wpatrując się w lożę królowej.

Kroi siedział u boku królowej, tak samo pan Gowen, który kazał się przenieść do loży, zbyt ciężkie bowiem były jego rany, by mógł stanąć do walki. Wnet przybyła pani z Malehotu i rozpoznała natychmiast swego jeńca.

- Boże - rzekła głośno - kim jest ow rycerz zadumany, którego widzę na brzegu rzeki? Nie szkodzi nikomu ani nie pomaga.

Wszyscy rycerze i damy jęli spoglądać na nieznanego.

- Wczoraj - rzekła królowa - jakiś rycerz zadumany stał na brzegu rzeki, tamten jednak zbroję miał szkarłatną.

- Pani - ozwała się pani z Malehotu - zali nie pragniesz rozkazać temu rycerzowi, by stanął do pojedynku przez miłość do ciebie?

- Piękna pani, nie myśleć mi o tym, gdy pan mój i król może stracić ziemię swą i honor, a siostrzanowi memu, Gowenowi, tak srogie zadano rany, jako widzisz. Lecz ty, pani, lubo inne damy, możecie mu wydawać rozkazy, aby czynił, cokolwiek zapragniecie.

Wtedy pani z Malehotu przyzywała dworkę.

- Pójdź do rycerza, który tam, na brzegu rzeki, trwa w zadumie, i powiedz mu, że wszystkie damy dworu króla Artura oprócz królowej pani proszą go, by stanął do walki przez miłość dla nich.

- Ofiaruj mu także owe dwie kopie ode mnie - dorzucił pan Gowen, zwracając się do jednego ze swych giermków.

Lancelot wysłuchał owego postłania i przyjął oręż, za czym poprawiwszy puśliska u strzemion, spiął rumaka ostrogami i ruszył ku błoniom.

Ominawszy ze wzgardą młodych rycerzy, którzy galopowali po polu bitwy, w sam środek wpada jakowejś drużyny, pierwszym ciosem obala tego, ku któremu się obrócił, i skoro pęka jego kopia, razy wymierza jej ułomkami, zanim je do reszty skruszy, za czym. bierze drugą kopię, którą mu przynosi giermek, i naciera ze wszzech sił, aż i ona pęka w drobne drzazgi, wreszcie to samo robi z trzecią kopią, swą własną. Potem jednak zwraca na brzeg rzeki, zatrzymuje się w tym samym miejscu, z którego był wyruszył, i obróciwszy twarz ku trybunom, znów zagłębia się w swym marzeniu.

- Pani - rzecze do królowej pan Gowen - zaiste, źleś uczyniła, kiedyś nie chciała usłyszeć imienia swego w owym postłaniu, które skierowane było do zadumanego rycerza; być może było to dlań obrazą. Prześlij mu tedy swe pozdrowienie i powiedz, że prosisz o nułosierdzie dla królestwa Logru, i przez cześć pana twego i króla, niechże oto walczy przez miłość ku tobie, a jeżeli będziesz mogła, pani, uczynić coś dla jego chwały i radości, później to uczynisz wedle twej mocy. Ja zaś mu wysłę dziesięć pięknych kopii i trzy najpiękniejsze rumaki w moich barwach. Jeżeli zechce, godnie tego używa! będzie.

- Miły i piękny kuzynie, czyń w mym imieniu, co ci się spodoba.

Pan Gowen polecił, by przekazano posłanie, a Lancelot, kiedy już je otrzymał, przykazał giermkom, by za nim wyruszyli, wybrał najlepszą ze swych kopii i udał się tam, gdzie rycerze króla Idiera z Kornwalii walczyli z hufcami króla Boriemagi z Gorru. Tam spiął rumaka i rzucił się do walki z takim impetem, aż wszystko, co na swej drodze napotkał, fruwało w powietrzu; pod jego ciosami padali rycerze wraz z końmi, rozbijał hełmy, dziurawił tarcze i takich cudów waleczności dokonywał, aż seneszal Keu, Giflet syn Do, Iwen zwany Bezwstydnym, Dodinel Dzikus i Gaheriet, syn pana Gowena - wszyscy rycerze Okrągłego Stołu, którzy przybyli z odsieczą z zasznurowanymi hełmami, złożonymi kopiami, gotowi do walki, oczom własnym nie mogli uwierzyć.

Kiedy padł pod nim pierwszy wierzchowiec, dosiadł Lancelot innego, którego przyprowadził mu giermek, i na powrót rzucił się do boju tak pełen siły, jak gdyby owego dnia nie miał jeszcze miecza w dłoni. Rumak miał na sobie barwy pana Gowena; towarzysze Okrągłego Stołu i wszyscy dworzanie króla Artura wielce się temu dziwili. Większe jeszcze zdumienie ogarnęło ludzi Galehota, gdyż zaden z nich nie mógł sprostać ciosom Lancelota, a on pruć ich szeregi prosto, niczym pocisk wypuszczony z kuszy.

W tym czasie Keu wezwał giermka, który przyprowadził wierzchowca.

- Ruszaj czym prędzej do Herwegoz Rinelu-rzekłdoń-widzisz go tam oto, na polu nie opodal złotozielonego proporca. Powiesz mu, iż zaiste wiele jest przyczyn, by skarżyć się nań; pozostawia bowiem bez pomocy najlepszego z rycerzy, jacy kiedykolwiek nosili tarcz na ramieniu, a wraz z nim tych, co są jako kwiat najcudniejszy towarzystwa króla Artura. Zaprawdę, będą mu to wytykać aż po kres dni jego.

- Niech 3óg broni! - zakrzyknął Herwe, srodze rozsierdzon, gdy giermek powtórzył mu owe słowa - zbyt stary jestem, bym miał porywać się teraz na zdradę. Idź więc i powiedz seneszalowi, iż nie będzie mnie miał za zdrajcę.

Kiedy Keu usłyszał odpowiedź Herwego, jał się śmiać, za czym spytał giermka, kim jest ów czarny rycerz i czemu pan Gowen wysłał mu swe wierzchowce; ten jednak odrzekł, iż nic mu o tym nie wiadomo i seneszal, włożywszy na głowę hełm, który już był zdjął, wrócił do walki.

Herwe więcej walczy! tego dnia, niż to przystało jego wiekowi, miał bowiem iat z górą osiemdziesiąt, a jego ludzie tak głośno zakrzyknęli biegnąc mu na pomoc, że okrzyk „Herwe!” górował przez chwilę nad całym zgiełkiem bitwy; pan Gowen aż śmiał się z ukontentowania, choć wielce był cierpiący. Galehot zdumiał się bardzo, ujrawszy, jak jego ludzie się cofają; było ich bowiem 0 dobrą ćwierć więcej niż rycerzy króla Artura; sam się tam pojawił, a wtenczas oczom jego ukazał się czarny rycerz, którego trzeci wierzchowiec padł właśnie; wokół niego ścisk był tak wielki, że jego ludzie nie mogli się zbliżyć, by go wspomóc - zadawał jednak na prawo i lewo tak szybkie ciosy, aż miecz jego gwizdał wokół jego głowy. Zachwycony takim męstwem Galehot postanowił nie tracić go już z oczu i śledził go aż do samego wieczora.

## XXVII

Gdy zaczęło się zmierzchać, walczący odstępowali powoli od walki i jeden po drugim odchodzili do domów, w których się byli zatrzymali.

Tak samo i Lancelot odjechał, najciszej jak umiał. Lecz Galehot, który go śledził, podążył za nim i dogonił go za wzgórzem.

- Niech Bóg ci błogosławi, panie - rzekł doń Lancelot; oddał mu pozdrowienie, nie uczynił tego jednak z ochotą.

- Panie, kim jesteś? - odezwał się.

- Jestem Galehot, syn olbrzymki; władcą jestem wszystkich, przeciw którym bronisz dziś, panie, królestwa Logru; pragnę cię prosić, byś zechciał spędzić tę noc pod moim dachem.

- Jakże to! Wróg króla Artura ośmiecia się mnie o to prosić?

- Ach, panie! Czegoż bym nie uczynił, by gościł najlepszego rycerza na świecie!

Lancelot zatrzymał się, spojrzął na Galehota i rzekł:

- Panie, uważają cię za roztropnego rycerza; nie byłoby więc zgodne z twym honorem przyobiecać coś, czego byś nie mógł dotrzymać.

- Dotrzymam danego słowa, jako się godzi prawemu rycerzowi.

- Wyświadczysz mi zatem przysługę, o którą cię poproszę, jakkolwiek by była?

Galehot przysiągł uroczyście, że tak uczyni. Wówczas Lancelot podążył za nim.

Gowen patrzył za nim, kiedy oddał się ku wzgórzom. Jakże wielki był jego ból, kiedy ujrzał go powracającego wraz z Galehotem, który obejmował jego szyję prawym ramieniem!

Tak wielki był jego smutek, aż omdlał ze trzy razy.

- Patrz, jeno, panie, jaki skarb utraciłeś - rzekł do króla Artura. - Ten sam, który dzisiaj uratował twe ziemie, wydrze ci je, gdy przyjdzie pora!

Tymczasem Galehot wprowadził Lancelota do swego namiotu : tam, rozkazawszy zdjąć zeń zbroję, podarował mu piękną, kosztowną szatę. Za czym, skoro już się posilili, rozkazał ustawić w swej komnacie cztery łoża, jedno z nich wyższe było i szersze od pozostałych i ozdobione girlandami, pozłocistą frędzlą i wszelkim bogactwem, jakie tylko umieścić można na łożu; tam oto spędził ową noc Lancelot, zaś trzej rycerze leżeli w pozostałych łożach, a było to oznaką wielkiego poważania.

Rano wysłuchiwał mszy wraz z Galehotem; kiedy zaś wracali, Lancelot przypomniał mu o przyobiecany darze.

- Piękny i miły przyjacielu - odrzekł na to syn olbrzymki - nie ma zaiste rzeczy, o którą byś mnie poprosił, a której bym ci nie darował.

- Panie, oto cię proszę, abyś złożył hołd kroiowi Arturowi i oddał się w jego ręce.

Galehot wielce był zdumiony, lecz odparł;

Cóż! Tak daleko zaszedłem, iż nie pora teraz zawracać!

Odziany w najkosztowniejsze szaty, dosiadł konia i udał się ku namiotowi króla Artura, a za nim cała świta; królowie, hrabiowie i książęta; gdy tylko z dala dojrzał króla, zsiadł z rumaka, ukląkł na ziemi i złożył dłonie.

- Panie - rzekł - oto przybywam, by oddać, com ci winien. Żałuję, że ci wyrządził nieprawość i zdaję się na łaskę twoją.

Usłyszawszy te słowa, król wyciągnął ręce ku niebu z wielkiej radości; czym prędzej jął podnosić Galehota z klęczek i przygarznął go serdecznie do piersi. Potem zaś nie widziano większej przyjaźni niżli ta, którą sobie nawzajem okazywali; wieczorem zaś legli na spoczynek w tym samym namiocie.

Rankiem Galehot wrócił do swego namiotu, by zobaczyć, jak się miewa druh jego. Giermkowie powiedzieli mu, że czarny rycerz 'jął noc płakał ukradkiem, powtarzając raz za razem:

- Jakże wielkim jestem nędznikiem, cóż począć!

I rzeczywiście Galehot ujrzał, iż Lancelot ma zaczerwienione oczy i ochrypły głos, i że prześcieradła na jego łożu całe są mokre od łez. Ujął go więc za rękę i zawiódłszy go na ubocze, zapytał łagodnie i z wielką słodyczą:

- Piękny przyjacielu, co jest przyczyną twojej załości, w której pogrążon byłeś noc całą?

Lecz Lancelot odpowiedział mu tylko, że często mu się zdarza płakać przez sen. A kiedy szli razem wysłuchać mszy, próżno Galehot nalegał, jak tylko umiał; przyjaciel jego nie chciał mu nic więcej wyjawić,

Potem jednak, w chwili, gdy kapłan łamał na trzy części Ciało Pańskie, syn olbrzymki ponownie ujął dłoń swego towarzysza.

- Czy naprawdę wierzysz - rzekł - iż to prawdziwie jest Ciało Zbawiciela?

- Tak, zaprawdę taka jest moja wiara.

- Druhu piękny i miły, przysięgam ci na owo Święte Ciało, które tu widzisz pod postacią chleba niosącego pokój, iż nigdy nie uczynię nic, co mogłoby cię zasmucić.

- Wielkie dzięki, panie. Już i tak zbyt wieleś dla mnie uczynił. Proszę cię tylko, byś nikomu nie mówił, gdzie jestem.

- Możesz być pewien, iż ode mnie nikt się tego nie dowie.

## XXIX

Po wieczerzy Galehot wrócił do namiotu króla Artura. Tam pan Gowen, który z powodu swych ran nie opuszczał łoża, zapytał go, za czyją przyczyną zawarł przymierze z królem; ten zaś odpowiedział, że było to za sprawą pewnego rycerza.

- Zali nie był to rycerz w czarnej zbroi? - zapytała królowa.

- Tak.

- A jakie jest jego imię?

- Pani, nie wiem tego.

- Jakże to! - rzekł król - nie znasz go, panie? Nie może być z mej ziemi, nie masz w niej bowiem walecznego rycerza, którego imienia bym me znał. By zdobyć przyjaźń tego rycerza, oddałbym połowę z wszystkiego, co posiadam; jedynym skarbem, którego z nikim nie podzielę, jest ta oto pani i jej nadobne ciało.



- Ja - ozwai się par. Gowen - chciałbym być najuiodziwszą panną, aby rycerz w czarnej zbroi miłował mnie całe życie.

- A lv. pani - zwrócił się Galerio<sup>1</sup>, do królowej - roz byś oddała, ażeby tak waleczny rycerz pozostał na zawsze w twej służbie?

- Przebóg<sup>1</sup> Gowen oiaaiował już wszystko, co niewiasta może darować'

To usłyszawszy, wybuchnęła śmiechem, a królowa wstała, piagnęła bowiem się oddalić. Poprosiła Galehota, by zechciał jej t..-v,arzy>żyć, a kiedy się nieco oddalili, rzekła don z ożywieniem:

- Gałehocie, prawdziwie cię miłuję i więcej uczyniłabym dla ciebie, niżli możesz przypuszczać. Na pewno czarny rycerz jest u ciebie; możliwe, że poznałam **qn** -uż dawniej. J»vełi masz **r!** 'a mnie choć odrobinę przyjaźni, .-praw, bym rriiała go ujrzeć'

- Pani, ów rycerz nie jest mym wasalem.

- Baidzo pragnęłabym poznać owego rycerza... **Bo** i któż nie chciałby poznać tak walecznego męża? Nie nicie- to być, abys, panie, nie wiedział, gdzie on jest. Czyżbyś nie chciał mi tego wyjawić?

- Pani, myślę, iż jest on w moich włościach.

- O piękny i miły przyjacielu, poślij, proszę, po niego! Każ go szukać dniem i nocą!

Wov,e"zas Galehot oddalił się i pAiZedł do swego przyjaciela, by opowiedzieć mu wszystko, co o nim był usłyszał, polem spytał go, co ma przekazać królowej.

- Żebym to wiedział... - odparł z westchnieniem '.aneelee

Galehot jednak doradził mu, by spotkał się z królową, przystał więc na to.

XXX

*Soi leggesdmo an giotnope: diletto  
Di Lanaiotto, come amor lostmne...  
Quel ginrno pili non vi ieggemmo <n>ante.*

Królowa Ginewra była najpiękniejszą na świecie niewiasta; nigdy piękniejszej od niej nie było, prócz Heleny, której piękności żadna dorównać nie mogła, i córki króla Pellesa. Była wysoka, smukła i ślicznej budowy, ani nazbyt chuda, ani zbytnio tęga; jej kształtne piersi, niewielkie, bielutkie i jędrne unosiły się pod suknią jak twarde jabłuszka; kibić miała cieniutką, biodra zaś jej dość szerokie

były, jakby po to, by dogodniejsze być miały igraszkom w łożu, ramiona miała krągłe, ręce wysmukłe i jakby toczono, maleńkie dłonie o szczupłych palcach; całe jej ciało tak było nadobne, że mogła nie można jej było zarzucić. Jej włosy jasne i lśniące niczym puchar szczerozłoty wiły się trochę i bardzo jej z tym było do twarzy, - kiedy zaplotła je w grubsze od ściśniętej pięści warkocze, spływały aż do bioder. Oczy miała zielone i błyszczące jak u górskiego sokoła, brwi ciemne a cieniutkie, płeć bielszą niżli wróżka czy syrena, delikatniejszą niż kwiat w maju, świeższą niżli płatek śniegu. Jej czoło gładkie było jak kryształ, wargi bardziej paśowe niżli róża i odrobinę mięsiste, jakby specjalnie dla pocałunków, zęby bielutkie, zarysowane ślicznym łukiem, odsłaniały się w uśmiechu; krótko mówiąc, wyglądała jak anioł, co zstąpił z obłoku. A nie mniej niż urody było w niej cnót wszelakich: roztropna była, wymowna, prawdziwie dworna, wielkoduszna i otwartego serca; zaiste, gdy się ją ujrzało, nie sposób było jej nie umiłować,

Upłynęły cztery dni, podczas których nieustannie błagała Galehota, **by** czym prędzej pomógł jej zobaczyć Lancelota, - słusznie bowiem podejrzewała, iż czarny rycerz był bliżej, niżeli mówiono. Na koniec, piątego dnia, gdy spytała Galehota o nowiny, ten odparł:

- Piękne wieści mam, pani, dla ciebie - oto przybył ten, który jest kwiatem rycerstwa.

- Ha! jak to urządzić, by ujrzeć go potajemnie? Wiedz, że nie chcę, by ktokolwiek go ujrzął przede mną.

- Przebóg, on także tego nie chce! Zrobimy zatem tak, jak ci zaraz, pani, powiem.

Wskazał królowej piękną polanę w samym środku zagajnika i polecił jej, by przysłała tam o zmierzchu, zabrawszy ze sobą tak mało dworek, jak to tylko możliwe.

- Miły słodki przyjacielu, jak mądre są twoje słowa! Ach, gdybyż Zbawiciel zesłał wieczór już teraz!

Cały dzień spędziła na rozmowach z dworkami, pragnąc jedynie, by czas toczył się szybciej. Wreszcie, gdy zaczęło się zmierzchać, ujęła dłoń Galehota i przykazała pani na Malehocie, Laurze z Karduelu i jeszcze jednej pannie, by poszły za nią; wnet wyruszyły z nimi skroś pięknych łąk, na spotkanie.

Po drodze Galehot przyzywał giermka, którego ujrzął nie opodal, i rozkazał mu udać się do swego seneszala i powiedzieć mu, by przyszedł czym prędzej na ową łąkę śród drzew.

- „Jakże to? - rzekła królowa, wielce zdumiona - Więc jest on twoim seneszalem'-'

- Skądże znowu, pani; lecz mój seneszał ma rozkaz przyprowadzić go ze sobą.

Królowa i Gaiohot zasiedli w cieniu drzew, dosyć daleko od panien; te dziwiły się nieco ujrawszy ich tak oddalonych. Przez ten czas seneszał i jego towarzysz przepawali się przez bród i zbliżali się poprzez błonia. Lancelot tak był piękny, iż w całym kraju próżno szukać mu równego, toteż pani z. Malehotu, zaledwie ujrzała swego dawnego więźnia, natychmiast go poznała; nie chcąc jednak, byten ją rozpoznał, pochyliła głowę i przysunęła się do Laury, kiedy dawał im pozdrowienie, nie zatrzymując się w drodze.

Kiedy Lancelot wraz ze swym towarzyszem stanął wreszcie przed królową, drżał tak mocno, że z trudem zdołał uklęknąć przed nią; zbladł strasznie i wzrok miał wbity w ziemię, jak ydybv czegoś się wstydził. Galehot zaś, który to spostrzegł rzekł do swego seneszala:

- Pójdź i dotrzyмай towarzystwa pannom, które same zostały.

I, zaledwie seneszał się oddalił, królowa podała dłoń klęczącemu rycerzowi, prosząc go, by powstał i usiadł pezy niej.

- Panie - ozwaia się don z uśmiechem - bardzo pragnęliśmy cię ujrzeć; wreszcie z łaski Boga i za sprawą Galehota widzimy tu ciebie. Nie mam jednak dotąd pewność, czy jesteś tym, którego żądam widzieć; Galehot tak mi powiedział, lecz jeśliby to nie było wbrew twej woli. pragnęłabym usłyszeć to z twoich ust. Kim więc jest.es?

Lancelot, który nie ośmielił się jeszcze spojrzeć w twarz królowej, zdołał jedynie wyszeptać, że nic o tym nie wie. Widząc, że jego pomieszenie nie minęło, Galehot pomyślał, że może lepiej czułby się sam na sam z królową; ozwał się więc tak głośno, by mogły go usłyszeć towarzyszące królowej panny;

- Zaiste, me staje mi dworności - zakrzyknął - skoro zostawiłem owe panie w towarzystwie jednego tylko rycerza!

I teraz, on podszedł do panien; usiadł obok nich i jął dwornie rozprawiać o przeróżnych sprawach.

- Piękny i słodki panie - mówiła tymczasem królowa - czemuż to ukrywasz się przede mną? Wszak możesz wyjawić mi, czy to ty, panie, miałeś czarną zbroję i czy to ty pokonałeś wszystkich pierwszego i drugiego dnia.

- Pani, to nie ja.

Ona jednak pojęła, co chciał powiedzieć, iż to nie on tam zwyciężył w walce, lecz Pan Nasz Kierował jego orężem; od tej chwili jeszcze wyżej ceniła go w sercu swoim dla jego wielkiej skromności.

- Ktoż więc pasował cię na rycerza?

- Ty sama, o paru.

- **id?**

Wówczas opowiedział jej, jako Pani z Jeziora przywiodła go na dwór królewski przyodzianego w białą szatę i jako w piątek będąc jeszcze giermkim, w niedzielę otrzymał pasowanie na rycerza; król jednak nie przypasał mu miecza i to właśnie królowa darowała mu go, prawdziwie by! zatem jej rycerzem. Po'em opowiedział wszystko, co przydarzyło mu się od tamtej pory, a kiedy królowa usłyszała, że to on zdobył szturmem Siraźmcę Boleści:

- Ha! ~ zakrzyknęła - nareszcie wiem, kim jesteś; tyś jest Lancelot z Jeziora, -yn króla Bana /. Benoiku!

On jednak me ozwai się ni słowem.

- Powiedz mi jednak - podjęła - dla kogo to\*wszystko uczyniłeś? Nie powtórzę tego nikomu. Bez wątpienia dla jakiejś damy... Przez cześć, którąś mi winien, powiedz, kto to jest?

- Pani, widzę jasno że oto przyjdzie mi się przyznać, tyś jest ową damą.

- Lecz przecie nie dia mnie skruszyłeś dwie kopie, które damy przysłały tobie pierwszego dnia turnieju, gdyż ja zastrzegłam, iż posłanie mnie nie obejmuje.

- Uczyniłem dia nich, com musiał, dia ciebie, pani - com mógł.

- Tak wielce więc mnie miłujesz?

- Pani, samego siebie ni bliźniego mego nie miłuję tak jak ciebie.

- A od kiedy mnie miłujesz?

- Od pierwszej chwili, gdym ciebie, pani, ujrzał.

- Skądże się wzięło tak wielkie miłowanie?

W tej chwili pani z Malehotu jęła kaszleć i odgarnęła z twarzy welon. Lancelot rozpoznał jej głos, ujrzał jej lica i taki zdjął go niepokój, aż oczy jego się zamgliły od smutku i trwogi. Królowa spostrzegła ze zdumieniem, że spogląda na panny, powtórzyła jednak swe pytanie, nie okazując, że cokolwiek zauważyła. A on, zebrawszy wszystkie siły, przemówił:

- Pani, to tyś mnie uczyniła twym przyjacielem, jeżeli twe usta nie kłamią. W dniu, w którym żegnałem się z tobą, rzekłem ci, że będę twoim rycerzem, gdziekolwiek się znajdę, a tyś, pani, odrzekła, iż nie jest ci to niemiłe. I rzekłem a jeszcze: „Żegnaj, pani!” A tyś mi odrzekła: „Żegnaj, piękny i miły przyjacielu!” Te słowa na zawsze pozostały w mym sercu. To one wlały w nie mężność, jeśli kiedykolwiek był mężny. Ochroniły mnie od wszelkiego cierpienia. Ocaliły od wszelkich niebezpieczeństw. Nasyciły mnie, kiedy byłem głodny. Uczyniły bogaczem w mym ubóstwie...

- Na mą cześć, niech będzie błogosławiony Pan, który sprawił, że owe słowa wyrzekła! Nie miały one jednak dla mnie takiej wagi; wielu rycerzy usłyszało je z ust moich, a nie myślałam o tym. Jeżeli uczyniły cię mężnym, to dlatego, że mężne serce w tobie bije. Wszelako owi rycerze, co w przytomności dam udają, że wielce przejęci są tym, co mało miejsca zajmuje w ich sercu, nie przywykli do tak wzniosłych myśli. A ja widziałam przed chwilą, że musisz miłować jedną z moich panien, boś płakał z trwogi i dotąd nie śmiesz otwarcie na nią spojrzeć. Z czego wnoszę, że twoje myśli nie należą do mnie tak bardzo, jak mówisz... Któżaś to z nich?

- Na Boga, pani! Niech mnie Bog broni! Nigdy żadna z nich nie miała mego serca w swej władzy!

- Com widziała, widziałam. Twe serce jest obok, choć ciało tu pozostaje.

Mówiła tak dla jego udręki, dobrze bowiem czuła, iż to ją właśnie miłuje całym sercem. Jemu jednak słowa królowej sprawiły taki ból, iż bez wątpienia byłby omdlał, gdyby nie obawa, że dojrzą go panny. Ujrawszy, jak biednie, królowa podtrzymała go pod ramiona, by mu nie pozwolić upaść i przywołała Galehota. Ten przybiegł natychmiast, a kiedy opowiedziała mu, co się właśnie wydarzyło:

- Ha! - zakrzyknął. - Niewiele brakowało, byś go, pani, zabrała z tego świata! Zaiste, wieciesz okrutną dłoń była!

- On upiera się, iż to dla mnie stoczy! tyle bojów; byłaby to piawda?

- Możesz rai, pani, wierzyć serce jego bowiem nie tylko najmężniejsze jest w świecie, ale także najszczęsze. Przebóg, miej litość nad tym, który oę więcej miłuje niżli siebie samego!

- Lecz coż ja mogę dian uczynić? Wszak o nic nie prosię...

- Pani, brak mu oiwagi; wszak człowiek, gdy kocha, drży 7. niepokoju. Proszę cię zatem, pani, w jego imieniu, oys go zechciała

obdarzyć swą miłością, uznając go zarazem za twego rycerza i byś została na zawsze jego damą; w ten sposób większe bogactwo mu ofiarujesz, niż gdybyś cały świat mu dała. I przypieczętuju swe przyrzeczenie pocałunkiem, przede mną, a będzie to świadectwem prawdziwej miłości,

- Ofiarowałabym mu go z równą ochotą, z jaką on by przyjął, ale nie miejsce tu ni czas po temu. Moje panny zapewne już się dziwią, że tak długo tu bawimy; niemożliwe by także było, by nas nie ujrzały.

Lancelot tak był wzruszony i szczęśliwy, że zdołał tylko wyszeptać „Dzięki ci, o pani:” Lecz Galehot ozwał się:

- Pójdźmy więc wszyscy troje, tak jakbyśmy rozmawiali.

-- Nie każę się długo o to prosić - odrzekła królowa.

Wówczas oddalili się razem, udając zatopionych w rozmowach. Królowa, ujrawszy, iż Lancelot nie odważy się nic uczynić, ujęła go pod brodę i obdarzyła długim pocałunkiem w przytomności Galehota. Pani z Malehotu także ją widziała.

- Piękny i słodki przyjacielu - rzekła królowa - twoją jestem i wielką radość czuję. Bacz jednak, by rzecz została w tajemnicy, należę bowiem do grona dam, o których najwięcej powiedziano dobrego, i jeśli utracę me dobre imię, nasza miłość zostanie przez to zbrukana. A ty, Galehocie, pomnij, iż jeśli jakowes zło mnie dotknie, będzie to z twojej winy, tak samo jak wszelakie dobro i szczęście moje otrzymuję za twą przyczyną.

- Pani, o jedno chcę cię błagać: ofiaruj mi przyjaźń twoją.

Wtenczas królowa ujęła prawą dłoń Lancelota:

- Galehocie - rzekła - oto na zawsze powierzam twej pieczy Lancelota z Jeziora, syna króla Bana z Benoiku.

Kiedy Galehot poznał imię swego nowego przyjaciela, wielce się tym uradował, wiedział bowiem dobrze, iż król Ban z Benoiku był jednym z najszlachetniejszych w świecie mężów.

### XXXI

Noc już zapadła, lecz niebo było jasne i pogodne, a nad łąkami lśnił piękny księżyc. Lancelot i Galehot towarzyszyli królowej aż do jej namiotu, za nimi podążali seneszał i panny. Tam rycerze pożegnali się z królową i obydwoj położyli się w jednym łóżu i noc całą spędzili

rozmawiając o tym, co im leżało na sercu. Tymczasem królowa, usiadłszy przy okienku namiotu, pogrążyła się w marzeniach. Pani z Malehotu, widząc ją samą, podeszła do niej cichutko:

- Ach - wyszeptła - jak miłe jest towarzystwo, złożone z czworga!

Po chwili, pko że wydało jej się, iż królowa nie usłyszała jej słów, ozwała się po raz drugi:

- Jak miłe jest towarzystwo czworga'

- Cóż chcesz, pani, powiedzieć?

- Pani, powiedziałam może więcej, niżli się godzi. Nie powinno się więcej mieć swobody przy swej pani czy panu, niżeli ta, którą oni sami nam dadzą a karą dla nas największą byłoby, gdyby powzięli ku nam niechęć.

- Przebóg, wszak wiem, pani, żeś zbyt jest roztropną i dworną, by rzec coś, co mogłoby wywołać niechęć do ciebie. Mow zatem, pragnę tego i o to cię proszę.

- Pani, widziałam, jak w sadzie zawarłaś przymierze miłości z pewnym rycerzem. Nie mogłabyś znaleźć dla twego serca lepszego miejsca, gdyż jesteś dlań, pani, tą, którą miłuje więcej niż świat cały. Długo był moim jeńcem; to ode mnie otrzymał swe zbroje czarną i szkarłatną. Przedwczoraj, gdy go ujrzałam zadumanego na brzegu rzeki, odgadłam od razu, że to ciebie, pani, on miłuje. Krótką cłwiwię wierzyłam, iż uda mi się może zdobyć jego serce... Cóż! Szybko mi pokazał, jak bardzo się niylę!

I opowiedziała królowej, jak trzymała Lancelota w niewoli przez półtora roku i wszystko to, co się zdarzyło, dopóki z niej nie wyszedł.

- Ale - podjęła królowa - czemu mówisz, że lepsze jest towarzystwo czworga niżli trojga? Snadniej rzecz, pozostanie w tajemnicy, gdy tylko trzy osoby o niej wiedzą.

- Pani, wkrótce wyjadą Galehot i druh jego, ale gdziekolwiek by się znaleźli, będą mogli mówić o tobie. Ty zaś tu zostaniesz, a jeżeli nie odważysz się nikomu wyjawić twych myśli, sama będziesz, o pani, dźwigać ich brzemię. Gdybyś zechciała, bym była czwartą w waszej tajemnicy, mogłabyś mowie o nim ze mną.

- Piękna przyjaciółko moja, będziesz miała przystęp do owej tajemnicy. Wiedz iednak, że nigdy juz me zdołam obejść się bez ciebie, bo kiedy kocham, nikt nie kocha mocniej ode mnie.

Wówczas królowa oznajmiła jeszcze pani z Malehotu, iż czarny rycerz nosi imię Lancelota z Jeziora; nie omieszkała także jej

powiedzieć, jak płakał, gdy na nią padło **jego** spojrzenie. Za czym poprosiła swą nową przyjaciółkę, by ta podzieliła z nią łozę; kiedy **już** się położy, zapytała **ją**, czy kiedykolwiek zaznała słodczy miłości. Tamta, myśląc o Lancelocie, odpowiedziała, iż miłowała raz jeden tylko i jedynie w myślach. Wtenczas królowa postanowiła, że zwiąże ją z Galehotem.

## XXXII

Nazajutrz, wczesnym rankiem, powróciły na łąkę otoczoną zagajnikiem w towarzystwie kilku panien; tam królowa powiedziała pani z Malehotu, że **czule** pokocha to miejsce na zawsze. Za czym ją wychwalać Galehota, jak tylko umiała; oświadczyła, że jest on najmędrszym i najszlachetniejszym posiadł jej rycerzy i że pragnie **mu** opowiedzieć o przyjaźni, jaka właśnie zawiązała się między nimi dwiema, i że sprawi **mu** to wielką radość.

Potem, kiedy Galehot przybył, by stanąć przed obliczem króla, odciągnęła go na stronę i zapytała, czy miłuje jakąś damę czy pannę

- Nie, pani.

- Zali wiesz, czemu cię o to pytam? Ponieważ ja uczyniłam me kochanie posłusznym twojej woli. chcę, żebyś ty poddał mojej swoje, a to dla damy pięknej, dwornej i roztropnej, która należy do wysokiego rodu i przysługują **jej** wszelkie zaszczyty; imię jej jest pani na Malehocie.

- Pani - odparł Galehot - możesz mną rozporządzać, jak ci się tylko spodoba.

Wtenczas królowa przyzwala panią z Malehotu i rzekła jej.

- W imię Boże, chcę rozporządzić sercem twym, pani, i ciałem; czy gotowa jesteś spełnić mą wolę?

Ta zaś, jako że była wielce roztropna, odrzekła, że tak. Wtenczas królowa wzięła ich oboje za ręce.

- Panie rycerzu - ozwała się do Galehota - oddaję cię tej oto damie jako prawdziwego przyjaciela, co ciałem i sercem będzie jej wierny.

Za czym rzekła do damy:

- Pani, oddaję cię temu oto rycerzowi jako prawdziwą przyjaciółkę, co ciałem i sercem będzie mu wierną.



Oboje na to przystali, królowa zaś zażądała, by wymienili pocałunek. \_Potem obmyślali sposoby, by móc się widywać we czworo; spotkanie naznaczono jeszcze na ten sam wieczór na łacie otoczonej zagajnikiem.

A wiedzcie, że kiedy już się tam znaleźli, mniej wymienili słów razii pocałunków gorących; tak samo działo się w następne wieczory. Lecz oto pan Gowen wyleczył się z ran swoich, a kroi Artur chciał już wyruszać w dioge. Prosił Galehota, by z nim wyruszył, ten jednak odrzekł, że nie może, gdyż ma zbyt wiele zadań na dalekich swych wyspach. I oto ta właśnie noc stała się dia czworga kochanków ostatnią.

Tu kończy się księga  
miłości Lancelota z Jeziora

Dzięki Bogu i Maryi Pannie

## ZAMEK PRZYGÓD

### I

Mowi opowieść, iż kiedy Bohor z Ganu został dopuszczony między towarzyszy Okrągłego Stołu w siad za swym bratem Lionelem o nieokiełznanym sercu, wnet pomyślał, że rycerz nie pomnaża swej sławy, gdy nazbyt długo pozostaje w jednym miejscu. Dlatego, ledwie skowronek zaśpiewał i narodził się nowy dzień, polecił, aby obleczono go w zbroję; za czym pożegnał króla i królową, ci zaś polecili go Bogu, i oddalił się przez las sapinejski.

Było to w maju, gdy zakwitają róże, a wśród wysokich drzew okrytych listowiem ptaszęta, nawołują się: „świr! świr!"; wtedy to niu kdweczki wdzięcznie ze sobą rozmawiają. Bohor i jego giermek, obydwa z kwiatami w dłoniach, jechali na swych wierzchowcach o nic się nie troszcząc, tak więc, gdy noc zapadła, zabłądzili i musieli ułożyć się do snu pod drzewami. I choć im brakło mięsiwa, które jest pokarmem przystojnym rycerzom, konie ich za to mogły paść się tego wieczora do woli. Kiedy zaś rano słońce osuszyło rosę, wyruszyli w dalszą drogę, tak samo weseli, jak poprzedniego dnia. Giermek tak śpiewał:

Pewna dziewczka świetna,  
nic a nic nieszpeta,  
panna wielce kwietna  
raz mi tako rzecze:  
„Weźże swoją lirę,  
pograjże mi chwilę,  
czas spędzimy mile,  
co się tęskno wlecze.

Na co czekasz, człeczko?"  
Potem w las się wieźć pozwoli,  
biorę lirę, smyk powoli,  
zaczem śpiewam jej do woli.  
I lubość to wielka!

A Bohor odpowiadał:

Każda bowiem dziewczka płocho,  
co rzemiosło swe zna trocha,  
zawdy widzi, który głupi.  
Kiedy go już w sieci mniema,  
to wyjścia dla niego nie ma,  
szybko się on nie wykupi.  
Na kolana weźmiesz dziewczkę,  
druga zmaca ci sakiewkę.  
Zali to zabawy grzeczne?  
Na świętego srogie męki,  
karzącej na nie trza ręki,  
jako że są przezbezpieczne!

Klnę się Bogiem, baba ino,  
szelma gorsza niczym wino,  
wszeteczność dokoła sieje.  
Za mięsa soczysty kąsek,  
za kilka pieczonych gąsek,  
rozdmuchu wszelkie nadzieje.  
Gdy na cię przyjdzie potrzeba  
za skórkę suchego chleba  
pohandlujesz z nią statecznie.  
Kiedy zaś grosiwem sypniesz,  
łatkę głupca sobie przypniesz,  
godziens ją już, nosić wiecznie!

Gdyż Bohor był z tych bywałych w świecie rycerzy, którzy  
najmniej miłowali niewiasty. Jeżeli czasem, kiedy przejeżdżali  
ulicami jakiegoś grodu, któryś z jego towarzyszy mówił doń:

- Spójrz panie, popatrz tylko! Święta Panienko, cóż to za piękna  
pani!

<sup>1</sup> Przełożyła Hanna Irialson-Tygipliska

- • jakież ;o piękne zwierzę, ten mój rumaki - odpowiadał • - Nie znam wierzchowca, który byłby mu równy.

Tak postępując, długo pozostał czystym w sercu swoim i bez zmayı grzechu oyło jego ciało, a jeśli raz choćby gr/.echowi uieglł, z całego serca potem tego żałował; opowieść będzie o tym mówić, gdy nadejdzie sposobna po temu chwila, trzeba jednak, by każda rzecz miała czas sobie właściwy.

li

Bohor i jego giermek jechali dalej, aż przybyli na rozległe błonie nie opodał zamku Marchii,- król Braugor z Estrangorii wydawał tam turniej dla uczczenia rocznicy swej koronacji; była tam dobra setka rycerzy,

Bvlo tak gorąco, jak na świętego Jana; Bohor zdjął żalem swój hełm i oddał go giermkowi. Owóz był młodziutkim rycerzem i uroda lego lśniła jak promienie porannego słońca. Zeskoczył z rumaka, ażeby godniej się przyodziać, za czyni dosiadł wierzchowca i przyglądał Się igrom.

- Pójrzyj na tego rycerza - rzekła królewska córa do jednej ze swych panien Jakiz jest piękny i giadki! Tak prost.'- na konni sio tczynią, jak gdyby w siodle sio urodzą Zaiste, Pan Nas./, wielką okazał łaskawość, tak szczerze obdarzając go pięknoscia; jezeli równie mężny ost jak urodziwy, godzien jest wielkiego powazania Pójdź i OO pros go by stanął de turnieju.

Zaraz też panna poszła do Bohora i rzekło w imienin królewskiej córy:

- Oddro mi tarcz swoją, panie rycerzu.

- Dlaczego? - zapytał.

• (Wiyz posłużyłaby mi do czegoś, przyczepiłabym ją do ogona mego konie przez miłość ku dzielnym rycerzom. ktorzv oglądaia turniej, sami nic nie robiąc.

Zadziwiły ie słowa Bohoro spuścił tedy głowę i spiąwszy konia ostrogą ruszył po chwili ze złożoną kopią. Ujrzawszy, jako się zbliża, wielu dzielnych rycerzy stanęło do walki z nim; on jednak powalił pierwszego z nich - jeźdźca pospołu z koniem, drugiemu zadał cios tak okutny. iż ten, zanim upadł na ziemię, przeleciał nad zadem swego rumaku, strącając zaś trzeciego rycerza złamał kopię, za

czym miecz wyciągnął i rzucił się w tłum walczących, gdzie tyle walk stoczył, że nim minęła godzina, żaden, choćby najhardszy rycerz, nie odważył się stawić mu czoła. A królewska córka tak rzekła do swych dam:

- Co mniemacie o nowym rycerzu?

- Iz śmiało rzec może o sobie, że Bóg nie poskapił mu ani męstwa, ani urody, p a n ; .

- Cne panie, winnyśmy wybrać spośród rycerzy tego, który zastadłby w wielkiej chwale na złotym tronie u stołu dwunastu parów, iv, na tym błoniu, zaś obok niego vyr.no zająć miejsce dwunastu rycerzy najlepszych w turnieju. Wybierzmy zatem tych, których obdarzymy tym honorem, dlatego bowiem tu jesteśmy.

Odpowiedziały, że nowy rycerz wszystkich pokonał, za czym doszły do zgody w wyborze dwunastu zawodników, którzy najlepiej po nim walczyli; tak więc kroi Brangor zarządził przerwę w turnieju i wezwał Bohora przed swe oblicze, okazując mu tak wiele łask, że młodzieniec wielce zawstydzony się poczuł. Panny zdjęły zeń zbroję, obmyły mu twarz > całe ciało, na ostatku córka królewska siłą prawie - tak się przed tym wzdragał - przyoblekła go w bogatą suknie ze szkarłatnego jedwabiu podbitą gronostajami

Tymczasem kroi rozkazał rozoić namiot, gdyż upai był wielki; zaraz też przyniesiono złoty tron i stół dla dwunastu parów. Owoż, kiedy Bohor zasiadł na tronie, ze zmieszania okrył się pasem; uczyniło go 'o jeszcze, piękniejszym. I, iwe,;idsto rycerzy, których damy były obrały, na kaczkach pouało mu j,erwszą potrawę, za czym zasiedli do stołu. Prugą ponaw,e podawały damy, tizecią kroi i jego baronowie, a pozostałe - panny; królewska za;, coia przyniosła ostatnia, która była korzenna

*i* rozpoczęły się na błoniach tańce: damy i panny dworskie, których było ponad sto, te uczyły ronda i karcie, śpiewają.- pizy tym.

Stójcie wokoło:

Gdy mnie ktoś woła,

Gdy mnie ktos woła

Nieci' w porę wiemi

(Stoicie wokoło,

Gdy mnie ktos wołu.)

Raz pastereczka

Stad strzegła hen.

„Piękna dziewczeczko,  
Jam wśród twych lenn<sup>1</sup>  
Stoicie wokoło:  
Gdy mnie ktos woła.  
Gdy mnie ktoś woła,  
Niech v- porę wiem!

I cnoc wszystkie były gładkie i bogato przyodziane, ci, którzy spoglądali na królewską córe, myśleli, że nie było na świecie piękniejszej istoty od czasów Najświętszej Panny Maryi. Wiedziecie zaś, że potralita ona pięknie szyc sakiewki, haftować prześcieradła jedwabiem i złotem, czytać, pisać, mówić po łacinie, grać na harfie, i śpiewać wszystkie saracenskie romance, pieśni gaskońskie, francuskie, lotaryńskie i bretonske: była jako kwiat i cudny szmaragd wśród pięknych panien.

- Panie rycerzu - rzekł król. ojciec jej, do Bohora - twa waleczność sprawiła, żeśmy cie uznali za najlepszego w naszym turnieju, w nagrodę zaś wybrać sobie możesz na jurodziwszą z tych panien; do ciebie należeć będą wszystkie jej bogactwa i splendor. Ty sam także wybierzesz dla dwunastu zwycięzców dwanaście pięknych panien.

- Panie - ozwa! się na to Bohor - gdyby się tak zdarzyło, że rycerz, któregoś najlepszym nazwał, nie zechce pojąć żony, cóż wówczas sie stanie?

- Na mą cześć, niech czym, jako mu się podobał Jednakże trzeba, by wypełnił swój obowiązek wobec dwunastu pozostałych.

- A jeżeli nie wyda za mąż dwunastu panien, każdej wedle należnej jej godności, hańbą to się stanie dla niego, krzywdą zaś dla tych, które mu w niczym nie zawiniły.

- Możesz zasięgnąć rady najmędrszych i najzacniejszych panów z mego dworu, zaprawdę, nie przyniesie ci to hańby. Ale dia siebie wybierz tę pannę.

- Miły panie - rzekł Bohor - podjąłem się pewnego zadania i nie mogę pojąć małżonki, zanim go nie wypełnię.

- Ta, na którą padnie twój wybór, będzie czekać, aż ukończysz swe zadanie.

- Przebóg, panie, nie sądz, iż przez pogardę to czynię; • nie mogę jednak pojąć żony i proszę, byś się nie frasował z tej przyczyny.

Potem Bohor zwołał na radę najmędrszych dworzan, za czym wedle ich rady wybrał panny dla dwunastu rycerzy, którzy zwycię-

żyli w turnieju; wszelako powiedział, iż nikomu nie oddałby tej panny, która ofiarowała mu była suknię z purpury.. A kiedy córka królewska ujrzała, iż nie przypadnie jej ten rycerz, którego z drżeniem serca oczekiwała, smutek ją wielki ogarnął i choć nic nie dawała po sobie poznać, wszystkie panny to zauważyły: toteż przezwały Bohora Pięknym a Niedobrym.

### III

Królewska córka podeszła tymczasem do stołu dwunastu parów.

- Cni panowie - rzekła - otom podała wam ostatnią potrawę; jakąż otrzymam za to nagrodę?

- Panno nadobna - rzekł piewszy rycerz imieniem Kalas Mały-wielką rzecz dla ciebie uczynię: przez rok cały potykać się będę z prawa nogą przełożoną przez szyję mego rumaka i prześlę ci zbroje tych wszystkich, których w ten sposób pokonam.

- Rozbić każe moi namiot na skraju pierwszego lasu, jaki ujrzę - ozwał się Talibor o mocnych dłoniach - i zostaną tam, poki nie pojмам dziesięciu rycerzy, których wierzchowce przyprowadzę, pani, przed twoje oblicze.

Trzeci, imieniem Alfarsar, poprzysiągł, iż nie przestąpi progu zamku, nim nie\_pokona dziesięciu rycerzy. Zaś Sarduk zwany Białym oznajmił, że nigdy me legnie w łozu u boku panny, póki nie zwycięży czterech rycerzy lubo też sam przez nich pokonan zostanie. Piąty obiecał, że przez rok cały walczyć będzie z tymi rycerzami, których panny obdarzyły uczuciem,- gdy zaś oni będą błagać o łaskę, on wyśle ich przyjaciółki na służbę do córki króla; ten rycerz nosił imię Meliora z Cierni.

- A ja ścinać będę głowy wszystkim, z którymi będę walczył - rzekł Anguar Przeniewierca - a jeżeli nie zostaną zabity lubo wzięty do niewoli, rozkażę, by przysłano ci, pani, ich głowy.

- Siłą zdobywać będę pocałunki, wszystkich panien, które spotkam w towarzystwie rycerzy - powiedział Patryd, który nosił złoty pierścień - albo zostaną zwyciężony.

Ozwał się wówczas Mekion, wesołkiem zwany:

- Miesiąc cały spędzę w siodle przyodziany w giezło zgrzebne: **helm** będę miał na głowie, tarcz u szyi, kopię w dłoni, miecz u boku mego i tak będę stawał przeciwko wszystkim.

- Pani - przyobieca? r.k^engan! Silny - stanę u Leśnego Bruda i żaden rycerz nie napoi tu swego koma. wszystkich bowiem zwycięzę, a tobie, pa;., przyślę ich tarcze.

Ma.Mn WaiijczyK kiał się. iz nie przestanie wędrować jako błędny rycerz i poszukiwać przygód, zanim odnajdzie najpiękniejszą dziewicę świat., i gdziekolwiek by ona była, roztoczy nad nią swą pieczę i wyśle ją królewskiej córce, by jej usługiwała na jej dworze. Wtenczas Am ykc! Krasomówca ozwał się wielce dwornymi słowy

- Pani nie będę miał innej sukni niż giezło mej ukochanej, a na głowie miast hełmu nosić będę jej welon; jedyną bronią moją będzie ta oto kopia i tarcz moja, i tak zwycięzę dziesięciu rycerzy albo zostaną pokonany.

- Pani - rzekł dwunasty z rycerzy, któremu n.ałano przydomek Zuchwały Brzydal - rok cały będę jeździł konno bez, wędzideł i wodzy, a moj wierzchów ;ee będzie szedł wedle swej woli i \\ alczył będę do ostatniej kropli krwi z tymi, którzy wejdą mi w drogę, i prześlę ci, pani, pasy i sakiewki wszystkich, których pokonam.

- A od ciebie, panie - zapytała Bohora córka króla - jakiego daru oczekiwać mogę?

- Pani, gdziekolwiek się znajdę, choć wolny od przysięgi, z radością mienić się będę twym rycerzem. Więcej rzeknę: przez miłość dla ciebie, pani, wezmę w niewolę Ginewrę królową, chociażby czterej rycerze Okrągłego Stołu jej strzegli, byleby tylko nie było tani pana Lancelota.

- Przyjmijcie, panowie, me dworne podziękowanie!

I powróciła cora królewska do swych dam i dworek, i płały nadobnie aż tło wieczora.

#### IV

Kiedy wszyscy spać się pokładli, cora królewska przyzwała swą piastunkę: była ona bardzo już wiekową niewiastą i znała całe mnóstwo czarów i rozmaite zaklęcia. I zaledwie córka króla ją ujrzała, jęła płakać i zawodzić, że nic jej prócz śmierci nie pozostało.

- Śmierci! - rzekła stara piastunka. - Niech Bog broni, byś, pani, umrzeć miała, póki ja żyję: Powiedz mi, co cię dręczy, a ja, uciekając się do mych czarów, znajdę skuteczny sposób, by twemu strapieniu zaradzić.



- **Niestety:** Różni się moja choroba od innych. Cierpię przez nią, a rittid iej ie»r\*»-i pochodzi bowiem jeno z mojej woli, a tak sobie wcia upodobała, że ból jest mi słodki. I nie śmiem nawet go nazwać.

- Panienko moja prześliczna, zawszem ci była oddana we wszystkich tw "i zvczen;a<h. Nie wahaj się rzecz mi wyznać, jeżeli to miłosne cierpienie, bardziej ci pomóc mogę niż inne niewiasty.

- Tak, miłością kocham, a zaiste nigdy żadna panna tak wielce nie miłowała! Dowody tego dam wkrótce, gdyż, jeżeli ten. którego miłuje,, mnie odrzuci, tymi oto dwiema rękami śmierć sobie zadam. Na(pięknniejszy i^s? bowiem na całym świecie ów rycerz, który oti.'vn)rii nagrodę w ta;nieju; ciałem mym jest i sercem moim, raeusc ia i smutkiem, całym bogactwem mym i całym ubóstwem, śmiercią i życiem moun. Choćbym stała na szczycie wieży wysokiej na sto sążni, skoczyłabym ku niemu, gdyby stał u jej stop, gdyż dobrze wiem, że miłość, która królem jest nad króle, byłaby mi osłoną i żadnej bym Krzywdy nie zaznała. Mijże zatem, pani, litość nade mną albo zginać mi przyjdzie.

- • Pojdz, pani, i poloz się do łoża - rzekła stara piastunka. - Nie wyjawię ani słowa z tego, cos mi tu powiedziała; wierz, pani, że prędzej wiatr by przemówił nizli ja.

Wzięła płaszcz i poszła do komnaty Bohora. Płonęły tam cztery woskowe świece, tak więc było tam bardzo widno, a on jeszcze nie spał, taK był zmęczony całym dniem.

- Piękny panie - rzekła doń stara piastunka, pokłoniwszy mu się wprzód pięknie - przysyła mnie pani moja, ażebyś przyjął jej skargę na ciebie samego; dwojako ją bowiem ukrzywdziłeś. Najpierw dlatego, iż postanowione było, że zwycięzca turnieju pojmie ją za żonę: nie uczyniwszy tego, wyrządziłeś jej krzywdę i stałeś się przyczyną wstydu. Następnie dlatego, że już dojrzała do zamęścia: gdybyś był prawdziwie dworny, nie zapomniałbyś o niej, gdy innym wyznaczałeś małżonków. Toteż przesyła ci ten pierścień i żąda, byś go nosił na pamiątkę owej krzywdy.

Bohor wsunął pierścień na palec. Natychmiast serce jego przestoczyło się w przedziwny sposób; dotąd czyste było i nie płonął w nim żaden płomień; naraz poczuł to, czego nigdy dotąd nie doświadczył; taka była tajemna moc pierścienia.

- Przebóg, pani, niechże uczyni taką pomstę nari° mną, jaką będzie chciała! Nie ma takowej rzeczy, której bym nie uczynił, byleby na wybaczenie zasłużyć.

- Na mą cześć, najlepiej będzie, gdy pójdziesz do niej i błagać ją będziesz o wybaczenie.

Bohor narzucił płaszcz na koszulę, a stara piastunka zawiodła go do łoża królewskiej córy, która, skoro go ujrzała, uniosła się na wezłowi.

Wówczas stara niania wyszła i zamknęła za sobą drzwi. I tak połączeni zostali syn i córka królewska. Natura nauczyła ich tego, o czym dotąd nic nie wiedzieli, a kwiat ich dziewictwa został zerwany. Jednakże nie chciał Bóg, by ich czystość zbrukana została bezowocnie, a jak robotnik tylko nadać może kształt winorośli, podobnie oni tego samego jeno dokonali: to Pan Nasz sprawił, iż zawiązał się owoc, a rzadko się zdarzało, by tak doskonały pochodził od dwojga tak młodych; gdyż według Bożej łaski i woli królewska córka poczęła owej nocy Helena Białego, który był później cesarzem Konstantynopola i przekroczył granice ziem Aleksandra, jak o tym świadczy historia jego życia. Diabeł zaś wielką okazywał uciechę, gdyż miał nadzieję, że na zawsze ich zatrzyma w swojej mocy: lecz w tym doznał zawodu. Co do Pani z Jeziora, wielki był jej smutek, gdy się o tym dowiedziała, dotąd bowiem wierzyła, iż Bohor zachowa cnotę niewinności przez całe życie, tak jak jej był przyrzekł, i tym sposobem będzie mógł zakończyć wielkie poszukiwanie i dowiedzieć się prawdy o Świętym Graalu.

Kiedy o świtaniu powrócił Bohor do swego łoża, jał zacierać ręce z radości; wtenczas pierścień, który był dlań za duży, zsunął mu się z palca. I kiedy wraz z pierścieniem opuściła go zachwycenie, przeląkł się wielce tego, co był uczynił. Natychmiast się podniósł i poszedł do kaplicy, by wysłuchać mszy. Kiedy wychodził, przywołała go córka królewska, jego ukochana.

- Panie - powiedziała - wiesz, co między nami zaszło; pragnę, byś na pamiątkę naszej nocy przyjął tę oto zapinkę, którą ci ofiarowuję, i ażebyś ją nosił przez miłość dla mnie. Proszę cię także, byś powrócił, nim pół roku upłynie, gdyż jeżeli zdarzy się z woli Boga, że zostanę brzemienną, chciałabym, by mój ojciec od ciebie się dowiedział, co się zdarzyło, i abyś świadczył, iż dziecię jest twoje.

Bohor przypiął zapinkę pod szyją i obiecał, że wróci w tym czasie, który mu panna wyznaczyła, jeśli tylkozdoła. Za czym, pozostawiając pannę bardzo zasmuconą, pożegnał się z królem i odjechał. Lecz opowieść tymczasem go pozostawia i mówi o królu Arturze.

W oktawę Zielonych Świąt król wyruszył na łowy do lasu Kamaalot, który tak był wielki i piękny, iż mówiono, że mieszkały w nim boginki miłości i las ten był ich rajem. Towarzyszyli mu czterej inni królowie i tylu diuków, hrabiów i baronów, iż zaiste nie umiałbym powiedzieć, ilu ich było, gdyż nie odprawił jeszcze król tych, którzy stawili się na jego dworze. Za myśliwymi podążała niespiesznie królowa Ginewra wraz z wielkim orszakiem dam i dworek; wszystkie były w pięknie marszczonych sukniach, nie miały płaszczy, gdyż lato było piękne; na rękach miały białe rękawiczki, a na głowach złote diademy, precudnie rzezane w kwiaty i ptaszki; zaprawdę, lubo było na nie pojrzeć. Czterech tylko rycerzy miały do ochrony; pierwszym z nich był seneszal Keu, drugim Sagremor Zbereźnik, trzecim Dodinel Dzikim zwany, czwartym zaś Lancelot z Jeziora. U boku królowej jechał giermek i wioził małego wyżełka, którego królowa kochała czule, gdyż dostała go w podarku od Pani z Jeziora. A panny śpiewały wesołe piosneczki jak ta oto.

Pod zakonnym paskiem słodki ból mnie porze.  
Kto mnie w mniszkę zmienił, tego przeklnij, Boż<

Nieba! W tym opactwie z czyjej jestem woli?  
Jezus przeklnie tego, kto winien mej doli!  
O święta Maryjo, wyrwę się z niewoli!  
Habit, kornetu więcej już nie włożę.  
Pod zakonnym paskiem słodki ból mnie porze.  
Kto mnie w mniszkę zmienił, tego przeklnij, Boże!

Godzinek, niesporów kto tyle wydoli?  
A ja bym wołała trochę poswawolić!  
Z druhem, przez którego jakże serce boli...  
Bo i on jest piękny, i ja nie najgorzej.

Pod zakonnym paskiem słodki ból mnie porze.  
Kto mnie w mniszkę zmienił, tego przeklnij, Boże!

I wszyscy okazywali wielką radość, gdyż pogoda była w tej porze niezwykle przyjemna, a serca ich pełne były wesela.

Nagle jakiś rycerz na karym rumaku pojawił się na rozstajach. Miał na sobie wspaniałą zbroję, głowę okrywał mu hełm, tarcza zawieszoną miał u szyi, a w ręce dzierżył kopię. Skłonił się nisko. Królowa rzekła doń: „Niech Bóg ma cię w opiece, panie rycerzu!” i chciała go wyminąć. On jednak ujął za wodze jej rumaka, a czyniąc to, gorzko płakał.

- Pani, biorę cię w niewolę. Niestety! Bóg mi świadkiem, iż czynię to wbrew memu sercu!

- Na mą cześć - rzeki na to Keu, wyciągając miecz - cofnij dłoń, panie, albo ci ją odetnę!

- Hola! Czyżbyśmy już do tego doszli? W imię Boże, Keu, rychło tego pożałujesz, gdy staniemy do pojedynku.

Rozpędzają się i nacierają na siebie: oto już Keu okrutnie powalony. Zaraz Sagremor pada od pierwszego ciosu kopii i nieznanemu rycerz najeżdża nań koniem, o mały włos, a byłby mu rozwalił głowę i otworzył brzuch. Wnet i Dodinel spada na ziemię, tak ciężko, iż czuje, jakby skręcił kark. Już i Lancelot gotował się w szranki, kiedy nagle usłyszał, że ktoś go wzywa; obróciwszy się, ujrzał starą niewiastę, która najeżdżała, popędzając ze wszystkich sił swego rumaka. Na głowie miała złoty diadem, siwe włosy rozpuszczone miała na ramiona, tak jak to młódki mają we zwyczaju, mogła mieć sześćdziesiąt albo i siedemdziesiąt lat.

- Panie rycerzu - zawołała z daleka do Lancelota - panie rycerzu, dotrzyмай teraz słowa!

- jakiego słowa? Zali masz, pani, słowo moje?

- Na Boga się klnę, że tak! Dałeś mi je, panie, gdyż poszukiwał ziemi Galehota.

I była to prawda, gdyż onegdaj wskazała mu była drogę pod warunkiem, iż Lancelot podąży za nią wszędzie, dokąd ona tego zażąda, on zaś był jej to przyrzekł.

- Pani - powiedział Lancelot - na zawsze okryty zostanę hańbą z twej winy, jeżeli mnie teraz przymusisz, bym odjechał od tego oto rycerza, który czeka, by stanąć ze mną do pojedynku. Przebóg!. Daj, pani, choć tyle zwłoki, bym go mógł pokonać!

- Doprawdy? A jeżeli on ciebie zwycięży, weźmie cię w niewolę. Pójdź za mną!

- Pójdę więc za tobą, pani - rzekł Lancelot - wiedz jednak, że nie odjedziemy stąd nawet na dwa strzały z łuku, a ujrysz mnie martwego; własną bowiem ręką śmierć sobie zadam.

- Jeżeli zezwolę ci stanąć do pojedynku, czy przysięgniesz, że potem podążysz za mną?

- Przysięgam; chyba żebym stracił władzę nad moim ciałem.

Wtedy dwaj rycerze natarli na siebie z tak wielką siłą, że przebili sobie tarcze i kolczugi, aż ukazało się ciało nagie; a było u obu rycerzy bielsze niż śnieg i bardzo delikatne. Lancelot przebił ramię nieznanemu rycerzowi i wysadził go z siodła, sam utrzymał się na koniu, lecz żeleźce jego przeciwnika ostało się w jego boku.

-- Teraz, panie rycerzu, dotrzyмай słowa - krzyknęła starucha, popędzając swego podjezdka.

Rychło Lancelot oddala się za nią, nie bacząc na swe rany; ujrzawszy to, królowa woła:

- Ach! Wszak ułomek kopii tkwi w jego ciele! Umrzeć mu przyjdzie, jeśli tak będzie jechał dłużej!

Mimo to kazała przenieść rannych nad źródło, które biło nie opodal; nazywano je Fontanną Wrózek, gdyż często widywano tam piękne panie, a nikt nigdy nie zdołał niczego się o nich dowiedzieć! Królowa zsiadła z konia i gdy tylko zdjęto hełm **nieznanemu rycerzowi, rozpoznała w nim Bohora**. Pośpieszyła go opatrzeć, ciężko był bowiem poranion; wtedy jakiś rycerz ukazał się na skraju polany; miał na sobie zbroję Lancelota, toteż wszyscy go zań wzięli. Niestety! Przejechał obok królowej i znikł wśród drzew, nie ozwawszy się ni słowem, tak że rychło ujrzała, iż to nie jej przyjaciel. I zaraz przyszło jej na myśl, że Lancelot zwyciężony został podstępem, a może i zabity przez tego, którego dopiero co widziała; padła przeto bez zmysłów, potem jęła płakać i lamentować, mówiąc, iż oto zmarł ten, który kwiatem był pośród rycerstwa: rwała przy tym cudne swe włosy, drapała do krwi delikatną twarz i okazywała największą w świecie boleść.

Tymczasem Bohor odzyskał przytomność. Jakże wielka była jego boleść, gdy się dowiedział, że oto utracił Lancelota! Jego rana znów zaczęła krwawić i omdlał na nowo. Ułożono go więc w lektyce wymoszczonej świeżą trawą i królowa, pełna smutku, odprowadziła go aż do Kamaalotu.

Niewiele później król wracał z polowania wraz ze swymi najznakomitszymi baronami; wesół był, gdyż przez cały dzień nie przydarzyło się nic, co by mu humor popsuło. Lecz królowa opowiedziała, jakie przydarzyło się nieszczęście; wielce zasmucił się dwór cały. Pan Gowen, Lionel i dziesięciu najwaleczniejszych towarzyszy

Okrągłego Stołu oznajmiło, iż nazajutrz wyruszą na poszukiwanie owego dzielnego rycerza. Przyniesiono więc święte relikwie i rycerze złożyli przysięgę, iż nie ustaną w poszukiwaniach przez rok cały i jeden dzień, jeśli wcześniej nie zdołają go odnaleźć, tak bowiem kazał obyczaj.

Nazajutrz, gdy wysłuchali mszy świętej, wyruszyli w drogę i tak długo jechali, aż przybyli do Czarnego Krzyża. Dlaczego tak go nazywano, opowieść za chwilę wyjaw.

## VI

W owych czasach, kiedy biskup Jozefat przybył do Kamaalotu, byli tam sami poganie. Wszelako z woli Pana Naszego mieszkańcy tej krainy nawrócili się tak szybko, że król ich Agrest uznał za roztropne udawać, iż on sam także poddaje się prawu Jezusa Chrystusa i przyjął chrzest, narażając duszę swą na wielkie niebezpieczeństwo. Zaledwie jednak Jozefat odjechał, zgromadził tych spośród swych dworzan, którzy, podobnie jak on, byli fałszywymi chrześcijanami i wraz z nimi zadał śmierć wszystkim innym, a lud prosty przymusił, by przyjął poprzednią wiarę.

Owóz Jozefat pozostawił był w owym królestwie dwunastu krewnych swoich, najmędrszych, jakich miał, ażeby bronili kruchej jeszcze wiary nowo ochrzczonych wiernych od zakus Nieprzyjaciela. Król Agrest rozkazał pojmać dwunastu towarzyszy, a kiedy ci nie chcieli zaprzec się Boga, polecił wlec ich przez męsto za końskim ogonem, a potem zawieść ich pod krzyż, który niegdyś wzniosł był biskup Jozefat; jednego po drugim przywiązywano ich do krzyża i roztrzaskiwano im głowy ciosami topora, aż krzyż, od krwi i mózgów, które go opryskały, stał się całkiem szkarłatny.

Następnie król rozkazał spalić inny drewniany krzyż, który stał przy wejściu na cmentarz. Ledwo wszakże wypowiedział te słowa, stało się, jakby rozum postradał i zaczął pożerać własne ręce. Kiedy spotkał jedno ze swych dzieci, udusił je skrwawionymi, pogryzionymi okropnie dłońmi. W końcu poderwał się jak szalony do biegu; pędził główną ulicą grodu, aż ujrzał wielki rozżarzony piec; wtedy rzucił się w jego czeluść i spłonął.

Tak wielce wszyscy mieszkańcy kraju byli poruszeni tym wydarzeniem, iż wezwali Jozefata. Ten nakazał pogrzebać ciała dwunas-

tu męczenników i obmyć krzyż, który całkiem szerniał, bo krwi czerwien ciemnieje z czasem. Wszelako nie spodobało się Panu Naszemu, by raz jeszcze drzewo to miało odmienić barwę. I na pamiątkę tego cudu nazywan jest krzyż ów Krzyżem Czarnym.-

## VII

Kiedy dwunastu rycerzy Okrągłego Stołu znalazło się nie opodal owego miejsca, oczom ich ukazał się rycerz, który nosił dwa miecze; wielce ich to zdumiało.

- Piękny panie - ozwał się doń Gowen - gdybym miał pewność, iż w niczym ci nie uchybię, zapytałbym cię, dlaczego oto dwa miecze masz u boku.

- Na mą cześć, nie mógłbym, panie, udzielić ci odpowiedzi, zanim nie poznam twego imienia.

- Jestem Gowen, siostrzan króla Artura.

- Ha, Gowenie, zacny panie, chętnie ci odpowiem!

To rzekłszy, nieznajomy zsiadł z konia i położył troskliwie miecz jeden na murawie, ucałowałszy wprzód jego rękojeść. Za czym wyjął miecz z pochwy, klinga była jednak pośrodku pęknięta i aby wydobyć ostrze, trzeba było potrząsnąć pochwą: gdy tak uczyniono, pan Gowen i jego druhowie stanęli w zachwyceniu wielkim, ujrzeni bowiem cud przedziwny: ze sztychu miecza krew się sączyła kropla po kropli.

- Cni panowie - rzekł nieznajomy - musicie próbować połączyć te dwie części miecza. Jeżeli jednak dotkniecie miecza gołą dłonią, a nie uda się żadnemu spośród was doprowadzić rzeczy tej do końca, spotka was wielkie nieszczęście; owinicie tedy dłonie tym oto kawałkiem jedwabiu.

Pan Gowen przyklęknął i próbował połączyć dwie części miecza, lecz bez powodzenia; i ani bracia jego, ani pan Iwen, ani Lionel, ani Hektor, ani Sagremor, ani Keu, ani Lukan podczaszy, ani Giftet - żaden z jego towarzyszy nie zdołał osiągnąć celu. Co widząc, rycerz z dwoma mieczami gorzko zapłakał.

- Oto widzisz, panie - rzekł doń Hektor z Błot - że niesłusznie nas uważają za mężnych rycerzy!

- Męstwa wam nie brak - ozwał się na to nieznajomy rycerz - jeno zdaje się, żeście się nie wystrzegali tak gorliwie, jak by

należało, cielesnego grzechu. Słyszeliście zapewne, iż Józef, szlachetny rycerz z Arymatei, ten sam, który zdjął był Pana Naszego Jezusa Chrystusa z Krzyża Świętego, przybył niegdyś do tej krainy. Któregoś dnia, gdy błąkał się po Lesie Broceliandy, spotkał Saracena imieniem Matagran. Kiedy już obaj oddali sobie pozdrowienia, zapytał jeden z nich drugiego, z jakiej pochodzi krainy.

- Jestem z Arymatei - rzeki Józef.

- Z Arymatei? A kto cię tu przywiódł?

- Ten, który zna dobrą drogę.

- Czym się zatem zajmujesz?

- Jestem lekarzem.

- W takim razie chodź ze mną, wyleczysz mojego brata, który chory jest już od ponad pół roku.

- Chętnie go wyleczę, z Bożą pomocą.

Tak jechali, aż znaleźli się u bram zamku, Saracen zaprowadził Józefa do swego brata, który miał ogromną ranę w głowie.

- Panie - ozwał się ranny - jeżeli mnie uleczysz, uczynię cię bogatym.

Lecz Józef, usłyszawszy te słowa, wybuchnął śmiechem.

- Jakżebyś mógł tego dokonać - rzekł - ty, który posiadasz jeno srebro i złoto? Niewielkie są to bogactwa: czyż nie oddałbyś wszelkich skarbów w zamian za zdrowie? Wyleczę cię, jeżeli zechcesz uwierzyć w Boga.

- Wszak ja wierzę, i to nie w jednego, lecz w czterech bogów: Mahometa, Apollona, Terwagana i Jupitera.

- Tym większy jest twój upadek i pohańbienie! Wierzysz zatem, iż bożki owe, ludzkimi dłońmi uczynione, mają w sobie istotę boską? Zaraz ukażę tobie, że nic nie są warte.

Owóż, jeden z Saracenów, który stał nie opodal, słysząc Józefa przemawiającego tym sposobem, wyciągnął miecz swój i tak srogi cios w udo mu zadał, aż ostrze pękło przez środek i połowa ostała si" w ranie. Józef znów zaczął się śmiać.

- Skoro tak się rzeczy mają - powiedział - zawiedźcie Matagranowego brata przed oblicze bożków waszych - jeżeli go uleczą, wierzę w ich moc i potęgę.

Poganie zanieśli wtenczas rannego do swej mahometańskiej świątyni; na próżno jednak wznosili modły do Mahometa; rany Saracena nie znikły.

Tedy Józef padł na kolana i jał się modlić z całego serca; za czym



ucałował ziemię i zaraz, zdało się, rozdarły się niebiosy, mrok zapadł nieprzenikniony, ziemia drżeć poczęła, wreszcie grom spadł na bałwany i je roztrzaskał; wydobył się z nich dym tak cuchnący, że wszyscy Saraceni padli zemdleni. A kiedy przyszedli do siebie:

- Oto widzicie, jak potężni są wasi bogowie - rzekł do nich Józef.  
- Wiedzcie, iż Ten, który ich unicestwił, i was unicestwi tak samo, jeżeli nie przemienicie serc waszych!

- Oto widzę - rzekł Matagran - że Bóg wasz silniejszy jest, niż sądziłem. Jeżeli uleczy mego brata, uwierzę weń.

Józef znów się pomodlił i wkrótce ranny powstał z łoża i powiedział, że czuje się tak zdrow, jakby nigdy nie był zraniony. Wtedy Saraceni padli na twarze i błagali, by Józef uczynił ich chrześcijanami.

Józef ich ochrzcił, potem wyciągnął ze swego uda ułomek miecza, który w nim utkwiał i zaledwie uczynił znak krzyża nad raną, ta zablizniła się natychmiast. Ostrze zaś jasne było i lśniące, jakby nigdy nie weszło w jego ciało. Wziął je do ręki, poprosił Saracena, który go był ugodził, o drugą połowę, i rzekł.

- Mieczu, ten, kto połączy twe połówki, będzie najlepszym w świecie rycerzem; to on doprowadzi do końca przygody Świętego Graala.

- Oto mniemałem - ciągnął rycerz z dwoma mieczami - iż będzie nim pan Gowen, wielka jest bowiem sława jego. Omyliłem się jednak, kogóż więc mam szukać?

To mówiąc, z wielką pieczołowitością umieścił oba kawałki klingi w pochwie.

- Jakie jest twoje imię? - zapytał Hektor z Błot.

- Heliezer, syn Króla Bogatego Rybaka.

Za czym Heliezer dosiadł konia i oddalił się, poleciwszy wprzód Bogu pana Gowena i jego towarzyszy, którzy postanowili się rozłączyć, aby łatwiej odnaleźć tego, którego szukali. Zdjąwszy z głów hełmy, oddali sobie wzajemnie pocałowanie, potem zaś każdy wyruszył w swoją stronę.

## VIII

Przez dwadzieścia dni, mówi opowieść, jechał pan Gowen samotnie, aż przybył do marchii Saksonów. W tym czasie wielu męźnych

czynów dokonał, wciąż jednak trapiła go myśl, że nie zdołał połączyć połówek miecza; pytał też wszędzie o Lancelota, lecz nadaremno.

Któregoś wieczora zatrzymał się na nocleg w zamku, którego pani zgotowała mu wspaniałe przyjęcie, gdy tylko dowiedziała się, kim jest.

- W domu króla Artura najmeźniejsi są i najszlachetniejsi w świecie rycerze - rzekła. - Niczego w świecie by im nie brakowało, gdyby uznali nad sobą prawo bogów naszych.

- Jakże to, pani? Nie jesteś zatem chrześcijanką, ty i twój dwór?

Odpowiedziała, że jest pogańką; usłyszawszy to, pan Gowen wielce się zasepił, a to zasmuciło panią, gdyż im dłużej nań patrzyła, tym więcej go podziwiała; była bardzo piękna, on jednak miał tak twarde i niezłomne serce, że na nic się to zdało. Kiedy nadeszła pora wieczery, poprosiła go, by usiadł przy niej i podsuwała mu wszystko, co, jak sądziła, mogłoby sprawić mu radość; za czym, pogawędzwszy z nim mile czas jakiś, poleciła, by zaprowadzono go do wspaniałego i bogatego łoża.

Owóż, kiedy już wszyscy zasnęli, przyszła do jego komnaty, wsparła się o jego wezglowie i swoim licem do jego lica przylgnąwszy błagała go, by o niej nie zapomniał. Pan Gowen wziął ją w ramiona i przytulił łagodnie, a że płakała, ucałował jej łico, strzegąc się jednak, by nie tknąć ust. Panią wielce to rozgniewało; stało się bowiem, iż płomień miłości, który sprawia, że najroztrośniejsi ludzie czynią rozmaite szaleństwa, ogarnął ją i tak okrutnie rozpalił, aż pan Gowen uczuł jakoby żar przenikający jej suknie. Starał się więc ją pocieszyć:

- Miła i słodka pani - rzekł do niej - nie trać otuchy, nie ma bowiem na świecie takiej rzeczy, jakiej bym dla ciebie nie uczynił.

Usłyszawszy owe słowa, chciała pocałować go w usta, on jednak odwrócił głowę, tak iż nie udało jej się tego uczynić; wzięła jednak tyle, ile zdołała i w końcu, nie władając już nad sobą, wśliznęła się do łoża. Pan Gowen jednak odsunął się nieco.

- Ach, panie! - wykrzyknęła. - Powiadają, że córka króla Norwalii powije wkrótce dziecko, a król nienawidzi cię tak bardzo z tej przyczyny, iż nigdy nie zdołasz go sobie pozyskać!

Pan Gowen spłonął rumieńcem; dobrze bowiem wiedział, czyje jest owo dziecko. Odpowiedział jednak:

- Piękna przyjaciółko, ludzie mówią, co tylko im na myśl przyj-

dzie, a król będzie mnie nienawidził niesprawiedliwie, bo taka jest jego wola. Ale - niech Bóg mnie ma w opiece - ta panna naprawdę jest dzielna, dworna, roztropna i dobrze ułożona, a wielki to grzech, zaiste, oczerniać i mnie, i ją.

- Zamilcz, panie! Wszak dziecię żywe nosi w łonie! Ojciec jej i matka wiedzą o tym i otwarcie mówią, że jest twoje.

- Ostaw to, pani. Jeżeli jest brzemienną, urodzi dziecię, gdy taka jest wola Boża. Ja jednak proszę cię, pani, byś mi nie zarzucała, że lekce sobie ważę Pana Naszego; zhańbiłabyś mnie.

- Panie, umrę i oczy moje nie ujrzą już więcej dnia, jeżeli mnie nie pokochasz. A jeżeli dlatego mną gardzisz, że nie znam wiary twojej, przyjmę chrzest. Zresztą, aby cię, panie, lepiej przekonać, uczynię to zaraz.

I już biegnie zaczerpnąć cały puchar wody, czyni nad nim znak krzyża i trzy razy przechyla naczynie, polewając się wodą, a przy tym mówi:

- Ja, Flora, siebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, przez świętą wiarę w Jezusa Chrystusa.

Ujrzawszy to, pan Gowen wybuchnął gromkim śmiechem:

- Na mą głowę, oto już, pani, stałaś się świętą! Ale brakuje jeszcze soli i krzyżma...

- Panie, śmierć mi tym śmiechem zadajesz! Mam wiarę głęboką i wolę niezłomną, by czynić wszystko, co należy, kiedy tylko to będzie możliwe. Większość mych poddanych to chrześcijanie, inni zaś chętnie przyjmą chrzest, kiedy dowiedzą się, że ja też jestem chrześcijanką.

- Pani - rzekł pan Gowen - skoro tak się sprawy mają, oddaję się cały twej woli. Czyń, co ci się podoba.

Wtenczas ona go objęła, okrywając pocałunkami oczygo i usta; a jako że oboje wielkiej byli piękności, zjednoczenie ich równie było piękne. Gdy nastał dzień, obudzili się, a pani powróciła do swego łoża. I, zaiste, dla jej dobrego imienia wielce to było szczęśliwe, iż nikt, mężczyzna ni niewiasta, nie spał tej nocy w owym skrzydle zamku!

Rankiem udała się do klasztoru, który wznosił się nie opodal, i tam przyjęła chrzest prawdziwy. Potem kazała obwieścić we wszystkich swych włościach, iż ci, którzy nie zechcą przyjąć świętej wiary w Pana Naszego Jezusa Chrystusa, będą musieli udać się na banicję. Gdy już to ogłoszono, pan Gowen począł gotować się do

drogi, chciał bowiem dalej poszukiwać owego rycerza; zaraz pani rozkazała osiodłać swe rumaki i sposobić do podróży inne zwierzęta juczne, gdyż chciała wyruszyć wraz z nim. Dwa jeszcze dni spędzili razem; pani nie mogła rozstać się z nim nawet na chwilę. Wreszcie pan Gowen pożegnał ją, a boleść jej była tak wielka, jakiej u żadnej niewiasty dotąd nie oglądano.

## IX

Nazajutrz, kiedy wyjechał z wąskiego, głębokiego wąwozu pomiędzy dwiema górami, znalazł się w pięknej dolinie; naraz ujrzał zamek pięknie obwarowany i zewsząd otoczony fosą. Wjechał na most, minął bramę i podążył głównym traktem, który wiodł do pałacu; w chwili, gdy się tam znalazł, usłyszał krzyki jakowejś niewiasty. To krzyczała dziewczeczka do pół ciała zanurzona w ogromnej kadzi; ujrzał ją, gdy podjechał bliżej miejsca, z którego dobiegał krzyk.

- Matko Boska! - krzyczała - kto zdoła wybawić mnie od tak srogiej męki, którą, choć jestem mdłą białogłową, znosić mi przychodzi?

Pan Gowen ujął ją pod ramiona i trzy razy próbował ją wyciągnąć z kadzi, nie zdołał jednak tego dokonać.

- Panno miła - rzeki - wielce mnie to zasmuca, że nie mogę cię oswobodzić, uczyniłem jednak wszystko, co było w mej mocy. Zali tak wielkie jest twoje cierpienie?

- Dowiesz się tego, panie, gdy dotkniesz tej wody, w której jestem zanurzona.

Pan Gowen zanurzył dłoń w kadzi; nie zdołał jednak dość szybko jej wyciągnąć, by nie pomyśleć, że zaraz się zwęgli - tak gorąca była woda.

- Panie rycerzu - rzekła panna - oto możesz łatwo zgadnąć, co czuję; gdybym mogła umrzeć z bólu, dawno bym już wzionęła ducha,- Bóg jednak nie chce śmierci mojej, bo nie wziął jeszcze należnej pomsty za grzech, który niegdyś popełniłam. Tylko najlepszy w świecie rycerz może mnie wydobyć z owej kadzi. Ty jednak, panie, nie zdołałeś tego dokonać, nie wyjedziesz więc stąd bez wielkiej hańby.

Pan Gowen jednak jechał dalej; udał się wprost do pałacu, gdzie zgotowano mu godne przyjęcie. Gdy już zaprowadzono jego wierzchowca do stajni, giermkowie zdjęli z pana Gowena zbroję, za czym przydzielili go w suknię szkarłatną, bogato podbitą kunami i sobolami, potem zaś zaprowadzili go do wielkiej sali; było tam wielu rycerzy, a wszyscy piękni i kształtnej postaci; powstali, by go pozdrowić - pan Gowen zaraz zaczął rozmawiać z nimi i żartować, dwornie, a wesoło.

W owej chwili zdarzył się największy cud, o jakim kiedykolwiek uszy ludzkie słyszały. Pan Gowen naraz ujrzał, jak wszyscy przyklekają; oto gołąbek biały leciał przez salę, w dzióbku niosąc szczerozłotą kadzielnicę, która napełniła pałac cały zapachem słodszy niż balsam. Potem, gdy tylko ptaszek wyfrunął przez okno, giermkowie roztawili stoły, wszyscy rycerze zasiedli przy nich w ciszy; nie odzywali się ni słowem, a każdy modlił się cicho. Tymczasem zjawiła się panna najpiękniejsza, najgładsza, najnadobniejsza w świecie; niosła w obu dłoniach nad głową wspaniałe naczynie w kształcie kielicha, nikt jednak nie potrafiłby powiedzieć, z czego owo naczynie zostało zrobione, nie było bowiem ani z drewna, ani z żadnego znanego metalu, ani z kamienia, ani z rogu, ani z kości i całe było spowite najśliczniejszym welonem. Jakże zaś było jego znaczenie - o tym opowieść w tym miejscu milczy; będzie o tym mowa do woli nieco dalej, a gdy nadejdzie pora, niczego taić nie będzie, gdyż jest to, zaiste, rzecz godna opowiedzenia; teraz jednak należy pozwolić płynąć naszej historii swoim torem.

Piękna panna obeszła wokół wszystkie stoły, niosąc owe kosztowne naczynie, potem wyszła, kiedy zaś pan Gowen, który spoglądał za nią, oszołomiony jej wielką pięknnością, odwrócił się, ujrzał, że przed każdym z rycerzy leżą na stole najwspanialsze w świecie potrawy, które jak gdyby wyłoniły się z wnętrza stołu, przed nim jednak nic zgoła nie leżało. Wielce był tym zdumion i zasmucon srodze, postanowił jednak czekać cierpliwie i spytać o przyczynę, kiedy uczta się skończy i giermkowie zabiorą stoły - tymczasem podszedł do okna i oparł się o nie.

Pozostał tam czas jakiś, rozmyślając o tym, co dane mu było ujrzeć; wreszcie odwrócił się; w sali nie było nikogo prócz szpetnego karła, który nie wypuszczając z ręki kija zakrzyknął:

- O, jakże nieszczęsny jest ów zły rycerz, co oparł się o okno! Ukryj się lepiej, panie, by nikt cię nie widział! Strzeż się jednak, byś

tej nocy nie ułożył się do snu; łoża tego zamku zbyt są dla ciebie wspaniałe!

Mówiąc to, karzeł podniósł swój kij na pana Gowena, ten jednak wyrwał mu go z rąk, za czym skierował się do sąsiedniej komnaty, gdzie dojrzał wysokie i wspaniałe łoża; już zamierzał się w nim wyciągnąć, kiedy szkaradny karzeł, który nie odstępował go na krok, ozwał się znowu:

- O, ty niegodziwco cały grzechami zbrukany, jeżeli poważysz się lec w tym łożu, zaprawdę, głowę swą wystawisz na niebezpieczeństwo!

- W imię Boże - rzekł pan Gowen - zobaczysz, czy się odważę!

Co powiedziawszy, wraca do komnaty, bierze miecz, który tam leżał, kładzie go pod poduszkę, potem rozbiera się i układa w miękkiej pościeli; zaraz też zasypia, przebył bowiem owego dnia wiele mil na swym wierzchowcu.

Owóż koło północy krzyk jakiś go obudził, a straszliwszy był i bardziej odrażający niżli głos samego Nieprzyjaciela, za czym okna same otwarły się pchnięte podmuchem wiatru, który uniósł pod sam strop zasłony łoża, zbił w kłęby ziele, którym wysłana była posadzka i uniósł je w powietrze; wreszcie wszystko rozbłysło tak wielką jasnością, iż zdawać by się mogło, że oto pałac cały stanął w płomieniach; nagle żelazna kopia połyskująca fioletem i szkarłatna jak płomień wpadła przez okno i leciała ku łożu, wydając huk donośniejszy od grzmotu. Pan Gowen w czas się zerwał na równe nogi, nie dość jednak prędko to uczynił i ciężką ranę w ramię otrzymał, lecz wyciągnawszy miecz spod wezgłowia, zdołał jeszcze rozciąć lecącą kopię na dwoje; ta, przebiwszy na wylot łoża, zaszyła się w ziemi nie dalej niż o jakie pół stopy od niego. Po czym wyrwał kopię z posadzki, cisnął ją na środek komnaty i narzuciwszy płaszcz na ramiona podbiegł do okna; nikogo jednak nie dojrzał i wrócił do łoża mruczając pod nosem:

- Hańba temu, kto jak tchórz godzi we mnie, a nie śmie nawet się pokazać!

Przedziwna jasność zgasła, lecz w blasku księżycy, który wlewał się teraz do komnaty przez otwarte okna, ujrzał, jak wchodzi do niej człowiek chudością i bladeścią oblicza przypominający trupa; szyję oplatały mu dwie żmije, które go kąsały; miał on harfę precudnie inkrustowaną złotem i drogimi kamieniami. Ujął plektron i nastroiwszy instrument począł śpiewać pieśń, łkając przy tym z bólu; pojał

pan Gowen, iż była to pieśń łez, a słowa jej opowiadały o dyspacie, jaką wiódł Józef z Arymatei z magiem Orfeuszem, który wybudował był w marchii szkockiej Zamek Magów. Gdy harfiarz ukończył swą pieśń, zakrzyknął:

- O Panie Boże mój! Czyż nigdy nie zjawi się ten, co ma mnie uwolnić od męki, którą cierpię?

I tak się żałośnie skarżąc wyszedł z komnaty; już pan Gowen zamierzał pójść za nim, kiedy ujrzał u stóp swoich węża olbrzymiego i o tak straszliwym wyglądzie, że nikt zgoła nie mógłby nań spojrzeć, nie doznając bardzo wielkiej trwogi. Nie wymieniłbyś, zaiste, takiej barwy, której zwierz nie miałby na swym grzbiecie; jego czerwone oczy płonęły jak rozżarzone węgle, pełzał powolutku zionąc ogniem i dymem i bawiąc się swym ogonem jak dziecię grzechotką; pan Gowen ujrzał, że wąż wypisane miał na czole purpurowymi literami imię króla Artura. Naraz wąż począł jęczeć i zwiając się, jak gdyby miał zaraz rodić, za czym otwarł paszczę, z której wypełzła blisko setka małych wężyków; zaraz rzuciły się nań, lecz on się bronił tak dzielnie, że wszystkie pozabijał, po czym sam padł nieżywy, tak wiele ran mu bowiem zadały. Pan Gowen pojął wówczas, iż musiało to być prorocstwo, nie mógł jednak odgadnąć jego znaczenia.

Wtem rozległ się grom potężny i zwierzęta zniknęły. Pałac drzęc zaczął, okna tłukły o ściany, zaraz też błyskawice rozświetliły komnatę i rozpętała się burza tak gwałtowna, o jakiej nigdy dotąd nie słyszano, choć nie spadła ni kropla deszczu; wiedzcie zaś, iż od owego huku grzmotów pan Gowen nieledwie pomieszaniam zmysłów doznał, tak że nie wiedział prawie, czy zmarł już, czyli jeszcze żyje.

W owej to chwili ujrzał jak do komnaty wchodzi dwanaście panien, ubogo były odziane, a szły ślicznym rzędem, jedna za drugą, płacząc tak rzewnie, że zaiste nie znalazłbyś w całym świecie serca, co nie zadrżałoby litością nad nimi; pan Gowen chciał podnieść się z łoża, aby zapytać je, kim są i skąd przybywają, lecz nie mógł - stracił bowiem wszelką moc w ciele i władzę nad swymi członkami. Panny przeszły do sąsiedniej komnaty i oto burza nagle ucichła, przedziwnie łagodny wietrzyk przeleciał przez komnatę i ozwał się zaraz chór, a głosy owe tak wielkiej były słodyczy, jakich nigdy w świecie nie słyszano i choć nie można było dobrze zrozumieć co mówiły, każdy, kto je słyszał, czuł, iż śpiewały chwałę i cześć Bożą.

I w owej chwili znów się pojawił biały gołąb, niosąc w dziobku złotą kadzielnicę, i najpiękniejsze w świecie wonie napełniły komnatę. Tuż za nim weszło do komnaty czworo dzieci prawdziwie niebiańskiej piękności, które niosły zapalone świece, potem piękna panna, ta sama, którą już poprzedniego wieczora był ujrzał; niosła owo kosztowne naczynie okryte szkarłatnym jedwabiem, wokół niej kołysało się dwanaście kadzielnic podtrzymywanych niewidzialnymi dłońmi, pienia zaś rozlegały się nadal, słodsze niżli znieść potrafi serce ludzkie, a język wypowiedzieć.

Orszak ów przemierzył komnatę, a skoro tylko z niej wyszedł, ucichły pienia, znikły kadzielnice, rozwiały się szlachetne wonie i pan Gowen poczuł, iż oto zagoiła się rana, którą zadano mu w ramię. Zaraz weszli pachotkowie, którzy ujęli go pod ramiona i kolana i wynieśli go na podwórzec. Czekąca już tam szkapą z wyliniałym ogonem i obciętymi uszami, tak chuda i wynędzniała, że nie dałbyś za nią i czterech denarów.

Podnieśli pana Gowena, który słabszy był niżli niemowlę, i przywiązali do jej grzbietu twarzą do ogona; za czym szkaradna starucha zbrojna w kij jęta popędzać kobyłę ulicami miasta, a rękodzielnicy naigrawali się z rycerza i obrzucali go gnojem, starymi chodakami, błotem i wszelakimi nieczystościami, jakie tylko wpadły im w ręce; wkrótce pan Gowen cały był nimi oblepiony, tak że widać mu było jeno oczy i zęby. Wreszcie, gdy już przebyli most zwodzony, starucha odwiązała pana Gowena od grzbietu kobyły i wskazała mu jego zbroję, która leżała nie opodal i jego dobrego rumaka, który nań czekał, rżąc, grzebiąc kopytem i strzygąc uszami, znał bowiem swego pana lepiej niżli niewiasta swego małżonka. Gdyby pan Gowen nie opłakał owej przygody, zaiste, serce pękłoby mu w piersi!

- Dobrze sobie zapamiętaj Zamek Przygód Świętego Graala! - rzekła doń starucha. - Powążyłeś się bowiem z sercem tak grzechami zbrukany, jak teraz twe ciało gnojem, wyciągnąć ramię po najwyższą z przygód; nawet syn królowej zbolełości wielkiej nie zdoła jej do końca doprowadzić, utracił bowiem cześć swą i honor przez pożądliwość lędzwi!

Potem starucha oddaliła się; zaledwie zniknęła, pan Gowen poczuł, jak wracają mu siły. Przywdział więc zbroję, dosiadł rumaka i zapragnął wrócić do Zamku Przygód, aby pomścić przyjęcie, jakie mu tam zgotowano. Daremnie jednak szukał go wokół: forteca



rozwiała się jak dym, Wtenczas wyruszył w drogę, przeklinając dzień swych narodzin i powtarzając sobie w sercu swoim, że oto najgorszym jest na świecie rycerzem. Tu jednak opowieść go zostawia, zajmie się teraz jego braćmi.

## X

Czterech ich było. Najstarszym po panu Gowenie był Agrawen, mocniejszej od niego budowy, nieco kanciastych kształtów, o ciele bielszym niżli wełna; dość dobrym był przy tym rycerzem, choć zawistny był, pyszny jak sam diabeł, bez miłosierdzia i litości w sercu i nie gardzący złym słowem.

Następny zwał się Gerrehes. Ten był najbardziej powabny, zuchwałego był zachowania, piękny był jednak i miły, choć prawą rękę miał dłuższą od lewej. Dokonał wielu mężnych czynów, lecz nigdy nic o nich nie mówił, chyba że pod przymusem. Z czterech braci to on był zwykle najbardziej powściągliwy w zachowaniu, lecz zarazem najgwałtowniejszy był w gniewie. Opowieść mniej mówi o Gerrehesie niżli o trzech pozostałych.

Gaheriet był dzielny w turniejach, mężny, rzutki, pięknego był ciała, lecz szczególnie pięknego oblicza; tak był wytrzymały, że znosił najdłuższe trudy, przewyższał przy tym swych braci wytwornością, bardzo był też hojny, co zjednywało mu serca dam i pańien. Kiedy ogłaszano wielkie łowy i małżonek wybranki jego serca uganiał się po lesie ze swymi ogarami, on zawracał z uśmiechem tą samą drogą, a pani jego wybiegała mu naprzeciw, wyciągając doń ramiona; nie myśleli wówczas o zbawieniu dusz swoich i nie trzeba im było kościoła ni głosu dzwonów, a za kapelanów starczały im leśne ptaki. Mój Boże! Ileż przepięknych pieśni wyśpiewał Gaheriet i jak cudne historie wychodziły z ust jego, a działo się to pod baldachimami łoża, we wspaniałych alkowach, zanim ozwały się dzwony na nonę! Nigdy jednak nie ustawał w doskonaleniu rycerskiej sztuki i poszukiwaniu przygód godnych rycerza - i pięknie przeżył całe życie. Jego to pan Gowen nad innych przedkładał.

Czwarty, i ze wszystkich najgorszy, Mordret miał na imię. Wysoki był, jasnowłosy a kędzierzawy, i byłby bardzo przyjemnego wyglądu, gdyby nie miał spojrzenia zdrajcy. Zawistny, wiarołomny, nienawidził dobrych rycerzy od dnia, w którym po raz pierwszy

przywdział zbroję. Więcej zła zdołał przez całe swe życie wyrządzić niżli czterej jego bracia razem dobrych czynów. Był on synem króla Artura, który go spłodził ze swą siostrą, nie wiedząc, iż nią była, jak to zostało powiedziane w opowieści o Merlinie czarodzieju. Będzie też później mowa o Mordrecie, lecz czas na to jeszcze nie nadszedł; teraz opowieść mffwić będzie o Gaheriecie.

## XI

Kiedy po próbie złamanego miecza, który nosił Heliezer, opuścił swych towarzyszy, jechał bez ustanku, aż nadeszła pora nony; wówczas spotkał wieśniaka, który wiódł za sobą osła objuczonego drwami. Zawołał nań, by spytać o drogę; jednakże, widząc, iż rycerz ma broń, człowiek tamten uciekł co sił w nogach, porzucając swego osiołka. Gaheriet wzruszył ramionami i jechał dalej przed siebie.

Nieco dalej ujrzał piękną łąkę i wnet usłyszał cichutkie szemranie źródła; słońce mocno grzało dzień cały, toteż gdy ujrzał kryniczną wodę, piękną, czystą i chłodną, zapragnął napić się jej i popędził swego rumaka. Lecz kiedy już dotarł na brzeg wody, usłyszał głos jakiś; to niewiasta jakowaś wołała doń ze śmiechem;

- Wolniej, wolniej, panie rycerzu! Jedź spokojnie! Oto psujesz szyk własnemu rumakowi! Nie czyni mądrze ten, kto dla drobnej rzeczy tak się wysiła.

Ujrzał wtedy trzy damy, siedzące w cieniu drzew nad brzegiem źródła; najstarsza z nich mogła mieć sześćdziesiąt lat, najmłodsza mniej niż dwadzieścia, trzecia zaś - ta, która ozwała się do niego, czterdzieści. Rozłożyły obrus na świeżej murawie i spożywały wieczerzę; widział Gaheriet, iż jadły pasztet z sarny, a za całe towarzystwo miały pazia, który im usługiwał; w dłoniach trzymał srebrny puchar. Powstały, by pozdrowić uprzejmie Gaheriet i poprosiły, by zasiadł wraz z nimi do wieczerzy; przystał na to z ochotą.

Nie mógł jednak oderwać wzroku od najmłodszej z pań; wydawała mu się bardzo piękna i rzeczywiście była przecudnej urody, tak jednak smutna była i strapiona, aż go to zadziwiło.

- Pani - rzekł jej - o czymże to tak rozmyślasz? Zaiste, nigdy nie widziałem tak pięknej niewiasty o tak smutnym obliczu. Czyżbym to ja, pani, był przyczyną twego gniewu?

- Nie panie, rozważam rzecz, która bardzo mnie gnębi.

- Czy przybysz z dalekich stron, jak ja, mógłby ci, pani, pomóc?

- Tak, gdyby zechciał zadać sobie ten trud. Oto przed dwoma laty zmarł mój ojciec, pan Blanków. Kiedy mnie tak osierocił - a ja, jako widzisz, panie, nie byłam szpetna - matka moja pomyślała, że jeśli nie wyda mnie czym prędzej za męża, wezmą mnie siłą i poprosiła o radę naszego seneszała. Ów rodził się z chłopów; ojciec mój dla wielkiego bogactwa jego pasował go na rycerza - niestety, kto służy panem czyni, niech siebie potem wini! Seneszał tak usilnie błagał mą matkę, aż mnie za niego wydała, choć nie miała mej zgody. Kiedy mnie już poślubił, wielce mnie na początku uwielbiał, rychło jednak zaczął mnie lżyć i znieważać. Kiedy tylko jakiś rycerz przybywał na nasz dwór, zaprawdę, nie było takich obelg, którymi by mnie nie obrzucił; wreszcie taka owładnęła nim zazdrość, iż lżył mnie na każdym kroku.

Rok temu przybył do nas w gościnę pan Lancelot z Jeziora; pan mój zgotował mu najpiękniejsze, jakie tylko mógł, przyjęcie, gdyż wiele był słyszał o jego wielkim męstwie. Ja zaś nie mogłam się powstrzymać i spoglądałam nań ciągle podczas wieczerzy, zarówno z przyczyny wielkiej jego piękności, jak i dlatego, że wiele dobrego o nim słyszałam.

- Pani - rzekł do mnie mój małżonek, kiedy tamten się oddalił - nie odrywałaś wzroku od pana Lancelota podczas wieczerzy. Cóż o nim myślisz?

- Panie, jeśli bym ci to powiedziała, nie byłbyś temu rad.

Lecz on się zaklinał, że nic mi złego nie uczyni, cokolwiek bym powiedziała; wreszcie wykrzyknęłam z gniewem:

- Skoro tak bardzo chcesz się tego, panie, dowiedzieć - oto zdaje mi się, iż tyle jest w nim dobra, ile zła w tobie. W nim dzielność, męstwo, wielkoduszność, szlachetność, godność, dworność i szczodrość. W tobie - wszystkie przeciwne owym cnotom grzechy; winieś, panie, tyle mieć wstydu, ile on szacunku od wszystkich doznaje. Oto dlaczego patrzyłam nań z taką ochotą!

Usłyszawszy owe słowa, mąż mój wpadł w taką wściekłość, iż zdawało się, że postrada zmysły. Wiedz też, panie, że nic mi złego owej nocy nie uczynił, zaledwie jednak odjechał Lancelot, oświadczył mi, że odtąd nie będzie mnie już traktował jak małżonkę, jeno jak dziewczkę służebną. I rzeczywiście: odebrał mi wszystkie piękne szaty i nic mi nie zostawił, co warte byłoby choć denara-, wreszcie przymusił mnie, bym jadła przy stole dla służby wraz z pachółkami

i służącymi. Dlatego tak byłem zamyślona, gdyś, panie, wieszczwał u mego boku. Ach! Jakże dawno już żaden rycerz nie zasiadał przy moim stole!

- Dalibóg! - zakrzyknął Gaheriet - zaiste, pan twój złamał przysięgę, którą był złożył; wszak zaklinał się na cześć własną, że krzyż ci, pani, nie będzie, cokolwiek mu powiesz! Trzeba sprawić, by publicznie wyznał, iż zawinił niełojalnością i wiarołomstwem!

Kiedy tak mówił, ujrzał małego chłopca, który właśnie wpadł wielkim pędem na polanę,- mógł mieć jakieś dziesięć lat; już z daleka wołał do najstarszej z pań:

- Pani, wracaj co prędzej do domu! Jakiś rycerz chce uprowadzić młodą panią!

Na te słowa stara pani zadrzała, a wielka boleść odmalowała się na jej obliczu; powiedziała, iż wołałaby raczej ujrzeć swą córkę rozdieraną koźmi, niżeli zaślubioną owemu grubianinowi, któremu ją była przyobiecawała, nim dowiedziała się, że powiesił był swą pierwszą żonę, bo w czymś drobnym mu uchybiła. Gaheriet już sznurował swój hełm.

- Pani, pojedę z tobą i uczynię wszystko, co w mej mocy. A ty wiedz, pani - zwrócił się ku najmłodszej - że nie odjadę stąd pierwszej, nim ci nie przyjdę z pomocą.

- Ruszajmy, panie rycerzu - podjęła stara pani - gdyż lękam się, że ten przebrzydły włóczęga siłą uprowadzi mą córkę, zanim zdążymy tam dotrzeć. Niestety! Kto ma złego sąsiada, ten spokojnie nie śniada!

I samowtór dosiedli koni, i niebawem znaleźli się u bram zamku wznoszącego się na ostrowiu pośrodku jeziora.

## XII

Na podwórku ujrzeli wielkiego bojowego rumaka, który czekał uwiązany do pała.

- Spójrz panie, oto koń tego zdrajcy! Co mam czynić?

- Trzeba ci, pani, wypełnić obietnicę, którąś dała. Nie zdoła on jednak ujechać nawet pół staj, a spotka się ze mną na drodze, jeśli zaś nie będzie chciał oddać twej córki, będę z nim walczył, aż jeden z nas dwu padnie martwy.

Tak też się stało, a walka była ciężka; gdy jednak zaczęli walczyć na miecze, połamawszy już kopie, Gaheriet zadał owemu rycerzowi

cios tak potężny, że odciął mu dłoń, za czym, gdy tamten rzucił się do ucieczki, dopadł go i rozplątał mu głowę aż po samą brodę. Po czym zabrał broń pokonanego i wypełniając rycerski obowiązek, odprowadził pannę aż do zamku.

Owóz, była ona wielce nadobna, delikatna i bardzo piękna, tak że w drodze zapłonął do niej miłością i poprosił ją, by została jego dobrą przyjaciółką.

- Kim jesteś, panie? - zapytała panna. Odpowiedział, że jest towarzyszem Okrągłego Stołu, na imię na Gaheriet i bratem jest pana Gowena.

- Przebóg! - odpowiedziała - dosyć słyszałam o tobie opowieści! Wiem także, że masz przyjaciółkę w tej krainie: to panna z Białych Wrzosowisk. Oto widzę, że wszystko, co mówisz i czynisz, ma być dla mnie próbą.

- Kochałem ją, panno miła, ale już jej nie kocham.

- Lecz jakąż mogę mieć pewność, że nie porzucisz mnie dla innej, skoro tak ostawiasz swą przyjaciółkę, która wszak piękniejsza jest i szlachetniejsza ode mnie? Zaiste popełniłabym szaleństwo, obdarzając cię mą miłością, gdyż gdybym tylko uległa ci, panie, zaraz porzuciłbyś mnie jak tamtą.

- Wszystko, co mówisz, pani, nie zda się na wiele. Oto jesteśmy sam na sam na odludziu; musisz pani, uczynić, co zechcę.

- Jakże to? Czyżbyś chciał, panie, wziąć mnie siłą?

- Ależ nie, jeno proszę cię, paru, byś mi okazała przychylność.

- Miałoby to być wedle mej woli?

- Tak, na mą cześć!

- Powiedz mi więc, panie: czy jest na świecie panna, którą miłowałbyś, jeżelibyś myślał, iż ona cię nienawidzi i pogardza tobą?

- Bez wątpienia, nie.

- Na ma głowę, nienawidzę cię, panie i pogardzam tobą, iżeś nie dochował wiary w twej miłości; oto zdradziłeś tę, której droższy jesteś nizeli jej własne życie. Dziś mnie požadasz, lecz jutro inna zajmie moje miejsce. A nie ma, zaiste, gorszej zdrady, niż uwodzić niewiasty pięknymi słówkami, gdyż można je tak bez trudu zdobyć. Myślę, panie, że tak postępując, więcej zbierzesz hańby niżli czci doznasz!

- Panno miła, więcej dla ciebie rozgorzałem niżli dla jakiegokolwiek innej. Lecz masz tak obrotny języczek, że już nie ośmielę się poprosić cię o nic, co mogłoby być nie po twojej myśli.

Ustyszawszy te słowa, panna wybuchnęła śmiechem; potem zaśpiewała piosenkę o pięknej pasterce Ajelot, nie spuszczaając wzroku z Gaherieta:

Gdy jesieni już niewiele,  
Gdy powraca zdrajca zima,  
Gdy marnieją kwiaty, ziele,  
Gdy ptak trelów się nie ima,  
Sam wędruję lasu krajem,  
Szczęśliwszy nad króle z bajek!  
Raptem zasłuchany staję,  
Bo śpiewa Ajelot słodka.

„Dalibóg, kocham Gijotka,  
Serce w lenno mu oddaję!”

Poznać w głosie jej wesele,  
Gdy rzecz o Gijocie trzyma.  
Dziewczę cne - rzekę jej śmieie -  
Strzeż cię Bóg swemi oczyma!  
Na lennika się nadaję:  
Jedwabiu masz choćby staję,  
Za twą miłość, słowo daję!  
Jeno ostaw tego kmiotka -

Dalibóg, głupka Gijotka,  
On wszak tobie nic nie daje!

„Panie, mocno się zamierzył,  
Lecz się nie powiodła sztuka.  
Jak wam damy mają wierzyć,  
Skoro idzie w las nauka.  
Ruszaj panie, w swoją stronę!  
Serce nie jest tak szalone,  
Na słówka go nie weźmiecie!  
Ten folgę czyni kobiecie,  
Kto nie kocha tak czy siak.

Dalibóg, choć wam nie w smak,  
We mnie głupiej nie najdziecie!”

I tak znaleźli się u bram zamku; tam córkę swą ujrawszy, pani rozplakała się ze szczęścia i rozczulenia, i całowała ją najczulej stokroć i więcej razy.

- Pani matko - ozwała się panna - oto trzeba temu mężnemu rycerzowi zgotować jak najpiękniejsze przyjęcie, narażał bowiem dla mnie życie swoje, choć dopiero dzisiaj mnie ujrzał.

I zeskoczywszy zręcznie z konia, podbiegła do Gaheriet, by jak giermek przytrzymać mu strzemię. Rycerz przysięgał, że zaraz musi udać się w dalszą drogę, ona jednak ujęła ze śmiechem wodze jego rumaka, grożąc, iż zatrzyma go siłą; tyle wreszcie dokonała, że zgodził się spożyć z nimi wieczerzę. Nie omieszkał też opowiedzieć starej pani, jak dobrą i przemyślną odpowiedź otrzymał był od jej córki.

- Roztropna już za młodu, nie zdradzi swego rodu! - rzekła uszczęśliwiona matka. - Jej ojciec był najzaczniejszym człowiekiem w całym kraju.

Długo rozmawiał Gaheriet z matką i córką, za czym poprosił, by wyprowadzono ze stajni jego rumaka, i, obie panie poleciwszy Bożej opiece, wyruszył w drogę; jechał do zamku najmłodszej z trzech dam - poprosił, by mu wskazano doń drogę.

### XIII

Zapadał już wieczór, kiedy przybył do niewielkiej doliny; wznosił się w niej kasztel warowny, otoczony murem; mur ów wieńczyły potężne baszty. Młoda dama, która oczekiwała nań na moście, wybiegła mu naprzeciw i rzekła wesoło, przytrzymując za uzdę jego rumaka:

- Panie, oto zostałeś pojmany! Przyjdzie ci pozostać dziś w mej niewoli!

Przywołała dwóch giermków; pierwszy z nich zabrał Gaherietowi tarczę, drugi zaś odprowadził konia jego do stajni. Tymczasem ona ujawszy dłoń Gaheriet, wiodła go do komnaty; tam rozkazała, by zdjęto zeń zbroję, potem sama przygotowała mu kąpiel i podała mu lekką szatę, gdyż upał był wielki, za czym samowtór usiadł na kobiercu z kwiatów, dla ochłody i odpoczynku. Lecz wówczas pan zamku wszedł do komnaty; wracał z polowania, na którym spędził

dzień cały; wielki był gniew jego, gdy ujrzał owego pięknego młodzieńca; chętnie byłby go wyrzucił, nie śmiał jednak, gdyż nie było po temu powodu. Jego żona podniosła się i nieśmiało go powitała. Oddał jej pozdrowienie bez uśmiechu na obliczu i przeszedł do swojej komnaty.

Wtedy to ujrzeni giermka, który przybył, aby powiedzieć, że oto drugi błędny rycerz stoi u bram i prosi o gościnę.

- Przyrowadź go - rzekła pani - lecz strzeż się, by pan się o tym nie dowiedział; bez wątpienia nie chciałby mieć pod swym dachem dwóch obcych rycerzy.

Po niedługiej chwili nieznamy, z którego zdjęto zbroję wszedł do komnaty: był to Sagremor Zbereznik. Kiedy Gaheriet i on, oddawszy sobie wzajem pozdrowienie, mile gwarzyli ze sobą, mrukliwy pan zamku wyszedł ze swej komnaty. Ujrzawszy ich, zmarszczył gniewnie brwi.

- Kiedy przybył ten drugi? - spytał giermka.

- Niewiele po tym, jakeś się, panie, udał do swej komnaty. Wiem, że obaj są z dworu króla Artura.

Wówczas gniewny pan pomyślał, iż żona jego bez wątpienia wezwała obu rycerzy, aby podczas snu zadali mu śmierć. Wyszedł więc z komnaty i przyzwał dziesięciu zbrojnych rycerzy, którym rozkazał się ukryć w pobliżu.

- Owi dwaj rycerze przybyli tu, aby mnie zgładzić - rzekł im. - Jeśli się tylko poruszają, rzućcie się na nich i zabijcie. Bez broni, tak jak stoją, nie będą mogli stawić wam czoła.

- Bądź, panie, spokojny, zabijemy ich.

Ale służka jakowyś, który bardzo panią miłował, pobiegł ją ostrzec.

- Wiesz, panie, co trzeba uczynić? - rzekł Gaheriet do Sagremora. - Niedawno jadłem, obędę się zatem dzisiaj bez wieczerzy. Udam, że jestem chory i że idę się położyć w komnacie, w której jest broń moja: ty zostaniesz przy stole, ja zaś oblekę zbroję i wezmę oręż. Gdy usłyszę choćby najmniejszy hałas, przybiegnę i dotrzymam im sam placu, póki ty, panie, nie obleczesz zbroi.

Tak też się stało. Kiedy pan zapytał, gdzie jest Gaheriet, odpowiadano mu, że czuje się chory. Niewiele obchodziło owego nieokrzesanego, czy podano jego gościom wierzeczę, czy nie! Jednakże, kiedy rozstawiono stoły, nie chciał się okazać prostakiem; nie dopuścić



więc, by żona jego wieszła ze sługami i przykazał jej zająć miejsce u boku Sagremora.

Owóż, kiedy wnoszono trzecie danie, do komnaty weszła nadobna panna; trzymała w dłoniach dwa wieńce z róż, które uplotła była właśnie w ogrodzie i zaraz wręczyła je pani, ta zaś jednym ustroiła się sama, a drugi podała swemu sąsiadowi. Natychmiast gniewny jej małżonek podniósł rękę i wymierzył jej tak siarczysty policzek, że aż na ziemię upadła, a krew szkarłatna popłynęła jej z nosa.

- Wszetecznico! - wykrzyknął - oto zapłata za hańbę, jakiej przez ciebie we własnym domu doznaję! Nazbyt śmiała jesteś, pozwalając sobie na owe zalotne pochlebstwa na mych oczach!

- Panie - ozwał się Sagremor - zbyt wiele masz dla mnie pogardy, skoro ośmielasz się uderzyć ową damę w mej przytomności! Zaiste, bardzo byłbym podłym rycerzem, gdybym jej nie pomścił, oddając ci, panie, ten sam policzek, który ona z mojej przyczyny otrzymała!

Przy tych słowach, wzniosłszy pięść swoją, a miał ją olbrzymią i krzepką, tak okrutny policzek wymierzył panu zamku, aż powalił go na ziemię tuż obok stołu. Dziesięciu rycerzy, usłyszawszy hałas, rzuciło się do sali, lecz oto Gaheriet już gotów był stawić im czoło, w pełnej zbroi, z toporem w dłoni. Zaraz Sagremor, oblókłszy naprędce kolczugę i hełm, przybył mu z pomocą i już pierwszym ciosem odciął gniewnemu panu zamku głowę, kiedy ten, oszołomiony, próbował się podnieść. Wówczas rycerze umknęli przerażeni; większość spośród nich srodze była poraniona i tak oto zamek stał się własnością pani, którą zresztą wszyscy słudzy szczerym sercem miłowali za jej dworność i wielkoduszność.

Tak pomszczone zostały wszystkie zniewagi, których doznała była od swego pana. Ułożono ciało jego w trumnie, pośrodku komnaty, okryto bogatym kobiercem i pani wraz ze swymi ludźmi czuwała nad nim noc całą. Nie chciała jednak, by Gaheriet i Sagremor czuwali u jej boku i poprosiła, by się położyli; myślała bowiem, iż bardzo utrudzeni być muszą.

Rankiem pożegnali panią dwornie i wyruszyli w dalszą drogę. Lecz oto opowieść o nich zamilknie i mówić będzie o Lancelocie z Jeziora, o którym już od bardzo dawna nic nie mówiła.

## XIV

Kiedy odjechał galopem ze staruchą w złotym diademie, która zażądała odeń, by dotrzymał swej obietnicy, cierpiał ogromnie, gdyż ułomek kopii ostał się być w jego boku, lecz nie zatrzymywał swego rumaka. Wreszcie jednak ból okazał się tak silny, iż Lancelot bliski był omdlenia. Stara niewiasta, która to spostrzegła, zatrzymała się; pomogła mu zsiąść z konia i zdjęła mu hełm i kolczugę, by opatrzeć jego ranę; wówczas ujrzała, jak okrutnie krwią broczy i najdelikatniej, jak umiała, poczęła wyjmować ów ułomek z rany; mimo to rycerz omdlał.

Kiedy ona zajęta była opatrywaniem rany, oto przejeżdżał tamtędy rycerz pewien, co już niejedną zhańbił się kradzieżą; zwano go Sępem z Maupas. Cały oręż Lancelota pozostał oparty o pień drzewa; złodziej go zabrał chyłkiem i oddalił się niepostrzeżenie. Jego to ujrzała w chwilę później królowa; przemykał chyłkiem przez polanę nie opodal Źródła Wrózek i wzięła go najpierw za Lancelota, którego oręż niósł w rękę, potem za zabójcę Lancelota, jak opowieść niedawno to przedstawiła.

Niestety! Kiedy Lancelot przyszedł do siebie i usłyszał od starej pani, że skradziono mu kopię, tarczę, hełm i kolczugę, gdy ona opatrywała jego rany, niewiele brakowałoby, a omdlałby na nowo. Dosiadł jednak rumaka i ruszył w drogę, za całą broń mając miecz swój, przypasany u boku. Wieczorem dotarli do chatki leśniczego, którego znała stara pani; tam najlepsi lekarze opiekowali się Lancelotem całe sześć tygodni. Gdy ten czas upłynął, poczuł się zdrow i silny, i wyruszył w dalszą drogę wraz ze starą panią w złotym diademie; ta zatroszczyła się dlań o piękną, dobrą zbroję, oręż i tarczę.

## XV

Koło południa przybyli nad piękną łąkę. Tam, nad prześlicznym źródelkiem, w cieniu drzew, rycerz jakowyś i dwie panny, rozłożywszy na murawie biały obrus, ucztowali, rozmawiając wesoło i uprzejmie. Podnieśli się i zaprosili starą panią i jej towarzysza, by pokrzepili się i odpoczęli; obydwójce chętnie na to przystali.

Upał był tak wielki, że lico Lancelota pokraśniało, na głowie miał

bowiem ciężki hełm, tak więc, gdy go zdjął, zdawał się jeszcze piękniejszy niż zazwyczaj. Jedna z panien, a była to siostra owego rycerza, tak wielkiej urody, że nie było jej równej w całym kraju, jeła przypatrywać się Lancelotowi, gdy ten się posilał; ujrawszy usta jego, czerwienśze od wiśni, poczuła nagle tak wielkie pożądanie, iż nie wiedziała zgoła, co ma uczynić. Patrzyła na oczy jego, które wydawały jej się świetlistymi szmaragdami, na czoło gładkie, na jasne i wijące się włosy staremu złotu podobne, a tymczasem miłość tak okrutnie raniła jej serce, iż drżała na całym ciele. Brat jej, ujrawszy, jako nagle zbladła i posmutniała, zapytał, co się z nią dzieje. Odrzekła mu, że czuje się chora, lecz rychło wyzdrowieje, jeżeli taka będzie wola Boża.

Tymczasem Lancelot, który był wielce spragniony, ujrawszy, że woda w źródle jest chłodna i czysta, zaczerpnął jej złotym pucharem i wychylił go aż do dna. I oto w jednej chwili oczy jego jak gdyby zapadły w głąb czaszki i zaraz poczuł ogromny ból w sercu, i padł na wznak jak nieżywy.

—  
- Matko Boska! - zakrzyknęła stara pani z płaczem - zali dopuścicie, by tak umierał pan Lancelot z Jeziora, najlepszy w świecie rycerz?

Zanim jeszcze wypowiedziała owe słowa, z wody wypełzły dwie długie i obrzydliwe żmije i zaraz wróciły do źródła.

- Słodka przyjaciółko - rzekł rycerz do swej siostry - źródło jest zatrute! Ty, która znasz moc ziół lepiej niż ktokolwiek na świecie, czyż nie uratujesz pana Lancelota?

Już nogi chorego opuchły tak okrutnie, iż niewiele zgoła się różniły grubością od całego ciała dojrzałego męża. Lecz oto panna nacięła ziół o leczniczej mocy. Utarła je gałką miecza, który leżał u boku Lancelota, w tym samym pucharze, z którego pił wodę i, dorzuciwszy do nich driakiew przeciw jadom węża, otwarła Lancelotowi usta i wlała do nich ów zbawienny napój. W jednej chwili ciało rycerza spuchło całe jak beczka. Widząc to, panna wielce się przeraziła, czy jad nie dojdzie do serca, przykazała więc okryć Lancelota wszystkimi okryciami - sukniami i kobiercami, jakie tylko można było znaleźć; posłała po nie do pobliskiego domostwa. I tak leżał aż do rana, cierpiąc od gorączki bardziej jeszcze niżeli od jadu, potem okrutnie zlany, poruszyć się ani przemówić niezdolny; a więcej przy tym myślał o swej pani i o boleści wielkiej, jaką sprawiłaby jej śmierć jego, niżeli o sobie samym.

Rozbito namiot, by dać mu schronienie, i stara pani, obie panny, rycerz i jego słudzy czuwali nad nim noc całą. Wreszcie nazajutrz koło południa usłyszeli jak szepcze:

- Boże mój! Umrę chyba od tego gorąca!

- Chwała bądź Panu Naszemu, że dał ci tyle siły, iżeś mógł się poskarżyć - odrzekła siostra rycerza - gdyż, na mą głowę, chwilę temu jeszcze lękałam się, że nie usłyszę już słowa z ust twoich!

Zrzuciła zaraz z Lancelota wiele okrywających go szarych kołder i wszyscy ujrzeli, że twarz jego i ciało nie są już tak obrzmiałe; nie mógł jednak poruszyć nawet palcem i wypadły mu wszystkie włosy. Poprosił, by je zebrano do szkatułki z kości słoniowej, pragnął bowiem przesłać je królowej. Za czym panna podała mu nieco pożywienia; mówiła przy tym sama do siebie: „O ja nieszczęsna, czemuż tak mi na jego piękności zależy, skoro on nie mój? Cóż jednak pocznę! Napełnia mi ona serce ogromną słodyczą i nadzieją tak wielką, iż byłabym przez nie prawdziwie ubogaconą, gdybym się nie lękała, że nadzieja moja okaże się złudą,- pragnienia nasze zwodzą nas jeno zazwyczaj!” Tak dumiała patrząc, jak Lancelot je. A kiedy skończył, poleciła, by położono go w łóżu, które tam ustawili i wszystkim nakazała oddalić się stamtąd, ażeby mógł spać w spokoju.

Wówczas przysiadła u stóp jego i patrzyła nań, jak śpi, mówiąc tak przy tym do siebie: „Panie, uleczyłam ciebie; jakie wszakże zioła, jakie czarnoksięskie klejnoty mnie samą uleczą z twojej piękności, przez którą ginę? Nigdy jeszcze nie miłowałam tak wielką miłością. Teraz tak wielkie jest moje kochanie, iż chyba umrzeć mi przyjdzie, jeżeli ty, panie, odmówisz mi pomocy... Ależ nie - nigdy nie pokochałby tak nieszczęsnej i niegodnej miłości panny, jaką jestem!”

Owóż, kiedy w ten sposób rozmawiała cicho sama ze sobą, a liczko jej w zależności od myśli przybierało to smutny, to znów radosny wyraz, Lancelot przebudził się i ujrział, iż panna płacze gorzkimi łzami; wielce go to zasmuciło.

- Któż się ośmielił, panno miła, w mej przytomności ból jakowys ci zadać?

- Nikt, panie, krom serca mego, które nie ma tego, czego najwięcej pragnie.

Zaraz otarła łzy i starała się rozpogodzić swe liczko, bez większego jednak powodzenia.

## XVI

Mówi opowieść, iż miłość tak wielce ją udręczyła, aż w chorobę popadła i musiała się położyć, nie mogła przeto dalej opiekować się Lancelotem. On zaś tak był zasmucon chorobą tej, której zawdzięczał ocalenie, że sam poczuł się gorzej. Tak było przez trzy dni.

Trzeciego dnia, w porze tercji, brat panny wszedł do namiotu i oznajmił, iż rycerz z dworu króla Artura, imieniem Lionel, prosi o gościnę.

- Miły przyjacielu - rzekł Lancelot - pozwól mu wejść bez żadnej zwłoki; oto człowiek, którego najwięcej w świecie miłuję. Wielka była radość Lionela, gdy ujrzał tego, na którego poszukiwanie wyruszył i którego nade wszystko w świecie miłował; wszelako zatroskał się bardzo, ujrawszy pana swego złożonego niemocą; znak krzyża uczynił, usłyszawszy o przygodzie Lancelota ze żmijami, nigdy bowiem dotąd nie słyszał podobnej opowieści. Sam zaś opowiedział, jako królowa uwierzyła w śmierć Lancelota i jako on, pan Gowen i dziesięciu pozostałych rycerzy Okrągłego Stołu wyruszyło na poszukiwania. Jakże wielka była boleść Lancelota, kiedy usłyszał, iż takiego przysporzył strapienia swej pani!

- Piękny i miły kuzynie - rzekł - godzi się, byś się udała na dwór Artura, aby uspokoić królową panią i przekazać jej ode mnie nowiny. Ażeby zaś łatwiej pojąć mogła, co mi się przydarzyło, zawieszaj jej włosy moje w tej oto szkatułce.

Za czym opowiedział mu o chorobie nadobnej panny. Zaraz Lionel poszedł do namiotu, który dla niej wzniesiono, pragnąc ją ujrzeć; ona jednak, gdy tylko go ujrzała, jasnowłosego i pięknego jak Lancelot, do którego bardzo był podobny, poczęła zalewać się łzami.

- Panno nadobna, jakże się czujesz?

- Panie, otom bliska śmierci; przecie większa jest ma boleść przez wzgląd na kogoś innego, nie na mnie; nie zdołam wyleczyć najlepszego w świecie rycerza!

- Jakże więc, panno miła, przyszła na ciebie ta choroba?

- Ach! Powiedz, rycerzu, panu swemu, iż piękność jego tak dla innych, jak i dla niego samego przyczyną śmierci będzie! Zaiste nieszczęściem jest wielka jego piękność...

I dodała cichutko:

- Niestety! W tym me nieszczęście, zem tę piękność ujrzała!

Lionel udał, że nic nie usłyszał, gdy jednak wrócił do namiotu Lancelota, ozwał się doń w te słowa:

- Panie, oto zdaje mi się, że siostra rycerza cię miłuje, i że to z twojej przyczyny płynie niemoc, która ją złożyła. Ratujże ją, panie, i siebie samego od śmierci.

- Nie ma takiej rzeczy, jakiej bym nie uczynił dla jej ratowania wedle mej mocy, piękna to bowiem i roztropna panna, i więcej dla mnie uczyniła niżeli kiedykolwiek niewiasta dla męża. Jednakże, choćby najstraszliwsza choroba dotknąć miała me ciało, nie sprzeniewierzę się miłości, którą ślubowałem był pani serca mego. I nigdy nie dopuszczę się wobec niej oszustwa, tak mi dopomóż Bóg!

- Lecz powiedz mi jedno: czy jest na świecie taka rzecz, jakiej byś nie uczynił, by uratować królową panią od śmierci?

- Nie, przyjacielu.

- Jeżeli więc ty umrzesz, cóż z nią się stanie? Z bólu wyzionie ducha. I tym sposobem, odrzucając jej miłość, zabijesz i ona dziewczeczkę, jedyną, która uleczyć cię może, i siebie samego, i królową panią. I prawdziwie można by wówczas było mówić o nieprawości twojej, tej bowiem, która uratowała twe życie, śmierć darowałabyś w podzięcie.

Tak oto Lionel napominał pana swego w imię prawa i rozsądku, Lancelot zaś nie wiedział zgoła co myśleć ma, ni co powinien uczynić.

- Piękny i miły przyjacielu - rzekł ze łzami w oczach - udziel mi, proszę, roztropnej rady.

- Prosta jest moja rada; trzeba, byś spełnił wolę panny.

Lancelot ni słowa nie odrzekł; gorzko płakał, przeklinając godzinę i dzień swoich narodzin.

- Piękny i miły przyjacielu - ozwał się wreszcie - ani dla śmierci, ani dla życia nic nie uczynię bez zgody mej pani. Idź więc, nie zwlekając, na dwór, zanieś jej tę oto szkatułkę, w której są me włosy, i powiedz jej, że gotów jestem umrzeć, jeżeli taka będzie jej wola; tak samo żyć jestem gotów, jeżeli ona tego pragnie.

- Na mą cześć! Trzeba, byś, panie, czym prędzej coś postanowił; nie wiem, czy powracając zastanę cię żywym!

Zaraz Lionel powrócił do namiotu panny i przyobiegał jej, że jeżeli uleczy Lancelota, bez wątpienia zostanie on jej rycerzem i przyjacielem. Co tak niebogę uradowało, jakby Boga samego

złożono w jej dłoniach; zadrżała cała jak listeczek na wysokim drzewie.

W okamgnieniu podniosła się z łoża i przyodziła. Już Lionel odjechał galopem, za całą broń zostawiwszy sobie miecz swój, aby nie obciążać rumaka. Podeszła do łoża, w którym spoczywał Lancelot, on zaś pozdrowił ją najpiękniej jak umiał; przyrządziła zaraz doskonałe elektuarium, którym mu natarła skronie i ramiona; dzięki temu spał noc całą, a rankiem poczuł się lżej niżli poprzedniego dnia. Wówczas panna podała mu nieco jedzenia, gdyż wielce był osłabiony, potem zasnął znowu i obudził się dopiero nazajutrz wieczorem; wtedy ujrzał Lionela pędzącego ku zamkowi co koń wyskoczy; ten tak okrutnie bódł konia ostrogami, że krew zbroczyła mu nogi aż po kolana.

- Panie, oto pani przesyła sto tysięcy pozdrowień i nakazuje ci spełnić wolę panny; tym sposobem i ją uratujesz, i sam siebie od śmierci. Jeżeli tak nie uczynisz, stracisz na zawsze serce twej pani.

Potem opowiedział, jako zastał króla i wszystkich baronów porażonych w żalości wielkiej i cały dwór tak smutny, że nie słyszało się tam już śmiechu, i jako królowa płakała całymi dniami, spać nie mogła, jadła i piła tak mało, aż zachorowała od tego; opowiedział także, jak wielka radość zapanowała na dworze, kiedy się wszyscy dowiedzieli, iż Lancelot jest przy życiu i wreszcie, jak wielkie było szczęście królowej, gdy znalazła włosy przyjaciela swego w szkatułce z kości słoniowej.

- Oto pierścień, który królowa dała mi dla ciebie, ucałowawszy go wprzódy jak rzecz najświętszą - dorzucił.

Lancelot poznał pierścień, który ofiarowała mu ongiś Pani z Jeziora, on zaś podarował go królowej. Wówczas tak wielkie poczuł szczęście, aż prawie ozdrowiał. A że właśnie wchodziła do komnaty siostra rycerza, odprawił Lionela i ozwał się do niej w te słowa:

- O panno, tyłeś dla mnie uczyniła, iż nie ma na świecie białogłowy, którą bym wyżej od ciebie cenił!

- Panie, miłuję ciebie szczerą miłością od dnia, w którym cię ujrzałam, i więcej niżeli kiedykolwiek panna miłowała rycerza. Przysięgnij mi, że zostaniesz mym wiernym przyjacielem na zawsze i że nigdy nie pokochasz innej, jeżeli zostanę ci wierną.

- Panno, wyznam tobie to, czegom nigdy nikomu dotąd nie mówił; miłuję panią wysokiego rodu i nigdy nie sprzeniewierzę się

mej miłości; choćbym nawet tego pragnał, nie umiałbym tego uczynić, gdyż czy śpię, czy czuwam, serce moje i myśli należą do mej pani, dusza ma tylko o niej śni, oczy tylko w jej stronę się zwracają, uszy moje jedynie jej słowa słyszą, ciało moje, wzrok, słuch, wszystkie me ruchy, głos mój, śmiech i wszystko we mnie do niej należy jak niewolnik do pana swego.

- Panie - ozwała się na to panna wylewając gorzkie łzy - mówisz jak prawy rycerz i mąż szlachetnego serca. Miłujesz panną godnego i wysokiego rodu, wiem o tym dobrze, i źle byś uczynił obdarzając miłością swoją inną damę, możesz jednak ofiarować ją paninie, nie sprzeniewierzając się w niczym prawości i szczerości. Miłuję ciebie w taki sposób, który jest dozwolony, gdyż nie skalamy nigdy dziewiczej czystości. Przysięgnij mi, że gdziekolwiek się znajdziesz, będziesz mnie uważał od tej pory za wierną przyjaciółkę, nie uchylając w tym w żaden sposób swej pani, a ja ci przysięgnę, że nigdy nie będę miała innego niż ty przyjaciela i że dla miłości, jaką mam ku tobie, panie, zachowam panieństwo moje aż do śmierci; tak oto będziesz mógł miłować mnie jako pannę, a panią twoją jako damę serca twego! Niestety! Nie wiem, kiedy ujrzę cię znowu; podaruj mi, proszę, jakiś klejnot, który mogłabym zatrzymać jako pamiątkę po tobie.

- Piękna i miła przyjaciółko, uczynię to z ochotą!

I ofiarowując jej złoty pas, który podarowała mu była królowa, dorzucił:

- Nie ma prócz ciebie, panno, damy ni dziewczeczki, której bym go podarował.

Panna, wielce uradowana, podarowała mu złotą zaponę, którą przyrzekł nosić na ramieniu przez miłość dla niej.

Nazajutrz zaś pożegnał pannę i brata jej rycerza, składając im podziękowanie z całego serca za to wszystko, co dlań uczynili, za czym odjechał wraz z Lionelem i starą panią w złotym diademie.

## XVII

Tak długo jechali, aż przybyli na skraj ukrytej śród gór doliny; w jej głębi dostrzegli zamek warowny otoczony głębokimi fosami i wysokim grubym murem. Był to Zamek Przygód, do którego zawitał był niegdyś pan Gowen. Stara pani zatrzymała swego rumaka.



- Panie rycerzu - rzekła - trzeba, byś przestąpił progi owego zamku, aby tam zaznać największej w świecie przygody.

- Czy spłacę tym sposobem mój dług wobec ciebie, pani?

- Tak, panie.

- Zatem spróbuję.

Wówczas oddaliła się, poleciwszy go wprzód Boskiej opiece. Lancelot zaś ucałował Lionela i czule się z nim pożegnał, za czym ruszył ku fortecy.

Ledwie przekroczył bramę, usłyszał, jako ludzie szepczą wokół niego:

- Panie rycerzu, oto bliska twa hańba.

Jechał jednak dalej, nie odpowiadając ni słowa, i dotarł niebawem do podnóża największej baszty. Tam się zatrzymał, usłyszawszy krzyk niewiasty, - była to ta sama panna, której pan Gowen nie zdołał być wyciągnąć z rozpalonej kadzi; ona to błagała żałośnie o pomoc. I oto Lancelot zbliża się, ujmuje ją pod ramiona i tak łatwo wyciąga z kadzi, jakby lżejsza była niżeli źdźbło trawy. Zaraz też panna owa do stóp mu pada, całując stopy jego i skórznie, a oto już zaczynają się gromadzić mieszkańcy grodu.

Prowadzą go na cmentarz i pokazują płytę, na której napisane było:

Nie pierwszej podniesiona będzie ta płyta, aż nadejdzie leopord, z którego wielki lew się narodzi.

Lancelot dotyka jej ręką i podnosi bez trudu. Zaraz wypęła spod płyty wstrętny wąż, którego tchnienie gorzej jako żywy ogień; pełźnie poprzez cmentarz, na którym krzewy zaraz stają w płomieniach. Lancelot rzuca się nań i chociaż smok jednym płomienistym tchnieniem w popiół obraca jego drewnianą tarczę, w okamgnieniu łeb mu utracą.

Wówczas piękni i nad podziw dostojni rycerze przybyli po Lancelota i z wielką czcią go wiedli do pałacu; tam nadobne panny zdjęły zeń zbroję, wykapały go i podały płaszcz, jakiego sam król by się nie powstydział. Za czym zaprowadzono go do komnaty, w której panowie i rycerze godne mu zgotowali przyjęcie; kiedy tak rozmawiał i zabawiał się w ich towarzystwie, oto wszedł mąż jakowyś w tak cudnych szatach, iż nikt by opisać ich nie zdołał, tak były bogate. Na palcu jego lśnił piękny pierścień, na głowie nosił złotą koronę, a same w niej klejnoty warte były królestwo; zapona i pas nie miały

sobie równych, lecz na cóż by się zdało dłużej o tym rozprawiać? Jednym słowem, nie sposób nawet było sobie wyobrazić szlachetnie urodzonego rycerza czy księcia o wspanialszym wyglądzie. Był to król Pelles - Bogaty Rybak.

- Panie, oto król nadchodzi! - oznajmili Lancelotowi rycerze, podnosząc się ze swych miejsc.

Lancelot powstał i skłonił się nisko, witając nadchodzącego króla; ten zaraz objął go i podniósł z kłęczek, przemawiając doń tak oto:

- Słodki panie, długoś kazał na siebie czekać! Wreszcie jednak mamy cię na naszym dworze. Czy możesz mi rzec, kim jesteś?

- Jestem z dworu króla Artura, towarzyszem jestem Okrągłego Stołu, a imię moje Lancelot z Jeziora.

- Dalibóg! Czy nie tyś jest synem króla Bana, który pomarł był z rozpaczy, i królowej zbolałości wielkiej?

Lecz w tej samej chwili zdarzył się wielki cud; oto biały gołąbek, którego widział był pan Gowen, przeleciał przez salę, niosąc w dziobku złotą kadzielnicę; zaraz najcudniejsze wonie rozeszły się po całym zamku, za czym, kiedy rozstawiono stoły, wszyscy zajęli miejsca, nie odzywając się ni słowem, cicho odmawiając modlitwę i wielbiąc w duszy swojej Pana; wówczas weszła najnadobniejsza z panien niosąc drogocenne naczynie, osłonięte welonem; nie było rycerza, który nie padłby na kolana, a Lancelot wraz z nimi; kiedy zaś panna wyszła z komnaty, ujrzelibyście stoły uginające się od najwspanialszych potraw, jakie tylko można sobie wyobrazić; tak samo jednak jak niegdyś zdarzyło się to panu Gowenowi, nie postawiono żadnego nakrycia przed Lancelotem. Wszelako król, który rychło to dostrzegł, rozkazał dlań przynieść najwyborniejsze mięsiwa.

## XVIII

Kiedy już wszyscy się nasycili, zsunięto stoły i rycerze zajęli się grą w szachy i w warcaby; rozmawiali też wesoło i oddawali się rozmaitym dwornym a radosnym zabawom.

- Cóż sądzisz, panie, o owym naczyniu bogatym, które wniosła do komnaty piękna panna? - spytał król Lancelota.

- Bez wątpienia, panie, to prześliczne naczynie ma moc niezmi-

ską. Nigdy też dotąd nie widziałem panny tak cudnej urody... - Panny, powiadam - nie damy.

Co usłyszawszy, pomyślał król o tym, co już mu opowiedziano o Lancelocie i Ginewrze królowej: „Zaiste, tak miłuje królową, że serce jego żadnej innej nie zapragnie - rozmyślał - co czynić, by rozmyślał się w mej córce? Trzeba będzie działać tak roztropnie, by niczego nie dostrzegł, tak aby przykazanie wypełnione zostało.”

Zaraz się udał do bardzo starej i wielkiej zacności pani, imieniem Bryzana, piastunki panny noszącej drogocenne naczynie, i powtórzył jej słowa Lancelota. Ona jednak poradziła mu, by pozwolił jej działać wedle jej myśli i zapewniła, że zdoła rzecz doprowadzić do szczęśliwego końca.

Poszła więc do Lancelota i jęła z nim rozmawiać, wypyując go o nowiny o królu Arturze i jego dworze, za czym długo z nim rozmawiała o królowej Ginewrze; a gdy spostrzegła, iż zadumany jest i rozmarzony, tak się ozwała:

- Teraz, panie, pora nadeszła, byś się udał na spoczynek, wiele bowiem spełnił dziś czynów męźnych i musisz być wielce utrudzony.

Lancelot, pogrążony w głębokiej zadumie, poszedł za nią do komnaty, w której stało piękne łoże. Wówczas stara pani powiedziała, że przyniesie mu wino, które sprowadzi nań dobry sen i zaraz przyniosła mu napój, który sama wprzód przyrządziła; miał przejrzystość źródła, a barwę purpurową jak wino. Puchar nie był duży, Lancelot wychylił go więc do dna, napój słodki był i orzeźwiający, poprosił zatem o więcej; stara pani napełniła puchar, a on wypił do ostatniej kropli.

Owóz zaledwie wypił ów napor, poczuł wielkie odurzenie i oszołomienie, Bryzana zaś spostrzegła, iż nie wie Lancelot, gdzie jest, ni w jaki sposób się tam znalazł; mniemał bowiem, iż jest w mieście Kamaalot, ją samą brał za panią z Malehot, która pomarła dawno już temu.

Tedy rzekła doń:

- Królowa pani na pewno udała się na spoczynek, czemu zwlekaasz, miast udać się do niej?

- Gdybym wiedział, że mnie wzywa, poszedłbym z ochotą.

Staruszka udała, że idzie do królowej i po niedługiej chwili wróciła-, powiedziała mu, iż królowa go oczekuje. Zaraz Lancelot zrzucił skórnie i podążył za Bryzana, która go zawiodła do komnaty

królewskiej córy, u której boku legł, przekonany, iż to królowa jego pani. Panna zaś, która niczego w świecie tak nie pragnęła, jak tego, o którym wiedziała, iż prawdziwie szmaragdem jest całego ziemskiego rycerstwa, przyjęła go szczęśliwa i pełna radości.

Tak oto połączeni zostali najlepszy i najbardziej prawy z rycerzy onego czasu i córka króla Pellesa Bogatego Rybaka. Ona zaś, najnadobniejsza z panien, przyjęła go nie dla wielkiej jego piękności ani z gorącego pragnienia ciała, lecz po to, aby otrzymać owoc, przez który przygody Bretanii winny być dopełnione, jak był to przepowiedział Merlin Czarodziej. A Lancelot, który brał ją za swoją panią, poznał ją tak, jako Adam poznał żonę swoją, nie uczynił tego jednak z podobną jak on prawością - poznał ją bowiem w grzechu. Wszelako Ten, w którym jest całe miłosierdzie, nie sądzi grzeszników jedynie wedle ich złych czynów, lecz zważa także na zamysły ich serc; tak więc, chciał widzieć w owym związku jedynie pożytek dla mieszkańców Bretanii i zapragnął, by miast kwiatu czystości, który zepsowan owej nocy został, pojawił się inny kwiat, z którego wielkie dobro na kraj cały spłynęło. Ziemię całą przepełniła bowiem słodycz owego kwiatu, który tamtej nocy się począł, jak o tym opowie historia Świętego Graala; był to Galaad, rycerz panińskiej czystości, który wiele przygód doprowadził do końca I zasiadł na wielce niebezpiecznym miejscu przy Okrągłym Stole. To, co z imienia Galaada zagubił Lancelot przez pożądanie ciała, odnalazł sam Galaad przez czystość i wstrzeźliwość. I w nim to grzech jego narodzin naprawiony został przez czystość jego serca, której strzegł jak źrenicy oka i oddał jako klejnot Zbawicielowi u kresu swych dni. Opowieść jednak zostawia to, o czym mówić będzie do woli, kiedy nadejdzie na to pora, i wraca do pana Lancelota z Jeziora.

## XIX

Rankiem, gdy tylko się obudził, rozejrzał się dookoła; okna były jednak zamknięte tak dokładnie, iż światło wstającego dnia nie miało przystępu do komnaty. Trucizna straciła już moc swoją; szukał więc dłońmi po omacku i poczuł, że panna jakowaś leży obok niego.

- Panie - ozwała się doń - jestem córką Pellesa, Króla Bogatego Rybaka.

Lancelot wyskoczył z łoża, przyodział się czym prędzej, otworzył na oścież wszystkie okna w komnacie, w której spędził był noc i ujrzawszy tę, która go tak oszukała, wyszarpnął z pochwy miecz swój; tak rozżalony był i pełen gniewu, iż nie sposób tego opisać. Ona wszelako padła przed nim na kolana, przyodziana jedynie w gieźteczko, i błagała go o litość - przez miłosierdzie, jakie Pan Nasz Jezus Chrystus okazał Marii Magdalenie. Wtenczas Lancelot powstrzymał się, drżał jednak cały od gniewu i rozpaczy tak mocno, iż zaledwie mógł utrzymać swój oręż.

- Panno - ozwał się w końcu - zaiste, byłbym zbyt wielkim okrutnikiem i wielka byłaby nieprawość moja, jeślibym tyle piękności zniszczył. Wybacz mi więc, żem się ośmielił miecz mój wznieść przeciw niewieście; uczyniłem to bowiem z wielkiego bólu i gniewu.

- Panie, przebaczam ci - bylebyś tylko ty mi przebaczył, iż stałam się oto przyczyną twego gniewu.

Tak też uczynił, za czym przyodział się starannie, włożył zbroję, którą dlań przygotowano i złożono na stole, i udał się do komnat, w których bawił poprzedniego dnia, w nadziei, że spotka tam kogoś; one jednak zamknięte były na cztery spusty; na próżno walił w drzwi tak głośno, iż głuchego zdołałby obudzić, nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Następna komnata otwarta była, lecz nie było w niej nikogo, przemierzył ją więc, zszedł po schodach, znalazł się na podwórku i wszedł do stajni; rumak jego czekał osiodłany, nakarmiony do syta, pięknie oczyszczony i wyczesany tak, iż każdy włosek w sierści jego zdawał się mieć swoje miejsce, wziął tedy kopię i tarczę, które stały oparte o ścianę, wyprowadził wierzchowca ze stajni, dosiadł go i skierował się ku zwodzonemu mostowi. Ujrawszy, iż jest opuszczony, wjechał nań, nie zdołał jednak przejechać fosi, gdy poczuł, iż most unosi się powoli; natychmiast, spiąwszy ostrogami swego rumaka, zmusił go do wspaniałego skoku i tak znaleźli się na drugim brzegu fosi, choć niewiele brakowało, by jeździec wraz z koniem wpadli do wody. Lancelot popędził rumaka, a kiedy się odwrócił, nie ujrzał ani śladu Zamku Przygód, który był właśnie opuścił. Oddalił się tedy, cierpiąc tak bardzo, iż sprzeniewierzył się był miłości swojej, i tak zamyślony, że nie widział nawet, dokąd go prowadzi koń jego.

Jechał tak długo, rozmyślając o swojej pani; wreszcie w południe upał stał się dokuczliwy, a zbroję jego słońce rozżarzyło, postanowił więc zsiąść z konia i odpocząć w cieniu jabłoni. Zdjął z rumaka siodło i uzdę i puścił go wolno, by się pasł na łące, poprawił na głowie hełm swój, uniósł przyłbicę, by mieć więcej powietrza i zaledwie wyciągnął się na świeżej murawie, usnął, kołyszany łagodnym wietrzykiem.

Przejeżdżały właśnie tamtędy trzy damy w towarzystwie sześciu rycerzy. Jechały pod baldachimem, który podtrzymywali giermkowie; pierwsza z nich była królową Sorestanu, druga - królową Sybillą czarodziejką, trzecia zaś - wróżką Morgana. Ujrawszy Lancelota zatrzymały się, a królowa Sorestanu zakrzyknęła;

- Przebóg, czyż widziano kiedykolwiek rycerza tak wielkiej urody? Dama, której wasalem zechciałby zostać, mogłaby zaiste wysoko nosić głowę! Jeśliby mnie umiłował, bogatszą bym była, niż gdybym świat cały miała w dzierżawie.

- Pani - rzekła Morgana, która nie rozpoznała Lancelota, gdyż wypadły mu włosy, jak opowieść już o tym mówiła - pani, choć ty królową jesteś, ja do godniejszego należę rodu i urodziwsza jestem od ciebie; z pewnością prędzej mnie by pokochał.

- Dalibóg - ozwała się królowa Sybilla - wszak to ja najmłodsza jestem, najweselsza i najwdzięczniejsza; bez wątpienia spodobałabym mu się najbardziej.

- Przygotujmy więc lektykę - podjęła Morgana - i zabierzmy go do mojego zamku, nie opodal stąd. Tam ofiarujemy mu naszą gotowość, by być na każde jego skinienie; zobaczymy, którą z nas wybierze.

Wszystkie przystały na to. Lancelot, na którego najpierw czar rzucano, przeniesiony został do przestronnej i jasnej komnaty; okna jej były jednak zakratowane. Gdy moc czaru ustała, przebudził się i ujrawszy dokoła siebie mnóstwo świec - zapadła już bowiem noc - uczynił najprzód znak krzyża. „Najświętsza Panienko, gdzie jestem? - mówił sam do siebie. - Zasnąłem w cieniu jabłoni, a oto budzę się w jakowymś zamku! Byłżebym już duchem, czyli Nieprzyjaciel mnie porwał?" W tej chwili drzwi się otwarły i do komnaty weszły trzy damy w tak pięknych szatach i precyzyjnych ozdobach, jakie tylko zdołały znaleźć.

- Panie rycerzu - rzekła królowa Soresstanu - oto znalazłeś się w naszej niewoli, okup twój jednak nie będzie wysoki.

- Pani, wykupię się, jeśli zdołam.

- Wybierz zatem tę spośród nas, która najbardziej ci się podoba.

- Mam więc do wyboru nową przyjaciółkę albo pozostanie w tym więzieniu?

- Właśnie tak.

- Niech mnie Pan Bóg opuści - rzekł Lancelot z wielkim gniewem - jeślibym nie wolał raczej reszty dni moich spędzić w tej komnacie, niżeli którąś z was obrać sobie za przyjaciółkę! Zbyt wielkim to byłoby poniżeniem dla mnie!

Usłyszawszy te słowa, wszystkie trzy panie wpadły w wielki gniew,- on jednak pomyślał, iż zaiste śmierć sama mniej okrutną by mu była, niżeli gdyby miał sprzeniewierzyć się pani swej i królowej, która krynicą jest wszelkiej piękności, aby wziąć którąś z owych nieznanym; opuściły więc komnatę, nie przestając mu wygrażać.

## XXI

Wieczorem Morgana poleciła dziewczecze, która przynosić miała jadło Lancelotowi, by do wieczerzy podała mu napar przez nią przyrządzony; kiedy go wypił, zapadł w głęboki sen. Wówczas ułożono go w łożu; za czym przyszła Morgana niosąc szkatułkę pełną proszku, wetknęła mu do nosa srebrną rurkę i nabrawszy powietrza w płuca, wdmuchała niemało proszku, zda się aż do mózgu rycerza. Rankiem, kiedy się obudził poczuł się bardzo chory; w takim też stanie pozostawał od września aż do Bożego Narodzenia.

Wówczas to zaczął odzyskiwać zdrowie; kiedy zaś minęła zima, któregoś dnia ujrzał przez okno, jak człowiek jakowyś pokrywał malowidłami ściany komnaty, która znajdowała się naprzeciwko jego więzienia. Każde z malowideł podpisane było wielkimi literami, które wykładały jego znaczenie; przedstawiały one zdarzenia ze starożytnej historii. Poznał Lancelot, iż była to historia Eneasza - jako z Troi wyruszył i udał się na wygnanie. Pomyślał wtenczas, iż gdyby ściany jego więzienia zostały przyozdobione obrazami jego własnych mężnych czynów, słowami, jakie wyrzekły usta jego

i pełnymi miłosierdzia czynami na cześć jego pani, przyniosłoby to mu ulgę w wielkim jego cierpieniu. Poprosił więc owego człowieka, by mu użyczył farb i pędzli, zaraz też zaczął szkicować swe przybycie do Kamaalotu; jako stanął w zachwyceniu wielkim, ujrzawszy po raz pierwszy królowę, i jako ona powiedziała doń „Żegnaj, piękny i słodki przyjacielu” i pożegnała się z nim czule, a on klęczał u stóp jej, nie ważąc się nawet oczu podnieść; potem, jako ruszył na pomoc pani z Nohant. A wszystko tak pięknie i zmyślnie przedstawione zostało, że łącno można było sądzić, iż całe życie uprawiał ów kunszt.

Owóż, każdej nocy Morgana przychodziła popatrzeć nań, kiedy w śnie był pogrążony, tak go bowiem miłowała, jak tylko niewiasta miłować może męża dla wielkiej jego piękności. Owego wieczora pojęła, co oznaczają owe malowidła. „Zaiste miłość potrafi najgłupszego człowieka uczynić przemyślnym i pełnym subtelności - rzekła sama do siebie. - Lecz zostawmy go w spokoju; kiedy ukończy swe dzieło, sprawię, że król Artur tu przybędzie, wówczas mu okażę całą prawdę o Lancelocie i o królowej.” Potem wyszła, nie czyniąc najmniejszego hałasu i przykazała, by dostarczono jej więźniowi pędzle i farby, jeżeli tylko o nie poprosi.

Nazajutrz, skoro tylko się obudził, Lancelot czym prędzej otworzył okna na oścież i przystąpił do swego dzieła. Powoli udało mu się przedstawić, jako był zdobył Strażnicę Boleści, jako trwał w zachwyceniu przed damą swego serca, potem - co uczynił na zgromadzeniu w Galorze i co się przydarzyło na łące, w cieniu drzew; jako panienka podała jego pani tarczę rozłupaną, kiedy oni oddawali sobie pocałowanie; wreszcie, jako dwie części tarczy w jedno się zrosły którejś nocy pod Saksońską Skałą. Namalował także, jako dla królowej pani wsiał był na wózek, czego żaden rycerz w owych czasach uczynić nie mógł bez utraty swego honoru, jako królowa miała mu za złe, że wyruszył z odsieczą panu Gowenowi, nie pożegnawszy się z nią, co wielki gniew jego wywołało; wreszcie wszystko, co mu się potem przydarzyło, a o czym opowieść tylko niewiele mówiła. I zeszyły mu na malowaniu dwie zimy i lato.

Bardzo mu dokuczało jego długie więzienie, a cierpiałyby więcej jeszcze z tej przyczyny, gdyby nie owe malowidła, dzieła jego ręki. Każdego ranka przychodził bowiem oddać pozdrowienie wszystkim obrazom królowej, które był namalował, potem całował czule jej usta, tak jak żadnej niewiasty prócz pani swojej nie całował, łyzy



wylewał przed każdym z nich i rozpaczał z całego serca, potem zaś oglądał swe własne czyny waleczne, które był przedstawił, i przynosiło mu to nieco pociechy.

## XXII

Aby umilić Lancelotowi jego więzienie, Morgana kazała zasadzić piękny ogród pod jego oknami. Gdy po raz drugi minęła Wielkanoc, drzewa liśćmi się okryły i obsypały kwieciami. Spoglądając na różę, która co dzień na nowo rozkwitała, świeża i wdzięczna, Lancelot poczuł, jak raduje się serce jego; myślał bowiem o liczku swej pani, barwy i gładkości płatków róży; nie wiedział nawet, której różowość piękniejszą zda się, liczka czyli różanego kwiatu.

Którejś niedzieli, skoro tylko obudził go śpiew ptaków, wstał z łoża i usiadł u okna swej celi, zamkniętego kratami i pozostał tam tak długo, aż słońce skąpało swym blaskiem cały ogród. Na różanym krzewie pysznił się kwiat stokroć od innych piękniejszy i więcej niżeli cokolwiek na świecie przypomniawszy mu jego panią i królowę, która tak samo stokroć piękniejsza była od wszystkich niewiast.

- Skoro nie mogę mieć pani mojej - wykrzyknął - niechże zdobędę chociaż różę!

To mówiąc wyciągał rękę, ale nie mógł dosięgnąć kwiatu; na koniec, wielce rozgniewany, potrząsnął kratami z taką wściekłością, że wyrwał je i cisnął na środek komnaty, raniąc sobie przy tym dłoń tak okrutnie, że krew polała się na ziemię; niewiele go to jednak obeszło. Skacze zaraz do ogrodu, zrywa pasową różę, obsypuje ją pocałunkami przez miłość dla swej pani, gładzi płatkami kwiatu oczy swe i usta, wreszcie kładzie sobie różę na piersi nagiej, tuli ją do siebie; następnie, ujrawszy otwarte drzwi, wchodzi do komnat, wkłada zbroję, którą znajduje w skrzyni, i bez trwogi w sercu odnajduje stajnię, nakłada siodło, uprząż i uzdę na najlepsze wierzchowca, za czym dosiada go, przez nikogo nie dostrzeżony; było to bowiem tak wczesnym rankiem, że nikt jeszcze nie wstał prócz odźwiernego, który strzegł bramy. Ów wielce się zdumiał, ujrawszy jako nadjeżdża rycerz, którego nigdy dotąd nie widział. Ale otworzył bramę, gdyż lękał się, że zostanie zabity, i Lancelot oddalił się; wahał się, czy nie wrócić do zamku i zabić zdrajczynię -

Morganę, postanowił jednak zostawić ją w spokoju przez miłość dla króla Artura, którego była siostrą, a i dlatego także, iż była niewiastą.

## XXIII

Gdzieś w porze tercji przybył do starego i gęstego lasu, który nazywano Lasem Zagubionym, i znalazł się niebawem na skraju polany; wznosił się tam niewielki zameczek. Pośrodku łąki, pod czterema sosnami stał tron z kości słoniowej okryty szkarłatnym jedwabiem, na nim spoczywała ciężka szczerozłota korona, dookoła zaś tronu damy i rycerze, jedni w zbrojach, drudzy w sukniach i płaszczach, trzymając się za ręce tańczyli tak wesoło, że przyjemnie było popatrzeć.

Owóż zaledwie Lancelot znalazł się na tej łące, poczuł, jak coś się odmienia w sercu jego,- zapomniał o wszystkim, o pani swej, towarzyszach i o sobie samym; zapragnął zatańczyć, zsiadł zatem z konia, złożył na murawie swą kopię i tarczę, pobiegł przyłączyć się do kręgu w pełnej zbroi, z hełmem na głowie i oto ujawszy dłoń najbliższej panny już śpiewa, przytupuje wesoło w tańcu i bardziej się cieszy niżeli kiedykolwiek w życiu. Tancerze śpiewali piosenkę o królowej Ginewrze, śpiewali ją jednak po szkocku, tak że nie można było zrozumieć jej słów; zdaje się jednak, iż takie było ich znaczenie; „Zaprawdę, mamy najcudniejszą ze wszystkich królowych" i „Zaprawdę, wielka jest słodycz miłości", czy coś podobnego.

I tak trwała zabawa aż do wieczora. Gdy nadeszła pora wieczerzy, jedna z panien zbliżyła się do Lancelota i poprosiła go, by zasiadł na tronie i włożył na głowę koronę. Odparł na to, że wolałby tańczyć. Ona jednak ujęła go za rękę, a on pozwolił, by go wiodła, roześmiany zajął miejsce na tronie i włożył koronę. W jednej chwili rycerze, damy i panny wyzwoleni zostali z owego szaleństwa, on sam zaś, odzyskawszy zmysły, jął zdejmować czym prędzej z głowy królewską koronę i, skromności pełen jak zwykle, chciał podnieść się z tronu. Wszelako wszyscy podeszli doń, obejmując go z wielką wdzięcznością, a jakiś stary człowiek tak się doń ozwał, spytawszy go najprzód o imię:

- Lancelocie, synu, dobrzem był przepowiedział, iż czar ciągnący nad tym zamkiem jeno przez ciebie może być zdjęty! Wiedz, iż

któregoś dnia, kiedy król Ban przejeżdżał przez ten las ze swymi rycerzami, ujrzał w tym oto miejscu sześć nadobnych panien, które ślicznie tańczyły, śpiewając piosenkę, jaką ułożono o dopiero co zaślubionej królowej Ginewrze; na tym oto tronie ze słoniowej kości zasiadała panna cudnej urody i przysłuchiwała się im. Król Ban, choć wiele już wiosen sobie liczył, bardzo był wesół.

- Zaiste, godziłoby się, aby każda z owych panien miała rycerza!
- zakrzyknął.

Zaraz też rozkazał sześciu spośród swych rycerzy zsiąść z rumaków i dał znak, by ruszyli do tańca.

Owóż Gwinebot, brat jego, który pięknym był i postawnym rycerzem, światłego umysłu i najwięcej po Merlinie Czarodzieju znał czarów i zaklęć, nie posiadał się z zachwytu nad urodą panny i pomyślał sobie, że prawdziwie szczęśliwy byłby ten, kto mógłby ją posiadać. Przeto kiedy usłyszał, jako panna wdychając wyznała, iż zawsze pragnęłaby oglądać tak piękne tańce, czym prędzej ozwał się do niej:

- Zaprawdę, panno, będziesz je mogła oglądać, i jeszcze piękniejsze tańce radować będą twe oczy, jeżeli ofiarujesz mi miłość twoją i zechcesz złożyć przysięgę w obecności brata mego, króla Bana, którego tu oto widzisz, iż za życia mego nie będziesz szukała innego prócz mnie przyjaciela. Przysięgnij, a zatrzymam dla ciebie wszystkich zakochanych, którzy się znajdują na tej łące; serca ich nie będą znały większych pragnień jak tylko móc tańczyć i zabawić się tutaj zawsze, gdy tylko pogoda sprzyja, czy to latem czy też zimą. Do zamku zaś wchodzić będą jedynie, aby pokrzepić się wieczną, odpocząć, gdy noc zapadnie, lub schronić się przed deszczem. I będzie to trwało tak długo, aż przybędzie najpiękniejszy w świecie rycerz; tak oto święto ustanie za przyczyną wielkiej piękności, tak samo jako się rozpoczęło, ty, panno, jesteś bowiem najpiękniejsza na świecie.

Panna złożyła przysięgę. Wówczas król Ban złożył swą koronę na tronie z kości słoniowej i oznajmił, że oto ją zostawia dla najpiękniejszego w świecie rycerza, potem oddalił się, a brat jego pozostał i towarzyszył pannie.

Przez czternaście lat znajdowała upodobanie w oglądaniu tańców, zatrzymano dla niej na łące ponad stu pięćdziesięciu rycerzy-miłośników i prawie tyleż samo panien nadobnych. Lecz (jakże zmienną jest niewiasta), gdy ten czas minął, poprosiła Gwinebota,

aby wymyślił jakąś nową rozrywkę dla niej. Wtedy sporządził precudną szachownicę z kości słoniowej i drogich kamieni, a figury ze złota i srebra, i któregoś dnia po wieczery przyniósł je pannie, prosząc ją uprzejmie, by zasiadła przy nich i zagrała w szachy.

- Ale z kim mam zagrać? - spytała panna. - Nie jesteś, panie, godnym mnie przeciwnikiem.

- Graj, panno, jak umiesz najlepiej.

Przesunęła jedną z figur po szachownicy: następna sama skoczyła do przodu, i choć nie w smak to było pannie, cudowna szachownica rychło ją zwyciężyła w grze. Grała w szachy tak długo, aż pomarli obydwój z Gwinebotem.

- Doprowadziłem do końca przygodę z tańcami - rzekł Lancelot - trzeba więc, bym spróbował rozwiązać następną - tę z szachownicą.

Zaraz mu ją przyniesiono: ustawia na szachownicy srebrne figury przeciw złotym i tak zręcznie przestawia swoje figury: pawika, wieżę, rycerza, aż w samym rogu szachownicy daje mata królowi przeciwnikowi; zaiste, wielkie było zdumienie tych, którzy to ujrzeli! Wezwał wówczas rycerza z królestwa Logru i poprosił go, by udał się do Kamaalotu i oddał od niego pozdrowienie królowi Arturowi, a królowej podarował czarodziejską szachownicę. Ter,az jednak 'opowieść o nim zamilknie i opowiadać będzie o Hektorze z Błot, jego rodzonym bracie.

## XXIV

Ten długo jechał przed siebie wielce zasmucon, iż nie zdołał był połączyć połówek złamanego miecza, i wszędzie rozpytywał o Lancelota.

Owóż wiedzcie, iż któregoś wieczora poszukał schronienia w pięknym zamku; pan jego, sędziwy i o włosach siwych, przyjął go bardzo dwornie i spytał o imię.

- Jestem Hektor z Błot, rycerz królowej - małżonki króla Artura z Logru.

Zaraz stary pan powstał, usłyszawszy te słowa, i złożył mu ukłon głęboki.

- Hektorze - ozwał się doń - widziałeś już, jak silnie obwarowań jest ten zamek; pragnęło go zdobyć wielu już rycerzy. Od tego dnia,

w którym pasowano mnie na rycerza, musiałem walczyć, by go utrzymać. Teraz oto Marganor, seneszał króla Stu Rycerzy, nęka mnie okrutną wojną, codziennie rycerze jego oblegają mój zamek! Niestety! Otom się zestarzał i nie mam innego potomstwa prócz córki; a że ślicznej jest urody i wielce roztropna, mieszczanie z mego grodu przybyli do mnie, aby mi oznajmić, że jeżeli dłużej będę zwlekał z wydaniem jej za rycerza, który zdolny będzie obronić me ziemie, zbiegną. Przysiągłem im na wszystkie świętości, że będę tu zatrzymywał wszystkich błędnych rycerzy, którzy pojawią się w tej okolicy, tak długo, póki nie złożą przysięgi, iż staną do walki z Marganorem.

- Panie, zły to obyczaj - rzekł Hektor. - Przybysza z obcych ziem nie powinienś zmuszać, by stawał do walki z tym, który mu w niczym nie uchybił.

Lecz w głębi serca swego nie był przeciwny owej przygodzie i nazajutrz z samego rana rozkazał niespodziewanie, by otworzono bramę barbakanu i prawdziwy dał pogrom wszystkim, którzy odważyli się stanąć przeciw niemu w szranki, a grobla tak wąska była, iż tylko jeden rycerz na niej mógł się zmieścić. Kiedy ujrzał, że zbyt wielu zakutych w zbroje rycerzy staje przeciw niemu, schronił się za bramą, a obrońcy zamku zasypywali nieprzyjaciół gradem strzał i kamieni. Wreszcie sam Marganor, zachwycony jego męstwem, wyzwął go na pojedynek. Niebawem musiał poddać się niezwyciężonemu Hektorowi i ów wziął go w niewolę.

Wszystkie panny, mieszkanki grodu, wyszły mu naprzeciw trzymając się za dłonie i śpiewając przecudne pieśni. Sędziwy pan zamku przywołał córkę swoją, która podała dłoń Hektorowi, za czym zdjęła zeń zbroję, przygotowała mu kąpiel, obmyła go w kadzi pełnej gorącej wody, do której dodano precedziwszy go starannie dwa razy wywar z cennych ziół, potem wytarła go, a matka jej pomagała jej w tym, za czym przyodziały go w szkarłatną suknię, podały mu narzutkę i płaszcz podbity popielicami, było bowiem zimno, a on zgrzał się był wielce pod zbroją.

Panna, która miała na imię Flora, spoglądała nań chętnie, wielce był bowiem urodziwy, młodziutki, o włosach barwy najczystszej złota i tak pięknie przyodziany.

Kiedy powrócił do sali biesiadnej, pan i wszyscy jego rycerze powitali Hektora z wielką radością, za czym skoro odtrąbiono hejnał i nakryto stoły obrusami, zasiedli wszyscy pospołu do wieczerzy.

Wierście mi, że podano im pieczony udziec jeleni w wonnym korzennym sosie, następnie mnóstwo innych dań i przystawek, win najwyborniejszych obfitość, jednym słowem wszystko, co przystoi rycerzom spożywać. Przy pieczystym stało dwóch giermków, którzy z wielką godnością usługiwali uczującym, krajali mięswo na srebrnym półmisku i podawali kawałki pieczystego na kromkach chleba, co zastępowały z powodzeniem talerze, inni zaś giermkowie nalewali do pucharów wino. Wieczera trwała ponad cztery godziny, rozprawiano jednak o tak różnych wesołych i zajmujących sprawach, iż zdawało się, jakby minęła zaledwie krótka chwila. Wreszcie gdy już zsunięto stoły, zaczęły się tańce i śpiewy; rycerze i damy wielce się radowali, słuchając nowych bajek i sonetów podobnych temu oto:

Kiedy widzę pyszną różę,  
Mieczyk, który rozkwitł tuż,  
Na zieleni bujnym murze  
Krople rosy w blasku zórz  
- Wzdycham już!

Cóż wam jeszcze mogę opowiedzieć?

Flora przykazała, by przygotowano dla Hektora wspaniałe łożo, nie brakowało na nim niczego: prześcieradła bielutkie były jako śnieg świeżo spadły, poduszka ogromna i mięciutka, jaśki prześlicznie zdobione haftem, a kołdry kryte złotolitym brokatem; jako że wielce był utrudzon, przeznaczono mu osobną komnatę, bez towarzysztwa któregoś z rycerzy.

Owóż, kiedy damy i panny udały się na spoczynek, panna w nie przepasanym gieźleczku i nocnym kaftaniku, z rozpuszczonymi włosami weszła do komnaty i ukłękła przy łożu Hektora, zrazu jej nie dostrzegł, gdyż wielce był senny, wreszcie jednak ją zobaczył. Ozwała się doń życząc mu dobrej nocy i spytała, czy nie zechciałby napić się czegoś i czy dobrze jest okryty. Oddał jej pozdrowienie i odpowiedział, że czuje się dobrze i nie brak mu niczego. Wtenczas pochyliła się ku niemu i kładąc mu rękę na ramieniu, powiedziała cichutko:

- Ach, panie, przybywam, by skarżyć się na ciebie przed tobą samym - i ty jeden mocen jesteś wymierzyć mi sprawiedliwość. Nie poprosiłeś o mnie ojca mego, czemu to?

- Przebóg, nie dlatego, panno miła, iżby ci nie dostawało urody czy ogłady, także wiem, żeś dziedziczką jest wysokiego rodu i wielkich majątności. Wszelako nie mogę pojąć małżonki, zanim nie doprowadzę do końca poszukiwania pana Lancelota,

- Panie, jeśli tylko zechcesz, będę cię wiernie oczekiwać.

Hektor zaśmiał się i wziął ją w ramiona, potem przytulił ją łagodnie i ucałował jej lica, wówczas poczuł, jak panna drży z zimna, gdyż długo klęczała była przy łożu.

- Panno miła - rzekł do niej - niewiele brakło, byś na śmierć przemarżała. Chodź do mnie, a rozgrzejem się i serce twe żwawiej bić ci pocznie.

To rzekłszy, złożył ją w pościeli bardziej drżąca niżeli listek na wietrze i oddali się miłosnym igraszkom, aż zasnęła panna w słodkim objęciu swego miłego, noc całą leżeli usta do ust tuląc i najczulej ramionami spleceni i, jak myślę, wcale ich to nie znużyło. A skoro nadeszła pora, by panna się z nim pożegnała, poprosiła Hektora, by przezwzględ na miłość do niej pozostał jeszcze dzień jeden w Wąskiej Marchii, bo takie było miano owej krainy, a on jej to przyobiegał.

Wtenczas wróciła do swego łoża i zasnęła słodko aż do rana.

Kiedy Pan sprawił, że rozproszyły się ciemności nocy, oto matka panny weszła do jej komnatki, ujrawszy ją śpiącą nie chciała dobra pani jej budzić, udała się więc na mszę do zamkowej kaplicy. Wracając, zajrzała do komnaty Hektora, ten leżał jeszcze w łożu. Powiedział jej, iż bardzo jest niezdrów i wcześniej niż nazajutrz nie zdoła dosiąść konia.

- Czegokolwiek byś, panie, potrzebował - rzekła doń pani - zwróć się do córki mojej, a usłuży ci w każdej potrzebie.

Potem przyrządziła dlań pulardy w białym sosie, on zaś jadł i pił do woli i dzień cały spędził w towarzystwie pana Iwena, Sagremora, pana Wąskiej Marchii, nocą zaś przyszła doń Flora. Skoro nadeszła dla nich godzina rozstania, panna jęła go błagać ze łzami, by zechciał wziąć od niej pierścien.

- U wieziesz z nim razem całe serce moje.

Opowieść mówi teraz, co się zdarzyło na dworze króla Artura, skąd pierzchła na dworze wszelka radość, od kiedy Lancelot go opuścił.

Kiedy Lionel odjechał, królowa pozostała w smutku wielkim i boleści, lękała się bowiem, by Lancelot nie pomarł od zmiłowego jadu, wiedząc zaś, iż na całym dworze nie było jednej duszy życzliwej, której by śmiała myśli swoje wyjawić. Życie jej upływało na zajęciach, do których przywykła, dnie całe spędzała haftując misternie złotem i jedwabiem, słuchając baśni, grając w szachy i warcaby, karmiąc swego ulubionego sokoła, jednak skoro tylko została sama, otwierała szkatułkę z kości słoniowej, którą był jej przyniósł Lionel, i spoglądała na włosy przyjaciela swego, potem całowała je nabożnie jak relikwie. Czasem prosiła, by dworki śpiewały jej najsmutniejsze, jakie tylko znały pieśni, jako na przykład tę o pani z Fajelu, której pan wyruszył w zamorską pielgrzymkę i nie powrócił już nigdy.

Śpiewem bronię się przed trwogą,  
Bo odzyskać chcę nadzieję.  
Tak mnie los pokarał srogo,  
Boję się, że oszaleję.  
Pan mój ruszył w ziemię wroga,  
Odtąd dom nasz pustką ziele.  
Lecz gdy o nim mówić mogę,  
Serce już tak smutne nie jest.

Gdy koniom popuszczą wodze,  
Boże, weź w opiekę swą  
Tego, przez kogom we trwodze.  
Saraceni zdrajcy są!

Niech mi wiosen nikt nie liczy,  
Bo cierpienie mnie nie zmoże.  
W jego dłoni kij pańniczy:  
Dasz mu wrócić dobry Boże!  
Chociaż me krewieństwo życzy,  
Bym rozgrzała inne łoże,  
Próżno szukać mi słodczy!  
Głupi, kto tak ludzi może!

Gdy koniom popuszczą wodze,  
Boże, weź w opiekę swą



Tego, przez kogom we trwodze.  
Saraceni zdrajcy są!

Tako cała dusza boli,  
Że mię odbiegł do ostatka  
Ten, co serce me niewoli.  
Cóż po śmiechach, cóż po gadkach...  
Boże, jakież kres Twej woli?  
On jest piękny, jam jest gładka...  
Czemuś rozstać się dozwolił,  
Miał pilnować tego stadka?

Gdy koniom popuszczą wodze,  
Boże, weź w opiekę swą  
Tego, przez kogom we trwodze.  
Saraceni zdrajcy są!

Dni me czekaniu poświęcę,  
Bo niegdyś słowo się dało.  
Kiedy dmucha wiatr goręcej,  
Przebiegłszy drogę niemałą  
Z ziem, gdzie ów, co winien męce,  
W ową stronę zwracam ciało.  
Wtedy jego czuję ręce  
Poprzez suknię posiwiąta.

Gdy koniom popuszczą wodze,  
Boże, weź w opiekę swą  
Tego, przez kogom we trwodze.  
Saraceni zdrajcy są!

Jak szalona byłam przecie,  
Żem się za nim nie wybrała!  
Koszulę, co miał na grzbiecie,  
Przesłał mi, bym całowała...  
Nocą, gdy tęsknota gniecie,  
Kiedy w łóżu mrę bez mała,  
Łachmanem, nieczuły świecie,  
Gaszę ból nagiego ciała.

Gdy koniom popuszczą wodze,  
Boże, weź w opiekę swą  
Tego, przez kogom we trwodze.  
Saraceni zdrajcy są!

Tymczasem królowa tak mało jadła, piła i spała, że cudem jedynie nie wyzionęła ducha, i nic dziwnego, że w końcu zapadła na zdrowiu: król trapił się tym wielce, ale nie podejrzewał, iż przyczyną jej smutku jest Lancelot z Jeziora, dotąd bowiem była królowa wzorem roztropności i cnoty. I wszyscy, biedni i bogaci, niepokoiłi się tak chorobą swej pani, jak nieobecnością Lancelota i rycerzy, którzy wyjechali na jego poszukiwanie, przeto dwór cały wielce był wzburzony.

Któregoś wieczora, kiedy królowa zasnęła, osłabiona płaczem i postem, przyśniło się jej, że wszedłszy do komnaty zastała tam Lancelota, spoczywającego w łożu u boku najpiękniejszej w świecie, panny. Ból, jaki sen ten jej sprawił, obudził ją: podniosła się z łoża i uczyniwszy znak krzyża jęła szlochać z taką rozpaczą, jak gdyby ujrzała była, jako świat cały obraca się w ruinę:

- Ach! - mówiła - piękny i słodki przyjacielu, widać taka była wola Boża, bym ujrzała ciebie w łożu z tak piękną panną, byle tylko zachował cię w zdrowiu i uchronił od niebezpieczeństw!

Usłyszawszy, jako królowa płacze i jęczy żałośnie, dworka, która spała w tej samej komnacie, przeraziła się wielce, by królowa nie postradała zmysłów, skropiła jej więc twarz święconą wodą, wołając:

- Pani, oto nadchodzi król; wracaj do łoża!

Usłyszawszy te słowa królowa, która zawsze wielki respekt czuła przed panem swoim, wróciła do łoża i usnęła, utrudzona, aż do rana.

Gdy się przebudziła, ujrzała na swym palcu pierścień, który podarował jej był Lancelot i to ją nieco pocieszyło. Potem pomodliła się do Pana Naszego, aby otrzymać mogła jak najradośniejsze nowiny o tym, którego pragnęło jej serce.

Niewiele czasu upłynęło i do Kamaalotpowrócił Lionel. Opowiedział, jako pożegnał był Lancelota całego i zdrowego u wrót zamku, do którego zaprowadziła go stara pani, królowa wielce się tym uradowała, a także król Artur i cały dwór. Opowieść wraca jednak do Lancelota, który jedzie przez las, wyzwoliwszy spod mocy czaru damy i rycerzy.

Las ów zwano Niebezpiecznym, gdyż było w nim mnóstwo dzikich zwierząt, a nadto był bardzo gęsty i o bogatym poszyciu, tak iż Lancelot niebawem zabłądził. Jechał zatem prosto przed siebie, wtem ujrzał nadbiegającego młodzieńca, którego ścigał niedźwiedź, wydając prawdziwie diabelskie ryki.

- Matko Boska! Na pomoc! - wołał młodzik.

Lancelot spał rumaka ostrogami, złożył kopię i rzucił się na niedźwiedzia, który szedł mu naprzeciw z otwartym pyskiem, pragnąc go rozszarpać; zadał zwierzowi okrutny cios w bok i przeszył grotem kopii jego serce, tak że ów padł pośrodku drogi. Za czym przyzwawszy młodzika spytał go, gdzie w pobliżu mógłby znaleźć nocleg. Ten mu przyobiecał, iż zaprowadzi go do pustelni, do której sam się udawał, i samowtór ruszyli w drogę.

Księżyc już wzeszedł, piękny i lśniący. A kiedy przejeżdżali przez głęboki wąwóz, zobaczyli, jak zbliża się ku nim już nie niedźwiedź, jeno jelen, bielszy niżli kwiat rozkwitły na łące, na szyi miał łańcuch złoty i kroczył w otoczeniu czterech lwów, z których dwa postępowały z przodu, a dwa za nim, i strzegły go uważniej, niż matka swego dziecięcia strzeże. Ten orszak pięciu zwierząt przeszedł obok Lancelota i jego towarzysza, nie czyniąc im żadnej krzywdy; następnie zwierzęta znikły w największej gęstwinie. Kiedy Lancelot dotarł do pustelni, nie omieszkał zapytać, czy było to za sprawą czarów, czy też taka była wola Boska, że lwy trzymały straż przy jeleniu.

- Widziałeś więc białego jelenia? - rzekł pustelnik. - Wiedz, panie, że jest to jeden z największych cudów świata; nie czar to żaden ani diabelska sztuczka, jeno cud, który się objawił zgodnie z wolą Pana Naszego. Zresztą, jedynie rycerz wyznaczony przez Niebiosa, ten, który przewyższy zasługami wszystkich rycerzy tej ziemi, zdoła doprowadzić tę przygodę do szczęśliwego zakończenia i on pokaże światu jako lwy wzięły w opiekę jelenia.

- Panie - rzekł Lancelot - ponieważ nie możemy się dowiedzieć, kim jest ów rycerz, próżnym byłoby trudem pytać cię o to. Lecz czy naprawdę nie masz żadnych wieści?

Zacny człowiek powiedział mu, że córka króla Pelleasa, Bogatego Rybaka, powiła dziecię, i Lancelot pomyślał, iż to na pewno syn jego. Tak rozmawiali długo, pożywając chleb i pijąc wodę, było to bowiem jedyne, co posiadał pustelnik, za czym rycerz wraz z giern-

kiem ułożyli się do snu na snopie wonnej trawy, której nazrywał dla nich ich gospodarz. Niecha wszakże opowieść spraw tych i wraca do Kamaalot, gdzie król Artur i królowa Ginewra trwają w wielkim oczekiwaniu.

## XXVII

Pewnego dnia rycerz przybyły z ziem dalekich stanął na pałacowym podwórku i powierzywszy swego rumaka chłopcu stajennemu udał się do sali tronowej. Siedział tam król Artur pogrążony w rozmowie ze swymi baronami, a u boku jego królowa, odziana w tak cudną szatę, iż żadna dama nie mogłaby jej dorównać. Rycerz przyklęknął przed nimi i kornie ich pozdrowił w imieniu Lancelota z Jeziora. Czym prędzej król powstawszy z miejsca podniósł go > i przycisnął do piersi, pełen radości; co do królowej, tak wielkie było jej szczęście, iż niewiele brakowało, by serce wyskoczyło jej z piersi. Wszelako rycerz i przed nią padł na kolana i wręczył jej czarodziejską szachownicę w jedwabnym futerale.

- Pani - rzekł - mam dla ciebie posłanie od pana Lancelota, oto niebawem powróci i przesyła ci te szachy. Być może widziałaś już, pani, równie piękne i kosztowne, nigdy jednak - o tak czarodziejskiej mocy.

I ustawiwszy pionki tak, jak należy, poprosił, by król wyznaczył najrzeczniejszego ze swych baronów do rozegrania partii.

- Ja sam ją rozegram - rzekł król Artur.

Jednakże zacni baronowie poradzili mu, by ustąpił raczej miejsca królowej, która więcej od niego miała doświadczenia w tej grze. Oczywiście, królowa przykładała się do gry, jak umiała najlepiej, gdyż wielu sławnych i wielkich duchem mężów oglądało jej grę, mimo to rychło dostała mata, a wszyscy wybuchnęli na to śmiechem. Kiedy jednak zebrani w sali rycerze ujrzeli, że Lancelot wygrał partię, wszyscy pomyśleli, iż nie ma równego mu rycerza na całym świecie, co się zaś tyczy królowej, pomyślała, że serce jej nie zniesie już dłużej rozłąki. Odtąd każdego dnia wstępowała królowa na pałacową wieżę, z której rozciągał się widok na dziesięć mil dookoła, i wyglądała jego przybycia.

Któregoś ranka ujrzała, jak rycerz jakowyś wyłania się z lasu,

zupełnie sam bez giermków i służby, jechał wolniutko, a rumak jego tak bardzo był zmęczony, aż zdawało się, że padnie i trzeba go będzie zostawić dzikim psom na pożarcie. Rycerz jednak tak godną i pełną dumy miał postawę, iż widać było, że pełen jest męstwa i wielkie są jego zasługi, zdawało się więc królowej, że to Lancelot, lecz to był pan Gowen. Niebawem na skraju boru pojawili się Agrawen, Gerrehes, Gaheriet i Mordret. Następnego zaś ranka powrócił pan Iwen zwany Wielkim, po nim Sagremor, następnie Keu seneszał, podczaszy Lukan, wreszcie Giflet syn Do. Konie ich wychudłe były i wielce utrudzone, hełmy mieli powyginane i wyszczerbione, tarcze spłowiałe i podziurawione ciosami mieczy, suknie całe w strzępach, zaś kolczugi do cna przerdzewiały i pogięte, od dawna bowiem nie były czyszczone ani naprawiane. Wielu spośród nich miało kopie zrobione z grubych nie okorowanych gałęzi, a puśliska ze sznura -- tak długo błąkali się, poszukując Lancelota. I gdy tylko znaleźli się na dworze, wypytywali wszystkich o niego - król jednak odpowiedział im z wielkim smutkiem, że nie widział go do tej pory.

Rozkazał król przynieść przecudne szaty, które chciał im ofiarować; jako że niektóre z nich piękniejsze były od pozostałych, poprosił, by rycerze sami wybrali spośród siebie najmężniejszych i najszlachetniejszych. Wszyscy zgodzili się, że najmężniejszymo Lancelocie był Bohor, po nim Hektor, potem Lionel, następnie pan Gowen, Gaheriet i Sagremor. Kroi sam odłożył na bok szaty przeznaczone dla Lancelota i tych z jego rodu, których nie było z nimi, następnie pozostali rycerze otrzymali szaty godne cesarzy, nikt bowiem nie dorównałby królowi Arturowi w hojności.

Tymczasem jednak król wielki niepokój nosił w sercu swoim, obawiał się bowiem, by w dniu turnieju przeciw rycerstwu królestwa Gorwu rycerze jego nie doznali porażki, a to dlatego, iż Lancelota nie było pośród nich.

- Co mówisz, panie! - zakrzyknął Agrawen - Dalibóg dosyć tu jest dobrych zawodników, by Okrągły Stół pozostał niewyciężonym, chociaż by sam Lancelot stanął przeciw niemu!

- Agrawenie, Agrawenie - ozwała się na to królowa - nie porównuj Lancelota do innych rycerzy; gdyby stanął przeciw wam, rozgromiłby was wszystkich.

- Pani, wiem dobrze, że jest on najlepszym w świecie rycerzem.

Lecz jest nas tu co najmniej stu trzydziestu, nawet przeciwko trzem czy czterem spośród nas niewiele zdołaby zdziałać.

Owóż, usłyszawszy słowa królowej towarzysze Okrągłego Stołu, prócz pana Gowena, pomyśleli z goryczą w sercach: „Gdybyśmy nawet zwyciężyli, a Lancelot nie zadałby nawet jednego ciosu, i tak by mówiono, że to do niego należy zwycięstwo, i jemu to, jak zawsze, przypadłaby nagroda!” Dlatego ponad stu z nich uzgodniło, że jeżeli Lancelot na czas przybędzie na turniej, przyobleką zbroje rycerstwa Gorwu i przejdą na drugą stronę. Lecz królowa, która tego samego jeszcze wieczora odkryła ich intrygę, postanowiła uprzedzić o niej swego przyjaciela. Własną ręką napisała doń krótki liścik i powierzyła go swemu paziowi, Tarkwinou, którego wierności była pewna; posłaniec pognął co koń wyskoczy przez Niebezpieczny Las, wreszcie dogonił Lancelota w pobliżu zamku Montiget, na szlaku Krzyża Olbrzymów.

- Jedź z powrotem - rzekł Lancelot, ucałowawszy wpród sekretnie list - i powiedz królowej pani, że uczynię, co mi poleciła.

Za czym odnalazł króla Bodemagi z Gorwu, który już przybył na turniej, i poprosił go, by ten zezwolił mu stanąć do walki w barwach jego rycerzy przeciw towarzyszom króla Artura. Na co król Bodemagi przystał z wielką ochotą.

## XXVIII

Kiedy nadszedł dzień, w którym mieli się potykać, wczesnym rankiem królowa wyruszyła na swym małym srokatym koniku na łąki nie opodal Kamaalot. Odziana była w suknię z purpurowego jedwabiu haftowaną złotem i podbitą gronostajami. Tak cudnie przystrojona prawdziwie kwiatem była wśród wszystkich niewiast. Owóż, przybywszy do łoży przeznaczonej damom, ujrzała, że panna jakowaś nosi pas, który ona ofiarowała była niegdyś Lancelotowi z wielkiej miłości, czym zrazu tak się rozsierdziła, że odchodziła wprost od zmysłów, potem jednak przyszło jej na myśl, że musi to być panna, która uleczyła Lancelota od jadu żmij ze źródła. Rozkazała więc ją przywołać, a kiedy panna, drząc na całym ciele, zbliżyła się i kornie przyklękła przed nią, ozwała się do niej królowa, wpród wszystkich oddaliwszy:

- Panno, oto wielka dama, którą serdeczną przyjaźnią darzę,

przyszła dziś do mnie, by się na ciebie poskarżyć, czy wiesz, dlaczego? Oto miłowała wiernie pewnego rycerza i choć stokroć jest więcej od ciebie warta, przez ród swój wysoki, bogactwo i urodę, tyś go jej zabrała, a świadczy o tym ów pas, który ona sama ofiarowała niegdyś swemu przyjacielowi: tak mi powiedziała. Dla tej przyczyny śmierć cię spotka, nim zdołasz opuścić ten kraj.

Usłyszawszy te słowa, panna wielki lęk przed śmiercią poczuła w swym sercu; jęła szlochać tak żałośnie, aż królowa ulitowała się nad nią.

- Jeżeli przysięgniesz, że wyznasz mi całą prawdę - rzekła - prześlęgam w twym imieniu panią, która skarżyła się na ciebie.

Panna czym prędzej złożyła przysięgę, a potem opowiedziała, co zaszło między nią a Lancelotem.

- Wiedz, pani - dodała - iż przez miłość, jaką mam dla niego, pozostanę w panieństwie aż do śmierci.

- Przebóg - rzekła na to królowa - nie ma na świecie panny, która tak prawą miłością by kochała, jak ty, jeśliby zatem przyjaciółka moja trwała w nienawiści wobec ciebie, popełniłaby wielką nikczemność. Uczynię pokój między wami.

- Dzięki ci, o pani.

## XXIX

Tymczasem na błoni zebrał się królówie, książęta, hrabiowie i rycerze, a było ich tak wielu, iż zaiste wydawać się mogło, że wszyscy szlachetni mężowie z całego świata się tam zgromadzili. Już heroldowie otrąbili hasło i przykazali rycerzom kłaść hełmy na głowy, kiedy pojawili się towarzysze Okrągłego Stołu. Każdy z nich nosił na ramieniu krążek z kurdybanu, takie bowiem godło sobie obrali. Zaledwie ruszyli do ataku, już powalili stu z górą rycerzy i zastępy cesarza Niemiec musiały się cofnąć o dwa strzały z łuku, wielu spośród nich dowiedziało się tego dnia, jako niewola opróżnia sakiewkę, musieli bowiem złożyć okup, jak każe turniejowy obyczaj. Pan Gowen tak mężnych czynów dokonywał, że gdy tylko rozpoznawano jego zbroję, rozlegało się wołanie: „To on! Ratujcie się ucieczką!” Damy zaś i panny już szeptały między sobą, że zapewne jemu przypadnie nagroda, a był nią jelen z pozłocyonymi rogami i racicami.

Lancelot trzymał się na uboczu z królem Bodemagi i rycerzami spod znaku Gorwu. Gdy ujrzał, jako toczy się walka, ozwał się w te słowa:

- Teraz, panie, pośpieszmy z odsieczą!

I rzucił się do walki, więcej hałasu czyniąc, niż gdyby grom uderzył, a za nim król i jego ludzie.

Pierwszym ciosem przebija tarczę i kolczugę Agrawena, którego strąca pod końskie kopyta, ułomkiem kopii przewraca Kalogwenanta, jednego z towarzyszy Okrągłego Stołu, za czym miecz wydobywa z pochwy, a ten spada szybciej niżli sokół na swą zdobycz, i rozcina kolczugi, rąbie, rozłupuje głowy, ramiona, drzewca, tarcze; oto padają pod jego ciosami konie i rycerze. Kto był pierwszym, którego powalił, kto ostatnim będzie? Jako wilk wygłodzony, który się dostał do zagrody pełnej owiec i śmierć sieje na prawo i lewo, z przodu i za sobą, aż całą zagrodę spustoszy, tak on powalił jak owieczkę pana Gowena, Sagremora i króla Iuena, Bliobeusa, Lukana, Aglowala i Mordreta, Keu i Ganowa Szkota, Gifleta i Zuchwałego Brzydala i wielu innych. Wszędzie widać tarcz jego, hełm jego błyska, miecz ciosy rozdaje, rycerze Gorwu jego tylko widzą wszędzie, obracają za nim wzrok jak za proporcem: na sam tylko jego widok zrywali się na równe nogi ci, co padli! Na koniec towarzysze Okrągłego Stołu uciekli przed tym, który tak ich niszczył, jak płomień zarośla, on zaś na najlepszym bojowym rumaku króla Bodemagi ścigał ich wraz ze swą drużyną, daleko poza obręb pola, na którym toczył się turniej, aż wpędził ich w uliczki Kamaalotu.

Król tymczasem mówił sobie, iż bez wątpienia Lancelot musi być tym, który dokonywał takich cudów waleczności i w tak krótkim czasie zakończył cały turniej.

- Panie rycerzu - zawołał, kiedy zwycięzca powrócił z pościgu - jesteś tym, kogo serce moje najbardziej w świecie poznać pragnie. W imię miłości cię błagam, wyjaw mi imię twję.

Nie ozwawszy się na to ni słowem, Lancelot uchylił przyłbicy, a król, ujrawszy, kim jest, wydał okrzyk radości. Zsiadł czym prędzej z rumaka i podbiegł doń, zaraz przytulił go do serca, nie zatroszczywszy się nawet, by zdjąć zbroję.

W tej samej chwili przyniesiono na noszach pana Gowena, co prędzej król przywołał najlepszego medyka, który opatrzył zranione ramię i położył na ranie nasycony balsamem plaster, wedle swego



uznania. A kiedy pana Gowena przeniesiono do zamku i skoro ujrzał u swego wezłowia Lancelota, ozwał się doń w te słowa:

- Witaj, panie. Jesteś najmężniejszym w świecie rycerzem; okazałeś to dzisiaj w taki sposób, iż pamiętać o tym będę do końca mego żywota. Poniżyłeś dziś rycerzy Okrągłego Stołu w ich pysze.

Owóż, kiedy ci usłyszeli, co pan Gowen powiedział Lancelotowi, zawrzeni gniewem, a wielu spośród nich powzięło przeciwko Lancelotowi śmiertelną nienawiść, wszelako opowieść będzie o tym mówić, gdy nadejdzie czas po temu.

### XXX

Kiedy rozkładano na stołach obrusy do wieczerzy, przybył Bohor, po nim Lionel, potem zaś Hektor; wszyscy trzej wielce żalowali, że turniej ich ominął.

Po wieczerzy król polecił uczonym klerkom spisać przygody błędnych rycerzy i poprosił Lancelota, by opowiedział, co mu się przydarzyło od czasu, gdy odjechał wraz ze starą panią w złotym diademie. Lancelot o wszystkim opowiedział; nie wspomniał jednak o tym, jak zwiódła go córka króla Pellesa, nie dlatego iżby wstyd jakowyś odczuwał dla tej przyczyny, jeno dlatego, że lękał się miłość pani serca swego utracić. Kiedy skończył swą opowieść, wówczas pan Gowen opowiedział, co mu się przytrafiło w Zamku Przygód, zanim przybył tam Lancelot, takż jako stara pani mu opowiedziała, że syn królowej zbolałości wielkiej przez słabość swoją i pożądanie ciała utracił sposobność, by doprowadzić do końca najpiękniejszą z przygód i poznać prawdę o Świętym Graalu, wreszcie jak odwróciwszy się, nie znalazł nawet śladu zamku. Wszyscy rycerze, którzy wyruszyli na poszukiwanie Lancelota, opowiadali jeden po drugim o swych przygodach. Po czym każdy udał się na spoczynek do swej gospody.

Król Artur czuł się cierpiący: odpoczywał więc sam w komnacie, której okna wychodziły na fosę, dzięki temu królowa mogła przykazać, by przygotowano dla niej łoże w innej komnacie, której okna wychodziły na ogród, potem oddaliwszy swe dworki, rzekomo, aby odpoczywać w ciszy i spokoju, przyjęła w tej komnacie Lancelota. Lecz kiedy obydwójce darowali sobie najwyższą radość jako ci, co najwięcej w świecie się miłują, królowa jęła gorzko płakać.

- Ach! Miły i słodki przyjacielu, wszak słyszałeś, co powiedział siostrzan mój Gowen: oto syn królowej zbolałości wielkiej przez słabość swoją i pożądlivość ciała swego postradał sposobność, by odstąpić prawdę o Świątym Graalu. Tyś nim jest. Zaprawdę, lepiej by mi było nigdy się nie narodzić!

- Pani, okrutne są twe słowa. Wiedz, że nigdy nie osiągnąłbym bez ciebie tej godności, którą teraz posiadam; wiedziałem bowiem, iż zdobyć cię mogę jedynie przez wielkie męstwo. To miłość dla ciebie tyle siły przydała sercu memu.

Królowa z ciężkim westchnieniem pokręciła głową. Opowieść jednak zostawia teraz króla Artura, królową i Lancelota z Jeziora, aby mówić o dzieciństwie Percewala z Walii.

## XXXI

Wiedziecie, iż panował niegdyś w walijskiej ziemi król bardzo kochany przez swych poddanych; serca był wielce zacnego i pochodził z wysokiego rodu; synem był Pellehana, Króla Rybaka, i młodszym bratem króla Pellesa; bogactwa jego wielkie były i różnorakie, należało doń całe mnóstwo zamków, fortec, łąk, lasów i rzek, tak że nikt prawie w Wielkiej Brytanii nie mógł mu dorównać; bogactwem jego były również oddane mu serca przyjaciół. Owóz, jedenastu synów jego poległo w turniejach i żona błagała go, by nigdy już w nich nie stawał. On jednak, wzruszywszy ramionami, tak jej odpowiedział;

- Przeklęty niech będzie rycerz, który damy prosi o radę co do turnieju! Pójdź lepiej, pani, odpoczywać w komnacie twojej, pięknie pomalowanej i zdobnej złotem, jedz i pij do woli, zajmij się tkaniem jedwabiu czy cudnych kobierców,- takie jest, pani, twoje zajęcie. Do mnie zaś należy wojenne rzemiosło.

I wyruszył znów na turniej; rychło przypłacił go życiem, podobnie jak jedenastu jego synów; śmierć jego tak wielką sprawiła boleść jego małżonce, iż zaprawdę żaden człowiek, choćby najtwardsze było jego serce, nie zdołałby łez powstrzymać, patrząc na nią. Ach! Cóż za boleść! Poprosiła, by odprawiono więcej niż sto mszy w kościele i przyrzekła sobie w sercu swoim, że syn jej najmłodszy, który miał na imię Percewal, nigdy nie wyruszy na turniej, a nawet nie usłyszy nigdy opowieści o rycerstwie.

Oznajmiła swoim wasalom, iż pragnie zabrać dziecię na pielgrzymkę do klasztoru Świętego Brendana w Szkocji i przykazała im przysiąc posłuszeństwo seneszalowi, któremu oddała w dzierżawę swe ziemie. Potem zabrała klejnoty z królewskiego skarbcza i wszystko, co mogła zabrać ze swego mienia, kazała załadować dziesięć wozów żytem, pszenicą, owsem i pieniędzmi i odjechała wraz ze swym synem, zabierając ze sobą woły, krowy, konie, owce i barany; towarzyszyło jej dwunastu poddanych, prostego pochodzenia, lecz wielce jej oddanych i wiernie trwających w jej służbie.

Długo jechała, aż dotarła do Bagiennego Uroczyska, najdziksze-  
go w świecie lasu, przez który wędrowała ponad dwa tygodnie, nie  
napotkawszy ni człowieka, ni żadnego domostwa. Któregoś dnia  
wreszcie wyjechała z lasu wraz ze swymi ludźmi i znalazła się  
w prześlicznej dolinie, przez którą płynął bystry strumień, który  
mógłby poruszać młyn; postanowiła, że się tam zatrzymają.

Dwunastu wiernych wieśniaków zabrało się do pracy; w dwa  
tygodnie pobudowali piękny dom, otoczony wysoką palisadą; tam  
osiedlili się wszyscy. Uprawiali ziemię, Percewał zaś rósł w tej  
dolinie, aż skończył piętnaście lat.

W tym wieku bardzo dobrze już umiał jeździć konno i doskonale  
rzucał oszczepem. Włosy miał czarne jak dojrzały owoc morwy,  
szyję zaś tak białą, jak kwiat dzikiej róży, oczy barwy morskiej wody  
- zielonobłękitne, usta skore do śmiechu, silne i długie nogi, dzięki  
którym tak dobrze trzymał się na wierzchowcu; szeroki w ramio-  
nach, wąski w biodrach; choć włosy miał tak ciemne, był jednym  
z najurodziwszych młodzieńców, o jakich kiedykolwiek słyszano.  
Każdego ranka, odziany na walijską modłę w koszulę i pludry  
z konopnego płótna, narzuciwszy na ramiona płaszcz z jeleniej  
skóry, dosiadał swego myśliwskiego konika i dzierżąc w dłoni trzy  
oszczepy, zagłębiał się w ciemnym borze.

- Syneczku mój piękny i miły - powiedziała doń któregoś dnia  
matka jego - poluj na kozły i jelenie, ile dusza zapagnie; jest  
jednak jedna rzecz, której ci zabraniam; kiedy się natkniesz w lesie  
na ludzi zakutych w żelazne zbroje, którzy jechać będą z wielkim  
hałasem, uciekaj od nich czym prędzej, są to bowiem diabły, które  
szybko by cię pożarły. Oddal się tak szybko, jak tylko zdołasz: prze-  
żegnaj się i zmów *Credo*-, tym sposobem uchronisz się przed nimi.

- Tako uczynię, pani - odparł Percewał.

Zdarzyło się to w onej przecudnej porze, gdy rozkwitają drzewa, a błonia zielenieją, gdy ptaszki słodko śpiewają w swoim języku i wszystko piomienieje radością. Pewnego ranka, kiedy Percewał znalazł się w lesie, poczuł, jako serce jego tak się rozradowało słońcem i śpiewem ptasząt, aż nie wiedział, co począć; zdjął więc koniowi uzdę i puścił go, by pasł się spokojnie, za czym jął ciskać swymi oszczepami, już to wysoko, już to nisko, jednym do przodu, a drugim do tyłu.

Owóż, kiedy tak się zabawiał, pojawiło się pięciu zakutych w żelazo rycerzy; nadjeżdżali z wielkim hałasem, gdyż ich zbroje obijały się o gałęzie, kolczugi zgrzytały, kopie uderzały o tarcze. Młodziak, który słyszał ów hałas, a niczego jeszcze nie dostrzegł, wspomniawszy najpierw to, co matka jego opowiedziała mu była o diabłach, które wędrują po świecie, czyniąc straszliwy hałas i wszczynając wielkie zamieszanie. „Pouczała mnie, że w takim przypadku najlepszą bronią jest znak krzyża - powiedział sam do siebie. - Tak też uczynię i odmówię *Credo*, potem jednak cisnę oszczepem w najsilniejszego z demonów i zadam mu tak okrutną ranę, że inne nie ważą się do mnie zbliżyć.”

Jednakże, skoro pięciu rycerzy wyłoniło się z leśnych ostępów i ukazało się oczom jego w pełnej krasie, z tarczami na ramieniu i kopiami w dłoniach, przyodzianych w białe, zielone i szkarłatne kolczugi połyskujące w promieniach słońca, kapiących złotem, srebrem i lazurem, wykrzyknął oczarowany:

- Wszak nie diabły to są, lecz anieli! Zaiste, nie skłamała matka moja, kiedy opowiadała mi, że anieli najpiękniejszymi są stworzeniami po Bogu!

Potem pada na twarz i zaczyna odmawiać wszystkie modlitwy, jakich go nauczyła matka, co ujrawszy najstarszy z rycerzy powiedział swym towarzyszom, by zatrzymali się, aby nie przeraził młodzieńca i sam doń podjechał.

- Nie lękaj się, młodzieńcze.

- Nie lękam się, w imię Zbawiciela! Nie jesteś, panie, Bogiem?

- Nie, na mą cześć! Jestem jedynie rycerzem. Lecz powiedz mi: czy nie widziałeś przejeżdżających tędy pięciu panów i trzech panien?

- Rycerzem? Nigdy nie słyszał o rycerzach ni słowa... Ale ty,

panie, zaiste piękniejszy jesteś od samego Boga, tak cudna światłość od ciebie bije... A co trzymasz w dłoni?

- To kopia, młodzieńcze.

- Chcesz, panie, powiedzieć, że tak nią rzucasz, jak ja moimi oszczepami?

- Ależ nie! Zadaję nią cios z bliska, temu, przeciw komu stoję do walki.

- Oszczepy moje więcej są zatem warte, dosięgam nimi bowiem ptaków i zwierząt nie gorzej niż strzałą z łuku.

- Nie mam co począć z tym wszystkim. Odpowiedz na moje pytanie.

Młodzieniec jednak dotykał spodu tarczy.

- Do czego ci to służy?

- A to paradne! Piękny i miły przyjacielu, miałem nadzieję, że nauczę się czegoś od ciebie, a oto ja mam ciebie uczyć! To, co na ramieniu noszę, zwie się tarczą; kiedy chcą ranę mi zadać, ona jest mą ochroną.

Tymczasem czterech rycerze, widząc, jako pan ich długo rozprawia o czymś z młodzikiem, wolniutko podjechali bliżej.

- Panie - rzekli - Walijczycy z natury głupszy są od zwierząt. Pytać tego młodzika o cokolwiek, to jak przelewać z pustego w próżne - czysta strata czasu.

Ale Percewal już pociągał za kraj kolczugi rycerza.

- Co to jest, piękny panie? - podjął.

- Chłopcze, to moja kolczuga ze stali, która tyle samo waży, co żelazna. Dzięki niej, nawet gdybyś cisnął we mnie wszystkimi oszczepami, nie wyrządziłyby mi żadnej szkody.

- W takim razie uchowaj Boże, by łanie i jelenie nosiły kolczugi! Czyś, panie, przyszedł na świat w takim stroju?

- Ależ nie, młodziku. Strasznie jesteś głupi.

- Któż tedy podarował ci owo piękne odzienie?

- Nie minęły jeszcze dwa tygodnie, jakem otrzymał cały ten rynsztunek od króla Artura, który mnie przyjął do rycerskiego stanu, a ten najszlachetniejszy jest i najbardziej godny pośród wszystkich, jakie Bóg stworzył. Lecz powiedz mi, jeżeli coś ci o tym wiadomo, gdzie się podziało pięciu rycerzy i trzy panny, za którymi podążam. Jadą stępą czy też galopem?

- Panie, za wielkimi drzewami, które otaczają to wzgórze, jest

dolina: tam połownicy i najmici matki mojej bronują pole i sieją. Oni wam powiedzą, czy ci, których ścigacie, przejeżdżali tędy.

Na te słowa rycerze spięli konie ostrogami i odjechali galopem, pozostawiając Percewala pogrążonego w głębokiej zadumie.

## XXXIII

Powoli udał się ku dworowi; tam matka jego, której serce pełne było bólu i czarnych przeczuć z przyczyny jego spóźnienia, przygarnęła go do serca, wołając „mój synaczku nadobny” stokroć i więcej razy.

- Pani - rzekł do niej - oto uradowało się dzisiaj wielce serce moje. Wszak często opowiadałaś mi, iż aniołowie Pana Naszego odznaczają się tak cudną urodą, iż zaiste natura nigdy nie stworzyła piękniejszych od nich stworzeń? Spotkałem ich dzisiaj w Bagienym Uroczysku. Powiedzieli mi, że zowią ich rycerzami i że stan rycerski jest najszlachetniejszym, jaki Pan Bóg ustanowił był na tej ziemi.

- Niestety! - rzekła matka, zalewając się łzami - przekleństwo jakoweś na mnie ciąży! Oto zdarzyło się to, czegom się najwięcej obawiała! Piękny i słodki synu, owi źli aniołowie, których napotkałeś, zabijają wszelkie stworzenie, jakiego zdołają dopaść. Niech cię Bóg broni od ich rycerstwa!

I opowiedziała mu, co się przydarzyło braciom i ojcu jego, jak wykładała to opowieść. Lecz Percewal odpowiedział jej tylko:

- Matko moja, proszę cię, byś mi podała jadło, gdyż dotkliwy głód ściska me wnętrze. Nie pojmuję nic prawie z tego, co mi wyjaśniasz. Pójdę jednak z ochotą do tego, kto pasuje rycerzy.

Tedy pani pojęła jasno, iż nie zdoła go zatrzymać: czy sprawiało jej to boleść i mówić nie warto! Percewal od tej pory dzień i noc rozmyślał o aniołach, które był spotkał, i tak marniał w oczach, iż niewiele przed Zielonymi Świątkami rzekła doń matka, wzdychając:

- Piękny mój synu, ponieważ tak bardzo tego pragniesz, trzeba mi zezwolić, abyś wyruszył w drogę! Jedź zatem na dwór Artura i poproś go, by cię pasował na rycerza; nie odmówi ci tego, skoro wyjawisz mu, z jakiego jesteś rodu. Niestety! Jakże poradzisz sobie z orężem, który dla ciebie przeznaczy, skoro nigdy nie nauczyłeś się nim władać? Przynajmniej zachowaj w sercu swoim to, co ci teraz

powiem. Po pierwsze, gdy spotkasz panią lub dziewczeczkę, która potrzebuje pomocy i prosi cię o nią, przyjdź jej z pomocą; ten bowiem, kto nie oddaje czci paniom, traci cześć swoją. Ale nade wszystko pozostań czystym i wystrzegaj się rozwiązłości; kiedy panna ofiaruje ci pierścień, zdejmując go z własnego palca, lub daje ci sakiewkę odpiętą od paska - przyjmij je z podziękowaniem, jeżeli zaś obdarzy cię pocałunkiem, możesz go wziąć bez uszczerbku dla twego honoru, zabraniam ci jednak dalej się posuwać. Piękny synu mój, szukaj towarzystwa zacnych mężów i szukaj ich zawsze, gdziekolwiek by byli, przede wszystkim jednak myśl o Tym, który umarł na krzyżu, i zachodź do wszystkich kościołów i opactw, jakie znajdziesz na swej drodze, by się w nich modlić, są to bowiem domy Pana Naszego i Zbawcy.

Percewał złożył przyrzeczenie, za czym osiodłał swego myśliwskiego konika i wziął trzy oszczepy; matka jednak nakłoniła go, by dwa z nich pozostawił, aby nie upodobnić się zbytnio do Walińczyka i pouczyła go, że bicz nosi się w prawej dłoni. Wówczas pożegnał się z nią i zasiadł w siodle. Niestety! Kiedy oddalił się o jakiś rzut kamieniem, odwrócił się i ujrzał, iż matka jego osunęła się na ziemię, omdlała z wielkiej boleści i smutku. Zaciął jednak biczem swego wierzchowca i ruszył pędem przez gęsty bór.

## XXXIV

Pierwszej nocy spał w lesie. Ale nazajutrz, obudzony śpiewem ptasząt, znowu ruszył w drogę i niewiele później przybył na polanę, gdzie wznosił się bardzo piękny namiot, pół na pół czerwony i zielony, lamowany pasami złotogłowiu, na których haftowane złotem orły tak cudnie lśniły, aż od tego poweselały w krąg błonia.

- Boże wieczny - wykrzyknął młodzieniec, zachwycony - bez wątplenia to jeden z Twych domów! Pani matka mówiła mi, bym nigdy obok kościoła nie przeszedł, nie uczciwszy Zbawcy Naszego. Poproszę go, by dał mi coś zjeść, bom bardzo głodny.

To mówiąc, przywiązuje konia do palika i wchodzi do odsłoniętego namiotu. Ujrzał tam pannę śpiącą w łożu, całkiem samą, bo dworki jej, widząc, że śpi, pobiegły świeżych kwiatków i wonnej trawy naciąć na postanie. Na hałas, który uczynił młodzieniec, panna zerwała się na równe nogi.

- Panno - rzekł do niej Percewal - pozdrawiam cię, jak mnie pani matka uczyła, bo mówiła mi, żebym nie omieszkał nigdy panien pozdrawiać.

- Młodzieńcze - powiedziała, rozbawiona jego prostotą - uciekaj, by pan mój ciebie nie ujrzał!

- Na mą cześć, nie odjadę, wprzód od ciebie pocałunku nie otrzymawszy, jako mnie pani matka uczyła!

Tu panna śmiać się przestaje; ale mimo że broniła się najlepiej jak umiała, oplótł ją mocno ramionami i pocałował ze dwadzieścia razy, powiada opowieść, choć nie było to pannie po myśli. Za czym, spostrzegłszy pierścień, który nosiła na palcu, zdobny jasnym szmaragdem:

- Panno - rzekł jeszcze - pani matka nauczyła mnie, że winienem otrzymać pierścień, ale nic ponadto czynić mi nie wolno! Owóż, ofiaruj mi ten oto!

A że się opierała, pochwycił siłą jej dłoń i ściągnął pierścienek, który włożył na swój palec.

- Panno, wielkie dzięki! Odjadę dobrze nagrodzony, bo pocałunek twój miłszym mi jest niżli panien służebnych. Nie masz goryczy w ustach twoich!

Tymczasem panna jęła płakać rzewnie:

- O, młodzieńcze-mówiła-nie zabieraj mi pierścienia! Nazbyt wielką poniosłabym karę!

Ale Percewal bynajmniej nie brał sobie tego do serca. Głodny był bardzo i zaraz spostrzegł gąsior pełen wina, które zdało mu się dobre, za czym pod białą serwetą znalazł trzy zimne pasztety z kozłatka. Złapał jeden i zjadł z wielkim apetytem, a i nalał sobie wina do srebrnego puchara.

- Dzieweczko - rzekł z pełnymi ustami - nie zjem dziś sam owych trzech pasztetów. Chodź ich popróbować: są bardzo dobre; starczy po jednym dla każdego z nas i cały nietknięty zostanie dla tych, którzy nadejdą.

W końcu, gdy pożywił się i napił do woli, pieczołowicie okrył serwetą to, co zostało, i odszedł, wprzód poleciwszy pannę Bożej opiece.

Ale opowieść przestaje teraz mówić o Percewalu, aby rozprawić o królu Arturze.



Gdy król powrócił do Wielkiej Brytanii, zwyciężywszy Klaudasa z Ziemi Opustoszałej w Galii, posłał wici przez wszystkie swe włości, że chce zwołać w Zielone Świąta, na następny tydzień, radę wasali, największą i najwięcej gromadzącą rycerstwa, jaką kiedykolwiek widziano. A nowina biegła przez Szkocję, Irlandię i wyspy na morzu, aż dotarła do Zamku Przygód, gdzie córka króla Pelleasa poprosiła ojca swego o pozwolenie, by udać się na ten dwór, gdyż miłowała Lancelota, z którego miała syna swego Galaada, tak bardzo, jak tylko niewiasta miłować męża może. Przyzwolił jej z ochotą, a ona ruszyła w drogę w towarzystwie swojej piastunki Bryzany i czterdziestu rycerzy.

Król i królowa Ginewra tak godnie zgotowali jej przyjęcie, na jakie stać ich było, tak z przyczyny jej wielkiej piękności, jak wielkości i szlachectwa jej rodu; i wszyscy, ubodzy i możni, a przede wszystkim jej trzej powinowaci: Hektor, Lionel i Bohor, zadawali sobie trud, by służyć jej i obsypywać zaszczytami. Ona jednak nie odwracała oczu od Lancelota. A on myślał, że popełniłby wielką zbrodnię, gdyby był zgładził tak nadobną niewiastę; jednak prawie nie wazył się na nią spojrzeć, tak bardzo żałował tego, co jej był uczynił.

Owóż we wtorek wieczorem, po Zielonych Świątach, królowa objawiła mu w tajemnicy, że pośle po niego nocą, kiedy wszyscy już posną. Wszelako Bryzana, najprzebieglejsza niewiasta, jaką ziemia nosiła, trzymała straż u łoża Lancelota i tym sposobem przejęła owo posłanie. A skoro tylko wszyscy posnęli, czym prędzej posłała doń pannę, która mu rzecze:

- Panie, prosi cię królowa, abyś przybył, nie zwlekając.
- Już idę! - odpowiedział Lancelot, który myślał, że była to królowa.

To mówiąc podniósł się z łoża i ruszył za dziewczeczką. Zaprowadziła go do łoża królewskiej córki, u boku której legł, nie rzekłszy ni słowa przez roztropną ostrożność, tak że jej nie rozpoznał; i tak oto stali się dla siebie nawzajem radością wielką i rozkoszą, po czym obydwójce zasnęli szczęśliwi; on, iż był u boku pani serca swego (jak myślał), ona zaś, że tego miała, którego miłowała najwięcej na świecie.

Królowa tymczasem posłała była po Lancelota kuzynkę swoją,

której ufała jak sobie samej. Ale panna, wróciwszy, rzekła, iż nie ma go w przeznaczonym dlań łożu. Odczekawszy czas jakiś, królowa posłała pannę po raz drugi - ta jednak próżno szukała po omacku; ni w łożu, ni w komnacie nie odnalazła Lancelota. A wtenczas królową ogarnął smutek wielki i niepokój - o północy więc, nie mogąc już dłużej znieść tego cierpienia, sama udała się do swego przyjaciela. Nie ujrzała nikogo, lecz usłyszała, że ktoś wzdycha w sąsiedniej komnacie, jak to czasem we śnie się zdarza. Posłuchawszy uważnie, rychło poznała Lancelota; bez namysłu otworzyła drzwi, podeszła do łoża, chwyciła za rękę przyjaciela swego.

- Łotrze, wiarołomco, zdrajco - na mych oczach na rozpustę sobie pozwalasz! Uciekaj stąd i nigdy nie pokazuj mi się na oczy!

Co słysząc Lancelot, oszalały z rozpacz, opuszcza komnatę, nie wając się nawet słowa szepnąć, tak jak był, bosy, w koszuli jeno i pludrach, wypada na podwórzec, potem do ogrodu, wybiega z ogrodu przez furtę i ucieka w stronę pobliskiej wioski.

- O pani - ozwała się tymczasem córka króla Pellea - źleś uczyniła, tak niegodziwie przepędziwszy najzaciejszego w świecie rycerza! Pożałujesz tego!

- Panno - odpowiedziała królowa - tobie to wszystko zawdzięczam! Wiedz, że gdy trafi mi się sposobność, odwdzięczę ci się, jak należy!

Jednakże gdy córka króla Pellea wyjaśniła jej rzecz całą, płakać poczęła i okazywała największy na świecie smutek. Ale opowieść wraca ninie do Percewala Walijszyka.

### XXXVI

Kiedy opuścił pannę, której siłą zabrał był pierścień, jechał tak rączo, jak kuc go unieść potrafił, póki nie napotkał węglarza prowadzącego osła.

- Owóz - rzekł doń - poucz mnie, którędy wiedzie droga do króla, który udziela rycerskiego pasowania.

Węglarz, który słyszał już opowieści o wielkiej radzie wasali, jaką zwołał Artur, wskazał mu właściwą drogę. Percewal przybył do Karduelu, do pałacu.

Król siedział na tronie pograżon w głębokiej zadumie, kiedy młodziak wkroczył do sali, odziany w konopne szaty i opończę

z jeleniej skóry, bez butów ni ostróg - nie wiedział bowiem nawet, do czego mogą służyć - z biczem i oszczepem w dłoni. Zmierzał prosto ku giermkowi, który właśnie rozkrawał piecyste.

- Młodzieńcze z nożem, pokaż mi, który z nich jest król Artur.
- Przyjacielu, ten oto.

Zaraz Percewał podchodzi do króla i pozdrawia go niezręcznie, na swój sposób; król jednak tak głęboko rozmyślał o Lancelocie i tych, co go poszukiwali, a od których żadnych wieści nie było, iż nawet go nie zauważył.

- Na mą cześć - krzyknął młodzik, obróciwszy się plecami - ten król nigdy nie potrafił pasować rycerzy! Nie można zeń wyciągnąć ni słowa, ni ruchu jednego nie chce uczynić!

Usłyszawszy to król Artur podniósł głowę i widząc tak pięknego i gładkiego młodzieńca, rzekł doń:

- Piękny bracie, nie dostrzegłem cię. Witaj i powiedz mi, czego potrzebujesz.
- Daj mi rycerskie pasowanie, panie królu-, daj mi oręż, bym mógł odjechać.

Na to baronowie zaczęli się śmiać.

- Przyjacielu - rzekł Keu żartem - weź oręż i zbroję od pierwszego rycerza, jakiego spotkasz. Król ci je daje.

- Keu, trzymaj język za zębami! - krzyknął król. - Młodzik to prosty, ale bez wątplenia szlachetnego rodu. Podłością jest naigranie się z innych, a rycerzowi szlachetnemu się nie godzi rozdawać to, czego wcale nie ma.

Percewał jednak wyszedł już z sali i dosiadłszy swego kuca opuścił miasto, wielce uradowany.

Owóz ledwie przekroczył bramę, dostrzegł pannę jakąś dosiadającą wychudłego, zajędzonego rumaka ze zwisłymi uszami; była na nim jeno skóra i kości: widząc go, łącno o darowanym koniu myśleć można było! Nie miał innej uprząży prócz kantara, a za siodło służyła garść słomy zaszytej w stare płótno; takóŜ i panna nie była w lepszym stanie od swego podjezdka: blada, wątła, wychudła, jakby dopiero co powstała po chorobie, okryta wystrzępionym gieżem tak podartym, że przez dziury widać było jej piersi, skórę całkiem miała spierzchniętą i ogorzałą od upałów i chłodu, włosy w nieładzie, głowę przykrytą lichym skrawkiem płótna, a na twarzy miała ślady łez, co bez ustanku spływały jej z oczu.

- Panno miła - rzekł Percewał - znalazłaś się, widzę, w opałach.

Czy nic nie mogę dla ciebie uczynić? Mówiła mi pani matka, że zawsze i wszędzie winienem paniom i damom służyć.

- O, młodziku, któryś ukradł mój pierścień - odpowiedziała - jedź stąd precz. Dosyć już nieszczęść ci zawdzięczam!

Na te słowa rycerz zakuty w zbroję czerwoną jak ogień, który jechał w niejakej odległości od panny, zawrócił.

- Przeklęty bądź, nieszczęśniku - krzyknął do Percewala - jeśliś jest onym walijskim młodzikiem, który dał owej panie pocałowanie. Mówiła, iż wbrew jej woli to było i że nic nadto nie wzięłeś. Dobrze jednak wiadomo, że zawsze chcą białogłowy odnieść zwycięstwo za wyjątkiem tej potyczki, w której, choć drapia, wierzgają i gryzą, pilno im zostać pokonanymi! Gdybyś był rycerzem, niechybna czekałaby cię chłosta!

To mówiąc rycerz, który na imię miał Pyszałek z Land, wznosi oburącz kopię i taki cios wymierza Percewalowi, aż ten pada na kark rumaka. Młodzik, rozwścieczony, prostuje się, słowa nie mówiąc, oszczep chwyta i wymierzywszy w oko przeciwnika, rzuca nim. Oszczep przebija hełm, mózg i krew pryskają wokół i rycerz pada martwy. Co widząc, Percewal zeskakuje ze swego walijskiego kuca, i z wielką radością, nie troszcząc się już o pannę, zabiera martwemu rycerzowi kopię, zdejmuje mu tarczę, nie wie jednak, jak rozsznurować mu hełm, a jeszcze mniej jak ściągnąć kolczugę. W nadziei, że dopnie swego, chwyta pochwę miecza i ciągnie z całej siły. Nadaremnie jednak się trudzi; martwego rozbroić nie zdoła.

### XXXVII

Ujrzawszy, że padł jej przyjaciel, panna okryta łachmanami uciekła do pałacu tak prędko, jak tylko jej wycieńczony koń bieć zdołał. A kiedy król i jego baronowie ujrzeli ją wchodzącą do sali w tak nędznym odzieniu, wielce byli zdumieni. Ale ona opowiedziała, co się zdarzyło: jak Walińczyk siłą wziął był od niej pocałowanie i ukradł pierścień, za czym jako zgładził jej przyjaciela; wszyscy, wysłuchawszy panienki, dziwowali się wielce jego męstwu, Keu zaś seneszał rzekł, że chce pojechać zobaczyć, co się stało z owym nieokrzesanym młodzieńcem.

Kiedy przyjechał, Percewal właśnie rozpałił wielkie ognisko, do którego zamierzał wrzucić ciało Pyszałka.

- Co robisz, piękny przyjacielu? - spytał zaskoczony seneszal.
- Chciałbym wziąć zbroję, którą król mi ofiarował. Tak mocno jednak trzyma się ciała, że zda się, przyrosła do niego. Tedy chcę spalić ciało, by dostać pancerz.
- Oddzielę go łatwo, jeśli zechcesz.
- A więc nie zwlekaj.

Keu rozebrał martwego, nie zostawiając nic na nim. Ale mimo nalegań seneszala młodzik nie chciał wziąć ni jedwabnej peleryny, którą tamten pod kolczugą nosił, ni butów, które miał na stopach.

- Czy sądzisz, że zamienię moją dobrą koszulę konopną, którą mi niedawno pani matka uszyła, na te jedwabie, jak je zowiesz, tak miękkie i delikatne, i porzucę dla nich moją skórzaną opończę, której woda przeniknąć nie może? Hańba temu, kto dobTe szaty na złe wymienia!

Seneszal założył mu tedy nogawice z żelaznej kolczy i ostrogi, za czym wdział mu kolczugę, przykrył jego głowę hełmem, przypasał mu miecz i przykazawszy dosiąść wielkiego bojowego wierzchowca, wręczył kopię i tarczę. A Percewał zachwycił się wielce strzemionami; on, który nigdy czegoś podobnego nie widział, i ostrogami, dotąd bowiem używał jeno bicz.

- Piękny panie - rzekł do Keu - weź mego mierzynka z Walii, jeśli chcesz. Dobry jest, a nie będzie mi już potrzebny.

- Wielkie dzięki - rzekł seneszal, śmiejąc się.

Wtenczas polecił go Bogu i wrócił na dwór, by opowiedzieć, co widział.

- Ha! Keu! - rzecze król - zawistny twój język sprawił, żem dziś utracił rycerza, który bez wątpienia byłby wspaniały. Da się zabić jakowemuś piechurowi, co zechce odebrać mu zbroję! Jakże bronić się będzie? Zapewne nie potrafi nawet dobyć miecza!

### XXXVIII

Percewał tymczasem popędzał konia i dopóty jechał na wielkim wierzchowcu, aż przybył do doliny, której środkiem płynęła rzeka bystrzejsza niżli Loara. Tam, na skale nad brzegiem wody, wznosił się potężny zamek. Rycerz jakowyś, odziany w gronostajową szatę, walczył dla zabawy na zwodzonym moście z dwoma młodzieńcami

dla pewności nie upuszczając z dłoni kija. Percewal zbliżył się do niego i pozdrowił, jak umiał najdawniej.

- Panie - rzekł doń - tak mnie pani matka uczyła.

- Niech Bóg cię błogosławi, piękny bracie! - odpowiedział cny rycerz, który dobrze widział, iż ma do czynienia z prostakiem. - Skąd przybywasz?

- Z dworu króla Artura który dał mi pasowanie na rycerza.

- Rycerzem jesteś? A kto ci dał zbroję?

- Król.

I Percewal opowiedział, jak je otrzymał.

- O! A umiesz utrzymać się na tym wierzchowcu? - ciągnął szlachetny pan.

- Nawet więcej! Potrafię popędzić go tak szybko, jak mego myśliwskiego konika, którego pani matka ofiarowała mi była w domu!

- A swoim orężem, piękny przyjacielu, czy umiesz się posługiwać?

- A jakże! Umiem zakładać go i zdejmować, i noszę go tak wprawnie, iż nie przeszkadza mi zgoła w niczym.

- Powiedz mi jednak, jaka sprowadza cię tu potrzeba?

- Panie, poleciła mi pani matka udać się do szlachetnych panów, gdziekolwiek by byli, i przyjąć z wiarą wszystko, co mi powiedzą; kiedym więc cię ujrzał, przybyłem.

- A zatem, piękny przyjacielu, zsiadaj!

Jeden z dwu młodzików wziął konia, a drugi zdjął z Percewala zbroję, i tak oto ostał się odziany w grube szaty, na walijską modłę. Tedy cny mąż rozkazał, by mu przypięli ostrogi, dosiadł konia, i chwycił w dłoń kopię. Za czym pokazał młodzikowi, jako ma tarcz w dłoni trzymać i osłaniać się nią aż po szyję wierzchowca, rozwijać chorągiew, składać kopię; i zaraz konia spiąwszy, ruszył na próbę galopem, za czym zwrócił się ku niemu z nastawionym orężem. Percewal oczarowany wykrzyknął, że mniej pragnąłby żyć już choćby o dzień jeden dłużej czy wszystkie skarby świata posiadać, niżli wyuczyć się owej sztuki.

- Wszystkiego, czego nie umiesz, nauczyć się można, piękny słodki druhu - rzekł cny mąż. - A ty nie zasługujesz na naganę, bo każda umiejętność terminowania wymaga. Uczyc cię będę, jeżeli tego pragniesz.

Młodzik przystał na to z radością i każdego dnia przez sześć

miesiący szlachetny rycerz uczył go tarczę nosić, kopią mierzyć, posługiwać się mieczem, a Percewal, jako że sama natura obdarowała go zręcznością, umiał niebawem tyle, jakby całe życie przepędził był na turniejach i wojaczce. Zarazem nauczyciel jego uczył go pięknych dworskich manier. Ale po tym czasie Percewal zapragnął go opuścić. A widząc, że zatrzymać go nie zdoła, szlachetny mąż podarunek mu sprawił; ofiarował mu koszulę, pludry i spodnie do kolan bardzo bogate, tudzież płaszcz z indyjskiej materii, za czym rzekł doń:

- Piękny bracie, przystoi teraz, byś jechał na dwór króla Artura i prosił go, iżby cię pasował na rycerza. A pamiętaj o tym, co zaraz ci powiem. Kiedy zwyciężysz rycerza, a ten za pokonanego się uzna, okazuj mu zawsze łaskę. I nie mów też zbyt wiele, bo ten, co dużo mówi, pozwala nieraz wymknąć się słowu, które w podłość obracają przeciw niemu,- gaduła grzech popełnia, mówi mędrzec: więcej warte roztropne milczenie, niżli szalone słowo. Wspomagaj zawsze damy i panny, ale nade wszystko strzeż się, byś snadź swej czystości nie utracił. Odwiedzaj także często kościoły i proś Boga, by chronił cię na tej ziemi i miał w opiece.

- Błogosławion bądź, piękny panie; to samo mi powtarzasz, czego mnie pani matka uczyła.

- Piękny i słodki bracie, nie mów już nigdy: „pani matka nauczyła mnie tego i wskazała mi tamto”. Nie zasługiwałeś na nagane, iżeś mówił tak do tej pory: odtąd wszelako wystrzegaj się tego. Teraz ruszaj z Bogiem. Niech On cię prowadzi!

I Percewal ruszył w drogę, a jego śladem giermek niosący zbroje i wiodący za wodze jego bojowego wierzchowca.

### XXXIX

Kiedy przybył na dwór Artura jadący na rumaku jednochodźcu tak kształtnym, że nigdy nie widziano piękniejszego zwierzęcia, siedzący w złotym siodle, przepysznie odziany, obuty w skórznie tak obcisłe, iż zdawać się mogło, że przyszedł był w nich na świat, dziwował się król wielce, iż widzi go tak pięknego i godnie wykształconego; zgodził się z ochotą uczynić go rycerzem, mówiąc, że bratanek króla Pellea szlachectwo otrzymał w dziedzictwie.

- Panie, już jutro, proszę cię! - wykrzyknął Percewal. - Wszak to niedziela!

Czuwał przeto onej nocy w kościele, a nazajutrz powrócił na Bożą posługę w bardzo bogatą rycerską suknię z jedwabiu przyodzian, którą królowa mu dała; kroczył przed wszystkimi tymi, których król, by okazać mu honor, zamierzał pasować z nim pospołu. Kiedy jednak otrzymał już oręż i gdy nadeszła pora wieczery, chciał zasiąść przy najpośledniejszym ze stołów, gdzie ucztować mieli rycerze ubodzy i bez imienia. W tejże chwili jedna z dworek królowej podeszła ku niemu: najrzęczniejsza to była hafciarka jedwabiu, jaką znano w całym świecie, dotąd jednak pozostawała niemą i nigdy ni słowa nie rzekła: toteż zwano ją p a n i e n k ą , c o n i g d y n i e s k ł a m a ł a . Długo patrzyła na Percewala, płacząc z wielkiej czułości; a to, co wówczas się zdarzyło, sprawiedliwie poczytywać można za cud, bo naraz niema panna krzyknęła tak głośno, iż każdy słyszeć ją mógł w sali:

- Rycerzu Chrystusowy, zasiadaj do Okrągłego Stołu!

I ujawszy Percewala za rękę, zawiodła go ku miejscu pełnemu niebezpieczeństw.

- To miejsce przeznaczone będzie najlepszemu z najlepszych - rzekła jeszcze - siadaj po jego prawicy. Bohor zajmie miejsce po lewicy. I wspomnij na mnie, gdy staniesz przed Świętym Graalem. Tymczasem módl się za mnie, miły przyjacielu, bo żałosny będzie mój zgon.

Siąść mu kazała, za czym wróciła do komnat królowej; tak oto po raz pierwszy i ostatni słyszano jej głos na dworze. A wszystkich owa przygoda wprawiła w zachwyt wielki i zdumienie; król zaś polecił ją umieścić na piśmie swoim najmędrszym klerkom.

## XL

Tak Percewal został przyjęty do Okrągłego Stołu. Owóż długi czas pozostał na królewskim dworze, a bez wątpienia pozostawałby dłużej jeszcze, gdyby nie słowo nieszczęsne, które tam był usłyszał.

Któregoś dnia, na początku zimy, gdy król zasiadał u biesiadnego stołu, Mordret rzekł do Keu:

- Co sądzisz o naszym nowym rycerzu? Mniemać by można, że przedkłada pokój nad wojowanie.

- Widać to nawet po jego tarczy! Nie ma na niej ani jednego zadraśnięcia od czasu jego pasowania!



Dworski błazen, który to usłyszał, przyszedł powtórzyć rzecz Percewałowi, drwiąc sobie z niego. A on, który wielki wstyd poczuł, postanowił natychmiast wyruszyć na poszukiwanie Lancelota i nie wracać, dopóki nie zdobędzie o nim wieści. Wieczorem, gdy wszyscy już posnęli, wziął swą zbroję, osiodłał konia i odjechał.

Wędrował przez parę dni nie uczyniwszy nic, co warte jest opowieści. Wreszcie dostrzegł wielki głaz, do którego przywiązany był łańcuchem rycerz jakiś bez hełmu, tarczy ni kopii; łańcuch ów oplatał mu ciało.

- Jeśliś, panie, jest rycerzem - rzekł więzień - przybądź mnie wyzwolić, jestem bowiem rycerzem jako i ty. Lecz wiedz, że aby to uczynić, trzeba ci zerwać ten łańcuch jednym ciosem miecza.

- Przetnę ostatnie ogniwo równo z twoją kolczugą - odrzekł Percewał - aby cię dłużej nie pętał ów łańcuch.

I nakazawszy rycerzowi położyć się na kamieniu, wznosi miecz i za jednym zamachem przecina łańcuch i podwójne ogniwa kolczugi, nie tknąwszy przy tym ciała, a także i głaz przecina na dwoje jak skibę ziemi.

- Panie - rzekł oswobodzony rycerz, czyniąc znak krzyża - zdawać by się mogło, gdym widział, jako cios wymierzasz, żeś diabłem raczej jest niżli człowiekiem!

Ale Percewał już się oddalił. Teraz zaś opowieść o nim milknie, by mówić o Lancelocie z Jeziora, o którym nic nie rzekła od dawna.

## XLI

Kiedy wyszedł z Kamaalot na pół nagi, tak jak opuścił był łożo córy króla Pellesa, jał rwać sobie włosy i lico drapać z rozpaczny.

- O Kamaalot! - wołał - piękny grodzie, którego bogactwem są wielcy panowie, damy, najmężniejsze rycerstwo; przez ciebiem zaczął żyć, kiedym poznał swą panią, przez ciebie zaczynam umierać! Przybądź, o śmierci!

Przez tydzień błąkał się po dzikich leśnych ostępach idąc na oślep, jęcząc żałośnie dzień i noc, bez napitku i jadła, tak że w końcu poczuł pustkę w głowie i padł zemdłony. Niebawem włos mu się zmierzwił, a lico szerniało niby węgiel, jak temu, kto innej kąpieli nie zna krom deszczu, co spada z nieba. Jednym słowem tak czarny był, tak ogorzały, tak chudy, że gdy miesiąc upłynął, nikt nie

potrafiły go rozpoznać. I całą zimę spędził bosy, bez innego odzienia jak koszula i płudry.

Jednego bardzo mroźnego dnia przybył przed namiot rozbity na polanie; u wejścia postawiono stojak, gdzie złożone były kopia, miecz i tarcza. Zaraz Lancelot wyrwał zeń miecz i jął zadawać okrutne ciosy kopii, którą przeciął na dwoje, i tarczy, którą rozwalił na kawałki więcej czyniąc przy tym hałasu, niż dziesięciu wojów w potyczce.

Usłyszawszy ten hałas wyszedł rycerz ciepło obuty i odziany w szkarłatną, pięknie podbitą futrem suknię, który, widząc Lancelota półnagiego i w tak marnym stanie, pojął, iż ten bez wątpienia popadł w szal. „Ów, który dałby mi schronienie i rozum mu przywrócił, wielką uczyniłby jałmużnę” - myślał ten dobry pan, co nazywał się Bliant; pobiegł zaraz po swą zbroję, aby rozbroić szaleńca bez ryzyka. Kiedy jednak się zbliżył:

- Panie, daj mi zakończyć me boje! - krzyknął doń Lancelot.

A jako że Bliant coraz bliżej podchodził, wymierzył mu taki cios w hełm, że klinga rozpadła się na kawałki, a rycerz runął na ziemię bez zmysłów. Potem Lancelot rzuca miecz, wchodzi do namiotu, z którego wymyka się panna jakowaś przyodziana jeno w gieźleczo, krzycząc z przerażenia; wskakuje do łoża, które jest mile rozgrzane i zasypia tam natychmiast błogo.

Tymczasem panna zdejmowała hełm swemu druhowi.

- Na mą cześć - wykrzyknął Bliant otwierając oczy - nie sądziłem, że mąż zrodzony z niewiasty może zadać cios tak okrutny! Skoro taka jest wola Boża, nakarmię go i strzec będę, aż rozum odzyska, bo bez wątpienia dobry to rycerz.

I, wspomagany przez giermka, związał Lancelota, który nadal spał w łożu, łańcuchami i sznurami, i tak kazał go zanieść do swego zamku.

Trzymał go tam resztę zimy, potem lato całe; nie zdołał jednak go uleczyć, choć wielce się starał. Lancelot, któremu nie zbywało najlepszego jadła, odziany w bogate szaty, odzyskał wielką piękność swoją i zdawał się tak spokojny, że zezwolono mu chodzić, gdzie zapragnął, z nogami lekko tylko spętanymi łańcuchem, tak by nie zdołał uciec. Tak oto pozostawał u swego gospodarza prawie dwa lata.

Kiedy siedział któregoś dnia na zamkowych murach, ujrzał, jak przemyka odyniec ścigany przez Blianta i jego łowczych i poczuł

wielkie pragnienie, by ruszyć z nimi. Rzucił się do biegu, ale poczuwszy, że krępuje go łańcuch, rozgniewał się i szarpnął go tak gwałtownie, aż rozerwał; za czym, z krwawiącymi kostkami u nóg zbiegł po schodach, wskoczył na konia, którego pachołek zostawił był uwiązanego na podwórku, ruszył czym prędzej za myśliwymi, których wnet dopędził. I oto już krzyczy na psy i szczuje jak ten, co cudownie umie to czynić, tak że w końcu dzik, zatrzymawszy się, stawia czoło psom i zabija wiele z nich w okamgnieniu. Wszyscy łowczy ostali się w tyle prócz Blianta. Ten zamierzył się dzidą z ręki, lecz chybił ciosu, a rozwścieczone zwierzę rozpruło brzuch jego konia, który zwałił się tak nieszczęśliwie, że głowa rycerza okrutnie uderzyła o ziemię; długo tak pozostawał bez czucia. W tym momencie przybył Lancelot: ujrawszy, iż Bliant, od którego otrzymał niejedyn dowód przychylności, jest w wielkim niebezpieczeństwie, zeskakuje na ziemię, za cały oręż miecz mając, który znalazł przytwierdzony do łęku siodła; a kiedy odyniec rzuca się na niego, wali go płazem przez łeb z taką siłą, że rozłupuje mu łeb, aż mózg przyska. Za czym odrzuca miecz i oddala się pieszo, nie wiedząc już zgoła, co uczynił, zostawiwszy swego gospodarza zemdlonego obok martwego zwierza.

## XLII

I dalej błąkał się po lasach, a że nie znajdował prawie nic do jedzenia, znów wychudł i szerniał, i w równie opłakanym był stanie co wprzód. Któregoś dnia zechciał Bóg, by przybył przed Zamek Przegód. Wszedł tam: lecz dzieci, które rychło dostrzegły jego szaleństwo, obrzuciły go błotem i gałganami; gnany przez nie przez ulice grodu dotarł aż do pałacu, do którego wdarł się przemocą.

Tam z litości dano mu jeść; pożywił się więc i bardzo go pokrzepił ów posiłek, od dawna bowiem głód cierpiał; po czym biedny szaleniec poszedł do stajni i, ległszy na wiązce siana, zasnął.

Kiedy zaś razu pewnego drzemał w sadzie, królewska córka, która bawiła się ze swymi dworkami, przybiegła, by schować się w tym właśnie miejscu, gdzie on się znajdował, a ujrawszy śpiącego młodzieńca najpierw bardzo się przelękła; potem jednak jęła mu się przyglądać coraz uważniej, tak że na koniec go rozpoznała. Natych-

miast rzekła swym pannom, iż czuje się cierpiąca i pobiegła po swego ojca, bardziej w żałości pogrążona, niżli kiedykolwiek zdarzyło się to niewieście.

- Panie, chcesz ujrzeć rzecz cudowną?
- Cóż takiego, piękna ma córo?
- Jest tu pan Lancelot z Jeziora.
- Tu? Być to nie może: wszak pomarł Lancelot.
- Chodź za mną: pokażę ci go.

Król przypatrywał się długo śpiącemu młodzieńcowi.

- Boże! - ozwał się w końcu - cóż za nieszczęście! Spróbujemy jednak go uleczyć.

I nakazawszy wprzód córce swojej nie mówić nikomu słowa, rozkazał giermkom go związać i zanieść do pałacu Graala, gdzie go samego ostawił. A tam, kiedy nadeszła godzina cudu i przeleciał nad ich głowami gołąbek, trzymający w dziobku szczerozłotą kadzielnicę, i święte naczynie przepłynęło nad nimi, jak w każdy dzień, trzymane przez niewidzialne ręce (córa króla Pellesa utraciła bowiem była wraz z panieństwem swoim prawo jego noszenia), Lancelot, raptem uleczony się poczuł: odzyskał pamięć, wróciły mu zmysły i rozpoznał Zamek Przygód, do którego już niegdyś był dotarł. Zerwał sznury, którymi był związany, podbiegł do okna, które wychodziło na sad i otwarł je. Król Pelles tam był i oczekiwał go.

- Panie - rzekł - niech Bóg dniem dobrym cię darzy!
- Panie - odrzekł Lancelot - niech Pan Nasz cię błogostawi!

Zaraz zszedł do sadu, a król mu opowiedział prawdę o tym, co się wydarzyło.

- Panie - wyszeptał Lancelot, pochylając kornie głowę - na Boga cię zaklinam, powiedz mi, czy ktoś mnie rozpoznał.

- Na pewno nie, prócz mnie i mojej córki.

- Udziel mi zatem rady w imię Zbawiciela! Niestety! Tylem popełnił niegodziwości w królestwie Logru, że wrócić tam nigdy nie będę mógł bez wezwania. Chciałbym pozostać w takim miejscu, gdzie by nikt mnie nie poznał.

- Mam niedaleko stąd wyspę nie zamieszkaną.

- Wielkie dzięki, panie. Pojadę tam, gdy tylko noc zapadnie.

Tak to Lancelot ukrył się na wyspie króla Pellesa Bogatego Rybaka, za całe towarzystwo mając paru giermków do posługi. Kazał sobie wskazać ten brzeg wyspy, który najbliżej był królestwa

Logru i każdego ranka przychodził tam, siadał i spoglądał w stronę kraju, do którego rwało się serce jego. Bez wątpienia nikt inny nie mógłby wycierpieć tyle mąk, a nie umrzeć; jego dusza jednak z tego samego bólu, który przez miłość znosiła, stała się tak szlachetną, iż czerpała zeń jakowąś słodycz. Tu opowieść o nim milknie na chwilę i powraca do Percewala Walińczyka.

### XLIII

Niejedną zimę i lato niejedno wędrował, nie znajdując przygody, którą warto by było kłaść w księgi; trwało to pięć lat. Jednakże widział wielu ludzi i wiele ziem, i na wielu bywał dworach, a przez to coraz roztrośniejszy się stawał i nabierał dwornych manier; pozostał jednak nadal naiwny i prostego serca.

Któregoś dnia w porze nony stanął na brzegu szerokiej i głębokiej rzeki: wśród wody ujrzał bardzo piękną wyspę, gdzie wznosił się namiot. Zastanawiał się, jak tam mógłby się dostać; wtedy ujrzał nadchodzącego wzdłuż brzegu dziesięcioletniego chłopca niezwykłej urody w towarzystwie pani o precudnym licu i wesołego orszaku rycerzy i pańien; każde z nich trzymało a to krogulca na dłoni, a to charta na smyczy, a to wyżełka w ramionach; córka króla Pellesa to była; polowała często nad ową rzeką z synem, którego miała od Lancelota i którego Galaadem wołano; udawało się jej niekiedy dostrzec tu z dala swojego druha.

Ledwie się zbliżyła, poznał Percewal, iż jest panią wszystkich, którzy z nią byli, i pozdrowiwszy ją, zapytał, czy nie słyszała wieści o panu Lancelocie z Jeziora. Usłyszawszy owo imię drgnęła królewska córka, za czym gorzko poczęła płakać, jak zawsze niewiasta, która ujrzy jasno, że mąż, którego miłowała bardziej niżli cokolwiek w świecie, rychło się od niej oddali; wskazała jednak Percewalowi łódkę, która stała ukryta wśród trzciny i rzekła mu, iż Lancelot jest na wyspie; po czym odeszła, pogrążona w wielkim smutku.

Kiedy Percewal wysiadł na brzeg, zbliżył się cichutko do namiotu i stanąwszy przed drzwiami rzucił tarczę, zdjął hełm, odpasał miecz, który przed sobą położył, padł na kolana, a kiedy Lancelot wyszedł, wielce zadziwiony:

- Panie - rzekł doń - król Artur i Ginewra królowa przyzywają ciebie: przystoi, abys powrócił na dwór.

- Nie może tak być - rzekł Lancelot, pochylając głowę - wszak pani mnie wygoniła i zabroniła mi wracać.

- Prawdę ci mówię: ona cię wzywa - podjął Percewal.

I opowiedział mu, kim jest i w jaki sposób stał się rycerzem Okrągłego Stołu; potem jako wyruszył go szukać w ślad za innymi rycerzami, którzy chcieli mu przynieść posłanie od króla i królowej, i jako błądził przez pięć lat nie mogąc go odnaleźć. Wtedy Lancelot rzekł z płaczem, że spełni wolę swej pani. Zaraz pożegnał się z królem Pellesem i ruszył w drogę z Percewalem; a kiedy odjechali na strzał z łuku i odwrócili się, by po raz ostatni spojrzeć na Zamek Przygód, ten już zniknął.

W jakiś czas potem przybyli do Kerleonu, gdzie królowa, która podczas nieobecności Lancelota omal nie pomarła ze zgrzyoty, tak szczęśliwa była na widok swego przyjaciela, aż nikt by zgoła nie przypuszczał, iż serce człowieka tyle radości pomieścić zdoła, ile ona okazała z tego powodu. Król zaś i dwór cały przyjęli ich z wielką miłością i zadowoleniem. Ale cóż mógłbym wam jeszcze powiedzieć? Nie było człowieka w całym królestwie Logru, który nie uradowałby się powrotem Lancelota i który nie okazywałby tej radości wszem i wobec - tak bardzo miłowali wszyscy Lancelota dla wielkiego jego męstwa.

Tu kończy się ta opowieść, a niebawem inną będziecie mieli o Graalu; jest ona pełna znaczenia i przesłodka w słuchaniu. Ujrzycie tam, jako towarzysze Okrągłego Stołu przedsięwzięli wielkie i sławetne poszukiwanie, i wszystko, co im się przytrafiło, i jako Galaad zasiadł na niebezpiecznym miejscu i zakończył czas przygód: o tym wszystkim opowieść rozprawić będzie, prawdę wyjawi, a niczego nie zatai, bo bez wątpienia godne rzeczy to są, by opowiedziane zostały czcigodnym panom i paniom.

Explicit

POSZUKIWANIE  
ŚWIĘTEGO GRAALA

PRZEŁOŻYŁA  
KRYSTYNA DOLATOWSKA

## I

W dniu Zielonych Świątek przyoblekli król Artur i królowa Ginewra królewskie szaty i włożyli złote korony na głowy; i, bez wątpienia, tak przyodziany, wyglądał król pięknie bardzo i jak na męża zacnego przystało. Wyszędłszy zaś po tercji z kościoła kazał nakryć stoły mniemając, iż czas już wielki zasiąść do jadła.

- Panie - ozwał się Keu seneszal - w żadne wielkie święto nie zasiadałeś do świątecznego stołu, aż w domu twoim nie wydarzyła się przygoda jakowaś, i wszyscyśmy tego świadkami: jeśliby tedy dzisiaj inaczej być miało, przeciwłbyś się obyczajowi.

- Prawdę rzeczesz, Keu.

Tak rozmawiając zbliżyli się rycerze do Okrągłego Stołu. Na każdym stolcu wypisane było imię tego, do kogo miejsce to przynależało. I oto ujrzeli, iż na tym, który zwano stolcem niebezpiecznym, nikt bowiem zasiąść na nim nie mógł kary Bożej zaraz nie ponosząc, ręka czyjaś (a nigdy nie dowiedzieli się, czyja), wypisała złotymi literami:

- Czteryśta pięćdziesiąt cztery lata od Męki Jezusa Chrystusa, w dzień Zielonych Świątek, stolec ten otrzyma swego pana.

- Przebóg! - zakrzyknął Lancelot, słowa te na głos powtórzywszy - kto porachuje, obaczy, iż to dzisiaj właśnie!

Wszyscy parowie i towarzysze Okrągłego Stołu zadziwili się wielce temu wydarzeniu i Keu zakrzyknął:

- Na mą głowę, miłościwy panie, oto możesz zasiąść do uczyty, nie zbrakło ci przygody!

- Chodźmyż tedy! - rzekł król.

Stoły już były nakryte i woda postawiona, rycerze obmyli tedy ręce w złotych misach, po czym król zasiadł na podwyższeniu,





a każdy na miejscu swoim, że zaś rycerze Okrągłego Stołu byli wszyscy przybyli, wszystkie miejsca były zajęte prócz miejsca niebezpiecznego. Ale w chwili kiedy wносить miano pierwsze danie, drzwi i okna zamknęły się nagle same z siebie, zaś pośrodku sali ukazał się starzec w białej sukni, którego nikt nie był widział wchodzącego; wiódł on za rękę rycerza w zbroi koloru ognia, ale bez tarczy.

- Pokój niech będzie z wami! - ozwał się mąż ten zacny tak donośnie, iż wszyscy go usłyszeli. - Królu Arturze, oto prawdziwy rycerz, upragniony, obiecany, ze szlachetnego rodu króla Salomona i Józefa z Arymatei wyszły, ten, który uwieńczy poszukiwania Świętego Graala i dopełni czas przygód.

- Niechaj będzie pozdrowiony - rzekł król powstając - albowiem długo nań czekaliśmy! Nigdy jeszcze powitanie nie było radośniejsze niżli to, które mu zgotujemy.

Wówczas rycerz zdjął hełm i ujrzeni, iż jest bardzo młody; a tak jak białożór piękniejszy jest od sroki, róża od pokrzywy i srebro od ołowiu, tak i on piękniejszy był od wszystkich obecnych na sali. Starzec zdjął zeń zbroję i zaprowadził go na miejsce niebezpieczne, na którym ten ani się nie zawahawszy zasiadł w spokojności zupełnej. I kiedy ujrzeni baronowie, jak młodzieniec w czerwonym kaftanie i szkarłatnym na nim kubraku podbitym gronostajem zasiada zwyczajnie na stolcu, którego tyłu dzielnych i zacnych lękało się było i gdzie już niejedna głośna przygoda wydarzyła się była, nie znalazł się pośród nich taki, który nie uznałby w nim swego pana, widno im się bowiem stało, iż łaska ta spłynęła na niego z woli Pana Naszego. Ale jakaż była radość Lancelota, kiedy poznał, iż młodzieniaszkiem tym nie kto inny jest, jak syn jego Galaad!

- Królu - prawił starzec - przypadnie ci dzisiaj zaszczyt największy, jaki kiedykolwiek przypadł królowi Bretanii, a wiesz jaki to? Graal Święty wnijdzie do domu twojego i nasyceni nim będą towarzysze Okrągłego Stołu.

Po tych słowach wyszedł głównym wyjściem, chociaż drzwi były zamknięte, a i to wiedziecie, iż nikt nie ujrzał go nigdy więcej. Ledwo jednak zniknął, rozległ się grzmot, a później promień słońca padł przez szyby i sprawił, iż wszystko w sali wydało się dwakroć jaśniejsze: ci, co się tam znajdowali, olśnieni byli jakby łaską Ducha Świętego; wraz poczuli jednak, iż oniemieli jako zwierzęta. A oto

ukazało się naczynie w kształcie kielicha, białym płótnem przestonięte, i wydawało się, iż unosi się w powietrzu, bo nikt nie mógł dojrzeć, kto by je niósł. I gdy tylko wniknęło weń, pałac napełnił się najpiękniejszymi woniami świata. W miarę zaś jak kielich przesuwał się wzdłuż stołów, jawiły się na nich mięsiwa przewyborne i każdy miał przed sobą takie, jakie chciał. Kiedy wszyscy już zostali w ten sposób obsłużeni, naczynie zniknęło tak, jak się było ukazało, i nikt nie potrafił powiedzieć, jak; wówczas wszyscy, wielcy i mali, odzyskali mowę i dzięki złożyli Bogu, który dozwolił, iżby nawiedził ich Święty Graal.

- Mężowie zacni - ozwał się król. - Pan Nasz daje nam bez wątpienia dowód wielkiej swojej miłości pojąc nas swoją Łaską w dniu tak wielkim jak dzień Zielonych Świątek!

- A jest jeszcze i to, o czym nie wiesz, królu - rzekł pan Gowen; - iż każdy obsłużony był mięsiwem, jakiego chciał i pragnął, a nie zdarzyło się to nigdy dotąd, tylko na dworze króla Pellea, w Zamku Przygód. Nie dane było wszelako żadnemu z nas dojrzeć Świętego Graala pod płótnem, które go skrywało. Dlatego też czynię ślub, iż jutrzejszego ranka udam się na poszukiwanie i nie ustane w nim przez rok i jeden dzień albo dłużej, jeśli będzie trzeba, - i cokolwiek by spotkać mnie miało, nie wrócę, aż nie poznam prawdy o tym prześwietnym naczyniu, chyba iżbym nie mógł albo nie miało mi być dane je poznać: wtedy powrócę.

Wszyscy rycerze Okrągłego Stołu powstali i uczynili ten sam ślub, co pan Gowen, przysięgając, iż nie ustana w wędrówce, aż póki nie zasiąda przy świątobliwym stole słodkim pożywieniem co dzień obsłużonym, jeśli tylko może im to być dane. Ale słuchając ich król czuł tak wielką boleść, iż zdroje serca napłynęły mu do oczu.

- Go wenie, Gowenie - rzekł - zdradziłeś mnie! Zabrałeś mi bowiem przyjaciół moich, najgodniejszą kompanię i najzaczniejszą, jaka jest. Wiem ja dobrze, iż rycerze Okrągłego Stołu nie wszyscy powrócą z tego poszukiwania, i że wielu z nich zabraknie: trafi mnie to niemało! Wyniosłem ich tak wysoko, jak tylko mogłem, i miłuję ich jak synów i braci... Ha! wątpię bardzo, czy ujrzę ich jeszcze kiedykolwiek!

- Na Boga, panie, co mówisz? - wykrzyknął Lancelot. - Król nie powinien żywić lęku w sercu swoim, lecz odwagę i nadzieję. A jeśli pomrzemy w poszukiwaniu, będzie to najpiękniejsza śmierć i najbardziej godna.

- Lancelocie, Lancelocie, wielka miłość, jaką żywię do was wszystkich, każe mi tak mówić. I frasuję się, wiem bowiem dobrze, iż nie zbierzecie się przy stole Graala, jak zebrani jesteście przy tym, i wiem też, iż tylko niewielu z was będzie dopuszczonych do niego!

Nie odrzekł nic na te słowa Lancelot ani pan Gowen, bo czuli, iż król prawdę mówi, i że oni sami też może nie zajmą miejsca przy świętym stole Graala. I byłby pan Gowen pożałował przyrzeczenia swego, gdyby śmiał.

## II

Wszyscy tymczasem wstali i ujrzeni, iż na stolcu niebezpiecznym wypisane jest imię Galaada, i poniosło się to imię z ust do ust, aż dotarło do stołów, gdzie pożywała królowa z dworkami swoimi. Ach, kiedy dowiedziała się, iż Lancelot i towarzysze jego poprzysięgli wyruszyć na poszukiwanie prawdy Graalowej, ogarnęła ją taka boleść, iż omdlała nieledwie!

- Niestety! - rzekła płacząc - wielka to szkoda, iż wędrówka owa nie zakończy się bez tego, iż niejeden zacny rycerz znajdzie w niej śmierć swoją! Dziwno mi, iż król pan dał na nią swoje pozwolenie.

I prawie wszystkie dworki z nią razem płakać poczęły i nie dziwo to był, bo wiele z nich miało rycerzy Okrągłego Stołu za małżonków lub miłych swoich. Toteż kiedy uprzątnięto stoły i damy zeszyły się w sali z rycerzami, każda rzekła temu, którego miłowała, iż pragnie towarzyszyć mu w poszukiwaniu Graala. Żaden jednak nie przystał na to, czuli bowiem wszyscy, iż poszukiwanie tak świątobliwe i tajemnic samych Pana Naszego tyżące nie może przedsięwzięte być jako inne poszukiwania ziemskie, które podejmowali byli dotąd.

Tymczasem królowa usiadła wpodłe Galaada i wypytywała go, w jakim kraju się rodził i z kogo. On powiedział jej, co mu było wiadome, ale nie rzekł, iż jest synem Lancelota. Ona jednak domyśliła się tego po ich podobieństwie i stąd, iż nieraz słyszała o synu narodzonym z córki króla Pellelesa.

- Ha, panie - rzekła doń - dlaczego ukrywasz przede mną imię twego ojca? Tobą będąc nie wstydziłabym się go wyznać, najlepszy to bowiem i najurodziwszy rycerz na świecie. I podobny jesteś do niego tak bardzo, iż najgłupszy nawet by to postrzegł.

- Pani - odparł Galaad poczerwieniawszy - jeśli znasz go tak dobrze, ty sama powiedz jego imię.

- Przebóg, jest to Lancelot z Jeziora, najgładszy i najbardziej miłowany rycerz, jaki żyje w tych czasach.

- Pani, jeśli to prawda, niebawem będzie to wiadome.

Długo tak gwarzyli, aż nadeszła pora wieczery. Agdyjaspożyli, król zaprowadził Galaada do własnej komnaty i, cześć mu okazać pragnąc, położył go w łóżu, w którym sam zwykł sypiać.

### III

Owóż królowa noc całą przepłakała. Ale nazajutrz, skoro tylko za wolą Boską rozproszyły się ciemności, przybyła powiedzieć panu swemu, iż rycerze czekają na niego, aby wysłuchać mszy. Otarł oczy król Artur, by nie postrzeżono łez, które i on wylewał był z przyczyny odjazdu przyjaciół swoich; potem zaś udał się do kościoła z rycerzami Okrągłego Stołu, którzy wszyscy przywdziali byli zbroje, głowę tylko i dłonie zostawiając odkryte.

Po odśpiewaniu mszy ci, co udać się mieli na poszukiwanie, zebrawi się w sali pałacowej, by złożyć ślubowanie. Mistrzem i panem Okrągłego Stołu będąc, uklęknął Galaad pierwszy przed relikwiami i przysiągł, iż nie wróci pierwiej, aż pozna prawdę Graalową, jeśli będzie mu dane poznać ją w jakikolwiek sposób. Po nim przysięgę złożyli Lancelot, pan Gowen, pan Iwen Wielki, Percewal Walińczyk, Lionel, Bohor, Hektor z Błot, wszyscy towarzysze w liczbie stu pięćdziesięciu, z których ani jeden nie był tchórzliwego ducha. Potem zaś spożyli posiłek, a później zawiązali hełmy i przypasali miecze.

Królowa tymczasem poszła była do swojej komnaty i tam padła na łóżo lamentując tak bardzo, iż najtwardsze serce byłoby się użaliło. Przyszedł Lancelot, gdy jednak ujrzała go w zbroi, tak jak był, i gotowego do wyruszenia, łzy popłynęły po jej jasnej twarzy.

- Ha, pani - ozwał się - daj mi przyzwolenie!

- Nie, nie wyruszysz ty z przyzwoleniem moim! Ale skoro wyruszyć ci trzeba, niechaj cię ma w opiece Ten, który za nas dał się ukrzyżować! Niechaj prowadzi cię, dokąd tylko skierujesz swe kroki!

- Pani, daj to Bóg i święte miłosierdzie Jego!

To rzekłszy opuścił Lancelot królowę i udał się na podwórzec, gdzie zastał towarzyszy, z których wielu dosiadło już było koni. Nadszedł król i zdziwił się, iż Galaad nie ma tarczy.

- Panie, źle bym uczynił biorąc stąd jakowąś.
- Niechaj więc Bóg służy ci swą radą! - rzekł król.

I sam dosiadł rumaka, by towarzyszyć rycerzom, których w żałości wielkiej odprowadził aż do zamku wagańskiego. I tam Galaad, pan Gowen, Lancelot, wszyscy rycerze zdjęli hełmy i podchodzili jeden po drugim, by dać mu pożegnalne pocałowanie, za czym każdy wyruszył ku swojej przygodzie, król zaś, bardziej zbolaty, niż się to da wypowiedzieć, zawrócił do Kamaalotu.

#### IV

Jechał Galaad przez cztery dni i nie ujrzał nic, o czym warto by mówić w opowieści. Piątego dnia na nieszpór zajechał do białego opactwa, gdzie mnisi przyjęli go pięknie, dowiedziawszy się, iż jest błędnym rycerzem, i, pomógłszy mu zdjąć zbroję, zaprowadzili go do komnaty, w której znajdowało się już dwóch szlachetnych mężów; jeden z nich był ranny i spoczywał na łożu: był to król Bodemag z Gony i Iwen Bastard. Podbiegł do nich Galaad z wyciągniętymi ramionami i począł wypytywać, co się przydarzyło królowi Bodemagowi.

- Panie - odrzekł ranny - jest w tym opactwie tarcza, o której mnisi powiadają, iż tylko najlepszy rycerz na świecie będzie mógł ją nosić i nie zostanie z przyczyny tej zabity, raniony ani też pokonany. Dowiedziawszy się o tym Iwen oznajmił, iż nie weźmie jej nigdy; ja wszelako zawiesiłem ją tego ranka na szyi i wyruszyłem z giermkiem, którego mnisi byli mi dali. Nie ujechałem wszakże i dwóch mil, gdy ujrzałem rycerza w śnieżnej zbroi, który pędził na mnie co koń wyskoczy. Zwróciłem się ku niemu, ale moja włócznia połamała się o jego tarczę, gdy tymczasem on wraził mi swoją w ramię i strącił mnie z konia. „Panie rycerzu - ozwał się do mnie - wielceś szalony, skoro wzięłeś tę tarczę skalany grzechami, jako jesteś! Pan Nasz wysłał mnie, abym pomścił tę przewinę twoją. Wracaj do klasztoru, a kiedy Galaad, sługa Jezusa Chrystusa, przybędzie tam, rzeknij mu, by śmiało wziął puklerz i przybył tutaj: ja mu powiem, jakie jest puklerza tego znaczenie.”

Nazajutrz po mszy zaprowadził tedy jeden z mnichów Galaada za główny ołtarz i pokazał mu piękną białą tarczę z czerwonym krzyżem, która stała woń słodsza niżli róże. I Galaad wziął tarczę, a kiedy znalazł się w miejscu, gdzie król Bodemag został był raniony, ujrzał nadjeżdżającego białego rycerza, który rzekł doń:

- Wiedz, iż w trzydzieści dwa lata po Męce Jezusa Chrystusa Józef z Arymatei, zacny rycerz, który zdjął był Zbawiciela z krzyża, przybył do Sarrasu, gdzie nawrócił króla sarraseńskiego i poganina zwanego Ewalakiem Zapoznanym, któremu dano na chrzcie imię Mordren. Wyruszając do Bretanii zostawił mu Józef białą tarczę, na której kazał wymalować krzyż na pamiątkę Pana Naszego. Otóż zdarzyło się, iż Józef i syn jego, biskup Jozefat, uwięzieni zostali przez króla bretońskiego imieniem Krudel. Wsiadł wtedy Mordren z rozkazu Bożego na statek i przybył do Bretanii błękitnej, gdzie z pomocą swego brata, Nascjana, zwyciężył Krudela i uwolnił uwięzionych. Po bitwie ujrzeni człowieka, który miał uciętą dłoń; biskup Jozefat przywołał go i kazał mu dotknąć tarczy króla Mordrena; i ledwie człowiek ten uczynił to, ozdrowiał; ale krzyż zniknął z tarczy i pojawił się na ręce uleczonego i pozostał tam.

Niedługo potem dopuścił się król Mordren wielkiego przewinienia: pewnej nocy tak bardzo zapragnął poznać prawdę Graala, iż udał się do komnaty, gdzie święte naczynie było przechowywane, i uniósł patenę, a wtedy Bóg zesłał anioła, który przebił mu uda włócznią: od tego czasu żyje gdzieś na tym świecie ślepy i bez władzy w członkach, i tak będzie aż do chwili, kiedy zjawi się rycerz, który go wyzwoli. Kiedy miał Jozefat zejść ze świata tego, błagał go Mordren, król ochromiały, by zostawił mu po sobie jakąś pamiątkę. Wtenczas nakreślił biskup krwią własną krzyż na tarczy i obiecał chromemu królowi, iż pozostanie ten krzyż świeży i czerwony, jak długo tarcza istnieć będzie. „A nie przepadnie ona prędko - dodał - ktokolwiek bowiem na szyi ją sobie zawiesi, wnet tego pożałuje, aż przyjdzie ten, komu Bóg ją przeznaczył. Każ przechowywać tarczę twoją tam, gdzie Nascjan, twój szwagier, pomrze: dobry rycerz upragniony zjawi się w miejscu tym na piąty dzień po tym, jak na rycerza pasowany zostanie.”

Tak przemówił ten, który miał zbroję białą jak świeżo spadły śnieg; i rozwiął się w powietrzu. W taki to sposób otrzymał Galaad

- arczę swoją.

Parę dni później przybył Galaad na szczyt jakiegoś wzgórza. Było to w letni poranek, gdy skowronek wywodzi ucieszenie swoje czyste trele. Dzień promieniał światłością niczym nie przysłonioną: zatrzymał się rycerz, by posłuchać głosów kosa i sroki, i kiedy tak poglądał po równinie, ujrzał u stóp wzgórza zamek warowny otoczony szeroką i bystrą rzeką. Postanowił, iż trzeba się tam udać; wszelako gdy tylko się zbliżył, siedem panien, szczelnie bardzo osłoniętych, wyszło mu na spotkanie.

- Panie rycerzu - ozwała się jedna z nich - czyli nie wiesz, iż rzeka ta to Awerna, a ta twierdza to Zamek Panien Dziewiczych? Wiedz, iż obca mu jest wszelka litość. Lepiej tedy zrobiłbyś zawracając, tutaj bowiem nic prócz wstydu nie zyskasz.

Nie odrzekł na to Galaad ani słowa; sprawdził tylko, czy zbroi jego i orężu niczego nie brakuje, i jechał dalej pewnie bardzo. Wówczas wyjechało z zamku siedmiu rycerzy.

- Miej się przed nami na baczności - zakrzyknął jeden z nich - • po mnie bowiem i po moich braciach jednego tylko możesz się spodziewać: śmierci.

- Jakże to? W siedmiu ze mną jednym zмагаć się myślicie?

Ale oni nacierali już na niego i siedem włóczni ugodziło pospołu w jego tarczę nie wzruszając go jednak w siodle, z taką wszelak ~> siłą, iż koń jego stanął jak wryty w ziemię. Co do niego zaś, to zwał 1 on na ziem tego, do którego był się zwrócił; potem błysnął mieczem i ruszył na resztę tnąc z taką mocą, iż nie było zbroi, która by osłoniła przed jego ciosami. I tak trwała walka, aż póki siedmiu braci, choć zaprawnych w boju, nie podupało na siłach i duchu tak wielce, iż z ledwością tylko bronić się mogli. Galaad zaś na odwrot, tak samo był rzeński jak i na początku, bowiem opowieść o Graalu świadczy, iż nigdy rzemiosłem rycerskim nie widziano go zmęczonego. Aż siedmiu rycerzy pomiarkowało, iż dłużej przeciw niemu nie wytrwają, i uszło.

Wjechawszy do zamku ujrzał Galaad taką mnogość panien, iż nikt by ich nie zliczył. I wszystkie były tak samo odziane w suknie kamlotowe czarne, i spowite białym płótnem.

- Panie - ozwały się - witaj nam, długo bowiem czekałyśmy ni ciebie! Chwała niech będzie Bogu, który przywiódł cię tutaj! Przy równać się godzi przyjdzie twoje do przyjscia Jezusa Chrystusa,



gdyż prorocy zapowiedzieli byli przyście Zbawiciela, zaś mnisi przepowiadali twoje więcej już niż od lat dwudziestu.

Tymczasem jedna z panien podała mu róg z kości słoniowej ze złotą przewiązką misternej roboty i prosiła, by weń zadał. On zaś odparł, iż nie uczyni tego, póki nie dowie się, skąd się wywiodły złe obyczaje miejsca tego.

- Przed siedmiu laty - odrzekły mu na to - siedmiu braci, których pokonałeś, zatrzymało się w tym zamku w towarzystwie diuka Linora, który był jego panem. I chcieli w nocy wziąć siłą córkę tego, kto ich ugościł, a że przeciwstawiał się im, zabili go. Później zmusili wszystkich mieszkańców tej krainy, aby złożyli im hołd. „Panowie - przepowiedziała im dnia pewnego córka diuka - zdobyliście tę warownię z przyczyny kobiety, ale i utracicie ją tak samo. I wszystkich was siedmiu jeden zwycięży rycerz.” Wtedy oni rozgniewali się bardzo, poprzysięgli, iż nie przejdzie tędy ani jedna dziewczica, iżby jej nie zatrzymywali, i tak aż do dnia, kiedy sam jeden rycerz jakiś ich wszystkich siedmiu nie zmoże. Od tej pory nazwano tę twierdzę Zamkiem Panien Dziewiczych.

Ujął wtenczas Galaad róg z kości słoniowej i zadał weń z taką mocą, iż usłyszano go na dziesięć mil dokoła, i wnet poczęli przybywać wasale. Kazał im złożyć hołd córce diuka Linora i przysiąc na jego szczątki, iż wyrzekną się złęgo obyczaju ustanowionego przez siedmiu braci. Potem zaś panny więzione ruszyły w drogę, każda do swojej krainy.

Nazajutrz po wystuchaniu mszy oddalił się także i Galaad. I wkrótce ujrzał w lesie dąb, największy, najstarszy, najgęściej liśćmi okryty, jaki widział był kiedykolwiek: na wierzchołku miał krzyż, a pod Liśćmi ptaki śpiewały tak melodyjnie, aż dziw, gdy tymczasem dwoje małych chłopiąt nagich całkiem i tak ślicznych, iż śliczniejszych być nie mogło, bawiło się i pomykało po gałęziach. Galaad zaklął ich w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, aby rzekli mu, zali są od Boga.

- Słodki przyjacielu - odparli mu na to - jesteśmy od Boga; przybywamy z Raju ziemskiego, z którego Adam wygnany został, i objaśnić mamy ci znaczenie tego, co cię spotkało. Wiedz, iż przez Zamek Panien Dziewiczych rozumieć masz piekło. Panny to dobre dusze, które tam były niesłusznie zamknięte przed nadejściem Zbawiciela, a siedmiu rycerzy to siedem grzechów głównych, które wówczas bezprawnie nad światem panowały. Podobnie jak Ojciec

Niebieski zesłał Syna Swego na ziemię, aby wyzwolił dusze dobre, tak samo posłał też ciebie jako swego rycerza i sługę, abyś uwolnił panny, które są czyste i nietknięte jak kwiaty lili, co nie zagnały spiekoty dnia. A teraz jedź drogą, którą widzisz przed sobą na prawo.

Po tych słowach chłopięta znikły, a wraz z nimi dąb i krzyż. I zapytywał się Galaad w duchu, czy nie omamił go Nieprzyjaciel, gdy wtem wielki cień przesunął się przed nim w tę i nazad, więcej niż siedem razy: przeżegnał się Galaad znakiem krzyża, czując, jak koń drży pod nim ze strachu, i zaraz posłyszał Głos, który wyszedł z mroku i przykazał mu, aby wierzył pacholętom. Ruszył więc drogą, która mu była wskazana.

Ale opowieść niecna go na chwilę, chcąc rzec, co przydarzyło się Percewalowi Walijczykowi po tym, jak rozstał się z towarzyszami swoimi przy Krzyżu Wagańskim.

## VI

Pewnego dnia koń jego od samego rana pod nim idąc stąpnął w dziurę i upadł tak nieszczęśliwie - wielce bowiem był utrudzony - iż skręcił sobie kark. Percewal podniósł się poturbowany, ale bez szkody wielkiej, i ruszył dalej pieszo. Szedł tak aż do nocy, a że czuł zmęczenie wielkie i nie widział schronienia dla siebie żadnego ani domu, wyciągnął się pod drzewem i zasnął.

Owóż obudził się o północy: przed nim stała niewiasta jakowaś, tak piękna i wdzięczna, iż nie masz piękniejszej, i zapytała, co tutaj czyni.

- Nic złego, ale i nic dobrego - odparł - gdybym jednak miał konia, chętnie bym stąd odjechał.

- Jeśli tak, to wnet ci przyprowadzę rumaka najpiękniejszego, jaki jest na świecie.

Percewal przystał na to, prostego bowiem był serca i nic mużłego dp głowy nie przyszło: i kobieta zniknęła w mroku, wnet jednak zjawiła się na powrót wiodąc rosłego konia pięknej postaci i przybranego bogaciej niżli widziano kiedykolwiek; wiedzcie bowiem, iż wędzidło i strzemiona miał z cienkiego złota, a łęk z kości słoniowej zdobnej w drogie kamienie i kwiatuszki z emalii; ale oko błyskało mu jak rozżarzony węgiel, a czaprak tak był delikatnej czerni, iż dziw brał patrzeć.

Ujrawszy wierzchowca poczuł Percewał jakby zgrozę, ale że był mężny, skoczył śmiało na siodło, spał konia ostrogami i pomknął jak strzała z kuszy, tak iż nie minęło wiele czasu, kiedy las był już daleko za nim. Księżyc świecił jasno i Percewał dziwował się, że lasy i pola znikają tak szybko; gdy jednak znalazł się u wnijscia do mrocznej doliny, w głębi której pobłyskiwało czarne jezioro, i gdy spostrzegł, iż rumak pędzi wprost ku wodzie, przez którą ani mostu nie było, ani kładki żadnej, zdjął go strach tak wielki, iż uniósł dłoń i przeżegnał się. I zaraz Nieprzyjaciel, rażony ciężarem Krzyża zbyt dla niego wielkim, wydał straszliwy ryk i zrzucił jeźdźca na ziemię, i skoczył do jeziora, a ono rozgorzało krótkim błyskiem jak stos płonący, kiedy węń cisnąć kamień. Pojął tedy Percewał Walijczyk, iż diabeł to był, co go porwał.

Oddalił się od wody najdalej, jak mógł, aby ująć demonom, uklęknął i wyciągając ręce ku niebu dzięki złożył Bogu z całego serca. Modlił się tak aż do świtania, ale kiedy słońce weszło na niebiosa, a dzień jasny i piękny spuścił swoje rosy, ruszył dalej w drogę ku Wschodowi.

## VII

Szedł tak długo, aż w porze nieszpórów zaszedł w pobliże zamku warownego, gdzie ochotnie go przyjęto. Nazajutrz udał się na mszę, a kiedy wychodził z kaplicy, usłyszał, że ktoś woła go jego imieniem. Zbliżył się do okienka, skąd dochodził głos, i ujrzał pustelnicę: ledwie wyglądała na żywą, tak była wyschnięta i chuda.

- Percewale, Percewale - rzekła doń - wiem dobrze, kim jesteś! Czy mnie nie poznajesz?

- Na moją wiarę, pani, nie poznaję!

- Wiedz, iż jestem twoją ciotką. Opływałam niegdyś w bogactwa, ale nie takie mi one miłe były, jak teraz jest ubóstwo, w jakim mnie widzisz.

Zapytał ją wówczas Percewał o wieści o matce swojej, bo nie wiedział wcale, czy zmarła, czyli też żyje, jako że nie widział jej był dawno bardzo.

- Miły siostrzanie - rzekła pustelnica - nie zobaczysz jej nigdy więcej, chyba że we śnie, zmarła bowiem ze strapienia po twoim odjeździe na dwór króla Artura.

- Niechaj Pan Nasz ulituje się nad jej duszą! - odparł Percewał, -

Bez wątpienia cierpię okrutnie, żem ją utracił. Ale ponieważ tak chciał, trzeba mi pogodzić się z tym; jest matka moja tam, dokąd wszystkim nam pójsć wypadnie.

Gdy to mówił, łzy mu kapały z oczu bardzo wielkie. I dodał:

- Pani, udałem się na poszukiwanie Świętego Graala, że za rzecz jest to niebiańska, pragnąłbym bardzo rady Bożej: czy nie mogłabyś rzec mi czego o tym?

- Miły siostrzanie, najdosłojniejsze to poszukiwanie, jakie kiedykolwiek przedsięwzięte zostało, i dla tego, komu dokonać go przyjdzie, honor to będzie sercem ludzkim nie objęty. Wiedz, iż były na tym świecie trzy główne stoły. Pierwszy stół ten, na którym Zbawiciel spożył był z apostołami Ostatnią Wieczerzę, na którym spoczywał był pokarm niebieski, tyleż dla ducha, co i dla ciała przeznaczony, a który ustanowiony został przez Baranka bez zmayı, poświęconego, aby nas odkupił.

Drugi stół wzniosł Józef z Arymatei na podobieństwo pierwszego: to był Stół Świętego Graala; i znajdowało się przy nim miejsce uczynione na pamiątkę tego, na którym zasiadł Jezus Chrystus w dniu Ostatniej Wieczerzy i na którym nikt więcej nie zasiadał od czasów Mojżesza bezecnego, którego pochłonęła ziemia.

, Trzeci stół ustanowiony był za radą Merlina, aby uczcić Tróję Świętą, i dla wyobrazenia okragłości świata otrzymał on miano Okragłego Stołu; dlatego też rycerze Okragłego Stołu, przybyli ze wszystkich stron, gdzie kwitnie rycerstwo, czy to w chrześcijaństwie, czyli też w pogaństwie, zasiedli przy nim w równości i żaden ponad innych wyniesiony nie jest. Ale, jak to przepowiedział Merlin, nikt nie zasiądzie na miejscu niebezpiecznym, na los Mojżesza się nie narażając, nikt, tylko rycerz prawdziwy, obiecany, wyczekiwany, który prawdę o Świętym Graalu posiadzie.

Z woli Pana Naszego ma nim być Galaad. I powiem ci, z jakiej przyczyny drzwi i okna pałacu same się zamknęły, zanim ukazał się on na podwórzu, i dlaczego zbroja jego była czerwona. Obiecał Zbawiciel uczniom swoim w czasie Męki, iż przyjdzie do nich: dlatego w dniu Zielonych Świątek, kiedy zebrani byli w domu, którego wszystkie drzwi były zamknięte. Duch Święty zstąpił pod postacią płomienia, aby ich pocieszyć i przykazał im głosić na obcej ziemi imię Pańskie i Ewangelię Świętą. Tak samo i prawdziwy rycerz zjawił się w zbroi barwy ognia i wszedł do sali, chociaż wszystkie drzwi były zamknięte i tego samego dnia rozpoczęło się poszukiwanie Graala.

Wiedz, iż Galaad dokona go pospołu z dwoma rycerzami, i to wiedz, że jeden z nich będzie dziewiczy, drugi zaś żyjący w czystości. Bohor z Ganu będzie ten pierwszy. Ty będziesz ten drugi, jeśli ustrzeżesz się Nieprzyjaciela i zachowasz ciało swoje czyste od zmyy wszelkiej pożądliwości, jakim jest ono teraz. Jeślibyś zaś nie ustrzegł go, jak Lancelot i inni utracisz zaszczyt rycerzowania u Stołu Świętego Graala.

Odparł Percewal, iż uczyni podług woli Bożej; i pozostał dzień cały z ciotką swoją. Nazajutrz wszelako, po mszy, pożegnał ją i dosiadłszy dobrego wierzchowca, którego był dostał, odjechał przez wysoki las.

## VIII

Ku wieczorowi stanął nad morzem. Tam, nad brzegiem wód, wznosiła się budowla bogata, okrągłego kształtu, na podobieństwo świata, i ledwo przybliżył się do niej, wyszła stamtąd najpiękniejsza panna, jaką oko ludzkie oglądało kiedykolwiek w północnej krainie: wiedźcie bo, iż włosy jej zdawały się być z cieniutkiego złota, tak były połyskliwe i pięknie ubarwione; czoło miała wysokie, pełne i gładkie jakby z kości słoniowej albo z kryształu; brwi ciemne i wąskie; oczy zielone, śmiejące się, ani za bardzo roztworzone, ani za mało; nos prosty, policzki białe i gdzie trzeba rumiane; cóż jeszcze rzec wam więcej? piękna była tak, iż nigdy urodą jej równej nie było.

Takiej to postaci panna powitała Percewala ochotnie i pomogłszy mu zdjąć zbroję odziała go w bogaty płaszcz ze szkarłatu podbity sobolami; a on, który bardzo się był utrudził przez dzień cały jadąc, postrzegłszy łożę wyciągnął się na nim i zasnął.

Obudziwszy się poczuł wielki głód i poprosił jeść. Zaraz też zaprowadziła go panna do stołu zastawionego jadłem i winem tak wyborym, iż nigdy przed królem ni cesarzem nie postawiono równie wyśmienitego. Pojadł sobie Percewal i popił do woli, a że jadło było korzenne, panna zaś, nie ustając, wina ma dolewała to białego, to czerwonego, kiaretu, starego, młodego, ciężkiego, lekkiego, rozgrzała się bardziej, niżli przystoi. Owóż im więcej pił, tym panna wydawała mu się piękniejsza; że zaś przemawiała doń słodko bardzo, napał się w końcu ją mieć. Odmówiła mu najpierw

i broniła się nieco, aby więcej rozgorzał; ale kiedy widział jej się gotów, uśmiechnęła się.

Ledwo legł Percewał obok niej, obaczył miecz swój na ziemi. Wyciągnął rękę, by go podnieść i oprzeć o łożę; co czyniąc ujrzał krzyż czerwony wryty na rękojeści i to mu przypomniało, aby się przeżegnał: zrobił tedy znak krzyża na czole. W tej samej chwili zniknęły budowla i niewiasta: dym tylko wokół niego został czarny i smród piekielny.

- Słodki Panie Jezu Chryste, który narodziłeś się z Dziewicy Maryi - wykrzyknął w trwodze wielkiej - wspomóż mnie swoją łaską, bo inaczej jestem zgubiony!

Na te słowa dym opadł; ale Percewał tak był strapiony, iż wolałby był nie żyć. Wyciągnął z pochwy miecz, który go był uratował, i ciał się nim w lewe udo, aż krew trysnęła. Później, widząc się prawie nagim, podczas gdy odzienie z jednej strony leżało, a zbroja z drugiej, począł płakać.

- Biada mi, słabemu - jęczał - biada lichemu, mnie, którym tak skoro gotów był utracić dziewictwo, którego nigdy odzyskać się nie da!

Miecz przy tym ocierał i wkładał odzienie; co zrobiwszy, poprosił JPana Naszego, by zesłał mu swoją radę i zmiłowanie; na koniec ułożył się na brzegu, bo mu rana iść nie dozwalała, i noc całą spędził w boleści, błagając Boga, by ulitował się nad nim i nie dozwolił diabłu wodzić go więcej na pokuszenie.

O wschodzie ujrzał na morzu nawę, która mknęła ku niemu, wiatr mając w żagle, i zdawała się frunąć jak ptak, tak posuwała się szybko. Kiedy już była blisko, ujrzał, iż żagle ma z białego jedwabiu jak kwiat rozkwitły świeżo; a na burcie wypisane miała złotymi literami:

O człowiecze, który chcesz wstąpić na mnie, nie czyń tego, jeśliś nie jest pełen wiary, i wiedz, że nie podtrzymam cię więcej i opuszczę, jeślibyś wiarę utracił.

Na dziobie stał starzec odziany jak ksiądz w albę i komżę; ale na głowie miał, na kształt korony, przepaskę z białego jedwabiu szeroką na dwa palce, na której wypisane były słowa głoszące chwałę Boga.

- Percewale - ozwał się mąż ten świątobliwy - czy pozostaniesz nadal pokornego ducha? Wnijdź na tę nawę i pływ, dokąd przygoda

twoja cię zaprowadzi. Pan Nasz będzie cię wiódł, jeśli ufność w Nim pokładasz.

Po tych słowach zniknął, a Percewal wczuł się na statek, zaś ledwo się na nim znalazł, poczuł, iż noga jego ozdrowiała. Ale opowieść niecha teraz rzeczy tej i mówić będzie o Lancelocie z Jeziora.

## IX

Długo błądziwszy po wysokim lesie, przybył on w porze nony na rozstajne drogi; wznosił się tam krzyż, a wyryte na nim litery powiadały:

Błądny rycerzu, który wyruszasz szukając przygód, oto dwie drogi. Obie są niebezpieczne. Na tę jednak, która wiedzie w lewo, nie wstępuj lepiej, gdyż potrzeba by ci na niej zbyt wielkiej zacności.

Znał Lancelot litery na tyle, iż mógł z łatwością wielką zrozumieć pisane. Nie wahając się skreślił tedy w lewo i zaraz też ujrzał polankę, a w pośrodku niej stół, na nim zaś koronę złotą przedziwnie bogatą; wziął ją też wraz i wsadził pod pachę, bo pomyślał, iż pięknie byłoby pokazać się w niej ludowi. Nie ujechał wszakże i pół mili, gdy usłyszał, iż las drży za nim, jakby zerwała się burza: był to rycerz jakiś w białej zbroi, który pędził wprost na niego. Spina więc Lancelot konia ostrogą; ale w spotkaniu włócznia jego łamie się jak gałąź sucha, gdy tymczasem rycerz wysadza go z siodła z równą łatwością, jakby Lancelot dzieckiem był nieletnim; i leży on na ziemi poturbowany i ledwie przytomny, zaś jego zwycięzca zsiada z konia, odbiera mu koronę i oddala się, więcej na niego nie spojrzawszy. •

. Cierpiąc wielce, z biedą dosiadł Lancelot na powrót wierzchowca i aż do nocy błąkał się nie znajdując domostwa żadnego ani schronienia. Rozsiodłał więc konia i rozkiełznał go; mieczem nażał mu pięknej, gęstej trawy zamiast siana, łeb mu otarł i grzbiet swoim jedwabnym płaszczem, po czym powiesił tarcz swoją na drzewie, zdjął hełm, odparał miecz i usnął w zbroi, pod dębem.

Owóz ujrzał we śnie, iż zjawiła się lektyka, a w niej chory rycerz-, i zatrzymała się ta lektyka w pobliżu kaplicy bardzo dawnej i zrujnowanej. Wyniesiono chorego, który jęczał tak, iż serce się krajało,

i błagał Boga, by zesłał mu naczynie święte, które by go uleczyło, i prosił o to tak żałośliwie, iż każdy musiał się wzruszyć. Wówczas w głębi kaplicy ukazał się świecznik wielki ze srebra, w którym paliło się sześć świec, z tyłu zaś, za rycerzem, na stole także ze srebra, Święty Graal płótnem białym spowity. Podciągając się na rękach, jak mógł, przycołgał się chory, by ucałować stół i dotknąć go powieką.

- Miły Panie Boże - zakrzyknął - bądź pochwalony! Tak czysty i zdrow jestem teraz, jakbym nigdy nie był chorzał!

I podczas gdy bezcenne naczynie oddalało się, przed nim zaś świecznik, nie widać było, kto je niósł; nieznajomy wstał uzdrowiony i zwracając się w stronę uśpionego Lancelota:

- Musi być ten rycerz bardzo zbrukany grzechami - zawołał - skoro Bóg nie dozwolił, aby obudził się i powitał Świętego Graala! Jakiż to wstyd dla niego!

To rzekłszy zabrał włócznię, miecz, tarczę i hełm Lancelota, jak się robi wyklętemu, osiodłał konia, dosiadł go i spiał ostrogą.

Gdy obudził się śpiący i usiadł, nie zobaczył ani śladu kaplicy, ani rycerza, ale i oręża swego, i wierchowca nie zobaczył także, i usłyszał głos wołający:

- Lancelocie, twardszy niżli kamień, bardziej gorzki niżli drewno, bardziej nagi niżli drzewo figowe, skąd w tobie ta śmiałość, byś zbliżał się do miejsc, gdzie znajduje się Graal? Odejdź stąd: obecnością swoją zanieczyszczasz powietrze!

Co słysząc Lancelot wstał i odszedł w las, z opuszczoną głową, bez hełmu, bez tarczy, bez włóczni, bez miecza. Na próżno słońce poczynało świecić: stłoczone powietrze i śpiew ptaszek nie tylko go nie cieszyły, ale wzmagały jeszcze jego boleść, i, pewien, iż Stwórca ma go w nienawiści, powiedział sobie:

- Ha! Panie Boże, to Nieprzyjaciel nie dozwolił mi powitać Świętego Graala i nie dziw to żaden, bo od kiedy dostałem stanu rycerskiego, nie minęła ani godzina, abym nie był okryty ciemnością i grzechem śmiertelnym: czyż nie żyłem w pożądliwości ciała?

## X

Tak rozmyślając przybył do kaplicy i wszedł do niej, by złożyć dziękę Bogu. Kapłan w zbroję Pana Naszego obleczony śpiewał tam



mszę, a posługiwał mu kleryk. Kiedy skończył, Lancelot przyzwał go i rzekł, iż pragnie się wyspowiadać. Najprzód spytał go tedy mąż świątobliwy o imię; później zaś:

- Panie - ozwał się - winienes wdzięczność wielką Bogu za to, iż uczynił cię tak pięknym i dzielnym. Służ Mu z pomocą tych wielkich darów, jakimi cię obdarzył, i nie bądź podobny do złego sługi, o którym powiada Ewangelia. Rozdzielił baron pewien część złota swego między giermków: jednemu dał w dzierzawę jeden talent, dwa drugiemu, trzeciemu pięć. Ten powrócił wkrótce do niego: „Panie, oto pięć talentów, którem zarobił przy pomocy tych, które byłeś mi dał. - Pójdź dobry i wierny słuگو - odparł baron - biorę cię do domu mego.” Z kolei pokazał drugi słuگو dwa talenty, zarobione przy pomocy tych, które był otrzymał, i rycerz przyjął go z ochotą. Ale trzeci słuگو zakopał monetę złotą w ziemi i nie odważył się więcej pokazać przed panem swoim. Tak więc i ty, którego Bóg przyozdobił większymi cnotami i dzielnością, niż kogokolwiek innego, winien Mu jesteś tym gorliwszą służbę.

- Panie, opowieść o trzech sługach smuci mnie, wiem ja bowiem dobrze, iż otrzymałem w dziecięctwie moim od Jezusa wszelakie powaby, jakie dziecięciu przypaść mogą, ale ja źłem Mu oddał, czego mi był użyczył, całe bowiem życie służyłem nieprzyjacielowi Jego i przez grzechy moje wojnę z Nim prowadziłem.

Westchnął mąż świątobliwy, ale wskazując Lancelotowi krucyfiks:

- Spójrz na ten krzyż, panie: Ten, którego na nim widzisz, otworzył ramiona, by przyjąć każdego grzesznika, który zwróci się do Niego. Wiedz, iż i ciebie nie odtrąci, jeśli za moim pośrednictwem wyznasz swoje winy. Bo nikt nie jest czystyjwolny od zmazy na tym świecie, jak tylko przez spowiedź: przez nią wypędzamy Nieprzyjaciela ze siebie j jiawet po dziesięciu i po dwudziestu latach obmywamy się z grzechu. I wszyscy, co wybrali się na chwalebne poszukiwanie Graala, będą musieli przejść przez bramę zwaną spowiedź; dopiero wtedy staną się rycerzami Jezusa Chrystusa i nosić będą Jego tarczę, uczynioną z cierpliwości i pokory. Ci zaś, co weszli inną bramą, nie tylko nie znajdują, czego szukają, ale popadną w występki, iż chcieli pełnić posługi rycerzy niebiańskich nie będąc nimi. Ha! zanim powrócą zaznają wprzód wstydu i hańby w obfitości!... Wyznaj mi przeto winy swoje, a ja udzielę ci rady podług mojej mocy.

Wahał się Lancelot: nikomu bowiem nie chciał wyznać, iż miłuje królową. Wzdychał z samej głębokości serca, niezdolen przemówić i nie śmiejąc uczynić tego, chociaż pragnął: całkiem jak/bardziej tchórzem był, niżli mężem odważnym. Ale ksiądz tak mocno nastawa! na niego, aby pozbył się ciężaru przewinień swoich, obiecując mu, jeśli je wyzna, żywot wieczny, zaś męki piekielne, jeśli je ukryje, aż wyznał w końcu Lancelot prawdę.

- Panie, grzechem moim jest, iż przez całe życie miłowałem damę pewną: królowę Ginewrę, żonę króla mego i pana, Artura. Dzięki niej miałem pod dostatkiem złota, srebra i dzięki niej mogłem czynić wszystkie te bogate dary, jakie dawałem często rycerzom ubogim; ona wyniosła mnie tak wysoko, jak jestem; przez miłość dla niej dokonałem wyśmienitych czynów zbrojnych, o których ludzie mówią. Niestety, wiem dobrze, iż nie w czym innym, ale w tym właśnie leży przyczyna, dla której Bóg rozgniewał się na mnie, jak mi to okazał aż nazbyt jasno!

I opowiedział o tym, jak rycerz zrzucił go był na ziemię bez trudu, a później, jak Graal Święty ukazał mu się we śnie, ale Pan Nasz nie pozwolił, aby się obudził.

- Wyłożę ci, co znaczy to, co cię spotkało - rzekł mąż świątobliwy. - Droga naprawo, którą wżgardjałjs<sup>^</sup>\_byjjiajrozstajach, jest drog<sup>^</sup>ycerskości ziemskiej i długi czas odnosiłęsjia nigitriumfy; droga na lewo jest drogą rycerskości niebiańskiej i nie czyni orężne i zwycięstwa w tumiejachliczą się na niej, ale sprawy ducha. Ty zaś, wstapiwszy naniajjodjąłęskoronę pychy: dlatego rycerz tak łatwo stracił-łięjia\_zijm, pl|erJ^f3wtalTyrrb^wiem właśnie grzech, który b^teśjaopełriił. ~

- Biada mi, panie, a powiedz mi teraz, dlaczego zakrzyknął był Głos, iż twardszy jestem niżli kamień, bardziej gorzki niżli drewno i bardziej nagi niżli drzewo figowe.

- Dlatego, iż tamień twardyjejtznajturyswojej: rue^rmęczy^o jogieñ ani woda^aogniem tym jestjMiieñJDucha Świętego nie moa^c^J^rzejńknaF^óTwoego serca, wdda~zaś słódM3|szcz\_słow .Jej3a4)JÓżnojszi^ Ale to, co powiedział ci Głos, da się wyłożyć jeszcze inaczej. O kamień tu idzie, z którego niegdyś, w przytomności ludu Izraela, woda trysnęła na pustyni tak obficie, iż wszyscy napojeni zostali: tedy i kamień zmięknąć może. Ale tyje^teśjrjftdjęjwj^

powinno być w tobie śłodczy, tyle zawiera się goryczy: gorzki  
 jSteś^akjpróc^^ drewno!

Co zaś się tyczy drzewa figowego, to przypomnij sobie, iż kiedy Pan Nasz przybył do Jeruzalem na swym osle i dzieci Hebrajczyków wznosiły słodkie pienie, które Kościół Święty wspomina każdego roku w dniu zwanym Niedzielą Palmową, Nauczyciel nasz kazał do tych, którzy siedliskiem byli wszelkiej zatwardziałości; gdy jednak zmęczył się, czyniąc to przez dzień *cały*, nie znalazł nikogo, kto by Go w dom przyjął, i opuścił miasto. I ujrzał piękne drzewo figowe ustrojone w liście i gałęzie, ale które nie miało owoców, i przeklął to drzewo, że nie rodziło. I podobnie z tobą: gdy przyszedł Graal Święty, znalazł, iż próżen byłeś zacnych myśli i zacnych uczynków. I dlatego rzekł ci Głos: „Lancelocie twardszy niżli kamień, bardziej gorzki niżli drewno i bardziej nagi niżli drzewo figowe, idź stąd!”

- Panie - ozwał się Lancelot płacząc - przysięgam Bogu i tobie, iż nie powrócę więcej do życia, jakie prowadziłem, i że zachowam od tej pory czystość, i nie będę już grzeszył z królową Ginewrą ani z żadną inną.

Uradowany wielce dał mu mąż świątobliwy rozgrzeszenie i pobłogosławił go. Zatrzymał go wszelako jeszcze przez dni dwa przy sobie, aby umocnić go słowem. I rzekł mu dnia pierwszego:

- W dziecięctwie twoim cnoty zamieszkiwały w tobie. Ilekroć bowiem ogarniało cię złe pożądanie ciała, zaraz też na myśl ci przychodziło, iż nje ma ^dzielniejszego rycerza niżli ten, co potrafi aać^woje\_w\_dziz^wjct^

A i pokorny byłeś: głowę nosiłeś pochyloną. I jak szmaragd twardy byłeś: nic tak nie zwycięża Nieprzyjaciela, jak twardość wytrwała. I była w tobie prawość ducha, cnota tak potężna, iż przez nią rzecz każda mierzona jest podług swojej rzeczywistej wartości. I było w tobie miłosierdzie, bo gdybyś nawet pjjjsiadaJ^s^yjrktkiejHjgact^^  
 byś je był dla miłości Stwórcy .twojego. I ogień Ducha Świętego gorzał wówczas w tobie żywym płomieniem, tak iż miałeś wolę zachowania tego wszystkiego, czym cnoty okryły cię były.

Tak ukształcony, powołany zostałeś do chwalebego stanu rycerskiego. Gdy jednak Nieprzyjaciel ujrzał cię tak uzbrojonym i zabezpieczonym ze wszech stron, rozważył sobie, jak mógłby cię zwieść, i pomyślał, iż najlepszym sposobem będzie niewiasta: bowiem niewiasta właśnie zwiódła była pierwszego rodzica naszego, Adama, a także i Salomona, najmędrszego z ludzi, i Samsona, najsilniej-

szego, i Absaloma, najpiękniejszego. Wówczas wstąpił Nieprzyjaciel wkrólowę Ginewrę, która nie była się wysj30wiała jak przystoi w dniu ślubu swego, i ta poczęła pozierać na ciebie chętnie.

ty, postrz^glszy^oTp^niyślaes~o^ruej: i w tej chwili Nieprzyjaciel ugodził cię, odkrytego, grotem swoim z taka moca, iż zachwiałeś się i zbczyłeś z~poadwei dfó^ W^ n jp^sób^s^zedłeś na droge pożądliwości ciałaTTedWcrzas nogę na niej postawiłeś, utraciłeś p\*bkore rplłdmosłesTSrdo głowęTlak lew, przysięgając sobieTjŁ b^zieszmiał podruglwojej woli tę, która widziała cisie tak piękna.

I tak utracił cię Pan Nasz, który przyozdobił byłtę^tyToTma powabami; i ty, co miałeś być sługą Jezusa Chrystusa, stałeś się najpokorniejszym wasalem diabelskim. Resztą cnoty, jaka ci pozostała, dokonywałeś męźnych czynów, o których opowiadają ludzie; utraciłeś wszakże zaszczyt dokonania przygód Świętego Graala, nie jest to bowiem poszukiwanie rzeczy ziemskich, którego dokonać można męstwem ciała, ale poszukiwanie rzeczy niebieskich, w którym liczy się tylko siła ducha.

To rzekłszy zamilkł mąż światobliwy, a widząc Lancelota w zbytnim utraapieniu:

- Lancelocie - ciągnął - nie frasuj się: jeśli Pan Nasz, który tak Jest łaskaw i miłosierny, ujrzy, iż ze szczerego serca pragniesz wybaczenia Jego, ześle ci swą łaskę i będziesz Mu domem i świątynią: znajdzie schronienie w tobie.

Na takich rozważaniach spędzili dzień cały, a wieczorem zjedli trochę suchego chleba i popili tylko piwem ze sfermentowanego jęczmienia; później położyli się, ale spali mało, rozmyślali bowiem o rzeczach niebiańskich raczej niżeli ziemskich. A nazajutrz mąż światobliwy dał Lancelotowi włosiennicę.

- Przykazuje ci wziąć tę włosiennicę - rzekł doń - tak długo zaś, jak długo będziesz w poszukiwaniu Świętego Graala, nie będziesz pożywał mięsa ani też pił wina: cJlebejnHwiem j\_woda rycerze niebiańscy syćć powijn swoje ciało, nie zaś mocnymi p^słkaimT które wiodą człowieka ku poządUw^ścmelejnej^grre telnemu.

"szczerem sercem przyjął Lancelot pouczenie. Później wdział włosiennicę, która była szorstka i kłująca, a na nią włożył suknię i okrył się zbroją, którą dał mu mąż światobliwy. Po czym pożegnał się w pokorze i oddalił się przez las głęboki.

## XI

Nie uszedł daleko, gdy spotkał dwa zastępy rycerzy walczących ze sobą; jedni odziani byli w zbroje czarne, a drudzy w białe. Pospieżył na pomoc zastępowi czarnemu, który był słabszy, i cudów dokonywał oręża przeciw rycerzom białym, taje iż na turnieju nie byłaby go ominęła najpierwsza nagroda. Nie mógł wszelako obalić żadnego z tych, przeciw którym się zwracał; na rżlżno rąbał, jak kłody drewniane, rycerze zdawali się nie czuć nawet jego ciosów: aż na koniec poczuł się Lancelot zmęczony tak, iż nie mógł udźwignąć ciężaru zbroi ani utrzymać miecza. Wówczas biali rycerze pochwycili go i przez noc całą go trzymali; gdy dzień już wstał, piękny i jasny, puścili go wolno.

Oddalił się dumając smutnie, iż utracił nawet władanie nad własnym ciałem, jako że popadł w niewolę, on, który nigdy inaczej nie wyszedł był z żadnego turnieju, jak zwycięzcą. I taka go zdjęła żalność, iż nie pojmował prawie, co się z nim dzieje, i jechał tak aż do nony, a wtedy poczuł, iż koń jego stanął: u nóg jego płynęła szeroka i wzburzona rzeka. Spojrzał: znajdował się w głębokiej dolinie dwiema prostopadłymi skałami z dwóch stron objętej. Gotował się więc, by zawrócić, gdy jakiś czarny rycerz wyszedł nagle z wody i ubił jego wierzchowca. Wówczas podszedł Lancelot nad sam brzeg rzeki i tam się zatrzymał: przed nim toń nie do przebycia; na prawo i na lewo skały niedostępne; za nim las pusty, w którym po stokroć przysłoby mu pomrzeć z głodu. Zdjął tedy zbroję, wyciągnął się na ziemi, złożył ręce, głowę zwrócił ku wschodowi i począł się modlić, postanowiwszy czekać, aż Pan Nasz<sup>e</sup>żeśle mu swą pomoc. Ale opowieść zostawia go teraz i mówi o panu Gowenie, siostrzanie króla Artura, o którym już dawno była całkiem zamilkła.

## XII

Opuściwszy swych towarzyszy jechał on dni kilka i nie zdarzyła mu się żadna przygoda, o której warto byłoby opowiadać. Pewnego wieczora przybył do pustelni i w imię miłosierdzia świętego poprosił o gościnę. Pustelnik, który stary był i niegdysiejszy, przyjął go i nakarmiwszy począł wypytywać go i nakłaniać, aby się wyśpiewał, przytaczając mu piękne przykłady z Ewangelii i mówiąc, by

wspomniał na wielki dzień Sądu, gdy to święci nawet drzeć będą jak listek figi, gdy Jezus Chrystus ukaże swe rany krwią spływające. Spojrzał pan Gowen na tego, który mu takie rady dawał, i widząc, jak zacnym jest mężem, wyznał mu wszystko, czego czuł się winien wobec Pana Naszego, a nasamprzód, iż me był sie s^ojo m^a^ł^d czternaście lat. ' *ff-Ara ff* ~”

- Panie - odrzekł mu ksiądz - ru^ojo^ajo^ano\_oejia^yce^rza, abyśjMJsjiłjsł^ walcza-  
c^mTj3ojjaiabjrsj^

przechowanie: duszę swoją. A oto wiodłeś żywot najpaskudniejszy i n^jb^rciżleJ^bTukany, jakT^ySaTkled^blwiek rycerz! Gdybyś jednak ukojzyłjje^mógjbyś ieszczeczawrzeć pokój^Panem Naszym pod warunkiem, iż będziesz żałował za grzechy, swoje.

Ale pan Gowen odparł, że nie potrafiłby ścierpieć pokuty, i mąż świętobliwy przestał nalegać widząc, iż trud byłby to daremny.

Nazajutrz pan Gowen odjechał; jechał bez przygód, aż na świętą Magdalenę spotkał Hektora z Błot. Z pewnością obaj radzi byli wielce, widząc się nawzajem w dobrym zdrowiu.

- Na mą wiarę - rzekłHektor-daremnie przemierzałem odległe ziemie, obce kraje, dzikie bory i zajeździłem więcej niżli dziesięć koni, z których nawet najgorszy był wielkiej ceny, nie zdarzyła mi się żadna przygoda. Spotkałem wszelako piętnaście albo i dwudziestu towarzyszy naszych: żadnemu nie przygodziło się więcej przygód, niżli mnie.

Taki bowiem był los rycerzy Okrągłego Stołu, gdy wybrali się na poszukiwanie Świętego Graala: poza Galaadem, Percewalem, Bohorem i Lancelotem nie przygodziło się żadnemu nic, co warte byłoby pomieszczenia w księdze; i dziwili się temu bardzo, mniemali byli bowiem, iż w tak chwalebny poszukiwaniu dokonają wielu czynów rycerskich.

Pan Gowen i Hektor postanowili jechać dalej razem. Pewnego dnia, przejeżdżając przez zieloną łąkę, ujrzeli rycerza zakutego w zbroję, który na ich widok wykrzyknął:

- Ruszaj! Ruszaj!

- Przebóg - rzekł pan Gowen - pierwszy to raz nadarza mi się okazja skruszyć kopie, od kiedy opuściłem Kamaalot. Skoro mąż ten chce walki, będzie ją miał.

- Miły panie, pozwól mnie się z nim potykać - poprosił Hektor.

- Nie, na mą wiarę!

To mówiąc złożył się pan Gowen kopią i ruszył z szumem wielkim, jak orzeł, a nieznamy pędził mu naprzeciw. Kopie mieli nastawione i tak mocno je zwarli, iż nie strzymały rzemienie, popręgi, pasy, łęki i - siodła między nogami ściskając - wylecieli na ziemię z taką mocą, iż serce o mało im się nie rozerwało. Wraz poderwali się jednak i natarli na siebie z obnażonymi mieczami. Od pierwszego ciosu rozłupał rycerz tarczę Gowena aż po środek, sięgnął hełmu i odarł go z ozdób i drogich kamieni. Poczul Gowen uderzenie, ale męstwo jego tylko się wzmogło od tego; podniósł miecz i opuścił go tak, iż on teraz rozplątał na dwoje tarczę przeciwnika, przeciął hełm, drucianą siatkę i skórę na głowie tamtego. W tym samym czasie rycerz wybił mu wierzchem dłoni dwa zęby, aż krew poszła czerwona. Zbliżał się jednak środek dnia, a taki dar otrzymał był pan Gowen, iż w porze tercji moc jego dwoiła się, a w południe wzrastała czterokrotnie: rozwścieczony porwał rycerza oburącz i ścisnął go tak mocno, iż tamten omdlał prawie z bólu, co widząc pan Gowen puścił go na ziemię i miecz swój w pierś mu wraził; później, nie wyjmując miecza zerwał mu hełm, szarpnąwszy przewiązki. I poznał w tej chwili pana Iwena Wielkiego, syna króla Uriana.

Poczul wówczas, iż dusza mu się ścisła i zdroje serca do oczu mu napłynęły. Podniósł łagodnie swego towarzysza najdawniejszych czasów; na własnym koniu go usadził i podtrzymując pod boki, wraz z Hektorem, który płacząc niósł hełm rannego, powiózł go do białego opactwa wznoszącego się nie opodal.

- Miły panie - rzekł doń pan Iwen, gdy przybyli na miejsce - z woli Bożej i dla moich grzechów ubiłeś mnie i odpuszczam ci to ze szczerzego serca. W imię Boga, jeśli powrócisz na dwór króla Artura, pokłoń się rycerzom Okrągłego Stołu, co powrócą żywi z tego chwalebного poszukiwania, i poproś, niechaj modlą się do Pana Naszego, by ulitował się nade mną.

Później wyznał grzechy swoje mnichowi i przyjął *Corpus Domini*; po tym zaś ozwał się jeszcze:

- Słodki przyjacielu, proszę cię, byś wyjął miecz swój z mego ciała.

Płacząc ujął pan Gowen rękę i łagodnie wyciągnął ostrze, które był zanurzył w piersi przyjaciela. Ale ranny osunął się z bólu w ramiona Hektora i dusza jego opuściła ciało.

Poczęli wówczas obaj rycerze rozmyślać o tylu mężnych czynach,

których pan Iwen na ich oczach dokonał, i żałość ogarnęła ich tak wielka, iż nigdy jeszcze o tak wielkiej nie słyszano: wiedźcie, iż pan Gowen omdlał był z boleści więcej niżli trzy razy pod rząd. Później spowili towarzysza w całun jedwabny bardzo bogaty, który mnisi przynieśli byli dowiedziawszy się, iż zmarły królewskim był synem. I wiedźcie, iż pan Iwen pochowany został przed głównym ołtarzem, pod pięknym nagrobkiem, na którym wypisano imię jego i tego imię, który go zabił. Ale opowieść niecha teraz tej rzeczy i mówić będzie, co przydarzyło się Bohorowi z Ganu.

### XIII

Spotkał on w lesie człowieka Bożego jadącego pokornie na osiołku, bez sług żadnych ani pachołków, i, zapytawszy męża świątobliwego, czy jest on księdzem, poprosił, by mógł się wypowiadać: nie był bowiem Bohor tak szalony, aby udawać się na poszukiwanie Świętego Graala zbrukany cały i czarny od grzechów.

- Przebóg - odparł zakonnik - jeślibym ci odmówił i jeśli pomarłbyś w grzechu śmiertelnym z braku pomocy, mógłbyś pozwać mnie w dniu Sądu przed oblicze Jezusa Chrystusa. Wspreć cię więc radą wedle najlepszej mocy mojej. Kto jesteś?

- Bohor z Ganu, syn króla Bohora i powinowaty Lancelota z Jeziora.

- Bez wątpienia zacnym jesteś mężem, Bo horze, gdyż, jak powiada Pan Nasz, dobre drzewo dobry rodzi owoc, ojciec zaś twój mężem był zacności wielkiej, a królowa Ewena, matka twoja, jedną z najlepszych niewiast. Syn kota sam niechybnie łowi myszy.

- Panie, człowiek marnego pochodzenia wnet z gorzkości przemienia się w słodycz, gdy tylko otrzyma chrzest święty: dlatego też mniemam, iż cnota czy niecnota nie od ojca czy matki zawisły, ale od serca naszego. Serce ludzkie podobne jest wiosłu, które wiedzie nas bądź do portu, bądź też ku niebezpieczeństwom.

Tak rozprawiając przybyli do siedziby pustelnika i Bohor wypowiadał się z przewin, którymi obraził był swojego Stwórcę; ale choć żył wśród szaleństw tego świata, nie zmazał się był żadnym innym grzechem cielesnym prócz tego, którego dopuścił się z córką króla Brangora z Estrangoru, z której narodził się syn jego, Helen Biały, i ksiądz zadziwił się wielce; przykazał mu wszelako, aby żywił się



chlebem i wodą tylko, a miast koszuli pod czerwonym płaszczem swoim nosił szorstkie obleczenie z białej wełny, i tak aż pokąd nie ustanie w poszukiwaniu Świętego Graala. I Bohor przyjął *Corpus Domini*; za czym ruszył w dalszą drogę, uzbrojony jak przystało na rycerza niebiańskiego i dobrze strzeżony przeciw Nieprzyjacielowi.

#### XIV

W porze nony ujrzał ptaka białego jak nić wełniana, który nadleciał i usiadł na drzewie. Tam znalazłszy w gnieździe pisklęta swoje pomarłe i zimne, boleść objawił okrutną; ugodził się w pierś dziobem swoim spiczastym i ostrym, aż krew trysnęła. I ptaszęta, skąpane we krwi gorącej, odzyskały życie, gdy tymczasem ojciec ich pośród nich skonał.

Podążał Bohor dalej swoją drogą rozmyślając nad znaczeniem tego, co mu się przygodziło; nie ujechał i mili galijskiej, gdy ujrzał, jak dwóch zbrojnych uwozi na koniu jego brata Lionela, od dołu jeno przyodzianego, ze związanymi rękami; i bili go do krwi, a on nie krzyknął nawet, tak męznego był serca. I miał się Bohor rzucić na pomoc swemu bratu, gdy z drugiej strony postrzegł uzbrojonego rycerza w gęstwą lasu uwożącego ze sobą pannę jakowąś.

- Święta Maryjo, Pani nasza - krzyczała panna - ratujcie mnie! Pomocy!

Wówczas Bohor dał pierwszeństwo miłości do Jezusa Chrystusa nad przyrodzonym czuciem swoim i na brata nie pomnąc rzucił się w pościg za rycerzem uwożącym pannę; wiedzcie, iż za to właśnie Pan Nasz najbardziej był mu wdzięczny.

Bez trudu zwyciężył Bohor porywcę; ale kiedy chciał później dogonić tych, co uprowadzili Lionela, nie mógł ich znaleźć. Długo błąkał się wśród drzew; na koniec spotkał człowieka odzianego jak mnich, a koń pod nim czarniejszy był niżli owoc morwy; i zapytał go człowiek ten, czego szuka.

- Ha! panie, brata mojego szukam!

- Pójdź za mną, a obaczysz go.

I powiódł go mnich w miejsce niezbyt oddalone, i tam pokazał mu w gęstwinie ciało Lionela, pokłute i krwawiące całe. Na ten widok jakąż boleść ścisnęła serce Bohora! Na ziemię padł omdłały.

- Biada, miły bracie! - zakrzyknął przychodząc do siebie - któż

obszedł się z tobą tak okrutnie? Nigdy więcej nie zaznam już radości!

To mówiąc wziął zmarłego w ramiona i przyciskał go do piersi w strapieniu tak wielkim, iż dziw było patrzeć. Na koniec zapytał, czy jest gdzieś w bliskości kaplica, w której pogrześć mógłby Lionela.

- Pójdź za mną - odparł mąż w sukni duchownej. - Przedtem jednak wiedz, iż tą boleścią pokarany zostałeś za twoją pychę niepohamowaną. Bo podobny jesteś do owego faryzeusza, co wchodząc do świątyni powiedział: „Miły Panie Boże, dzięki Ci składam, iż nie jestem taki niedobry, jak sąsiedzi moi.” I wiedz, iż ptak, któregoś widział i który przyfrunął do ciebie, oznacza pannę bogatą, piękną i zacnego rodu, która pokocha cię miłością i prosić będzie, abyś został jej miłym: jeśli odprawisz ją z niczym, pomrze od tego. A ptaszęta, które odzyskały życie skąpawszy się we krwi ojca, oznaczały grzechy, które narodzą się z jej śmierci: w istocie bowiem, nie dla bojaźni Bożej odprawiłbyś ją z niczym, ale by zyskać próżną chwałę tego świata. I byłbyś pełen pychy i w dwójnasób winien śmierci bliźniego, bo winien już jesteś śmierci brata, którego nie wspomogłeś, jako że pannę uwolnić wolałeś, do krewieństwa twego nie należąca. Spójrz, czy nie lepiej byłoby się stało, gdyby gwałt jej zadano, niż aby jeden z najlepszych rycerzy ubity został!

Słów tych słuchając strwożył się Bohor cały. Nie zwlekając pokazał mu przewodnik kaplicę jakowąś, starą i zrujnowaną, w środku której leżała płyta marmurowa: położył Bohor na niej ciało Lionela i wody święconej szukać począł; ale nie znalazł jej wcale.

- Bohorze - rzekł doń człowiek w sukni duchownej - jutro powrócę pogrześć brata twojego. Teraz zaś chodźmy do domostwa, które stoi w pobliżu, i tam noc spędzimy.

Bał się rycerz odmówić posłuszeństwa czcigodnemu mężowi, aby znowu w grzech pychy nie popaść, i udał się za nim do siedziby wznoszącej się nie opodal; niewiasta pełna wszelkiej piękności ziemskiej powitała ich tam bardzo ochotnie.

## XV

Owóż kiedy pogaszono światła i Bohor usnął na łożu swoim, zdarzyło się, iż obudziła go dłoń czyjaś położona na jego ramieniu i ujrzał panią tego domu, w giezłeczku tylko, która rzekła doń:

- Panie rycerzu, zrób mi miejsce, abym położyła się przy tobie.

Na to odparł, iż odda jej łożę; co mówiąc wstał, w spodnim odzieniu tylko.

- Miły panie - rzekła - legnij na powrót w łożu twoim: obiecuję, iż nie tknę ciebie, jeśli taka twoja wola. Ale uczyni zadość prośbie mojej, jak na rycerza przystało.

- Nigdy jeszcze krzywdy ani niepoczciwości niewieście ani też pannie żadnej nie wyrządził, to i wam, pani, nie wyrządzą.

- Piękne ci dzięki. Wiesz dobrze, iż obyczaj królestwa Logru nakazuje rycerzowi spieszyć z pomocą każdej pannie tego wzywającej, inaczej bowiem honor by utracił. Wspomóż mnie tedy.

- W jakim to sposobie?

- Do łoża swego mnie biorąc.

- Jesteśże ty panną? Nie chyba, tak bardzo rozpustną być się wydajesz. Jeślibyś nawet miłowała rycerza jakiegoś ponad wszystko, słów takich nie godzi ci się do niego wymawiać. Nie uwierzę ja wszakże, byś aż tak szaloną być miała: wypróbować mnie tylko pragniesz!

- Ha! Bohorze, jeślibym nie miłowała cię bardziej, niżli kiedykolwiek niewiasta miłowała, czyliż zabiegałabym, o co zabiegam? Wspomóż mnie, jak cię o to proszę. Jeśli nie uczynisz zadość prośbie mojej, za niemocnego i pokonanego mieć cię będę.

- Miałbym ja sam siebie za stokroć bardziej pokonanego - rzekł Bohor - gdybym uczynił, czego ode mnie żądasz.

- Wracaj tedy do łoża, panie rycerzu: cóż mi po przyjacielu hańbą okrytym i okrzyczanym?

Ułożył się Bohor na powrót w pościeli: wraz jednak pomknęła zdrabcyżni za nim i za koszulę go ciągnąc całować go chciała. Ale on wziął ją i postawił na ziemi i tak przytrzymał ją czas jakiś twardo, aż ruszyć się nie mogła. Zaczęła się tedy żalić powiadając, iż czuje się chorą, i błagać, aby ją puścił.

- Na Boga, uczyni, o co cię poproszę! W niczym czci twojej przez to nie uchybisz! Ale rzec ci to muszę na ucho.

Schyła się Bohor: ona zaś, bez pośpiechu, całuje go w usta. Rozgniewał się Bohor i za miecz chwyta, klnąc się, iż udałby jej głowę, gdyby niewiastą nie była. „Jeszcze się to okaże?” powiada ona, na powrót się do niego garnąc i ramiona otwierając. Uciekł Bohor z komnaty usta sobie ocierając i umknął aż na szczyt wieży.

Ale panna wnet tam za nim przybyła, dwanaście dziewic ze sobą wiodąc, i woła:

- Pójrzyj, jako mrę z miłości do ciebie!

A jedna z młódek dodaje we łzach:

- Ha, panie, uczyni, o co cię prosi dama, inaczej bowiem rzucimy się wszystkie z tej wieży, śmierci jej ścierpieć nie mogąc. Nigdy rycerz nie dopuścił się większej niecnoty, jak o śmierć chcąc przyprawić tyle panien dla tak mizernej przyczyny!

Bohor litował się nad nimi wielce; wołał wszelako, by to one dały dusze swoje na zatracenie, niżliby on dać miał własną, i odparł, iż ani dla ich śmierci, ani dla żywota nie uczyni tego, czego żąda dama. Zaraz też pani i dwanaście panien rzuca się, jedna po drugiej, z wierzchołka wieży: Bohor, zadziwiony, rękę podnosi, aby się przeżegnać. I w tej samej chwili zamek i fałszywa kaplica i rzekome ciało jego brata, wszystko zniknęło z hałasem tak wielkim, jakby wszystkie diabły z piekieł wyły naokoło; i niechybnie było ich tam niemało.

## XVI

Wówczas wyciągnął Bohor ręce ku niebu i dzięki złożył Bogu. A pomodliwszy się pojął prawdziwy sens tego, co ujrzał był rano: i że biały ptak oznaczał Pana Naszego, a jego małe ludzi, którzy pogrążeni byli w śmierci aż do chwili, gdy Syn Boży wstąpił na drzewo, to znaczy na Krzyż, i zraniony w prawy bok włócznią, Krwią swoją obmył stworzenie swoje i przywrócił je życiu.

Gdy tak rozmyślał jadąc, spotkał sześciu pachołków śpiewających wesoło; tarcze mieli powieszzone u szyi, prowadzili konie, a przed sobą popychali wózek pełen włóczni. Zapytał ich Bohor, dokąd z tym wszystkim zmierzają.

- Panie, jesteśmy ludźmi Meliana z Lisu i udajemy się na turniej, który wydany będzie jutro w zamku Cybeli. Wiedz, iż przybędą tam najznamienitsi mężowie z Bretanii!

Pomyślał Bohor, iż spotka może w Cybeli któregoś z rycerzy Okrągłego Stołu lub kogoś, co by mu dał wieści o jego bracie, i udał się w ślad za pachołkami. Gdy wszelako nadeszła pora nony, a on przejeżdżał obok siedziby jakiejś warownej, postanowił poprosić

O gościna, koń jego utrudzony był bowiem wielce. Pan tej siedziby stał przed bramą i rozmawiał ze sługami.

- Miły panie - ozwał się do Bohora - jeśli byś zechciał zatrzymać się tutaj, jutro przed prymarią byłbyś w Cybeli: to ledwo o stajanie. Nigdy jeszcze nie widział tyle pięknego rycerstwa, jakie ciągnie tam teraz, ani rysztyunku tak bogatego.

Wjechał Bohor w obejście i wraz wzięli pachołkowie jego konia I pomogli mu zdjąć zbroję na dziedzińcu, pod więzem; później, gdy służebne obmyły go i wykapały, i gdy włożono mu na ramiona płaszcz ze szkarłatu, zaprowadzono go do sali, w której podano wieczerzę. I niczego tam nie zabrakło, co potrzebne dla pokrzepienia ciała: mięsiwa wszelakiego najdelikatniejszego, gąsek, pieczonych kapłonów, kur, łabędzi, pawi, perliczek, bażantów, czapli, bączków,- odmian wszelakich dzicyzny, jeleni, danieli, dzików, saren, króli; ryb w obfitości, jesiotrów, łososi, szkarłacie, kongrów, kurek czerwonych, wąłuszy, nagład, tępogłowów, soli, leszczy, tłustych makrel, opasłych merlanów, świeżych śledzi; wszelkich sosów wybornie korzeniami przyprawionych, a to z pieprzem, a to z musztardą, a to z cierpkością winogronową i na wiele innych sposobów; szczupaków i minóg w galarecie; węgorki i turkawek zapiekanych; ciast najprzeróżniejszych, tortów kruchych, wafli, andrutów, serowców, ciastek śmietankowych, pierników, ptysi, pączków, pasztecików nadziewanych; win najprzedniejszych, korzennych, imbirowych, kwiatowych, win różanych, morwowych, hyzopowych, win z Gaskonii, z Montpellier, zla Rochelle, zBeaune, z Sain-Poursain, z Auxerre, z Orleanais, z Gatinais, z Leonais, tyle win, że sadz by się nimi napełnić dało, a biesiadnicy, dopić ich nie mogąc, kielichy nie opróżnione zostawiali. Ale BohoT, tylko trzy skibki chleba sobie ukroiwszy, spożył je umoczone w srebrnym pucharze pełnym wody.

- Miły panie - ozwał się gospodarz - zali nie w smak ci są te dania?

- Skądże by, miły panie! Wszelako nie będę dziś jadł nic ponad to, co widzisz.

Gdy pora już była spać, zaprowadził pan zamku Bohora do komnaty jasno oświetlonej, w której kazał być ustawić łoże godne króla: okryć z popielic, z szarych wiewiórek, z gronostajów, opon bogatych, białych poduszek, piernatów, szerokich dywanów, wszystkiego tam było pod dostatkiem. Ale Bohor nie dozwolił, aby sługa

spał z nim w komnacie, i kiedy wszyscy wyszli, pogasił świece, wyciągnął się na podłodze, głowę wsparł na skrzynce i zasnął w pokoju Bożym, odmówiwszy wprzód modlitwy i pacierze.

Nazajutrz o świtaniu, gdy strażnik zatrąbił na wieży, rozrzucił Bohor pościel, aby nikt nie poznał, że nie był w niej spał; później poszedł do kaplicy wysłuchać jutrzni i nabożeństwa na ten dzień przypadającego i ruszył w dalszą drogę, poleciwszy gospodarza swego Bogu.

XVII

Gdy już wjeżdżał w dolinę Cybel, ujrzał kaplicę i zaraz tam się skierował: nigdy bowiem nie minął domu Bożego, by nie wejść doń i nie pochwalić Boga. Gdy był już blisko, obaczył Lionela, bez zbroi, siedzącego przed drzwiami: wraz też zeskoczył z konia i podbiegł do niego z radością wielką.

- Słodki przyjacielu, od kiedy jesteś tutaj?

Lionel poznał dobrze brata swojego, ale nie ruszył się wcale.

- Nie twoja to wina - odrzekł rzucając mu gniewne spojrzenie - żem nie został wczoraj ubity przez dwóch rycerzy, którzy pojмали mnie byli zdradą! Wolałeś wspomóc pannę, a mnie zostawiłeś w śmiertelnym niebezpieczeństwie: nigdy jeszcze brat nie sprzeniewierzył się tak bratu. Dlatego wiedz, iż niczego innego nie możesz oczekiwać ode mnie, jak śmierci.

Na te słowa ogarnęła Bohora boleść tak wielka, iż rzucił się na kolana i złożony ręce prosił Lionela o przebaczenie. Ale tamten biegł już po zbroję i wraz powrócił na koniu.

- Serce zawodne - rzekł - potraktuję cię tak, jak godzi się traktować zdrajcę, jesteś bowiem najniewierniejszym rycerzem, jaki narodził się kiedykolwiek z męża zacnego. Wsiadaj na koń, bo jak nie, ubiję cię stojącego na ziemi, i mnie przypadnie wstyd, ale tobie szkoda.

Nie wiedział Bohor, co postanowić, bo nie chciał walczyć z Lionelem, któremu winien był szacunek jako starszemu, i którego nie chciał zranić, jako brata. Na powrót tedy ukląkł przed kopytami końskimi płacząc i prosząc o zmiłowanie. Ale gwałtownik ruszył nań koniem, przewrócił Bohora i zdeptał go, aż tamten myślał, iż skona bez spowiedzi. A Lionel, ujrzawszy brata swego zemdlonego,

zeskoczył na ziemię i miał uciąć mu głowę, gdy ksiądz jakiś stary wyszedł z kaplicy i rzucił się między nich.

- Przebóg, szczerzy rycerzu - wykrzyknął - miej litość nad sobą i nad bratem swoim! Jeśli go zabijesz, dopuścisz się zbyt wielkiego i śmiertelnego grzechu!

- Odstąp stąd - rzekł Lionel - bo jak nie, to cię zabiję, a i on przez to śmierci nie ujdzie!

- Wolę, byś mnie pozbawił życia, niżli jego: nie będzie to szkoda zbyt wielka.

Nie dokończył słów tych, gdy Lionel, oszalały z gniewu, wyciągnął miecz i złamał mu kark; później począł rozwiązywać hełm Bohora, aby uciąć mu głowę, ale Bóg sprawił, iż w tej chwili przejeżdżał tamtędy jeden z towarzyszy Okrągłego Stołu imieniem Kalogrenant. Widząc, iż Lionel szykuje się zabić swego brata, zeskoczył na ziemię, chwycił go za ramię i tak mocno szarpnął do tyłu, iż tamten upadł.

- Serce niepohamowane, czyliś rozum postradał? Chcesz zabić brata swego rodzonego?

- A ty chcesz przyjść mu z pomocą? Nie mieszaj się w to lepiej, bym i tobą nie zajął się także!

To mówiąc Lionel podniósł się i zawrócił do Bohora.

- Nie waż się zbliżyć do niego! - wykrzyknął Kalogrenant.

Ale już gwałtownik nacierał na niego, z tarczą nastawioną, z mieczem w dłoni. Ale Kalogrenant dobrym był rycerzem i wielkiej siły, tak iż walczyli długo, zanim Bohor przyszedł do siebie. Ach, jakąż boleść przejęła go, gdy na powrót otworzył oczy! Jeśliby Kalogrenant miał zabić Lionela, czuł Bohor, iż nigdy więcej nie zazna radości; jeśliby Lionel miał zabić Kalogrenanta, który walczył o niego, na zawsze byłby zhańbiony; jakże zaś miał ich rozdzielić, sam tak lichym będąc? W tej chwili Lionel począł brać górę, a tamten, z tarczą rozplataną, z hełmem rozwiązanym, ran dziesiątkiem okryty, śmierci już tylko się spodziewał, gdy postrzegł, iż Bohor siedzi i zmaganiom ich się przygląda.

- Na pomoc, Bohorze! - wykrzyknął. - Wydobądź mnie z niebezpieczeństwa, w jakie popadłem dla ciebie, który mężniejszy jesteś ode mnie!

Z wielkim trudem podźwignął się Bohor, uczynił znak krzyża i poprawił hełm, jęknąwszy z żałości na widok zwłok księdza, które zoczył. Ale w tej chwili Lionel ostatnim ciosem miecza zabił Kalo-

grenanta i zwróciwszy się przeciw bratu, który raz jeszcze prosił go pokornie o przebaczenie, tak zamasyście walnął go na odlew w hełm, iż pod Bohorem ugięły się kolana. Płacząc dobył wówczas miecza i miał uderzyć brata w swojej obronie, gdy głównia płonąca spadła z nieba między braci, nagła jak grom i tak rozpłomieniona, iż osmaliła im tarcze, a oni obaj padli na ziemię i leżeli w omdleniu tyle czasu, ile potrzeba, by ujść milę na piechotę.

Odzyskawszy dech poznał Bohor, iż Lionelowi nie stało się nic złego i dzięki złożył Bogu. Potem zbliżył się do brata, który wciąż trwał w niemocy:

- Źle uczyniłeś - rzekł do niego - zabijając księdza i rycerza, który był naszym towarzyszem przy Okrągłym Stole i powinowatym pana Iwena, syna króla Uriana. W imię Boże, bacz, by ich ciała zostały złożone do ziemi i aby oddano im cześć, jaka im się należy.

- A ty - ozwał się cicho Lionel - czy nie zostaniesz tu, aż ich pochowają?

- Nie. Ja udaję się nad brzeg morza, bo wiem, iż mnie tam oczekują.

To rzekłszy dosiadł Bohor swego rumaka i odjechał. I jechał tak długo, aż zajechał nad morze. I ujrzał tam statek, największy i najbogatszy, jaki istniał kiedykolwiek, a na nim stał Percewal Walińczyk i dawał mu znaki, aby wsiadł. Wszedł więc na statek poleciwszy się wprzód Jezusowi Chrystusowi; ku swemu wielkiemu żalowi nie zdążył wszelako wprowadzić za sobą swego dobrego konia: ledwo postawił nogę na pokładzie, wiatr zadał w żagle i nawa pomknęła na otwarte morze, lekka jak drzemlik spadający na zdobycz. Ale opowieść zostawia teraz nawę i powraca do Galaada, dobrego rycerza.

## XVIII

Opuściwszy Zamek Panien Dziewiczych doświadczył on wielu przygód, o których opowieść nie wspomina ani słowem, a to z tej przyczyny, iż aby wyłożyć je wszystkie po kolei, za wiele byłoby do mówienia. Pewnego dnia spotkał na turnieju pana Gowena i Hektora, ale nie poznał ich wcale, bo zmienili byli zbroje, oni jednak ujrawszy białą tarczę z czerwonym krzyżem, rzekli sobie zaraz:

- Oto tarcza, o której mówił nam pan Iwen: to Galaad! Szalony



byłby, kto chciałby wstąpić z nim w szranki, żadna bowiem zbroja miecza jego nie strzyma.

Owóż w tej samej chwili nadszedł dobry ów rycerz z łoskotem gromu i jednym uderzeniem miecza rozciął w przejeździe hełm i drucianą siatkę pana Gowena, przeciął mu skórę i mięso aż do kości i wysadził go z siodła, Co widząc Hektor oddalił się trochę mniemając, iż głupstwem byłoby mierzyć się z mężem zdolnym zadać taki cios, a i dlatego, iż winien był miłować i otaczać pieczą siostrzana swego Galaada, nie zaś potykać się z nim. I wszystkich rycerzy udział w turnieju biorących przejęła boleść, gdy dowiedzieli się, iż to pan Gowen ucierpiał od tego dzielnego uderzenia, był on bowiem mężem najbardziej znanym i najbardziej miłowanym od wszystkich. Zaniesiono go do zamku i tam zdjęto zeń zbroję i ułożono go w komnacie, z dala od hałasu; później posłano po medyka, któremu przyobiecano, iż nie pożałuje, jeśli wyleczy rannego. Co też przyobiecał.

Tymczasem Galaad jechał dalej swoją drogą. I wkrótce ujrzał pannę spowitą w białe zasłony, która jechała mu naprzeciw i ozwała się doń:

- Galaadzie, w imię Boże, jedź ze mną! Zaprowadzę cię ku najchwalebniejszej przygodzie, jaka przygodziła się kiedykolwiek rycerzowi.

I zawiodła go prosto nad brzeg morza. Tam był statek, a na nim Percewal i Bohor.

- Witaj nam, panie - zakrzyknęli obaj rycerze - gdyż od dawna na ciebie czekamy.

Wówczas dobry rycerz i panna zdjęli koniom wędzidła i rozsiadali je, i puścili je wolno, aby mogły znaleźć pożywienie; później zaś, uczyniwszy znak krzyża, wstąpili na statek, który pomknął zaraz na morze.

## XIX

Owóż gdy płynął po pełnym morzu, a trzech rycerze opowiedzieli sobie swoje przygody, spojrział Percewal na pannę, która zdjęła zasłony, i poznał w niej niemowę, która odzyskała była mowę w dniu, kiedy król Artur pasował go na rycerza, i która zaprowadziła go, aby zasiadł przy Okrągłym Stole, tę samą, którą nazywano Dzieweczką-co-nigdy-nie-skłamała.

- Cni panowie - rzekła ona do trzech rycerzy - oznajmuję wam najpierw, jako tym, których miłuję najbardziej na świecie, iż jeśli-  
byście nie mieli wiary doskonałej w Jezusa Chrystusa, zginiecie na  
tym statku. A teraz rozglądnijcie się po nim dobrze.

Obejrzelii zatem statek z uwagą i, badając rzecz każdą, znaleźli  
pod jedwabnymi oponami łoża najpiękniejsze i najbogatsze, jakie  
istniało kiedykolwiek. U stóp jego ktoś położył był złotą koronę. Na  
wezłowie leżał miecz na pół wyciągnięty z pochwy, która była  
bardzo bogatej roboty. Gałka rękojeści z jednego była kamienia  
mieniającego się wszystkimi kolorami, a każdy z tyłki kolorów miał  
swoją właściwość. Rękojeść była z dwóch żeber: jedno było z węza  
zwanego papagustą, który żyje w Cełidoni i posiada ten dar, iż gdy  
kość jego trzymamy w dłoni, niechby i przy największym słońca  
żarze albo ognia żadnej nie czujemy gorącości; drugie zaś było  
z małej rybki zwanej ottonaks, która zamieszkuje rzekę Eufkrat  
i właściwość jej jest taka: kto trzyma jej kostkę, zapomina o wszel-  
kim weselu i o wszelkiej udręce minionej i tylko o przyczynie  
pamięta, dla której się ta kość w jego ręku znalazła. Taka była  
rękojeść miecza i napisane na niej było:

Dziw mnie oglądać, większy dziw mnie po-  
znać, nikt bowiem, by i największą miał rękę,  
nie weźmie mnie prócz tego, komu jestem  
przeznaczona.

- Przebóg - rzekł Percewal - zobaczę, zali to nie ja!

Próżno jednak usiłował ująć miecz za rękojeść, a Bohor za nim,- co  
się tyczy Galaada, oznajmił on, iż nie porwie się na to, póki  
wszystkich dziwów miecza nie pozna. I prawdziwie, na klindze do  
połowy obnażonej litery jak krew czerwone powiadały:

Niechaj nikt. nie wazy się wyciągać mnie  
z pochwy, jeśli by nie potrafił ciąć mną lepiej  
i śmieiej od innych, inaczej bowiem śmierć mu  
przyniosę.

- Na mą wiarę - rzekł Galaad - nie porwę się ja na to!

- Poczekaj, panie - odrzekła dziewczeczka - aż wszystko zoba-  
czysz.

Pochwa była barwy róży zeszcłłej i z węzowej skóry zrobiona. Ale  
rapcie, na których zawisnąć miała, nie pasowały wcale do tak  
pięknego miecza, z pakuł konopnych były bowiem czy z innej  
jakiejś paskudnej materii i tak słabe, iż nie udźwignęłyby ciężaru

nie zrywając się. A te oto słowa wypisane były lazurem i złotem na pochwie barwy różanej:

Biada temu, kto chciałby zmienić rapcie, gdyż nikt ich nie odejmie, tylko córka króla i królowej, dziewczicą przez całe życie swoje pozostająca: ona to da w ich miejsce coś z siebie samej, co jej będzie najdroższe, i nazwie ten miecz prawdziwym jego imieniem, mnie zaś moim.

Gdy panna odczytywała napis, trzech rycerze śmiać się poczeli mówiąc, iż dziwy to są jakieś. I postrzegli wówczas łożo, które było z drewna i trzy przy nim stały drzewca: pierwsze, zatknięte u wezglowia, bielsze było nad śnieg; drugie wznosiło się naprzeciw pierwszego i czerwieńsze było nad krew; trzecie, nad tymi oboma górujące, tak iż łączyło je ze sobą, zielone było jak szmaragd. Takie były kolory trzech drzewców, choć nie były one malowane, wszystkie trzy pochodziły bowiem od drzewa wiadomości dobrego i złego, z którego Ewa uszczknęła była gałązkę, aby okryć nią swą nagość, gdy wygnana została z rajy ziemskiego wraz z Adamem; o tym, jak się to stało, i jak później król Salomon za radą małżonki swojej zbudować kazał nawę zepsuciu niepodległą i ustawić trzy drzewce wokół łoża, na którym miecz cudowny własnej roboty położył, jak wreszcie nawa sama wypłynęła na morze, gdzie Nascjan wstąpił na nią i nikt jej już potem więcej nie był oglądał, aż póki nie spotkał jej Galaad i towarzysze jego, o tym wszystkim dość już powiedziane było w księdze o Merlinie Czarodzieju, nie trzeba tedy powtarzać tego: obciążyłoby to powieść, bez tego bardzo składną. Rzec tylko trzeba, co jeszcze powiedziane nie zostało: a to, iż kiedy nawa już była gotowa i wszystko na niej jak trzeba ustawione, kazał Salomon przycumować ją do brzegu; i tej samej nocy miał sen, ujrzał Człowieka, który zstępował z nieba w otoczeniu rzeszy aniołów i polewał statek całą wodą święconą mówiąc: „nawa ta nowy dom mój oznaczać będzie” i na jego polecenie anioł jeden pisać coś począł na niej, po czym wraz z tymi, co towarzyszyli mu byli, Człowiek zniknął, a nikt rzec by nie umiał, co się z Nim stało. Ledwo się nazajutrz przebudziwszy udał się Salomom obejrzeć statek i ujrzał litery wypisane przez aniołów, a powiadały one tak:

O człowieku, który chcesz wstąpić na mnie, nie czyn tego, jeśli nie jesteś pełen wiary,

i wiedz, iż nie będę wspierać cię i opuszczę, jeśli byś kiedykolwiek popadł w niewiarę.

I ledwo to ujrzał, żagle wzdęły się i wiatr pognał statek rias morze i tam zniknął on wkrótce. A sen ten wielkie ma znaczenie, pokazuje bowiem, iż niepodległa zepsuciu nawa Salomonowa oznacza Kościół Święty: przeto warto było podać go w tej opowieści.

## XX

Opowieść mówi teraz, iż trzej towarzysze dziewczeczki długo spoglądali na łożę, drzewca i miecz, aż znaleźli pod wezgłowiem sakiewkę bogatą. Percewał, który nie wahał się nigdy, prostego ducha będąc, otworzył ją zaraz i ujrzał w niej pismo, w którym wyłożone było znaczenie nawy i reszty całej.

- Trzeba nam udać się na poszukiwanie panny, co podmienni rapcie - rzekł Galaad - nikt bowiem nie powinien wyciągać miecza ani zabierać go stąd, póki się to nie stanie.

- Miły panie - ozwała się Dzieweczka-co-nigdy-nie-skłamała - jeżeli taka wola Boża, będzie miał miecz, czego mu brakuje.

I z puzdra, które przyniosła była ze sobą, wyjęła rapcie pięknej roboty, przyozdobione drogimi kamieniami, ze złotymi kółkami i całe zrobione z włosów jasnych, tak pięknych, iż wziąć by je można za nici złote.

- Panie - ciągnęła dziewczeczka - oto rapcie, jakich trzeba. Zrobiłam je z tego, co mi było we mnie najdroższe: z włosów moich. A nie dziw to żaden, że drogie mi były, miałam ja bowiem najpiękniejsze włosy na świecie; ale w dniu Zielonych Świątek, gdy ty zostałeś pasowany na rycerza, kazałam je obciąć i uplotłam z nich rapcie, które widzisz.

- Przebóg, panno - rzekł Bohor - oto nas wybawiasz z kłopotu! A teraz, panie - zwrócił się do Galaada - prosimy cię, byś przypasał ten miecz o przedziwnych rapciach.

- Pozwólcie najpierw, bym wziął go do ręki - odparł Galaad - jeśli bowiem nie uda mi się to, znaczy, iż nie jest on dla mnie.

To mówiąc chwycił miecz o przedziwnych rapciach i zawarł go w dłoni z taką łatwością, iż palce zeszyły mu się jedne z drugimi; później wyciągnął go i miecz ukazał się piękny i jasny tak, iż

z łatwością można było się w nim przeglądać. Wówczas panna przypasała mu go, odpasawszy wprzód ten, który miał, a który wart był z pewnością hrabstwa i który dała Percewalowi.

- Gdybym i mrzeć miała, nie dbam już o to teraz - rzekła - pasowałam bowiem na rycerza najzaciejszego męża czasów naszych.

- Panno - odparł Galaad - twój jestem na zawsze.

XXI

Nawa płynęła tymczasem całą noc i przybiła rankiem do marchii szkockiej, nie opodal zamku, który zwał się karcelski. Trzej towarzysze i Dzieweczka-co-nigdy-nie-skłamała zeszli na ląd i widząc w oddali wieże twierdzy postanowili udać się tam pieszo poprzez las. Ale bór był gęsty i ledwo wszedłszy zgubili się w nim.

- Wicie, co czynić nam należy? - rzekła panna. - Prośmy Pana na Wysokościach, aby wskazał nam drogę.

Uklękli tedy i od prymarii aż do tercji odmawiali modlitwy i pacierze; potem ujrzeli wychodzącego z gąszczu jelenia, bielszego niżli kwiat rozkwitły na łące, który miał na szyi złoty łańcuch; przy nim szły cztery lwy, dwa z przodu, dwa z tyłu, i strzeżły go bacznie, jak matka dziecięcia swojego; przeszły wszelako mimo dziewczki i rycerzy szkody żadnej im nie czyniąc, podobnie jak niegdyś nie uczyniły szkody żadnej Lancelotowi.

- Pójdźmy za nimi - rzekła panna - gdyż Bóg zsyła nam tę przygodę.

Tak uczynili i przybyli wkrótce do kaplicy, do której weszli za zwierzętami. Książd obleczony w zbroję Pana Naszego szykował się tam odprawić mszę Ducha Świętego. Ledwo jednak rozpoczął, Galaad i jego towarzysze ujrzeli, jak jeleni przemienia się w Człowieka, który zasiadł na bogatej ambonie powyżej ołtarza, zaś cztery lwy przemieniły się jeden w węża, drugi w orła, trzeci w lwa skrzydlatego, czwarty w wołu; później wszyscy czterej unieśli ambonę, na której siedział Człowiek, i odlecieli przez okno ani jednej szybki nie stłukłszy. Pojęli tedy Galaad, Percewal, Bohoi i Dzieweczka-co-nigdy-nie-skłamała, iż pięcioro zwierząt, za którymi szli, oznaczało Jezusa Chrystusa i czterech Ewangelistów.

Noc spędzili u męża świątobliwego; nazajutrz wszelako, po wystuchaniu mszy ruszyli dalej w drogę do zamku. Gdy się do niego zbliżali, ujrzeli wychodzącą zeń pannę, która niosła w ręku naczynie srebrne, a obok niej kroczyło jedenastu zbrojnych rycerzy.

- Mili panowie - zapytała panna - dziewczeczka ta jestże dziewicą?

- Na mą wiarę - odparł Percewał - jest taka, jak w dniu narodzin swoich!

- Musi więc poddać się obyczajom zamku tego.

Na te słowa jeden z rycerzy ujął za uzdę dzianeta panny.

- Panie! - wykrzyknął Percewał rozniewany - niemądrze czynisz! Wiedz, iż gdziekolwiek się znajdzie, dziewica żadnym obyczajom powolna być nie musi.

Ale pani ze srebrnym naczyniem ozwała się raz wtóry.

- Każda dziewica, która przybywa tutaj, musi napełnić to naczynie krwią utoczoną z ręki prawej.

- Wspieraj mnie Bóg! wołałbym raczej szczeznąć niecną śmiercią, niżli miałbym dopuścić do tego!

I nic więcej nie rzekąc puścił Percewał konia, spał go ostrogami i ruszył na ludzi z zamku, a jego dwaj towarzysze za nim. Taka była moc ich natarcia, iż bez wątpienia położyliby byli tamtych dziesięciu trupem, gdyby czterdziestu innych zbrojnych nie wypadło na pomoc. Ale Galaad rąbał tak mocno swoim mieczem o przedziwnych rapciach, iż rany zadawał każdemu, kogo tknął tylko, zaś Percewał i Bohor sprawiali się nie mniej dzielnie: noc już czarna zapadła, a oni walczyli jeszcze. Widząc to jeden z rycerzy rzekł, by odłożyć bitwę do dnia następnego, i zaofiarował trzem towarzyszom gościnę w zamku.

- Cni panowie - ozwała się do trzech towarzyszy Dziewieczka-co-nigdy-nie-skłamała - przystańcie na jego prośbę.

I razem z nimi udała się do twierdzy, i tam przyjęto ich wszystkich czworo bardzo pięknie. Po wieczery ozwał się jeden z rycerzy:

- Wiedźcie, panowie, iż rok minął, jak z woli Pana Naszego pani tego zamku dotknięta została trądem. Na próżno wzywaliśmy wszystkich doktorów i uczonych fizyków, aż wreszcie powiedział nam jeden z nich, iż jeślibyśmy mieli pełne naczynie krwi od dziewicy, z woli swojej i uczynków dziewicą będącej, i namaścili tą krwią

panią naszą, wnet by ozdrowiała. Dlatego postanowiliśmy porwać pierwszą dziewczicę, jaka tędy przejeżdżać miała.

- Mili panowie - rzekła dziewczeczka - ja mogę uleczyć waszą panią, oddam przeto krew moją dla niej.

- Na mą wiarę, nie uczynisz tego inaczej, jak śmiercią własną to przypłaciwszy: nazbyt jesteś, pani, słaba i nazbyt delikatnej konstytucji - odparł Percewal.

- Jeślibym nawet śmierć poniosła, by ją uleczyć, honor byłby to dla mnie i dla mojego krewieństwa. A jeśli tego nie popróboję, jutro znowu bić się będziecie musieli, z czego wynikną straty cięższe, niżli ciała mego ofiarowanie. Proszę was więc, byście pozwolili, abym krew moją oddała.

Wtenczas Galaad, Bohor i Percewal przyzwolili jej na to ze słodyczą.

Nazajutrz po mszy przyprowadzono panią zamku: twarz miała tak zmienioną i tak przeżartą, iż dziw był, że żyje jeszcze.

- Pani - rzekła do niej dziewczeczka - umrę, abyś ty ozdrowiała: módl się za moją duszę.

Blaszka tnąca jak brzytwa kazała otworzyć sobie żyłę w prawej ręce i krew spływała tak długo, aż napełniła naczynie. Wówczas serce jej umilkło: omdlała w ramionach swych towarzyszy.

- Mili słodcy panowie - rzekła dech odzyskując - proszę was, byście nie grzebali ciała mego w tej krainie: gdy umrę, złóżcie mnie w łódce bez żagla ani wiosła i tam popłynę, dokąd mnie przygoda moja zawiedzie. Jutro rozdzielicie się: każdy pójdzie swoją drogą; ale wiedźcie, iż pewnego dnia spotkacie się na powrót, bo tak chce Pan na Wysokościach.

I kiedy obiecali, iż wypełnią jej wolę, przyjęła *Corpus Domini* i zesła z tego świata. Tymczasem zaś panią zamku obmyto w jej kiwi i oczyszczona została z trądu, i ciało jej stało się równie piękne i świeże, jak przedtem było czarne, brudne i brzydkie dla oczu. Galaad, Percewali i Bohor kazali zabalsamować ciało zmarłej równie bogato, jakby to było ciało cesarskie; za czym ułożyli ją w łódce bez żagli ani wiosła, z krótkim opisaniem wszystkiego, czego dziewczeczka dokonała była; później zepchnęli łódkę na morze i wiatr uniósł ją chybką i lekką.

Dopóki nie stracili jej z oczu, stali na brzegu płacząc tak gorzko, iż nikt nie mógłby słuchać tego bez wzruszenia, i nie chcieli wracać więcej do zamku, w którym zmarła ta, co nigdy nie skłamała: kazali

przynieść sobie zbroje i wyprowadzić konie, które im dano. Ale opowieść niecha ich teraz na czas jakiś i powraca do rzeczy o Lanceocie.

## XXIII

Bez zbroi, krzyżem leżący nad brzegiem rzeki nie do przebycia, modlił się on do Pana Naszego tak długo, aż noc przepłotła się z dniem, a później jeszcze słońce osuszyło rosę. Wtenczas łódeczka jakaś, która płynęła bez żagli ani wiosł, ukazała się przed nim: on zaś włożył zbroję i wszedł do niej czyniąc znak krzyża.

Ledwo postawił nogę w łódce, poczuł najpiękniejsze wonie, jakie są na świecie, głód jego został zaspokojony, a serce skapane w najśodszej radości: najpierw też złożył za to dzięki Bogu. Później odwrócił się i ujrzał złożoną na bogatym łożu dziewczeczkę umarłą, od której biły te wonie. Obok jej ciała leżało krótkie opisanie o tym, jak przemieniła była rapcie u miecza, który miał teraz Galaad, i o wszystkim, co przygodziło się było jemu i jego trzem towarzyszom, i o tym, jak dziewczeczka śmierć poniosła, aby uleczyć obcą panią: była to bowiem Dzieweczka-co-nigdy-nie-skłamała. I dowiedziawszy się o tym, Lancelot poczuł się jeszcze bardziej przejęty radością.

Miesiąc i więcej płynął łódką, a jeśliby kto pytał, czym żywił się przez ten czas, opowieść odrzecz, iż Ten, który sprawił, iż wytrysnęła woda ze skały i napojony został lud Izraela, zadbał o to: każdego ranka, gdy kończąc modlitwę Lancelot prosił Boga, by dał mu chleb, jak ojciec daje synowi, czuł się nagle pełen łaski Pana Naszego i wydawało mu się, iż jest nasycony najprzedniejszym mięsiwem.

Pewnego razu, gdy łódka płynęła wzdłuż lasu, usłyszał głośny trzask łamanych gałęzi i szmer trącanych liści i ujrzał rycerza, który mknął pod drzewami co koń wyskoczy. Sama ze siebie przybiła łódka do brzegu i rycerz wstąpił do niej rozsiadławszy wprzód, rozkiełznawszy i pogoniwszy swego rumaka. I kiedy zdjął hełm, by się przeżegnać, rozpoznał Lancelot Galaada. Podbiegł do syna z wyciągniętymi ramionami i uściskali się, i zdroje serca napłynęły im do oczu. Płynęli tak razem więcej niż pół roku, przybijali do wysp obcych i przygodziło im się niejedno, ale z łaski Ducha Świętego



wychodzili szczęśliwie ze wszystkich niezwykłych przygód. Ale opowieść o Graalu nic o nich nie mówi: bo też gdyby chciała opisać wszystko tak, jak się było wydarzyło, nie ustałaby nigdy.

Po Wielkiej Nocy zdarzyło się, iż łódka zbliżyła się do cypla, na którym czekał rycerz w białej zbroi trzymający za uzdę wierzchowca bielszego niżli kwietniowy kwiatuszek.

- Galaadzie - zakrzyknął rycerz - dość już przebywałeś z ojcem swoim. Pora ci teraz pójść własną drogą.

Wówczas Galaad ucałował Lancelota płacząc.

- Słodki miły panie - rzekł doń - nie wiem, czy obaczę cię jeszcze. Polecam cię Panu Naszemu: niechaj utrwala cię w służbie swojej!

Wyszedł z łódki, dosiadł białego rumaka i spiąwszy go ostrogami pomknął jak strzała z kuszy.

#### XXIV

A łódka płynęła przez miesiąc jeszcze. Trzydziestej nocy przybiła do brzegu nie opodal zamku pięknego i obwarowanego bardzo i Lancelot usłyszał Głos.

- Z polecenia Bożego - powiadał on - wysiadz i wnijdź do tego zamku: znajdziesz w nim część tego, czego szukasz.

Pięknie było i pogodnie, księżyc świecił wdzięczny i gładki, dojrzał tedy Lancelot bez trudu, iż brama twierdzy stoi otworem; ale postrzegł, iż strzegą jej dwa lwy i dobył miecza, by z nimi walczyć. Ledwo to uczynił, ukazała się płomienista dłoń, która uderzyła go mocno po ramieniu, i znów ozwał się Głos:

- Człowieku małej wiary, dlaczego tak mało ufasz Stwórcy swemu? Zali mniemasz, iż oręż większą ci będzie pomocą, niżli On?

Uderzenie, które mu wymierzono, zaćmiło na czas jakiś zmysły Lancelota i sam nie wiedział, czy dzień jest, czyli noc. Przyszedłszy jednak do siebie podziękował Panu Naszemu, iż raczył go skarcić; później włożył na powrót miecz do pochwy, przeżegnał się i poszedł prosto ku lwom, które usiadły i nie tknęły go.

Tak przestąpiwszy bramę poznał Lancelot Zamek Przygód. Ruszył główną ulicą, na której nie zobaczył nikogo, wszedł do pałacu, który wydawał się pusty, przeszedł milczącą salę, do której światło księżycza spływało cicho przez szyby, i zatrzymał się przed zamknię-

tymi drzwiami, za którymi głos jakiś śpiewał chwałę Boga tak słodko, iż widno było, że nie jest to głos śmiertelny. Ukłękł więc Lancelot błagając Jezusa Chrystusa, aby ukazał mu przedmiot jego poszukiwania, tak jak Głos był mu to przyobiecał. Wtenczas drzwi same z siebie otworzyły się.

Wydobyła się z nich wielka jasność, tak wielka, iż rzekłbyś, że to słońce całe jest w komnacie i śle swoje promienie. I ochłonawszy z pierwszego zachwycenia ujrzał Lancelot Świętego Graala na stole srebrnym czerwonym jedwabiem okrytym, w otoczeniu aniołów i jedne z nich trzymały kadzielnice, inne świece, inne krzyże i ozdoby ołtarza, i posługiwały mężowi odzianemu jak ksiądz, który zdawał się odprawiać mszę i wznosił hostię. Na ten widok Lancelot wstał i chciał przejść przez próg, zaraz jednak wiatr nagły powiał mu naprzeciw, palący jak żar: wszystko z oczu mu zniknęło i padł jak martwy.

Nazajutrz ludzie z zamku znaleźli go przed drzwiami bezwładnego i niemego jak gruda ziemi. Zanieśli go na bogate łoże i tam przeleżał dni dwadzieścia cztery bliski śmierci, nie jedząc, nie pijąc, nie ruszając się, słowa nie rzekąc, gdyż wiedziecie, iż z woli Pana Naszego został pozbawiony władzy w ciele i w członkach przez tyle dni, ile lat przebywał w służbie u Nieprzyjaciela. Ocknął się na koniec koło południa, ujrzał swoją włosiennicę zawieszoną na żerdzi i chciał się w nią na powrót odziać, okazując żal wielki, że go z niej rozdzielano. Ale król Pelles Bogaty Rybak, który był tam, rzekł doń:

- Miły panie, zostaw swoją włosiennicę, gdyż ukończyło się poszukiwanie twoje. Więcej prawdy o Świętym Graalu nie poznasz, niżli to, cożeś był ujrzał.

Ale Lancelot przynadział się na powrót we włosiennicę, na wierzch zaś włożył suknię płócienną i suknię ze szkarłatu, które mu przyniesiono; później zapytał o córkę króla Pellesa, z której miał być syna Galaada. Powiedziano mu, iż zmarła, i odczuł z tej przyczyny wielki ból w sercu swoim. Kiedy jednak przyszła pora posiłku, zobaczył gołąbkę białą fruwającą po sali i trzymającą w dziobie białą kadzielnicę; później Świętego Graala unoszącego się w powietrzu, płótnem osłoniętego, jak przesuwał się nad stołami, a na nich zaraz ukazywały się dania najprzedniejsze, i kiedy ujrzał przed sobą tyleż mięsiwa, ile go było przed innymi rycerzami, wtenczas pojął, iż Bóg zsyła nań swoją łaskę, i boleść jego ukoła się.

## XXV

Kiedy spożywał posiłek obok króla Pelleśa , zbrojny rycerz na rośłym koniu wjechał do Zamku Przygód i jechał główną ulicą; ale gdy przybył przed pałac, wszystkie drzwi zamknęły się same z siebie. Zbliżył się zbrojny do głównego wejścia i zakrzyknął, by mu otworzono; widząc zaś, iż mu nie otwierają, począł błagać, aby go wpuszczono, płacząc i lamentując tak donośnie, iż wreszcie Król Bogaty Rybak podszedł do okna i rzekł doń:

- Panie rycerzu, wracaj do swojej krainy, bowiem nie wnijdiesz tutaj tak długo, jak długo Święty Graal tu będzie. Widno jesteś którymś z tych, co porzucili służbę dla Jezusa Chrystusa i oddali się w służbę Nieprzyjacielowi? Proszę cię, byś rzekł mi swoje imię.

- Panie, imię moje Hektor z Błot, brat pana Lancelota z Jeziora, towarzysz Okrągłego Stołu.

- Przebóg - ciągnął król - boleję nad tym, co cię spotyka, bowiem brat twój jest tutaj.

- Ha! Boże, wstyd mój coraz jest większy! - rzekł Hektor spuszczać głowę.

Po tych słowach zawrócił konia i puścił się pędem ku bramie miasta, wyszydzany przez jego mieszkańców. I wiedźcie, iż płakał tak bardzo, że łzy jego spływały aż na ziemię.

Dowiedziawszy się od króla Pelleśa, co się stało, i Lancelot także nie mógł się powstrzymać, by śłozы serca nie napłynęły mu do oczu. I po zakończonym posiłku oznajmił, iż trzeba mu wracać do królestwa Logru, które opuścił był przed rokiem. Przywdział zbroję, pożegnał się z królem; później dosiadłszy dobrego bieguna, którego mu dano, oddalił się ze smutkiem. I kiedy ujechał na strzelanie z łuku i odwrócił się, by po raz ostatni spojrzeć na zamek Graala, ujrzał jeno nagą równinę.

Kilka dni później przejeżdżał koło opactwa i zobaczył tam duży i piękny nagrobek, który zdawał mu się świeżo wystawiony. Podjechał do niego i przeczytał napis, który powiadał:

Tu leży Iwen Wielki, syn króla Uriana z Gorru, którego zabił Gowen, siostrzan króla Artura.

Każdego innego niżli pan Gowen byłby Lancelot ścigał i zabił, miłował bowiem wielce syna króla Uriana. Zadowolwszy się wszelako modlitwą tylko, ruszył w dalszą drogę i przybył niebawem na dwór.

## XXVI

Większość towarzyszy Okrągłego Stołu była już powróciła i żaden z nich nie zaznał przygód, zbytnio bowiem zbrukani byli grzechami, aby dostąpić niebiańskiego poszukiwania Graala; powiadano jednak, iż wielu pozabijało się wzajemnie nie rozpoznawszy się, i że pan Gowen sam jeden zabił ponad dwudziestu.

- Miły siostrzanie - rzekł doń pewnego dnia król Artur - w imię przysięgi, jaką żeś mi złożył, kiedyś pasowałem cię na rycerza, powiedz mi, proszę, ilu naszych towarzyszy własną ręką zabiłeś.

- Niestety, panie - odparł pan Gowen pomyślawszy nieco - widzi mi się, że zabiłem ich dwunastu, nie dlatego, abym był lepszym rycerzem niżli którykolwiek z nich, ale takie było moje nieszczęście.

- Ha, Gowenie, wielkie to nieszczęście, i spotkało cię za karę dla grzechów twoich! Byłżebyś zabił także i siostrzana mego Iwena, który nie wraca?

- Tak, panie, i jeszcze Eglina z Vaux, i Aglowala, i Beduajera, i Kehedyna małego, i Kamarduka czarnego, i Marganora, i Keu z Estraux, i Blioberysa, i Banina, i Małkina Walijczyka, i Meliora z Epiny. Nigdy przedtem nie uczyniłem nic, co trapiłoby mnie podobnie.

- Na Boga, miły siostrzanie, serce moje krwawi. Większa to dla mnie strata, iż pomarli, niżli gdybym utracił stu innych rycerzy.

To mówiąc począł król płakać gorzko; i przez miesiąc trapił się tak bardzo, iż o mało nie postradał zmysłów. Podobnie królowa widząc chłód Lancelota dzień i noc łzy lała. I wszyscy zacni mężowie także boleść cierpieli wielką. Ale opowieść powraca teraz do Galaada, który jedzie przez las na białym koniu, zostawiwszy ojca swego w łodzi Dzieweczki-co-nigdy-nie-skłamała.

## XXVII

Błąkał się on przez rok i sprawiał się tak dzielnie! iż dokonał szczęśliwie wszystkich przygód królestwa Logru, a że nie gorzał w nim zły ogień pożądliwości cielesnej, ugasił grób Symeona i wrzący źródło króla Lancelota, później zaś dokazał, iż wstąpiło w ziemię dwanaście obnażonych mieczy, które otaczały płonący

grób Chanaan. I wyzwolony został Chanaan, jak był wyzwolony Symeon; a dlaczego pokarał ich Pan Nasz, o tym mówiła opowieść w stosownym miejscu i czasie, tak iż nie ma potrzeby, aby to powtarzać.

W końcu spotkał Galaad Percewala i Bohora: przypadek połączył ich na powrót, tak jak ich był przedtem rozdzielił. Ruszyli konno wszyscy trzej razem i tego samego dnia trafili z woli Bożej do Zamku Przygód, gdzie król Pelles Bogaty Rybak zgotował im piękne przyjęcie, wiedział bowiem, iż z ich przybyciem nadchodzi kres świątobliwemu poszukiwaniu. I wiedziecie, iż nie mógł powstrzymać łez wzruszenia odnalazłszy swego wnuka i tak samo płakali wszyscy rycerze, których znali byli Galaada dziecięciem.

Gdy tylko zdjęto zbroję z trzech towarzyszków, Heliozor, syn Króla Rybaka, przyniósł im złamany miecz, którym Józef z Arymatei ugodzony był w udo, jak o tym powiada opowieść o Galehocie. I gdy tylko Galaad ujął oba rozłomki, połączyły się tak dokładnie, iż żaden człowiek nie umiałby rzec, gdzie klinga strzaskana była: każdy uznał więc, iż jest to dobry początek.

Ale w porze niesporów niebo zawlokło się nagle, wiatr się zerwał w pałacu i gorąco się po nim rozeszło takie, iż myśleli niektórzy, że zgorzeć im przyjdzie, i popadali na ziem ze strachu, a wraz rozległ się Głos:

- Niechaj ci, dla których nie ma miejsca przy stole Jezusa Chrystusa, odejdą stąd!

Na te słowa wyszli wszyscy i został tylko Galaad, Percewal i Bohor. Po chwili ujrzeli cztery dziewczeczki, które rzewnymi łzami płacząc niosły drewniane łoże bardzo bogato w jedwabie obleczone; wszystko na nim było białe jak śnieg; w łożu spoczywało ciało jakoweś, nie wiedzieć mężczyzna czyli kobieta, bo twarz była osłonięta. Płaczki pozostawiły łoże i odeszły. I ujrzeli niebawem trzej towarzysze, iż belki stropu rozsuwają się, aż ukazało się niebo, a później mąż odziany jak biskup, z pastorałem w dłoni i w mitrze na głowie zstąpił z niebios siedząc na katedrze, którą podtrzymywali czterej aniołowie; a na jego czole błyszczały litery, którymi wypisane było:

Oto Jozefat, syn Józefa z Arymatei, pierwszy biskup chrześcijański, którego Pan Nasz sam wyświęcił w mieście Sarras, w Pałacu Duchowym.

Podniósł się biskup i padł na twarz przed Świętym Graalem, który ukazał się na swym srebrnym stole. Wówczas czterej aniołowie, którzy przybyli wraz z nim, przynieśli dwie płonące świece, kawałek czerwonego jedwabiu i włócznię, a po ostrzu włóczni spływały duże krople krwi. Biskup włożył włócznię do Graala tak, by krew spływała do niego; później począł odprawiać mszę. Kiedy nadeszła pora, wyjął ze świętego naczynia opłatek w kształcie hostii, i, gdy go wznosił, ujrzeni Dziecię zstępujące z niebios z twarzą tak czerwoną i rozpłomienioną jak ogień, które wniknęło w opłatek, za czym Jozefat włożył na powrót opłatek do Świętego Graala. Dokończywszy obrządku mszy dał pocałunek pokoju Galaadowi, który oddał go swym towarzyszom, i zniknął tak doskonale, iż nikt nie potrafiłby powiedzieć, co się z nim stało.

W tej chwili ujrzeni trzej rycerze, iż ze świętego naczynia wychodzi Człowiek, którego stopy, ręce i bok ociekały krwią, i upadli przed Nim twarzą w proch.

- Słudy moi, wierni moi synowie - rzekł do nich Człowiek - wy, którzy zachowaliście niebiańskość żyjąc na tym świecie, zasiądźcie do stołu mojego. Rycerze z Zamku Przygód nasyceni zostali łaską Świętego Graala, nigdy jednak nie dostąpili tego, by zasiąść tutaj, jako wy siedzicie.

Płacząc tak serdecznie, iż twarze ich były całe mokre od łez, podeszli trzej towarzysze do srebrnego stołu i Galaad zasiadł pośrodku, Percewał po jego prawicy, a Bohor po lewicy jego. I wziął Człowiek Świętego Graala, podszedł do Galaada, który uklęknął ręce złożony, i dał mu Zbawiciela jego; później uczynił tak samo tamtym; i żaden język nie umiałby wypowiedzieć słodczy, jaka rozlała się po ich ciele,

- Synu - rzekł Człowiek do Galaada - wieszli, co trzymasz w dłoniach? Naczynie, w którym Jezus Chrystus spożył Baranka w dniu Wielkiejnocy z uczniami swoimi i do którego Józef z Arymatei zebrał krew Zbawiciela. Ujrzałeś ninie prawdę, której pożądałeś, ale jeszcze nie tak dobrze, jak ujrzysz ją w Pałacu Duchowym w mieście Sarras, dokąd z Percewalem i Bohorem trzeba ci towarzyszyć Graalowi Świętemu. Wszelako ulecz wprzód Mordrena, króla ochromiałego, namaszczając go krwią z tej włóczni; a jest to włócznia, którą Longin ugodził Zbawiciela twojego na krzyżu.

Rzekłszy to pobłogosławił Człowiek trzech rycerzy; później zniknął. I odsunawszy zasłony, w które spowite było ciało leżące na łożu

przyniesionym przez płaczki., ujrzał Galaad męża, który **zdawał** się mieć czterysta lat i miał złotą koronę na głowie. I **nabrał** Galaad na dłoń Krwi Pana Naszego spływającej z włóczni, i namaścił nią Mordrena, który wraz odzyskał wzrok i władzę w ciele, utracone z woli **Boga**, jak opowieść mówiła o tym niegdyś. Usiadł stary król, obnażony aż do **pepka**, i wznosząc ręce ku niebu:

- Słodki Ojczy Jezus Chryste - rzekł - błagam Cię, abys przyszedł po mnie, nie mógłbym bowiem zejść z tego świata w większej radości niżli teraz: cały będąc różą i leliją.

Wziął w ramiona Galaada i uściśnął boki jego, przytulił go do swej piersi i w tej samej chwili Pan Nasz dał dowód, iż wysłuchał modlitwy jego, gdyż wyszła dusza z ciała jego i zmarł, z głową na ramieniu dobrego rycerza.

## XXVIII

Koło północy opuścili trzej towarzysze pałac i dopilnowali naza jutrz, aby król ochromiały pochowany został jak królowi przystało. Później włożyli zbroje, dosiedli koni i jechali, aż czwartego dnia przybyli nad brzeg morza. Nawa Salomonowa czekała na nich i ujrzeli na niej Świętego Graala na powrót spowitego w czerwony jedwab, na srebrnym stole. Ledwo zaś wsiedli, wiatr ich poniósł. I wiedźcie, iż tak oto przez grzechy swoje utracili ci z królestwa Logru naczynie święte: Pan Nasz, który był im je zesłał, odebrał im je.

Długi czas płynął statek i nie oglądali żadnej ziemi. Pewnego dnia Percewal i Bohor rzekli do Galaada:

- Panie, nigdy jeszcze **nie** położyłeś się w łóżu o trzech drzewcach, chociaż powiada pismo, iż powinienes na nim spocząć.

Położył się na nim Galaad i zasnął, w złotej koronie na głowie. A kiedy się obudził, dopłynęła nawa **do** miasta Sarras, gdzie wznosi się Pałac Duchowy, w którym Pan Nasz wyświęcił był **Jozefata** biskupem. Wówczas to wziął Galaad srebrny stół, na którym stał Graal Święty, aby z pomocą Percewala i Bohora przenieść go do pałacu. Ale gdy wchodzili do miasta, ujrzeli człowieka kalekiego, który żebrał u bramy, i Galaad, który był utrudzony, przywołał go i rzekł mu, aby im pomógł.

- Co mówisz, panie - odparł żebrak. - Od dziesięciu już lat wlokę się o kijach.

- Spróbuj, uczyni, co możesz.

I wstał wraz człowiek, uzdrowiony, jakby nigdy nie chorzał, i podbiegłszy do stołu pomógł Galaadowi nieść go. I tak przybyli przed króla.

Był to niewierny z rodu sarraseńskiego. Gdy ujrzał, iż trzej towarzysze nie mają zbroi, wykrzyknął, iż są to łotrowie i czarodzieje i kazał ich pojmać i zamknąć w ciemnicy. Ale Pan Nasz nie zapomniał o nich: zesłał im Świętego Graala, by podnosił ich na duchu, sycił i towarzyszył im. I ostatniego dnia roku zachorzał król i umarł. Że zaś nie miał potomstwa ani krewieństwa żadnego, zebrali się mieszkańcy, by obrać następcę jego. Owóż gdy się zgromadzili, usłyszeli Głos:

- Weźcie - powiada Głos ów - najmłodszego z trzech rycerzy, których król niesłusznie uwięzić kazał: on was bronić będzie i zachowa królestwo w pokoju. Tak się też stało: ludzie z Sarras oswobodzili Galaada i włożyli mu koronę na głowę, mimo iż się wzdragał. I pierwszym jego staraniem było, aby zbudować arkę ze złota i drogich kamieni i umieścić w niej Graala i stół srebrny w Pałacu Nierzeczywistym.

## XXIX

Każdego ranka przychodził z towarzyszami swoimi odmawiać modły przed świętym naczyniem i tak było przez rok. Pierwszego dnia roku następnego zastali tam biskupa Jozefata, który klęcząc bił się w piersi, otoczony aniołami. Po chwili jakieś wstał i począł odprawiać mszę ku chwale Matki Bożej; później zaś zdjął patenę ze Świętego Graala, wezwał Galaada, aby ten spojrział na to, co tak bardzo pragnął być ujrzeć. Postąpił król ku niemu i ledwo spojrział do wnętrza świętego naczynia i ujrzał rzeczy duchowe, począł drżeć i ręce wznosząc ku niebu:

- Panie, bądź pochwalony, iż ziściłeś pragnienie moje! Widzę oto tutaj początek i przyczynę rzeczy. A teraz błagam Cię, pozwól, abym rozstał się z żywotem ziemskim i przeszedł do niebieskiego.

Przyjął w pokorze *Corpus Domini* z rąk Jozefata; później uściskał Percewala i rzekł do Bohora:



- Bohorze, pozdrów ode mnie pana Lancelota, ojca mego, gdy go ujrzysz.

Za czym powrócił i uklęknął przed srebrnym stołem i wkrótce dusza jego opuściła ciało.

Owóz gdy wyzionął ducha, ręka jakowąż, do żadnego ciała nie przynależąca, zstąpiła z wysokości i porwała do nieba naczynie przeświète. I nie było od tej pory człowieka największej nawet śmiałości, który ważyłby się twierdzić, iż je widział. Dlatego też milknie opowieść. I tu kończy się księga przygód Świętego Graala.

Explicit



# SMIERC ARTURA

PRZEŁOŻYL

TADEUSZ KOMENDANT

## I

A to wiedzcie, iż na dworze króla Artura pozostając, długi czas dotrzymywał Lancelot ślubu czystości złożonego świętemu starcowi, który go był wypowiedział podczas poszukiwania Świętego Graala. Lecz oto Nieprzyjaciel co dnia szturm nań przypuszczał, a to za sprawą spojrzeń i słów jak miód słodkich królowej o powabnym ciele i gładkim licu; a z taką siłą nastawa! nań szatan, iż wreszcie zachwiał się Lancelot i zszedł z prawej drogi; królowa zaś Ginerwa, choć miała podówczas prawie siedemdziesiąt lat, tak cudnej była urody, iż równie pięknej na ziemi byś nie znalazł. Lancelot zaś zachowywał się był dotąd tak roztropnie, iż nikt zaiste nie odgadłby, iż trawi go szalona miłość, rozpłomieniła go ona jednak tak silnie, iż ukryć jej już dłużej nie zdołał; tym oto sposobem Agrawen, brat pana Gowena, odgadł ową tajemnicę. Wielce był z tego kontent, przeniewierca - nie dlatego iżby pomścić zamierzał hańbę, jaka spotka króla, jego stryja, ale dlatego, iż spodziewał się uczynić jakowąś krzywdę Lancelotowi, którego nigdy pocziwą a szczerą miłością nie darzył.

Owóż cudowne przygody Bretanii zakończone już były, jednak nie chciał król Artur, by jego rycerze z sił opadli i zarzucili noszenie oręża: toteż kazał ogłosić przez swych heroldów, że oto odbędzie się turniej na winczesterskiej równinie. Lancelot zapragnął się nań udać tak, by nikt o tym nie wiedział: udając, że jest chory, zezwolił Hektorowi, Lionelowi i wszystkim swym krewnym odjechać bez niego. Mniema! przeto Agrawen, iż pozostał, aby swobodnie królową widywać.

- Panie - przyszedł oznajmić królowi - gdybym nie myślał, że



zasmucę ciebie, powiadomiłbym cię o pewnej sprawie, a to ocaliłoby cię od hańby.

- - Hańby? Zali to rzecz aż taka, że hańba z niej płynąć może?

- Wiedz panie, że pani królowa i Lancelot kochają się szaloną miłością, że zaś nie mogą spotykać się po swej woli, gdy ty tu jesteś, Lancelot zapowiada, że nie ruszy na turniej i posyła tam rycerzy ze swego znaku: tym sposobem jeszcze tej nocy lub jutro będzie mógł panią ujrzyć i radować się tym do woli.

- Piękny bratanku, nie wymawiaj słów takich, bo nie mogę ci uwierzyć; Lancelot wcale tak nie myśli.

- Jakże to, panie, oto cała odpowiedź twoja? Pnyajmniej zacznij go śledzić: tak poznasz prawdę.

- Rób, co uznasz za stosowne, nie będę ci przeszkadzał.

- Panie, nie proszę o więcej.

Choć przysporzyło mu to strapienia, dumął król owej nocy o tym, co rzekł Agrawen: nie trapił się tym prawie w swym sercu, bo nie sądził, iżby prawda to była; mimo to, kiedy rankiem królowa oznajmić przyszła, że chętnie z nim się uda do Winczesteru, gdyż mówiono jej, iż wielkie rycerskie czyny można tam ujrzyć, nie chciał na to pozwolić i polecił jej zostać: liczył bowiem, iż w ten sposób prawdziwość słów Agrawena sprawdzi.

Owóż skoro tylko dowiedział się o odejździe króla, Lancelot pożegnał się ze swą panią; za czym wszystko narządzić kazał giermkowi swojemu i potajemnie ruszył w drogę u schyłku dnia.

Jechał tak noc całą co koń wyskoczy, bo lękał się przybyć za późno na igry, tak że o świtaniu dotarł do miasta, gdzie król Artur spędził był noc i znajdował się tam jeszcze. Lancelot miał na sobie zbroję innego rycerza, ale jego giermek wiódł za wodze bardzo pięknego wierzchowca, nakrapianego jak sroka; jeden bok miał bielszy niżli kwiat na łące, drugi zaś czerwieński niżli płomień. A król, który akurat stał w oknie w towarzystwie Gifleta syna Do, od razu rozpoznał tego rumaka; on sam darował go był Lancelotowi.

- Giflicie - rzekł - spójrz, proszę, na Lancelota, który obwieścił nam wczoraj, że jest chory! Bez wątpienia zamierza potajemnie stanąć do turnieju: dlatego to wędrował jedynie nocą. Jako że ukryć

się pragnie, strzeżmy się komukolwiek wyjawić, żeśmy go rozpoznali.

Lancelot stanął w gospodzie u bogatego rycerza, zwanego panem Eskalotu, którego dwaj synowie niedawno odebrali rycerskie pasowanie. A wszedłszy do sali, dostrzegł ich tarcze; czerwone były i bez emblematów, taki bowiem panował obyczaj w owych czasach: każdy nowo pasowany rycerz przez rok cały nosił tarczę malowaną na jeden kolor - gdyby inaczej postąpił, wbrew rycerskiemu stanowi by to było.

- Panie - rzekł Lancelot gospodarzowi swemu - proszę cię przez miłość i dworność, abys pożyczył mi jedną z tych tarcz, a także kolczugę i uprząż na konia. Bo gdybym swoje nosił na winczesterskim turnieju, mogłoby się zdarzyć, że wcześniej zostałbym rozpoznany, niżli bym chciał.

- Pcinie rycerzu - odpowiedział wasal - akurat syn mój pierwotny chory jest i na zgromadzenie udać się nie może. Bierz jego zbroję w zamian za swoją, jeśli taka jest wola twoja.

Owóz wasal ten miał córkę imieniem Paseroza, która była panną najbardziej na świecie ciekawą; a wiedziecie, że im bardziej przyglądała się Lancelotowi, tym więcej odnajdywała w nim piękności i przymiotów serca. Podczas gdy on rozmawiał z jej ojcem panna podeszła do giermka i zapytała o imię jego pana. Młodzik nie umiał wprost jej odmówić: taka była nadobna, że wszelkie wobec niej twardsze słowo za grubiaństwo poczytane by było.

- Panno - rzekł - wiedz, że pan mój jest najlepszym rycerzem na świecie: to wszystko, co o nim objawić ci mogę, nie okazując wobec niego nieposłuszeństwa.

- To dosyć, służko miły: tyle mi wystarczy.

I zaraz ukłękła przed Lancelotem.

- Mężu szlachetny, przez wszystko, co kochasz najbardziej w świecie, uczyn mi podarunek!

- Powstań z klęczek, panno miła! Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie uczynił!

- Stokrotne dzięki składam ci, panie! Proszę cię zatem, abys rękaw mej sukni nosił na swym hełmie czy kopii miast proporca i przez miłość dla mnie wziął udział w wielu walkach. A wiedz, żeś pierwszym jest rycerzem, którego o taki dar proszę: nie uczyniłabym tego, gdyby nie wielka cnota, jaka jest w tobie.

Lancelota rozgniewała prośba, bo dobrze wiedział, że jeśli kiedy-

kolwiek królowa dowie się o tym, za złe będzie mu to miała. Jednakże trzeba mu było dotrzymać obietnicy, cokolwiek by się stało-, rzekł zatem pannie, że weźmie rękaw jej sukni. Ona zaś podsuwała mu przez cały dzień najwspanialsze jadło i napoje, a brat jej i ojciec też tak czynili.

Noc zapadała, kiedy wyjechał wraz z młodszym synem wasala, i tak wędrowali obaj aż do świtania. Jako że nie chciał stanąć na nocleg w Winczesterze, gdzie mógłby zostać rozpoznany, świeżo pasowany rycerz z Eskalotu zaprowadził go do swojej ciotki, której zamek znajdował się o milę od grodu. A tam odpoczęli bardzo dobrze i nowych sił nabrali. Pod wieczór giermkowie sprawdzili rynsztunek swych panów i dopilnowali, by niczego w nim nie brakowało. Za czym wszyscy legli w wygodnych a bogatych łóżkach i spali aż do rana.

### III

Ledwie Pan Bóg rozkazał słońcu powstać i narodził się nowy dzień, Lancelot i towarzysz jego udali się do sąsiedniej kaplicy, by wysłuchać mszy, po czym pożywili się wspaniale, gdyż poranny posiłek daje dużo zdrowia. I wtedy właśnie giermek, którego wysłali byli do Winczesteru, aby zasięgnął języka, wszedł do komnaty.

- Panowie, bardzo wielu rycerzy wystawiły obie strony - rzekł giermek. - Rycerze Okrągłego Stołu jednak szykiem stanęli po stronie obrońców miasta. Naprzeciw stoją królowie Szkocji, Kornwalii i Norwalii, i wielu dostojnych mężów; nie wyglądają oni jednak na tak możnych, jak rycerze z drugiej strony.

- Będziemy walczyć zatem po stronie przybyszów - rzekł Lancelot rycerzowi z Eskalotu - bo nie godziłoby się nam stawać między silniejszymi.

Oblókł swą zbroję i przyczepił rękaw szaty Paserozy do hełmu; lękając się jednak, by nie był poznany przez giermka, zakazał mu jechać za sobą (nad czym młodzik bolał wielce), i odjechał wraz z synem owego wasala.

Kiedy przybyli na miejsce, winczesterskie błonia całe już były pokryte zbrojnymi, którzy harcowali; Lancelot w strzemionach się zaparł, przysłonił czerwoną tarczą, kopię swą malowaną złożył i puścił galopem srokatego wierzchowca. Pierwszego, któremu cios



zadał, zrzucił na ziemię; za czym, pochyliwszy kopię, bo nie została złamana, wysadził drugiego, powaliwszy konia z jeźdźcem pospołu; to ujrawszy, wielu baronów przerwało walkę, by zapytać, kim jest ów nieznajomy noszący rękaw damy na hełmie; ten, który przed chwilą zadał najpiękniejszy cios w dniu owym. Tymczasem syn wasala nastawał na Hektora z Błot, któremu rozłupał tarczę, ale Hektor przerzucił go ponadzadem wierzchowca, po czym zabrał mu pawęż. A Lancelot, który z owej przyczyny nie rozpoznał brata swojego, rzucił się nań i powalił go na ziemię. Och! Zaprawdę, Lionel o nieokiełznanym sercu był zasmucony tym ciosem! Pomścić chciał swego krewniaka: jał więc zadawać na oślepie ciosy okrutniej niż dziesięciu rycerzy, wrywając przeciwnikom tarcze i zrzucając hełmy; za czym, gdy blisko się znalazł rycerza z rękawem na hełmie, wziął od swego giermka kopię krótką, okrągłą i grubą i spadł na niego niby kobuz. Tak straszne było zderzenie, że oba wierzchowce ugięły się, a wiedźcie, iż żeleźce Lionela przeszły tarcz i kolczugę, i weszło w bezbronne ciało, tymczasem jednak zerwały się popręgi i napierśnik konia - tak mężnie Lancelot odparł jego cios - przeto poleciał na ziemię razem z siodłem.

Tak wielkie było męstwo rycerza z rękawem miast szarfy; pan Gowen zaś spoglądał nań z wielkiej wieży, gdzie stał u boku króla, jego wuj bowiem zakazał mu był tego dnia stawać do walki - wiedział dobrze, że Lancelot przybył na turniej i lękał się, aby zwyciężony nie żywił urazy do zwycięzcy, jeśli obaj rycerze potykać się będą.

- Na mą głowę - wykrzyknął pan Gowen - ów nowy rycerz w szkarłatnej zbroi, który rękaw damy na swym hełmie nosi, nie jest jednym z braci z Eskalotu: nigdy żaden z nich nie uderzał takimi ciosy! Dalibóg! Gdyby nie to, iż Lancelot, niemocą złożony, pozostał w Kamaalocie, sądziłbym że to on!

Tymczasem rycerz z rękawem na hełmie, któremu krew lśniła na kolczudze, w dalszym ciągu mężnie walczył, nie bacząc na swą ranę, tak że wkrótce ludzie z miasta odparci zostali i pobici. A kiedy Lancelot ujrzał, że wszystko już postradali, rzekł swemu towarzyszowi:

- Piękny panie, zabierajmy się stąd: nic już tu po nas.

Bo myślał, że wielu baronów z domu króla Artura starałoby się go rozpoznać. Wjechał zatem galopem do lasu ze swym towarzyszem i samowtór, z jednym jeno giermkiem, bo drugi zabity został przez

jakiegoś nieszczęśnika, powrócili do ciotki rycerza z Eskalotu. Tam Lance Jot ponad sześć tygodni złożył niemocą, jego rana była bowiem głęboka i niebezpieczna. Ale opowieść dalej o tym mówić będzie, gdy przyjdzie na to pora-, teraz zaś opowie o królu Arturze i panu Gowenie.

## IV

Gdy skończył się turniej, pan Gowen kazał przyprowadzać swego konia i ruszył na poszukiwanie nieznanego rycerza, nie mógł jednak go odnaleźć. I owej nocy rycerze Okrągłego Stołu wiele rozmawiali o nowym rycerzu, który wszystkich pokonał.

- Na mą cześć, nie obchodzi mnie jego imię! - wykrzyknął Galegantyn Walijczyk. - Ale wiem tyle, że odjechał z turnieju tak słaby i broczący krwią z rany, którą mu zadał Lionel, że łącznie można by było iść w ślad za nim.

Nazajutrz król Artur porzucił Winczester wraz ze swymi baronami i stanął na nocleg w miejscu, w którym niedawno rozpoznał był Lancelota. Rozgościł się w zamku; pan Gowen jednak ze swoimi braćmi i całym orszakiem zszedł do wasala z Eskalotu. A że został tam na wieczerzy miał iść na posiłek z królem, posługiwała mu Paseroza: wiedziecie bowiem, że w owych czasach błędnym rycerzom, kiedy byli w mieszkaniu, niewiasty posługiwały, jeżeli tylko były tam, gdzie się zatrzymali; nigdy nie siadały one do stołu, zanim nie skończyli wieczerzy - taki obyczaj panował w królestwie Logru. Owóż panna z Eskalotu była jedną z najpiękniejszych i najładniejszych na świecie dziewic; włosy bardziej błyszczące miała niż puchar szczerozłoty, przeplecione wstążkami ze złota i jedwabiu, ciało jej tak białe było i delikatne jak padający śnieg, oczy lśniły jak u górskiego sokoła, choć gościł w nich uśmiech; od jej piękności aż pojaśniała komnata! A pan Gowen patrzył na nią z taką radością, że prawie zapomniał o wieczerzy.

- Panie -- zapytała - zali turniej był piękny? Kto zdobył nagrodę?
- Panno nadobna, był to nowy rycerz, którego waleczność życzylibym sobie posiadać, najzacieńszy mąż, jakimog widział od dawna. Tak się jednak stało, że nie wiem, jak się zowie.
- Jakąż nosił zbroję?
- Szkarłatną, a na swym hełmie rękaw szaty swej damy albo

panny. Gdybym niewiastą był, chciałbym, by był to rękaw mej sukni, a ten, który go nosił, by mnie miłował; nie widziano nigdy, by rękaw godniejsze miał przeznaczenie!

Po wieczerzy pan na Eskałocie zaprowadził swych gości, by nieco ich rozerwać, do sadu, który znajdował się z tyłu domostwa. Tam pan Gowen wskazał mu miejsce po prawicy, między sobą a Gaherietem, Paserozę zaś po lewicy swojej posadził; Gaheriet zaś, który dobrze widział, że brat jego pragnie rozmówić się z panną sam na sam, wziął pana zamku na stronę, i tym sposobem pan Gowen sprawił, iż panna doń przemówiła i błagać ją począł o miłość.

- O, panie Gowenie, nie drwij ze ranie, proszę! - odpowiedziała.  
 - Zbyt wielkim jesteś i możnym panem, by kochać tak ubogą jak ja pannę. A nawet gdybyś mnie tak wielce miłował, że serce by ci pękało, byłoby to nadaremnie, bom swoje serce innemu oddała rycerzowi; ledwie go ujrzała, dusza ma zbiegła ku niemu, a - przebóg! - nie mniej dostojny jest ani mniej szanowany niżli ty, panie, to jeden z najzacniejszych mężów na świecie!

Pan Gowen zasmucony był bardzo, iż go spotyka tak stanowcza odprawa.

- Przez dworność, panno, spraw, bym mógł się dowiedzieć, czy w szrankach jest lepszy ode mnie. A przynajmniej powiedz mi, proszę, jego imię.

- Panie, zali myślisz, że odważyłabym się na śmierć posyłać jednego z dwu najlepszych rycerzy na świecie, pozwalając wam walczyć twarzą w twarz? Co do jego imienia, nie znam go wcale, ale możesz zobaczyć tarcz jego, bo zawieszona jest w komnacie, gdzie spać będziesz.

Natychmiast pan Gowen powstał i ujawszy Paserozę za rękę wszedł do zamku, a w ślad za nim inni, którzy przez szacunek dlań powstali z miejsc. A ledwie rzucił okiem na tarczę wiszącą na ścianie jego komnaty, poznał, iż należy do Lancelota. Nocą odszedł go sen, tak rozmyślał o kochaniu swego przyjaciela. „Mogłem być mniemać - mówił sobie - że Lancelot serce swe pozostawił w godnym jakowymś miejscu. Wszelako ganić go niepodobna, że oto pannę miłuje, bo tak jest piękna i nadobna, że najszlachetniejsze serce winno obdarzyć ją miłością.” Gdy rankiem król mu oznajmił, że przyszła pora odjazdu, poszedł pożegnać się z gospodarzem, za czym odnalazł pannę.

- Panno miła, nie troskaj się tym, com ci wczoraj powiedział.

Ten, którego miłujesz, lepszym jest ode mnie rycerzem i o wiele piękniejszym i nadobniejszym, a gdybym przypuścił choćby, że to on jest, bez wątpienia nie podejmowałbym z tobą rozmowy o miłowaniu, jakkolwiek jesteś, panno, tą, której miłości pragnąłbym najwięcej w świecie. Przebóg, jeśli rzekł coś, co cię uraziło, proszę, byś mi przebaczyła i nic nie mówiła przyjacielowi swemu! Żeś kochana przez niego, bardziej jeszcze cenić cię trzeba. Zawsze tak dobrze skrywał serce swoje przed całym światem, że nikt nigdy nie zdołał poznać imienia jego pani.

- Tym jest lepiej, panie; miłość odkryta przez postronnych do wielkiej ceny urosnąć nie może.

- Panno, Bogu cię polecam. Pozdrów w mym imieniu swego przyjaciela, bo mniemam, że rychło go zobaczysz.

Następnie wyszedł na ulicę ze swymi ludźmi i dołączył do króla, swojego wuja.

## V

W czasie podróży zapytał go, czy zna imię najmężniejszego z rycerzy, który zwyciężył był w Winczesterze.

- Gowenie, piękny siostrzanie - odrzekł król - odgadłem je, a i ty łącno winienesz był go poznać po cudownych bojach, które stoczył, bo nikt poza nim nie umiałby tak pięknie walczyć. Wypowiedz to imię: zobaczę, czy mówisz prawdę.

- To Lancelot z Jeziora.

- Tak, a wiedz, że przybył on potajemnie, bo nie chciał, by ktoś, znając go, odmówił z nim potyczki. A gdybym był uwierzył Agrawnowi, kazałbym go zabić. Twój brat przyszedł mnie zapytać któregoś dnia, jak trzymać mogę u swego boku Lancelota, który ma żonę miłuje szaloną miłością i poznał ją cielesnie. Chciał .ni wmówić, że Lancelot nie zamierza udać się na turniej, aby móc widywać królową sam na sam, podczas gdy ja będę w Winczesterze. I zaiste, gdyby Lancelot miłował królową, nie porzuciłby był Kamaalotu. Zresztą, niechby nawet się w niej rozmiłował - nie potrafię uwierzyć, że uczyniłby mi tak wielką nieprawość, by mnie zhańbić: w serce, gdzie tyle dzielności się mieści, zdrada wejść nie może, albo też jest to największa diabelska sztuczka na świecie!

- Bez wątpienia, panie, nigdy Lancelot nie kochał królowej szaloną miłością! Każdemu wiadome jest, że przyjaciółką jego była

córka króla Pellea, z której narodził się Galaad, dobry rycerz, co kres położył przygodom Świętego Graala. A wiem, że w tej godzinie miłuje jedną z najpiękniejszych panien królestwa Logru, a ona jego miłuje.

Na te słowa król Artur śmiać się zaczął i prosić ją usilnie swego siostrzana, by mu objawił imię onej panny. Pan Gowen wzbraniał się czas jakiś, ale w końcu wyznał, że jest to Paseroza, córka pana Eskalotu.

- Wczoraj - dorzucił - z przyczyny jej wielkiej piękności błagałem ją o miłość, ona jednak odprawiła mnie grzecznie i dwornie, mówiąc, że serce jej do Lancelota należy.

I opowiedział, co się zdarzyło u owego wasala. Tym sposobem, rozważając pospołu owe sprawy i wiele jeszcze innych, król i pan Gowen dotarli do Kamaalotu.

## VI

Po wieczerzy królowa Ginewra zawiodła ich obu ku okiennej niszy i zapytała, czy znają imię rycerza, który zwyciężył w turnieju.

- Pani - odrzekł pan Gowen - może to był ktoś obcy. Nosił tarczę szkarłatną jak nowo pasowany rycerz, a na swoim hełmie - rękaw sukni swej damy czy panny.

- Więc Lancelot nie był na turnieju? Wszak wiadome mi jest, iż ruszył tam potajemnie.

- Pani, jeśli tam przybył, bez wątpienia zwyciężył. A zatem rycerz z rękawem - to on.

- Cóż rzeczesz, piękny siostrzanie! Lancelot tak nie miłuje żadnej damy czy panny, by znak jej nosić na swym hełmie!

Na te słowa król wielką okazał radość.

- Pani - zawołał - wiedz, że zwycięzca turnieju to Lancelot! W tej godzinie bez wątpienia bawi w Eskalocie u boku panny, którą kocha miłowaniem wielkim, a która najpiękniejsza jest w świecie. Piękny i miły siostrzanie, powtórz, coś mi tu oto powiedział.

- Ale jakiego kształtu była tarcza, którąś, panie, widział w komnacie? - zapytała królowa, kiedy pan Gowen już skończył.

- Pani, biała była z dwoma lazurowymi lwami w koronach.

- Jest to więc tarcza, którą Lancelot wziął ze sobą.

Jeszcze chwil parę rozmawiała z królem i panem Gowenem, za

czym powstała i schroniła się w swej komnatce, gdzie, tak cierpiąca, jak żadna niewiasta na świecie, jęła gorzko płakać. „Boże - myślała - jakże mnie niegodziwie okłamał ten, o którym myślałam, że samą jest prawością! Ha! Pomszczę się na nim i na pannie, jeśli zdołam!” Noc całą łzy płynęły po jej jasnym obliczu: rankiem zaś przywołała Lionela i takie mu zadała pytanie:

- Lionelu, czy jeździłeś na turniej?
- Tak, pani.
- A widziałeś tam krewniaka swego?
- Ależ nie, pani, bo tam nie przybył. Powiedziałyby nam!
- Wiedz jednak, że tam pojechał. To on zwyciężył w szrankach:

miał szkarłatną zbroję, a na swym hełmie rękaw sukni damy swojej albo panny.

- Błagam cię, pani, o łaskę, ten bowiem, o którym mówisz, opuścił turniej cierpiąc od okrutnej rany, którą mu w bok zadał.

- Przekłęta niech będzie godzina, w której nie zdołałeś go zabić! O, nigdy by nie powstało w sercu moim, że on uczyni to, co uczynił! Teraz oto przebywa w Eskalocie u boku panny, którą kocha miłością wielką, a która bez wątpienia otumaniła go jakimś naparem bądź czarem diabelskim. Sprawiedliwie możemy powiedzieć, żeśmy go utracili - i ja, i wy - bo tak go dobrze omotała, że nie mógłby odejść od niej, nawet gdyby chciał tego!

I powiedziała mu wszystko, co wiedziała.

- Pani - rzekł Lionel - nie wierz w to wszystko. Dalibóg! Pomyśleć nawet nie mogę, że Lancelot tak mógł być fałszywym wobec ciebie!

- Ten, co mi rzecz oną opowiedział, jest najbardziej prawdopodobnym rycerzem na świecie. A jeśli Lancelot jutro przybędzie na dwór, zabronię mu przestąpić progi mej komnaty.

- Powiadam ci, pani, że nigdy pan mój nie uczynił tego, o co go oskarżasz.

- O, dowód zdrady jego nazbyt jest oczywisty. Wiedz, że nigdy, póki żyć będę, nie ostawię Lancelota z Jeziora w pokoju.

- Pani, skoro więc taka owładnęła tobą nienawiść i zdradzieckie uczucia żywisz wobec naszego pana, my, jego ludzie, nie mamy tu już czego szukać. I dlatego żegnam cię, pani. Jutro rano wyruszymy na poszukiwanie, pana Lancelota, a kiedy już go znajdziemy, odjedziemy z nim do Małej Bretanii, naszego kraju, do naszych przyjaciół i wasali, których nie widzieliśmy od dawna. Tam, jeśli zechce

Bóg, będziemy się radować wielce, bo wiedz to, pani, nie pozostałobyśmy tutaj tak długo, jak to czyniliśmy, gdyby nie powodowała nami miłość dla pana naszego; a i on sam od czasu poszukiwania Świętego Graala jeno dla ciebie tu pozostał; kochał cię bowiem, pani, uczciwiej, niżli kiedykolwiek rycerz swą przyjaciółkę miłował.

Na te słowa łyzy pojawiły się w oczach królowej. Wszelako Lionel o sercu nieokiełznanym już wyszedł. Poszedł opowiedzieć Hektorowi z Biot i Bohorowi, co mu rzekła królowa, i samotrzeć przeklinali godzinę, w której Lancelot poznał Ginewrę. Za czym pożegnał się z królem, który z żalem wielkim dał mu pożegnalny uścisk i już nazajutrz cały ród króla Bana z Benoiku i króla Bohora z Ganu opuścił dwór Artura. Opowieść jednakże zostawia w tym miejscu rzecz o nich i wraca do Lancelota, który ranny leży u ciotki pana na Eskalocie.

## VII

Natychmiast po wyjeździe pana Gowena Paseroza udała się do Lancelota do domu swej ciotki, a kiedy ujrzała ranę jego, tak głęboką i niebezpieczną, nie wiedziała zgoła, co począć. Przez miesiąc cały Lancelot trwał między życiem a śmiercią. W końcu poczuł się lepiej i niebawem odzyskał całą swą piękność: tak że panna, która czuwała nad nim we dnie i w nocy, nie mogła już dłużej wytrwać.

Któregoś dnia przyszła do niego, najśliczniej przyodziana, jak tylko mogła.

- Panie - rzekła - czy nie postąpiłby niegodziwie rycerz, którego bym prosiła o miłość, a ten by mi odmówił?

- Panno, postąpiłby niegodnie, jeśliby serce jego było wolne, ale jeśli nie, nikt nie mógłby mu wyrzucać tego, że cię odprawił. A to, co mówię, mnie samego tyczy, bo gdyby tak się zdarzyło, że rozmiłowałyabyś się we mnie, a ja panem byłbym serca mego jako inni mężni rycerze, z pewnością uważałbym się za najszczęśliwszego człowieka: nigdy nie widział nadobniejszej od ciebie panny.

- Jakże to, panie? Nie możesz rządzić własnym sercem po swej woli?

- Czynień właśnie wedle mej woli, panno miła, ponieważ tam jest

serce moje, gdzie pragną, by było. A żadne inne miejsce lepsze dlań być nie może, niżli to, gdzie je złożył. Niechaj Bóg broni, by się stamtąd wymknęło: nie zdołałbym już przeżyć ni jednego dnia.

- Niestety, panie, aż nadto boleści! Czemuś nie mówił mniej otwarcie? Wtrąciłbyś mnie w tęsknotę pełną nadziei, a nadzieja wlałaby we mnie życie i zostawiła choć krzywą radości. Wiedz, że od dnia, kiedym cię ujrzała, miłuję cię bardziej, niż to kiedykolwiek zdarzyć się mogło niewieście. Nie mogę już jeść ni pić, sen mi odjęty i odpoczynek. Śmierć jedynie zdoła serce moje od ciebie oderwać!

Potem poszła do brata swego i wyznała mu, iż pokochała rannego rycerza tak wielką miłością, iż serce jej chyba pęknie.

- Siostró - powiedział jej, pełen boleści - choć jesteś jedną z najpiękniejszych na świecie panien, trzeba, byś pomieściła serce swoje nieco niżej, bo nie zdołasz zerwać owocu z tak wysokiego drzewa.

Ona jednak poszła lec w łóżu swoim, z którego już się żywa nie podniosła, jak opowieść wyjawi to dalej.

## VIII

Opuściwszy Kamaalot, Hektor, Bohor i Lionel jechali prosto do Eskalotu, gdzie mieli nadzieję usłyszeć o swym panu. Pan zamku ich ugościł, a kiedy weszli do komnaty, w której wisiała tarcza Lancelotowa, zaraz poznali ją, ostatnia to była, którą dlań przygotowano.

- Miły gospodarzu - rzekł Lionel - zaklinam cię na wszystko, co kochasz najwięcej, wyjaw nam, gdzie teraz przebywa rycerz, który tarczę oną tu zostawił. A jeśli nie zechcesz powiedzieć nam tego, kiedy cię dwornie prosimy, bądź pewien, że cię pokonamy i będziemy cię nękać tak długo, jak zdołamy.

- Jeśli dla jego dobra go szukacie, wyjawię wam, gdzie jest. Inaczej żadną groźbą do tego mnie nie przymusicie.

- Na wszystko, com od Boga otrzymał, przysięgam, że tymi jesteśmy, którzy miłują go najwięcej w świecie!

Wtedy wasal im objawił, że Lancelot przebywa u jego siostry, nie opodal Winczesteru. A nazajutrz dał im za przewodnika swego pierworodnego syna, i tym oto sposobem tego samego dnia przybyli do domostwa owej pani.



Nie pytajcie nawet, czy Lancelot był szczęśliwy, kiedy ich ujrzał wchodzących na podwórzec' Pobiegnął i uściskał ich, bo chodzić mógł dość dobrze, nie mógł zaś jeszcze jeździć konno. A oni go zapytali, czy wkrótce przyjdzie do zdrowia.

• - Niebawem - odpowiedział - jeżeli taka będzie wola Boża. A rana moja tak była głęboka, że długom był w niebezpieczeństwie śmierci, a jeśli zdołam rozpoznać rycerza, który mi ją zadał, idnając go na jakimś turnieju - rychło poczuje, że miecz mój zdolny jest przeciąć stalową koleczugę!

Na te słowa Bohor zaczął się śmiać i klaskać w dłonie, i rzekł Lionelowi:

- Zobaczmy zatem, jak się sptawisz, bo ten, z kim będziesz miał do czynienia, nie jest wcale największym tchórzem na świecie!

- Niestety, piękny panie - rzekł do swego krewniaka Lionel, wielce zafrasowany - przebrany byłeś za nowego rycerza, ty, któryś zbroję nosił przez dwadzieścia pięć lat z okładem, i tym oto sposobem nie zdołałem cię rozpoznać!

Lancelot odrzekł Lionelowi, że skoro tak się sprawy mają, nie będzie miał mu za złe rany, którą otrzymał.

- Piękny panie - ozwał się wówczas Hektor - wiedz, że dałeś mi skosztować żeleźca swej kopii w chwili, gdy wcale go nie pragnąłem!

Tak rozprawiając z wielką radością o winczesterskim turnieju i innych sprawach zabawili u ciotki obu panów na Eskalocie cały tydzień, aż w końcu Lancelot poczuł się zdrów. Chciał zatem powracać czym prędzej na dwór, bo Lionel nie ważył się mu powtórzyć okrutnych słów, jakie królowa powiedziała była o rum. Ale oto opowieść wraca do króla Artura.

## IX

Wracając z Tanneburga, dokąd jeździł był z wizytą do diuka Kambeniku, zabłąkał się król Artur ze swymi rycerzami w Zagubionym Lesie. Noc zapadła: zaczęto rozbijać namioty, gdy w dali ozwał się dźwięk rogu. Sagremor Zbereźnik co prędzej skoczył na koń i po niedługim czasie wrócił; oznajmił, że mały zameczek, bardzo pięknie oflankowany i otoczony pięknymi mury, wysokimi i grubymi, wznosi się nie opodal. W rzeczy samej, król i jego ludzie oczarowani

byli pięknnością fortecy. Most opuszczony był, główna brama otwarta, na dworze świeciło się tysiące pochodni i świec woskowych, i nie było tam muru, który by nie był obity jedwabiem: nigdy żaden kościół nie był tak bogato udrapowany. Pani zamku czekała w przestronnej komnacie, otoczona swymi rycerzami i dworkami, które były wszystkie precudnie odziane. A w chwili, gdy wchodził król, damy i panowie zakrzyknęły jednym głosem:

- Panie, bądź nam pozdrowiony! Niech będzie błogosławiona droga, która cię tu przywiodła!

Owóz tą damą była zdrajczyni Morgana, i w tym właśnie dworze trzymała była Lancelota w niewoli dwie zimy i lato, kiedy opuścił Zamek Przygód, jak opowieść mówiła w swoim czasie i miejscu. Król okazał największą w świecie radość, była bowiem siostrą jego, córką Igerny i diuka Tyntagielu, a uważał ją dotąd za zmarłą; mniemał, iż dawno dokonała żywota. Zaprowadził go do komnaty, gdzie czekała nań kąpiel ciepła, dwa razy precedzona, pachnąca najwonnieszymi ziołami. A kiedy panny łazienne wytarły już należycie króla, odziały go w suknię z purpury i zawiodły do sali jedwabiem obitej i wysłanej miętą i gladiolusami; tam prosiły go, by spoczął na bardzo pięknym i bogatym krześle przed nakrytym Stołem. Każdy zajął tam miejsce, za czym podano wodę do rąk, a dwie piękne damy przyszły, by podtrzymywać rękawy królewskiej sukni; potem panny jęły przynosić jadło; była go taka obfitość, aż można było pomyśleć, że wszystko przewidziane zostało miesiąc naprzód - i z powodzeniem tak być mogło, Morgana bowiem uczona była w czarach. Jeśli chodzi o naczynia ze złota i srebra, cały skarbiec Logru więcej by nie pomieścił. A na koniec wniesiono wielki pasztet; z niego zaś, ledwie paż przeciął go nożem, wymknęła się cała chmara ptaszków, na które wypuszczono kobuzy. Król nie przestawał zadawać sobie pytania, skąd takie bogactwa mogły przypaść w udziale jego siostrze.

Kiedy już wypił i zjadł, ile mu się podobało, rozległa się muzyka z sąsiedniej komnaty; rozbrzmiewała harmonijna i pełna takiej słodczy, iż nigdy nie słyszało się melodii równie przyjemnej. Na koniec weszły dwie piękne panny; niosły w złotych lichtarzach płonące świece; przyklekły komie przed królem i rzekły:

- Panie, gdyby to było po twej myśli, wielki czas byłby iść spać, bo noc już jest głęboka i tyle jechałeś dzisiaj, żeś, bez wątpienia, bardzo utrudzony.

Powstał, a one zaprowadziły go do tej samej komnaty, w której Lancelot był niegdyś długo więziony i wymalował, aby rozproszyć swój smutek, wszystkie swe czyny rycerskie, i całą swą do królowej Ginewry miłość. A kiedy panny już go rozebrały, położyły się i zasnął.

Rano o bladym świetle weszła Morgana i otworzyła okiennice. Wskoczył z łóżka, obłókł koszulę i pludry i pobiegł ją uściskać. Wtenczas go poprosiła, by zechciał zabawić kilka dni u niej; ona starałaby się najczulej, by równie dobrze mu było, jak w najbogatszym mieście jego królestwa. Co też jej przyobiecał.

- Słodka siostró, ponieważ Bóg chciał, bym cię odnalazł - dorzucił - zabiorę cię ze sobą. Dotrzymasz towarzystwa królowej, mojej małżonce, a ona będzie temu rada.

- Piękny słodki bracie, nigdy na dwór twój się nie udam, bo dzieje się tam to, czego za nic nie chcę oglądać. Raczej oddalę się na wyspę Awalon, kędy idą te panie, którym znane są zaklęcia.

Tak mówiła Morgana, nienawidziła bowiem śmiertelnie królowej o pięknym ciele. I dokładnie w owej chwili ze wszech stron słońce jęło się wdzierać do komnaty, przeto oczom Artura ukazały się obrazy, którymi onegdaj Lancelot pokrył był ściany. A znał na tyle litery, że bez trudu odczytać mógł napisy, które Lancelot umieścił pod malowidłami; w ten sposób dowiedział się, jako biały rycerz poruszony został pięknnością królowej, ledwo tylko ją ujrzawszy w Kamaalocie, za czym o wszystkim, co przez miłość dla niej uczynił: i jak ona dała mu pocałowanie na łące w cieniu drzew, i dlaczego dwie części rozplątanej tarczy złączyły się po nocy, którą razem spędzili u Saksońskiej Skały, i jak jedno jej słowo sprawiło, iż drżał cały, i wszystko ich kochanie, i każdy z jego czynów; tak oto poznał król w jednej chwili wszystko, czego nigdy dotąd nie podejrzewał.

- Na mą głowę - rzekł cicho - jeśli obrazy te są prawdziwe, Lancelot i małżonka moja okryli mnie hańbą. Słodka siostró, zaklinam cię na honor, abyś zechciała mi powiedzieć, co przedstawiają te malowidła.

- O, panie! - odpowiedziała Morgana o zdradzieckim sercu - J cóż mnie pytasz! Przecz nie wiesz, że Lancelot miłuje królową Ginewrę i że dla niej to dokonał wszystkich swych czynów rycerskich, które namalowane widzisz? Długi czas marniał z tęsknoty, jak każdy, kto serca odstąpić nie śmie, lecz po zgromadzeniu w Galorze związał się przyjaźnią z Galehotem, synem pięknej olbrzymki,

i ustanowił przymierze między sobą a nim, jak to pokazuje ten obraz. Galehot zauważył, że przyjaciel jego odmawia jadła i napoju, i tak długo upraszał królową, aż się oddała Lancelotowi; usidlony został przez miłość jednym pocałunkiem - w jaki sposób, ten obraz okazuje.

- Dosyć! Nie pytam o więcej. Jasno widzę wstyd mój i zdradę Lancelota. Kto namalował te obrazy?

- Sam Lancelot, własną ręką - rzekła Morgana.

I opowiedziała, jak go trzymała była w więzieniu przez półtora roku, i jak uciekł, wyłamując kraty, z siłą bardziej-zdawałoby się-diabelską niż ludzką.

Tymczasem król oglądał malowidła.

- Mój siostrzanie Agravaine - wyszeptał w końcu - mówiłeś mi to któregoś dnia, lecz ja nie chciałem temu uwierzyć. Jeśli Lancelot sprawcą jest hańby mojej wraz z królową, uczynię tak, by złapać ich na gorącym uczynku, a wówczas taką pomstę wezmę nad nimi, że długo się o tym mówić będzie, albo niechaj już nigdy nie noszę korony!

- Jeślibyś nie pomścił swej hańby, Bóg i ludzie musieliby cię mieć w pogardzie - odpowiedziała Morgana.

W ciągu siedmiu dni, które król u niej spędził, nie przestawała go judzić podobnymi słowy, nienawidziła bowiem Lancelota, ponieważ wiedziała, że go królowa miłuje. A żeby nikt nie wchodził już do komnaty obrazów, król nakazał zamurować do niej drzwi. Wszak opowieść porzuca teraz ten temat i wraca do Lancelota, który wędruje w kompanii swoich ludzi ku miastu Kamaalot.

## X

Królowa, która stała w jednym z pałacowych okien, ujrzała ich zsiadających na podwórku, i skoro tylko weszli po stopniach do sali, wyszła z niej i ukryła się w komnatce, do której podążył za nią Bohor; tymczasem wszyscy radowali się powrotem Lancelota. Zastał ją Bohor siedzącą na łożu; oblicze jej gorzało wielkim gniewem. A kiedy już ją pozdrowił i ona powitała go:

- Pani - rzekł jej - przywiedliśmy ci pana Lancelota, który dawno już bawił daleko stąd.

- Nie chcę go widzieć.

- O pani, dlaczego?  
 - Zaprawdę, nie masz u mnie oczu, które godziłyby się oglądać Lancelota, ani serca, które godziłyby się z nim mówić.

- Tak bardzo go, pani, nienawidzisz?

- Nigdy go tak nie miłowała, jak dzisiaj go nienawidzę.

- Pani, jedna jest tylko rzecz w świecie, której lęka się pan mój i kuzyn: to twój gniew, a jeśliby usłyszał te słowa, któreś mi była powiedziała, nie zdążyłbym na czas, aby mu przeszkodzić; niechybnie śmierć by sobie zadał z boleści. Zaprawdę, cyny mąż, który kocha miłością wielką, zawsze kończy w hańbie: prawdziwa historia starożytnych Żydów i Saracenów aż nadto to pokazuje. Spójrz, pani, na historię króla Dawida: syn jego, najpiękniejsze stworzenie, jakie Bóg kiedykolwiek ukształtował, wydał mu wojnę, aby przypodobać się białogłowie, i umarł od tego w pohańbieniu; tak pożegnał świat najpiękniejszy z Żydów. A zobacz samego Salomona: Bóg mu więcej dał mądrości i wszelkich cnót, niżli serce męża ich kiedykolwiek miało - wyparł się Boga dla niewiasty, przez którą zhańbiony i oszukany został. Samson mocarny, najsilniejszy mąż zrodzony z ziemskiej matki, nad którą grzech pierworodny ciążył, dostał się śmierci przez niewiastę. Hektor i Achilles, którzy byli chlubą i wielkością oręża, między wszystkimi rycerzami starożytnych czasów, zostali ubici, a więcej niż sto tysięcy zbrojnych wraz z nimi, za niewiastę, którą pastuch Parys siłą porwał z Grecji. A też i w naszych czasach, niecałe pięć lat ternu Tristan, siostrzan króla Marka, który prawą miłością kochał Izoldę Jasnowłosą i nigdy za swego życia nie uchybił jej w niczym, przez nią pomarł. Gorzej czynisz, niżli wszystkie owe niewiasty, bo dobrze wiesz, królowo, że pan Lancelot jest najpiękniejszym rycerzem na świecie, najmężniejszym, najbardziej śmiałym, najszlachetniejszym; dopuściłabyś tedy, by wraz z jego ciałem wniwecz się obróciły wszystkie łaski, przez które zyskuje się cześć na tej ziemi - więcej nawet - usuniesz słońce spomiędzy gwiazd, a z tego padołu kwiat całego rycerstwa. I takie ma być owo dobro, które ród nasz zyska przez miłość waszą!

- Bohorze - odpowiedziała królowa - gdyby się zdarzyło to, o czym mówisz, nikt by nie postradał tyle, co ja. bo utraciłabym me ciało i duszę moją. Lecz teraz zostaw mnie, proszę, bo nie otrzymasz innej odpowiedzi.

Tedy Bohor opuścił ją i wrócił do Lancelota.

- Panie • - rzekł doń odwiódłszy go wprzód na stronę - chyba

opuścić nam przyjdzie ten gród. Pani królowa odmawia ci schronienia w swym zamku, także wszystkim tym, którzy przybyliby tutaj w twoim imieniu.

Za czym opowiedział, jako królowa Ginewra uniosła się gniewem, skoro usłyszała, że nosił on był rękaw jakowejś damy na winczesterskim turnieju, i jako powiedziała, że nigdy już nie znajdzie w niej miłości. Czym Lancelot tak był przybity, że bardzo długo stał, słowa przemówić niezdolen.

- Miłości! - zakrzyknął w końcu - taka jest zatem zapłata, jaką się otrzymuje za wierną służbę tobie! Niechbym już nawet nigdy przemówić nie mógł do pani mojej - jeśli mi przebaczyła, odjechałbym mniej smutny, znając jednak jej gniew i nienawiść, niestety! dłużej wytrwać nie zdołam! Piękny kuzynie, służ mi dobrą radą, bo nie wiem, co począć.

- Panie, jeśli byś zdołał trzymać się z dala od niej, miesiąc nawet nie minie, a każe królowa cię szukać. Przemierzaj ten kraj, odwiedź turnieje, zabawiaj się jak najwięcej. Masz wokół siebie wielką część swego rodu, która ci będzie piękną i szlachetną kompanią, gdziekolwiek się udasz.

- O, nie stoję o towarzystwo' Wezmę tylko mego giermka.

- Lecz jeśli zdarzy ci się nieszczęście, jak się o tym dowiemy?

' - Ten, co mnie do tej pory osłaniał, nie ścierpi, abyście się o tym nie dowiedzieli.

I nie mówiąc już więcej, Lancelot kazał powiedzieć swym ludziom, że już wyruszyć mu pora na wyprawę, i że chce wziąć ze sobą jednego giermka imieniem Angwis.

- Panie - powiedzieli mu - nie omieszkaj znaleźć się w przyszłym tygodniu na turnieju w Kamaalot.

Nie chciał im jednak tego przyobieczać, i, wprzód Bogu ich poleciwszy, odłączył od swoich krewnych, co byli mu przyjaciółmi serdecznymi. A oni opuścili dwór już dnia następnego. Wszelako opowieść mówić teraz będzie o królu Arturze.

## XI

Kiedy, powróciwszy do Kamaalotu, dowiedział się Artur, że Lancelot pozostawał tylko dzień jeden w mieście, lżej mu się zrobiło na sercu., Gdyby Lancelot miłował królową szaloną miłością - dumał - nie oddaliłby się tak prędko." Wszystko to sprawiło, że wątpił w to,

co rzekła mu była Morgana o sercu zdradzieckim, i pomyślał, że być może malowidła nie przedstawiały prawdy; niemniej nie odzyskał całej ufności, jaką pokładał był dotąd w Lancelocie.

Niewiele zaś później zdarzyło się, że pan Gowen jadł obiad przy stole królowej wraz z innymi szlachebnymi rycerzami w komnacie nie opodal sali tronowej. Rycerz imieniem Awerlan, który go śmiertelnie nienawidził, rozkazał potajemnie umieścić przed królową zatruty owoc w nadziei, że da go najpierw skosztować swemu siostrzanowi, ten bowiem siedział przy niej i był najwyższym pośród baronów. Ona jednak ofiarowała owoc drugiemu sąsiadowi swemu, towarzyszowi Okrągłego Stołu imieniem Gaherys z Kareheu, który zjadł go natychmiast przez miłość dla niej i padł martwy, skoro tylko kęs przeszedł mu przez gardło. Co widząc, wszyscy rycerze powstałi od stołu, poruszeni.

Jeden z nich pośpieszył opowiedzieć tę nowinę królowi, który, zdumiony, uczynił znak krzyża i czym prędzej udał się do sali, by zobaczyć, co się stało, a w ślad za nim ci, co wieczerzali przy jego stole.

- Zaiste, zbyt to wielka niegodziwość! - wykrzyknął najpierw, podczas gdy wielu z jego baronów szeptało;

- Zaprawdę królowa śmierć samą mu podała!

Owóż królowa tak była oszołomiona, że nie wiedziała, co myśleć.

- Dalibóg! - rzekła. - Gdybym była wiedziała, że owoc jest trujący, nie ofiarowałabym mu go nawet za pół świata! Poprosiłam, by zjadł owoc przede mną jeno ze szczodrości.

- Pani - podjął - w jakikolwiek sposób ofiarowałaś mu owoc, popełniłaś czyn zły i niegodziwy.

I nakazał, by pochowano Gaherysa z wielką czcią, jak należało się tak zacnemu rycerzowi; zwłoki pogrzebane zostały w kościele Świętego Szczepana, który był patronem grodu Kamaalot. A król Artur i ci wszyscy, co znajdowali się na dworze, tak wielce boleli nad tak szpetną i niegodziwą śmiercią, że niewiele zgoła mówili o tym między sobą; wszelako towarzysze Okrągłego Stołu kazali wyryć na grobie litery, które głosiły:

Tu spoczywa Gaherys Biały z Kareheu, brat Madora z Porty, który pomarł od zatrutego owocu, jaki królowa mu dała.

Bo taki był obyczaj Okrągłego Stołu: pisało się na grobie towarzyszy ich imię i jakim sposobem pomarli.

## XII

Trzy dni potem Mador z Port'/ przybył na dwór. Znano go z mężnego serca, i nie było tak odważnego między rycerzami, który by mu przekazał wieść o Gaherysie, którego najszczerzą miłością miłował, tak jak brat winien miłować brata. Któregoś ranka jednak, gdy poszedł do Świętego Szczepana wysłuchać mszy, dostrzegł nowy grób i zbliżył się doń; och! kiedy już przeczytał litery, które tam wypisane były, jakże wielka była boleść jego i osłupienie! Nie mógł uwierzyć, że to prawda! Odwróciwszy się, dostrzegł rycerza ze Szkocji, który nań spoglądał; i zaklinał go na wszystko, by odpowiedział, o cokolwiek zapyta.

- Madorze - rzekł tamten - wiem dobrze, o co zapytać mnie pragniesz. Prawdą jest, że królowa zgładziła twego brata, jak napis to opowiada.

- Pomszczę go, na ile sił mi stanie - wykrzyknął Mador.

I natychmiast skierował się do sali, gdzie król Artur na tronie zasiadał, i rzekł doń tak gromkim głosem, że wszyscy go usłyszeli:

- Królu Arturze, jeśli serce twe prawe jest, jak serce króla być winno, oddaj mi sprawiedliwość na twym dworze!

- Mów, czego pragniesz: oddam ci sprawiedliwość wedle mej władzy i sądu moich baronów.

- Panie - podjął Mador, upuszczając na ziemię swój płaszcz - przez czterdzieści pięć lat byłem twoim wasalem: wycofuję słowo moje i wyrzekam się twojej ziemi, bo nic nie widzę, co ma mnie trzymać przy tobie. Królowa Ginewra zdradziecko zgładziła brata mego Gaherysa: jeżeli chce temu zaprzeczyć, gotów jestem zaświadczyć to swym orężem i ciałem moim przeciw rycerzowi, którego wybierze. A od ciebie żądam, byś oddał mi sprawiedliwość.

Z wielkim smutkiem, bo lękał się wielce o królową, król kazał ją wezwać przed dwór. I weszła do sali, w której złożono już stoły, spuściwszy oczy i z pełnym bojaźni obliczem; z prawej strony wiódł ją pan Gowen, z lewej Gaheriet, dwaj najbardziej szacowni rycerze z krewieństwa króla Artura. Ale kiedy powiedział jej kroi, iż Mador oskarżał ją o zdradzieckie zabicie brata jego, Gaherysa, podniosła głowę i spytała:

- Gdzie jest ów rycerz?

- Tu jestem! - rzekł Mador podchodząc bliżej.



- Jakże to, Maciorze, utrzymujesz, żeś świadomie zabiła twego brata?

- Powiadam, żeś wydała go śmierci niegodnie i przez zdradę, a jeśli jest tu rycerz taki, co ośmieli się przed tym bronić ciebie, pani, gotów jestem ofiarować mu śmierć lub odwołanie słów owych jeszcze tego wieczora albo jutro, albo tego dnia, jaki naznaczy dwór cały.

Królowa rozejrzała się dokoła szukając kogoś, kto by zaofiarował się ją wesprzeć; wszelako jeno spuszczone oczy i pochylone głowy widziała, bo wszyscy myśleli, że po jej strome jest fałsz, a po Madorowej prawda, i jeśli by nawet zwyciężyli, mówiono by, że stało się tak wbrew prawu i sprawiedliwości. Ogromnie była tym przerażona, wszelako odpowiedziała godnie królowi mimo swej trwogi:

- Panie, proszę cię w imię Boże, abys mnie powiadomił o postanowieniu twojego dworu.

- Pani, dwór mój rzecze, że jeśli zaprzeczasz niegodziwości, o które cię oskarżają, masz czterdzieści dni zwłoki, aby zasięgnąć rady i znaleźć jakiegoś szlachetnego rycerza, który podtrzymałby twoją rację swym orężem i ciałem swoim.

- Panie, nie znajdę u ciebie jakowejś inszej rady?

- Nie, pani, bo ani dla ciebie, ani dla nikogo nie odejdę od prawa ani osądu cnych mężów, którzy tu są obecni.

- Upraszam cię więc, panie, o czterdziestodniową zwłokę. W' tym czasie, jeżeli taka będzie wola Boża, znajdę rycerza, który zechce mnie bronić; jeśli nie, będziesz mógł to ze mną uczynić, co postanowi dwór.

Król przystał na rozejm, który wygasnąć miał nazajutrz po turnieju w Kamaalocie.

- Panie - rzekł Mador - sądzisz, że powinienem zgodzić się na tak długą zwłokę?

- Zaprawdę tak, wiedz to.

- Stawię się zatem w pomienionym dniu, chyba że śmierć mnie zatrzyma.

Następnie opuścił salę okazując tak wielką boleść po zgonie brata swego, że nie było człowieka, który by nań mógł spoglądać, nie czując wielkiej litości. A królowa pozostała w wielkim smutku i trwodze, bo obawiała się, że poza rodem króla Bana nie znajdzie żadnego rycerza, który by stanął w jej obronie. Oni nie odmówiliby jej pomocy, bez wątpienia, gdyby się znajdowali na dworze, lecz

oddaliła ich była, wypędzając Lancelota, i zniknęli, nie zostawwszy po sobie żadnego śladu, jakby się w jakąś otchłań zapadli. Ach! Wiedźcie, że ciężko to sobie wyrzucała!

## XIII

Nazajutrz, powiada opowieść, kiedy król skończył był posiłek ze swymi rycerzami, skierował się ku jednemu z pałacowych okien, które wychodziło na rzekę, i tam czas długi pozostawał ze spuszczoną głową; myślał o tym, że królowa nie będzie miała rycerza ku swej obronie, wszyscy bowiem widzieli dobrze, jak podawała owoc Gaherysowi. Niespodziewanie dostrzegł łódkę dryfującą z prądem rzeki, przykrytą wielką i bogatą jedwabną kapą, której poły ciągnęły się po wodzie. Jak gdyby sama zatrzymała się u stóp wieży; król przywołał wówczas swego siostrzana i samowtór zeszli, by się jej przyjrzeć.

- Na mą cześć - rzekł pan Gowen - oto zaczynają się przygody!

Wskoczył do łódki, podniósł kapę i odsłonił łożo, na którym spoczywało ciało młodej panny przecudnej urody.

- Panie - zakrzyknął, - oto dziewica, którą Lancelot kochał miłością wielką!

Mówiąc to wyciągnął list jakowys z sakiewki, która wisiała przy pasku zmarłej. Król powrócił do sali i kazał go sobie odczytać: dzięki czemu królowa, jej damy, cni mężowie, którzy tam byli, każdy to usłyszał.

„Wszystkim rycerzom Okiągłego Stołu pozdrowienie! Ja, Paseroza, panna z Eskalotu, uwiadamiam was, żem pomarła z miłości, a jeśli zapytacie do kogo, powiem wam, że do najdzielniejszego, ale także i najokrutniejszego rycerza świata, którego imię jest Lancelot z Jeziora, - próżnom bowiem błagała go łzami i szlochaniem, aby miał litość nade mną.”

- O panno - ozwał się król - zaiste możesz powiedzieć, że okrutny jest ten, przez kogo wyzionęłaś ducha!

I polecił, by pogrzebano dziewczę u Świętego Szczepana, a na jej grobie wryto literami z lazuru i złota, że przez Lancelota pomarła. Potem trwał długo w wielkim zamyśleniu.

- Nieszczęsna - mówiła tymczasem sobie królowa - jakem mogła pomyśleć, że najprawszy z rycerzy mnie zdradził? Nigdy śmiertelny mąż tak nie miłował, jak on mnie miłował i nadał miłuje! A wiem, że gdyby tu był, raz jeszcze wyrwałby mnie śmierci. Ale nie dowie się na czas o wielkim niebezpieczeństwie, w jakim jestem, i przyjdzie mi zginąć w pohańbieniu. Niestety! Umrze z rozpacz, skoro się dowie, że porzuciła ten świat!

«

## XIV

Kiedy już przyszedł dzień turnieju, moglibyście ujrzeć na błoniach Kamaalotu aż stu dwudziestu rycerzy, tak z jednej, jak z drugiej strony; wśród nich nie znalazł się nawet jeden, któremu zbywałoby na dzielności i rycerskości. A kiedy dowiedziała się królowa, iż jest tam Bohor z całym krewieństwem Lancelota, powiedziała z radością wielką jednej ze swych dworek:

- Ci prędzej własną duszę i ciało wystawią na niebezpieczeństwo, niżli dozwolą, bym cierpieć miała zniewagę! Pewna jestem teraz, że nie umrę. Niech będzie błogostawiony Bóg, który ich przyprowadził!

Bohor tyle stoczył wspaniałych walk, że otrzymał nagrodę, a król Artur, który go rzpoznał, ruszył mu naprzeciw i prosił, by pozostał na dworze.

- Panie - odrzekł Bohor - nie pozostanę tam w żadnym razie, jeśli nie będzie tam pana Lancelota, krewniaka mego. Wiedz, że nie przybyłbym na ów turniej, gdybym nie spodziewał się być go tu odnaleźć. Och, lecz obawiam się, żeś go nie widział od dawna!

- Dlaczego? Więc gniew wobec nas nosi w sercu?

- Panie, jeśli więcej chcesz wiedzieć, zapytaj kogo innego.

Po tym Bohor udał się na poszukiwanie królowej, która go wezwała, ona zaś nikogo zapewne nie powitałaby z taką radością. Opowiedziała mu, jak nie znajduje żadnego szlachetnego rycerza, który by stanął w jej obronie, ale on odpowiedział szorstko, że nic w tym nie ma dziwnego, jeśli jej braknie rycerzy, skoro sama bez powodu uchybiła najlepszemu rycerzowi na świecie.

- Bohorze, cokolwiek uczyniłam, ty mnie weźmiesz w obronę, wiem to dobrze!

- Pani, sprawiłaś, że tego utraciłam, któremu najwięcej miłowałam:

mego pana i krewnego: me wiem, co się z nim dzieje. Nie, pani, nie pomogę tobie!

Na te słowa królowa gorzko się rozpląkała. Ale Bohor wyszedł, nie słuchając jej dłużej.

Król zaś wiele sobie zadawał trudu, aby jej znaleźć rycerza; wszyscy mu jednak odpowiadali, że po jej stronie jest fałsz, a prawda po stronie Madora.

- Pani - powiedział mu sam pan Gowen - dobrze wiesz, że królowa pani zgładziła Gaherysa i pomarł on przez zdradę: widziałem to, tak samo wielu innych rycerzy. Czy mogę stać po jej stronie bez zmazy na honorze? Jeśli przysięgniesz mi jako król, że mogę - gotówem stoczyć walkę. Jeśli nie, choćby to moja matka była, nie popełnię dla niej nieprawości.

Król nic więcej wyciągnąć nie zdołał od swego siostrzana ani innych szlachejnych rycerzy. Zbolały i zatrwożony wielce przyszedł do królowej i rzekł jej:

- Pani, nie wiem, co myśleć o tobie, bo wszyscy rycerze dworu mego cię opuszczają. O, wolałbym raczej utracić królestwo moje, niżli widzieć, że takie rzeczy zdarzają się za mego żywota. Bo nikogo tak nie miłowałem na tym świecie jak ciebie, pani, a chcę, abyś wiedziała, że jeszcze cię miłuję.

•Na te słowa królowa jęła płakać i lamentować jeszcze żałośnie.

## XV

Następnego dnia już o świcie pałac wypełnił się baronami i możnymi panami, którzy oczekiwali przybycia pozywającego rycerza, a wielu z nich wielki strach czuło o swoją panią. Gdy minęła pora prymy, Mador z Porty stanął na podwórku, wiedziony przez cały swój ród, i wszedł do sali mając na sobie wspaniałą zbroję, lecz bez hełmu, kopii i tarczy. Wysoki był i krzepkiego ciała, członków foremnych i o skórze białej jak wełna: nie było silniejszego i mężniejszego rycerza nad niego.

- Madorze - rzekł doń król, gdy ten przedstawił rękojmię - pozostań tu do niesporu; jeśli przed wieczorem królowa nie znajdzie kogoś, kto by stanął w jej obronie, stanie się z nią to, co dwór postanowi.

Tedy Mador zasiadł w sali, a dokoła niego jego krewieństwo; i pozostali tak, słowa nie mówiąc, aż do tercji.

W tej godzinie rycerz jakowyś wkroczył do miasta; zupełnie san. był, bez giermka. Okryty był białą zbroją, zaś na tarczy jego wymalowane były trzy czerwone pasy. Ostawił konia swego pod wiązem na pałacowym podwórku, zawiesił tarczę na gałęzi, oparł o pień kopię i wszedł do sali w hełmie na głowie. A przy każdym kroku, jaki stawiał, śpiewały ogniwa jego kolczugi.

- Królu Arturze - rzekł - słyszałem wieść o wielkim cudzie; dzisiaj to jakiś rycerz pozywa królową Ginewrę o zdradę. Nigdy nie słyszano o takim szaleństwie, skoro cały świat ją uznaje za najszlachetniejszą damę, jaka kiedykolwiek żyła na ziemi, Przybywam, aby jej bronić, jeśli tego trzeba.

- Panie rycerzu - rzekł Mador - gotów jestem świadczyć, iż mego brata Gaherysa niegodziwie zgładziła i zdradziecko.

- A ja gotówem podtrzymywać, że nigdy królowa nie popełniła niegodziwości ni zdrady.

Mador, który nie zwrócił uwagi na oną mowę, wyciągnął glejt swój, a rycerz w białych zbrojach podobnie, i kiedy król już je przyjął, pan Gowen rzekł cicho:

- Widno mi, panie, że w tej godzinie Mador lichy ma zakład, bo ja zaprzysiągłbym z ochotą na relikwie, że jeśli nawet śmierć Gaherysa była zdradziecka i niegodziwa, królowa nie popełniła niegodziwości ni zdrady!

Zaraz opróżnił się pałac i wszyscy, dostojni i maluczcy, ruszyli na równinę za miastem, gdzie podług zwyczaju odbywały się boje sprawiedliwości. Pan Gowen niósł wedle swej woli kopie białego rycerza, a Hektor jego tarczę. A gdy obaj zawodnicy złożyli już przysięgę na świętych, król kazał zbliżyć się królowej i rzekł jej:

- Pani, oto rycerz, który dla ciebie wystawia się na śmiertelną przygodę.

- Panie - odpowiedziała - Bóg będzie miał prawo w opiece, bo prawdą jest, że nie popełniła niegodziwości ni zdrady.

I ujęła dłoń nieznanego i zaprowadziła na pole, życząc mu pomocy Pana Naszego; za czym król dał hasło i obaj zawodnicy natarli na siebie szybciej niż strzały wypuszczone z łuku.

Zderzyli się z taką siłą, że tarcze sobie podziurawili i pokruszyli swe kopie; Mador wysadzony został z siodła i upadł ciężko, poturbowawszy się wielce, albowiem był wysoki i masywnej budowy ciała. Podniósł się rychło zadziwiony, że jego przeciwnik okazał się tak nieugięty w szrankach, lecz rycerz w białej zbroi porzucił już swego

wierzchowca jak ów, który lęka się, że wypominać mu będą, jeśli by konno nastawał na pieszego rycerza; wyciągnąwszy miecz swój i osłoniwszy tarczą głowę przyskoczył do Madora i zrazu wymierzył mu wspaniały cios w hełm, po czym tak okrutnie zadawał ciosy, że za niewiele czasu tamten, dziesięć z górą ran otrzymawszy, czekał już jeno na śmierć.

- Madorze - rzekł doń nieznanzy rycerz - dobrze widzisz, że cię zabiję, jeśli ten bój jeszcze potrwa. Uznaj się za pokonanego, zanim najgorsze cię spotka: tyle uczynię dla ciebie, że przebaczy ci pani królowa, a król zwróci twoje włości.

Po owych słowach pełnych szczerości i wielkoduszności Mador rozpoznał Lancelota.

- Piękny panie, weź mój miecz - rzekł przyklękając. - Oddaję się twojej łasce i nie czuję się przez to zhańbionym, nikt bowiem nie umiałby się oprzeć najlepszemu rycerzowi świata.

Za czym zawołał do króla.

- Panie, tyś mnie oszukał, wystąwszy przeciw mnie pana Lancelota z Jeziora.

Na te słowa król skoczył ku zakutemu w zbroję Lancelotowi, i przycisnął go do serca-, pan Gowen jął odpinać mu hełm, i mogliście byli widzieć, jak wszyscy baronowie otaczają go i wielką okazują radość, a i królowa wraz z nimi; tak bowiem cenne jest męstwo, że wszystko przed nim ustępuje.

## XVI

Kiedy Lancelot i pani jego odnaleźli się w tak przedziwny sposób, większą jeszcze rozgorzeli miłością niż przedtem; posunęli się nawet do czynów tak szalonych, że wielu przejrzało ich sekret, a wśród nich pan Gowen i jego bracia.

Któregoś dnia, gdy w pięciu rozmawiali o tym w niszy zamkowej okna, król Artur przechodził właśnie obok nich.

- Oto pan nasz! Zamilczcie! - ozwał się cicho Gowen.

Król jednak usłyszał, jak Agrawen odpowiada hardo, że wcale nie zamilknę, i spytał, o co chodziło.

- O panie, nie przejmuj się tym! - odparł pan Gowen. - Nie wyciągniesz stąd żadnej korzyści, ty ani nikt inny.

- Na mą głowę, chcę to wiedzieć!

- Panie, nie może to być: są to jeno bajki i opowieści, które Agrawen przynosi. Radzę ci jako lennemu panu memu: zapomnij lepiej o tym.

- Przebóg, wzywam was w imię wierności, którąście mi ślubowali, byćście mi powiedzieli, czemu w pięciu zgromadziliście się na radzie!

- Cud to jest zaiste widzieć ciebie, panie, tak bardzo ciekawym nowinek! Choćbyś mnie, królu, wypędził z królestwa swego, nie powiedziałbym ci i tak, o czym mówiliśmy. Tym bardziej że największe to kłamstwo na świecie!

Za czym pan Gowen opuścił komnatę wraz z Gaherietem i Gerrehesem, i próżno król ich przywoływał.

Gdy ujrzał, że nie zamierzają wrócić, zawiódł Agrawena i Mordreta do swej komnaty i zaklinał ich, by mu wyjawili to, co tak bardzo pragnął wiedzieć. A kiedy dalej odpowiadali, że tego nie uczynią, skoczył po miecz, który tam leżał na łożu, wyciągnął go z pochwy i zagroził nim Agrawenowi wołając, że go zabije, jeśli nie będzie mówił; tak że w końcu tamten, widząc go tak bardzo wzburzonym, zdecydował się przemówić:

- Panie, mówiłem braciom moim, że zaprawdę postępujemy niegodnie cierpiąc tak długo wstyd i pohańbienie, którego Lancelot jest przyczyną; poznał bowiem cieleśnie królową małżonkę twoją; przekonani o tym jesteśmy i upewnieni.

Na te słowa król pokraśniał na twarzy, ale powściągnął się i nie wymówił ni słowa.

- Panie - ozwał się Mordret - ukrywaliśmy to przed tobą, dopókiśmy mogli, godzi się wszelako, by w końca hańba twoja pomszczoną została.

- Jeżeli mnie miłujecie - odrzekł w końcu król - pomóżcie mi ująć Lancelota na gorącym uczynku, a wtenczas, jeśli go nie ukarzę jak zdrajcę, tak jak na to zasługuje, niechaj zdjętą zostanie korona z głowy mojej.

- Niełatwa to sprawa wyprawić Lancelota na tamten świat, panie: silny jest i odważny, a ród jego silny i potężny; okrutną wojnę ci wydadzą.

- Mili siostrzani, nie kłopotcie się tym wcale! Stańcie proszę, na czatach i przyłapcie ich razem, zobowiązuję was do tego przez przysięgę, którąście mi złożyli, stając się towarzyszami Okrągłego Stołu.

Tedy poradzili mu wziąć nazajutrz ze sobą wszystkich swych ludzi na łowy; Lancelot bez wątpienia z tego skorzysta, by wybrać się do królowej I tak też zostało postanowione.

## XVII

Przez cały dzień - powiada opowieść - król Artur posępne miał lico, a kiedy pan Gowen powrócił do pałacu wraz z Gaherietem i Gerrehehem/od razu zgadł po minie swego stryja, iż bracia wszystko królowi wyznali. Lancelot, Hektor i Lionel przybyli, gdy nadeszła pora wieczery: król odwrócił się do nich plecami. Gdy uprzątnięto stoły, zaprosił rycerzy, by ruszyli z nim nazajutrz na łowy: wszelako kiedy Lancelot ofiarowywał się mu towarzyszyć odrzekł, że tym razem obejdzie się bez niego. A wieczorem, kiedy Lancelot powrócił już do swej komnaty, spytał Lionela:

- Czyś widział, jak złe oblicze okazywał mi dziś król? Nie wiem, co jest przyczyną jego gniewu.

- Bez wątpienia, panie, dowiedzieć się musiał czegoś o tobie i królowej. A mówi mi serce moje, że wielkie zło się z tego wydarzy.

Owóz nazajutrz, skoro tylko król wyjechał na łowy, królowa posłała po Lancelota, który sposobił się, by udać się do niej, nie omieszkawszy jednak zabrać swego miecza. A o to zadbał, by iść osłoniętą ścieżynką, która wiodła przez ogród; jednakże Agrawen i Mordret wszędzie postawili byli szpiegów swoich i giermek uprzedził ich co prędzej, iż Lancelot się zbliża. Tymczasem Lancelot skrycie wszedł do pałacu i wędrując z komnaty do komnaty do tej wkroczył, w której królowa nań oczekiwała. Że przyszło mu do głowy zaryglować drzwi, widać sam Bóg nie chciał, aby został zabity: w rzeczy samej, ledwie położył się był u boku pani swojej, przybyli ludzie Agrawena i Mordreta, a znalazłszy dzwierza zaparte, próbowali je wyważyć.

- Przyjacielu piękny i słodki - zakrzyknęła królowa, skoro usłyszała hałas, jaki czynili - zdradzeni jesteśmy! Rychło król o wszystkim się dowie! To Agrawena i Mordreta dzieło!

- Przebóg, oto własną śmierć dościgli! Masz tu, pani, jakiś oręż?

- Ależ skąd, druhu piękny i słodki! Nieszczęście nasze tak jest wielkie, że przyjdzie nam umrzeć, i tobie, i mnie! Jednakże, gdybyś zdołał się wymknąć, nie narodził się taki, który ośmielił się mnie



zabić, jak długo tylko ty będziesz przy życiu! Uciekaj, jeśli zdołasz.

Wtedy Lancelot, który naprędce się przyodział, ujął swój rniecz i podszedł do drzwi, wołając gromkim głosem:

- Niegodziwi tchórze, rycerze fałszywi, już otwieram dźwierza: zobaczymy, kto próg przestąpić się waży!

To mówiąc otwiera drzwi komnaty i czeka z podniesionym mieczem. Rycerz imieniem Tanewit wchodzi bez trwogi, zaraz jednak cios okrutny rozwała mu hełm i głowę jak jabłko, tak że pada trupem w komnacie. Widząc to, towarzysze jego cofają się i odstepują od drzwi, a Lancelot, ciągnąc ciało ku sobie, zamyka na powrót dźwierza, za czym przywdziewa zbroję Tanewita.

- Teraz, pani, przemknę się, jeśli Bóg zechce, ty zaś daj mi pożegnanie.

Poleciła go Jezusowi Chrystusowi Naszemu Zbawcy. I skoro tylko wyszedł, rzucił się na napastników jako burza; pierwszego, którego uderzył, powalił, jednym ciosem odciął dłoń drugiemu, obróciwszy się, nozdrza i lico trzeciemu rozplątał okrutnie; reszta uciekła wówczas w popłochu. Tym oto sposobem wydostał się z pałacu i wrócił do domu swego, gdzie brat i kuzyni jego oczekiwali go w wielkim niepokoju. A dwie godziny potem, z sakwami przytroczonymi do boków jucznych kłusaków, opuszczają gród z całym swym rodem, który nie mniej liczył niżli dwudziestu i ośmiu dzielnych i śmiałych rycerzy. Wszak umilknie teraz o nim opowieść, i będzie o tym mówiła, co się zdarzyło, kiedy Agrawen i Mordret, dwaj bracia pana Gowena, dostali w swe ręce królową.

## XVIII

Uczynili jej wstyd wielki i upokarzali bardziej, niżby należało, płakała bowiem tak żałośnie, że każdy inny niż ci zdrajcy znalazłby dla niej litość w sercu swoim. Gdy się miało na nonę, wrócił król z lasu, a w chwili, gdy stanął na podwórzu, doniesiono mu, że królową z Lancelotem zdybano. Ach! Większy był ból jego i smutek, niż można by było opowiedzieć! Zapytał, czy Lancelota pojmano; odpowiedziano mu, że opuścił był gród.

- Piękny panie, co masz zamiar uczynić? - zapytał go król Jon.

- Taki sąd sprawię nad królową, że damy, które o nim posłyszają, naukę zeń dla siebie odbiorą! I nakazuję ci, tobie pierwszemu, boś

jest królem, i innym baronom, którzy są tu przytomni, przez wzgląd na przysięgę, którąście mi złożyli, postanowić przez sprawiedliwy sąd, zali nie zasłużyła sobie na śmierć.

- Panie, nie ma obyczaju zbierać się na sąd, kiedy minęła pora nony, a zwłaszcza nad panią tak wysokiego rodu, jako pani królowa. Ale jutro rano się zgromadzimy.

Wieczorem król nie przyjmował jadła ni napoju, wszelako nie chciał, by przywieziono małżonkę jego przed jego oblicze. A o przymie, kiedy jego baronowie już się zgromadzili, na nowo kazał osądzić królową Gmewrę, za czym wycofał się do swych komnat. Wtenczas Agrawen i Mordret opowiedzieli wszystko, co się wydarzyło, dorzucając, że wedle nich królowa prawdziwie na śmierć zasłużyła, popełniwszy tak wielkie wiarołomstwo, zhańbiwszy pana swojego, tak szlachetnego męża, przez miłość grzeszną do rycerza jego. Z czym wszyscy, wyjąwszy pana Gowena, zgodzili się, choć wielki był ich żal i boleść. A skoro tylko król poznał sąd swego dworu, rozkazał wznieść wielki stos na błoniach Kamaalotu, by wydać płomieniom swoją żonę; był bowiem zdania, iż namaszczone i ukoronowana królowa nie inaczej winna umrzeć, jak od ognia.

- Panie - rzekł mu pan Gowen - zwracam ci wszystko, com od ciebie otrzymał i swoim życiem nie będę ci dalej służył, jeśli ścierpisz taką rzecz. Niech Bóg broni, bym miał ujrzeć królową umierającą w tak haniebnym sposobie!

Wszelako król nie odpowiedział mu nawet, bo gdzie indziej były myśli jego i serce. I pan Gowen poszedł i zamknął się w swej komnacie; zaiste, gdyby świat cały miał przepaść na jego oczach, nie okazywałyby większej boleści!

Tymczasem król polecił swoim siostrzanom Agrawenowi, Gaherietowi, Gerrehesowi i Mordretowi, by wzięli czterdziestu rycerzy i wyruszyli strzec pola, na którym wznosił się stos. Gerrehes i Gaheriet zrazu odmówili, lecz on przywołał ich do siebie i tak groził, że w końcu przystali. A podczas gdy szli do swych komnat po zbroje i oręż, nakazał stawić się królowej. Niestety! Gdy ujrzała ją zapłakaną, odzianą w szatę ze szkarłatnego jedwabiu, a tak piękną i wdzięczną, że równej jej nie dałoby się znaleźć na świecie, myślał, że zmysły postrada, taką boleścią ścisnęło się mu serce. Wszelako rozkazał prowadzić ją na stos, którego płomienie widać było już z pałacu. A wiedźcie, że w całym grodzie mieszczanie i drobniejszy ludzek lamentowali w tej godzinie tak żałośnie, że usłyszeć by się nie

dało nawet, gdyby Bóg zesłał burzę z piorunami; nie było męża ni niewiasty, którzy by nie płakali tak, jakby ich własną matkę miano spalić.

Owóż w chwili, gdy królowa zbliżała się ku płonącemu stosowi, ujrzano nagle, jak rozwierają się ostatnie szeregi tłumu od strony lasu; ludzie biegli co sił w nogach, krzycząc: „Uciek łjcie! Uciekajcie! Oto pan Lancelot przybywa pani na ratunek! ' 1 w rzeczy samej, trzydziestu dwóch rycerzy pędziło co koń wyskoczy łównina. z hełmami na głowach, złożonymi kopiami, a Lancelot galopował na wielkim srokatym wierzchowcu szybszy niżli jelen pędzący po wrzosowisku.

- O serce zdradzieckie - krzyknął do Agrawena z daleka, gdy tylko go ujrzał - gotuj się na śmierć!

Co powiedziawszy, rzucił się nań z opuszczoną kopią i tak okrutny cios wymierzył, że grot przeszył tarcz, ramię, kolczugę, ciało i wyszedł za kręgosłupem: tak oto zdrajca padł martwy. W tym samym czasie Hektor rzucił się na Gerrehesa: zadał mu swą twardą kopią cios w piersi i ten padł na miejscu. Ujrawszy braci ginących tak okrutną śmiercią, Gaheriet w gniewie powalił na ziemię dwóch rycerzy; lecz Lionel, waląc na odlew, zrzucił mu hełm z głowy, a Lancelot, który pędził druzgocąc wszystko, co napotkał, wściekłość bowiem tak go rozpałiła, że nikogo nie poznawał, rozłupał mu głowę. Krótko mówiąc, rody króla Bana i króla Bohora dokazały w tym dniu tylu mężnych czynów, że po niedługiej chwili spośród ich przeciwników został przy życiu jeno Mordret i dziesięciu rycerzy, którzy rzucili się do ucieczki. Skoro Lancelot ujrzał, że uciekają, zaprzestał walki, podobnie jak płomień przestaje gorzeć, gdy wszystko strawi; pomógł królowej dosiąść rumaka i z tymi ze swoich rycerzy, którzy ocaleli, odjechał, by się zaszyć w warownym zamku, który był zdobył za czasów, kiedy był świeżo pasowanym rycerzem, a który zwano Strażnicą Radości, jak to opowiedziane jest w księdze, która rozważa jego pierwsze miłowanie. Opowieść jednak wraca teraz do króla Artura.

## XIX

Król był w komnacie swojej i siedział przy oknie ze spuszczoną głową, kiedy wszedł zdyszany Mordret, a za nim paru rycerzy, i zawołał:

- Panie, źle nasze sprawy stoją! Wiedz, że z tych, którzy wiedli panią na stos, ostałem się jeno ja i ci oto rycerze. Lancelot porwał królową i ukrył się w lesie Kamaalotu, pomieszawszy nam szyki.

Natychmiast król skrzyknął tych rycerzy, którzy byli na miejscu; przykazał im wziąć oręż, także swój nakazał przynieść. Wszelako król Karados Biebras, sędziwy i wielce roztropny, taką dał mu radę:

- Panie, Lancelot i jego krewieństwo są ninie za daleko, abyśmy zdołali ich doścignąć, a tak są silni i chrobrzy, że być może nie zdołamy ich pokonać tak małymi siłami, jakie mamy. Ślij raczej posłańców do wszystkich portów logryjskiego królestwa; niech zabronią żeglarzom wypuścić Lancelota na morze: tym sposobem nie zdoła powrócić do ziem swoich w Małej Bretanii. Wtenczas wyruszysz przeciw niemu z wielką siłą rycerstwa i będziesz mógł wziąć pomstę.

Król przystał i kazał posłańcom czym prędzej wyruszyć, za czym udał się na pole, na którym wznosił się stos i dopiero co toczyła się walka.

Owóż ledwie tam stanął, ujrzał siostrzana swego Agrawena, który leżał z przesytytym ramieniem i ciałem okrutnie rozplątanym; na ten widok spadł król z konia na ziemię, omdlały.

- Ha! piękny siostrzanie - wykrzyknął, kiedy wrócił mu oddech - jakże cię nienawidził ten, który taki cios ci zadał kopią swoją!

Poleciał swoim ludziom, by zabrali Agrawena; za czym, cały we łzach, dalej poszukiwał ciał krewnych swoich. Kiedy znalazł zabitego Gerrehesa, załamał dłonie, wołając, że chyba przyjdzie mu kres położyć żywotowi, skoro widzi tak oto zgładzonymi najlepszych ze swego krewieństwa. Zdjął zmarłemu hełm, i długo się weń wpatrywał, potem ucałował oczy jego i usta lodowate od technienia śmierci. A kiedy się podnosił, dostrzegł Gaherieta.

Ten to był wśród jego siostrzanów, którego zawsze najwięcej miłował, oprócz pana Gowena; widział, jako leży już ostygły. Przyskoczył doń, ujął w ramiona, uściśnął tak serdecznie, że bez wątpienia byłby go zabił, gdyby w nim tliło się jeszcze życie; zaprawdę, nie masz takiej boleści, której doznać można przez śmierć drogiej istoty, jakiej by król w onej chwili nie czuł! Przeto znów omdlał i dłużej leżał bez czucia, niżli trzeba, by pieszo przejść pół mili.

- O śmierci - ozwał się w końcu - jeśli zwlekać jeszcze będziesz, miast mnie zabrać, uznam, żeś nierychliwa i podła! O Gaheriecie,

piękny siostrzanie, na moje nieszczęście wykuty został miecz dobry, który cię rozdarł! Niechaj przepadnie ten, co cię zabił, hańbiąc mnie i ród mój.

Mówiąc to tulił i całował krwawiące ciało; a wiedźcie, że nie było choćby jednego, kto by nie stawał zadziwiony wielką jego boleścią, choć każdy czuł wielki smutek, wszyscy bowiem kochali Gaherieta tkliwą miłością.

Tymczasem pan Gowen wyszedł był z domu swego. Pierwsi, których w drodze napotkał, powiedzieli mu, płacząc:

- O Gowenie, jeśliś doznać gotów wielkiej boleści, ruszaj na pole nie opodal miasta!

Sądził, że opłakują śmierć królowej i nie odpowiadając ni słowem szedł dalej ze spuszczoną głową. Ale wszyscy wokół niego powtarzali:

- Dalej, Gowenie, dalej, pójdź zobaczyć wielką twoją boleść!

A w nim serce coraz bardziej truchlało, nie dawał jednak tego po sobie poznać. W końcu dotarł na pole, gdzie najpierw spostrzegł króla, który przyciskał do piersi okrwawione ciało Gaherieta i zawołał doń:

- Gowenie, Gowenie, patrz na twą rozpacz i moją!

Tak rozpoznał brata swego i nogi pod nim się ugięły, serce zamarło; padł jak martwy, podczas gdy towarzysze królewscy zbierali się wokół niego opłakując dzień, który przynosi tak wielkie straty. Długi czas tak leżał; w końcu podniósł się, przypadł do Gaherieta, uściskał go, a kiedy dał mu pocałowanie, poczuł tak wielką boleść, że upadł bez zmysłów wprost na martwe ciało. A kiedy przyszedł do zmysłów, siadł obok brata swego i ozwał się w te słowa:

- O piękny słodki bracie, jakże cię nienawidzić musiał ów, który tak okrutnie cios ci zadał! Przeklęte bądź ramię, które cię uderzyło, hańbiąc mnie i mój ród! Piękny przyjacielu, tak słodki i szczodry, podporo całego naszego rodu, ty, któryś przerósł w rycerstwie wszystkich równych sobie, jakże los mógł dopuścić do twojego tak nikczemnego i podłego upadku? Prawdziwie, nie tyle żyć pragnę, co pomścić się na wiarołomcy, na zdrajcy, który tak okrutnie życie ci odebrał!

Pan Gowen miał serce ściśnięte od boleści, nie mógł więc mówić więcej; ale kiedy, podniósłszy oczy, rozpoznał Gerrehesa i Agrawena, których niesiono na tarczach:

- Niestety! Zbyt wielem doświadczył - zawołał jeszcze - oto przyszło mi widzieć moich braci zabitych w jakże wielkiej męce!

To mówiąc podszedł ku nim i okrywając pocałunkami martwe ich ciała mdlał co i rusz, tak że w końcu baronowie przelękli się bardzo, że na ich oczach ducha wyzionie.

- Panie - rzekli królowi Arturowi - mniemamy, że lepiej go stąd zabrać i położyć w jakowejś komnacie, z dala od wszystkich, póki jego bracia pogrzebani nie zostaną, bo bez wątpienia umrze z rozpaczy, jeśli przy nich zostanie.

Tak i zrobiono, a całą noc pan Gowen nie odezwał się ani słowem: ledwie tchnienie słabe się w nim kołatało. Tymczasem robiono trumny i przygotowywano grobowce godne królewskich synów; a rano Agrawen, Gerrehes i Gaheriet zostali pogrzebani u Świętego Szczepana; był to największy kościół Kamaalotu.

## XX

Po pogrzebie król wrócił do pałacu i zasiadł w sali między baronami. Wszyscy arcybiskupi, biskupi i najdostojniejsi dworzanie przybyli już, ale ujrawszy króla Artura, tak posepnego i zamyślonego, trwali wszyscy w milczeniu, aż można było mniemać, że pałac jest pusty.

- Kiedy odbiorą człowiekowi włości jego podstępem i przemocą - ozwał się w końcu król - zdarza się, że je odzyska, lecz straty najdroższego przyjaciela nic powetować nie może. Piękni panowie, szkoda, jaką poniosłem, nie może być naprawiona w żaden sposób, a nie zawdzięczam jej sprawiedliwemu wyrokowi Pana Naszego, jeno wielkiej pysze tego, kogom wyniósł był tak wysoko, jak gdyby z mej krwi się wywodził. Wy, co wasalami mymi jesteście i ode mnie otrzymaliście swe ziemie, radźcie mi, jak pomścić mam tę hańbę.

Baronowie spoglądali na siebie, dodając sobie wzajem odwagi, by przemówić. W końcu powstał król Jon.

- Panie, nasz honor także wymaga, aby hańba twoja została pomszczona. Ale kto by miał na względzie dobro królestwa, nie wierzę, by wydał wojnę rodom króla Bana z Benoiku i króla Bohora z Ganu; Lancelot ze swymi krewnymi potężni są teraz; wspierają ich ludzie z ich ziem. Dlatego oto upraszam cię, w imię

Boże, królu nasz i panie, abyś ich nie atakował, jeżeli nie masz całkowitej pewności, że ich zwyciężysz; a będzie to bardzo trudne.

Nastało zaraz poruszenie wielkie: wielu rycerzy ganiło króla Jona i mówiło, iż tchórzliwe były słowa jego.

-- Panie - rzekł doń Mordret - nigdyśmy nie słyszeli, by mąż prawdziwie szlachetny równie złą dawał radę jak twoja. Jeśli król w moją uwierzy, zabierze cię, by włączyć z Lancelotem wraz z tobą, czy będziesz chciał tego, czy nie.

- Mordrecie, Mordrecie - odrzekł król Jon - chętniej ruszę na wojnę, niżli ty sam pójdziesz! Jeno wiedzcie wszyscy, że jeśli Lancelot i ród jego zdołają powrócić do swego kraju, mniej się was będą obawiać, niż wam się to zdaje.

Zabrał głos Mador z Porty.

- Jeśli chcesz zaczynać wojnę, panie, nie masz co szukać Lancelota nazbyt daleko, bo oto dowiedziałem się, że schronił się w Strażnicy Radości. Królowa także tam się znajduje wraz z nim. Ale zamek tak jest mocny i tak obficie zaopatrzony, że niestraszne mu żadne oblężenie.

- Na mą cześć - odparł król - masz rację, mówiąc, że zamek może, zaiste, przyczyną być słusznej dumy; znam go bowiem dobrze. Wszak od chwili, gdy noszę koronę, nigdy nie przedsiębrał wojny, nie doprowadzając jej do szczęśliwego końca z pomocą Boga i mego krewieństwa. Nie upłyną dwa tygodnie, a wyruszę z Kamaalotu i chcę, żebyście wszyscy, którzy tu jesteście, przysięgli mi na wszystkich świętych wspomagać mnie wedle sił waszych tak długo, póki hańba nasza nie zostanie pomszczona ku chwale królestwa.

Kiedy przyniesiono relikwie, wszyscy złożyli przysięgę; tak ubodzy, jak i możni. Kroi zaś wyprawił posłańców na całą Bretanię, by tych zawiadomili, których przy nim nie było, aby udali się do Kamaalotu na wyznaczony dzień. Lancelot tymczasem nakazał rycerzom królestw Ganu i Benoiku, by czuwali wiernie w swych zamkach, tak, aby mógł znaleźć schronienie, jeśli opuści Wielką Bretanię i do Galii popłynie; za czym prosił o pomoc Galehodyna, syna Galehota; ten nadciągnął z tyloma baronami z Sorelois i z Wysp Dalekich, jakby był koronowanym królem; nie mogłoby, doprawdy, pomieścić się więcej rycerzy w Strażnicy Radości. I tak rozpoczęła się wojna, co tyle nieszczęść przyniosła.

## XXI

W wilię dnia, który obrano na wymarsz, kiedy baronowie zgromadzili się już w Kamaalocie, król za radą pana Gowena wezwał swych najdostojniejszych dworzan i polecił im naznaczyć siedemdziesięciu dwóch rycerzy, iżby zastąpili tych towarzyszy Okrągłego Stołu, którzy zostali byli zabici podczas poszukiwań Graala i w dniu oswobodzenia królowej, albo którzy odjechali z Lancelotem. Lecz nikt z nowo wybranych nie ważył się zasiać na miejscu Galaada; wszakże Lancelota miejsce zajął Helian z Irlandii, który był jednym z najślawniejszych rycerzy w swym kraju; Bohora zaś Belinor, syn króla Ziemi Dalekiej; na miejscu zaś Hektora rycerz szkocki zasiadł, bogaty w oręż i posiadający przyjaciół potężnych; ciała krzepkiego nad podziw, był on potomkiem wielkiego rodu, ale zarazem okrutnikiem, zdrajcą i piniaczem, imię jego było Wadahan Czarny; na koniec miejsce Lionela - rycerz, który był siostrzeńcem króla Norwalii. Tego samego dnia siedemdziesięciu dwóch nowych towarzyszy wieczerzało z królem Arturem przy Okrągłym Stole. A nazajutrz wysłuchawszy mszy u Świętego Szczepana, król i jego oddziały wyruszyli z Kamaalotu i przyszedli rozbijając swoje namioty i budować szałas nad brzegiem Rzeki Cienia, kilka strażów z łuku od Strażnicy Radości.

## XXII

Owóż ci rycerze, którzy kryli się w zamku, wysłali byli już poprzedniej nocy czterdziestu rycerzy pod wodzą Bohora i Hektora, którzy, ukryci w gęstym lesie, mieli zająć od tyłu królewską armię; znakiem zaś być miała czerwona chorągiew rozwinięta nad murami, ale rycerze na czatach próżno czekali na znak ów dzień cały, gdyż Lancelot nie mógł wywiesić chorągwi.

Kiedy ujrzał, iż zamek jego oblega ten mąż szlachetny, którego najbardziej w świecie miłował, który ofiarował mu był najwięcej honorów, a teraz oto jego śmiertelnym był wrogiem, poczuł się Lancelot bardziej nieszczęśliwy, niż można by sobie przedstawić. Przywołał jedną z panien.

- Panno, udaj się co prędzej do króla Artura i powiedz mu, iż pojąć tego nie mogę, że zaczął taką przeciw mnie wojnę. Jeśli niektórzy donosili mu, żem sprawcą hańby jego wraz z królową



panią, gotówem dowieść ciałem moim i orężem stając przeciw dwom jego najlepszym rycerzom, że nie masz we mnie winy. A jeśli z powodu śmierci swoich siostrzanów ze mną wojuje, powiedz mu, że ci, którzy zostali zabici, sami się przyczynili do śmierci swojej. Niech wie, że bardziej strapiiony jestem naszą niezgodą, niżli można myśleć; bez wątpienia jednak będę wspomagał swoich i bił jego rycerzy, ile sił mi stanie, wszak jego samego nadal uważam za mego pana i przyjaciela, choć on mnie traktuje jak śmiertelnego wroga.

Panna opuściła zamek i przybyła do króla z owym posłaniem. Zaledwie jednak przekazała słowa Lancelota, pan Gowen wykrzyknął:

- Panie, panie, pohańbiony będziesz, a twoje krewieństwo poniżone, jeśli przystaniesz na pokój z Lancelotem, po tak wielkiej szkodzie, jaką ci wyrządził!

- Gowenie, cokolwiek się stanie, Lancelot nie będzie miał nigdy ze mną pokoju! Powiedz mu, panno, że toczyć będę z nim wojnę, póki mi życia starczy.

- Panie - podjęła dziewica - mądrzy wróżbici, których znano w naszych czasach, przepowiedzieli, że ród króla Bana pokona wszystkich nieprzyjaciół swoich. Ale ponieważ jeno słowa wojny i nienawiści od ciebie słyszę, trza mi wracać do pana mego i powiedzieć mu, jakie mu ślesz posłanie.

I wróciła panna do Strażnicy Radości, gdzie opowiedziała Lancelotowi, co była usłyszała. Oto dłaczego nazajutrz czerwony znak łopotał na najwyższej zamkowej wieży.

### XXIII

Skoro tylko go dojrżeli, Bohor, Hektor i ich ludzie wyszli z lasu tak cicho, jak tylko mogli. Konie ich narobiły wszelako nieco hałasu i wielu rycerzy króla Artura jęło wołać: „Do broni!” Widząc, że tak zostali odkryci, spięli konie ostrogami i jęli deptać po namiotach i pawilonach; zabijali wszystko, co na swej drodze spotkali.

Kiedy król usłyszał hałas ów i wrzawę, pośpiesznie zażądał swej zbroi i oręża, a słusznie uczynił, bo zaledwie dosiadł konia, ujrzano, jak pada jego namiot a smok, który podtrzymywał maszt, padł w proch ziemi. Niebawem sąsiednie namioty podobnie wywrócone zostały: to Hektor siał owo spustoszenie w nadziei, że zaskoczy

króla. Ale pan Gowen niespodzianie wyszedł mu naprzeciw: zadał mu cios w sam hełm, tak okrutny, że tamtem musiał objąć za szyję swego wierzchowca, by się nie zwalić, za czym skłonił się aż do łęku, kiedy pan Gowen znowu go uderzył; może byłby nawet zginął, gdyby Lionel, który kochał swego kuzyna tkliwą miłością, nie przypadł do królewskiego siostrzana; wymierzył mu cios bardzo okrutny: miecz jego wszedł w hełm na dwa palce, a pana Gowena, zamrozonego, poniósł rumak gdzieś daleko.

Cudowna była walka przed namiotem króla Artura: moglibyście byli zobaczyć, jak Logryjczycy tłoczą się niby barany w rzeźni! Wszelako ludzie Bohora i Hektora, którzy, niezbyt liczni, nazbyt śmiało rzucili się byli w środek obozu, mogliby zostać rozbici, gdyby Lancelot nie wyszedł z zamku ze swoimi. Niebawem tylu rycerzy zabitych leżało po jednej i drugiej stronie, że najtwardsze serce zadrżałoby z litości: ziemia czerwona była od krwi. A Belinor zabity został przez Bohora, Wadahana Czarny zaś - przez Hektora, syn króla Norwalii - przez Lionela. Wszak tym, kto najwięcej walk stoczył onego dnia, okazał się pan Gowen: tak zrozpaczony był śmiercią swoich braci, że zgładził trzydziestu rycerzy własną ręką. Aż do wieczora jego miecz spadał szybciej niżli sokół spada na łup, a szeregi rycerzy jak wosk przed nim topniały. Wszelako kiedy zapadła noc, ludzie Lancelota wrócili do zamku, a ludzie króla Artura do obozu; część ich musiała jednakże trzymać straż przez całą noc, bo lękano się wypadu rycerzy ze Strażnicy Radości.

## XXIV

Po wieczerzy Lancelot przemówił do swych towarzyszy:

- Panowie, Logryjczycy wcale nie mają czym się cieszyć, bo aczkolwiek liczniejsi, Bogu dzięki, nie wygrali z nami. Pragnąłbym, byśmy wyszli jeszcze jutro i zaatakowali ich. Ale jeżeli jesteście zdania, że lepiej będzie zostać w zamku, uczynię wedle waszej woli.

Wszyscy zgodzili się, mówiąc, iż przedkładają pracę nad wypożyczynkiem. Dlatego to, zanim jeszcze wzeszło słońce, przyoblekli zbroje i zeszli na równinę pięknym szeregiem; tam ludzie króla Artura ruszyli im na spotkanie. I trwała walka wręcz na błoniach nad brzegami Rzeki Cieni od świtu aż do nocy: wiedźcie, że pod wieczór nie znalazłbyś nawet jednej całej zbroi.

Owego dnia kiół Artur stanął do boju; bez wątpienia żaden rycerz w jego wieku nie dokonałby tylu mężnych czynów, ile on zdziałał; wszak miał już wówczas siedemdziesiąt i pięć lat! Przed porą nony spotkał Lancelota i natychmiast rzucił się nań ze wzniesionym mieczem; Lancelot nie chciał walczyć: osłonił się jedynie tarczą, tak że cios ześlizgnął się i spadł na kark jego konia, który padł pod nim martwy. Wszelako Hektor, gniewny, że oto widzi swego brata na ziemi, rzucił się i pierwszym uderzeniem w hełm ogłuszył króla, za czym drugim zrzucił go z konia; co uczyniwszy krzyknął do Lance-  
lota:

- Panie, utnij mu głowę! Nasza wojna skończona!

- Co też mówisz, Hektorze! Tylem miał od niego dobra i zaszczytów, że chronić go będę ze wszystkich sił moich!

A że jego giermek podstawił mu konia, ofiarował go królowi:

- Panie - rzekł mu - częstoś mi dawał piękne konie. Dosiadaj, jeśli twa wola, tego dobrego rumaka i lepiej się strzeż drugim razem.

Dzięki czemu król odjechał zdrów i cały, myśląc w swym sercu, że Lancelot przewyższył w dworności wszystkich terażniejszych i przyszłych rycerzy. Jednakże walka znów się rozpoczęła nazajutrz. I tak ciągnęło się oblężenie Strażnicy Radości przez dwa miesiące i dłużej.

## XXV

Po tym czasie Apostoła Rzymu dowiedział się, iż król Artur porzucił był swą żonę i zamierzał ją uśmiercić, choć jej nie przyłapano na cudzołóstwie. Toteż nakazał biskupom i arcybiskupom wykląć i ekskomunikować całą ziemię Logru, dopóki król na powrót nie przyjmie królowej Ginewry i nie będzie jej tak traktował, jak małżonek winien obchodzić się ze swą zaślubioną małżonką i połowicą. Kiedy król poznał ów rozkaz, był tym smutniejszy, że miłował jeszcze królową; dlatego oznajmił przed wszystkimi swymi baronami, że ochętnie ją przyjmie, aby posłusznym być papieżowi. I natychmiast biskup Roczesteru dosiadł swego rumaka i ruszył do królowej przekazać jej owe słowa.

- Pani, pani - rzekł do królowej Ginewry, kiedy już go przed nią przywieziono - trzeba, abyś wróciła do swego pana: papież, nasz ojciec, tak każe. Król przysięgnie przed całym dworem traktować cię jako swą prawowitą małżonkę.

Ale królowa poprosiła go o zwłokę, nim mu da odpowiedź, i przyzwawszy Lancelota, Hektora, Bohora i Lionela powtórzyła im, co biskup jej powiedział. Ach, gdybyście wówczas mogli ujrzeć, jak Lancelot z Jeziora skłonił głowę!

- Pani - rzekł wreszcie - jeślibym miał uczynić to, czego pragnie me serce, upraszałbym cię, byś tutaj pozostała. Wszelako, jako że twój honor przedkładam nad moje miłowanie, radzę ci zawiadomić króla, że jutro do niego wrócisz. Niestety! Gdybyś odrzuciła, prośbę jego, świat cały mówiłby o twej hańbie i o nieprawości mojej!

Potem zapłakał, i pani jego tak samo, a także Hektor i Lionel. Wreszcie królowa otarła oczy i poszła rzec biskupowi, że przystała-by na powrót do króla swego pana, byleby tylko on przyrzekł, że zezwoli na odjazd Lancelota do Galii, nie zabierając mu choćby denara. Co król wielkodusznie przyobiecał, skoro tylko biskup go o to poprosił.

- Przebóg - rozmyślał - gdyby Lancelot miłował królową szaloną miłością, jak chciano mi wmówić, nie pozwoliłby jej odjechać w tej chwili, bo dobrze widzę, że mógłby dalej prowadzić wojnę przez długie miesiące, i że jego zamek nie lęka się szturmu!

Tej nocy w Strażnicy Radości nie było serca tak twardego, które by nie drgnęło litością; nie widziano bowiem dotąd takiej rozpacz, jaką objawiali Lancelot z Jeziora i jego krewieństwo. A kiedy z woli Bożej pojawiła się jutrenka, Lancelot zwrócił królowej, której nie miał już nigdy ujrzeć, pierścień, jaki mu ofiarowała, kiedy po raz pierwszy połączyła ich miłość, i prosił, by nosiła go przez miłość dla niego. Po czym w orszaku swoich - a wszyscy najśliczniej bogato byli odziani - dosiadających koni w jedwabnych czaprakach, odprowadził swoją damę królowi.

## XXVI

Owóż, powiada opowieść, król Artur czekał przy swym namiocie. A widząc swego pana, Lancelot zsiadł z konia, ujął rumaka swej damy za wodze i rzekł:

- Panie, oto pani królowa. Gdybym nie wyratował jej był, martwa byłaby w tej godzinie. A wiedz, że gdybym ją kochał szaloną miłością, jako to niektórzy wiarołomcy ci mówili, nie oddałbym jej

tobie, bo zamek ów tak jest mocny, że nie lęka się niczego, a jadła tam mamy na dwa lata.

- Za to, coś uczynił, wdzięczny ci jestem - odpowiedział król wielce zamyślony.

Ale pan Gowen wysunął się o krok.

- Lancelocie, król wdzięczny ci jest za to, coś dla niego uczynił. Żąda jednak od ciebie, abys opuścił ziemie Logru i nie wracał tu już za jego żywota.

- Panie, byłżeby taki twój rozkaz?

-\*Ruszaj do swoich ziem, Lancelocie: skoroś zabił był Agrawena, Gerrehesa i Gaherietą, co byli mymi krewnymi i przyjaciółmi, zbyt drogo kazałeś mi opłacać swe służby.

- A kiedy będę w zamorskim kraju, panie, czego mi przyjdzie oczekiwać od ciebie - pokoju czyli wojny?

- Pewien bądź - powiedział jeszcze pan Gowen - że król będzie z tobą wojował ze wszystkich sił swych, dopóki mój brat Gaheriet nie zostanie pomszczony przez śmierć twoją. I wiedz, że rękę całemu światu, iż niebawem postradasz życie!

- Panie Gowenie - zakrzyknął Bohor - ostawże te pogrożki: Lancelot z Jeziora' się ciebie nie boi. Jeśli staniesz w Małej Bretanii, tobie bardziej niż jemu grozić będzie śmierć. Utrzymujesz, że twoi bracia zabici zostali niegodziwie i podstępnie. Gotówem zaświadczyć, że nie jest to prawda: niech no tylko postawią nas w szranki: kopia w kopię! Tak uniknie się wojny, a wielu rycerzy, którzy straciliby życie, zachowa je.

Pan Gowen zaraz wyciągnął rękawicę, a Bohor ofiarował swoją; król jednak nie chciał ich przyjąć, mówiąc, że niebawem będzie miał sposobność zobaczyć, który jest dzielniejszy, kiedy wyda wojnę Lancelotowi. Co słysząc, ten zawołał:

- Zaiste, nie byłbyś, panie, w mocy wydać mi owej wojny, gdybym ci tyle szkód uczynił, iłem cię wspomagał w dniu, kiedy Galehot, pan Wysp Dalekich, został twoim wasalem! A wiedz, że nie mówię tego z bojaźni, jaką przed tobą czuję, bo kiedy wezwiemy naszych ludzi i naszych przyjaciół, i osadzimy warowne zamki nasze, nie wygracie z nami żadną miarą. Jeśli chodzi o ciebie, panie Gowenie, winienesz przypomnieć sobie dzień, kiedym wyzwolił cię z Bolesnej Wieży: byłeś tam o włos od śmierci, w niewoli Karadosa Wielkiego!

- Lancelocie - odparł pan Gowen - to, coś niegdyś uczynił był

dla króla i dla mnie, nazbyt drogo sprzedałeś, kiedy tych nam zabrałeś, których najbardziej kochaliśmy. A wiedz, że z tego powodu nie będzie pokoju między tobą a mną, póki żyw będę.

Tedy Lancelot dosiadł konia i w orszaku swoich rycerzy powrócił do zamku.

Kiedy tylko przybył z powrotem, wezwał swojego giermka.

- Przyjacielu piękny i słodki - rzekł doń smutno - bierz tarczę moją i ruszaj do Kamaalotu: zawieszisz ją w kościele Świętego Szczepana Męczennika, ażeby ci, co ją zobaczą, o mnie pamiętali. Bom w onym mieście wstąpił do stanu rycerskiego, a nie wiem, czy kiedy tu powrócę.

Całą noc ból wielki w sercu nosił. Nazajutrz jednak wyjechał ze swoim rodem, i poty poganiali konie, aż stanęli nad brzegiem morza. A kiedy nawa, która ich uniosła, oddaliła się, ach! gdybyście ujrzeli, jak mieniło się jego lico i jako wzdychał boleśnie, podczas gdy krynice serca z ócz mu płynęły.

- O - szeptał - słodka ziemia, rozkoszna, szczodra, żyzna i radosna, błogosławiona bądź w imię Pana Jezusa Chrystusa, moja dusza bowiem i życie moje przy tobie pozostają!

Pędzona wiatrem nawa szczęśliwie dobiła do Małej Bretanii. I\_ tam w dniu Wszystkich Świętych Lionel koronowany został na króla Ganu, a Bohor tego samego dnia na króla Benoiku z polecenia Lancelota, który przekazał im swoje dziedzictwo. Wszyscy trzej całą zimę spędzili umacniając warowne zamki i zaopatrując je w jado. Lecz oto opowieść powraca do króla Artura.

## XXVII

Codziennie pan Gowen podjudzał go przeciw Lancelotowi, aż wreszcie przysiągł król zburzyć warownie Benoiku i Ganu, tak aby nie został z nich kamień na kamieniu. Po Wielkiej Nocy, kiedy ustąpiły mrozy, oddał Mordretowi w dzierżawę całe logryjskie królestwo. Ach! Jakże nieroztropnie uczynił! Wiedźcie, iż kazał swym ludziom złożyć przed Mordretem przysięgę posłuszeństwa jak przed nim samym, i to czynić, co im nakaze; za czym zobowiązał swego siostrzana, by mu przysyłał złoto i srebro, których będzie mu trzeba, gdy stanie w Galii, potem zaś wręczył mu klucze od swego skarbcza, temu niegodziwcowi! Wreszcie powierzył pieczy jego

swoją małżonkę, polecając mu strzec jej jak oka w głowie. Królowa Ginewra bardzo tym była zasmucona.

- Panie - rzekła swojemu panu, gdy go ujrzała wchodzącego na pokład statku - niechaj Bóg cię prowadzi i z powrotem przywiedzie! Ale serce mi mówi, że już się nie zobaczymy.

- Pani - odpowiedział król - to będzie, co się Naszemu Panu spodoba. Największym choćby smutkiem serca niczego, pani, nie wygrasz.

Na to doświadczeni żeglarze kazali rozwijać żagle, w które uderzyła bryza, i wspaniałe nawy wypłynęły na pełne morze. Owóż wiatry tak były dobre, tak silne i sprzyjające im, że żywi i zdrowi dobili do brzegów Galii; tam wysiedli rycerze, wprzód Bogu złożysz dzięki. Za czym, podczas gdy giermkowie wyładowywali oręż i konie i rozbijali namioty, król zwołał baronów swoich na naradę.

- Panie - rzekł pan Gowen - idźmy prosto na gród Gan, gdzie przebywają król Bohor i król Lionel pospołu z Lancelotem.

- Przebóg, panie Gowenie, to szaleństwo! - ozwał się król Karados Biebras. - Trzeba nam najprzód zburzyć warowne zamki tej krainy, które Lancelot dopiero co kazał umocnić, a które są bardzo bogato zaopatrzone.

- Lancelot i jego ludzie nie ważą się wyjść ze swych fortec - odparł pan Gowen.

- Ruszajmy zatem na Gan, skoro tego pragniecie - rzekł król.

## XXVIII

Owóż kiedy Lancelot i ludzie jego dowiedzieli się, że król Artur nadciąga ku miastu ze swym wojskiem, postanowili szturm nań przypuścić, zanim nie pobuduje szańców. I nazajutrz w porze prymy zebrali się rycerze przed pałacem, na drodze, tam gdzie Lionel i Hektor, dwaj królowie-krewniacy, wydawali zwykle bitwy. Wówczas wyszli obrońcy grodu, a rycerze króla Artura rzucili się na nich; i tak rozpoczął się bój, twardy i bezlitosny.

Skoro tylko pan Gowen dostrzegł Lancelota, poprawił się w siodle, a wiedząc, iż tak zapierał się w strzemiionach, aż zdawało się, że zerwie puśliska. Zderzyli się z hukiem donośniejszym niżli grzmot; zwalili się wzajem na ziemię, ale pan Gowen spadł tak nieszczęśliwie, że mało co nie złamał ramienia. Lancelot zaś, znów na wierz-

chowcu siedzący, wpadł niczym burza w ciżbę, gdzie jął walić potężnymi ciosy tak żywo, że miecz jego bił podobny skrzydłu ptaka; zaraz powalił Heliana z Irlandii, który zajął był jego miejsce przy Okrągłym Stole. Lionel, Hektor, Bohor i Lancelot zdawali się być wszędzie; miecze ich lśniły niczym błyskawice na niebie, a widząc ich ludzie z ich szeregów tak rośli w siłę, jak ich wrogowie słabli i truchleli, krótko mówiąc, przybysze wielkie ponieśliby straty tego dnia, gdyby nie było z nimi króla Artura, który cudów dokazywał w obronie rodu swego i rąbał tych, którzy stanęli mu na drodze, jak gdyby nie mieli na sobie innego jak słaba swa skóra pancerza. A kiedy zapadła noc, rycerze Ganu, którzy byli mniej liczni, przetrwali walkę i wycofali się do miasta.

Wszelako wielka i cudowna walka zaczęła się nazajutrz, i przez dwa z górą miesiące obie armie ścierały się cztery razy na tydzień: tak zginęło wielu szlachetnych i dobrych rycerzy. Lecz po tym czasie król poprosił o ośmiodniowy rozejm, bo doszedł do przekonania, że owo oblężenie wielkiej chwały mu nie przysporzy.

- Gowenie, Gowenie - rzekł siostrzanowi swemu - lękam się, czyliś nie kazał mi przedsiębrać rzeczy takiej, w której więcej mamy do stracenia niż do wygrania, tak Lancelot i krewieństwo dzielni są w boju!

Pan Gowen przyklęknął i odpowiedział jedynie:

- Przebóg, panie, ofiaruj mi dar, o który poproszę!

Król przyobiegał mu to ochoczo i podniósł go, ujmując za dłoni.

- Panie, zezwoliłeś mi, abym pozwał Lancelota o zdradę: jeśli waży się podtrzymywać, że nie ubił moich braci podstępem, zaświadczę stając przeciw niemu, że tak uczynił, i jeśli uda mi się zwyciężyć, nie będę żądał niczego więcej ja ani ty, panie; ale jeśli zwyciężon zostanie, zawrzesz z nim sprawiedliwy pokój na zawsze, tak samo i z jego krewieństwem.

Na te słowa król poczuł, że płyną mu łzy z oczu: oddałby był ze szczerego serca najlepsze swoje miasta, byleby jego siostrzan nie przedsiębrał takiej walki! Wszak pan Gowen już przywołał jednego ze swych giermków i wręczył mu posłanie do Lancelota.

- Panie - rzekł młodzik płacząc - dałby Bóg, bym nie spełnił tego posłania! Zali tak bardzo pragniesz iść na śmierć? Mieję litość nad sobą samym: młody już nie jesteś i dosyć bojów stoczyłeś w ciągu swego żywota!

Ale pan Gowen odpowiedział mu, że na nic się nie zdadzą takie



słowa, i giermek posłuszny być musiał swemu panu. Rano stawił się przeto u bram grodu i przyprowadzony został do Lancelota, a ten, wysłuchawszy go, wielką rozpacz jał okazywać.

- O piękny przyjacielu - rzekł do giermka - nie chciałbym potykać się z panem Gowenem, którego uważam za szlachetnego rycerza i który zawsze mi służył jakże dobrym towarzystwem, od kiedym został rycerzem! Ale jak nie odpowiedzieć, kiedy pozywa mnie o zdradę, co jest najnikczemniejszą w świecie rzeczą? Raczej już wolałbym pojedynek z dwoma najdzielniejszymi towarzyszami Okrągłego Stołu niżeli z nim... Idź rzec panu królowi, że chciałbym z nim mówić.

Młodziak co prędzej pobiegł do króla; skoro tylko król poznał odpowiedź Lancelota, wezwał pana Gowena, króla Karadosa i króla Jona; wszyscy czterej zbliżyli się, bez oręża, ku bramom miasta. Lancelot natychmiast wyszedł im na spotkanie ze swym bratem i dwoma królewskimi krewniakami; pierwszy zsiadł z rumaka i pozdrowił króla Artura; ten jednak nie oddał mu pozdrowienia, myśląc, że jeśliby to uczynił, zasmuciłby wielce swego siostrzana. I w rzeczy samej - pan Gowen przemówił w jego imieniu;

- Lancelocie, król pan, mój wuj, przybył, aby zaręczyć ci, że jeśli mnie pokonasz w naszej walce, odstąpi od oblężenia i do królestwa Logru powróci.

- Panie Gowenie - rzekł Lancelot - jeśliby taka była twa wola, wyrzeklibyśmy się tej bitwy, aczkolwiek po twoim pozwaniu o zdradę nie mogę się jej wyrzec, nie będąc zhańbionym. A pewien bądź, że nie mówię tego z tchórzostwa, bo uzbrojony, dosiadłszy mego bojowego rumaka, mógłbym, jeśliby zechciał Bóg, obronić się przeciw tobie. Ale tak bardzo pragnę zawrzeć z tobą przymierze, że w imię tego z dobrej woli złożyłbym ci hołd lenny z całym swoim krewieństwem, wyjąwszy jeno moich dwóch kuzynów, co są królami; jutro wyruszyłbym z Ganu boso i w pokutnej koszuli, i pozostałbym na wygnaniu dziesięć lat cierpiąc wszelki niedostatek, całkiem sam; i śmierć moją bym ci przebaczył, jeśliby przyszła po mnie w onym czasie, bylebym tylko po swoim powrocie cieszyć się mógł twoim i pana króla towarzystwem, jakem się cieszył niegdyś. A przysięgam ci na wszystkich świętych, że nie zabił z zimną krwią Gaherietę, brata twego, i że śmierć jego wielką sprawiła mi boleść!

Kiedy usłyszeli tak przemawiającego Lancelota, poczuli wszyscy, co tam byli, że krynice serca z ócz im spływają.

- Gowenie - rzekł król - miły siostrzanie, uczyń, o co cię prosi Lancelot, bo nigdy szlachetny rycerz nie ofiarowywał drugiemu tyle, aby się okupić!

- Prośby na nic się tu nie zdadzą - odpowiedział pan Gowen - wolałbym raczej serce mieć z piersi wydarte, niżli mej walki się wyrzec! Albo żyć mi, albo umierać! Tyle mi bólu przysporzył zgon Gaheriety, że słodziej umrzeć mi będzie niż żyć, nie wziąwszy pomsty.

I rzucił rękawicę swoją. Ale opowieść zostawia teraz ów temat, i mówi o Mordrecie.

## XXIX

Skoro tylko wyjechał król, a on panem ziemi Logru się poczuł, jał zwoływać wielkie dwory i nadawać bogate podarunki, tak że w krótkim czasie podbił serca najdostojniejszych mężów. Wtedy nakazał pisać fałszywe listy, opieczętowane pieczęcią podobną pieczęci króla Artura, które przyniesiono, jak to zwykle bywało, królowej; ona zaś wręczyła je biskupowi Szkocji, co zasiadał przy niej, iżby na głos je odczytał przed całym dworem. Owóż listy tak oto mówiły.

„Ja, Artur, król Logru, wszystkim moim ludziom pozdrowienie! Skórom śmiertelną ranę otrzymał od Lancelota z Jeziora, a moi ludzie pokonani i rozbici zostali, litość mną nad wami owładnęła z przyczyny miłości waszej i prawości, coście mi je zawsze okazywali. Przeto was proszę, w imię waszego dobra i pokoju moich królestw i włości, byście obrali królem Mordreta, którego uważałem za swego siostrzana, choć nim nie jest. I upraszam was także przez wzgląd na przysięgi, jakieście mi byli złożyli, dajcie mu królową za żonę: inaczej wielkie spadnie na was nieszczęście, jeśli bowiem ona nie będzie zamężna, Lancelot przybędzie zabrać ją siłą, a jest to ta rzecz nade wszystkie, która cierpienia by przydała duszy mojej.”

Kiedy biskup skończył, Mordret udał, że z rozpaczy mdleje i osunął się w ramiona jakiegoś rycerza. Ale królowa, która wzięła ów list za prawdziwy, jęła płakać i wykrzykiwać skargi tak pełne boleści, że nikogo nie było, kto by nie czuł dla niej litości. A kiedy wieść obiegła pałac i miasto, wszyscy, ubodzy i możni, pogrążyli się w wielkiej żałobie; przez cały tydzień nie było człowieka, który by nie płakał dniami i nocą, król Artur bowiem zawsze był łagodnego serca i szczodrości wielkiej, i był najbardziej miłowanym przez drobny lud władcą na świecie.

Tymczasem baronowie radę zwołali i uradzili, że najlepiej będzie obwołać Mordreta królem i dać mu królową Ginewrę za żonę. Toteż posłali po nich oboje: a wiedźcie, że kiedy królowa weszła do sali, powstali przed nią i powitali z wielką miłością, za czym ów, który najlepiej umiał przemawiać, rzekł jej:

- Pani, pan król nasz, który tak zacnym był mężem, nie żywię; opuścił ten świat, a że królestwo bez władcy ostać się nie może, trzeba nam wybrać dobrego rycerza, który godzien byłby nim władać i pojąć ciebie za żonę. Chcemy jednak wiedzieć, co ty o tym myślisz.

Królowa oznajmiła, że nie chce poślubić żadnego z baronów i raczej opuści ten kraj. Na co oni odparli, że królestwo nie może zostać bez pana, który zdolen byłby go bronić; a ona musi być im powolną i poślubić Mordreta, którego już wybrali. Och! Kiedy usłyszała królowa to imię, zdało jej się, że serce wyrwie się jej z piersi! Ale nie ośmieliła się dać tego poznać po sobie.

- Piękni panowie - rzekła - proszę was jeno o zwłokę: za osiem dni dam wam odpowiedź.

I odeszła do swoich komnat.

### XXX

Tam jęła płakać i drapać swe cudne oblicze; załamywała przy tym ręce i rzewnie szlochała. Potem zastanowiła się i wysłała jedną ze swych dworek po Tarkwina: był to młodzieniec, który niegdyś służył u króla Klaudasa, potem jednak został jej giermkim, za czym król pasował go na rycerza, teraz zaś był jednym z tych ludzi, którym najbardziej ufała, i nie bez racji. Kiedy się zjawił, kazała wyjść dworce i zamknęła drzwi, i tak doń przemówiła:

- Przyjacielu piękny i słodki, baronowie tego królestwa chcą

wydać mnie za Mordreta, który jest - prawdę powiadam - synem króla Artura, mego pana i małżonki króla Lota; a choćby nawet tak nie było, wolałabym raczej zgorzeć na stosie, niżli zaślubić owego niegodziwego zdrajcę! Tedy chcę wprowadzić do Logryjskiej Baszty rycerzy, wojów, kuszników i wszelaką potrzebną żywność i bręcz, a jeśli mnie pytać będą, po co, odpowiem, że na nadchodzące święto. Za czym zamknę się tam. Co o tym myślisz?

- Pani, znajdę ci załogę. Wszelako jeżeli mi ufasz, pani, wyślij gońca do Galii, aby się dowiedzieć, czy król nie żyje, serce bowiem mi mówi, że tak nie jest. A jeśli pan rozstał się ze światem, przekażesz Lancelotowi, aby ci spieszył na ratunek: nigdy Mordret nie waży się stawić mu czoła w otwartej bitwie.

Tak też uczyniono, gdy baszta zaopatrzona już była w wikt i pełna ludzi, wszystkich chobrych i szczerze oddanych królowej, schroniła się tam; kiedy Mordret nadszedł ze swymi baronami w wyznaczonym dniu po odpowiedź, kazała podnieść most i krzyknęła doń przez strzelnicze okienko:

- Mordrecie, Mordrecie, na własną zgubę chciałeś mnie mieć za żonę po dobrowoli czy siłą. Ta niegodziwość przyczyną będzie twej śmierci!

Natychmiast rozsierdzony Mordret kazał nacierać ze wszęch stron na wieżę z drabinami i machinami oblężniczymi, ale broniono się w baszcie tak nieugięcie, że rychło ze dwadzieścia trupów leżało w fosie, przeto przerwano szturm. I tak działo się przez dwa miesiące. Lecz opowieść porzuca teraz ów temat, by rzec, co stało się z walką Lancelota z Jeziora i pana Gowena.

### XXXI

Rankiem nie zbrakło Lancelotowi dostojnych mężów, którzy zakładać mu pomagali zbroję, a kiedy gotów był, dosiadł silnego i zwałowego bojowego ogiera, zakutego w pancerz aż po kopyta. Wszyscy inni na koń skoczyli, by odprowadzić go na łąkę pod mury, gdzie miała toczyć się walka, po czym wrócili na barbakan; ustalone bowiem zostało między królem Arturem a królem Lionelem, że nikt się nie zbliża, cokolwiek by się działo.

Przybył z kolei pan Gowen, w asyście książąt i baronów; ale tak jak Lancelotowa kompania wyglądała na wesołą tak jego zdawała się ponura. Król Artur, wielce zasmucony, ujął jego dłoń i zaprowadził na pole; tak samo Bohor przywiódł Lancelota. Za czym obaj

królowie odeszli, a zawodnicy, przeżegnawszy się, spięli ostrogi i ruszyli ku sobie wielkim pędem.

Dzień był jasny i piękny, a słońce lśniło na ich zbrojach; wszak kiedy się spotkali, myślałbyś, że rozległ się grzmot: kopie pękły im przy samych rękojeściach, pokawałkowane wystrzeliły ku niebu, zaraz też zderzyli się tak okrutnie, że o mało nie pomarli od tego uderzenia - trzeba było widzieć, jak wylatują w powietrze! Wtenczas konie, pozbawione ciężaru swych panów, pomknęły każdy w swoją stronę, i nie było nikogo, kto by mógł je zatrzymać.

Pierwszym, który się podniósł, był Lancelot: ale tak oszołomiony był jeszcze upadkiem, że nie wiedział, gdzie się znajduje. A pan Gowen, podniósłszy z ziemi tarcz swoją, co mu spadała z szyi, zabłysnął swym dobrym mieczem Eskaliborem, którego użyczył mu król Artur na tę walkę, i wymierzył Lancelotowi taki cios w głowę, aż hełm się od tego wygiął. Wiedźcie jednak, iż wstrząs przywrócił Lancelotowi zmysły: oddał cios bardzo celnie, klingi jasne i ostre zaczęły latać szybsze niż wiatr, w przód, w tył, do góry, na dół. Tako przez długi czas stał kasała powietrze: tarcze w kawałki się rozpały, z hełmów odpadły klejnoty drogocenne, z kolczug odpadały oczka i raz po raz miecze raziły nagie ciała, zadając krwawe rany; toteż gdyby o godzinie tereji obaj zawodnicy mieli tyle samo sił co na początku, nie ostaliby się długo przy życiu, tak posiekane były ich zbroje; ale zmęczeni byli tak bardzo, że miecze obracały się im w dłoniach, kiedy nimi uderzali. Wtenczas pan Gowen pierwszy się cofnął i wsparł na resztkach swej tarczy, aby nieco odpocząć. Lancelot tak samo uczynił. Widząc to, Lionel rzekł szeptem Hektorowi:

- Piękny kuzynie, otom w trwodze i niepewności o Lancelota. Pierwszy to raz widzę, jak odpoczywa w czas walki!

- Panie - odparł Hektor - przez miłość dla pana Gowena tak czyni; dobrze wiem, że nie jest mu to potrzebne!

Tymczasem obaj rycerze trwali nieruchomo, wsparci na swych tarczach. A pan Gowen, niewątpliwie, miał powód, by czekać w owej chwili, taka była bowiem jego konstytucja, że w miarę jak zbliżało się południe, wzrastały jego siły, aby potem ubywać po trochu, nim do swej zwyczajnej siły powrócił. Lecz, jako że niektórzy mogliby poczytywać to za bajki, opowiem, jak otrzymał był ów dar: zaiste, opowieść ta niczego nie zostawia bez wytłumaczenia, tak jasna jest i pełna mądrości.

Kiedy przyszedł na świat, król Lot z Orkanii, ojciec jego, zanieść go kazał do pustelnika, który wiódł żywot tak świąty, że Pan Nasz dokonywał często przezeń cudów. Cny mąż ochrzcił go chętnie i nazwał Gowenem.

- Piękny panie - rzekł jeden z rycerzy, którzy dziecię przynieśli - spraw, niechaj królestwo Orkanii dozna dzięki tobie wielkiej chwały i niechaj to dzieciątko, kiedy osiągnie wiek zdalny do noszenia broni, zręczniejsze będzie w tym rzemiośle nad każdego innego.

- Panie, nie ze mnie wszak płyną takowe łaski, lecz od Pana Naszego. Prosić będę Boga w jego imieniu. Ostańcie tu do jutrzejszego ranka.

A nazajutrz świątobliwy ów mąż, skoro tylko odśpiewał był mszę, przybył oznajmić rycerzowi:

- Wiedz, dobry panie, że owo dziecię męźniejsze będzie od wszystkich swych towarzyszy, a w południe które jest tą porą, kiedy przyjął chrzest święty, moc jego i potęga okażą się tak ogromne, że pomimo cierpień i trudów, jakich dozna od rana, czuć się będzie tak świeżo, tak lekko, jakby niczego dotąd nie dokonał.

Dlatego kiedy pan Gowen potykał się z jakimś rycerzem wielkiej dzielności, napierał nań i nękał, jak tylko mógł, do południa; o tej porze stawał się silniejszy i zwawszy, niż był na początku walki i nietrudno mu było pokonać swego uznojonego przeciwnika.

Owóz w dniu, w którym walczył z synem króla Bana z Benoiku, jasno się pokazało, że ma ów dar, bo w południe przyskoczył z nagłą do Lancelota i jął walić w jego tarcz, kolczugę i hełm jego jak w kowadło, toteż zadał mu więcej niż dziesięć ran. Lancelot osłaniał się, jak potrafił, lecz cierpiał srodze i król Bohor nie mógł powstrzymać się, by nie zawołać wielkim głosem:

- Boże, co ja widzę! Dzielności, cóż się z tobą stało? O piękny panie, zaczarowany li jesteś, żeby dać się zwyciężyć jednemu tylko rycerzowi?

Działo się tak aż do pory seksty. Wówczas jednak Lancelot, który odzyskał był swą siłę, przyskoczył z kolei do pana Gowena i począł mu zadawać tak okrutne ciosy, aż tamten jął słaniać się na nogach i sporo pola stracił. Toteż niebawem śmierć zaczęła zaglądać mu w oczy: tak okrutnie był poranion, że krew spływała mu ustami i nosem.

O niesporze obaj rycerze tyle już ran otrzymali, że wszyscy inni na ich miejscu padliby dawno trupem. Lancelot uderzał jeszcze,

wszak panu Gowenowi, aczkolwiek twarde miał kości i mocne muskuły, ledwie sił starczało, aby unieść swą tarczę. Widząc to syn króla Bana cofnął się parę kroków.

- Panie - rzekł - słuszną byłoby rzeczą, abyś dał mi już pokój, bo jeśli nie zwycięży przed nieszporem ten, który pozywa o zdradę, rękojmię swoją traci. Mieźże litość nad sobą samym!

- Pewien bądź - odparł pan Gowen - że jeden z nas umrzeć na tym polu musi.

To mówiąc chwycił Lancelota za bary, ale on, bardzo dobrze znający sztukę zapaśniczą, przerzucił go przez kolano i zwałił okrutnie na brzuch; za czym ruszył do króla.

- Panie - rzekł - upraszam cię, abyś nakłonił pana Gowena, niech zaprzestanie tej walki, bo jeśli dłużej walczyć będzie, straszne nieszczęście mu się przydarzy.

- Lancelocie - odrzekł król, poruszony jego wielkodusznością - Gowen robi, co zechce, ale ty możesz już zaprzestać walki, bo oto minęła pora nieszporu.

- Panie, gdybym się nie lękał, że będziesz mi to wypominał, opuściłbym pole.

- Nie mógłbyś niczego uczynić, czemu tak byłbym rad.

- Odchodzę zatem, pożegnawszy cię, królu.

- Niech Bóg ci błogosławi jako najlepszemu i najdworniejшему z rycerzy.

Na to Lancelot opuścił pole i wrócił do swoich.

- Co robisz, piękny panie? - krzyknął doń Hektor, gdy ów zbliżał się. - Zali pozwalasz się wymknąć twemu śmiertelnemu wrogowi, który cię pozwał o zdradę? Bez wątpienia śmierć by ci zadał, gdyby tylko mógł! Wracaj, piękny panie, i utnij mu głowę: tak się skończy nasza wojna.

- Dalibóg! Wolałbym raczej otrzymać cios kopią w piersi, niżli takiego cnego męża zabić.

- Tym gorzej! - rzekł król Lionel. - Myślę, że będziesz żałował swojej wielkoduszności.

### XXXII

Kiedy Lancelot powrócił już do pałacu Gan, a medycy obejrzelijego rany, dziwowali się, że nie pomarł od nich. Tymczasem Logryjczycy podtrzymywali pana Gowena, który nie mógł utrzymać się na

nogach, i odprowadzili go do namiotu króla, a ten rzeki doń płacząc z litości:

- Miły siostrzanie, szaleństwo twoje cię zabiło, a wielka to jest strata, nigdy bowiem nie wyjdzie z naszego rodu tak dobry rycerz jak ty.

Pan Gowen czuł się tak źle, że słowa nawet odpowiedzieć nie zdołał; widząc to, wszyscy płakali i dziwowali się, iż on, tak okrutnie poranion, jakże pięknie stawił był odpór najlepszemu rycerzowi na świecie, który był w kwiecie wieku: Lancelot bowiem nie miał więcej niż pięćdziesiąt lat w onym czasie, podczas gdy pan Gowen siedem krzyżyków już dźwigał.

Ranny jęczał noc całą; lękano się, że nie przetrzyma do rana. Medycy uznali, iż rany, jakie miał na ciele, tak są straszliwe, aż ogarnęła ich trwoga; powiadali, że dobrze kurować je będą przykładając wszelkie zdatne ku temu driakwie, jednakże lękają się, że nie będzie w ich mocy uleczyć głęboką ranę, którą miał w głowie. Przeto na te słowa król i ci, którzy tam byli, tak płakali, aż łzy ich wielkimi kroplami toczyły się na ziemię.

Rano młodzik jakiś wszedł do namiotu: posłaniec to był królowej Ginewry. Pozdrowiwszy króla i szlachetnych rycerzy, opowiedział wszystko, co się wydarzyło w Wielkiej Brytanii; jak Mordret samowolnie kazał się być koronować na króla i od każdego przyjął hołd lenny, i jak trzyma w Logryjskiej Baszcie obłąconą królowę.

- O Mordrecie - rzekł tedy król - nigdy ojciec żaden nie obszedł się z synem tak, jak to ja uczynię, bo zgładzę cię własnymi rękoma!

Wielu dostojnych mężów usłyszało te słowa: tak poznali, że Mordret był synem króla Artura. Tymczasem król kazał obwołać po całej armii, aby już nazajutrz przygotowywano się do wymarszu i rychło zaczęto zwijać i rozbierać namioty i pawilony. Za czym kazał przygotować bardzo wygodną lektykę dla pana Gowena, bo w żaden sposób nie chciał go porzucać, mówiąc, że gdyby jego siostrzan umierał, życzyłby sobie być u jego boku, a jeśliby żywał, o ileż szczęśliwszy i weselszy przez to byłby. I skoro tylko się przetało, wojska ruszyły w drogę.

Tak długo gonili konie, aż stanęli nad morskim brzegiem. Król kazał złożyć pana Gowena na własnej swej łodzi, za czym baronowie weszli na statki ze swymi końmi i ludźmi, a że wiatr dobry był, silny i sprzyjający, żeglarze stanęli u żagli.



Niedługo potem pan Gowen, który bardzo był słaby, otworzył oczy i wyszeptał:

- Boże! Gdzie jestem?  
 - Panie, jesteśmy na morzu - odrzekł jakiś rycerz - powracamy do logryjskiego królestwa.

- Chwała bądź Panu Naszemu, albowiem chce, iżbym umarł w Bretanii błękitnej!

- Ha! słodki panie, myślisz zatem tak szybko umierać?  
 - Tak: wiedzcie, że dwu dni nawet nie przeżyję. A mniej śmierć moja mnie martwi, niż to, że ducha wyzionę nie ujrawszy już więcej Lancelota: gdybym błagać go mógł o wybaczenie, iżem potraktował go prawdziwie niczym szaleniec, bez wątpienia moja dusza spokojniejsza byłaby po mym zgonie.

- Piękny siostrzanie - rzekł król, który właśnie nadszedł - twoje szaleństwo wiele mi szkód przyczyniło, bo oto ciebie mi zabiera, ciebie, którego kochał nad wszystko, i wraz Lancelota. Ha! Nigdyby Mordret nie miał tyle śmiałości taką popełnić zdradę, gdyby najlepszy rycerz na świecie ostał się był przy mym boku!

- Co! Mój brat Mordret okazał się zatem wiarołomcą wobec ciebie?

Król opowiedział, co się wydarzyło. Czym pan Gowen bardziej był poruszony i bardziej cierpiał, niż da się opowiedzieć.

- Niestety! Nazbyt wiele przyszło mi przeżyć! - wyszeptał. - Gdybym mógł jeszcze stanąć do boju największym śmiertelnym wrogiem byłbym mojemu bratu; nikt wszak nie ujrzy już mnie noszącego zbroję.

Po tych słowach omdlał, a król tak wielką okazywał boleść, że nikt zaiste nie mógłby nań patrzeć, a nie ulitować się nad nim. Wszak pan Gowen odzyskał zmysły i dając znak królowi, by się przybliżył, wyszeptał doń cicho:

- Drogi wuju, umieram. Upraszam cię w imię Boże, byś sam nie stawał przeciw Mordretowi, bo jeśli zabity zostaniesz z ręki męża, jego to będzie dłoń. Pozdrów ode mnie królową panią i twoich szlachetnych rycerzy, z których żaden nie ujrzy już Lancelota. Niechaj strzeże go Bóg: z nim wykruszyły się filar całego rycerstwa! Przekaż mu, że go pozdrawiam i proszę go, aby przybył odwiedzić mój grób, kiedy odejdę ze świata, bo wszak tyle zatwardziałości nie ma w sercu, iżby nie poczuł nade mną litości. Domagam się, panie, byś mnie pogrzebał w kościele Świętego Szczepana w Kamaalot,

u boku mych braci, w tym samym grobie, w którym Gaheriet spoczywai i kaź napisać na grobowcu:

„Tu leżą Gaheriet i Gowen, których Lancelot z Jeziora zabił z ich winy.”

Chcę bowiem być potępiony w śmierci mojej, jakom sobie na to zasłużył. O, Jezu Chryste, Ojcze, nie osądzaj mnie wedle mych przewin!

Rzekł, i nigdy już potem nie wyszeptał ni słowa. Przyjawszy *Corpus Domini* porzucił ziemski padół, z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

Król wielokroć mdlał nad jego ciałem, za czymjął rwać swe włosy i brodę, białe jako śnieg, krzycząc:

- O królu znikomy i nieszczęśny! O Arturze, zaprawdę rzec możesz, żeś tak oto odarty z krewnych i przyjaciół, jako drzewo z listowia, kiedy przyjdą mrozy! O Fortuno, nieprzychylna i zmienna, niegdyś mi matką byłaś, a teraz mam w tobie macochę: ty, coś umieściła mnie na szczycie swego koła, w jakże krótkim czasie nim obracasz i najniżej mnie strącasz! O śmierci okrutna i zdradziecka, nie powinnaś była zabrać mego siostrzana; gdybym wiedział, że umiesz wystawić swych rycerzy, pozwałbym cię o zdradę!

To mówiąc bił się w piersi i orał paznokciami lico tak, że krew płynęła po nim strumieniami, toteż baronowie, lękając się, iż umrze na ich oczach, odprowadzili go, aby nie widział już ciała siostrzana swego. Wszakże nie było takiego na nawie, który by nie płakał i nie lamentował, jak gdyby pan Gowen był jego bratem rodzonym, albowiem był on rycerzem najwięcej miłowanym ze wszystkich ludzi; zaprawdę tak wielki był szloch na nawach, aż zdawać się mogło, iż Pan Nasz rozpętał swoje gromy nad morzem. Ale opowieść zostawia teraz ów temat, chcąc mówić o królowej Ginewrze i o Mordrecie.

### XXXIII

Zapewne oblężeni nie mogliby byli długo się opierać, tak z przyczyny miotaczy kamieni i katapult, co raziły mur baszty, jak i szturmów Mordreta i jego ludzi, gdyby nie ich wielkie i niezłomne męstwo. Tymczasem Mordret wzywał ku sobie wielkich mężów ze Szkocji, Irlandii, Walii i innych obcych krajów - wszystkich, którzy dzierżyli swe włości pod logryjską koroną; a skoro tylko przybyli czynił im

tak bogate dary i tak wielkie honory, że byli tym oszołomieni; dzięki czemu skutecznie pozyskiwał ich sobie, a oni powiadali, że nie rozstaną się z nim i bronić go będą przed każdym, nawet przed królem Arturem we własnej osobie, jeśliby wrócił na świat. I tak Mordret opróżniał skarbcę, które król dał mu być w opiekę.

Pewnego dnia, gdy wracał od oblężenia baszty, powiedziano mu, że król Artur wsiadł był na statki, aby odzyskać swe królestwo; wówczas on całkiem stracił głowę, lękał się bowiem, iżby nieprawość nie zaszkodziła mu, jeśli stanie do walki. Wezwał tych, którym ufał najwięcej, by mu służyli radą.

- Panie - rzekli mu - innej rady nie możemy ci dać; zbieraj swe siły i ruszaj przeciw Arturowi, wzywając go do opuszczenia tej ziemi, której oni mężowie ciebie uznali. Jego ludzie zmęczeni są i poranieni: nie zdołają oprzeć się twoim, którzy są wiele liczniejsi i pełni sił, boć od dawna nie mieli do czynienia z orężem.

Te słowa napełniły Mordreta wielką otuchą. Przyzywał wszystkich swoich baronów i dostojnych dworzan, a kiedy zjawili się w Albionie, przyrzekł im nagrodzić ich wedle swej mocy, jeśliby jemu Bóg dał zwyciężyć w bitwie; przeto wszyscy postanowili wyruszyć nazajutrz, by iść na spotkanie króla Artura.

## XXXIV

Tymczasem królowa Ginewra i ludzie w wieży dziwowali się, widząc, że przerwano oblężenie, ale szybko poznali nowiny. A królowa, kiedy dowiedziała się o nich, była zarazem radosną i smutną; radosną ze swego bliskiego uwolnienia, smutną, ponieważ lękała się o swe życie. „Jeśli Mordret zostanie zwycięzcą - dumiała - powróci i mnie zgładzi; wszak jeśli pan mój będzie górą, nigdy nie zdoła uwierzyć, że Mordret nie posiadał mnie cielesnie i zabije mnie, skoro tylko mnie ujrzy. Proszę jednak Naszego Pana, aby jemu oddał zwycięstwo w tej bitwie, a mnie aby oszczędził, jeśli król jest na mnie gniewny.” Przepędziła noc modląc się ze szczerego serca, i oto wysłuchał jej Zbawca.

Nazajutrz, ledwie zagaśła jutrzienka i narodził się dzień, wyruszyła z wieży z dwiema najbardziej oddanymi pannami i dwoma najbardziej pewnymi giermkami, z których każdy prowadził jucznego konia obładowanego złotem i srebrem. I poty jechała wraz

z nimi, aż dotarła do opactwa mniszek, które ufundowali byli jej przodkowie. Zgotowano jej tam przyjęcie, jakie przystoi tak dostojnej jak królowa damie; ona jednak, nakazawszy rozładować juczne konie, przywołała obie dworki i rzekła im:

- Panny miłe, odjeżdżajcie, jeśli chcecie; jeśli chcecie, zostańcie. Jeśli o mnie chodzi, zostaję, chcę bowiem oddać się Bogu jak mniszki owe, co tu przebywają. Tak uczyniła matka moja, królowa Karmelidy, która godną była damą, a dokonała w onym opactwie żywota swego.

Panny odrzekły płacząc, że nie chcą jej opuścić, i pospołu poszły po matkę przełożoną, którą królowa poprosiła o habity dla nich trzech.

- O pani - odparła przełożona - gdyby król pan opuścił był ten świat, przyjęłybyśmy cię z wielką ochotą i uczyniły panią nad nami wszystkimi! Aleć on żywię i nie ośmielimy się dać tobie schronienia, bo bez wątpienia powybijają nas i dom nasz zburzy. Zresztą nie zdołasz, pani, udźwignąć naszej reguły ty, coś zakosztowała wszystkich rozkoszy świata: nazbyt jest twarda.

Lecz królowa odprowadziła ją na bok i powiedziała, że gdyby nie zechciano jej przyjąć i trafiło się jej nieszczęście jakoweś poza opactwem, król nie omieszkaby wziąć pomsty nad mniszkami; za czym wyznała jej lęk i trwogę, jakie czuje, i dlaczego pragnie oddać się Bogu: przeto w końcu przełożona zgodziła się dać jej schronienie mówiąc, iż da jej zakonne suknie, jeśli król zabity zostanie przez Mordreta. Opowieść jednakże porzuca ów temat, bo chce opowiadać o królu Arturze, który żegluję po morzu ze swym wojskiem.

### XXXV

Wiatry tak im sprzyjały, że wkrótce przybili do duwryjskiego zamku; tam król rozkazał mieszkańcom grodu otworzyć mu bramy. Ci zrazu odpowiedzieli, że pewni byli, iż pomarł, ale kiedy go ujrzeli, rozpoznali go bardzo dobrze i przyjęli jak swego lennego pana.

Tedy król owinąć kazał zmarłego pana Gowena w całuny z jedwabiu, przecudnie haftowane złotem i drogimi kamieniami, za czym złożono go w przebogatej trumnie; potem polecił, by dziesięciu rycerzy odprowadziło ciało do Świętego Szczepana w Kamaalo-

cie i złożyło je w grobie Gaherieta. I tak odszedł dobry rycerz, odprowadzany przez króla i wielu wielkich panów, mieszczan i pomniejszych ludek; wszyscy gorzko płakali, wołając:

- Mężu szlachetny, rycerzu bez skazy, dworny i wielkoduszny, przeklęta niechaj będzie śmierć, która wydarła nam ciebie! Cóż teraz pocniemy, gdyśmy tego stracili, który był nam tarczą?

Tak wędrowali aż trzy mile za miasto; potem król i jego wasale zawrócili wraz z ludem, zaś dziesięciu rycerzy podążało dalej.

Tak jechali, nie zsiadając z koni dzień cały, a wieczorem zawiodła ich przygoda do zamku o nazwie Beloe. Kiedy weszli z trumną do pałacowej sali, spytała ich pani zamku, czyje jest owo ciało, a kiedy się dowiedziała, rzuciła się na trumnę, wołając:

- O panie Gowenie, jakże wielką stratę czyni śmierć twoja wszystkim damom i pannom, któreś wspomagał i chronił lepiej niżeli wszyscy inni! A ja postradałam tego rycerza, któregoś miłowała najbardziej w świecie; jednego, któregoś prawdziwie miłowała!

Na te słowa pan zamku Beloe, mąż jej, tak się rozsierdził, że porwał za miecz i uderzył nim tak, iż przebił bark żony swojej, a ostrze na pół stopy weszło w trumnę.

- Panie Gowenie, mój słodki przyjacielu, oto dla ciebie umieram! - rzekła pani, nim ducha oddała. - W imię Boże, złóżcie me ciało w ziemi u jego boku!

Tymczasem rycerze] którzy odprowadzali trumnę, odebrali oręż złemu panu, a jeden z nich krzyknął w złości:

- Wielki wstyd nam wyrządziłeś, panie rycerzu, zabijając na naszych oczach oną damę, która w niczym ci nie zawiniła! Popamiętasz to!

To mówiąc, wznosił miecz i jednym ciosem powalił pana Beloe. A nazajutrz odjechał ze swymi towarzyszami zabierając ciało damy wraz z ciałem pana Gowena. I dalej jechali, aż przybyli do Kamaalotu, gdzie tak pogrzebano oboje zmarłych, jak życzyli sobie za życia. Opowieść powraca teraz wszakże do króla Artura.

## XXXVI

Kiedy wieczorem w Duwrze spał na swym łożu, ujrzał we śnie, jako siostrzan jego Gowen zbliża się ku niemu, tak piękny, jakim go nigdy nie znał, a za nim tłum ubogich ludzi, którzy wszyscy wołają:

- Królu Arturze, za naszą przyczyną otwarte zostały dla twego siostrzana wrota niebieskie z przyczyny dobra, które wyrządził nam za swego żywota! Postępuj jak on, a mądrze uczynisz.

Tymczasem pan Gowen zbliżał się do króla i mówił mu, wpród przytuliwszy go do piersi:

- Panie, wystrzegaj się walki wręcz z Mordretem, bo zada ci ranę śmiertelną!

- Niechbym nawet miał zginąć, piękny siostrzanie, walczyć będę - odpowiedział król - bo wiarołomcą byłbym, gdybym nie bronił włości moich przed zdrajcą. Na duszę mego ojca Utera Pendragona klęę się, iż się nie cofnę!

Po owych słowach pan Gowen oddalał się, okazując największą w świecie boleść.

A niewiele potem wciąż śpiącemu królowi zdało się, że widzi panią precudnej urody, która pod boki go ujmuje i sadza go na tronie, ten zaś stoi na wierzchołku ogromnego koła.

- Arturze - mówiła mu dama - wiedz, że jesteś obecnie na kole Fortuny. Co widzisz?

- Pani, zda mi się, że mam przed sobą świat cały.

- Widzisz. Zaprawdę byłeś jednym z najpotężniejszych władców w tym świecie. Ale nie masz człowieka; który nie musi pewnego •dnia upaść, choćby najwyższe miejsca zajmował.

Za czym piękna dama wprawiła w ruch koło i straciła króla tak zdradziecko, aż myślał, że wszystkie kości ma połamane.

Kiedy rankiem obudził się, uczynił znak krzyża i zakrzyknął:

- Umiłowany Ojczy Jezus Chryste, któryś sprawił, że tyle zaszczytów miał na tym świecie, nie dopuść, słodki Panie, bym przegrał oną bitwę, daj mi, błagam, zwycięstwo nad moimi wiarołomnymi i kłamliwymi wrogami!

Za czym poszedł wysłuchać mszy i wypowiadać się przed arcybiskupem ze wszystkich win swoich. Potem ruszył w drogę ze swymi ludźmi.

Dwa dni później dotarł na równinę Salisburi: najpiękniejsze to było miejsce i najbardziej rozległe, jakie dałoby się znaleźć na bitwę; tam chciał oczekiwać Mordreta. Po wieczery, gdy jego ludzie rozbijali namioty, poszedł przejść się po wrzosowisku, a przechodząc obok wielkiej, litej skały ujrzał, że wryte tam były litery, które zdawały się stare:

A na tej równinie odbędzie się śmiertelna

walka, która logryjskie królestwo osieroconym ostawi.

Tak mówił napis; to Merlin wypisał je był niegdyś. Kiedy je król odczytał, spuścił głowę, bo dobrze pojmował, że przepowiadały one jasno śmierć jego: wszelako przysiągł sobie, iż się nie cofnie.

## XXXVII

Owóż powiada opowieść, że Saksoni, którzy śmiertelnie nienawidzili króla Artura, przybyli wesprzeć Mordreta, a ten miał u boku także wielu rycerzy ze Szkocji, Irlandii i Walii: toteż wojska jego dwa razy liczniejsze były od królewskich.

Kiedy jego ludzie rozlali się po równinie Salisbury, ujrzeli tam swych nieprzyjaciół; ci na nich czekali uszykowani w dziesięć szeregów; proporce ich łopotały na wietrze. Wówczas trzeba było widzieć, jak wszystkie kopie wraz się opuszczają: zaraz oba szeregi zbliżyły się pędem ku sobie; jakże wielu zacnych rycerzy w jednej chwili śmierć poniosło, szybko bowiem ziemia cała usłana została zabitymi, rannymi i pokonanymi rycerzami; ileż pięknych koni galopowało aa swobodzie! Ach! Twarde to było spotkanie! A kiedy kopie skruszone zostały, błysnęły miecze, owe słońca wojny, rycerze jęli obcinać sobie ramiona, nogi i ręce; wraz klingi poprzez hełmy w mózgu się nurzać jęły! A był to początek wielkiej bitwy, w której królestwo Logru pokonanym zostało; nie ostało się już w nim tylu cnych mężów, ilu niegdyś tu można było znaleźć, a prawie wszyscy ci, co dnia owego dożyli, wyginęli w tej bitwie.

Na czele Saksonów galopował Arkan, król ich, który pragnął stoczyć pierwszą potyczkę. Sagremor Zbereźnik rzucił się nań całym pędem, jak tylko wierzchowiec jego podołał i tak go okrutnie uderzył, że przebił mu tarczę i kolczugę, i zagłębił ostre żeleźce w piersi jego, i położył go trupem. Widząc to, ci z pierwszego szeregu rzucili się na Saksonów z takim impetem, że rozbili ich w krótkim czasie.

Ale Irlandzycy nie mogli ścierpieć, że widzą swych towarzyszy w takim pohańbieniu i klęsce: spięli swe rumaki i spadli na nich niczym burza. Ich król obrócił się ku Sagremorowi Zbereźnikowi, którego kopia już złamana była, i ranił go w bok; wszelako w chwili, gdy król przemykał obok niego, Zbereźnik jednym ciosem miecza

utracił mu głowę wraz z hełmem. Irlandczycy byli jednak wiele liczniejsi, a sił pełni i nie zmęczeni, jako ci, którzy jeszcze nie walczyli, przeto zabili prawie wszystkich rycerzy pierwszego szeregu, a w tym zamieszaniu pan Iwen zabity został dwoma ciosami kopii, które przeszły mu ciało.

Król Jon widział to: wielka zaiste była jego żałoba.

- Mężni rycerze! - krzyczy do swoich - oto się pokaże, co który dokáže!

I rzuca się prosto, podobny bełtowi kuszy, ze swymi ludźmi, miażdżąc ranionych i martwych, a ziemia zaczyna czerwienić od krwi. Rąbie tłum, uderzając na prawo i lewo tak szybko, że trzech mężów nie mogłoby lepiej tego robić; naraz widzi ciało Sagremora, które unosili iryjscy rycerze: natychmiast spada na nich i rozprasza wielkimi ciosy; a czyniąc to, płakał z bólu, mówiąc:

- Niestety! Zabijam ich, ale Sagremorowi życia wrócić nie zdołam!

A kiedy tak go opłakiwał, rycerz jakowyś wyszedł mu naprzeciw z opuszczoną kopią i tak okrutny cios mu zadał, że grot wyłonił się za jego plecami; nie potrzebował już medyka - król Jon padł martwy na ciało swego odwiecznego kompana.

Wtenczas jego ludzie, którzy ścigali Irlandczyków, porzucili gonitwę i jeden za drugim przybywali i gromadzili się wokół swego pana, wszyscy z płaczem i skargą wielką, toteż ich przeciwnicy poderwali się i powróciwszy do nich, wyłtkli ich prawie do jednego. I bez wątpienia wszyscy zostaliby zabici, gdyby stary król Karados Biebras nie przybył im na odsiecz.

Natarli tak gwałtownie, że Irlandczycy nie mogli ich powstrzymać: znowu podali tyły i zaprawdę warto było widzieć, jak niejeden spada z rumaka. Lecz oto baronowie Szkocji spięli ostrogi, aby ich ratować, a pan ich, który miał Heliad na imię, zwrócił się ku staremu królowi, którego wedle zbroi uznał za wysokiego rodu rycerza. Owóż wiedźcie, że król Karados miał dziewięćdziesiąt lat z górą, ale nikt nie ośmieliłby się uznać go za tchórze, a ciosy jego miecza prawdziwie wypruwały trzewia - nie cofnął się przed Heliadem; uderzyli się kopiami o ostrych grotach z taką siłą, że padli obaj śmiertelnie ranieni; ani jeden, ani drugi nie zdążył wydrwić wroga swego. Z obu stron ich ludzie cisnęli się, - ażeby ich wspomóc, ale rycerze Karadosa tyle dokonali, że zostali panami pola.

- Piękni panowie - rzekł im stary król, kiedy go już podźwignę-



li - umieram: myślcie o tym jeno, jak mnie pomścić, a nie pokazujcie po sobie, że mnie oplakujecie, bo nasi mogliby stracić ducha, a wrogowie doznać otuchy. Złóżcie mnie na tarczy i nieście na ów pagórek: milej mi będzie umierać, gdy popatrzę na walkę.

Tak też i uczynili, płacząc rzewnie, za czym pożegnali się z nim i wrócili do boju, jęli rąbać niczym cieśle rąbią belki i prawie wszystkich Szkotów położyli.

Ale wówczas Walijczycy popuścili wodze, za czym ci z Northumberlandu, za nimi jedne po drugich wszystkie szeregi Mordreta, wykrzykujące swe wojenne hasła we wszystkich językach; król Artur zaś rzucał po kolei swoich na odsiecz. Z obu stron najmężniejsi rycerze tak wspaniałe wymieniali ciosy, że przy każdym spotkaniu więcej niż połowa rycerzy padała zabita; za czym ci, którzy ostawiali się w siodłach, dobywali mieczy, co lśniły w słońcu i dobijali się nawzajem, tratując końmi ranionych i martwych; prawdziwie, nie ostało się na świecie całym tylu dobrych rycerzy, ilu widziało się ich tutaj leżących jak owieczki pozarzynane! A od trzasku kopij, szczęku tarcz, dzwonięcia hełmów, klekotu kolczug, dźwięku mieczy, krzyków, jęków tak wielki powstał zgiełk, że nie udałoby się usłyszeć nawet grzmotu z niebios. Ach! Wiele dam postradało swoich rycerzy w dniu onym! Kurz wzbijał się aż pod niebo: słońce od niego pociemniało. Każdy pomścić się starał swojego przyjaciele: nienawidzili się tak mocno, że nie znalazłby się tam taki, który by wrogowi swemu serca z piersi wydrzeć nie pragnął. Nie, od czasu gdy wiara chrześcijańska przywędrowała do królestwa Logru, nie było tam tak krwawej bitwy, jak o tym prawdziwa historia zaświadcza!

W porze tercji zostało już jeno dwa tysiące pancernych na równinie: wszystkie szeregi zostały rozbite, wyjąwszy szereg króla Artura i Mordreta, które jeszcze nie stawały. Król kazał giermkowi wspiąć się na drzewo, a skoro się dowiedział, że szyk Mordreta dwa razy liczniejszy jest niż jego:

- O piękny siostrzanie Gowenie - zakrzyknął - dałby Bóg, abyś w tej godzinie wraz z Lancelotem był u boku mego!

Ruszył ku towarzyszom Okrągłego Stołu, z których pozostało siedemdziesięciu dwóch, i prosił ich, aby się nie rozłączali, jeno walczyli pospołu i strzegli honoru królestwa najlepiej, jak zdołają.

- Panie - odpowiedzieli - nie masz wśród nas takiego, który by nie chciał cię wspomagać aż do śmierci!

Tedy król kazał podnieść swój sztandar seneszalowi Keu; za czym, widząc, że Mordret nadciąga, a jego ludzie dmą w rogi, biją w bębny i dmuchają w piszczałki, ujął tarcz i kopię i przykazał swoim iść w bój.

## XXXVIII

Oba szeregi zderzyły się z tak wielkim hałasem, iż zaprawdę zdawać by się mogło, że ziemia drży. Król skierował się na Mordreta, ledwie go ujrzał, a tamten nie cofnął się przed nim: nawet pierwszy uderzył i przebił mu tarcz. Kolczuga jednak mocna była, a król tak potężnego ciałą, że ani się zachwiał: przeciwnie, uderzył zdrając z taką siłą, że powalił wraz jeźdźca i konia: wszelako ludzie jego nie zdołali przeszkodzić rycerzom Mordreta i ci go podnieśli.

Kiedy skruszono kopie, błysnęły miecze i niebawem moglibyście byli ujrzeć, jak rycerze padają niczym dojrzałe kłosa od sierpa, tak że nie zostało więcej niż czterdziestu, gdy zbliżała się pora nony. Wszyscy towarzysze Okrągłego Stołu polegli krom króla Artura, podczaszego Lukana, Keu seneszala, Gifleta syna Do i Dodinela zwanego Dzikim, a i z nich każdy jakaś odniósł mniejszą lub większą ranę; zwłaszcza Dodinel tak bardzo był poturbowany, że z trudem wielkim utrzymać się mógł w siodle. Ale każdy wolał raczej umrzeć, niżeli wrogowi zostawić zwycięstwo: raz jeszcze ze stron obu waleczni rycerze popuścili cugli i spięli ostrogi.

Dodinel, choć bardzo osłabion przez swe rany, skierował się ku Mordretowi, tamten jednak zdrow i rzeński, osłonił się tarczą i jednym ciosem ściał mu głowę; dalej się potoczyła niż na długość kopii: zaiste, wielka to była strata! A w tym samym czasie rycerz z Northumberlandu uderzył na króla Artura i raził go w lewy bok: ciężko byłby go zranił, wszak z łaski Pana Naszego żadne oczko kolczugi nie pękło i król spadł na ziemię, nie odnosząc żadnego szwanku. Podczas gdy jego rycerze podnosili króla, Keu seneszal rzucił się w pościg za owym rycerzem i rozplątał mu twarz całą. Wszelako Mordret rozsierzdon wielce przyskoczył do Keu i wznosząc swój miecz oburącz, zatopił stal jego w mózgu seneszala.

- O Boże wielki - rzekł król, ujrzawszy to - jak możesz ścierpieć, by jeden z najzaciejszych rycerzy świata tak ubit został przez największego zdrającę?

Ujął sztywną i krągłą kopię i znowu co koń wyskoczy zwrócił się ku Mordretowi. Owóż wiedźcie, iż tym razem na wylot przebił wiarołomcę: cały grot i dobra stopa drzewca wyszły przez krzyże, a Giflet ujrzał, jako promień słońca przeszywa ciało zdrajcy w tej samej chwili co kopia; ludzie w całym kraju mawiali potem, że znak to był gniewu Bożego. Lecz Mordret w tej samej chwili zanurzył zimne żelazo swej kopii w boku króla Artura: tak oto ojciec zabił syna, a syn ojcu zadał śmiertelną ranę.

## XXXIX

Kiedy towarzysze króla Artura ujrzeli, jako pada brocząc krwią, za zmarłego go mieli i poczuli wówczas boleść największą, jaką śmiertelne serce znieść może. Znowu rzucili się na ludzi Mordreta i okrutna i zdradziecka bitwa trwała tak długo, aż zostało, krom króla, dwóch jeno żywych ludzi na wrzosowisku: Lukan podczaszy i Giflet syn Do.

Powrócili więc tam, gdzie widzieli byli, jak upadł pan ich i król. A znaleźli go siedzącym na ziemi!

- Panie - rzekli, całkiem oszołomieni - jakże się czujesz?

- Cóż! Nie chcę umierać pośród wrogów moich! Chodźmy bliżej do morza.

Podsadzili go na konia i podtrzymując, jak mogli najlepiej, dotarli w porze nieszporu przed kaplicę, którą Czarną Kaplicą zwano, blisko morza. Król krzyżem legł przed ołtarzem; jął odmawiać wszystkie, jakie znał, modlitwy i noc całą upraszał Pana Naszego, aby miał litość nad rycerzami, którzy zostali zabici.

Rankiem Lukan podczaszy i Giflet weszli do kaplicy bez zbroi, a ujrzawszy pana swego nieruchomo leżącego z rozkrzyżowanymi rękoma, wzięli go za zmarłego. Lukan padł zatem na kolana.

- O królu Arturze - wykrzyknął - jakże wielką stratą jest dla nas śmierć twoja!

Król jednak podniósł się z trudem, bo jego zbroja, którą jeszcze miał na sobie, ciążyła mu srodze i uściśnął swego podczaszego, który był bez oręża i zbroi: a nie przez gniew przecie, jeno przez trwogę i miłość tak mocno przycisnął go do piersi, że udusił go, ani się spostrzegłszy, i zgniótł mu serce. Tak oto dusza Lukana rozstała się z jego ciałem: -kiedy go król puścił, padł martwy.

- Królu - wykrzyknął Giflet - źleś uczynił!

Na te słowa król rozejrzał się wokół siebie, a kiedy dojrzał martwego Lukana, jął płakać.

- Och nieszczęście! - wzdychał. - Fortuna, która była mi dotąd dobrą matką i drużką, chce, abym w boleści przepędził ostatnie godziny żywota mego! Giflecie, siodłaj konie i zabierajmy się stąd!

W południe stanęli na morskim brzegu. A tam król Artur zsiadł z konia, za czym odparał miecz swój i gdy już do woli się nań napatrzył, rzeki smutno:

- Eskaliborze, dobry mieczu, najlepszy, jaki kiedykolwiek istniał, lepszy od damasceńskiej stali, utracisz zaraz pana swego i prawego seniora! Jeden Lancelot godzien byłby cię nosić. O! Dałby Jezus Chrystus, żeby cię dostał: lżej by mi było na duszy!... Giflecie, za tym pagórkem znajdziesz jezioro: idź tam i wrzuć do wody ten oto miecz. '

- Panie, spełnię twe polecenie. Ale lepiej byłoby, gdybyś ze swej łaski mnie go darował.

- Nie - odparł król.

Giflet wziął miecz; kiedy jednak dotarł nad brzeg jeziora, wyciągnął klingę, by ją obejrzeć, a widząc ją tak jasną i piękną, pomyślał, że nazbyt wielką byłoby stratą rozstawać się z nim. „Lepiej będzie, gdy mój wyrzucę, a ten zachowam” - powiedział sobie i złożywszy Eskalibora na murawie własny miecz wrzucił do wody; po czym wrócił do króla.

- Panie, uczyniłem, coś mi przykazał.

- A cóżeś widział?

- Nic takiego.

- Giflecie, dręczysz mnie i zasmucasz nieroztropnie. Wracaj nad jezioro i wyrzuć tam mój miecz.

Giflet wrócił swoim śladem, myśląc, że pochwę utopi, ale nie klingę. I tak zrobił: ale kiedy znów stanął przed swym panem:

- Cóżeś widział? - zapytał go król.

- Panie, nic nadzwyczajnego.

- A zatem jeszcześ go nie wrzucił do wody! Odejdź i uczyni, co ci poleciłem: to grzech dręczyć mnie w taki sposób.

Wtenczas syn Do, wielce zawstydzony, poszedł nad brzeg jeziora trzeci raz, a łzy mu płynęły z oczu, gdy ujął miecz ów tak dobry i piękny w swą dłoń, błyszczący jak najczystszy diament; rzucił go jednak tak daleko, jak tylko zdołał. Owóż w chwili, gdy miecz miał

dotknąć wody, ujrzał, jak wyłania się ręka, która ujmuje go za rękojęść i trzy razy nim wymachuje, za czym wszystko znika pod falą. Długi czas czekał, ale nie dostrzegł już niczego prócz zmarszczonej wody.

- To dobrze - rzekł król, gdy dowiedział się, co się zdarzyło. - Teraz, druhu piękny i słodki, trza ci odjeżdżać, a mnie ostaw tutaj. I wiedz, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Na te słowa Giflet poczuł wielką rozpacz.

- O panie, jakżeby to było możliwe, abym cię porzucił i już cię więcej nie ujrzał! Nie zniosłoby tego serce moje! Żyć mi przy tobie, panie, i umierać!

- Proszę cię o to - rzekł król - przez miłość, którą zawsześmy do siebie żywili.

Tedy Giflet syn Do odjechał ze łzami w oczach na swoim wierzchowcu. A wiedźcie, że gdy oddalił się o ćwierć mili, zaczęła się tak gwałtowna ulewa, że skryć się musiał pod drzewem. Kiedy zaś minęła nawałnica, dostrzegł spoglądając w stronę morza zbliżającą się piękną nawę, na której pokładzie wiele było pięknych pań; przybiła do brzegu niedaleko miejsca, w którym zostawił był króla, swego pana; jedna z nich, a była to Morgana czarodziejka, coś zawołała i król powstał, za czym w pełnej zbroi, wiodąc swego wiernego rumaka wszedł na nawę, która nabrała wiatr w żagle i oddaliła się lekka niczym ptak. Opowieść mówi, że odpłynęła prosto na wyspę Awalon, gdzie król Artur nadal żyje, w złotym łożu uśpiony: Bretończycy czekają jego powrotu. I tak wypełniło się słowo proroka Merlina, który przepowiedział był, że koniec życia Artura tak będzie tajemniczy.

Przez dwa dni i dwie noce płakał Giflet nie przyjmując jadła ni napoju. Za czym trzeciego dnia, ledwie ptaki zaczęły śpiewać, osiadł swego rumaka i wrócił do Czarnej Kaplicy. A skoro tylko tam wszedł, dostrzegł wspaniały grobowiec przed ołtarzem; na grobowcu napis tak oto głosił:

Tu leży Lukan podczaszy, któremu król Artur śmierć zadał, do piersi go przytuliwszy.

Skoro tylko przeczytał syn Do te słowa, padł zemdlony; za czym udał się do mnichów, którzy posługiwali w kaplicy, mówiąc, że nie chce już dłużej pozostawać w świecie, gdyż króla ani żadnego z towarzyszy już na nim nie ma i prosił ich, aby mu pozwolili oblec zakonne szaty. Wszak długo ich nie nosił, bo przeżył potem już tylko

osiemnaście dni. Opowieść porzuca teraz ów temat, by mówić o panu Lancelocie z Jeziora, Hektorze z Błot, o królu Bohorze i o królu Lionelu, którzy zostali byli w Małej Bretanii, a o których słowa nie rzekła od bardzo długiego czasu.

## XL

Skoro tylko posłyszeli o śmierci króla i o tym, co się wydarzyło w logryjskim królestwie, czym prędzej zwołali swych ludzi i ruszyli w drogę, pragnąc przebyć morze i znaleźć się w Wielkiej Bretanii. Ale tego samego dnia, gdy dobili do brzegów, Lancelot dowiedział się, że trzy dni temu królowa rozstała się z tym światem w swoim opactwie. Prawdziwie, nigdy dostojna dama nie miała piękniejszej od niej śmierci, ani piękniejszymi i czulszymi słowy nie błagała Jezusa Chrystusa o miłosierdzie. Wszelako Lancelot tak był niešťczęśliwy, że żaden język nie potrafiłby wypowiedzieć jego boleści: bardziej bowiem miłował swą panią, niżli jakikolwiek śmiertelnik kiedykolwiek miłował!

Szedł ze swymi wojskami na Winczester, gdzie się schronili dwaj synowie Mordreta. A ci, kiedy się dowiedzieli, że Lancelot się zbliża, powiedzieli sobie, że godniej będzie wydać mu bitwę, w której Bóg dałby im zwycięstwo, gdyby zechciał, niżeli uciekać przez cały kraj. Dlatego wyszli ze swoimi i oczekiwali Lancelota i ludzi jego na równinie.

Walka trwała od tercji aż do nony, wielu bowiem było pancernych po jednej i drugiej stronie. W jednej chwili Melehan, najmłodszy syn Mordreta, ujął krótką i grubą kopię z ostrym i spiczastym grotem i zwrócił się ku królowi Lionelowi: uderzył go na wprost, ze wszystkich sił swoich, a tak okrutnie, że dosięgnął zimnym żelazem serca i położył Lionela trupem. Natychmiast Bohor przypadł do Melehana i jednym ciosem przeciął mu hełm, kaptur z siatki kolczej i głowę aż po zęby. Za czym rzucił się w środek ciżby, niczym wilk do owczarni, zabijając wszystko, co się znalazło pod ręką, toteż wokół niego topniały szeregi niby lód w słońcu, a ziemię wokół okryły leżące ciała. Na ów widok Winczesterczycy pomyśleli, jak by ujsć z życiem, i rychło rzucili się do ucieczki w stronę lasu, który rozciągał się nie opodal, o jakieś dwie mile angielskie, bezlitośnie ścigani.

Tymczasem traf chciał, że Lancelot poznał pierworodnego syna Mordreta po jego zbroi, która podobna była do tej, jaką ojciec jego miał zwyczaj nosić: wtedy roześmiał się w duszy. Spadł na niego, szybki niczym piorun, który zstępuje z nieba, ze wzniesionym mieczem i daremnie tamten zastawiał się swą tarczą przeciw jego ciosom: klinga przecięła tarczę wraz z trzymającą ją dłonią. Syn Mordreta spał rumaka i uciekł w stronę lasu, jak jeleni ucieka przed psami: i tak się rozpoczęło długie polowanie.

Wiedziecie, że galopowali przez całą resztę dnia, jeden wyzywając i grożąc, drugi bodąc ostrogami wierzchowca tak okrutnie, że krew spływała mu po bokach, aż dotarli do serca puszczy. Wreszcie koń uciekiniera potknął się i padł, a syn Mordreta upadł na kolana, błagając o litość. Lancelot jednak z rozędu jednym ciosem utracił mu głowę. Co uczyniwszy, nie zaszczycając ciała jednym choćby spojrzeniem, zamierzał wracać do swych ludzi.

Ale niebawem zgubił drogę i myśląc, że zbliża się do Winczestaru, oddalał się coraz bardziej. Przewędrowawszy noc całą, stanął rankiem u podnóża jałowej i skalistej góry, a wspiąwszy się po ścieżce dotarł do ubogiej pustelni u stóp małej i wiekowej kaplicy. Dwaj szlachetni pustelnicy w białych szatach wyszli, by go powitać; jeden, spostrzegłszy go, podbiegł doń z wyciągniętymi rękoma i uściskał serdecznie: biskup Rochesteru to był, który onegdaj uczynił pokój między królową Ginewrą a królem Arturem.

- Dostojny panie - rzekł doń Lancelot - od kiedy tu bawisz? Wielcem rad, że cię odnalazłem!

Biskup opowiedział, jak po żałosnym dniu w Salisbury, po którym ostał się jeno król Artur, Lukan podczaszy i Giflet syn Do, wycofał się do tej pustelni, gdzie zamierza spędzić resztę swego żywota w służbie Pana Naszego Jezusa Chrystusa, w towarzystwie jeno drugiego zacnego męża, który tu mieszka.

- A ty, piękny panie - dorzucił biskup - cóż teraz poczniesz? Zali nie zamierzasz odmienić swego życia, któregoś największą część przepędził w grzechu śmiertelnym? Wiedz, że najwyższa byłaby pora po temu; Bóg bowiem mniej się raduje setką sprawiedliwych, niżli jednym grzesznikiem, który dostąpił skruchy.

- Panie - odpowiedział Lancelot - byłeś moim kompanem w świecie; gdy zechcesz, ja twoim tu będę.

Na takie słowa biskup i pustelnik wzniesli ręce ku niebu i podziękowali Bogu ze szczerego serca: Lancelot pozostał z nimi, służąc

swojemu Stwórcy ze wszystkich sił, a wiedźcie, iż biskup tak wiele go nauczył, że został księdzem śpiewającym msze. Ale opowieść zostawia go na chwilę.

## XLI

Po śmierci i ucieczce synów Mordreta i ich ludzi król Bohor wkroczył do winczesterskiego grodu i kazał tam pogrzebać Lionela tak bogato, jako się godziło koronowanemu królowi. Za czym odjechał do swego królestwa, gdzie został pustelnikiem, podczas gdy Hektor z Błot wyruszył na poszukiwanie Lancelota.

Pewnego dnia zawiodła go przygoda wprost do pustelni, gdzie żył brat jego. Z wielką radością padli sobie w ramiona i Hektor nie chciał już wyjeżdżać: i on z kolei oddał się w służbę Panu Naszemu.

Tak dwaj bracia przeżyli razem cztery lata, jakże pobożne życie wiodąc, a modląc się, poszcząc, czuwając tyle, że nie znalazłby się człowiek, który ścierpieć by mógł takie trudy. Po tym czasie pomarł Hektor i pogrzeban został w tej samej pustelni. A niewiele potem, piętnaście dni przed majem, Lancelot poczuł, że przychodzi nań kres żywota. Prosił więc biskupa i pustelnika, swoich towarzyszy, by przenieśli jego ciało do Strażnicy Radości i złożyli go w tym samym grobie, gdzie spoczywa Galehot, pan Wysp Dalekich, który umarł był z przyjaźni dla niego. Z czym oddał ducha.

Tedy dwaj święci mężowie przygotowali trumnę, w której złożyli zmarłego, i zanieśli ją z wielkim trudem do zamku. Tam kazali odkryć grób Galehota i Lancelot złożony został u boku wiernego swego przyjaciela; potem wryto na grobie litery, które powiadały:

Tu leży ciało Galehota, pana Wysp Dalekich, a obok niego spoczywa Lancelot z Jeziora, który najlepszym był rycerzem, jakiego kiedykolwiek widziano w logryjskim królestwie, krom jego syna Galaada jedynie.

Po pochówku warto było, zaiste, widzieć, jak mieszkańcy grodu całują grób, jak gdyby to był grób świętego. Jeśli chodzi o biskupa i jego towarzysza, samowtór spędzili ostatek swych dni, wielbiąc Stwórcę swojego.



I milknij teraz opowieść, bo tu się kończy historia Lancelota z Jeziora, Świętego Graala i dobrego króla Artura, jaką znajduje się w wiekowych manuskryptach: nikt nie zdołałby o niej więcej powiedzieć, by całkowicie nie kłamać. Dzięki składowi Panu Naszemu, jak winien uczynić grzesznik przywiązany do świata, że dał mi siłę i czas, by ukończyć owo cudowne dzieło, któremu przedsięwziąłem: wielem się bowiem napracowałem i pilnie się starałem, iżby je doprowadzić do kresu-, tak oto zakończyłem długie to dzieło. Teraz, kiedy jest gotowe, daj Bóg, abym mógł odpocząć sobie trochę i godnie rozweselić serce moje.

Deo Gratias





## SPIS TREŚCI

WSTĘP . . . . .	5
MERLIN CZARODZIEJ . . . . .	39
LANCELOT Z JEZIORA . . . . .	139
DZIECIĘCTWO LANCELOTA . . . . .	141
MIŁOŚĆ LANCELOTA . . . . .	175
ZAMEK PRZYGÓD . . . . .	234
POSZUKIWANIE ŚWIĘTEGO GRAALA . . . . .	319
ŚMIERĆ ARTURA . . . . .	371



**Wydano nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w opracowaniu graficznym i typograficznym Elżbiety Sokołowskiej.**

**Nakład 29 650 + 350 egz. Papier offsetowy kl. III, 70 g, z Dąbrowicy. Skład wykonały Zakłady Wkleśłodrukowe RSW-Prasa-Książka-Ruch, Warszawa. Druk i oprawę wykonały Poznańskie Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka.**

**Nr zam. 70189/87 — P-44; Warszawa 1987 r. Cena zł 1100,—**